JOWITA ZOSTAJE

HISTORIA 10 DNI RUCHU STUDENCKIEGO



JOWITA ZOSTAJE

HISTORIA 10 DNI RUCHU STUDENCKIEGO

OPRACOWANIE
Magdalena Kalbarczyk
Adam Ochwat
Szymon Radomski
Jakub Straszewski
Krystian Szadkowski
Aleksandra Taran
Gabriela Wilczyńska

Poznań 2024

Opracowanie: Magdalena Kalbarczyk, Adam Ochwat, Szymon Radomski,
Krystian Szadkowski, Jakub Straszewski, Aleksandra Taran, Gabriela Wilczyńska
Redakcja językowa: Magdalena Kalbarczyk, Krystian Szadkowski
Korekta: Patrycja Ptak
Skład i projekt wnętrza: Agnieszka Telega
Projekt okładki: Antoni Nowak (makieta), Szymon Radulski (zdjęcie)

Poznań 2024
ISBN 978-83-956200-5-8

Wydawnictwo Ekonomiczne Heterodox
ul. Mostowa 10, 61-854 Poznań
tel. (+48) 538 498 323
info@heterodox.pl
heterodox.pl

Publikacja współfinansowana ze środków
Fundacji im. Róży Luksemburg
Przedstawicielstwo w Polsce.

FUNDACJA
im. RÓŻY
LUKSEMBURG

SPIS TREŚCI

Głośna woda

Patrząc z innej perspektywy,
historia ludzkości na przewijanym filmie
jest jak nieznośna walka termitów:
„kolonizacja”, „hegemonia”... –
to nasz słownik poprzednich wersji DNA,
wśród których było tyle samo ciap-
-przeżuwaczy, co bystrzaków-rozpruwaczek.
Pomyśl o tym,
ale tylko przez chwilę.
Zajmiemy się bowiem niszczeniem
bezużytecznych symboli i najsłodszym
dementi. Pod brukiem leży beton,
choć wielu już próbowało (nie ufaj nikomu
po nauczaniu początkowym).
                                        Rewolucja będzie emitowana
w telewizji, ale dopiero w następne święta
(„nie te, co będą”), albowiem rwą brzegi wody
raczej głośnych rzek, a szewc – nawet na plaży –
nie ściąga sandałów, zaś większość pokornych
cieląt karmi od dawna automat; uderz w stół,
a odezwiesz się mową nieartykułowaną
bądź nieparlamentarną.
Pomyśl o tym,
ale – doprawdy – niedługo.
(Zostaw stół w spokoju).
Nagłówki od dawna generuje maszyna,
ale mówią ci, kiedy musisz czegoś dokonać,
dają znaki, robisz to, a zdjęcia naprawdę
pojawiają się później. Ale z grubsza:
wszystko jest planem –
zniszczenia lub poniechania.

Szczepan Kopyt

Dlaczego powstała ta książka?

Żadna z nas, osób pracujących przez ostatnie miesiące nad powstaniem tej książki, nie miała takich działań na swojej liście postanowień noworocznych. Podobnie jak większość z ponad dwustu osób przewijających się w grudniu 2023 r. przez Dom Studencki Jowita nikt z nas nie przewidywał, że zorganizuje pierwszy studencki strajk okupacyjny w historii III RP, który zakończy się sukcesem. Mimo to możemy z poczuciem pełnej satysfakcji powiedzieć dziś: Jowita zostaje. W rękach zaś trzymacie materiał, którym chcemy wzmocnić i zacementować nasze zwycięstwo.

Po co nam ta książka? Ruchy społeczne cierpią na chroniczne zaniedbywanie własnej pamięci. Nauczone doświadczeniem pracy w związku zawodowym, w którym często zmuszone jesteśmy do zdobywania wiedzy drogą ustną, w formie opowieści czy anegdot, chcemy zerwać z tym schematem. Jesteśmy świadome, że za parę lat będziemy jedynie historią. Zależy nam na tym, by kolejne grupy zbuntowanych studentek i studentów mogły sięgać po źródła, takie jak to, by uczyć się, jak zwyciężać w walce o swoje prawa. Spójrzcie na tę publikację jak na narzędzie. Wykorzystajcie ją do poszerzenia własnej wiedzy. Zainspirujcie się do działania. A przede wszystkim pomóżcie nam dalej szerzyć ideę, że uniwersytety są naszym dobrem wspólnym.

W środku znajdziecie teksty stworzone przez blisko sto osób. Wśród nich są uczestniczki i uczestnicy okupacji oraz naukowczynie i naukowcy, działacze i działaczki, którzy wsparli nasz strajk okupacyjny w grudniu 2023 r. Z łatwością zauważycie, że to tych pierwszych jest więcej. To celowy zabieg – przyświeca nam przekonanie, że o studenckich walkach i ich kontekście najwięcej wiedzą ci, dla których ta problematyka jest czymś więcej niż jedynie obiektem zainteresowań badawczych.

W książce zawarliśmy szeroki przekrój tekstów – od instrukcji okupacyjnych, przez wywiady z uczestniczkami i uczestnikami, po eseje i artykuły dotyczące samej Jowity, polskiego szkolnictwa wyższego oraz ruchu studenckiego. Wewnątrz znajdziecie też dokumentację zdjęciową przedstawiającą codzienne życie w trakcie strajku okupacyjnego, projekty ulotek, plakatów, papierowe ogłoszenia z wnętrza okupowanego akademika oraz oficjalne pisma i stanowiska dotyczące okupacji. Wszystko po to, by żywy obraz walki o Jowitę żył nie tylko w naszych wspomnieniach, ale by w każdej sytuacji zagrożenia nowy ruch studencki mógł sięgnąć po praktyczne lekcje płynące z tego doświadczenia.

Miłej lektury,
Redakcja

Wspierający okupację Jowity – kim są?

W okupacji wspierało nas kilka organizacji, którym należą się ogromne podziękowania. Dlatego chcemy poświęcić trochę miejsca tym, którzy ukształtowali nas politycznie, nauczyli nas planować działania, organizować się, budować zaufanie w grupie. Zależało nam, by wyróżnić cztery kolektywy, bez których okupacja DS Jowita nie mogłaby się odbyć: koła młodych Inicjatywy Pracowniczej, Studencką Inicjatywę Mieszkaniową, Kolektyw Rozbrat oraz Food Not Bombs Poznań. Możecie o nich przeczytać poniżej.

Koła młodych Inicjatywy Pracowniczej

Koła są jednostkami podstawowymi Ogólnopolskiego Związku Zawodowego „Inicjatywa Pracownicza". Pierwsza taka struktura powstała w Warszawie we wrześniu 2020 r. i liczyła parę osób – jej powstanie poprzedzał I Zjazd Młodzieży w Ruchu Pracowniczym, który odbył się w Poznaniu. W momencie pisania książki koła zrzeszają ponad 260 osób w całej Polsce.

Rok 2020 był okresem dynamicznego rozwoju dla różnych ruchów politycznych w Polsce. Działalność polityczno-społeczna wzbudzała wśród najmłodszego pokolenia coraz żywsze zainteresowanie. Koła miały odpowiedzieć na jedno z wielu wyzwań stojących przed związkami zawodowymi, jakimi są przestarzałe kadry i brak zainteresowania socjalnymi problemami, z którymi borykają się młodzi ludzie.

Fala spontanicznych demonstracji i aktywistycznych zrywów nie przyniosła niestety efektu, na który liczono. W obliczu klęski i poczucia

braku sprawczości zaczęto poszukiwać alternatywnych sposobów stawiania oporu. Tę przestrzeń skutecznie zagospodarował młody aktyw związkowy, który przedstawiał strategiczne podejście organizacyjne do walk społecznych. Gdy zaczęły zawiązywać się kolejne koła, działały one wpierw w rozproszeniu i borykały się z problemem braku przepływu informacji. Pojawienie się kolejnych struktur pozwoliło związkowi na powołanie roli koordynatorki struktur młodzieżowych, która pełni niezbędną funkcję organizacyjną – od przepływu informacji, przez wspólne zebrania oraz utrzymywanie kanałów komunikacyjnych, po koordynowanie działań w różnych miastach. Wszystkie te procesy sprawiły, że IV Zjazd Młodych w Ruchu Pracowniczym odbył się w odmienionej formule. Nacisk kładziono na przekazywanie sobie informacji w sposób horyzontalny oraz na dyskutowanie i tworzenie postulatów wyrastających z konkretnych walk, w które angażują się obecni członkinie i członkowie kół.

Sposoby działania kół młodych Inicjatywy Pracowniczej

Głównymi wartościami kół są samoorganizacja i edukacja. Istotne dla działania naszych struktur jako całości jest samostanowienie, rozumiane jako samodzielne ustalanie działań kół w ramach konkretnych, fundamentalnych celów, które nie podlegają dyskusji. Jako organizacja klasowa stajemy w opozycji do głównonurtowych narracji i działań. Wymaga to pewnej pokory, wymuszającej wspólne omawianie pomysłów, wycofywanie się z nich czy też zmianę zdania pod wpływem przekonujących argumentów.

Często podkreślamy różnice między budowaniem realnej bazy społecznej (organizacją) a krótkotrwałym aktywizmem. O ile w ruchach *stricte* aktywistycznych działanie jest celem samym w sobie, w przypadku organizacji wszystkie działania są obliczone na budowanie i wzmacnianie struktury, co można traktować jako cel końcowy tych działań. Poglądy polityczne nie grają wśród nas roli nośników subkulturowej tożsamości. Zależy nam na strategicznym podejściu do konfliktu. Nie stawiamy się w pozycji zewnętrznych zbawców, a raczej osób, które z walczącymi łączy wspólne pochodzenie klasowe.

Rola kół młodych Inicjatywy Pracowniczej w okupacji

Sam pomysł, mobilizacja i organizacja spoczywały na barkach członkiń i członków kół. Stała, stabilna struktura pozwoliła nam na wyniesienie konfliktu o Jowitę na poziom krajowy. Od zasobów ludzkich po organizacyjne doświadczenie związkowe – okupacja napędzana była studentkami i studentami zrzeszonymi w czarno-czerwonym związku zawodowym. Wystarczyła chwila obserwacji ze strony nowych osób z zewnątrz, by, naśladując nasze zachowania, mogli zostać częścią żywej tkanki okupacji. Poznańska struktura zadbała o zaplecze logistyczne, które umożliwiło przeprowadzenie akcji na taką skalę, a reszta kół włączyła się w proces organizacyjny na odległość (m.in. przygotowując planowane panele i warsztaty oraz koordynując komunikację między grupami). W DS Jowita związkowczynie i związkowcy odgrywały rolę „mózgu operacji".

Studencka Inicjatywa Mieszkaniowa

Studencka Inicjatywa Mieszkaniowa to nieformalna ogólnopolska inicjatywa zrzeszająca studentki i studentów wokół problemów mieszkaniowych tej społeczności. Pierwsze działania SIM rozpoczęły się w 2022 r., głównie w social mediach. Po spotkaniu i skoordynowaniu celów i strategii z Poznańskim Kołem Młodych Inicjatywy Pracowniczej, Wielkopolskim Stowarzyszeniem Lokatorów oraz Kolektywem Rozbrat nastąpił rozwój działalności. W kwietniu 2023 r. rozpoczęła się kampania wokół DS Jowita – protesty, listy otwarte, spotkania z władzami uczelni. W czerwcu wydano pierwszy numer niezależnej gazety „Alarm Studencki".

Osoby zaangażowane w Studencką Inicjatywę Mieszkaniową udzielają też porad lokatorskich młodym osobom, nagłaśniają kontrowersyjne decyzje uniwersytetów w całej Polsce, organizują spotkania na uczelniach dot. problemów mieszkaniowych. Obecnie największym projektem SIM jest pierwszy w Polsce raport przedstawiający zaplecze socjalne polskich publicznych uczelni.

Działaczki i działacze SIM-u to osoby, które od początku były zaangażowane w ratowanie DS Jowita. Razem z kołami młodych IP z całej Polski koordynowali rozpoczęcie protestu oraz jego przebieg. Social media, zarów-

no SIM, jak i IP, były jednymi z najważniejszych kanałów informacyjnych w trakcie działań okupacyjnych.

Rozbrat

Rozbrat jest poznańskim skłotem, którego historia sięga 1994 r., stanowiący centrum kultury alternatywnej oraz działań politycznych w nurcie anarchistycznym i lewicowym. Wsparcie Kolektywu Rozbrat dla okupujących sprowadzało się przede wszystkim do pomocy logistycznej: zapewnienia żywności, dostarczania potrzebnych materiałów (takich jak nagłośnienie czy kartony na banery) oraz działaniami technicznymi. Działaczki związane z Kolektywem Rozbrat wspierały nas również medialnie, merytorycznie i politycznie – niektóre z nich aktywnie uczestniczyły w samej okupacji.

Grupa, która również wspierała nasze działania to Samba „Hałastra" w ramach międzynarodowej sieci Rhythms of Resistance (Rytmy Oporu). Dzięki niej przekaz naszych pikiet wzbogacony był o mobilizującą oprawę muzyczną.

Food Not Bombs Poznań / Jedzenie Zamiast Bomb Poznań

Food Not Bombs (Jedzenie Zamiast Bomb, FnB) to ogólnoświatowy kolektyw. Z założenia ahierarchiczna, otwarta struktura zakłada, że każda osoba może włączyć się lub założyć lokalną grupę FnB w swoim mieście. Pierwszą akcję zorganizowali w 1980 r. amerykańscy aktywiści protestujący przeciwko zbrojeniom atomowym – stąd nazwa ruchu. Działalność w Food Not Bombs opiera się zwykle na przygotowywaniu ciepłych posiłków w dużej ilości oraz ich otwartej dystrybucji (tzw. wydawki) dla osób potrzebujących (np. w kryzysie bezdomności). Czasem grupy FnB decydują się na podejmowanie innych działań pomocowych, np. organizację zbiórek ciepłej odzieży czy środków czystości. Niektóre grupy decydują się działać sezonowo – na przykład tylko w zimne miesiące.

Grupy działające w duchu Jedzenia Zamiast Bomb istnieją na całym świecie, także w Poznaniu. Aktywistki z FnB włączyły się w okupację DS

Jowita, pomagając nam w zapewnieniu wyżywienia. Wspólnie z pozostałymi okupującymi, wcześniej niezwiązanymi z kolektywem, organizowały skipy (czyli ratowały żywność wyrzuconą na śmietnik), a następnie przygotowywały pożywne, ciepłe, wegańskie posiłki dla grupy wszystkich okupujących.

Serdeczne podziękowania należą się też każdej osobie, która wsparła okupację. W szczególności tym, którzy:

- przelali symboliczną złotówkę na nasz fundusz strajkowy;
- pojawili się na parę minut, żeby przekazać nam papier toaletowy;
- przynieśli potrzebne nam detergenty, karimaty oraz koce;
- oferowali dostęp do własnych łazienek po pozbawieniu nas dostępu do prysznica;
- przynieśli nam jedzenie;
- dbali o to, by wieść o Jowicie szła w świat.

BIOGRAMY



▲ Od lewej: Gabriela Wilczyńska, Aleksandra Taran, Adam Ochwat, Jakub Straszewski, Szymon Radomski, Magdalena Kalbarczyk. (fot. Alicja Cybertowicz)

Magdalena Kalbarczyk (ur. 1995) – absolwentka filologii polskiej na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, aktualnie pracuje w Wydawnictwie Ekonomicznym Heterodox. Działaczka Ogólnopolskiego Związku Zawodowego „Inicjatywy Pracowniczej" i Wielkopolskiego Stowarzyszenia Lokatorów, współzałożycielka Studenckiej Inicjatywy Mieszkaniowej. Zajmowała się tworzeniem „Alarmu Studenckiego" i publikacji lokatorskiej *Mieszkanie prawem. Ruch lokatorski wobec kryzysu mieszkaniowego*.

Pochodzi z małej wsi w województwie łódzkim, która liczy 200 mieszkańców i mieszkanek. Jest pierwszą osobą w najbliższej rodzinie, która ukończyła studia dzienne. Wyjechała do Poznania w wieku 18 lat, gdzie

zmagała się z wyzwaniami rynku mieszkaniowego i rynku pracy. Zajmuje się głównie działalnością pracowniczą w sektorze kultury oraz współtworzeniem ruchu studenckiego na uczelniach w Poznaniu. Jej zainteresowania to przede wszystkim socjalny wymiar feminizmu i nierówności ekonomiczne.

Adam Ochwat (ur. 2001) – członek Warszawskiego Koła Młodych Ogólnopolskiego Związku Zawodowego „Inicjatywa Pracownicza" od 2021 roku. Interesuje się naukowo uniwersytetem, pracą i szeroko pojętą myślą społeczną. Prowadzi obserwację uczestniczącą struktur uczelni przez parlament i samorząd studencki. Z licealnych planów kariery w biznesie ocknęła go pandemia. Dwukrotnie podejmował próby studiowania ekonomii, raz matematyki. Studiuje socjologię i filozofię na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie współprowadził m.in. badanie ankietowe pt. *Ile kosztują Cię studia?* W Kole specjalista-amator od składu broszur, Photoshopa i ściągania składek. Brał udział w związkowych dyskusjach i agitacji na UW, UJ, UMK i UAM. Najbardziej zależy mu na mobilizacji zwykłych studentów i studentek zamiast radykalnych internetowych intelektualistów. Były kucharz we francuskim bistro. Miłośnik architektury, żeglarstwa i chodzenia po górach. Wnuk socjalistów, syn liberałów. Pochodzi z zachodniej Warszawy.

Szymon Radomski (ur. 1997) – absolwent socjologii, student filozofii na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Działacz Poznańskiego Koła Młodych Ogólnopolskiego Związku Zawodowego „Inicjatywa Pracownicza". Członek Wielkopolskiego Stowarzyszenia Lokatorów i współzałożyciel Studenckiej Inicjatywy Mieszkaniowej. Działalność w wyżej wspomnianych organizacjach i poznańskim Kolektywie Rozbrat oraz wiele rozmów z członkami ruchu pracowniczo-lokatorskiego wykształciło w nim świadomość strukturalnego uwarunkowania nierówności oraz pozwoliło zdobyć wiedzę na temat tego, jak im przeciwdziałać. To doświadczenie jest również pomocne w jego pracy naukowej, dzięki której chce rozwijać teorię strategii oporu, obecnie ruchu studenckiego, a w przyszłości pracowniczego i lokatorskiego. Na kolejny obiad chciałby zjeść burżuja.

Jakub Straszewski (ur. 2000) – działacz Poznańskiego Koła Młodych Ogólnopolskiego Związku Zawodowego „Inicjatywa Pracownicza" oraz Wielkopolskiego Stowarzyszenia Lokatorów. Od kilku lat pracuje w sek-

torze gastronomii jako kelner. Jak wielu młodych ludzi musi łączyć pracę ze studiami. Jako student-pracownik widzi ogromny potencjał w organizowaniu się w ramach związków zawodowych.

Urodzony w małym mieście na Mazurach, które słynie z dwóch rzeczy: pięknego jeziora i wysokiego bezrobocia. 2020 roku wyjechał do Gdańska na studia, gdzie po raz pierwszy zaczął angażować się politycznie. Początkowo działał z anarchistami i anarchistkami w lokalnej Food Not Bombs oraz zaczął brać udział w blokadach eksmisji. W 2021 roku z powodu trudnej sytuacji finansowej zmuszony był przerwać studiowanie i wrócić do rodzinnej miejscowości. W 2022 roku wprowadził się do Poznania i rozpoczął studia na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza.

Krystian Szadkowski (ur. 1986) – urodzony w małym mieście na Mazurach Zachodnich, Ostródzie, członek Komisji Zakładowej Ogólnopolskiego Związku Zawodowego „Inicjatywa Pracownicza" na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza. Pracownik naukowy Wydziału Filozoficznego UAM. Okres studiów spędził w biedzie, finansując się dzięki skromnemu wsparciu swojej samotnej matki oraz kredytowi studenckiemu. Każdą chwilę spędzał na nauce i działalności społecznej – pracując zarobkowo jedynie pod absolutnym przymusem groźby głodu. Kiedy w latach 2010–2011 jako doktorant brał udział w okupacji SOAS czy masowych protestach studenckich w Wielkiej Brytanii, Włoszech i Belgii, włączając się w działania międzynarodowych kolektywów „Edu-factory" i „Knowledge Liberation Front", w Polsce panował (bez)ruch studencki. Od lat zajmuje się naukowo problemami uniwersytetów i szkolnictwa wyższego. Dopiero okupacja DS Jowita natchnęła go prawdziwym entuzjazmem, energią i nadzieją na to, że uniwersytet jako dobro wspólne jest możliwy.

Aleksandra Taran (ur. 2002) – studentka etnologii i antropologii kulturowej oraz filozofii na Uniwersytecie Warszawskim. W trakcie swoich studiów chodzi po bagnach na warszawskim Wawrze i bada, jak kobiety mieszkające w okolicy wchodzą w relacje z okolicznymi roślinami, grzybami i zwierzętami. Działaczka Warszawskiego Koła Młodych Ogólnopolskiego Związku Zawodowego „Inicjatywa Pracownicza". Przez lata związana z ruchem klimatycznym. Sfrustrowana brakiem analizy klasowej w dotychczasowych działaniach ekologicznych, polityczną niemocą tego środowiska,

a także niewystarczająco antykapitalistycznym nastawieniem współdziałaczek – często bogatych i oderwanych od rzeczywistości – porzuciła ekologię na rzecz świadomego klasowo, pracowniczego organizowania się. Sprawy klimatu i środowiska pozostają bliskie jej sercu.

Urodzona w miejscowości Mielec na Podkarpaciu. Pochodzi z klasycznej rodziny o chłopsko-robotniczych korzeniach, której infrastruktura Polski Ludowej umożliwiła awans społeczny oraz istotną poprawę jakości życia. Dorastała w Krakowie, gdzie krótko po narodzinach mieszkała w akademiku wraz z rodzicami-studentami. Feministką stała się dzięki mamie, która brała małą Olę na wszystkie kobiece demonstracje i wydarzenia. Wciąż działa feministycznie, szczególnie w nurcie feminizmu socjalnego, także w obrębie struktur związkowych. Obecnie żyje w wynajmowanym pokoju w Warszawie.

Gabriela Wilczyńska (ur. 2001) – działaczka Ogólnopolskiego Związku Zawodowego „Inicjatywa Pracownicza", koordynatorka ds. młodzieży przy Komisji Krajowej. Członkini Warszawskiego Stowarzyszenia Lokatorów, współzałożycielka feministycznego Stowarzyszenia Bez Mizoginii, Wyzysku, Przemocy. Po zdobyciu wykształcenia średniego w 2020 r. wprowadziła się do Warszawy, gdzie osobiście zetknęła się z prostytucją. Obecnie pracuje i organizuje młodzież w ramach Warszawskiego Koła Młodych. Angażuje się w kontakty ze związkami studenckimi z Ukrainy, takimi jak Пряма дія (Priama Diia) w celu dzielenia się doświadczeniami i wspólnej walki o godne warunki materialne młodych kobiet z Europy Wschodniej i Środkowo-Wschodniej. Występowała podczas wielu konferencji, prelekcji, udzielała wywiadów i brała udział w negocjacjach płacowych. Kieruje się mocnym sprzeciwem wobec dyskryminacji najuboższych studentek, łamania praw pracowniczych, lokatorskich i wyzysku kobiet. Sama ze względu na trudną sytuację finansową i chwilową bezdomność zmuszona była przerwać studia dwa lata temu. Aktualnie jest kierowczynią ciężarową. Planuje wrócić na uczelnię i pracować naukowo. Interesuje się wpływem kapitalizmu na ludzką seksualność i relacje międzypłciowe, ze szczególnym naciskiem na pornografię oraz utowarowienie stosunków seksualnych. Pochodzi z Wodzisławia Śląskiego.

CZĘŚĆ 1

MOBILIZACJA

Kalendarium

Działania poprzedzające okupację DS Jowita

Styczeń 2023 Wysłanie wniosku o udostępnienie informacji publicznej przez Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (liczba miejsc w akademikach, opłaty na przestrzeni lat).

Marzec 2023 Rada Uczelni UAM pozytywnie opiniuje uruchomienie procesu sprzedaży DS Jowita.

17 marca 2023 „Studenci i studentki kontra rynek mieszkaniowy i rynek pracy", panel dyskusyjny na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu; uczestniczyli: Gabriela Wilczyńska (Inicjatywa Pracownicza, Warszawskie Stowarzyszenie Lokatorów, Stowarzyszenie Bez), Jarosław Urbański (Inicjatywa Pracownicza, Wielkopolskie Stowarzyszenie Lokatorów), Krystian Szadkowski (Fundacja im. Edwarda Lipińskiego, Pracownia Komunikacji Naukowej, UAM), Szymon Radomski (Inicjatywa Pracownicza, Studencka Inicjatywa Mieszkaniowa, Wielkopolskie Stowarzyszenie Lokatorów).

2 kwietnia 2023 Ogłoszenie zamknięcia DS Jowita w październiku 2023 r.

4 kwietnia 2023 Zawieszenie baneru na DS Jowita i wizyta na posiedzeniu Parlamentu Samorządu Studentów UAM, gdzie wywalczono uchwałę wzywającą rektorkę UAM do spotkania.

13 kwietnia 2023 Protest pod DS Jowita i publiczne spotkanie z rektorką UAM Bogumiłą Kaniewską i kanclerzem Marcinem Wysockim dotyczące zamknięcia akademika.

27 kwietnia 2023 Panel dyskusyjny „Studia na pełny etat" na Uniwersytecie Warszawskim zorganizowany przez Warszawskie Koło Młodych Inicjatywy Pracowniczej i Studencką Inicjatywę Mieszkaniową; uczestniczyli: Gabriela Wilczyńska (Inicjatywa Pracownicza, Warszawskie Stowarzyszenie Lokatorów, Stowarzyszenie Bez), Jarosław Urbański (Inicjatywa Pracownicza, Wielkopolskie Stowarzyszenie Lokatorów), Weronika Parfianowicz (Komisja Zakładowa IP przy Uniwersytecie Warszawskim), Paula Macioszek (studentka mieszkająca w DS Jowita).

6 maja 2023 Odbiór z drukarni pierwszego numeru gazety „Alarm Studencki", stworzonej przez Poznańskie Koło Młodych Inicjatywy Pracowniczej i Studencką Inicjatywę Mieszkaniową.

8 maja 2023 Spotkanie w DS Jowita dotyczące kolportażu „Alarmu Studenckiego" i planu działań wokół akademika.

11 maja 2023 Rozpoczęcie wysyłki wniosków o dostęp do informacji publicznych dotyczących zasobów mieszkaniowych wszystkich uczelni publicznych w Polsce.

12 maja 2023 Rozdawanie ulotek krytykujących formułę Juwenaliów Uniwersytetu Warszawskiego.

18 maja 2023 Prelekcja dotyczącą działalności Poznańskiego Koła Młodych Inicjatywy Pracowniczej, Studenckiej Inicjatywy Mieszkaniowej i Wielkopolskiego Stowarzyszenia Lokatorów na Socjologicznej Majówce UAM.

22 maja 2023 Wizyta na posiedzeniu Parlamentu Samorządu Studentów UAM, gdzie kanclerz Marcin Wysocki przedstawił uzasadnienie podwyżek opłat za miejsca w akademikach.

29 maja 2023 Wizyta na zamkniętym posiedzeniu senatu UAM. SIM i Poznańskie KMIP przedstawiło opinię na temat polityki socjalnej władz uniwersytetu.

7 czerwca 2023 Spotkanie Warszawskiego Koła Młodych Inicjatywy Pracowniczej z lokatorkami i lokatorami osiedla domów mieszkalnych na Jelonkach, zarządzanego przez Akademię Pedagogiki Specjalnej.

14 czerwca 2023 Protest ze złożeniem listu otwartego do władz rektorskich UAM, dotyczącego socjalnych postulatów na uniwersytecie.

15 czerwca 2023 Protest mieszkanek i mieszkańców osiedla Jelonki na posiedzeniu rady miasta w Warszawie wspierany przez Warszawskie Koło Młodych IP.

17 czerwca 2023 Ogólnopolski Zjazd Lokatorski w Warszawie; panel poświęcony zasobom akademików w Polsce ;uczestniczyli: Jakub Straszewski, Gabriela Wilczyńska.

21 czerwca 2023 Debata na UAM pod tytułem *Polityka na uniwersytecie – debata o politycznym zaangażowaniu studentek i studentów, nauczycielek i nauczycieli akademickich*; uczestniczyli pracownicy i pracownice UAM: Joanna Malinowska, Krystian Szadkowski, Krzysztof Podemski, Rafał Drozdowski oraz działacz Inicjatywy Pracowniczej i Wielkopolskiego Stowarzyszenia Lokatorów Jarosław Urbański.

26 czerwca 2023 Zamknięte spotkanie członkiń i członków SIM oraz Poznańskiego KMIP z rektorką Bogumiłą Kaniewską. Rektorka prezentuje dane dotyczące akademików, które są sprzeczne z uzyskanymi wcześniej w odpowiedzi na wniosek o dostęp do informacji publicznej. Otrzymanie oficjalnej odpowiedzi na list otwarty złożony 14 czerwca 2023.

5 lipca 2023 Konferencja prasowa w Poznaniu, na której ujawniono wszystkie dotychczas zebrane informacje o formalnych działaniach władz UAM dotyczących DS Jowita; zapowiedź złożenia wniosku do NIK oraz MEN (co następuje we wrześniu).

12 sierpnia 2023 Otrzymanie wezwania przedsądowego od kanclerza Marcina Wysockiego, w którym zawarta jest groźba pozwu, jeśli SIM nie zaprzestanie działań na rzecz zachowania DS Jowita.

17–20 sierpnia 2023 Ogólnopolski Zjazd Młodych Inicjatywy Pracowniczej. Jeden z paneli został poświęcony działaniom studenckim w Polsce i za granicą, rozmowy o sprawie Jowity i działaniach wokół niej; uczestniczyli: Magdalena Kalbarczyk (OZZ IP), Karyna Chmeliuk, Kateryna Hrytseva i Myhailo Mustafin (Priama Diia), Elie de Labrusse Guattari (Solidaires étudiant-e-s); porównanie problemów studenckich w różnych krajach.

6 września 2023 Ogłoszenie ogólnopolskiego naboru tekstów do nowego numeru „Alarmu Studenckiego".

30 września 2023 Dzień Lokatorki organizowany przez Warszawskie Stowarzyszenie Lokatorów. Demonstracja została połączona z premierą publikacji *Mieszkanie prawem. Ruch lokatorski wobec kryzysu mieszkaniowego*, w której jeden z rozdziałów w całości dotyczył problemów z uniwersyteckim zasobem mieszkaniowym.

2 października 2023 Protest na UW pod Auditorium Maximum, dotyczący odmowy zakwaterowania w akademikach grupie studentów i studentek.

11 października 2023 Debata o mieszkalnictwie, zorganizowana przez Alternatywę Młodych dla Krakowa; uczestniczyli: Magdalena Kalbarczyk (Inicjatywa Pracownicza), Ewa Owerczuk (Partia Razem), Jakub Kucharczuk (Klub Jagielloński).

11 października 2023 Spotkanie z prorektorem UW i przekazanie listu otwartego w sprawie postulatów dotyczących socjalnych problemów studentek i studentów.

11–12 października 2023 „Spanie w BUW-ie": Protest przeciwko polityce mieszkaniowej UW w formie nocowania w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego.

19 października 2023 Spotkanie dyskusyjne na UAM, w którego trakcie rozmawialiśmy o problemach mieszkaniowych i pracowniczych, z jakimi borykają się osoby studiujące.

25 października 2023 Wyjazd do Krakowa, agitacja na wydziałach UJ: ulotkowanie oraz rozdawanie „Alarmów Studenckich". O 18 odbywa się panel dyskusyjny na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie o warunkach mieszkaniowych i pracy młodych; uczestniczyli: Adam Ochwat, Jakub Straszewski, Aleksandra Taran, Gabriela Wilczyńska, Filip Żarczyński; reaktywacja Krakowskiego Koła Młodych IP.

26 października 2023 Panel dyskusyjny o mieszkalnictwie na Uniwersytecie Wrocławskim; uczestniczyli: Magdalena Kalbarczyk (IP), Szymon Radomski (SIM, IP), Xavier Woliński (AL). Współorganizacja: Dolnośląskie Koło Młodych IP, Studencka Inicjatywa Mieszkaniowa, Akcja Lokatorska.

8 listopada 2023 Pierwsze wydawanie darmowej zupy i ciepłych napoi na UAM; rozpoczęcie kampanii wokół tanich stołówek (współpraca Koła Młodych z Food Not Bombs Poznań).

16 listopada 2023 Wyjazd do Torunia, agitacja związkowa na wydziałach UMK: ulotkowanie oraz rozdawanie „Alarmów Studenckich". Panel dyskusyjny na Uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika w Toruniu o problemach mieszkaniowych i pracowniczych; uczestniczyli: Jakub Chmielewski, Anna Łakomska, Adam Ochwat, Gabriela Wilczyńska; założenie Toruńskiego Koła Młodych IP.

22 listopada 2023 Panel dyskusyjny o tzw. umowach śmieciowych na Uniwersytecie Łódzkim (prowadzony przez inspektora kontroli ZUS).

23 listopada 2023 Otwarte spotkanie organizacyjne Poznańskiego Koła Młodych Inicjatywy Pracowniczej na UAM.

28 listopada 2023 Panel dyskusyjny „Uniwersytet jako dobro wspólne" na UW; uczestniczyli: Krystian Szadkowski (UAM) i Weronika Parfianowicz (UW).

8 grudnia 2023 Konferencja naukowa *Oblicza wyzysku*.

Studentki, studenci: do walki!

Coraz trudniej odwracać wzrok od faktu, że mimo życia w czasach bezprecedensowego wzrostu gospodarczego i rozwoju Polski, młodzi ludzie nie mają powodów do radości. Studenci i studentki biją na alarm: dotyka nas bieda, a swoje najlepsze lata na studiach spędzają tylko ci z nas, którym pozwala na to wsparcie rodziców. Rozmawiając ze starszymi pokoleniami studentów i studentek, często spotykamy się z zaskoczeniem. Pokolenie naszych dziadków dziwi się, że ze stypendiów nie da się utrzymać, że akademiki są trudno dostępne, że nie ma publicznych stołówek. Pokolenie naszych rodziców, studiujące w latach dziewięćdziesiątych XX w., dziwi się, że wokół uczelni nie ma tanich barów mlecznych, a pracując weekendowo, nie da się zarobić na wynajem pokoju. Argument, który często przewija się przez debatę publiczną, głosi, że *nie każdy musi studiować*, a połowę kierunków powinno się zamknąć, ponieważ są *bez sensu*.

Wraz z rozbudową międzymiastowych struktur kół młodych Inicjatywy Pracowniczej klaruje się ponury obraz polskiego szkolnictwa wyższego. Właściwie w każdym dużym mieście pula problemów, z jakimi zmagają się studiujący, jest identyczna. Polski student i studentka trzeciej dekady XXI w. zostali pozostawieni na pastwę losu przez instytucję, która pokoleniu ich rodziców i dziadków nierzadko umożliwiła awans społeczny.

Brak czasu wolnego, niedosypianie czy wypalenie to wierzchołek góry lodowej problemów studenckich. Z upływem lat w wolnorynkowej Polsce uczelnie zrezygnowały z pełnienia kolejnych funkcji. Na trzech największych uczelniach w kraju funkcjonuje jedna publiczna stołówka. Na wydziałach często jedyną możliwością zjedzenia czegokolwiek są

automaty ze słodyczami i kawą, a nawet zapewnienie mikrofalówki jest wydarzeniem na miarę obecności dziekana na wydarzeniu „otwarcia". Dodatkowo mało który z przodujących uniwersytetów w kraju gości w swoich akademikach więcej niż 5% studiujących. Domy studenckie są często w opłakanym stanie, a otrzymanie zakwaterowania wymaga tyle formalności, że ,mimo niekiedy przystępnych cen, chętnych jest niewiele więcej niż miejsc. Aż do czasu postulatów przedstawionych w Jowicie absurd sytuacji, w której państwo w żaden sposób nie dotuje systemowo remontów i budowy akademików, nie był poruszany w debacie publicznej. Progi przyznawania stypendium socjalnego oraz ich kwoty są skandalicznie niskie, nie są też regularnie waloryzowane. Jeśli władze uczelni będą dalej skupione przede wszystkim na wynikach finansowych, przedkładając je ponad dobrobyt studentów i studentek, rzeczywistość się nie zmieni.

Źródła większości naszych problemów można sprowadzić do trzech aspektów: **outsourcing, koszty życia i rynek pracy.**

Outsourcing oznacza, że zamiast zjeść tani obiad na uniwersytecie, musimy sobie posiłek załatwić we własnym zakresie, kilka razy dziennie, przez kilka dobrych lat. Mamy na to oczywiście 15-minutowe przerwy, a przedsiębiorcy w centrach miast wolą serwować drogie jedzenie dla turystów, zamiast prowadzić tanie bary mleczne. Outsourcing to kawa, energetyki i słodycze, żeby wytrzymać do wieczornego posiłku w domu. To wyższe koszty i niższa jakość życia dla zdecydowanej większości z nas. Oprócz codziennego wyżywienia wydajemy też rekordowo dużo na czynsze. Mieszkania są dzielone na coraz mniejsze pokoje, a średni wiek wyprowadzki od rodziców zbliża się do trzydziestki. Rynek mieszkaniowy dodatkowo utrudnia utrzymanie się na studiach, a akademików przybywa jak na lekarstwo.

Rosnące koszty życia zmuszają nas do podejmowania pracy, najczęściej w najniżej opłacanych branżach. Gastronomia, usługi czy logistyka to sektory, w których ceniony jest nie tylko status studenta, ale przede wszystkim skłonność do podejmowania pracy na umowie zleceniu, bez perspektywy podwyżki, a jednocześnie bez finansowej możliwości jej porzucenia z dnia na dzień. Student i studentka to dziś najlepsi pracownicy – przysłowie głosi, że ich skończoną liczbą można zastąpić każdego specjalistę. Będą z własnej woli *wybierać* umowę śmieciową,

by dostać nieco więcej na rękę, ba, gdyby im zaoferować podwyżkę za odśnieżanie ulicy bez łopaty i krojenie cebuli z zamkniętymi oczami, pewnie się zgodzą. Sytuacja na rynku pracy dotyka oczywiście tylko pewnej części osób na studiach, co pogłębia nierówności. Polskie uczelnie na masową skalę drukują dyplomy, na których nie jest napisane, czy trójka została zdobyta po jedenastu godzinach na kuchni, a piątka po wakacyjnym relaksie.

Jak to się stało, że tak duża grupa społeczna nie ma dziś właściwie głosu ani reprezentacji na skalę ogólnopolską? Dlaczego o studentach mówi się tak rzadko i powierzchownie, że starsze pokolenia nie znają nawet skali naszych problemów? Jedną z przyczyn tej sytuacji są samorządy studenckie, które od lat nie tylko nie działają na korzyść społeczności, ale często wręcz na jej szkodę. Próżno oczekiwać od nich przedstawiania naszych żądań przed rektorami czy ministerstwem. Samorządy w całej Polsce są po prostu trampoliną do kariery w biznesie i przestrzenią do networkingu. Nie byłoby w tym oczywiście nic złego, gdyby nie to, że państwo dotuje je na miliony złotych rocznie, a ustawa zapewnia samorządom monopol na reprezentowanie studentów, na przykład rozpoczynanie protestów i strajków (co od wprowadzenia ustawy w 1990 r. nie miało miejsca ani razu). Idealnym tego przykładem jest właśnie okupacja Jowity, podczas której nie tylko samorząd UAM, ale też wiele innych z całego kraju wystosowało oświadczenia potępiające protest i apelujące o dialog (w którym się tak skutecznie specjalizują). Parlament Studentów RP także nie omieszkał potępić młodych związkowców, pisząc w oświadczeniu, żeby pozostawili oni wszczynanie strajku organowi, który jest do tego upoważniony ustawą, czyli właśnie Parlamentowi Studentów RP.

Dotarcie do opinii publicznej i zmiana świadomości na temat problemów społeczności studenckiej to niezbędny krok w walce o inne uniwersytety. Pierwsze działania udało się już podjąć dzięki kołom młodych Inicjatywy Pracowniczej. Jest to podniesienie tematu braku badań dotyczących sytuacji społeczności studenckiej. Jedyne informacje na ten temat pochodzą z komercyjnych badań rynku na zamówienie np. deweloperów. Badania wykonane pod kątem szukania potencjału do zysków czerpanych ze złej sytuacji młodych są nie tylko nieobiektywnym źródłem informacji, ale po prostu pomijają ważne dla nas kwestie.

Na Uniwersytecie Warszawskim w 2023 r. zostało przeprowadzone studenckie badanie *Ile kosztują Cię studia?*, które z powodzeniem można przenieść na inne uczelnie, a protesty na początku roku akademickiego 2023/2024 przyniosły deklarację ze strony władz, że uczelniany zespół badawczy (Pracownia Ewaluacji Jakości Kształcenia) zajmie się tematem. To pierwszy krok ku zdobyciu niepodważalnych dowodów, że potrzeba inwestycji w akademiki, stołówki i stypendia jest dziś paląca. Musimy mówić językiem swoich interesów i podpierać je konkretami – nikt tego za nas nie zrobi.

Adam Ochwat

Jowita na sprzedaż? Historia konfliktu

Dom Studencki Jowita został oddany do użytku w 1964 r. Przez prawie 50 lat służył studentkom i studentkom Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, kiedy to w 2013 r. pojawiły się pierwsze medialne doniesienia o jego sprzedaży. Wtedy „Głos Wielkopolski" doniósł o planach wyzbycia się 11 nieruchomości należących do uczelni. W ciągu minionej dekady, dzięki protestom studentek i studentów, nie doszło jednak do sprzedaży Jowity i Collegium Historicum przy ul. Św. Marcin. Pokazuje to, że wygrana strony społecznej w konfliktach z administracją uczelni w Polsce jest możliwa. Skupiając się na historii dotyczącej sporu pomiędzy władzami uczelni a środowiskiem studenckim o Jowitę, należy jednak wskazać na czas jego trwania. Nie było to tylko 10 dni okupacji. Ponad osiem miesięcy trwała mobilizacja ludzi wokół problemu oraz jednoczesne gromadzenie argumentów na rzecz zachowania wspólnego dobra, jakim jest należący do uczelni zasób mieszkaniowy, a także danych na ich podparcie. Dekonstrukcja dyskursu publicznego tworzonego przez władze UAM wokół prywatyzacji akademika oraz próba jego zmiany zostały umożliwione dzięki licznym dokumentom uzyskanym z pomocą wniosków o udostępnienie informacji publicznych. Poniżej omawiam sposób, w jaki staraliśmy się zmieniać narrację o ekonomicznie racjonalnym uniwersytecie.

Pierwsze wnioski o udostępnienie przez UAM informacji publicznych dotyczących zasobów mieszkaniowych uczelni wysłaliśmy już na początku 2023 r. W odpowiedzi otrzymaliśmy informację o niskich kosztach bieżącego utrzymania domów studenckich oraz ich remontów (14181 zł w 2022 r.), a także o przychodach z akademików (8246 zł w 2022 r.). Dowiedzieliśmy się również, że w 2022 r. uczelnia dysponowała 1498 miejscami w akademikach, co oznaczało, że jedynie 5% studentów mogło liczyć na

zakwaterowanie w publicznym domu studenckim. Pomimo tak niskich zasobów lokalowych rektorka UAM, w porozumieniu z Radą Uczelni UAM, w marcu 2023 roku pozytywnie zaopiniowała „[...] uruchomienie procesu sprzedaży nieruchomości zabudowanych kompleksem Domu Studenckiego Jowita", tłumacząc swoją decyzję wysokimi kosztami remontu Jowity i budową nowego akademika na kampusie Morasko. Informacja ta w czasie kryzysu mieszkaniowego oraz rosnących kosztów utrzymania w wyniku kryzysu popandemicznego była nie do przyjęcia dla części środowiska studenckiego. W celu poparcia naszych argumentów w ciągu kilku miesięcy poprzedzających okupację uzyskaliśmy szereg dokumentów, które, jak się okazało, świadczą o braku jednoznacznych podstaw, poza kwestiami finansowymi, do sprzedaży akademika.

Jak wynika z oświadczenia UAM zamieszczonego na stronie internetowej uczelni, władze akademickie już w 2003 r. wiedziały o złym stanie technicznym budynku i przez 20 lat nie zrobiły nic, żeby go ratować. Z analizy dokumentów, m.in. ekspertyz przeciwpożarowych, BHP i budowlanych, wynika, że rektorat chciał się pozbyć budynku. W czasie ostatniej kadencji kanclerza i rektorki procedury dotyczące sprzedaży przyspieszyły. Likwidacja Jowity poparta była przez władze uniwersyteckie kilkoma argumentami, które zweryfikowaliśmy na podstawie zdobytych dokumentów.

W poście na swoim fanpage'u rektorka UAM Bogumiła Kaniewska w kwietniu 2023 r. poinformowała o zamknięciu Jowity wraz z rozpoczęciem kolejnego roku akademickiego. Była to odpowiedź na petycję dwóch mieszkanek DS Jowita – Pauli Macioszek i Dominiki Kołodziejskiej. Studentki o planowanym zamknięciu akademika dowiedziały się z plotek krążących wśród pracowników. Zdecydowały się zaprotestować i zebrały ponad 300 podpisów pod listem z prośbą o pozostawienie działającego akademika.

W tym samym oświadczeniu rektorka UAM wymieniła kilka przyczyn uniemożliwiających remont akademika. Jedną z nich miał być sprzeciw właściciela działki, nad którą znajduje się łącznik pomiędzy stołówką należącą do akademika a budynkiem mieszkalnym. Jak udało się nam ustalić, cypryjska spółka Shellcast Ventures jest powiązana z firmą J.R.R. Investments, której jednym z właścicieli jest Jacek Roszyk. To poznański biznesmen, były CEO Żabki, związany z Uniwersytetem Ekonomicznym w Poznaniu, a co za tym idzie, środowiskiem akademickim w Poznaniu, choćby przez fakt, że firma, którą kierował, od lat należy do Klubu Partnera

UEP[1]. Dodatkowo obydwie spółki powiązane są personalnie z różnymi biznesami deweloperskimi i mogły mieć swój interes w blokowaniu remontu publicznego akademika. Obecnie rynek prywatnych domów studenckich w Polsce jest niezwykle atrakcyjny dla inwestorów, co wynika zarówno z jednej z ekspertyz opracowanej dla UAM-u przez spółkę Estate Solution, jak i raportu *Poland Student Accommodation Report*, przygotowanego przez firmę Cushman & Wakefield[2]. O próbie przejęcia publicznego rynku domów studenckich przez prywatne firmy świadczyć może roszczenie prawa do rozbiórki ww. łącznika, o które wystąpił 8 grudnia 2021 r. pełnomocnik cypryjskiej spółki. Dzięki temu, po zablokowaniu remontu Jowity, SV LTD lub osoby z nią związane mogłyby wystąpić w przetargu na zakup akademika i przekształcić go w prywatny dom studencki.

Władze UAM nie sprzeciwiały się takiej wizji przyszłości Jowity. Nie korzystały ze swoich praw wynikających np. z długoletniego użytkowania terenu, na którym znajduje się budynek, a umożliwiało to zasiedzenie działki, nad którą łącznik istnieje już sześćdziesiąt lat. Pełnomocnik SV LTD stwierdził w piśmie skierowanym do UAM-u, że do zabudowy terenu w latach sześćdziesiątych XX w. doszło bez zgody prywatnego właściciela. Jednak w okresie budowy cały teren Jowity był publiczną własnością. Spółka posługuje się argumentem spotykanym powszechnie w procederze dzikiej reprywatyzacji w Polsce. Niestety, z informacji udostępnionych przez UAM wynika, że władze uniwersytetu nie starały się wejść na drogę sądową w celu rozwiązania problemu, a raczej przedstawiały go jako jeden z kluczowych powodów, uniemożliwiających rewitalizację Jowity.

1 Jak czytamy na stronie internetowej UEP: „Klub Partnera Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu to platforma, której celem jest zbliżenie nauki z biznesem. To droga specjalistycznej wiedzy, miejsce wymiany unikalnych doświadczeń i opinii oraz sposób na zawarcie wartościowych znajomości. Klub Partnera jest płaszczyzną współpracy, dzięki której powstają inicjatywy uwzględniające zarówno interesy chcących odnosić sukcesy na konkurencyjnych rynkach przedsiębiorców, studentów i absolwentów chcących spełniać rosnące wymagania przyszłych pracodawców, jak i naukowców starających się o zastosowanie swojej bogatej wiedzy w praktyce." https://ue.poznan.pl/uniwersytet/klub-partnera-uep/, [dostęp: 6.02.2024].

2 Cushman & Wakefield, *Poland Student Accomodation Report*, Warszawa 2023, https://www.cushmanwakefield.com/pl-pl/poland/insights/poland-student-accommodation-report, [dostęp: 6.02.2024].

Kolejnym powodem zaniechania remontu akademika, wynikającym z pisma pełnomocnika spółki oraz wypowiedzi rektorki i kanclerza UAM, był brak chęci współpracy dotyczącej ewentualnego użyczenia działki na postawienie sprzętu remontowo-budowlanego. Władze uniwersytetu wprowadzały w ten sposób w błąd społeczność uczelni, ignorując przepisy prawa budowlanego. Artykuł 47 prawa budowlanego jasno precyzuje czynności, jakie należy podjąć w razie braku zgody sąsiada na postawienie sprzętu budowlanego na jego terenie, kiedy rewitalizacja budynku jest konieczna. Wykonawca remontu uzyskuje zgodę od starosty w ciągu 14 dni od wysłania wniosku. Władze UAM nigdy nie wystąpiły do starosty z takim wnioskiem.

Kolejnym argumentem władz UAM na rzecz sprzedaży DS Jowita była *Ekspertyza możliwości remontu/przebudowy zespołu domu studenckiego Jowita*. Wykonali ją eksperci Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu, działający w spółce Estate Solution, na zamówienie kanclerza Marcina Wysockiego. 5 kwietnia 2022 r. wystąpił on z prośbą do rektorki Kaniewskiej o „odstąpienie od stosowania regulaminu zamówień publicznych", by wybrać konkretną spółkę do wykonania ekspertyzy na temat przyszłości Jowity. Zgodnie z wolą kanclerza spółka ta dostała zlecenie na ekspertyzę z pominięciem przejrzystej procedury konkursu. Następnie wykonała ona „ekspertyzę", nie kryjąc nawet rażącego braku obiektywności. Wybrana przez kanclerza firma w jednym z fragmentów ekspertyzy wskazała na możliwość rotacyjnego remontu budynku, jednak wprost odradziła to rozwiązanie jako nieopłacalne i w dalszej części lobbowała za sprzedażą budynku. „Obiektywni eksperci" stwierdzili, że publiczny akademik w centrum „pełni funkcję anachroniczną", bo „nie wykorzystuje potencjału rynkowego". Według nich, poza nieopłacalnym remontem, możliwe było wykorzystanie terenu, na którym znajduje się Jowita, pod inwestycję w mieszkania, hotel lub prywatny akademik. Jak stwierdzili ekonomiści, w centrach miast wśród biznesmenów „szczególne zainteresowanie wzbudzają inwestycje w domy studenckie". Eksperci kwitują, że „faktyczne przeznaczenie [czyli tani publiczny akademik – przyp. red.) oddala się od optymalnego potencjału, generującego najwyższą rentę gruntową [czyli drogi prywatny akademik – przyp. red.)]". Stronnicza konkluzja Estate Solution, że Jowitę trzeba sprzedać, była prezentowana mediom, studentom i Radzie Uczelni jako prawda wręcz naukowa.

Dodatkowym argumentem, który miał wydawać się najbardziej racjonalny, był brak środków na remont. Jednak jest on mało przekonujący, jeśli weźmiemy pod uwagę ponad dwudziestoletnie zaniechanie wszelkich działań przez władze UAM. Jak wspomniałem wcześniej, już w 2013 r. pojawiła się pierwsza ekspertyza techniczna wskazująca konieczność remontu DS Jowita. Następne ekspertyzy powstawały w latach 2010, 2014, 2015 i 2017, aż do czasu objęcia urzędu rektorki przez Kaniewską i kanclerza przez Wysockiego. Następnie, po zamówieniu kilku kolejnych analiz dotyczących stanu bezpieczeństwa budynku, przez kilka lat starano się spieniężyć akademik. W ciągu dwudziestu lat koszty remontu z pewnością drastycznie wzrosły. Widać to już po informacjach od władz UAM, które najpierw w ekspertyzie wskazują 50 mln złotych, następnie w pierwszych rozmowach ze studentami mówią o 80 mln złotych, a w czasie okupacji kwota rośnie do 100 mln zł. Co więcej, w ciągu tego czasu przeprowadzono szereg kosztownych inwestycji na uniwersytecie. Można tu chociażby wymienić remont „Koszarowca", przeprowadzany po uzyskaniu dotacji z Unii Europejskiej, którego ogólny koszt wyniósł około 40 mln złotych czy zakup willi przy ul. Wieniawskiego, której renowacja najprawdopodobniej również pochłonie miliony złotych. Dlaczego w przypadku Jowity nie starano się w podobny sposób o pozyskanie środków na rewitalizację, możemy się tylko domyślać. Z pewnością jednak nie było to niemożliwe, a używane w czasie całego sporu argumenty władz UAM pełnymi garściami czerpały z neoliberalnej ideologii.

W całym sporze o Jowitę przejawia się powszechna od lat tendencja w polskiej debacie publicznej, to znaczy bezdyskusyjny prymat interesu wielkich inwestorów i finansowej opłacalności nad dobrem wspólnym. Centra miast, według elit, mają służyć bogatej części społeczeństwa. Powstające biurowce, hotele, restauracje i kawiarnie zatrudniające tanią siłę roboczą – często studentów – obsługują pracowników korporacji i wielkich biznesmenów. Miejsce lokatorów, od lat traktowanych jak towar, według władz miast i uniwersytetów, jest na peryferiach.

Szymon Radomski

Jowita musi zostać: lokalne działania prowadzące do okupacji

Sytuacja studentek i studentów w Polsce pogarsza się z roku na rok. Obecne warunki gospodarcze nie napawają optymizmem, a polityka władz, zarówno państwowych, jak i lokalnych, tylko pogłębia złą sytuację bytową najbiedniejszych. Na uniwersytetach decydują neoliberałowie, którzy z instytucji publicznej zrobili sobie prywatny folwark. Liczą się dla nich tylko prestiż, wysokie pensje oraz interes biznesu, wysysającego z uczelni fundusze i przeszkolonych pracowników. Wszystkie slogany o równym dostępie do edukacji i sprawiedliwości społecznej, którymi na co dzień lubią szafować rektorzy i rektorki są tylko paniczną próbą zakłamania smutnej rzeczywistości. Brak infrastruktury na polskich uczelniach zapewniającej podstawowe potrzeby jest konsekwencją wieloletnich zaniechań. Nie inaczej jest w Poznaniu, jednak tutaj postanowiliśmy to zmienić.

W związku z trudną sytuacją ekonomiczną razem ze znajomymi z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu zdecydowaliśmy się podjąć działania, mające zmusić władze do wprowadzenia odpowiednich regulacji na rzecz poprawy warunków bytowych studentów. Z pozoru darmowy system edukacji w przypadku studiów może tworzyć dużo większe nierówności niż na poprzednich etapach kształcenia. Ośrodki akademickie mieszczą się w dużych miastach, co sprawia, że osoby pochodzące z innych miejscowości muszą wyprowadzić się z rodzinnych domów. Wynajem mieszkania, żywność, rozrywka i zdrowie mogą być finansową barierą dla mniej zamożnych osób. Według liberałów rozwiązaniem tego problemu jest praca. Nie niweluje to jednak edukacyjnych nierówności, ponieważ studenci, utrzymując się sami, nie mogą poświęcić na naukę tyle samo czasu, co osoby, które nie muszą pracować. To jedna z przyczyn, dla której zdecydowaliśmy się założyć organizację, Studencką Inicjatywę Mieszka-

niową, która w początkowym założeniu miała jedynie nagłośnić omawiany problem i skonsolidować grupę zainteresowanych osób w celu organizacji protestu. W mediach społecznościowych opublikowaliśmy informacje z badań o studentach, dotyczących zasobów finansowych omawianej grupy, ich potrzeb stabilizacji na rynku pracy oraz mieszkaniowym.

Innym powodem rozpoczęcia naszej działalności było wydarzenie z 25 listopada 2022 r. Jako początkująca organizacja, chcąca realizować podobne postulaty co poznańscy anarchiści, zdecydowaliśmy się wesprzeć ich protest w sprawie zamknięcia i sprzedaży hotelu Ikar, będącego domem ukraińskich uchodźczyń i uchodźców. Chcieliśmy uzyskać wiedzę od doświadczonych osób w sprawie planowanego przez nas protestu i dalszej strategii działań na rzecz zwiększenia zasobów mieszkaniowych uniwersytetu. Od razu po manifestacji zostaliśmy zaproszeni na spotkania Poznańskiego Koła Młodych Inicjatywy Pracowniczej i Wielkopolskiego Stowarzyszenia Lokatorów, z którymi nawiązaliśmy współpracę.

To właśnie te organizacje, a szczególnie Inicjatywa Pracownicza, stały się kluczowe dla całej działalności SIM. Podobnie jak my, nowopowstałe Poznańskie Koło Młodych Inicjatywy Pracowniczej ukonstytuowało się w drugiej połowie 2022 r. Początkowo była to niewielka grupa ludzi z różnych środowisk – chociaż większość z nich studiowała, to nie planowali rozwijania ruchu na uniwersytecie. Ich działania skupiały się na wspieraniu komisji zakładowych. Pomagali w agitacji pod zakładami pracy czy w organizacji referendum strajkowego w Amazonie, rozklejali plakaty w okolicach magazynów i rozdawali ulotki w autokarach wiozących ludzi do pracy. Wspólna perspektywa oraz charakter problemów, wynikających z kapitalistycznych stosunków społecznych, którym chcieliśmy przeciwdziałać, sprawiły, że postanowiliśmy współpracować. Początkowo operowaliśmy jako dwie osobne organizacje, które wspólnie koordynują działania, jednak z czasem Studencka Inicjatywa Mieszkaniowa stała się nieodłączną częścią Inicjatywy Pracowniczej – dużo bardziej doświadczonej i stabilnej struktury.

W debacie na temat najbliższych działań i celów naszych połączonych organizacji doszliśmy do wniosku, że planowany wcześniej przez SIM protest powinien być konsekwencją dłuższej kampanii informacyjnej na temat problemów mieszkaniowych studentów. Dlatego przy pomocy WSL wnioskowaliśmy o udostępnienie danych publicznych na temat liczby miejsc oraz wysokości opłat za pobyt we wszystkich domach studenckich UAM.

Okazało się, że w 2022 r. jedynie 5% (około 1498 studiujących stacjonarnie z 25852 wszystkich osób studiujących) może liczyć na zakwaterowanie w akademiku. Po udostępnieniu uzyskanych informacji w naszych mediach społecznościowych zorganizowaliśmy spotkanie na uniwersytecie, z socjologiem Jarosławem Urbańskim, filozofem Krystianem Szadkowskim i działaczką Warszawskiego Stowarzyszenia Lokatorów oraz OZZ „Inicjatywa Pracownicza" Gabrielą Wilczyńską. Rozmawialiśmy o wyzysku studentów i studentek na rynku mieszkaniowym i pracowniczym, zmianach, jakie dokonały się w tej kwestii w Polsce w ciągu ostatnich dekad, a także o konsekwencjach tych procesów. Przedstawiliśmy statystyki dotyczące omawianych problemów oraz poprosiliśmy o ocenę sytuacji i wskazanie możliwych rozwiązań. Wilczyńska opowiedziała o działalności związku zawodowego. Wskazała możliwość samoorganizacji młodych ludzi wokół problemów studenckich w kołach związkowych oraz możliwość walki o swoje prawa na rynku pracy. Niedługo później przeprowadziliśmy również warsztaty z prawa lokatorskiego dla studentów.

Kluczowym wydarzeniem dotyczącym naszej działalności okazała się informacja rektorki Bogumiły Kaniewskiej, zamieszczona na jej profilu na Facebooku 2 kwietnia 2023 r. (31 marca 2023 r. informacja pojawiła się w BIP[3]), o zamknięciu DS Jowita. Rektorka Kaniewska zwróciła uwagę na wartość sentymentalną budynku oraz wyraziła zrozumienie problemów mieszkaniowych studentów. Następnie wspomniała o stanie technicznym akademika, który uniemożliwił dalsze jego użytkowanie, o czym wiedziała „od kilku lat", po czym zapewniła o otwarciu nowego domu studenckiego w październiku 2023 roku. Jak stwierdziła: „z decyzją o wyłączeniu go [DS Jowity – przyp. red.] z użytku czekaliśmy jednak do czasu ukończenia domu studenckiego na Morasku". Próby modernizacji Jowity, które według rektorki Kaniewskiej zostały podjęte, okazały się nieskuteczne z powodu: nieprawidłowego wywłaszczenia działek w czasach PRL, czego efektem były roszczenia spadkobierców do gruntów, na których znajduje się akademik oraz niezainteresowanych współpracą przy remoncie budynku właścicieli okolicznych działek.

3 Odpowiedź Bogumiły Kaniewskiej na petycję, 2023, https://bip.amu.edu.pl/__data/assets/pdf_file/0029/438617/Odpowiedz_JMR_31.03.2023.pdf [dostęp: 9.02.2024].

Powyżej opisana wiadomość była odpowiedzią na petycję[4] mieszkanek akademika z prośbą o ponowne rozważenie tej decyzji, o której studentki dowiedziały się z plotek. Po skontaktowaniu się z autorkami pisma postanowiliśmy wspólnie zaprotestować przeciwko decyzji władz uniwersytetu. W pierwszej kolejności zawiesiliśmy w oknach domu studenckiego baner z napisem „Jowita nie na sprzedaż" i promowaliśmy informację o planowanej likwidacji budynku w mediach społecznościowych. Następnie, wraz z Paulą Macioszek, inicjatorką petycji do rektorki UAM, udaliśmy się na posiedzenie Parlamentu Samorządu Studentów. Postanowiliśmy zapytać, dlaczego samorząd nie protestował przeciwko takiej decyzji władz, mimo że miał taką możliwość – był stroną podczas konsultacji. Przewodnicząca Parlamentu Julia Przybyłowska odpowiedziała, że jako jedyna negatywnie zaopiniowała wniosek o zamknięcie DS Jowita w ramach rady uczelni. Nie poinformowała jednak społeczności studenckiej o decyzji podjętej przez władze UAM, nie starała się organizować żadnego innego sprzeciwu. Po długiej dyskusji dotyczącej m.in. takich działań parlamentarzystów samorządu studenckiego, pomimo ich wcześniejszej bierności, udało nam się skłonić delegatów do napisania uchwały, w której wzywano rektorkę do rozmowy na temat Jowity oraz udostępnienia dokumentów dotyczących sprzedaży.

Spotkanie otwarte z rektorką Bogumiłą Kaniewską odbyło się niecałe dwa tygodnie później, 13 kwietnia 2023 r. Przed nim zorganizowaliśmy pikietę pod akademikiem, w której wzięło udział ok. 50 osób. Podczas spotkania rektorka i kanclerz UAM Marcin Wysocki przekonywali wspólnie, że zamknięcie Jowity to jedyne możliwe rozwiązanie. Na początku rektorka Kaniewska próbowała narzucić konferencyjną formę dyskusji – publiczność miała zadawać pytania po tym, jak ona skończy swój monolog. Po 30 minutach jej wypowiedzi obecne na sali osoby zaczęły się jednak denerwować w związku z argumentacją Kaniewskiej, próbującej przekonać publiczność do swoich racji i tłumaczącej swoje zaniechania dotyczące remontu. Władze UAM od lat wiedziały o stanie technicznym budynku, a mimo to nie korzystały ze środków prawnych pozwalających

---

4 Petycja mieszkańców i mieszkanek DS Jowita, 2023, https://bip.amu.edu.pl/petycje/petycja-spolecznosci-mieszkancow-ds-jowita [dostęp: 9.02.2024].

na jego remont. Osoby na sali wysunęły kolejne zarzuty, tj. zaniechanie wystąpienia do starostwa o zgodę na postawienie sprzętu remontowego na sąsiednich działkach, uległość wobec cypryjskiej spółki roszczącej sobie prawo do wspomnianego już łącznika oraz celowe nieudostępnienie analiz ekspertów dotyczących stanu akademika. Pomimo licznych propozycji ze strony społecznej – członków rady dzielnicy Jeżyce, architektki, prawniczki i lokalnych ruchów społecznych – w sprawie szukania środków finansowych oraz możliwości prawnych, które mogłyby uratować budynek, nie udało się w żaden sposób osiągnąć porozumienia. Władze uniwersytetu były jednak zaskoczone tak dużym oporem, spodziewały się, że uda się ten konflikt szybko zażegnać. W napiętej atmosferze publiczność rozmawiała ponad dwie godziny w obecności wielu lokalnych i kilku ogólnopolskich mediów, których zainteresowanie zaskoczyło nawet nas – organizatorów wydarzenia.

Kolejnym krokiem w naszych działaniach było wydanie gazety – co okazało się możliwe dzięki środkom Inicjatywy Pracowniczej oraz zrzutce – która poruszała socjalne problemy studentów w kontekście zamknięcia akademika. Pierwszy numer „Alarmu Studenckiego" rozszedł się w ponad 6 tysiącach egzemplarzy. Gazety rozdawaliśmy pod wydziałami uniwersytetu i akademikami, zorganizowaliśmy też małą pikietę podczas ogólnouniwersyteckiego Dnia Sportu. Często spotykaliśmy się z oporem pracowników wydziałów, którzy wypraszali nas z terenu UAM, grozili wzywaniem policji, ochrony czy kanclerza. Odbiór gazety był niejednoznaczny – niektórzy nauczyciele akademiccy krytykowali jej „zbyt agresywny" ton, inni popierali nasze postulaty i cieszyli się z aktywności studenckiej. W tym samym czasie zbieraliśmy też podpisy pod listem otwartym w sprawie zwiększenia zasobu akademików na UAM, byliśmy na Wielkim Grillowaniu, rozdawaliśmy też ulotki z informacją o planowanym proteście, na którym list miał zostać przekazany władzom.

W tym samym czasie dowiedzieliśmy się o planowanych przez władze uniwersytetu podwyżkach opłat za pokoje w akademikach. W celu usprawiedliwienia decyzji i legitymizacji swojej władzy kanclerz Wysocki przedłożył propozycję rozporządzenia delegatom Parlamentu Samorządu Studenckiego, który miał zaopiniować zmiany. Zdecydowaliśmy się przyjść na otwarte posiedzenie PSS i zmusić kanclerza do podjęcia dialogu. Niestety, usłyszeliśmy tylko wymijające odpowiedzi, a ze strony samorządu oskarżenia o niezrozumienie problemu. Ostatecznie negatywnie zaopiniowano

pomysł podwyżek, co niestety nie zmieniło decyzji rektorki Kaniewskiej, która i tak wprowadziła je w życie[5]. Na tak antydemokratyczną postawę władz uniwersytetu postanowiliśmy zareagować, przerywając zamknięte posiedzenie senatu UAM. Po godzinnej kłótni oddano nam głos i mogliśmy wyrazić swoje zdanie na temat działań uniwersyteckiej nomenklatury – braku reakcji na problemy socjalne studentów, wsparcia ze strony instytucji tj. KRASP i KRUP[6], których członkinią jest rektorka Kaniewska, w celu zmiany ustawy o szkolnictwie wyższym na rzecz poprawy warunków bytowych studentów.

Kontynuując działania aktywizujące społeczność studencką, 18 maja 2023 r. pojawiliśmy się na Socjologicznej Majówce, na którą zaprosiło nas Koło Naukowe Osób Studiujących Socjologię na UAM w Poznaniu. Rozmawialiśmy o naszych problemach mieszkaniowych, prezentowaliśmy książki i czasopisma poruszające tematykę mieszkaniową i pracowniczą oraz „Alarm Studencki". W tym samym czasie zorganizowaliśmy szkolenie z prawa pracy dla studentów razem z prawnikiem i członkiem OZZ „Inicjatywa Pracownicza" Michałem Gocałkiem oraz debatę o współczesnej roli uniwersytetu i studentów, w której wzięli udział filozofka Joanna Malinowska, filozof Krystian Szadkowski, socjolog Krzysztof Podemski, socjolog Rafał Drozdowski, a także socjolog Jarosław Urbański. W czasie burzliwej dyskusji nie udało nam się ustalić wspólnej wizji przyszłości szkolnictwa wyższego w Polsce. Część akademików zadeklarowała jednak swoje merytoryczne wsparcie. Wydarzeniem wieńczącym półrocze naszej działalności na uniwersytecie był protest, o którym już wcześniej wspominałem. Cały czas przypominając o wydarzeniu w mediach społecznościowych, jednocześnie prowadząc działania agitacyjne, informowaliśmy media o tym, że 14 czerwca pojawimy się pod rektoratem i wręczymy list otwarty w sprawie poprawy warunków socjalnych na UAM z podpisami ponad 1000 studentów i studentek. Następnie dyskutowaliśmy z prorektorem Tadeuszem Wallasem i rzeczniczką prasową uniwersytetu Małgorzatą

5 Zarządzenie rektorki UAM o podwyżkach w domach studenckich, 2023, https://amu.edu.pl/__data/assets/pdf_file/0034/449359/ZR-330-2022-2023.pdf [dostęp: 6.02.2024].

6 KRASP – Konferencja Rektorów Akademickich Szkół Polskich; KRUP – Konferencja Rektorów Uniwersytetów Polskich.

Rybczyńską, którzy wciąż mówili, że zrobili wszystko, co mogli. Na koniec roku akademickiego zwołaliśmy konferencję prasową, w czasie której podsumowaliśmy wszystkie dane uzyskane od uczelni. Omówiliśmy skrajnie stronniczą, neoliberalną ekspertyzę zamówioną przez UAM z pominięciem procedury przetargowej, dotyczącą potencjału rynkowego działki, na której stoi DS Jowita. Wskazaliśmy również zaniechania kanclerza Wysockiego i rektorki Kaniewskiej dotyczące rewitalizacji akademika oraz kłamstwa, jakich dopuścili się w ciągu całej debaty publicznej w czasie letniego semestru w 2023 r. Na stronie Rozbratu opublikowaliśmy krótkie streszczenie rozmowy z mediami. W konsekwencji miesiąc później na prywatny adres jednej z osób członkowskich SIM przyszło zawiadomienie przedsądowe wzywające do zaniechania naruszeń dóbr osobistych kanclerza Wysockiego. Pismo było groźbą wytoczenia sprawy sądowej, jeśli nie zaprzestaniemy rozpowszechniania naszych oskarżeń.

W pierwszym miesiącu nowego roku akademickiego 2023/2024 zostaliśmy również zaproszeni na kilka paneli dyskusyjnych: w Krakowie, Gnieźnie i Wrocławiu. Kolejnym wydarzeniem, tym razem zorganizowanym przez nas (SIM i IP), było spotkanie informacyjne dla studentów i studentek UAM. Przedstawiliśmy krótko obszary naszej działalności oraz wspomnieliśmy o kluczowych protestach w minionym roku akademickim. Po krótkiej dyskusji, dotyczącej zaprezentowanych przez nas problemów socjalnych, zebraliśmy listę kontaktów od osób zainteresowanych wspólnym działaniem.

Kolejnym problemem, na jaki postanowiliśmy zwrócić uwagę władz UAM, jest dostępność tanich posiłków dla studentów i studentek. Drogie, prywatne stołówki i kawiarnie na kampusach nie pozwalają na codzienne spożycie ciepłego posiłku na terenie uczelni. W celu nagłośnienia problemu, co środę na jednym z kampusów w Poznaniu rozdajemy darmową zupę, kawę i herbatę. W czasie tzw. wydawek kolportujemy również „Alarm Studencki" oraz ulotki z postulatami dotyczącymi pokoi socjalnych na każdym wydziale i tanich publicznych stołówek. Wydarzenie to odbywało się cyklicznie od połowy listopada, przez cały grudzień i będzie kontynuowane w kolejnych miesiącach. Jesienne miesiące upłynęły nam również na przygotowaniach nowego numeru gazety. W październiku zakończyliśmy nabór tekstów do drugiego wydania „Alarmu Studenckiego", a ostatecznie numer został wysłany do druku podczas okupacji DS Jowita.

Ostatnim i największym przedsięwzięciem 2023 r., jakiego się podjęliśmy, okazała się konferencja naukowa i protest 8 grudnia, po których nastąpiła okupacja. Do wydarzeń tych przygotowywaliśmy się z ponad miesięcznym wyprzedzeniem. Zorganizowaliśmy finansowanie z uczelni (m.in. Wydziału Filozoficznego), dzięki któremu mogliśmy wynająć salę wykładową w DS Jowita, zwrócić koszty przejazdu prelegentom i prelegentkom oraz zorganizować posiłki. Zaproszeni goście i gościnie: Krystian Szadkowski (Wydział Filozoficzny UAM), Katarzyna Rakowska (OZZ „Inicjatywa Pracownicza"), Jarosław Urbański (OZZ „Inicjatywa Pracownicza", Wielkopolskie Stowarzyszenie Lokatorów), Gabriela Wilczyńska (OZZ „Inicjatywa Pracownicza") opowiedzieli o marksowskiej koncepcji wyzysku w pracy i na rynku mieszkaniowym. Wykładów wysłuchali studenci i studentki z Poznania, ale także goście i gościnie z Krakowa, Wrocławia, Warszawy i Łodzi. Jeszcze przed ostatnim wykładem o 16.30 zorganizowaliśmy protest, który odbył się na schodach przed wejściem do DS Jowita. W tym symbolicznym miejscu przypomnieliśmy o naszym sprzeciwie wobec prywatyzacji publicznych akademików i przedstawiliśmy postulaty. Nasze żądania rozbudowy zasobów mieszkaniowych, publicznych stołówek i wprowadzenia pokoi socjalnych na każdym z wydziałów UAM wybrzmiały przed lokalnymi mediami. Zgromadzenie, które przerodziło się w okupację akademika, było ostatnim wydarzeniem, doprowadzającym do wygranej w walce o dom studencki Jowita.

Dzięki wielomiesięcznej walce zmobilizowanej grupy studentek i studentów zrzeszonych w związku zawodowym – Inicjatywie Pracowniczej – udało się zachować publiczny charakter akademika w centrum Poznania. Protest, dzięki któremu minister nauki Dariusz Wieczorek zwrócił uwagę na nasze postulaty, poskutkował również deklaracją reformy finansowania uniwersyteckich zasobów mieszkaniowych. To, co wydarzyło się w Jowicie, nie jest ostatecznym zwycięstwem naszego ruchu, ale pokazuje sens oddolnego działania. Głos nieuprzywilejowanych mas miał szansę zostać usłyszanym dzięki organizowaniu się wokół związku zawodowego. To właśnie dzięki IP ciągłość walk m.in. studenckich ma większe szanse powodzenia. Utrzymanie ponad półrocznej mobilizacji w walce o Jowitę było możliwe dzięki zakumulowanemu doświadczeniu, wiedzy i zapleczu finansowemu oraz stabilnej struktury zrzeszonych pracowników i pracownic.

Szymon Radomski

Wspólna sprawa: ogólnopolskie działania prowadzące do okupacji

Strajk okupacyjny się nie „dzieje", okupację się buduje. Ta myśl przyświeca całemu procesowi, który odbywał się na skalę ogólnopolską w różnych miastach i rękoma różnych ludzi. Przebijanie betonowej narracji o roszczeniowych studentach, lenistwie i odebranie mocy bezwartościowemu aforyzmowi „idź do pracy i sobie zarób, a nie wymagasz od innych" nie wydarzyły się z dnia na dzień – ani z tygodnia na tydzień. Nie jest to przełomowe spostrzeżenie, a powszechne podejście do wszelkich akcji bezpośrednich praktykowane w bojowym ruchu związkowym.

Kropla drąży skałę

Pierwsze kroki, jakie zaczęły stawiać na uczelni koła młodych Inicjatywy Pracowniczej, miały miejsce w 2021 r. na Uniwersytecie Warszawskim. Pamiętam jałowe zebrania organizacyjne, podczas których błądziliśmy w kółko. Każda z nas wiedziała, że społeczność studencka ma swoje specyficzne problemy, doświadczałyśmy skutków kryzysu mieszkaniowego na własnej skórze, pracowałyśmy (a raczej wykonywałyśmy zlecenia, bo przecież umowa cywilnoprawna to genialne rozwiązanie dla młodych, prawda?) i zmęczone zajadałyśmy się zupkami chińskimi. Jednak planowanie konkretnych działań przychodziło nam z trudnością. Dynamika grupy różniła się drastycznie od tej, jaką obserwujemy w kołach obecnie – moderacji, sprawozdań, ucinania zbędnych dyskusji i konkretyzowania wniosków, jakie towarzyszyły wieczornym zebraniom podczas okupacji, na próżno szukać w początkowych fazach rozwoju naszych struktur. Doświadczenie – a raczej jego brak – na pewno grało tu istotną rolę, lecz oprócz tego w oczy

rzuca się to, jak bardzo zmienił się skład grupy. Niewystarczająca liczba osób, gotowych *naprawdę* zaangażować się dla danej sprawy, była dla nas prawdziwą bolączką. Banał, który zazwyczaj widzimy w formie symboli i sloganów, np. na kultowej ilustracji przedstawiającej ławicę rybek atakującą pokaźną rybę czy jako feministyczny slogan na plakacie ugrupowania See Red Women's Workshop głoszący „Sama niewiele wskóram – razem jesteśmy silniejsze!", dobrze jest poczuć na własnej skórze.

Pierwszymi krokami podjętymi w Warszawie były:

- stworzenie serii postów o studenckich problemach socjalnych w mediach społecznościowych;
- założenie publicznej grupy na Facebooku *Studia bez pustego portfela – akcja socjalna na UW*;
- zaaranżowanie na terenie Biblioteki Uniwersyteckiej kartonowej skrzynki, do której studentki i studenci anonimowo wrzucali wiadomości, w których wskazywali na towarzyszące im problemy materialne;
- wydruk plakatów i ulotek.

Patrząc w przeszłość, stwierdzić można, że niejedne opinie, niegdyś wygłaszane ze stuprocentową pewnością, z dzisiejszej perspektywy brzmią niedorzecznie. Sam pomysł zbierania studenckich głosów w formie fizycznej spotkał się z oburzeniem jednego z członków-filozofów: *Przecież studenci są internetowi, po cholerę ci ten karton? Zrobimy z siebie debili!* Cóż, wolę nie liczyć, ile dziesiątek tysięcy złotych wydaliśmy od tamtego czasu na wszelkie nieinternetowe formy działania.

Początkowe inicjatywy nie były zwieńczone żadnym hucznym sukcesem – były co najwyżej początkiem budowania naszego przekazu i poszerzania grona odbiorczyń i odbiorców.

Trudne początki

Na III Zjeździe Młodzieży w Ruchu Pracowniczym (sierpień 2022 r.) każde z kół prezentowało swoją dotychczasową aktywność. Działaczka związkowa z Łodzi, Dominika Lichańska, poprosiła wtedy o rozwinięcie wątku

uniwersyteckiego, jako że poruszana na UW problematyka była bardzo uniwersalna i podobne tematy rezonowały ze studiującymi z innych miast. Wywiązała się dyskusja, podczas której rozmawiałyśmy o tym, czy w ogóle posiadamy odpowiednie zasoby i narzędzia, aby organizować się na znaczącą skalę w ramach uczelni. Sprawy studenckie uznano za stanowiące znaczące wyzwanie z uwagi na rotacyjność tej społeczności, jej rozmiar, charakterystykę zatrudnienia oraz złożoność problemów. Nie zamierzaliśmy rezygnować z walki na uczelniach – po prostu byłyśmy świadome jej skali i stopnia potrzebnego do niej przygotowań.

Jesienią 2022 r. w Poznaniu podjęto próbę walki o hotel Ikar, który zapewniał dom nad głową ukraińskim uchodźczyniom (więcej o tym pisze Szymon Radomski w *Jowita musi zostać: lokalne procesy prowadzące do okupacji*). To wtedy pierwszy raz przecięły się ścieżki raczkującej Studenckiej Inicjatywy Mieszkaniowej i Poznańskiego Koła Młodych Inicjatywy Pracowniczej. Podczas gdy w stolicy Wielkopolski trwały rozmowy na temat sytuacji socjalnej studentek i studentów, te same dyskusje toczyły się w Warszawie. SIM pełnił funkcję pozytywnego bodźca, jakiego potrzebowałyśmy. Poczułyśmy się mniej samotnie, widząc tematykę poruszaną na platformach Studenckiej Inicjatywy Mieszkaniowej. Natychmiast zapaliła się nam w głowach lampka: czy czeka nas potencjalny sojusz?

Tempo działań wzrosło w drugim kwartale 2023 r., gdy zdecydowaliśmy o sporządzeniu ogólnopolskiego raportu nt. zaplecza socjalnego polskich uczelni publicznych. Praca nad nim oznaczała wysłanie wniosków o udostępnienie informacji publicznej do każdej ze 106 uczelni w kraju. Zaangażowane w to zostały wszystkie koła młodych IP z nieocenionym wsparciem Dominika Chrabskiego, najmłodszego członka związkowego zespołu ds. prawnych i studenta Uniwersytetu Łódzkiego. Rozpoczęcie pracy nad raportem stanowiło ważny moment w całości procesu koordynacji kół na poziomie ogólnopolskim.

W którą stronę, ruchu studencki?

Semestr letni w 2023 r. był równoznaczny z nasileniem działań na uczelniach. Frekwencja na panelach zatytułowanych „Studia na pełny etat" zaskoczyła nas pozytywnie. Wydanie „Alarmu Studenckiego" rozpoczęło

cykl kolportażu na UAM i UW. Szybko okazało się, że studiujący są skorzy do rozmów, a strategia stoisk informacyjnych okazała się skuteczna. Gazety pojawiły się też na krakowskim AGH, na UŁ oraz UWr.

Elementem, bez którego trudno byłoby sobie wyobrazić koordynację, były międzymiastowe spotkania przeprowadzane zdalnie. Przepływ informacji w strukturach związkowych pełni istotną funkcję, której zaniedbanie jest odczuwalne błyskawicznie. Bezcennym jest raportowanie swoich działań, wymiana doświadczeń, wątpliwości, porażek i sukcesów – to właśnie na nich się uczymy, a reakcje na konkretne problemy są praktyką, której nie zastąpią teoretyczne eseje. Wszelkie materiały, źródła, sprawozdania, raporty i ustalenia były do wglądu dla każdej członkini i członka związku tak, by ułatwić wdrożenie i podjęcie inicjatywy. Ważniejsze kwestie były przekazywane dodatkowo konkretnym przedstawicielkom i przedstawicielom kół dla pewności, że informacja nikogo nie ominęła.

To właśnie w tamtym czasie wydrukowano tysiące ulotek studenckich. Wykorzystując umiejętność projektowania materiałów dla konkretnych zakładów pracy, tworzyłyśmy treści prezentujące nasze postulaty i rozpowszechniające nasz przekaz. Otaczająca nas dynamika była nam dotychczas nieznana – praca paliła się w rękach i byłyśmy tym niesamowicie podekscytowane. Pismo, plakat, wniosek, ulotka, klej, kolportaż, komunikat, ulotka, sprawozdanie. Związkowa flaga, torba z kamizelkami, baner, stos gazet. I tak w kółko.

Przez ten okres do Inicjatywy Pracowniczej wstąpiło kilkadziesiąt osób. Takie zainteresowanie naszymi strukturami uwypukliło również problemy, z jakimi borykały się koła. Jak wdrożyć tyle nowych ludzi? W jaki sposób zadbać, żeby realnie włączyli się w działania? Czy wystarczająco jasno informujemy, czym jest nasz związek i na jakich zasadach działa? Wobec tych zagadnień musiałyśmy podjąć kroki mające na celu wypracowanie mechanizmów ułatwiających odnalezienie się w związku zawodowym. Ten proces nadal trwa i nie powinien nigdy ustawać – nie zależy nam na zamkniętym gronie elitarnych aktywistów, którzy trzymają rękę na pulsie, a na budowaniu szerokiego ruchu.

W sierpniu 2023 r. podczas IV Zjazdu Młodych w Ruchu Pracowniczym organizowałyśmy panel poświęcony walkom studenckim. O swoich organizacjach opowiedziały nam też osoby reprezentujące Пряма дія (Priama Diia) i Solidaires étudiant-e-s, związkowe organizacje studenckie z Ukra-

iny i Francji. Oprócz zwykłej identyfikacji problemów dyskusje wywołało pytanie: „czy warto wstępować w struktury samorządów studenckich?". Mimo gorącego przekonywania ze strony goszczącego nas związkowca w średnim wieku, że przejmowanie samorządów jest strategią taktyczną i skuteczną, młode uczestniczki i uczestnicy nie podzielili tego poglądu. W dyskusji brały udział też osoby, które niegdyś pełniły funkcje w samorządach i to m.in. one skutecznie ostudziły rozmarzone wizje zdobywania senatów, które okazały się nie mieć potwierdzenia w rzeczywistości. To podczas sierpniowego zjazdu zadecydowałyśmy o otwartym naborze do drugiego numeru „Alarmu Studenckiego". Wtedy też zaczęto snuć nieśmiałe plany na nadchodzący rok akademicki.

Eskalacja

Wraz z jesienią 2023 r. rozpoczął się okres intensywnych działań. Już przed początkiem roku akademickiego UW zafundował swoim studentkom i studentom tzw. aferę akademikową. W wyniku niejasnych informacji i biurokratycznych obostrzeń duża część osób mieszkających dotychczas w akademikach i spodziewających się tam zostać na kolejny rok dostała decyzje odmowne. W międzyczasie zorganizowałyśmy akcje ulotkowe na kampusie głównym, podczas których informowałyśmy o zaistniałej sytuacji i o proteście. W wyniku naszej demonstracji na inauguracji roku pod Auditorium Maximum władze zaproponowały spotkanie z naszymi reprezentantkami za zamkniętymi drzwiami. Nie zgodziliśmy się jednak na taką, typową dla *union-bustingu*, strategię i wymusiliśmy spotkanie otwarte. Nie ograniczałyśmy się do nagłaśniania problemu – zorganizowałyśmy spotkanie wokół pilnego kryzysu i przygotowałyśmy się merytorycznie do spotkania z władzami. Transparenty na protesty stworzono w otwartej formule – na naszych kanałach zapraszałyśmy każdą chętną do włączenia się w proces twórczy. Po spotkaniu solidarnie poszliśmy do Biblioteki Uniwersyteckiej, gdzie odbyła się owiana już legendą akcja zatytułowana „Spanie w BUW-ie".

W tym samym czasie zaczął się ogólnopolski proces planowania rozprzestrzenienia naszej działalności na kolejne uczelnie. Na co dzień otrzymywałyśmy wiadomości od osób z całej Polski zainteresowanych

włączeniem się w działalność związkową na swoich uczelniach, lecz wiedziałyśmy, że działalność w modelu pomocowo-ngosowym nie jest możliwa. Tak powstał kolejny cel: przyjechać do innych ośrodków uniwersyteckich i poprzez rozmowy i dyskusje włączyć chętnych do działania w naszą ogólnokrajową strukturę. W ten sposób przy wsparciu Komisji Zakładowej Inicjatywy Pracowniczej na Uniwersytecie Jagiellońskim kolejny panel z serii „Studia na pełny etat" odbył się w Krakowie. Następnie – również przy pełnej sali – miałyśmy możliwość przeprowadzić spotkanie w Toruniu dzięki Komisji Zakładowej Inicjatywy Pracowniczej na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika. Z organizacją takich spotkań wiązało się stworzenie konspektu, skoordynowanie osób zdolnych do całodniowego wyjazdu, przygotowanie merytoryczne, projekty graficzne plakatów i ulotek, promocja w mediach społecznościowych oraz kontakt z drukarnią. Działaniami kół młodych w Krakowie i Toruniu nie steruje żadna odgórna centrala – nie takie było nasze zadanie. Zebrałyśmy gotowych do działania w jedno miejsce, zapewniłyśmy im niezbędne narzędzia i wspieramy się wzajemnie każdego dnia.

Rola mobilizacji

Skłamałabym, pisząc, że od początku zachwycił mnie pomysł okupacji Jowity. O samym zamiarze dowiedziałam się ze stosownym wyprzedzeniem i napełnił mnie on mnóstwem obaw. Nie chcąc nadmiernie ostudzać zapału, przyjęłam pozycję: zrobię wszystko, co będę mogła, żeby to się udało. Pierwszym krokiem było zadbanie, aby wokół grudniowej akcji odbyła się mobilizacja na skalę sięgającą poza Poznań. Jak później się okazało, ten ruch okazał się niezbędny. Zadbaliśmy o to, aby struktury otrzymały komunikaty zapraszające do włączenia się w działania mające na celu obronę Jowity.

To tutaj doszło też do wyzwań komunikacyjnych. Obiecano informację na wczoraj, co się z nią dzieje? Jak w końcu to wygląda z wyżywieniem? Na ile dni się szykować? Napięcie rosło z dnia na dzień, sprzeczek nie ubywało, zaczynały padać deklaracje: „jak oni tak to robią, to my nie jedziemy". Im bliżej 8 grudnia, tym bardziej abstrakcyjna wydawała się wizja okupacji – czy my naprawdę to robimy już za dwa dni? Ilość niewiadomych sprawiała, że stres przybierał na sile.

W takiej atmosferze rozpoczął się dzień konferencji „Oblicza wyzysku”. Mimo wszystkich tych czynników, każdy wiedział, jakie zadanie ma wykonać i za co jest odpowiedzialny. Konferencja była również pierwszą okazją do spotkania się z osobami, z którymi dotychczas współpracowano na odległość.

Słynni „zewnętrzni zadymiarze” w postaci osób spoza Poznania okazali się niezbędni. Dla wielu doświadczenie okupacji Jowity było pierwszą wspólną formą działania między kołami młodych Inicjatywy Pracowniczej, które uformowało ich postrzeganie uniwersytetu. Już teraz można wysunąć tezę, że okupacja znacząco wpłynęła na postrzeganie ruchu studenckiego w Polsce. Zwycięska walka o Jowitę nie sprawiła, że spoczęto na laurach. Stało się wręcz przeciwnie – Jowita stała się symbolem mobilizującym do działania studentki i studentów w Polsce, jak i poza nią.

Gabriela Wilczyńska

Niezależna gazeta studencka potrzebna na wczoraj, czyli o „Alarmie Studenckim”

Narodziny „Alarmu”

Na początku wiosennej kampanii z 2023 r., prowadzonej w reakcji na plany prywatyzacji Domu Studenckiego Jowita, szybko zorientowaliśmy się, że media społecznościowe nie są skuteczne w docieraniu do osób spoza ograniczonego grona. Sama Jowita stała się czynnikiem zapalnym, dzięki któremu powstał „Alarm Studencki”. Założenie było jasne: potrzebna jest niezależna i materialna platforma skupiona na problematyce ekonomicznego położenia studentek i studentów, wokół której można się *organizować* – a co za tym idzie – budować ruch studencki.

Czemu akurat taka forma przekazu? To proste: gazeta to doskonałe narzędzie agitacji pod zakładami pracy. Dlaczego więc nie miałaby odegrać tej roli w środowisku studenckim? Nie oznacza to, że nie mieliśmy obaw. Czy młodzi ludzie czytają prasę? I to w formie papierowej? Czy to w ogóle ma prawo się udać? Co, jeśli kolportującym gazetę zostanie przypięta łatka dziwaków, a numery natychmiast trafią do uniwersyteckich koszy na śmieci?

Zwięźle o „Alarmie Studenckim”. Historia powstania

Pierwszy numer „Alarmu Studenckiego” powstawał w pośpiechu. Od przedyskutowania samego pomysłu gazety, stworzenia tekstów oraz oprawy graficznej do przekazania treści do odpowiedzialnego za skład Nikodema Krysztofowicza (Poznańskie Koło Młodych IP) minęły zaledwie trzy tygodnie. Oznaczało to bardzo szybkie tempo pracy, a co za tym idzie: potknięcia. Postawiliśmy sobie bardzo ambitny cel, udało nam się



▶ „Alarm Studencki". Niezależna gazeta studencka – okładka.

jednak go osiągnąć. Pierwszy numer o podtytule „Nie oddamy Jowity!" składał się z autorskich tekstów członkiń i członków Poznańskiego oraz Warszawskiego Koła Młodych Inicjatywy Pracowniczej. Już w momencie drukowania pierwszego numeru wiedzieliśmy, że nie chcemy, by „Alarm" był jednorazową publikacją. We wrześniu 2023 r., po IV Zjeździe Młodych w Ruchu Pracowniczym, rozpoczęliśmy otwarty internetowy nabór tekstów i grafik do drugiego numeru. Zależało nam na poszerzeniu zasięgu treści, czyli urozmaiceniu numeru o głosy osób spoza Poznania i Warszawy. Nabór okazał się sukcesem – w drugim numerze znalazły się artykuły studiujących m.in. w Krakowie czy Łodzi. Zamówienie 10 tysięcy egzemplarzy gazety złożono w drukarni już podczas trwania okupacji, co umożliwiło zawarcie w niej zdjęć uwieczniających obronę Jowity.

Gazeta i mobilizacja

Symboliczny jest fakt, że premiera pierwszego numeru „Alarmu" odbyła się w sali konferencyjnej DS Jowita, która parę miesięcy później stała się miejscem studenckiej okupacji. Głównym celem towarzyszącym premierze była mobilizacja grupy oraz włączenie szerszego grona do naszych struktur. Podczas tego procesu nieocenione okazało się doświadczenie związkowe. Stworzono plan kolportażu, który uwzględniał:

- stworzenie listy wydziałów i kampusów, które można było uznać za strategiczne punkty (tzw. wąskie gardła uniwersytetu);
- analizę planów zajęć studentek i studentów;
- zebranie grupy koordynującej konkretne, mniej więcej trzy godzinne dyżury, rozłożone na przestrzeni całego miesiąca;
- jasno określoną taktykę, którą był bezpośredni kontakt z obecnymi na wydziałach. Od razu kategorycznie odrzucono pomysły zostawiania gazet „luzem" w różnych miejscach;
- obecność na wydarzeniach uniwersyteckich, takich jak: Dzień Sportu, Juwenalia, czy Wielkie Grillowanie, organizowanych na UAM.

W samym Poznaniu udało się rozdystrybuować ponad 6 tysięcy egzemplarzy gazety – można mówić o ponad 10 tysiącach w skali ogólnopolskiej. Skala zainteresowania była na tyle spora, że po tygodniu grupa wiedziała, że konieczny będzie dodruk. Pierwszy rzut „Alarmu" finansowały ogólnopolskie składki członkiń i członków Inicjatywy Pracowniczej, a wobec dynamicznego rozwoju sytuacji zastosowano *crowdfunding* w postaci internetowej, publicznej zrzutki.

To nie wszystko, bo tzw. „gazetowanie" odbywało się pełną parą również w Warszawie, gdzie przyjęto identyczną strategię. Rosła uwaga poświęcana działalności kół i poruszanej przez nie tematyce. Do struktur związkowych wstąpiło sporo osób, które dowiadywały się o organizacji dzięki jej fizycznej obecności na uczelniach. Biorąc pod lupę tylko poznańskie koło, tam liczba członkiń i członków podwoiła się od momentu premiery gazety do zakończenia roku akademickiego.

Wraz z początkiem nowego roku akademickiego zaczęto pracować nad drugim numerem. Podczas ogólnopolskich zebrań kół wyłoniła się mniejsza grupa odpowiedzialna za promocję naboru, selekcję materiału, kontakt z twórczyniami i twórcami, redakcję, korektę, skład oraz kon-

takt z drukarnią i kurierami. Równolegle do istotnej pracy redakcyjnej, planowaliśmy kolejne kroki lokalnie i w skali ogólnopolskiej. Akcje protestacyjne, konfrontacje z władzami uczelni, panele dyskusyjne na wydziałach (również te na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz Uniwersytecie Mikołaja Kopernika), zbieranie niezbędnych materiałów, danych i informacji, wysuwanie postulatów, tworzenie raportu na temat zaplecza socjalnego polskich uczelni, a przede wszystkim przygotowania do samej okupacji – to wszystko działo się podczas pracy nad drugim numerem „Alarmu". Wszystkie te działania zapewniły podatny grunt dla grudniowej akcji. Gdyby nie wsparcie związkowych kół i inicjatyw, z którymi nawiązaliśmy kontakt poprzez kolportaż, prawdopodobnie nie udałoby się utrzymać strajku tak długo.

Porównanie zawartości: „Nie oddamy Jowity" vs „Realne koszty darmowej edukacji"

Pierwszy numer skupiał się na lokalnym konflikcie wokół Jowity. Większość z tekstów nawiązywała – czasami pośrednio – do decyzji władz UAM o zamknięciu DS Jowita. Artykuły opisywały ekonomiczne położenie studentek i studentów: prekarne warunki pracy, kryzys mieszkaniowy oraz zaniedbywanie zaplecza socjalnego uczelni. Opisywano je w szerszym kontekście i jako pewne trendy będące konsekwencją antyspołecznej polityki państwa. Znalazły się tam również sprawozdania ze spraw bieżących ,takich jak spotkanie z rektorką UAM czy relacja z dyskusji na UW „Studia na pełny etat". Grafikę z okładki, która poniekąd stała się kultowa, zaprojektował Jonas Goonface – amerykański aktywista zainspirowany Inicjatywą Pracowniczą. Wcześniej współtworzył m.in. oprawę graficzną na rzecz referendum strajkowego w magazynach Amazon oraz legitymacje związkowe dla Komisji Zakładowej OZZ IP przy Amazon Fullfilment Polska. Kontakt z nim nawiązano dzięki działaczce Warszawskiego Koła Młodych Inicjatywy Pracowniczej.

Drugi numer jest czymś nowym. Założenie szerszego zasięgu „Alarmu" można łatwo dostrzec, porównując zawartość obu numerów. Oprócz spojrzenia na szersze grono polskich uczelni zawarto w nim dwa wywiady z działaczkami i działaczami studenckimi spoza Polski. Jeden

z nich to rozmowa z siostrzanym ukraińskim związkiem studenckim Пряма дія (Priama Diia), kontynuującym tradycję swojej organizacji sięgającą początku transformacji. Druga rozmowa odbyła się z reprezentantem Solidaires Etudiant-e-s – związkiem, z którym na co dzień współpracuje Inicjatywa Pracownicza. Reprezentacja obu ugrupowań gościła na sierpniowym Zjeździe Młodych, na którym rozmawiano o studenckim oporze. Poza wzbogaceniem gazety o międzynarodowy kontekst opublikowano m.in. artykuły o prywatnych stażach i systemach pomocowych na uczelniach. Okładkę zaprojektowała zaprzyjaźniona działaczka związkowa szkockiej sekcji Industrial Workers of The World, Wiktoria Radko. Podtytuł dodano niemal pod koniec procesu, co nie czyni go jednak mniej ważnym – podkreśla on to, co nieustannie powtarzają organizujący się studenci i studentki: darmowa edukacja jest mitem, który trzeba demaskować.

Plany na przyszłość

W trakcie przygotowywania naszej książki drugi numer „Alarmu" ma mniej niż miesiąc. Rozpoczyna się masowy kolportaż w paru miastach naraz – w warunkach co najmniej nieprzyjaznych, przy temperaturach sięgających parunastu stopni na minusie. Nie będzie to ostatnie wydanie niezależnej prasy studenckiej. Tematów do wyczerpania pozostaje co niemiara, a samo narzędzie – „Alarm Studencki" – ma znaczący potencjał. Dzięki niemu zdołano dotrzeć do masy ludzi, a przede wszystkim oddać przestrzeń tym, którym przez lata wmawiano, że muszą czuć wstyd. W proces twórczy angażują się kolejne osoby i robią to niekoniecznie słowem, ale też poprzez fotografię, projektowanie plakatu, rysunku, infografiki czy też skorygowanie przecinków.

„Alarm" udowodnił, że młodzi ludzie są głodni nie tylko przez brak uczelnianych stołówek, ale głodni sprawczości, jaką zapewnia im samoorganizowanie się do walki we własnym interesie. Czym byłby uniwersytet bez studentek i studentów?

„Alarm Studencki" znajdziesz w wersji cyfrowej na oficjalnej stronie Ogólnopolskiego Związku Zawodowego „Inicjatywa Pracownicza": ozzip.pl

- **„Nie oddamy Jowity!": www.ozzip.pl/publikacje/biuletyn-ip/item/2967-alarm-studencki-nowa-gazeta**
- **„Realne koszty »darmowej« edukacji": www.ozzip.pl/publikacje/biuletyn-ip/item/3003-alarm-studencki-2**

Gabriela Wilczyńska, Jakub Straszewski

Od słów do druku: kulisy powstawania „Alarmu Studenckiego”

„Alarm Studencki” z początku miał stanowić odpowiedź na narrację władz Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, która zdominowała medialny dyskurs na wczesnych etapach działań Poznańskiego Koła Młodych Inicjatywy Pracowniczej wokół DS Jowita. Szukaliśmy sposobu na podtrzymanie konfliktu przy życiu. Z jednej strony publikacja miała mieć funkcję ulotki nagłaśniającej sprawę, z drugiej natomiast była wypełniona opisami studenckich doświadczeń kryzysu mieszkaniowego. „Alarm" otrzymał też swój podtytuł: „Gazeta do walki z kryzysem mieszkaniowym”, co dobrze oddawało długoterminową misję tego projektu. Opublikowane w nim teksty zespala wspólny cel rozwinięcia wśród studentek i studentów krytycznej optyki najbardziej dotkliwych problemów, z którymi mierzą się codziennie na rynku pracy i rynku mieszkaniowym.

Pierwszy numer przygotowywaliśmy w szybkim tempie. Zaczęliśmy od pośpiesznego pisania tekstów, w gronie osób działających w Poznańskim Kole Młodych Inicjatywy Pracowniczej. Moja rola w pracy nad gazetą zaczęła się od samego procesu redagowania materiałów. Dołączyłem do zespołu, ponieważ miałem już okazję wcześniej składać publikacje do druku. Podjąłem się tego wyzwania, uznając, że chcę wykorzystać zdobyte w trakcie mojego kształcenia umiejętności tam, gdzie mają szansę okazać się społecznie użyteczne. Spędziłem nad tym kilka dni z rzędu, poświęconych wyłącznie pracy redakcyjnej i składaniu pliku do druku. Było to moje, jak i większości zespołu, pierwsze doświadczenie w realnej redakcyjnej strukturze i z radością przyznaję, że udało się nam w tym szybko odnaleźć. Odkryłem też w tym swój, wygląda na to, że na razie stały, zakres obowiązków w strukturze kół młodych IP. Czuję się w nim do tej pory najlepiej. Współtworzenie gazety okazało się świetnym spo-

▶ „Alarm Studencki”, niezależna gazeta studencka – okładka.


ALARM STUDENCKI!

GAZETA DO WALKI Z KRYZYSEM MIESZKANIOWYM #2/2023

REALNE KOSZTY „DARMOWEJ” EDUKACJI

Z jakimi problemami mierzą się współcześnie studentki i studenci?

sobem na skanalizowanie frustracji płynącej z doświadczania dokładnie tych samych problemów, o których piszemy w gazecie.

„Alarm Studencki” rozdawaliśmy między innymi przy okazji wydawania darmowych posiłków na kampusach UAM w trakcie organizowanych przez nas spotkań i konferencji. Takie działania wpływały na nasz rozwój, umożliwiając większej liczbie osób zapoznanie się z nami i naszymi działaniami. Niekiedy też skłaniały nowe osoby do zaangażowania się w ruch. Wszędzie tam gazeta była naszą wizytówką.

Fakt, że podobnie jak biuletyny związkowe, drukowaliśmy „Alarm” na papierze gazetowym i w technice druku offsetowego (przede wszystkim z przyczyn ekonomicznych), skłonił mnie do zaprojektowania jego stylistyki na wzór klasycznych gazet. Jestem z tej decyzji bardzo zadowolony.

Taka forma, trochę rodem z przeszłości, ma w sobie coś hauntologicznego[7]. W pewnym sensie rezonuje z wieloma lewicowymi narracjami, które są naszemu ruchowi bliskie. Z tego powodu wykorzystywanie takiej estetyki daje mi nawet jakiś rodzaj twórczej satysfakcji. Zresztą, czy sam ruch związkowy bądź studencki nie jest również czymś z porządku powracających, utraconych marzeń?

Z racji tego, że pierwszy numer zrodził się w kontekście walki o DS Jowita, w treści skupiał się na sytuacji na UAM. Okazało się jednak, że problemy, które mamy w Poznaniu, są na tyle uniwersalne, że sam numer cieszył się zainteresowaniem wśród kół młodych z innych miast Polski. Na fali pozytywnego odbioru zaczęliśmy planować prace nad kolejnym „Alarmem". Ponieważ jego wydanie nie musiało się odbywać w trybie pilnym, teksty oraz grafiki zbieraliśmy w formule *open call*. Mieliśmy tym razem trochę większe trudności ze zdobyciem finansowania, ale na szczęście nie powstrzymało nas to przed zrealizowaniem planu. Mimo że drugi numer nie miał w sobie aż takiej bojowej bezpośredniości, jak pierwszy (poza tym, że jego publikacja zbiegłą się z okupacją DS Jowita), utwierdził nas w przekonaniu, że warto kontynuować i rozwijać „Alarm Studencki". Jest tak przede wszystkim dlatego, że treści były tworzone nawet nie tyle przez ogólnopolski, ile w tym wypadku właściwie międzynarodowy już zespół. Poszerzyło to zakres perspektyw, które „Alarm" może prezentować. Póki neoliberalizm pozostaje dominującym i najbardziej wpływowym źródłem narracji w naszym społeczeństwie, tematyka, którą poruszamy, pozostanie aktualna.

Trudno mi jest we współczesnej Polsce wskazać typowo studenckie media, które jednocześnie wychodzą z zasięgiem poza lokalną skalę oraz są ukierunkowane na wspólną pracę nad rozwiązaniami problemów dotykających większość studentek i studentów. Za pośrednictwem gazety próbujemy odpowiadać na potrzeby i lęki naszej grupy społecznej. Nawet gdyby miało się okazać, że udało się to jedynie krótkoterminowo, to z pewnością, zaczynając ten projekt, walecznie podjęliśmy tę próbę. Jestem przekonany, że nasz wysiłek nie poszedł na marne. Ze świadomością,

---

7 M. Fisher (znany także jako k-punk), *Hauntology Now*, 17.01.2006, http://k-punk.abstractdynamics.org/archives/007230.html [dostęp: 31.01.2024].

że pozostaje sporo rzeczy, które można rozwinąć w „Alarmie Studenckim", chciałbym, by stawał się głosem rozgniewanych na *status quo*. Chciałbym, żeby pomagał w dostrzeganiu i identyfikowaniu źródeł naszych codziennych problemów. Chciałbym, żeby był żywym (i możliwym do powielenia) organem rozwijającego się ruchu studenckiego.

Nikodem Krysztofowicz – student Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu i członek Poznańskiego Koła Młodych Inicjatywy Pracowniczej. Jest stałym członkiem zespołu pracującego nad „Alarmem Studenckim". Jego działaniami kieruje przede wszystkim sprzeciw wobec dominujących neoliberalnych narracji.

Galeria

▼ Baner z napisem „Wspólnego się nie prywatyzuje” zawieszony na DS Jowita. (fot. Redakcja kto pytał?)





▲ Pierwszy numer gazety „Alarm Studencki”. (fot. Gordian Czerkawski)

▼ Po proteście pod DS Jowita poprzedzającym spotkanie z rektorką Bogumiłą Kaniewską. (fot. Dawid Majewski)





◀ Zdjęcie z Socjologicznej Majówki UAM. (fot. Gordian Czerkawski)

▼ Osoby należące do SIM i Poznańskiego KMIP po wtargnięciu na zamknięte posiedzenie senatu UAM. (fot. Antek Wiesztort)



▶ Dyskusja z prorektorem UAM po złożeniu listu otwartego do władz rektorskich UAM, dotyczącego socjalnych postulatów na uniwersytecie. (fot. Aleksander Heluszka)



▼ Konferencja prasowa w Poznaniu, na której ujawniono wszystkie dotychczas zebrane informacje o formalnych działaniach władz UAM dotyczących DS Jowita. (fot. Aleksander Heluszka)



O studia bez pustego portfela!

Kim jesteśmy?

Jesteśmy częścią **Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Inicjatywa Pracownicza** oraz **Studenckiej Inicjatywy Mieszkaniowej**. Są wśród nas studentki i studenci z różnych uczelni. Sprzeciwiamy się obecnym warunkom życia, w jakich przyszło żyć młodemu pokoleniu. Kryzys mieszkaniowy, inflacja, niskie pensje i niestabilne zatrudnienie — to wszystko przyczynia się do elitaryzacji wykształcenia. Chcemy budować studencki opór od podstaw!

Jak działamy, co robimy?

Obecnie budujemy kampanię *Studia bez pustego portfela*. Co to oznacza w praktyce?

- Organizujemy **panele dyskusyjne, spotkania otwarte, gdzie rozmawiamy o strategiach walki studenckiej oraz skutecznym organizowaniu ruchu oporu**. Wiemy, że sama świadomość problemów nie wystarczy, aby się nim sprzeciwiać! Rozpoznajemy przestrzenie, gdzie możemy wzajemnie się wesprzeć mimo różnic;
- Przeprowadzamy **akcje informacyjne**, pikiety i nie tylko. Chcemy docierać z naszym przekazem do jak najszerszego grona — szczególnie do tych, którym na studiach utrzymać się jest najtrudniej;
- Od niedawna **wydajemy niezależną gazetę *„Alarm studencki"***, dzięki której docieramy do społeczności studenckiej, informować się i wspólnie organizować wokół naszych codziennych problemów;
- Tworzymy raporty, piszemy wnioski, zbieramy dane i dokumentację, czyli **patrzymy władzom na ręce**!
- Wspieramy związkowczynie i związkowców w walkach o godną pensję i bezpieczne warunki pracy. Bierzemy udział w akcjach agitacyjnych, wspieramy protesty pracownicze oraz strajki. Organizujemy też **spotkania dla młodych pracowników i pracownic**.

▲ Ulotka związkowa rozdawana na kampusie Uniwersytetu Warszawskiego.



▲ Zdjęcie w czasie rozdawania gazety „Alarm Studencki" i zbierania podpisów pod listem otwartym do rektorki Bogumiły Kaniewskiej. (fot. Patryk Szynkowski)



▶ Prezentacja działalności Poznańskiego KMIP na Ogólnopolskim Zjeździe Młodych w Ruchu Pracowniczym. (fot. Małgorzata Tęgowska)





▲ IV Zjazd Młodych w Ruchu Pracowniczym, międzynarodowy panel o problemach studenckich. Od lewej: Magdalena Kalbarczyk, Karyna Chmeliuk, Kateryna Hrytseva, Elie de Labrusse Guattari, Myhailo Mustafin. (fot. Małgorzata Tęgowska)

◀ Protest organizacji lokatorskich pod Ministerstwem Sprawiedliwości. (fot. Tomasz Świerżewski)

▼ Ulotka informująca o proteście w dniu inauguracji roku akademickiego, rozdawana na kampusie UW.

PROTEST NA UW!

2 PAŹDZIERNIKA, GODZINA 14.00

W poniedziałek 2 października o godzinie 14:00 odbędzie się protest przeciwko antyspołecznej polityce władz Uniwersytetu Warszawskiego. Potrzeba zmian systemowych, by infrastruktura i dobrobyt studentów znalazły się wyżej na liście priorytetów uczelni. Plany na budowę nowych akademików są starsze niż większość obecnych studentów, a liczba miejsc wciąż nie rośnie! **Zbieramy się pod Auditorium Maximum na Kampusie Głównym (Krakowskie Przedmieście)** w tym samym czasie, gdy wewnątrz odbywać się będzie uroczysta inauguracja roku.

BĄDŹ TAM Z NAMI!

GRUPA NA FACEBOOKU

SIM

WARSZAWSKIE KOŁO MŁODYCH ★ INICJATYWA PRACOWNICZA

@sim.polska @kmip.warszawa



▲ Protest w dniu inauguracji roku akademickiego na Uniwersytecie Warszawskim. (fot. Wojciech Przybysz)



▲ Protest w dniu inauguracji roku akademickiego na Uniwersytecie Warszawskim. (fot. Gabriela Wilczyńska)



▲ Demonstracja „Studia nie tylko dla bogatych" podczas inauguracji roku akademickiego 2023/24 na UW. (fot. Gabriela Wilczyńska)



▲ Protest w dniu inauguracji roku akademickiego na Uniwersytecie Warszawskim. (fot. Wojciech Przybysz)

▼ Spotkanie z władzami Uniwersytetu Warszawskiego. (fot. Miron Bania)



▶ „Spanie w BUW-ie”. (fot. Miron Bania)

▼ „Spanie w BUW-ie”. (fot. Gabriela Wilczyńska)







▲ Protest Warszawskiego Koła Młodych Inicjatywy Pracowniczej przeciwko otwarciu prywatnego lokalu gastronomicznego na UW, 24.10.2023 r. (fot. Gabriela Wilczyńska)

▼ Pierwsze wydawanie darmowej zupy i ciepłych napoi na UAM. (fot. Szymon Radomski)



▼ Wydawka jedzenia pod Biblioteką Uniwersytecką. (fot. Gabriela Wilczyńska)

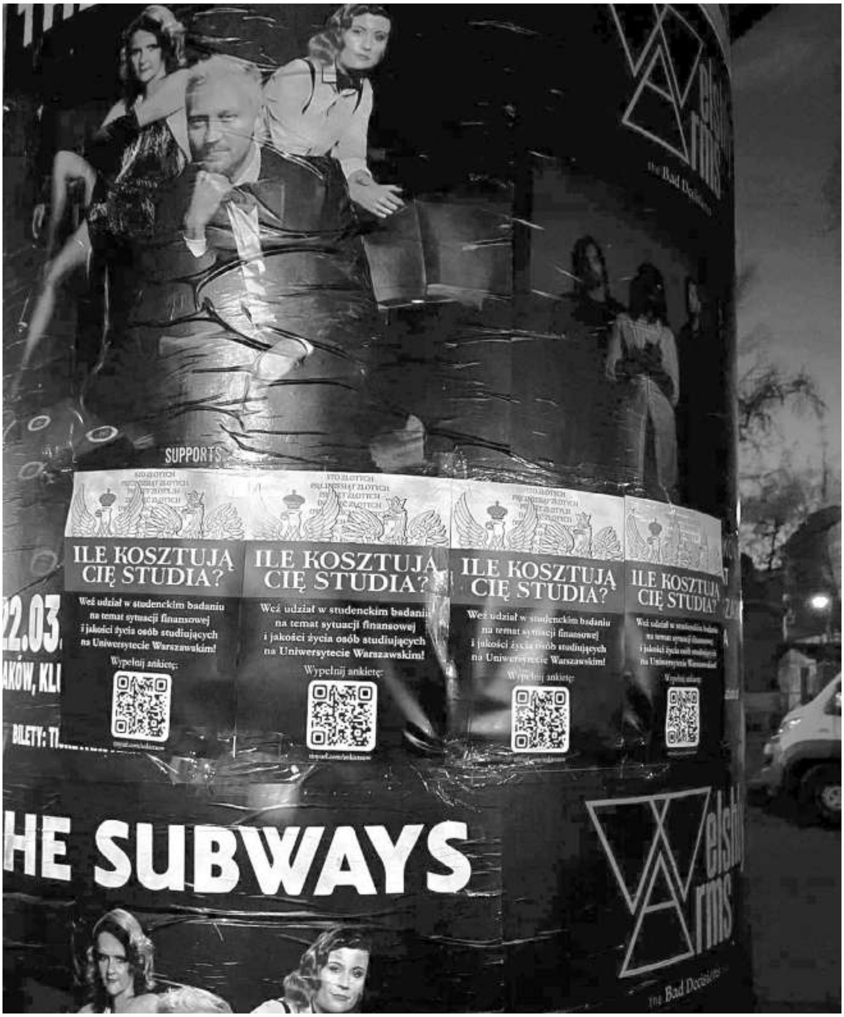


▼ Plakatowanie w okolicy warszawskich akademików. (fot. Miron Bania)



▼ Krystian Szadkowski w trakcie prowadzenia panelu dyskusyjnego „Uniwersytet jako dobro wspólne" na UW. (fot. Gabriela Wilczyńska)





▲ Plakaty promujące studenckie badanie *Ile kosztują Cię studia?* przeprowadzone przez studentki socjologii na UW w 2023 r. (fot. Adam Ochwat)



▲ Plakat informujący o panelu „Studia na pełny etat" na toruńskim Uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika. Przy organizacji wydarzenia pomogła nam Komisja Zakładowa OZZ „Inicjatywa Pracownicza" na UMK. (fot. Gabriela Wilczyńska)



▲ Panel „Studia na pełny etat” na Uniwersytecie Jagiellońskim, przy którego organizacji wspomogła nas Komisja Zakładowa OZZ „Inicjatywa Pracownicza” na UJ. (fot. Jakub Chmielewski)



▶ Krystian Szadkowski w trakcie prowadzenia wykładu na konferencji naukowej „Oblicza wyzysku”. (fot. Szymon Radomski)

CZĘŚĆ 2

ŚWIADECTWA

Współbadanie w Jowicie. Kto, co, jak i kiedy?

Kiedy wieczorem w sobotę 9 grudnia 2023 r. wymieniałem maile z Harrym Cleaverem, zapraszając go w imieniu okupujących Jowitę na spotkanie, przesłał mi linki do materiałów archiwalnych stworzonych przez studenckich aktywistów działających w April Third Movement, ruchu na Uniwersytecie Stanforda przeciwko wojnie w Wietnamie, aktywnego w latach 1965–1975[8]. Bogactwo i rozległość materiałów porażała. Uderzający był ogrom pracy niezbędnej nie tylko dla wytworzenia tej wiedzy w trakcie walk, ale choćby dla jej uporządkowania po tym, jak kurz opadnie. Kolejny raz dotarło do mnie, jak istotne jest tworzenie wiedzy przez ruch i o ruchu, jak również, że stanowi to nieodłączny element jego rozwoju, ciągłości i możliwości odtwarzania się kolejnych, jeszcze skuteczniejszych cykli walki. Od lat zajmuję się polskimi uniwersytetami i wiem doskonale, jak niewiele jest nie tylko badań protestujących osób studenckich, ale nawet prostych dokumentacji ich działań, postulatów i strategii, nie mówiąc już o badaniach prowadzonych wspólnie z samymi protestującymi.

Gdy kolejnego dnia przyszedłem do Jowity i przedstawiłem na korytarzu chodzącą mi po głowie ideę badania, zrobiliśmy szybkie spotkanie w węższym gronie zainteresowanych osób. Przedyskutowaliśmy propozycję zwięzłego scenariusza i zgodziliśmy się na porządek zadawania pytań. Wywiady musiały być krótkie i konkretne. Ciągle przecież coś się działo. Zarówno prowadzący, jak i uczestniczki, nie zawsze mieli siły, czas, energię i skupienie do tego, by prowadzić wywiady.

8 http://a3mreunion.org/index.html [dostęp: 6.02.2024].

Do grupy inicjatywnej weszli: Adam Ochwat, Weronika Piotrowska, Szymon Radomski, Jakub Straszewski, Krystian Szadkowski, Aleksandra Taran, Gabriela Wilczyńska. Szybko wzięliśmy się do pracy, a gromadzone głosy uczestniczek motywowały nas do zdecydowanego działania. Ulotność okupacji Jowity i niepewny horyzont jej trwania sprawiły, że nie odkładaliśmy zadania „na później". Było to tym trudniejsze, że niemal cała nasza grupa (poza piszącym te słowa) była intensywnie zaangażowana na pierwszym froncie walki o Jowitę.

***

Metodologicznie nasze działania nie wyrastają z próżni. Wpisują się w długą tradycję badań prowadzonych w obrębie i z wewnątrz ruchu studenckiego i robotniczego, czyli w tzw. współbadania (wł. *conricerca*), szczególnie popularne wśród włoskich autonomistów i autonomistek, ale stosowanych również przez naszych towarzyszy z kolektywu Angry Workers.

Celem współbadań nie jest po prostu zebranie „zobiektywizowanej" wiedzy dotyczącej jakiegoś problemu czy grupy, a raczej próba uruchomienia procesów wiedzotwórczych, które przyczynią się do tworzenia określonej podmiotowości studenckiej czy robotniczej oraz wzmocnienia i rozwijania autonomicznych organizacji politycznych, za których pośrednictwem walczą one o swoje interesy.

Współbadanie zawsze wyrasta z konkretnej perspektywy – jest zakorzenione w konkretnym konflikcie i opowiada się po jednej z jego stron. Współbadając, nie oglądamy się ani na uświęcone autorytety, ani na ugruntowane opinie. Wychodząc od żywego konfliktu, pytamy o to, co definiuje jego strukturę, jakie sprzeczności go napędzają oraz jaką przyszłość chcemy widzieć po jego skutecznym rozwiązaniu.

We współbadaniu zmienia się również pozycja „badacza". Nie mamy już do czynienia z „zewnętrznymi obserwatorami", a raczej przemieszczamy się do środka analizowanego procesu, stając się jednocześnie przedmiotem i podmiotem własnego badania. W naszym przypadku jest to dość przejrzysta sytuacja, w której wszystkie prowadzące wywiady osoby udzielają ich jednocześnie sobie nawzajem, stojąc na pierwszej linii

badanego/rozwijanego przez nas konfliktu i tworząc jego najważniejszy polityczny instrument – samą okupację Jowity.

Warto jednak podkreślić, że w tym geście zniesienia relacji między badającym a badanym nie chodzi o jakiś ckliwy egalitaryzm. Stawka jest znacznie większa. Chodzi o podkreślenie nierozróżnialności między tym, co intelektualne a tym, co polityczne. Tworzenie wiedzy o protestach i ich uczestniczkach służy zwykle ich pacyfikacji, niezależnie od tego, czy poprzez poznawanie tych procesów kontrolować chce je państwo z jego policją, czy też lewicowe partie przedstawiające się jako rzecznicy i reprezentanci naszych interesów. Nadrzędnym celem współbadania jest natomiast powiązanie organizacji – naszej organizacji, tego, jak działamy i walczymy – z sytuacją realnie walczących studentek i pracowników.

Wreszcie, współbadanie problematyzuje samą kwestię „prawdy". Przygotowując nasze badanie, nie mieliśmy na celu po prostu dawać miejsca radosnemu i wielobarwnemu „wielogłosowi", w którym wybrzmieć ma „prawda Jowity". Wielość perspektyw zaprezentowana na kartach tej części naszej książki służyć ma następującemu po tym procesowi translacji tej różnorodności na to, co wspólne. To, co wspólne, jest jednak zawsze efektem politycznego przekładu, dokonywanego przez organizacje – takie, jak choćby koła młodych Inicjatywy Pracowniczej.

Więcej o współbadaniach można przeczytać w krótkim tekście włoskiego aktywisty i teoretyka, Gigiego Roggero, wydanym po polsku 13 lat temu, w czasach dyskusji o niezbyt intensywnym cyklu studenckich protestów przeciwko reformie ministry Barbary Kudryckiej[9].

***

W tej części książki zgromadziliśmy głosy 57 osób uczestniczących w okupacji Jowity. Nie dokonywaliśmy wyboru selekcji uczestniczek. Nie udało nam się, co oczywiste, porozmawiać ze wszystkimi. Osiągnęliśmy jednak

9 G. Roggero, *Krótkie uwagi o metodzie: produkcja wiedzy i conricerca*, przeł. K. Szadkowski [w:] *EduFactory. Samoorganizacja i opór w fabrykach wiedzy*, red. J. Sowa, K. Szadkowski, Korporacja Ha!art: Kraków 2011, s. 220–230.

punkt nasycenia materiału, zarówno zróżnicowanymi perspektywami uczestniczek, jak i profilami osób tworzących okupację Jowity.

Zapisywaliśmy swoje wywiady w wersji audio. Każda z osób uczestniczących musiała wpierw wyrazić zgodę na uczestnictwo w badaniu, zapis, transkrypcję i publikację rozmowy w książce oraz wskazać, w jaki sposób chce zostać podpisana. Niektórzy decydowali się na pseudonim, inni pozostawali tylko przy imieniu, wreszcie niektórzy chcieli publikacji pod imieniem i nazwiskiem. W każdym wypadku uszanowaliśmy ich wolę.

Wywiady zostały przez nas stranskrybowane w sposób dosłowny. Oczyściliśmy je jedynie z przerw czy zakłóceń, nadmiernych czy niemających znaczenia powtórzeń i zapętleń niektórych z rozmówców. Zostawiliśmy jednak całe bogactwo żywego języka, którym swoje doświadczenia wyrażali mieszkańcy i mieszkanki Jowity.

To, czego zapis tekstowy nie jest w stanie oddać to skala entuzjazmu, przyjemności czy wręcz euforii wyrażonej jedynie przez nielicznych wprost słowami. Nasze rozmowy były przepełnione zdecydowaniem, radością, poczuciem siły i sprawstwa, które tylko narastało wraz ze zbliżaniem się okupacji do jej kulminacyjnego momentu.

Wywiady zostały ułożone w porządku chronologicznym ich przeprowadzania. Ma to znaczenie o tyle, że uczestnicy odnoszą się w nich do konkretnych kluczowych wydarzeń okupacji, jak np. narastający konflikt z władzami UAM skutkujący odcięciem dostępu do prysznica czy wizyta ministra Dariusza Wieczorka. Jednocześnie też pozwala na prześledzenie zmieniającej się dynamiki emocji mieszkańców Jowity.

Zrezygnowaliśmy z dodawania syntetycznej analizy wywiadów, śledzenia wątków, rozpoznawania wzorców i narzucania wniosków. Na to wszystko przyjdzie jeszcze czas – gdy zebrana przez nas wiedza o realnych problemach i marzeniach, obawach i planach działania studentów i studentek z Jowity zostanie przedyskutowana w kołach młodych Inicjatywy Pracowniczej w całej Polsce. Tymczasem głosy mieszkanek Jowity mogą rezonować z politycznymi analizami zaprezentowanymi w kolejnej części tej książki.

Krystian Szadkowski

Rozmowy z dnia 11 grudnia 2023 r.

4. dzień okupacji



▲ Przygotowania do wywieszenia baneru, 11.12.2023 r. (fot. Jarosław Jan Hemmerling)

Amelia Antonowicz
Wydział Zarządzania i Komunikacji Społecznej,
Uniwersytet Jagielloński

Czego obawiałaś się przed okupacją?
Najbardziej obawiałam się, że nie dojdzie ona w ogóle do skutku. Że będzie nas tutaj na tyle mało, że zostaniemy zatrzymani przez władze uczelni i do niczego nie dojdzie, a jesteśmy tutaj już czwarty dzień i okupacja ma się dobrze. Jest nas wciąż duża grupa i widzę, że cały czas przybywa osób z Poznania. To umacnia naszą wiarę w pozytywne rozpatrzenie naszych postulatów.

Co Cię najbardziej zaskoczyło w trakcie?
Najbardziej mnie zaskoczyło to, jak spokojnie sobie tutaj żyjemy. Jak spokojnie do całej sprawy podchodzą media. Mimo że jest to dość nietypowe poruszenie, ponieważ w naszych czasach bardzo rzadko ludzie spotykają się w takich dużych grupach, zwłaszcza by strajkować. Może nie czują takiej sprawczości. Mimo to my to zrobiliśmy. Udowodniliśmy, że możemy spotkać się i coś razem zrobić. Tak naprawdę nikt nie widzi, jak niecodzienne to jest. Kiedyś ludzie zbierali się, walczyli o swoje prawa i było to codziennością, i dzięki temu wywalczyliśmy sobie ten tryb pracy, w którym teraz pracujemy. Teraz mam wrażenie, że jesteśmy bardziej wyśmiewani, że nie mamy nic ciekawszego do roboty. A dzięki takim ludziom, jak my, możemy walczyć o lepsze warunki pracy, życia i nauki.

Jak się tu czujesz?
Jest super! Naprawdę. Ja, szczerze mówiąc, mam tutaj więcej jedzenia niż w domu! Życie studenckie, naprawdę, z każdej strony mnie uderzyło. Atmosfera jest wspaniała. Jest genialnie. Mamy co chwilę wykłady, spotkania z ekspertami w różnych dziedzinach. Ludzie przychodzą do nas z wiedzą, która przekracza w ogóle wszystkie moje uniwersa, że tak powiem. Nie tylko tu walczymy o nasze prawa, ale również uczymy się i dowiadujemy się czegoś, czego nie mielibyśmy szans dowiedzieć się na uczelni. Przychodzą do nas i wykładowcy, i ludzie spoza tego otoczenia. Będziemy mieli przecież wykład z wykładowcami spoza Polski, rozmowy ze studentami z innych

krajów. To jest takie mikro uniwersum. Tutaj się dzieje wszystko. Żyjemy w symbiozie. Nie mamy żadnych, naprawdę, zero kłótni. Wszyscy stosują się do zasad. Udowodniliśmy, że studenci są grupą, która nie konkuruje między sobą, ale w swej złej sytuacji walczą o coś dla siebie.

O co walczysz?
Walczę o lepsze warunki życia przede wszystkim. Jako studentka, która pochodzi z rodziny z klasy robotniczej, jak większość tutaj osób. Jako studentka, która pochodzi z rodziny wielodzietnej, w której w ogóle pójście na studia było czymś trudnym. Miałam małe szanse na to, żeby wyrwać się z tej przynależności klasowej. To, że ja studiuję jest dla mnie ogromnym krokiem i chciałabym, żeby moja młodsza siostra też miała taką szansę. Widząc to, co się dzieje na rynku pracy, na rynku mieszkaniowym – z tą całą patodeweloperką, która w Krakowie jest na poziomie jeszcze gorszym niż w Poznaniu, z tego, co się orientuję. W tym kontekście chciałabym, żeby przyszłe pokolenia miały lepsze warunki, ponieważ to, co się dzieje teraz, sprawia, że studiowanie jest dla nas nieopłacalne. My to robimy pomimo tego, że nie mamy na to pieniędzy, pomimo tego, że nie mamy na nic czasu poza pracą i nauką. I chciałabym, żeby to był przywilej, który nie będzie wymagał od nas poświęcenia całego naszego życia.

Jak sobie wyobrażasz inny uniwersytet?
Inny uniwersytet to ten, w którym nieważne jest to, ile zarabiasz, tylko ważne jest to, co możesz wnieść i to, co możesz z niego wynieść (nie mówię tutaj o kablach – jak to się dzieje w niektórych salach na UJ). Chciałabym, żeby to było miejsce, w którym żyjemy razem, w którym żyjemy dla siebie przede wszystkim. W którym nie ma rangi, wykładowca – student, które dzieli dziesięć pięter. Chciałabym, żeby wszyscy byli na równi i traktowali siebie z należytym szacunkiem. Żeby przestało się mówić o studencie jako debilu. Także o to walczę – żeby to było miejsce, z którego wynosimy wiedzę, doświadczenie i miłe wspomnienia.

Jak ten protest zostanie zapamiętany?
To jest wydarzenie iście historyczne, jak powiedział przed chwilą prof. Czapliński. Niedługo będzie 13 grudnia. Mam nadzieję, że będziemy tutaj nadal. Ja niestety nie mam takiej szansy, ale mam nadzieję, że wrócę, jeśli

będzie coś się działo w weekend. Mimo że wierzyłam w naszą sprawczość, to nie wiedziałam, że tyle osób się z nami spotka i aż tyle osób też w to wierzy. Jest to wydarzenie, którego nigdy nie zapomnę i wydarzenie, które udowodniło nam, że to tylko od nas zależy, czy nasze prawa będą coraz szersze, czy będą przestrzegane. Jak nie my, to kto?

Christian Kobluk

Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa,
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Czego obawiałeś się przed rozpoczęciem okupacji?
Nie miałem żadnych skonkretyzowanych obaw. Jedyne, nad czym się zastanawiałem, to czy przypadkiem nie rozbłyśnie i nie zgaśnie to za szybko. Że to będzie taki chwilowy, przejściowy moment, w którym faktycznie coś się dzieje, ale w poniedziałek będzie tu już pusto. Tego się najbardziej się obawiałem.

Co Cię zaskoczyło w trakcie okupacji?
Że to działa. Zaskoczyło mnie pozytywnie to, że są tu ludzie z różnych miast, różnych uczelni, że to nie jest tylko kwestia paru zaangażowanych freaków, tylko że to się faktycznie niesie. Przed chwilą był tutaj pan, który przyszedł i powiedział: „No, ja tutaj mieszkałem pięćdziesiąt lat temu – robicie dobrą robotę!". Był zainteresowany, jak wygląda sytuacja, czy władze uczelni cokolwiek odpowiedziały, mówił, że wspiera. To, że to wyszło poza banieczkę, przeszło do ludzi, że ludzie też zaczynają być coraz bardziej świadomi tych problemów socjalnych studentów i doktorantów. To mnie zaskakuje na plus. Nie spodziewałem się, że to będzie tak wyglądać.

Jak się tutaj czujesz?
Świetnie! To, że tutaj z jednej strony jest luźna atmosfera, że nie ma takiego niepotrzebnego zadęcia, a z drugiej strony było dużo bardzo

ważnych i poważnych rozmów. Na różne tematy, nie tylko tematy studenckie. Na przykład była mowa o kryzysie klimatycznym. Są tutaj fantastyczni ludzie, z którymi można porozmawiać na wiele tematów. Poza panelami tworzą się różne grupki, które ze sobą dyskutują, ludzie dołączają. Jest tutaj takie życie studenckie, czy życie akademickie, za którym można tęsknić w momencie, kiedy edukacja wyższa staje się masówką, a uniwersytet bardziej przypomina fabrykę niż wspólnotę.

O co walczysz?

Oczywiście byłoby wspaniale, gdyby te wszystkie postulaty zostały zrealizowane, ale wydaje mi się, że tak naprawdę ta podstawowa walka to jest o obudzenie środowisk studenckich, środowisk akademickich. O to, żeby faktycznie powstała ogólnopolska sieć współpracy między środowiskami studenckimi przy danych uczelniach, miastach. Uważam, że ta okupacja da możliwość zbudowania takiej koalicji ruchów studenckich, i nie tylko studenckich, ponieważ są tu osoby nie tylko zaangażowane w ruch studencki, który na przykład w przyszłości będzie mógł prowadzić skoordynowane działania przeciwko jakimś bzdurom, które być może minister nauki będzie chciał wprowadzać. Tutaj właśnie oprócz tej walki konkretnej, czyli o to, żeby rozbudować zasób akademików na UAM i żeby wyremontować Jowitę, zamiast wstawić tutaj drugi Bałtyk, to właśnie to, że buduje się szeroki ruch studencki i nie tylko.

Jak wyglądałby alternatywny uniwersytet?

Wyobrażam sobie uniwersytet jako wspólnotę. To nie jest miejsce, w którym musisz odpokutować swoje i dostajesz certyfikat, tylko w którym faktycznie studiujesz, pogłębiasz swoją wiedzę w dziedzinie, która cię interesuje, którą chcesz się zajmować. Uniwersytet powinien być miejscem, które otwiera nas na różne perspektywy, nie tylko tę jedną związaną z naszym kierunkiem, ale też powinien ukierunkowywać nas do umiejętności twórczego wykorzystywania narzędzi istniejących w innych naukach, do rozwiązywania problemów w nauce, którą my się akurat zajmujemy. Uniwersytet, o którym myślę, to jest też zbudowanie więzi między wykładowcami, nauczycielami akademickimi a studentami i doktorantami.

Jak ten protest zostanie zapamiętany?
Zależy od tego, jak się to potoczy. Bardzo bym chciał to wspominać jako nowy początek ruchu studenckiego w Polsce. Jako moment, w którym zdaliśmy sobie sprawę, że studia to nie może być zabawa dla grupy bogatych dzieciaków, tylko że to jest element naszego prawa do edukacji, budowania dobrobytu społecznego, bo potrzebujemy wykształconych kadr, które będą mogły się różnymi rzeczami zajmować.

Dominika Kołodziejska
Wydział Studiów Edukacyjnych,
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Czego obawiałaś się przed rozpoczęciem okupacji?
Tak naprawdę formalności prawnych. Dołączyłam trochę później ze względu na moją pracę. Bałam się, jak to wyjdzie. Okazało się, że wszystko jest dobrze – że wszystko tutaj jest na stopie ugodowej. Obawiałam się wcześniej o swoją pracę, że uczestnictwo w tym procesie może być różnie zinterpretowane przez sąd, gdzie jestem kuratorem. Poza tym nie obawiałam się niczego. Trochę się ucieszyłam, że znowu coś się dzieje wokół Jowity.

Co Cię zaskoczyło w trakcie okupacji?
Zaskoczyła mnie ilość ludzi, która rozlokowała się w różnych miejscach. Każdy sobie zagarnął kawałek ziemi i broni swojego terytorium, to jest na plus. Przynajmniej rozkładamy się i przyzwyczajamy do swojej ziemi. Aczkolwiek zdziwiło mnie bardzo to, że jest tak dużo osób w tak małym miejscu i potrafimy się dogadać. Każdy po prostu rzuca swoje rzeczy gdziekolwiek i nic nikomu nie przeszkadza. Nie ma konfliktów i potrafimy ze sobą rozmawiać.

Co Ci się podoba w okupacji?
Podoba mi się sam pomysł okupacji. To jest taka wiążąca dla władz uniwersytetu sytuacja, że my tu siedzimy i nie wyjdziemy stąd, dopóki faktycznie

nie dadzą nam odpowiedzi. Jakbyśmy znowu zrobili demonstrację, to mogłoby się to ciągnąć w nieskończoność. Teraz czują presję i są zobligowani do tego, żeby dać nam jakąś odpowiedź.

Jak się tutaj czujesz?
Czuję się bardzo dobrze. Wróciłam do domu i cieszę się, że tu mogę być. Chociaż nie w swoim pokoju, ale w Jowicie.

O co walczysz?
Chciałabym, żeby Jowita została, dlatego że jest to bardzo korzystna lokalizacja. Ja pracuję w dwóch miejscach i do jednej pracy miałam dwie minuty. Mamy wydział na Ogrodach i tutaj mieliśmy superlokalizację. Plan zajęć jest taki, że mamy okienko w planie i ja parę razy jeżdżę na uczelnię i wracam. Mogłam przyjść, położyć się spać, nauczyć się jeszcze czegoś i wrócić na uczelnię. Jak teraz mieszkamy w innym akademiku, w Jagience, to jest daleko i nie opłaca się wrócić do akademika. Muszę na uczelni szukać jakiegokolwiek miejsca, żeby sobie posiedzieć. Tutaj, w Jowicie, była też inna atmosfera, taka rodzinna. Każdy każdego znał. Mieszkało naprawdę dużo osób, ale my wszyscy znaliśmy się z imienia, mniej więcej z pokoi. Nawet z recepcją była taka rodzinna atmosfera. Jak nam się nudziło, to szliśmy sobie do tej recepcji i po prostu z nimi rozmawialiśmy, trochę jak z rodzicami. Jest mi teraz przykro, że przez tą okupację traktują nas jak najgorszych wrogów – ale trudno! Chciałabym, żeby ten remont odbył się szybko i może jeszcze na magisterkę zdążę tu zamieszkać.

Jak wyglądałby alternatywny uniwersytet?
Przede wszystkim dla mnie powinien zmienić się próg stypendium socjalnego. Teraz próg jest bardzo niski, ja się nie łapię na to stypendium. Moje rodzeństwo jest już pełnoletnie i ja zostałam sama. Gdyby nie pomoc moich rodziców, nie dałabym sobie rady na studiach dziennych nawet z tymi dwoma pracami, w których pracuję. To jest po prostu nieosiągalne. W dodatku to oni opłacają mi akademik. Uważam, że tysiąc dwieście złotych za pokój jednoosobowy w Hance to jest naprawdę cena z kosmosu. Gdyby nie Jagienka, która nam została, to nie wiem, gdzie ja bym tak naprawdę mieszkała.

Kuba Chmielewski
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Czego obawiałeś się przed rozpoczęciem okupacji?
Mieliśmy obawy odnośnie tego, jak będziemy postrzegani przez władze. Jak bardzo wybrzmi to jako „agresywni studenci okupują Jowitę, barykadują się, krzyczą". Jeśli byśmy poszli z tą opcją, to jakieś problemy z policją byłyby dużo ważniejsze. Na szczęście mamy tutaj znacznie większy luz. Moją największą obawą, nie licząc tego, czy nasze postulaty zostaną spełnione, to było to, ile będziemy w stanie tu zostać i jaki będzie wydźwięk. Jesteśmy jednak w sytuacji, w której te obawy się nie potwierdziły – jesteśmy w komfortowej sytuacji. Mamy absolutny dostęp do wszystkiego, czego potrzebujemy. Nie musimy robić z tego miejsca jakiegoś getta, mamy luksus, o którym na niejednej okupacji po prostu marzyli.

Co Cię zaskoczyło w trakcie okupacji?
Myślę, że to, że jesteśmy w stanie trwać. Mamy dzisiaj poniedziałek, okupacja miała się kończyć, a jednak ona trwa. To jest dla mnie zaskoczenie, mimo tego jak wyglądały przygotowania do tych trzech dni. Jesteśmy w stanie sobie wymyślić program na bieżąco, zorganizować następne dni. To jest dla mnie zaskoczenie. Zaskakuje mnie to zorganizowanie. To, że kiedy jesteśmy w potrzebie, to mamy bardzo dużo osób, do których możemy się odezwać i które nam ze spokojem pomogą.

Jak się tutaj czujesz?
Czuję się tutaj bardzo dobrze. W tym momencie jest może troszkę zimno, ale przebywanie z ludźmi, z którymi jesteśmy solidarni w celu i wydarzeniu, które trwa obecnie, jest bardzo budujące. Mimo jakichś moich wątpliwości co do niektórych osób, to fakt, że jesteśmy tutaj w stanie się zjednoczyć międzymiastowo, jest dla mnie bardzo zachęcający. Wcześniej mówiliśmy o tym, że przedłużymy okupację, zastanawialiśmy się, czy jesteśmy w stanie to zrobić – teraz widzę, że mamy osoby, mamy zasoby, żeby to ciągnąć jak najdłużej.

Co Ci się podoba najbardziej w okupacji?
To, że wychodzi to zdecydowanie poza nasz schemat działania. Większość rzeczy odbywało się w ramach koła. Okupacja jest w pewien sposób wyrwaniem z tego wszystkiego, przede wszystkim jest czymś niespodziewanym. Poprzednia okupacja studencka w Polsce odbywała się, jeśli dobrze pamiętam, pięć lat temu. Nie jest to zagrywka z naszych często używanych taktyk, jest to coś zupełnie nowego, co szokuje ludzi i myślę, że to sprawia, że jest o tym tak głośno.

O co walczysz?
Mogę naprawdę powiedzieć o wielkich rzeczach, ale myślę, że przede wszystkim, nie tylko my z Poznania, jesteśmy w Jowicie w naszym wspólnym interesie i walczymy tutaj o swoją sprawę, jaką są mieszkania, akademiki i dobra ogólne dla studentów. Myślę, że trzeba trzymać te postulaty jak najciaśniej, trzymać się ich jak najmocniej i nie schodzić z nimi w dół ani trochę. Te nasze cztery postulaty są absolutną podstawą.

Jak wyglądałby alternatywny uniwersytet?
Problemy, z którymi się mierzymy na uniwersytetach, powinny zostać pokonane. Nasz wymarzony uniwersytet byłby odpowiedzią na te wszystkie problemy. Moje osobiste zastrzeżenia do jakiejś formy edukacji nie są kluczowe, ale myślę, że zrealizowanie naszych postulatów już tak. Dopilnowanie, aby student miał faktycznie gdzie mieszkać, co jeść. Myślę też, że to nie do końca zależy od uniwersytetu, że student musi zapierdalać podczas uczenia się. To jest systemowa rzecz. Uniwersytet też jest w tej sytuacji ofiarą.

Rozmowy z dnia 12 grudnia 2023 r.

5. dzień okupacji



▲ Nocne rozmowy w holu, 12.12.2023 r. (fot. Jarosław Jan Hemmerling)

Mary

Wydział Antropologii i Kulturoznawstwa,
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Czego obawiałaś się przed rozpoczęciem okupacji?
Czy ja wiem, czy się czegoś w ogóle obawiałam? Może, że policja mi tu wjedzie, ale poza tym to raczej niczego.

Co Cię zaskoczyło w trakcie okupacji?
Na pewno zaskoczyło mnie to, ile jest jedzenia. To, że jest wszystko wegańskie. Bo jestem przyzwyczajona do tego. Ja całe życie nie mogę jeść mięsa – po prostu fizycznie nie mogę go jeść, więc muszę zawsze się pytać, czy tu nie ma mięsa. A tutaj wszystko jest po prostu bezpieczne. Wiem, jak takie rzeczy wyglądają, więc nic mnie szczególnie tu nie zaskoczyło. Nie miałam takich doświadczeń sama, ale to są zwykle głośne rzeczy, więc się im przyglądałam.

Co Ci się podoba w okupacji?
Solidarność. To, że wszyscy współpracują, wszyscy są jedną zgraną grupą. Nikt się nikogo nie obawia. Przynajmniej tak mi się wydaje, że jest to wszystko bardzo zgrane. Przede wszystkim bezpieczeństwo i współpraca – to rzeczy zdecydowanie na plus. Generalnie bardzo mi się podoba bardzo dobra organizacja i to, że media się interesują tym wydarzeniem. Bardzo mi się podoba, że mamy też sojuszników z zewnątrz, że ludzie wspierają tą inicjatywę – oprócz może jakichś „Młodych dla Wolności – Poznań", ale to wiadomo.

O co walczysz?
Ja osobiście? Chociaż nie ubiegałam się o akademik, to wiem od moich znajomych jak bardzo jest to problematyczne. Rynek mieszkaniowy, jaki jest, każdy widzi. Ile trzeba czasu, po pierwsze, żeby znaleźć mieszkanie, żeby zarobić na nie, żeby się pierdolić z tymi wszystkimi landlordami i tego typu ludźmi. Wkurza mnie też samowola i korporatyzacja uniwersytetu. To jest jednak państwowa instytucja, która powinna służyć ludziom, a nie ludzie jej.

Jak wyglądałby alternatywny uniwersytet?
Na pewno powinien być inny. Po pierwsze, cała ta punktoza i całe to pierdolenie o punktach, które jest wszędzie, jest związane ze wszystkim. Wszystko jest o punkcikach, które nie mają żadnego sensu – moim zdaniem. To powinno się zmienić. Plus kapitalizacja tego, że w uniwersytecie jest miliard różnych firm zatrudnionych i każda robi jedną małą rzecz i innej nie zrobi. Każdy robi coś źle i przez to jest straszny burdel. To wszystko powinno być bardziej upaństwowione.

Paula Macioszek
Wydział Studiów Edukacyjnych,
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Czego obawiałaś się przed rozpoczęciem okupacji?
W zasadzie ja się niczego nie obawiałam. O całej sprawie dowiedziałam się dość późno, więc nie było dużo czasu na zastanawianie się. Weszłam w tą akcję i powiedziałam „dobra, dzieje się". Nie bałam się wejścia policji, wiem, że jesteśmy rozsądną grupą studentów, że jesteśmy raczej nastawieni pokojowo i myślę, że nie stałoby się nic złego.

Co Cię zaskoczyło w trakcie okupacji?
Tak naprawdę mnie zaskoczyło to, jak łatwo i szybko wszyscy się zintegrowali i bardzo pozytywne nastawienie ludzi do całej akcji. Dużo osób się włącza i są to studenci nie tylko z Poznania, ale też z innych miast. To mnie bardzo na plus zaskoczyło.

Co Ci się podoba tutaj?
Myślę, że przede wszystkim podoba mi się to, że mimo, że już każdy z nas jest troszeczkę zmęczony i pojawiają się drobne konflikty, to jesteśmy w stanie się dogadać. Na tak małym metrażu i przy tak dużej ilości osób nie ma żadnego problemu. Najbardziej podoba mi się to, że wszyscy wiemy, po co tutaj jesteśmy, działamy w jednym celu i to jest najważniejsze.

Jak się tutaj czujesz?
Generalnie zmęczona i przebodźcowana, ale jak najbardziej pozytywnie. Jest bardzo dużo pozytywnej energii. Ludzie są bardzo sympatyczni i naprawdę da się porozmawiać z każdym na każdy temat, więc jest fajnie.

O co walczysz?
Moim celem przede wszystkim była i zawsze jest Jowita. Mieszkałam tutaj przez dwa lata, najbardziej mi zależało na tym, żeby władze uniwersyteckie się zreflektowały i zaczęły działać na rzecz Jowity, by ją przywrócić do stanu użytku. Jeśli ten cel zostanie zrealizowany, to będę miała poczucie, że naprawdę stało się coś fajnego i wkład, który każdy tutaj dał od siebie miał jakiś sens. Jowita ma zostać, ponieważ to jest akademik, który jest w centrum. On odpowiadał na potrzeby tych wszystkich studentów, którzy nie mieli gdzie się podziać, których nie było stać, by wynająć mieszkanie czy pokój. Znajdowała się w samym centrum, oferowała szybki i sprawny dojazd w każde miejsce, niezależnie czy się jechało na wydział, czy do pracy. Była też w przystępnych cenach, więc każdego studenta było stać na to, by tu zamieszkać. Mieliśmy tutaj taką swoją lokalną społeczność. Przede wszystkim chodzi o to, by studenci tacy, jak my – których nie stać na wsparcie finansowe ze strony rodziny – mieli miejsce, w którym mogliby mieszkać w Poznaniu i mieć dostęp do edukacji.

Jak wyglądałby alternatywny uniwersytet?
Przede wszystkim powinien być dostępny dla każdego. Teraz dużo mówimy o tym, że studia są dobrowolne, że każdy może z nich skorzystać, że edukacja w naszym kraju jest nieodpłatna. Pomija się te fakty, że tak naprawdę nie każdego na nią stać. Studenci z mniejszych miast muszą również utrzymać się w tych dużych miastach. Niestety, nie każdy z nas może liczyć na wsparcie rodziny. Myślę, że dla mnie taki uniwersytet przyjazny dla studenta powinien zadbać o to, żebyśmy mogli tutaj być, mieli możliwość faktycznego zgłębienia wiedzy i uczenia się. Większość z nas nie ma na to czasu, biegamy od pracy na zajęcia. Edukacja wygląda dziś w taki sposób, że uczymy się tylko po to, żeby zaliczyć, mieć zdane, nie ma czasu, by się rozwijać, prowadzić jakieś badania, angażować się w życie uniwersytetu. Bo tak naprawdę nikt z nas nie ma już na to siły.

Szymon Radomski
Wydział Filozoficzny,
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Czego obawiałeś się przed rozpoczęciem okupacji?
Najpierw obawiałem się, że się zorientują, że ta okupacja ma być. To było najbardziej stresujące, gdy nosiliśmy te wszystkie graty i śpiwory. Druga rzecz to to, czy pojawi się policja, bo to my byliśmy związani z organizacją konferencji naukowej przed protestem.

Co Cię zaskoczyło w trakcie okupacji?
Myślę, że zaskoczyło mnie wszystko na plus. Zdecydowanie. Nie byłem pewien tej policji i to mnie trochę zaskoczyło, że kanclerz powiedział „spoko, luz". Spodziewałem się trochę tego, że tak może być, ale nie byłem pewien. Zaskoczyło mnie też to, że wszystko się udało, nikt tego nie przewidział. Jeszcze z takich rzeczy wielkich to to, że to jest tak głośne, że udało się ściągnąć tylu ludzi z różnych środowisk. I wykładowców, i studentów, jest odzew w całej Polsce. Tego w ogóle się nie spodziewałem. Myślałem, że okupacja zakończy się w poniedziałek i w pięć osób pójdziemy pod rektorat podrzeć trochę mordy. A jest zajebiście.

Co Ci się podoba w okupacji?
Że jest imba duża w chuj. Że jest tyle ludzi, że jest tyle wykładów i zajęć. Taki pozytywny odzew w mediach i tutaj wśród studentów. To, że udało nam się to w ogóle zorganizować, że to działa. Ludzie dbają o siebie nawzajem, nie ma żadnych wielkich kłótni, problemów organizacyjnych. Każdy robi to, co do niego należy. Co więcej, to wydarzyło się jakoś naturalnie. Każdy wziął na siebie jakieś obowiązki, jest i jedzenie, i warnik, i kubki. Wszystko jest zorganizowane. Uważam, że jesteśmy po prostu zajebiści.

Jak się tutaj czujesz?
Jestem trochę zmęczony, ale przyzwyczaiłem się już do spania na podłodze. Dziś po raz pierwszy się wyspałem porządnie. Spałem siedem i pół godziny. Podobno chrapałem. Bardzo dobrze się czuję. Super studenci przychodzą. Wszyscy są dla siebie bardzo mili i ogólnie jest spoko atmosfera.

O co walczysz?
O obalenie kapitalizmu. Walczę z systemem. Z tych najmniejszych postulatów to wiadomo, Jowita, problemy socjalne studentów i o jakąś mikrozmianę na uniwersytecie, na UAM. Ale również tak ogólnie – o cały system edukacji, który powinien się zmienić, być mniej skomercjalizowany i bardziej nastawiony na studentów. Studia powinny być w pełni publiczne. Szczerze, to chciałbym, żeby wszystkie te nasze postulaty – lewicowe czy też socjalno-bytowe – weszły do obiegu publicznego, żeby to zostało zaakceptowane i znaturalizowane, tak jak teraz jest znaturalizowany wyzysk i stosunki kapitalistyczne.

Jak wyglądałby alternatywny uniwersytet?
Przede wszystkim byłby nastawiony na rozwój wiedzy przydatnej społeczeństwu, czyli takiej, która wiąże się z problemami zwykłych ludzi. Badania, które będą prowadzone nie w celu rozwoju firm, ale rozwoju administracji publicznej czy zarządzania państwem, czy też alternatywnych teorii, które można by wprowadzić. Chciałbym, żeby uniwersytet był dostępny dla studentów, żeby studia były dla wszystkich. By uniwersytet był w pełni publiczny, ze stołówkami, z Jowitą i wszystkimi kwestiami potrzebnymi do nauki. Takiej zmiany oczekuję.

A myślisz, że ona jest możliwa?
Myślę, że jest możliwa w 100%. Wcześniej, jak zacząłem się angażować w rzeczy związane z Inicjatywą Pracowniczą czy studiami, to myślałem, że no fajnie, warto coś zrobić, ale niewiele z tego wyniknie. Myślałem, że to jest niemożliwe, że jakakolwiek zmiana jest niemożliwa – ewentualnie w małym zakresie, nieważne czy w firmach w ramach działalności związkowej, czy wśród studentów i spraw związanych z uniwersytetem. Już wcześniej zauważyłem, że ta mobilizacja jest możliwa – wystarczy trochę ogarniętych ludzi. Konieczna jest organizacja i to, co zrobiła dotychczas Inicjatywa Pracownicza, ludzie związani z całym ruchem skłoterskim i antysystemowym. Ta cała wiedza, potencjał został zakumulowany i teraz procentuje. Wiadomo, że jest to długi proces, ale myślę, że przez to, co przeszły poprzednie pokolenia, teraz my możemy robić to, co robimy. Nasze postulaty stają się coraz bardziej realne z każdym naszym działaniem.

Rybka
Wydział Antropologii i Kulturoznawstwa,
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Czego obawiałaś się przed rozpoczęciem okupacji?
Najbardziej bałam się tego, że będzie tu zimno i że nie wytrzymam ze względu na spanie, temperaturę. Ale obawiałam się też trochę, że będą może nie jakieś konsekwencje prawne, ale jakieś akcje typu: policja wejdzie, będą nas przepytywać, może będą kogoś brać. Bałam się też tego, ile się to może przeciągnąć. To właściwie tyle. Teraz już kompletnie ze mnie to zeszło. Przekonałam się, że jedzenia jest w opór, jest ciepło, jest dobrze, można się umyć. Ze spaniem jest, wiadomo, trochę problem, bo jest bardzo dużo ludzi, ale też jest wygoda. Ludzie sobie pomagają. I czuję się naprawdę bezpieczna tutaj.

Co Cię zaskoczyło w trakcie okupacji?
Ludzie faktycznie bardzo dbają o siebie nawzajem. Nie ma czegoś takiego, że komuś się stanie krzywda i tyle z tego będzie. Zobaczyłam przed chwilą, jak ktoś oferuje drugiej, obcej osobie, że przyniesie koc i poduszkę, bo widział, że leży bez tego już którąś noc. I wszystko jest bardzo solidnie ogarnięte. W sumie zaskoczyło mnie, że nie jest aż tak dużo osób, jak myślałam, że będzie.

Co Ci się podoba w tej całej akcji okupacyjnej?
To, ile osób przychodzi każdego dnia. Jest naprawdę coraz więcej ludzi. Organizowane są kolejne akcje, wczoraj był happening. To wszystko jest ogarniane na ostatnią chwilę, ale widać, że jest ogarniane solidnie i widać, że ludzie chcą coś robić, a nie siedzą, aby siedzieć.

Jak się tutaj czujesz?
Jest naprawdę w porządku. Mam właściwie wrażenie, że bycie tutaj, ta okupacja, pozwoliła mi zrozumieć mój własny stan psychiczny. Ludzie są naprawdę ogarnięci i zżyci. To jest takie bezpieczne miejsce, gdzie ja mogę wiedzieć, że coś robię, że do czegoś się przyczyniam, w czymś pomagam, ale mimo wszystko się uspokajam. Czuję się dobrze, odpoczy-

wam, mogę się najeść i jest naprawdę bardzo fajnie. Wiadomo, że to nie jest zabawa, ale to nie jest tylko jakiś tylko ciężar, że tylko cierpię. Jest naprawdę spoko.

O co walczysz?
Dla mnie to jest nieludzkie, że studenci muszą się w ogóle martwić czymś takim, jak miejsce zamieszkania. Ja jestem na tyle uprzywilejowana, że mieszkam w domu rodzinnym i mam dojazd bardzo przyjemny. Wiele osób, z którymi studiuję, jednak nie ma tego. Musi starać się o to, by w ogóle mieć gdzie mieszkać. Nie ma miejsc w akademikach. A w ogóle, to te dostępne teraz są za drogie, więc mieszkają w wynajmowanych pokojach i z tym też są wielkie problemy. Warunki są straszne. Kosztuje to wiele i naprawdę nie mogę na to patrzeć. Dla mnie to jest okropne, że są ludzie, którzy w tym roku nawet musieli zrezygnować ze studiów, właśnie tutaj na Uniwersytecie Adama Mickiewicza, bo nie mieli gdzie mieszkać. Nie udało im się ogarnąć miejsca w akademiku, więc po prostu nie poszli na studia. Nie dostali tej edukacji! To są osoby z dalszych odległości, z innych miast. Głównie z innych miast. Gdy patrzę na swoich znajomych, to widzę wyraźnie, że często ich spotyka brak elementarnego szacunku od landlordów. Jakieś po prostu szalone akcje wchodzenia im do tych pokojów. To są takie bardzo małe miejsca, w których nie ma pewności, czy zaraz cię nie wyrzucą. Ja sama nigdy nie mieszkałam w akademiku, więc nie wiem, czy jest tu porównanie, ale zakładam, że w akademiku jest chociaż to poczucie bezpieczeństwa i takiej wspólnoty. A przynajmniej powinno być.

Jak wyglądałby alternatywny uniwersytet?
Powiem ci tak, moje doświadczenie jest małe i nie mam pewnie wielkiej perspektywy. Ważna jest taka dostępność herbat, jedzenia – nie powiem, że od razu za darmo, ale by móc się chociaż w to zaopatrzyć. Bo naprawdę, jak są te maszyny, ekspresy – to często nie działa. Nie ma jak z tego korzystać i to wychodzi drożej. Może bardziej takie zainteresowanie studentem. Osobiście jestem zadowolona, ponieważ jestem na świetnym kierunku i mam wrażenie, że mój kierunek akurat się spisuje w tym aspekcie, za zasługą pracowników, ale jak słyszę różne historie, to naprawdę zero takiej troski o studentów.

Rozmowy z dnia 13 grudnia 2023 r.

6. dzień okupacji



▲ W oczekiwaniu aż zapełni się aula przed wieczornym spotkaniem organizacyjnym, 13.12.2023 r. (fot. Jarosław Jan Hemmerling)

Adam Ochwat
MISH, filozofia i socjologia,
Uniwersytet Warszawski

Czego obawiałeś się przed rozpoczęciem okupacji?
Obawiałem się przede wszystkim tego, że ona spełznie na niczym. To znaczy, że zbierzemy się dużą grupą z całej Polski, nastąpi jakiś moment chaosu i zostaniemy zatrzymani jeszcze zanim się to wszystko zacznie. Po drugie, myślałem, że będą problemy z organizacją. Wiedziałem, że będzie więcej osób niż na naszym zjeździe w lecie, który był zorganizowany dziesięć razy dokładniej, właściwie co do milimetra. A tutaj przyszliśmy na nie wiadomo co. Od początku kanały komunikacji były takie mocno, no… nie było sztywnej hierarchii, nie było zasad, na podstawie których to wszystko działało. Po prostu ta grupa, która na początku przyjechała – ze związku – nie trzeba ich było do niczego przekonywać, wszyscy znali swoje miejsce. Po pierwsze, było zaufanie do ludzi z Poznania, którzy byli zaangażowani, którzy mają to doświadczenie związkowe. Tak wyszło, że udało się zorganizować bardzo szybko, w przeciągu już godziny byliśmy jakoś tam ogarnięci. Z każdym kolejnym dniem to wyglądało coraz to lepiej, jeśli chodzi o organizację, mimo narastających przeciwności.

Jak się tutaj czujesz? Co Cię zaskoczyło?
Mnie zaskoczyło to, jak ludzie dużo są w stanie dać bez otwartych zasad, bez stania im nad głową, bez rozkazywania i zarządzania. Przede wszystkim mnie ciągle zaskakuje, jak tu jest czysto. Jak wszystko jest ogarnięte, jak jest dużo jedzenia. Każdy zna swoje miejsce, każdy daje więcej, niż bierze i to się nie przeradza w taki kompletny chaos, jak w przypadku wycieczek szkolnych. Tam była zawsze lepsza organizacja, ale już wypełnianie swoich niepisanych zadań było na dużo niższym poziomie. Tutaj, jeśli jest potrzeba spotkania organizacyjnego, to w 10 minut wszyscy są na sali, jest cisza i da się coś ustalić. Inna sprawa, że tutaj trochę demografia jest taka, że zasadniczo się zgadzamy. Też zauważyłem, że byłem tu pierwsze cztery dni, potem jeden dzień mnie nie było, ale decyzje były podejmowane grupowo dalej. To, że odpadł jeden neuron, nie wpłynęło w żaden sposób na spójność całości, te decyzje są tak podejmowane, że niczego do tej pory nie żałujemy.

A o co walczysz?
Walczę przeciwko skostnieniu struktur uniwersyteckich i brakowi wyobraźni wśród osób studiujących. Znajomi z moich studiów na początku patrzyli na to krzywo, jako bycie kujonem w szkole, że w ogóle kogoś obchodzi uczelnia i komuś się chce o to w ogóle kłócić. Było to utożsamiane z jakimś byciem w samorządzie, który – wiadomo – ma taką renomę, jaką ma, z uzasadnionych powodów. A teraz się okazuje, że jest dużo studentów, którym zależy. Przede wszystkim mamy publikę po naszej stronie i nagle się to zrobiło nie tyle normalne, co jakoś awangardowe. Te głosy niezgody, które w internecie na początku naszych działań były przeważające – bo ludzie w internecie piszą głupoty – teraz się okazuje, że w realnym świecie jest dokładnie na odwrót. I że jesteśmy głosem zdrowego rozsądku w tym wszystkim, mimo że rektorka przychodzi i nam mówi, że jesteśmy nienormalni. Przede wszystkim walczę o cofnięcie tej postępującej prywatyzacji, komercjalizacji i outsourcingu, temu, że to wszystko sprawia, że ta społeczność studencka jest taka martwa. Robienie z uczelni takiej maszynki bez tożsamości, niewspieranie inicjatyw studenckich, zrobienie z tego podkładki pod kariery – w stylu koła naukowe dla prawników. Teraz się dopiero okazuje, jak duża część daje się porwać wizji, jaką tu stworzyliśmy.

Jak wyobrażasz sobie alternatywny uniwersytet?
Ja wyobrażam sobie właśnie taki, jak tutaj, to znaczy uniwersytet, gdzie mamy przestrzenie, w których studenci rządzą sami sobą. Gdzie mają wolność i nie są traktowani jako robotnicy, tylko jako członkowie społeczności, w której mamy wspólny interes. Władza jest tylko po to, żeby umożliwić rozwijanie się wszystkim na uczelni. W tym idealnym uniwersytecie przede wszystkim jesteśmy brani pod uwagę, nie tylko jako źródło dotacji od państwa, ale jako powód do dumy – dla wykładowców, dla władz i herbu uczelni. Jest on miejscem, które nie jest statyczne, tylko rusza się – nadąża za czasami, za rzeczywistością.

Jak ten protest zostanie zapamiętany?
Mam nadzieję, że będę to wspominał jako początek uświadamiania na szerszą skalę ludzi w naszym wieku, że w związkach jest siła, że w studentach jest siła, że w ogóle w młodych ludziach. Samoorganizacja jest w zasięgu

ręki dla wszystkich, jeśli tylko poświęcą na to trochę czasu i będą mieli chęci. Mam świadomość, że nie jest to żaden początek, tylko raczej środek albo nawet koniec jakiejś długiej drogi, którą już przeszliśmy. Kluczowe dla zrozumienia tego, co się tu dzieje, jest to, że strukturę da się wytworzyć bez pieniędzy, bez nie wiadomo czego. Przyjechaliśmy tu wszyscy zaledwie z bagażem wolnego czasu.

Aleksandra Taran

MISH, etnologia i filozofia,
Uniwersytet Warszawski

Czego obawiałaś się przed rozpoczęciem okupacji?
Obawiałam się kilku rzeczy. Tego, że nas stąd bardzo szybko wyrzucą, że będziemy musieli doświadczyć jakiegoś siłowego wyrzucenia stąd. Trochę się obawiałam tego, że ludzie nie będą nas wspierać, że to będzie jakaś taka mała akcja, krótka i efemeryczna. Jasne, że zaprotestujemy, ale tak jak w Warszawie w BUW-ie zrobiliśmy taką niby-okupację, to trwała ona 24 godziny, na innych zasadach. To była duża rzecz dla nas, ale mogłaby być większa – wiadomo – a te obawy się w ogóle nie sprawdziły tutaj, więc super.

Co Cię zaskoczyło w trakcie okupacji?
Po pierwsze to, jak pozytywnie zostaliśmy przedstawieni przez media. Możemy być studentami i studentkami, którzy mogą mówić bardzo radykalnie i bezkompromisowo o swoich postulatach. Są tutaj osoby w dużej mierze z kół młodych Inicjatywy Pracowniczej, takiego oddolnego radykalnego związku zawodowego, a jednak nasz PR w mediach jest bardzo pozytywny. Wszyscy nas bardzo pozytywnie przedstawiają. To jest dużym zaskoczeniem, że opinia medialna, ale też ta publiczna, jest bardzo wspierająca. Myślę też, że jest to pokłosie tego, jak wygląda ta okupacja w środku. To też mnie bardzo zaskoczyło. To znaczy, jak bardzo zorganizowani jesteśmy. Dzieje się tutaj superdużo rzeczy. Ja mam

doświadczenie w ruchach klimatycznych, byłam na jakichś okupacjach, to one zwykle wyglądały jak po prostu siedzenie w bezruchu, najwyżej granie w planszówki. A tutaj, przez to, że to trwa już tak długo, to organizujemy sobie ten dzień na najróżniejsze sposoby, jest tu przestrzeń na każdą działalność rozwojową. Ta nasza dobra organizacja dotyczy też takich prozaicznych rzeczy i sfer. Na przykład tego, żeby posprzątać, żeby zrobić jedzenie. Wydaje mi się, że to, jak jesteśmy dobrze zorganizowani, przekuwa się na dobrą opinię. Widać, że ogarniamy i wiemy, czego chcemy, ale też dbamy o to, co sobie stworzyliśmy. I mnie to jakoś superpozytywnie zaskakuje.

Jak się tutaj czujesz?
Dobrze. Chociaż jestem tutaj już szósty dzień, od piątku bez przerwy. Dzisiaj wracam do Warszawy, przynajmniej na kilka dni. Momentami jest ciężko, bo jednak przebywanie z kilkudziesięcioma osobami non-stop na takiej małej przestrzeni bywa wyzwaniem. Szczególnie gdy jeszcze dzieje się dużo intensywnych emocjonalnie i organizacyjnie rzeczy. Cały czas jest coś do zrobienia, cały czas są jakieś nowe komunikaty prasowe albo odpowiedzi ze strony władz, dzieje się coś, na co musimy spontanicznie reagować. Jest to naprawdę intensywny czas, ale dlatego miewałam momenty jakiegoś kryzysu, ale to nie były takie dominujące kryzysy, takie momenty. Generalnie jestem bardzo zadowolona, a wręcz wzruszona tym, co się dzieje. Czasami mam takie sytuacje, gdy przypomina mi się, gdzie jestem i jak duża to jest rzecz, jak dawno czegoś takiego nie było w Polsce. Już nie pamiętam, czy w historii III RP była okupacja studencka, która byłaby tak radykalna w swoich postulatach. Jesteśmy naprawdę jakimś takim historycznym momentem – i w nim uczestniczymy i go tworzymy. Łzy napływają mi do oczu, kiedy o tym myślę. Zaraz o tym zapominam i wracam w jakiś wir tego, że trzeba coś posprzątać czy tego, by ustalić, kto robi harmonogram na jakiś dzień albo kto gotuje zupę. To jest dużo dobrej energii, trochę wzruszenia.

O co walczysz?
Przede wszystkim walczę o Jowitę. Wydaje mi się, że to jest dość oczywiste, by ten akademik został. On już zostaje, to już jest po części

wygrana. W tym momencie on spełnia tę funkcję, którą my byśmy chcieli, by spełniał przez następne lata, jest centrum aktywności, centrum wspólnoty studenckiej. Walczę też o to, by pokazać, że jako młodzi ludzie nie zgadzamy się na taki neoliberalny paradygmat, że mamy coś do powiedzenia. Przede wszystkim mamy siłę, by się nie zgadzać i walczyć. Jeśli wygramy Jowitę, to będzie to pierwsza wygrana bitwa, ale nie wojna. Chcemy przestrzeni, które są wspólnotowe dla wszystkich, darmowe i wyjęte z tego paradygmatu zysku. Chcemy lepszej przyszłości w ogóle – nie tylko na uniwersytetach, ale po prostu wszędzie.

Jak wyglądałby alternatywny uniwersytet?
Na przykład tak, jak tutaj. Byłby przestrzenią, która może być oddolnie organizowana, przestrzenią, w której studentki i studenci mają wpływ na to, jak wygląda ten uniwersytet. Nie poprzez jakiś marny samorząd, który jest niewielką reprezentacją społeczności akademickiej, tylko żebyśmy mogli sami decydować, jakie treści chcemy, by były dostępne. Jak chcemy, by wyglądało życie studenckie, czego potrzebujemy, jakie są nasze problemy? Mam wrażenie, że taki idealny uniwersytet byłby taką ekstrapolacją tej okupacji. To jest też miejsce, w które każdy może przyjść. Wiedza nie jest zamknięta za murami, w wielkich bibliotekach zamkniętych na klucz, tylko jest dostępna niezależnie od statusu materialnego, niezależnie od pochodzenia i każdy, kto tylko ma wolę kształcenia się, może to robić.

Jak ten protest zostanie zapamiętany?
Z dnia na dzień mi się ta odpowiedź zmienia w głowie. Tak na teraz odpowiedziałabym, że za 5 lat – kiedy sama będę miała 27 lat – będzie dla mnie dobrą nauczką na przyszłość. Takim doświadczeniem, z którego będę mogła czerpać w kolejnych działaniach. Mam nadzieję, że będzie pewnego rodzaju początkiem, że nie będzie ewenementem w historii, że ok – to była taka okupacja, trwała X dni, nawet wywalczyła jakieś swoje postulaty, tylko że to będzie początek i może inspiracja dla dalszych działań, nie tylko dla ruchu studenckiego, ale też dla ruchu socjalnego w Polsce.

Damian Janiak
Doktorant w Szkole Nauk o Języku i Literaturze, literaturoznawstwo, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Czego obawiałeś się przed rozpoczęciem okupacji?
Nie miałem czasu się obawiać czegokolwiek przed okupacją, ponieważ przyszedłem na protest i zobaczyłem, że ludzie wchodzą do środka, więc pobiegłem ogarnąć sobie jakieś jedzenie. Bałem się, że nie wejdę do środka, że to się będzie odbywać beze mnie. Na szczęście tak się nie stało. Teraz boję się, że po prostu uczelnia wyciągnie wobec mnie jakieś konsekwencje.

Co Cię zaskoczyło w trakcie okupacji?
W trakcie okupacji najbardziej zaskoczyło mnie kilka rzeczy. Przede wszystkim to, jak świetnie współpracujemy ze sobą, jak potrafimy wytworzyć porządek i przestrzegać zasad, które sobie obraliśmy. Mile zaskoczyło mnie też wsparcie środowiska uniwersyteckiego, że odbywają się u nas zajęcia prowadzone przez pracowników naukowych. Cieszy też wsparcie Szkoły Doktorskiej Nauk Humanistycznych, uważam, że te rzeczy są bardzo ważne i podkreślają nasz związek z Uniwersytetem im. Adama Mickiewicza.

Jak się tutaj czujesz?
Czuję się tutaj wyśmienicie. Aktywizm jest czymś, co jest dla mnie bardzo ważne. Poznałem wielu wspaniałych ludzi. Poszerzyłem swój światopogląd, a także przeżywam tu wspaniałą przygodę.

O co walczysz?
Walczę o to, żeby uznawać uniwersytet za wspólnotę. Jestem przeciwnikiem tego, żeby uniwersytet był uznawany za korporację. Tak dzieje się w krajach zachodnich, gdzie pomoc socjalna dla studentów praktycznie już nie istnieje, akademiki niejednokrotnie kosztują tyle, co mieszkania na wolnym rynku lub są skrajnie trudno dostępne. Jestem zwolennikiem tego, żeby uniwersytet stanowił przestrzeń, w której studenci i studentki mogą rozwijać swoje pasje i poszerzać swoje horyzonty. Według mnie to powinno być priorytetem: wytwarzanie atrakcyjnej kultury, która sprawi, że nasze społeczeństwo będzie lepiej przystosowane do nowych wyzwań cywilizacyjnych i będzie postrzegane jako bardziej atrakcyjne.

Jak ten protest zostanie zapamiętany?
Będę wspominał te wydarzenia z łezką w oku. Możliwe, że poniosę jakieś konsekwencje ze względu na moje postępowanie, na przykład nie dostanę etatu na uczelni albo coś w ten deseń. Niezależnie od tego, w jakim miejscu swojego życia się znajdę, to będę bardzo uradowany, że wziąłem udział w tej inicjatywie.

Filip Żarczyński

Wydział Inżynierii Mechanicznej,
Politechnika Poznańska

Czego obawiałeś się przed rozpoczęciem okupacji?
Pamiętam, że bardzo się stresowałem. Bałem się jakichś konsekwencji prawnych, które mogłyby wyniknąć w trakcie. Bałem się, jak na przykład zostanie to pokazane w mediach, czy zostanie coś przeinaczone. W ogóle, jaki będzie rozgłos tego, czy negatywny, czy pozytywny, co powiedzą znajomi i czy będzie taka sytuacja, że to zostanie źle nagłośnione.

Co Cię zaskoczyło w trakcie okupacji?
Zaskoczyło mnie zaangażowanie społeczne ludzi dookoła, którzy zjeżdżają z całej Polski, dzwonią, umawiają się na panele, chcą organizować dyskusje. Takie poruszenie, że ludzie chcą się jakoś zaangażować, chcą tutaj przychodzić. To mnie na pewno zaskoczyło bardzo pozytywnie, bo myślałem, że będzie jakieś – ale nie na taką skalę jak teraz.

Jak się tutaj czujesz?
Czuje się tutaj bardzo dobrze, jest bardzo fajnie. Jest super atmosfera, wszyscy są zaangażowani, chętnie dzielą się pracą i, tak naprawdę, cały czas jest coś do zrobienia. Padają nowe pomysły. Mam wrażenie, że napędzamy się w tych działaniach cały czas i cały czas się coraz bardziej konkretyzujemy jako ruch, który, jak wiemy, dopiero się tworzy. Dlatego jestem tym mile zaskoczony.

O co walczysz?
Głównym celem jest to, żeby zachować to miejsce, zachować Jowitę w takiej postaci, żeby pozostała tanim akademikiem, służącym studentom. Chociaż sam nie studiuję na UAM, to jest to w moim interesie, ponieważ im więcej studentów ma takie miejsce w tanim akademiku, tym sytuacja mieszkaniowa poprawia się wszystkim w Poznaniu. Samo to, żeby wywalczyć coś, żeby studenci mieli głos w swoich sprawach na uniwersytecie, czy to na tym, czy na każdym innym, żeby pokazać się jako ruch studencki czy formować się dookoła tego problemu i stworzyć z tego kolejny ruch, to jest właśnie kolejny cel, który bezpośrednio dotyczy mnie i o który bym walczył.

Jak wyglądałby alternatywny uniwersytet?
Myślę, że to, co się tutaj stworzyło przez te sześć dni w okupowanym akademiku, byłoby czymś, jak ja wyobrażam sobie uniwersytet. Wolny uniwersytet, wolna przestrzeń, w której decydujemy wspólnie, jak wyglądają nasze zajęcia. Mamy bezpośrednie przełożenie na to, co się dzieje. To jest to, jak ja wyobrażam sobie uniwersytet.

Jak ten protest zostanie zapamiętany?
Przeze mnie zostanie zapewne zapamiętany na całe życie. Myślę, że przez wszystkich uczestników. Będzie zapamiętany pozytywnie, chciałbym, by tak też został zapamiętany przez innych. Myślę, że to jest duże wydarzenie. Takie wydarzenie formacyjne dla wszystkich osób uczestniczących i myślę, że każdy zapamięta go bardzo pozytywnie na resztę życia.

Gabriela Wilczyńska

Zmuszona zrezygnować ze studiów,
OZZ „Inicjatywa Pracownicza”

Po trzech semestrach rzuciłam studia na Uniwersytecie Warszawskim, bo nie było mnie stać na studiowanie. Jestem takim ekstremalnym przypadkiem, ponieważ przez to, że nie mogłam się utrzymać na studiach,

poszłam w prostytucję, a potem próbowałam z tego wyjść. Bardzo chcę wrócić na studia. Dlatego te tematy są mi bardzo bliskie, bo chciałabym bardzo, bardzo studiować, ale nie było mi to dane.

Czego obawiałaś się przed rozpoczęciem okupacji?
Bałam się, że nie uda się ściągnąć ludzi. Ja byłam odpowiedzialna za to, żeby ściągnąć ludzi z innych miast, które miały przyjechać na konferencję i przeczuwały, że tutaj zostaną. Bałam się, że nie będzie woli, bo jednak jest to jakiś wysiłek. Parę godzin w pociągu, a potem siedzieć dalej i bałam się, że ludzie stwierdzą, że to ich nie interesuje, że to nie jest fajne. Bałam się o frekwencję i bałam się, że zauważą, że wszyscy idą na konferencję z jakimiś śpiworami, karimatami – tego się też obawiałam.

Co Cię zaskoczyło w trakcie okupacji?
Zaskoczyło mnie to, jak zostaliśmy przyjęci. Gdy pierwszy raz przyszedł dziekan Wydziału Filozoficznego, mówiąc, że jesteśmy już tutaj za długo, to myślałam, że będzie to wszystko bardziej konfrontacyjne, a po prostu chciał poinformować, że mu się to nie podoba i sobie poszedł. Bałam się, że ta reakcja będzie ostrzejsza, nikt nie wiedział czego się spodziewać. Wiedzieliśmy, że policji raczej nie wezwą, bo uniwersytet ma jakąś autonomię, ale jednak obawialiśmy się, że te reakcje będą gorsze. Teraz robią się trochę bardziej agresywne. Zdziwiło mnie, że jest tak w ogóle bardzo luźno, że jest rotacja, ludzie mogą dołączać. Zastanawialiśmy się często przed, czy ktoś będzie mógł przyjść dopiero w sobotę, niedzielę, poniedziałek. A tutaj się okazuje, że nie ma z tym żadnego problemu.

Jak się tutaj czujesz?
Ja jestem zmęczona na pewno, ale czuję, że jestem częścią czegoś większego. Widzę to po tym, jak ludzie mówią o tym. Ludzie starsi od nas. Mówią, że to faktycznie jest wielkie wydarzenie. Jest to dzięki takie fajne uczucie, że faktycznie to, co robimy nie jest czymś małym i nieznaczącym, tylko udało się zrobić coś wielkiego. Wielkim wysiłkiem organizacyjnym, zwłaszcza osób najbardziej zaangażowanych, które cały czas coś robią – bo jest mnóstwo takiej pracy organizacyjnej, niewidzialnej. Mimo że to zmę-

czenie jest i chciałoby się trochę już bardziej odpocząć, normalnie wyspać i funkcjonować mniej ekstremalnie, to jest satysfakcja, chociaż jest dużo stresu i frustracji.

O co walczysz?
Na takim personalnym poziomie walczę o to, by wrócić na studia. Bardzo chciałabym być pierwszą osobą w rodzinie z dyplomem, a wiem, że to jest taka zawiła droga w moim przypadku i jeszcze mnie trochę lat czeka. Bardzo mi na tym zależy i hasła przeciwko elitaryzacji edukacji oraz że edukacja nie może być dobrem luksusowym to jest coś, co właśnie jest mi bardzo bliskie. To jest coś, co ja na co dzień widzę i nie życzę nikomu podejmowania właśnie takiej decyzji, jaką ja musiałam podejmować, by wysyłać pismo o rezygnacji. To było poczucie porażki i żałości. Ja jestem świadoma, że ta sprawa, która się dzieje tutaj, jest szersza niż tylko pojedyncze historie, że ktoś musiał się wyprowadzić, ale jest to taki wręcz symbol tego, jak teraz wygląda szkolnictwo wyższe. Jeśli uda nam się zatrzymać to, co władze z tym robią, jeśli uda się zatrzymać Jowitę na miejscu, to będzie to ogromnym sukcesem, znaczącym dla tysięcy młodych ludzi, którzy mają dostęp do edukacji utrudniony. Chcemy po prostu studiować, chcemy się uczyć, chcemy się kształcić, nie chcemy harować i musieć tego wszystkiego łączyć. Właśnie wbrew temu, co się mówi o nas, to to, co robimy, nie wynika z lenistwa, tylko raczej takiej frustracji, przemęczenia i gniewu.

Jak wyobrażasz sobie inny, lepszy uniwersytet?
Jako coś, co jest bardziej demokratyczne, jako coś, co nie jest tylko demokratyczne hasłami i sloganami, ale uczy nas krytycznego myślenia, dyskutowania, wychodzenia poza jakieś dogmaty. Nie jest tylko taką skostniałą instytucją, gdzie idziemy jak do fabryki dyplomów, tylko taką przestrzenią, w której ludzie są, dlatego że ich te tematy, które zgłębiają, interesują. To, co właśnie się dzieje w tej przestrzeni, którą udało nam się zorganizować. Widać, że ludzie mają mnóstwo zainteresowań, mnóstwo pasji do różnych tematów naukowych, chcą je naprawdę wdrażać, chcą się w nie angażować, tylko nie jest im to dane. Tak naprawdę to, jak obecnie wyglądają uniwersytety w Polsce, to jedynie obrzydza naukę i studia. Stanowią one taką nieprzyjazną przestrzeń. Sztuczną, chłodną, gdzie idzie się właśnie

trochę jak do pracy, do fabryki przyszłych pracowników. Później się idzie do domu, odpoczywa. Nie traktuje się tego, jak takiej przestrzeni dla nas.

Jak ten protest zostanie zapamiętany? Jak będziesz o niej myśleć w 2028 roku, za pięć lat?
Jeśli dobrze liczę, to będę wtedy pisała magisterkę, jeśli wszystko pójdzie dobrze. Mam nadzieję, że tak będzie. Myślę, że to jest bardzo duże wydarzenie, większe niż się spodziewaliśmy, bo na początku nie byliśmy świadomi tego, na jak duży i poważny krok się zdecydowaliśmy. Myśleliśmy, że jest to jakiś szalony pomysł, że to się na pewno nie uda. Nawet ja byłam sceptycznie nastawiona i stwierdziłam, że jest trochę za dużo niepewnych czynników i miałam bardzo wiele obaw przed tym, czy to udźwigniemy. A okazało się, że tak. Nawet już teraz widać, a dopiero drugi tydzień się zaczyna, że my teraz faktycznie jakąś historię i duże wydarzenie tworzymy. Myślę, że pozytywnie, nawet jeśli ten główny postulat zostanie niezrealizowany, to pokazujemy, że można wobec tego, jak wygląda polska uczelnia, podejmować jakieś działania. Nie trzeba tylko tak biernie tego obserwować i krytykować, ale można mieć wpływ na rzeczywistość.

Joachim

Wydział Psychologii i Kognitywistyki,
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Czego obawiałeś się przed rozpoczęciem okupacji?
Interwencji policji, że się to wyda, że się skradaliśmy z całym tym Signalem. Nie wiadomo jak to będzie, czy będą rozbijać, nie będą rozbijać. Czy wyślą pinkertonów, czy otwarcie przyjdą? No, i że żarcia zabraknie. To przede wszystkim.

Co Cię zaskoczyło w trakcie okupacji?
Zaskoczyło mnie, że jest jedzenie. Ludzie się myli nawet. Teraz już nie, jak zablokowali prysznic. Jest całkiem komfortowo, jest to ładnie ułożone. Nawet się ludzie nie kłócą specjalnie. Luksusowo.

Co Ci się tu podoba najbardziej?
Prelekcje są spoko. Bardzo mi się podoba to, że wykładowcy zgodzili się tutaj przyjść, że też się próbują dołączyć. Najbardziej mi się jednak podoba atmosfera. Taka solidarność. Ma to swój urok. Jest to wydarzenie historyczne poniekąd.

O co walczysz?
Walczę o to, żeby, jak na przykład wyrzucą mnie przypadkiem z pracy, to żebym nie musiał kombinować jak koń pod górę, żeby związać koniec z końcem, tylko mieć spokojne plecy. Jeśli coś, nie daj boże, by się stało, to ja wiem, że uczelnia może mnie wspomóc. Bym nie musiał rezygnować z tych studiów, by każdy się tak czuł.

Jak mógłby wyglądać inny uniwersytet?
W pełni zautomatyzowany, luksusowy, gejowski.

Jak będziesz wspominać ten protest w 2028 roku?
Myślę, że dobrze, że gdy będę chciał poszukać jakichś zdjęć, to będzie bardzo dużo źródeł, które będą dokumentowały to wydarzenie. Mam nadzieję, że będę mógł popatrzeć na siebie i pomyśleć, kurde, dobrze zrobiłem – warto było!

Magdalena Kalbarczyk

Absolwentka filologii polskiej,
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Czego obawiałaś się przed rozpoczęciem okupacji?
Wszystkiego. Czułam, że to jest w ogóle nieprzygotowane, że i tak nikt o tym nie napisze, bo temat w mediach już wygasł. Myślałam, że w zasadzie to wszystko się skończyło i że to nie ma sensu. Do tego nikt z nas nigdy nie robił takich akcji i jak my sobie tu damy radę. Przyjdzie policja i po prostu nas wyrzucą, wyciągną za nogi. Naprawdę, byłam przerażona. Pamiętam, jak jeszcze w piątek rano rozmawiałam z Szymonem i powiedziałam, że może nie przyjdę. Mimo że teoretycznie wiem, że nic mi za

to nie grozi, na przykład w pracy, to i tak miałam obawy. Wiedziałam, że na pewno będą media, będę się wypowiadać. Wszystko było dla mnie stresujące, moja dyrektorka jest w radzie uczelni i miałam te lęki w głowie.

Co cię zaskoczyło, kiedy rozpoczęła się już okupacja?
Energia, to było dla mnie szokujące. To już trwa 6 dzień i nie widzę żadnego spadku determinacji ludzi. Mam wrażenie, że każda taka kryzysowa sytuacja jeszcze bardziej ludzi nakręca, że są jeszcze bardziej zmotywowani i zdeterminowani. Dobra, jeśli oni tak, to my jeszcze bardziej. To jest dla mnie szok. I ogromnie dobra organizacja. To, jak udało się tutaj zorganizować przestrzeń, dyżury, wszyscy słuchają siebie nawzajem, swoich potrzeb. To jest kluczowe na takiej małej przestrzeni, ale nie wydawało mi się oczywiste. Zwłaszcza biorąc pod uwagę to, ile jest tutaj bardzo młodych osób, które czują się trochę jak na nocowaniu, trochę jak na imprezie, ale wszyscy potrafimy tu jakoś wspólnie żyć. Ogromnym szokiem było dla mnie to, jak postawiliśmy „zrzutkę" i zastanawialiśmy się, czy dać dwa, czy trzy tysiące jako limit, a teraz mamy szesnaście tysięcy złotych. I te słowa wsparcia, to, jak ludzie piszą: „Trzymajcie się!", „Jesteśmy z Wami!". To jest coś, czego się nie spodziewałam.

Jak się tu czujesz?
Mieszkam tu już 6 dzień i codziennie czuję się lepiej. Mam wrażenie, że się docieramy, że wiemy już, kto jest głośniejszy i kogo trzeba gdzieś zamknąć, kto wcześnie chodzi spać. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz miałam tyle energii, żeby coś robić. Mimo że jestem wykończona, ponieważ ciężko się śpi na podłodze i karimacie na korytarzu, to jednak cały czas tylko myślę o tym, co teraz zrobimy, kto przyjeżdża, co wrzucić na Instagrama. Siedzę w pracy, ale w drugiej karcie incognito mam otwarte wyszukiwanie „Jowita Poznań" i śledzę, co kto napisał, odświeżam kolejne artykuły. To jest niesamowite przeżycie – to wszystko.

O co walczysz?
O dostępną edukację dla wszystkich. O to, żeby to, ile kto ma pieniędzy i z jakiej pochodzi rodziny, czy rodzicom się poszczęściło, czy są bogaci, czy nie, nie było ważne. By każdy mógł się uczyć, mieć ten czas na szukanie siebie, swobodne dorastanie i uczenie się tego, jak to jest być dorosłym, rozwijanie

swoich pasji i szukanie tego, czy chcą zostać na uczelni, gdzie chcą pracować, co dalej robić. By mogli robić praktyki studenckie, które są naprawdę praktykami studenckimi, a nie musieli harować w gastro po 15 godzin i nie mieć czasu na nic. Ani na nowe znajomości, ani na czytanie. Po prostu nie chcę patrzeć na znajomych, którzy muszą się przeprowadzać na skłot. Nie chcę kolejny raz przeprowadzać znajomych na skłot, bo wiem, że ich nie stać na mieszkanie. Nie chcę kupować im bułek, bo nie mają kasy, bo stypendium się skończyło. I po prostu – nie wiem – chcę, by ten uniwersytet był w końcu taką instytucją, która wspiera naprawdę, a nie jest tylko biznesem, który dogaduje się z innymi firmami i sprzedaje naukowców.

Jak wygląda ten inny uniwersytet?
Ten mój? Przede wszystkim każdy student ma to wsparcie socjalne. Ma świadomość tego, że wystarczy do pierwszego. Wiadomo, nie mówię tu o kwotach szalonych, ale żeby to było życie skromne, ale komfortowe. Dla mnie ten czas studiów, przez to, że rodzice mogli mi pomagać, to był taki czas, kiedy nie musiałam martwić się o pieniądze i mogłam sobie cztery razy zmieniać wizję kariery zawodowej i pięć razy próbować w różnych miejscach i nie martwić się, że do tego wszystkiego – do tego przełomowego momentu w życiu, gdzie stajemy się dorosłymi – dochodzi to, że mamy takie bardzo dorosłe problemy, jak to, czy mamy jak się utrzymać. To nie powinien być problem kogoś, kto ma osiemnaście czy dziewiętnaście lat.

Jak ten protest zostanie zapamiętany?
Ja na pewno będę go na 100% pamiętać. Nie wyobrażam sobie, że mogłabym zapomnieć to, co się dzieje teraz w Jowicie. I mam nadzieję, że ludzie też. Mam nadzieję, że nie będzie to taki jednorazowy wyskok, że to zmieni chociaż trochę ten dyskurs, jaki jest wokół uniwersytetu i wokół studentów w ogóle. Nie jesteśmy bezmyślni, mamy jakieś poglądy, postulaty, czegoś chcemy, a nie tylko chodzimy na piwo i jest nam wszystko jedno. Wydaje mi się, że już trochę widzę te zmiany, np. czytając artykuły. One są już trochę bardziej rzetelne, nawet jak nam nie sprzyjają do końca. Media często relacjonują to, co się dzieje, ale nie w tym kontekście, że jacyś roszczeniowi Gen Z sobie wymyślili, że chcieliby mieć mieszkanie. Ludzie piszą już, że jest kryzys mieszkaniowy, więc to jest delikatna zmiana. Mam nadzieję, że za parę lat, jak ktoś się wkurzy na

uniwersytet, to sobie poczyta, że coś takiego się działo i zobaczy, że się da. Potrafili się zorganizować, zrobili coś takiego, nie jest to niemożliwe.

Mateusz Skoratko
MISH, prawo i etnologia,
Uniwersytet Warszawski

Czego obawiałeś się przed rozpoczęciem okupacji?
Przede wszystkim obawiałem się, że zawiedzie mobilizacja. Ludzie mają swoje obowiązki. Mają studia, pracę i bałem się, że będzie to jednorazowa akcja, takie powstanie szybkie, które niestety zostanie przez rektorkę wygrane poprzez przeciągnięcie tego jak najdłużej się da przez to, że nam spadną morale. Okazało się, że jest całkowicie odwrotnie, co mnie mega cieszy.

Co Cię zaskoczyło w trakcie okupacji? Jak się tutaj czujesz?
Zaskoczyło mnie to, że będąc takim lewakiem, który sobie czytał o tymczasowych strefach autonomicznych, pierwszy raz naprawdę mogłem tego doświadczyć. I ludzie naprawdę, mimo tego, że nie są w większości mieszkańcami skłotów, tylko są ludźmi z różnych rodzin, lepiej czy gorzej sytuowanych, są tutaj w stanie tworzyć komunę. Są w stanie tworzyć tutaj swego rodzaju wspólnotę, która sprawnie funkcjonuje. Nie ma tu żadnych konfliktów. Ludzie się ze sobą dogadują. Żyją ze sobą. Rozmawiają. To jest naprawdę niesamowitym uczuciem, bo naprawdę wyrywa z takiej alienacji codziennego życia uniwersyteckiego i sprawia, że tworzymy tutaj prawdziwą wspólnotę.

O co walczysz?
Moja walka ma dwa różne cele. Celem długoterminowym jest oczywiście zmiana całkowicie tego, jak wygląda uniwersytet. By nie była to instytucja, trzeba powiedzieć „monarchiczna", gdzie rektorka ma władzę jak król, tylko żeby to była instytucja demokratyczna, oparta na partycypacji i wspólnocie nauczanych oraz nauczających. Celem partykularnym obecnie jest obrona Jowity. Uważam, że jeśli Jowitę uda się obronić,

to będzie pewnego rodzaju przyczynek do rozwinięcia szerszego ruchu studenckiego i walki o taki uniwersytet, jaki chcemy widzieć.

Jak wyglądałby ten alternatywny uniwersytet?
Uważam, że uniwersytet powinien opierać się o wspólnotowość, o wymianę myśli, wspólne pisanie książek i publikacji. Taka alienacja związana z systemem punktowym, który mamy obecnie i z tym, że na wielu wydziałach utrzymuje się sztywno hierarchia, wielu prowadzących boi się do nas wyjść, boi się przejść z nami na „ty", sprawia, że cel nauki jako pewnego rodzaju zamiłowania do mądrości – filozofii – tak naprawdę nie ma miejsca. Jesteśmy tutaj trenowani na rynek pracy, zamiast tworzyć naukę i przeobrażać świat. A przeobrażaniem świata zajmują się w większości ci, którzy nie chcą dla niego dobrze, tylko chcą z niego jak najwięcej wycisnąć.

Jak ten protest zostanie zapamiętany?
Myślę, że zostanie zapamiętany jako początek ruchu studenckiego w Polsce, który z tego, co, tu widzę, patrząc, że są tutaj osoby z całej Polski, poniesie się szerszym echem. Inicjatywa Pracownicza, która bardzo zaangażowała się zarówno w ruch studencki, jak i w okupację, ciągle rośnie w siłę, ciągle zjawia się na nowych protestach i może według mnie stanowić przyczynek do tego, by Jowita była pierwszym krokiem do naprawdę zdemokratyzowania nauczania w Polsce i do sprawienia, że prawa socjalne będą uznawane za podstawowe prawa wynikające z godności każdego człowieka. Prawo do mieszkania, taniego i komfortowego, nie będzie luksusem, tylko czymś, co będzie domyślne.

Patryk Szynkowski

Wydział Automatyki i Robotyki, kierunek w języku angielskim, Politechnika Poznańska

Czego obawiałeś się przed rozpoczęciem okupacji?
Moje główne lęki wiązały się z potencjalną reakcją władz i policji na naszą okupację. Obawiałem się, że moglibyśmy zostać rozgonieni siłą, co

mogłoby spowodować szybsze zakończenie okupacji. Co prawda, z biegiem czasu mogę stwierdzić, że moje obawy były bezzasadne. Widzę, jak bardzo ekipa jest zaangażowana i skoncentrowana na swoich postulatach. Uważam, że policja nie dałaby rady nas stąd przegonić.

Co Cię zaskoczyło w czasie okupacji?
Myślę, że najbardziej zaskoczyło mnie to, jak czuję się tutaj pozytywnie. Obawiałem się, że bardzo uderzy we mnie spanie na podłodze w takiej chmarze, a czuję się super. Czuję, że w końcu jestem zaangażowany w te sprawy studenckie, czego nie mogłem doświadczyć wcześniej. Moi znajomi po zajęciach muszą iść do pracy, żeby opłacić czynsz za mieszkanie i nie mamy czasu na spotykanie się. W tym miejscu udało mi się poznać wiele osób, nie tylko z politechniki, ale również z innych uczelni. Mogę z nimi porozmawiać, podzielić się różnymi rzeczami o naszej sytuacji, stworzyć jakieś głębsze relacje.

A o co walczysz?
Walczę przeciwko sprzedaży akademika Jowita. Więcej mogę powiedzieć o tym, „za" czym jestem. Chciałbym, żeby studenci mogli zamieszkać z powrotem w Jowicie, na każdym piętrze. Nie chcę, by dwa piętra były zarezerwowane dla bogatych jako hotel. Chciałbym, żeby Jowita była w całości dla studentów. Chciałbym, żeby Jowita mogła z powrotem stać się studenckim centrum, jak to było kiedyś, gdy ceny na stołówce były niższe i ludzie tu mieszkali. Poza tym zgadzam się też z resztą postulatów. Chciałbym, żeby stołówki były przede wszystkim publiczne. Zgadzam się również z tym, że potrzebne są pokoje socjalne na uniwersytetach i wydziałach.

Jak wyobrażasz sobie alternatywny uniwersytet?
Myślę, że jeżeli uniwersytet ma się zmienić, to głosy studentów powinny być bardziej zauważane przez władze. Chciałbym, żeby władza traktowała nas poważnie, żeby dostrzegała nasze postulaty. Przy obecnej władzy rektorki i kanclerza jest to po prostu niemożliwe, ponieważ oni wydają się tylko starać, by w pewnym sensie nakarmić portfele swoje i swoich kolegów.

Jak ten protest zostanie zapamiętany?
Myślę, że będę wspominał ten protest pozytywnie, ponieważ jestem zaskoczony tym, jak skutecznie działa zorganizowana społeczność

studencka. Będzie to dla nas wszystkich nauka o tym, w jaki sposób działać. Przestaniemy non-stop o wszystko prosić, a zaczniemy wymagać.

Natka Pietruszki

Skreślona z listy studentów, polityka społeczna, Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu

Czego obawiałaś się przed rozpoczęciem okupacji?
Niczego się nie obawiałam. Mój znajomy wcześniej powiedział mi, że to będzie i myślałam, że przez kwestie rodzinne nie będę w ogóle. Bałam się, że to potrwa tylko przez weekend, ale kwestie rodzinne mi się tak odkręciły, że od niedzieli rano już tu jestem. Nie obawiałam się policji, ale martwiłam się, że słowo „okupacja" oznacza, że nie możesz wyjść i jeśli mam pracę to nie będę mogła wychodzić. Z drugiej strony, myślałam, że mogą wszystko nam wyłączyć, że trzeba się przygotować. Ale to się nie spełniło. Poza tym, jak się dowiedziałam, że jest darmowe jedzenie od anarchistów, to stwierdziłam – wbijam.

Co Cię zaskoczyło w trakcie okupacji?
Chyba to, że w międzyczasie są wykłady, że ciągle coś się dzieje. Prawda jest taka, że zakładałam, że w ogóle mnie tu nie będzie, więc nie próbowałam sobie tego wyobrażać.

Co Ci się podoba tutaj?
Że jest tak miło, wszyscy ze sobą rozmawiają, integrują się. Prawie nie ma spiny. Jest pozytywnie.

Jak się tutaj czujesz?
Dobrze się czuję. Poranki są najstraszniejsze. Zawsze śpię na boku, a kiedy się śpi na macie w śpiworze, to jednak ciało nie może się dostosować.

O co walczysz?
Trochę o to, że niezależnie czy ja będę miała jeszcze możliwość studiowania, czy nie, ale żeby inni nie musieli tracić tej możliwości przez kwestie socjalne. Głównie o to chodzi. I by ten budynek został, bo wszędzie są oszklone wieżowce, a ten budynek jest taki ładny.

Jak wyglądałby alternatywny uniwersytet?
Na pewno podoba mi się kwestia pokojów socjalnych. Jeśli uniwersytety nie potrafią stworzyć tanich stołówek, to żeby była chociaż możliwość zrobienia sobie zupki chińskiej bez płacenia w automatach.

Rozmowy z dnia 14 grudnia 2023 r.

7. dzień okupacji



▲ Po wizycie ministra Wieczorka – bardzo szczęśliwi z powodu wygranej okupacji, choć nie wskazują na to nasze miny, 14.12.2023 r. (fot. Szymon Radulski)

Alef Wąchalskie
Wydział Nauk Politycznych i Międzynarodowych, Uniwersytet Warszawski

Czego obawiałoś się przed okupacją?
Przed okupacją myślałom, że to będzie wyglądać tak, że przyjedziemy i rektorka po dniu czy dwóch podejmie decyzję, że zostaniemy stąd wyniesieni. Szczerze mówiąc, to był mój największy strach, że zostanę wyniesione i zostaną mi postawione zarzuty z paragrafu o wtargnięcie na posesję, że potem będę się musiało ciągać z tymi zarzutami po sądach.

Co Cię zaskoczyło w okupacji?
Zaskoczyła mnie organizacja, która jest, szczerze mówiąc, wybitna. I zaskoczyło mnie wsparcie zewnętrzne. Od lewicowych kolektywów i grup spodziewałom się tego, co otrzymaliśmy, ale wsparcie od zwykłych ludzi, od obywateli, którzy przychodzą i przynoszą nam owoce, ciastka, jest czymś bardzo pozytywnym i czymś, czego się nie spodziewałom.

Jak się tutaj czujesz?
Czuję się zaskakująco dobrze. To jest na pewno wyjątkowe przeżycie. Myślę, że nic takiego nie przydarzy mi się ponownie bardzo długo. To jest pozytywne doświadczenie. Uznaję te już siedem dni okupacji za dobre doświadczenie. Poznałom wielu cudownych ludzi, którzy mają serce w dobrym miejscu, którzy są zaangażowani społecznie, którzy są bardzo oczytani, wyedukowani i otworzyli mi oczy na wiele perspektyw. I spotkałom też wielu starych znajomych, którzy przyjechali wesprzeć protest. To też jest bardzo, bardzo miłe.

O co walczysz?
Walczę o studia nie tylko dla bogatych, rzucając frazesem. Walczę o to, żeby Jowita została, bo uważam, że Jowita jest symbolem. Uważam, że zlikwidowanie akademika, który góruje nad rondem Kaponiera w Poznaniu, w samym centrum miasta, którego napis „Centra Akumulatory" przypomina ludziom, że uczelnia to nie są tylko profesorowie na katedrach, ale też studenci i ich akademiki, byłoby strasznie symboliczne, ale w ten

negatywny sposób. Dlatego on musi zostać. Walczę też o to, żeby taka sytuacja się nigdy nie powtórzyła. Żebyśmy nie musieli już, mimo tego, że nie jest to aż tak złe doświadczenie, żebyśmy nie musieli już żadnego akademika, nigdzie w Polsce, nigdy więcej okupować. Walczę o to, żeby nowy pan minister, który tu przyjedzie, wziął sobie do serca nasze postulaty. Podobno pan minister ma serce po lewej stronie, więc postulaty rozbudowy zaplecza socjalnego powinny do niego trafić. Poza tym walczę jeszcze o to, żeby odwrócić taki trend, który rozpoczął się w Polsce wraz z reformą Balcerowicza, gdzie akademiki zostały studentom obrzydzone. Mnie też zostały obrzydzone, co jest bardzo przykre, bo akademik powinien być takim miejscem, w którym chce się mieszkać. Ze względu na społeczność, ze względu na wspólnotę i ze względu na to, że on po prostu spaja tę uczelnię jako przestrzeń, w której jest wymiana nie tylko w sali wykładowej, ale też poza nią. W takiej przestrzeni, gdzie tworzą się znajomości. W tej chwili tę funkcję akademiki straciły totalnie. Właśnie przez to obrzydzanie, wynoszenie ich z centrów, przez rozlokowywanie ich po całym mieście.

Jak wygląda inny uniwersytet?

Inny uniwersytet to jest uniwersytet dla wszystkich. Oczywiście to jest uniwersytet dostępny finansowo. To jest uniwersytet, w którym studenci nie muszą się martwić o to, co włożyć do garnka i czy będą jeść makaron z serem i ketchupem. To jest uniwersytet, który jest dostępny nie tylko dla ludzi z miasta, w którym ten uniwersytet się znajduje, ale też ludzi z mniejszych miejscowości. Ja jestem taką osobą z mniejszej miejscowości. To jest też uniwersytet, w którym istnieje prawdziwy samorząd i prawdziwa samorządność studentów. Nie taka proteza, jaka obecnie funkcjonuje w polskim prawie, ludzi, którzy są minipolitykami, którzy są podlegli wpływom rektora, którzy może w najlepszym wypadku uwłaszczą się na jakiejś własności uniwersytetu.

Jak ten protest zostanie zapamiętany?

Mam nadzieję, że będzie to wspominane jako taki punkt zwrotny. Myślę, że to jest pewnego rodzaju punkt zwrotny. Mam nadzieję, że uda nam się zbudować ruch, który nie będzie trwał tylko tyle, ile ja będę na uczelni, tylko który będzie faktycznie, autentycznie ruchem studenckim.

Nie NZS, który powstał trzydzieści lat temu, zrzesza starych dziadów i ma monopol na reprezentowanie studentów. Liczę na to, że uda nam się wywalczyć pewne zmiany prawne i liczę na to, że uda nam się faktycznie przekuć to w organizację, która nie skończy się, gdy wyjdziemy z Jowity, ale będzie trwać.

Aniela Barczak

Wydział Prawa i Administracji,
Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu

Czego obawiałaś się przed rozpoczęciem okupacji?
Nie obawiałam się. Rektorat i wszystkie władze uniwersyteckie często mówią, że działają na podstawie i w granicach prawa, my tak naprawdę też działamy na podstawie i w granicach prawa. Dopóki nas stąd nikt nie wyprosi, to mam wrażenie, że zachowujemy się całkiem kulturalnie jak na taką masę ludzi, która znajduje się na takiej małej powierzchni. Ja troszeczkę później przyszłam, dlatego nie byłam na samym momencie zajęcia, ale wiedziałam, o co chodzi w okupowaniu miejsc. Już parę razy byłam przygotowana do takiej sytuacji, że coś się okupuje nagle – się siada i się zajmuje. Natomiast jestem pod wrażeniem, że jak na to, ile ludzi jest, część z nich dopiero na pierwszym roku studiów, to organizacja przebiega naprawdę sprawnie. Właśnie widać, że są spotkania, omawia się tematy i nie ma jednowładztwa.

Co Cię zaskoczyło w trakcie okupacji?
Zaskoczyła mnie ilość mediów. Ten temat podejmowaliśmy od kilku miesięcy, a w sumie to przez wiele lat, odkąd przyjechałam do Poznania, a jestem tu studentką od 2017 roku. Jeżeli się podnosiło kwestie mieszkaniowe, to żeby w ogóle gdzieś mieszkać i położyć gdzieś głowę na poduszkę, że to kosztuje za dużo względem tego, ile ludzie zarabiają. Jeśli ludzie już mają dzieci czy inne osoby zależne, to się nie spotyka z żadnym zrozumieniem. Wszyscy mówią, że trzeba po prostu zacisnąć zęby i pra-

cować więcej. W moim przypadku takie pracowanie więcej, bo doszłam w pewnym momencie studiów do perfekcji w zarządzaniu czasem – ale to się nie skończyło najlepiej.

Co Ci się podoba w tej okupacji?
Jest to odmiana dla tego smutnego uniwersytetu. Wiem, że jak wyjdziemy z tej sali i wrócimy na zajęcia, to już nie będzie takich możliwości, by się spotkać z innymi studentami. Trzeba przyznać, że tutaj przyszła dość specyficzna grupa. Są to osoby, które, gdy przychodzą na uczelnię, to nie zakładają maski. Kończyłam takie kierunki, gdzie ludzie raczej pozują na to, że są supersprawni i zaraz jak skończą, to zaczną robić superkarierę, a teraz tak naprawdę są już na wylocie. Studia ekonomiczne pod tym względem przyciągają dość szarych, kwadratowych ludzi. W większości ciężko w nich znaleźć jakąś cechę szczególną. Mają bardzo jasno określone cele i te cele dotyczą tego, by wylądować w konkretnej robocie. Nie do końca się zastanawiają, co ta robota wnosi do społeczeństwa. Tutaj mamy taką grupę inkluzywną, gdzie podnosimy te tematy i spotykamy się ze zrozumieniem. Wiemy, że na co dzień takie wspólnoty na uniwersytecie nie istnieją.

Jak się tutaj czujesz?
Czuję się jak na koloniach. Dawno nie byłam na koloniach. To nie są w sumie kolonie, bardziej takie zimowisko. Chociaż śniegu jest bardzo mało, a tutaj jest bardzo gorąco, to jest taka atmosfera. Szkoda, że nie ma wspólnego śniadania, tylko wszyscy wstają o różnych porach, bo byłaby to taka niemiecka mensa. Tak miało być na Morasku, że profesorowie mieszkają w tych domach profesorskich i studenci, którzy mieszkają w akademikach, idą wspólnie przez ten las na Morasku i rozmawiają w drodze na wykłady, a najlepiej, żeby się potem jeszcze spotkali w stołówce, na obiedzie i również rozmawiali na pewne kwestie, żeby nie było tak, że ta edukacja się kończy na tym, że peroruje profesor i wygłasza swój wykład. Tylko fajnie byłoby, żeby to była jednak wspólnota. Szczerze, to nie wierzę w to, że istnieje jeszcze wspólnota uniwersytecka. Ktoś mi to kiedyś włożył do głowy, że coś takiego istnieje i to jest tak samo, jak byłam dzieckiem i wbito mi do głowy ten wierszyk: *murarz domy buduje, krawiec szyje ubrania, lecz gdzie by coś uszył, gdyby nie miał mieszkania*. I mamy ten idealny świat,

w którym każdy coś wkłada od siebie – na tym się edukacja kończy, że są tylko wykłady, a nie współistniejemy razem we wspólnocie, nie dzielimy wspólnych spraw i trosk.

O co walczysz?

Walczę o to, chociaż nie ma do tego dużej nadziei, ale myślę, że przynajmniej ten cel minimum, jeśli chodzi o zachowanie domu studenckiego w centrum miasta, się uda. Ale przede wszystkim walczę o to, żeby zaznaczyć, że ludzie poniżej czterdziestki, trzydziestki, mogą wypowiadać się na publiczne tematy, nawet jeśli te publiczne tematy wymagają czasem wydania pieniędzy. Możemy się upominać i to nie jest rozdawnictwo, to nie jest bycie roszczeniowym, gdy zaznaczamy, że pewne elementy społecznej i publicznej infrastruktury powinny istnieć, jeśli one tu już były, że ktoś wymyślił, że one są potrzebne. Będziemy mieć w najbliższych latach powrót do polityki zaciskania pasa. Oczywiście zaciskanie pasa, jeśli chodzi o wydatki budżetowe w państwie, zaczynamy od świadczeń, od emerytur, od zasiłków dla bezrobotnych, rent czy tego, jakie świadczenia dostają osoby z niepełnosprawnościami i tego, jaką mamy edukację w tych publicznych placówkach, na każdym poziomie – od podstawówki do szkoły wyższej.

Jak wyglądałby alternatywny uniwersytet?

Ostatnio mówiłam, że dla mnie wymarzony uniwersytet byłby taki, jak jakieś egzaminy państwowe do zawodu doradcy podatkowego. Dostajesz wypisaną listę zagadnień i masz semestr na to, żeby się nauczyć, potem przychodzisz i je zdajesz. Nie widzę innego uniwersytetu niestety, w tych realiach, jakie mamy narzucone. A z drugiej strony to mnie bardzo denerwuje, mówię to bardzo cynicznie. O idealnym uniwersytecie już powiedziałam, że chciałabym, żeby to była wspólnota, gdzie uczymy się przez takie grupy zainteresowań, że uczymy się wspólnie i nawet nie muszą być w tym nauczyciele. Najepszy bowiem jest taki nauczyciel, który nie wie, za Jacquesem Rancierem, że wspólnie odkrywamy jakąś wiedzę, że mamy z tego frajdę, że się uczymy i możemy mieć jakiegoś przewodnika, który nas prowadzi do przodu albo kogoś, kogo możemy się zapytać, kiedy się zgubimy. Myślę, że ta nauka powinna być taka, która nie opiera się na tym, że ktoś stoi nad tobą z przymusem, że wstawi ci złą

ocenę. Często miałam na studiach trudne przedmioty, których trudność polegała na tym, że to było coś, do czego nie byłam przywykła. Na przykład nie byłam przyzwyczajona do rozwiązywania całek. Zdałam matmę, ale nie rozszerzoną i nigdy nie sprawiała mi ona przyjemności, bo mnie nie interesowała, ale jakbym siadła i faktycznie robiła to i nie była wiecznie popędzana i obrażana, że za wolno kojarzę, to bym się w końcu nauczyła, tak jak się nauczyłam się mikroekonomii. Dlatego, że sobie siadłam i mogłam robić to we własnym tempie. A uniwersytet opiera się właśnie na straszeniu. W tych społecznych kierunkach nie odczuwamy może tego do końca w taki sposób, bo jest tam więcej przedmiotów konwersatoryjnych, ale dla mnie większość egzaminów nie polega na tym, byśmy coś z tego wynieśli, byśmy potrafili zastosować tę wiedzę w praktyce, a bardziej, żeby można było wypisać sprawozdanie. Tym bardziej, że profesor najczęściej łączy tę pracę dydaktyczną, co nie jest samo w sobie złe, z jakimś własnym biznesem jako jakiś doradca biznesowy czy praktyką prawniczą. To może być inspirujące, ale jeśli nie ma czasu dla studentów i widać, że nie sprawia mu to przyjemności, to nie powinien być dopuszczony do dydaktyki – bo to tylko szkodzi obu stronom.

Jak ten protest zostanie zapamiętany?
Ja będę to wspominać tak, że prawdopodobnie była to ostatnia impreza mojego studenckiego życia! Dzisiaj, jak spałam, to bardzo mnie bolały plecy i myślę sobie, że do trzydziestki mam już bliżej niż dalej. I fajnie było to przeżyć, bo pierwszy taki większy protest studencki był w 2018 roku latem, protest przeciwko reformie Gowina, który ja jako studentka Uniwersytetu Ekonomicznego obserwowałam raczej tak: „o, ci na UAM coś tam robią". Mój facet spał w rektoracie akurat. Aczkolwiek podejście władz było wówczas jawnie polityczne. Teraz mam wrażenie, że też jest troszeczkę zabarwione politycznie. Tam byli przywitani z kwiatami, więc to wcale nie miało takiego charakteru, że my tutaj robimy jakiś wybryk studencki, na który nam się pozwala, ponieważ stanowimy masę na uniwersytecie. Nie jest nas tu wcale tak bardzo mało. Jeśli policzyć nie tylko naukowców, ale też... ktoś kiedyś wyliczył, że na UAM na każdego naukowca przypada jeden pracownik administracji, który nie robi za dużo, jeśli chodzi o przygotowanie tej całej papierologii, grantów, a i tak pracownicy naukowi muszą to robić. Ale stanowimy masę i dobrze by

było, żeby ta masa potrafiła w różnych momentach się ze sobą dogadywać i realizować jakieś wspólne cele. To będzie taki moment dodatkowej lekcji, której nie miałam przez całe swoje kształcenie.

Anna Łakomska

Wydział Geografii Społeczno-Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Czego obawiałaś się przed okupacją?
Przed okupacją obawiałam się w sumie tego, jak to wyjdzie. Czy nam się uda tutaj wbić, czy po prostu rektorka nie wezwie policji. To był taki najczarniejszy scenariusz, na który się przygotowywaliśmy, na taki trzeba zawsze się przygotować. Chyba też rzecz, której się najbardziej obawiałam, to to, że po prostu się nie rozniesie medialnie, że to pozostanie bez echa. Wejdziemy i nic się nie stanie. Też tak myślałam, że do poniedziałku może maksymalnie wytrzymamy, a w poniedziałek wyjdziemy. Taki był plan, żeby zrobić wtedy pochód z listem otwartym do rektoratu, a coraz więcej ludzi przychodzi. Dzięki temu, że to się rozniosło medialnie i że ludzie tu przychodzą, to tutaj zostaliśmy na dłużej.

Co Cię zaskoczyło w samym doświadczeniu okupacji?
Atmosfera. Absolutnie się nie spodziewałam, że będzie aż tak super! Naprawdę, ludzie, z którymi rozmawiam i w ogóle całe poczucie solidarności ze wszystkimi, to jest po prostu niesamowite doświadczenie.

Jak się tu czujesz?
Bardzo dobrze, bardzo swobodnie. Wiem, że do każdego mogę się odezwać i będzie to przemiła rozmowa. W ogóle nie mam żadnego problemu, żeby spać z tyloma osobami w jednym pomieszczeniu. Myślałam, że to będzie problem, bo raczej jestem osobą, która woli mieć przestrzeń dla siebie, ale jest lepiej, niż myślałam. I nawet wysypiam się lepiej niż w domu, co jest dla mnie zaskakujące!

O co walczysz?
Walczę głównie o to, żeby Jowita została akademikiem, ponieważ był to najtańszy akademik w centrum miasta. Walczę o to, żeby władze zwróciły uwagę na problem mieszkaniowy, ponieważ mamy właśnie kryzys, jakby ktoś jeszcze nie wiedział! I po prostu tanie mieszkania dla studentów, tanie akademiki są po prostu potrzebne, ponieważ wypychanie studentów na rynek prywatny tylko zawyża ceny. Tanie akademiki to jest coś dla wszystkich mieszkańców – Poznania i nie tylko. Wszystkich większych miast, bo wszędzie jest taki problem.

A jak powinien wyglądać alternatywny uniwersytet?
Myślę, że podobnie jak tutaj. My tutaj bardzo dobrze działamy. Cały czas są jakieś wykłady, warsztaty, ciągle coś się dzieje. Czasami mam wrażenie, że więcej się tutaj uczę niż na zajęciach!

Jak będziesz wspominać ten protest za 5 lat?
Myślę, że bardzo dobrze. Tak sobie myślałam, już parę dni temu, że to na pewno będzie coś, co będę opowiadać ludziom za 10–15 lat, co tu się w ogóle działo – bo to jest niesamowite!

Axel
Nie jestem studentem

Czego obawiałeś się przed rozpoczęciem okupacji?
W sumie żadnych obaw za bardzo nie było. Miałem przeświadczenie o możliwej interwencji policji i tym, że mogą chcieć nas stąd wykurzyć, ale to była taka średnia obawa. Miałem takie poczucie, że jeśli przyjdą i będą próbować nas wykurzyć to „niech przyjdą – ja się nie dam!"

Co Cię zaskoczyło w trakcie okupacji?
W sumie też za bardzo nic.

Co Ci się podoba tutaj?
Na pewno to, że jak chcę się wyciszyć, to jest coś, co już wielokrotnie mówiłem ludziom, to po prostu zakładam słuchawki na uszy i idę tam do pokoju ciszy albo sobie leżę, albo czytam książkę. A jak chcę wyjść do ludzi, to wychodzę i wcześniej czy później ktoś się napatoczy.

Jak się tutaj czujesz?
Całkiem dobrze psychicznie. Wcześniej miałem słaby okres psychiczny, a teraz tutaj jest całkiem dobrze.

O co walczysz?
Chcę pomóc moim przyjaciołom, mojej dziewczynie, bo są to studenci, którzy studiują. Dodatkowo sam jestem osobą w kryzysie bezdomności i zdaję sobie sprawę, że fakt tego, że studenci nie mają gdzie mieszkać, to pójdą na rynek prywatny i trochę zabiorą tych takich ofert mieszkalnych, dla osób takich, jak ja, które są dość niemajętne, które zostały wyrzucone z domu, i które mogłyby sobie poradzić, tylko że rynek robi im zawsze pod górkę.

Czy masz jakąś wizję tego, jaki powinien być alternatywny uniwersytet?
Ciężko mi powiedzieć, bo nigdy nie byłem na uniwersytecie. Może co najwyżej na jakimś pojedynczym wykładzie. Ale tak, to raczej nie.

Jak będziesz wspominać tę okupację w 2028 roku?
Nie wynaleziono machiny przyszłości, dlatego ciężko mi powiedzieć, autentycznie. Być może nie będzie mnie wtedy nawet na tym świecie.

Dagmara Cioska

Scenariopisarstwo, Łódzka Szkoła Filmowa

Czego obawiałaś się przed rozpoczęciem okupacji?
Chyba najbardziej tego, że niewiele osób znam z Poznania. Mam tylko jedną znajomą, która na szczęście przyniosła mi tu wczoraj śpiwór

i wprowadziła mnie. To osoba, która studiuje dopiero pierwszy semestr w Poznaniu. Wychodziłam jednak z założenia, że są tu z pewnością ludzie, którzy są bardzo otwarci na nowe znajomości, że na pewno uda mi się z kimś dogadać.

Co Cię zaskoczyło w trakcie okupacji?
Chyba najbardziej zaskakującą rzeczą było dla mnie to, że obserwowałam sprawę Waszego oporu już od dawna i słyszałam takie głosy, że Jowita jest w rozsypce i nie nadaje się do niczego, a weszłam do akademika, który przynajmniej w tej części, w której jesteśmy, absolutnie nawet *w porządku* to jest za mało powiedziane. Wygląda po prostu kozacko! Ja na przykład mieszkam w akademiku w Łodzi, który wygląda znacznie, znacznie gorzej niż ten akademik. Dlatego byłam w szoku: czy to jest ten budynek?! Naprawdę?!

Jak się tutaj czujesz?
Na razie rozpoznaję przestrzeń, ponieważ jestem tu od wczoraj i potrzebuję chwili, żeby jakoś się tu na chwilę zadomowić.

O co walczysz?
Wcześniej studiowałam na Uniwersytecie Śląskim, skończyłam psychologię i w jednym projekcie zajmowałam się wpływem warunków mieszkaniowych studentów na ich dobrostan psychiczny. Jest to dla mnie sprawa, która wymaga dużej zmiany, dużej zmiany systemowej. Jest też bardzo niewidoczna w dyskursie psychologicznym. Mam wrażenie, że to jest bardzo mocno zaniedbany obszar. Wydaje mi się, że socjologowie dużo lepiej to ogarniają. Warunki mieszkaniowe naprawdę wpływają na to, jak się czujemy, jakie mamy ryzyko rozwoju różnych trudności psychicznych. Również wpływają na warunki leczenia tych trudności. Trudno jest poradzić sobie z jakimiś zaburzeniami afektywnymi, depresją, siedząc w mikrokawalerce na przestrzeni siedmiu, ośmiu metrów kwadratowych. Kwestia mieszkaniowa musi się zmienić, bo długo tak nie pociągniemy jako studenci. To, jak mały jest dostęp do tanich mieszkań, powoduje też to, że studia tylko w teorii są bezpłatne. Tak naprawdę na studia musi być cię stać. I to jest dla mnie coś bardzo mocno do zmiany. Wszyscy na tym tracimy, bo potem

mamy na przykład – z mojej perspektywy – specjalistów psychoterapeutów, którzy pochodzą z konkretnej klasy społecznej, dlatego też konkretne trudności ich interesują. Pewnych rzeczy nie zauważają. To wpływa i na praktyki pomocowe, i na praktyki badawcze. Więc to, żeby osoby również z mniej zamożnych rodzin miały dostęp do świata akademickiego jest turboważne i nie tylko ze względów czysto etycznych, że one powinny mieć dostęp do nauki, ale dlatego, że jest to korzystne społecznie.

Jak wyglądałby alternatywny uniwersytet?
Myślę, że to powinien być uniwersytet, który faktycznie słucha studentów, osób studenckich. Nie robi fikcyjnych kilkugodzinnych debat, z których nic nie wynika. Jest również zainteresowany dobrobytem studentów, ale właśnie w takim twardym znaczeniu, nie tylko robienia jakichś dymnych warsztatów antydyskryminacyjnych, tylko faktycznych warunków socjalnych studentów. Mam wrażenie, że to jest coś, co można nie tylko w Poznaniu obserwować, że pojawiają się hasła w rodzaju *student dzienny nie pracuje*. Ja to często słyszałam. Fantastycznie, tylko wtedy niektórzy studenci dzienni nie jedzą. Albo po prostu nie mają gdzie mieszkać, albo dojeżdżają z bardzo daleka. Mają mniej czasu na naukę, więc też nie mogą się starać o stypendium, jest to takie samonapędzające się koło trudności, z których trudno się wyrwać. Dlatego to zainteresowanie warunkami mieszkaniowymi czy kwestią jedzenia w ciągu dnia – i naprawdę rozwiązaniem nie jest postawienie kolejnego automatu z batonikami, żeby tylko przetrwać zajęcia, wytrzymać do końca wykładów. Uniwersytet musi otworzyć się na te głosy, zacząć ich słuchać i faktycznie z nimi coś robić, a nie tylko stosować właśnie takie zasłony dymne.

Jak ten protest zostanie zapamiętany?
Mam nadzieję, że to będzie coś, co będziemy wspominać jako ważny głos w historii samego zaangażowania osób studiujących. Będziemy go wspominać jako coś, co było może nie pierwszą kostką domina, ale którąś kolejną w walce o po prostu godne warunki życiowe.

Emilia

Wydział Psychologii i Kognitywistyki,
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Czego obawiałaś się przed dołączeniem do okupacji?
Bałam się, że będzie ochrona i mnie nie wpuszczą. Myślałam sobie, że przyjdę i jakoś spróbuję wejść. Ostatecznie wejść było bardzo łatwo. Gdy zobaczyłam, że są ludzie, moje obawy zniknęły. Jest całkiem przyjemna atmosfera.

Co Cię zaskoczyło w trakcie okupacji?
Zaskoczyło mnie, że sobie tutaj tak przyjemnie funkcjonujecie. Bardzo mi się tu podoba. Jest tak cieplutko, jedzenie, mandarynki – jak w domu można powiedzieć! Ja też jestem z akademika, tylko z bliźniaczej Jagienki i u was jest ładniej. Fajna lokalizacja, trochę zazdroszczę. Stracić taki fajny przybytek tutaj to bardzo duża strata. Jagienka jest trochę biedniejsza, trochę brzydsza. Czuję się tutaj jak na koloniach – tak przyjemnie, można sobie posiedzieć i pogadać. I nie ma takiej negatywnej atmosfery...

O co walczysz?
Ogólnie uważam, że studenci powinni być nieco wyżej postawieni niż takie bogate typki. Powinniśmy najpierw postawić na naszą polską inteligencję. Wydaje mi się, że należy to budować. Odbieranie możliwości jest nie fair wobec młodych. Dużo się mówi teraz w mediach: musimy pomagać młodym! Potem dzieje się coś takiego, co rzeczywiście uderza w polską młodzież i wszyscy twierdzą, że to jest konieczne. A ktoś tu mówi: nie, to nie jest w porządku. Myślę, że powinniśmy zacząć od takich prawdziwych rzeczy. Tutaj jest prawdziwy budynek, prawdziwi ludzie, a oni chcą po prostu ich wyrzucić. O to walczę – trzeba tu siedzieć!

Jak wyglądałby alternatywny uniwersytet?
Nie jestem długo na uniwersytecie. Pierwszy rok, pierwsze trzy miesiące. Co bym zmieniła? Musiałabym się najpierw dowiedzieć, jak to wszystko tutaj działa. Bardzo fajną macie akcję w Inicjatywie Pracowniczej z wydawaniem zupy – myślę, że to powinno być kontynuowane przez uczelnię. Myślę, że studenci powinni być karmieni i mieć stołówkę prowadzoną przez

uczelnię. Tanie stołówki – z tym się zgadzam jak najbardziej. W ogóle jestem tutaj przez tanie stołówki, przez te działania na Ogrodach Inicjatywy Pracowniczej. Kiedy ostatnio dostałam bezpłatny słoik zupy, to prawie płakałam. Byłam bardzo szczęśliwa i popieram Inicjatywę!

Franek Krawczyk

Wydział Filozoficzny, Szkoła Doktorska Nauk Humanistycznych, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Czego obawiałeś się przed rozpoczęciem okupacji?
Myślę, że główną obawą było to, że protest może się spotkać z represjami ze strony władz, że może zostać wezwana policja czy straż uniwersytecka albo ochrona, która by nas rozgoniła. Główną moją obawą był możliwy brak zainteresowania mediów lub brak zainteresowania środowiska studenckiego, ponieważ wiem, jak trudno jest zorganizować okupację czy w ogóle sprawy społeczne w środowisku studenckim.

Co Cię zaskoczyło w trakcie okupacji?
Na pewno to, że te obawy się nie spełniły. Zdecydowanie mnie zaskoczył duży odzew medialny, zaangażowanie ludzi okupujących, nowych studentów, którzy dołączali do okupacji. To było zdecydowanie na plus.

Jak się tutaj czujesz? Co Ci się podoba w okupacji?
Myślę, że jest z tym związane takie uczucie ekscytacji, które ma swoje dobre i złe strony. Dobre jest na pewno to, że motywuje, a potencjalnie złą stroną jest to, że może angażować i też męczyć. To na pewno może być pewnym wyzwaniem, dla wszystkich ludzi, którzy mają podczas okupacji jakieś inne zobowiązania. Dla ludzi, którzy zastanawiają się, czy dołączyć do okupacji może być pewną barierą to, że tak duże zaangażowanie odciąga od wszystkiego innego. Ale podobało mi się też oczywiście dużo takiej studenckiej autonomii przy wyrażaniu swoich problemów i myśleniu o uniwersytecie, który nakierowany jest bardziej na potrzeby realnego

kształcenia studentów, niezależnie od ich sytuacji materialnej, a nie jakichś abstrakcyjnych metryk czy zapewnień o doskonałości naukowej.

O co walczysz?

Myślę, że nasza walka toczy się… Profesor Czapliński ujął to dosyć dobrze, mówiąc, że jest to walka o społeczną funkcję uniwersytetu, która stopniowo była w Polsce zatracana. Wydaje się, że jest to wymiar uniwersytetu, który da się w jakikolwiek sposób odzyskać. To nie wydarzy się tak, że przyjdzie jakiś minister czy nowy rektor, jakkolwiek światły by nie był i ten społeczny wymiar przywróci. Jest to społeczny wymiar uniwersytetu, który musi się wiązać z tym, że ludzie faktycznie muszą być zaangażowani w walkę, żeby uniwersytet spełniał społeczne funkcje, funkcje kształcenia niezależnie od majątku studentów, kształcenia, które będzie służyło czemuś więcej niż tylko pewnym kwalifikacjom na rynku pracy i będzie również wysokiej jakości. Powiedziałbym, że sprawa akademika, jednego akademika, w ogóle zapewnienia bytowania studentów, jest tutaj pierwszym krokiem, koniecznym, by móc w ogóle zacząć myśleć o takim uniwersytecie. Żeby on mógł być autentyczny, z takimi ideami, które nie będą tylko sloganami.

Jak wyglądałby alternatywny uniwersytet?

To na pewno jest uniwersytet wolny od wielu patologii, o których mówi się podczas tych protestów. Taki, na którym studenci nie muszą godzić pracy, której nie chcą wykonywać, z nauką. Nie ma ekonomicznego przymusu. Jest to uniwersytet, gdzie ludzie są w stanie się realnie zaangażować, podążać za swoimi pasjami, ideałami i rozwijać je, poświęcając im realnie dużo czasu i zaangażowania. I jest to uniwersytet, który zabiera głos w faktycznie ważnych społecznie sprawach, nie boi się tego głosu uzewnętrznić czy to do mediów, czy też szerzej oddziaływać ze środowiskiem społecznym. Jest to porzucenie myślenia o uniwersytecie jako jakiejś drogi pośredniej między liceum a rynkiem pracy, a myślenie o uniwersytecie jako kluczowej i bardzo istotnej instytucji w budowaniu lepszego społeczeństwa.

Jak ten protest zostanie zapamiętany?

Może najpierw jak ja będę go wspominał. Wszystko zależy od tego, co nastąpi dalej. Możliwe, że będę pamiętał go jako inspirujące, ale jednostkowe wydarzenie w historii polskiego uniwersytetu, w historii Uniwersytetu

im. Adama Mickiewicza, którego jestem częścią. Możliwe też jest, że będę je pamiętał jako początek realnych zmian na rzecz realnie zaangażowanego społecznie uniwersytetu, jako jakiś moment przełomu. Pewnie podobnie jest z resztą społeczeństwa, z takim zewnętrzem względem uniwersytetu, z którym zdarzyło mi się rozmawiać – jak na przykład moi rodzice. Pamiętają go na razie głównie przez jakiś jeden reportaż w TVN i możliwe, że tak pozostanie. Ale jeśli będzie prowadzić do kolejnych protestów, do kolejnych, jeszcze lepiej zorganizowanych ruchów studenckich i ruchów akademickich na rzecz społecznego uniwersytetu to również może zostać zapamiętany jako moment, gdzie ten temat, który później narastał, pierwszy raz się pojawił.

Igor Galica
Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej,
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Czego obawiałeś się przed rozpoczęciem okupacji?
Obawiałem się, patrząc na całą sytuację mieszkaniową, jaka jest czy tu w Poznaniu, czy ogólnie w Polsce, tego, że w przyszłości czy mnie na późniejszych etapach nauki, czy nawet przyszłych pokoleń nie będzie stać na to, by móc studiować. Sam znam ludzi, którzy czy to musieli zrezygnować z nauki z różnych powodów finansowych, czy nawet nie podjęli studiów, ponieważ nie było ich stać na to, by zamieszkać w dużym mieście czy opuścić swoje rodzinne miasto. Ja też jestem z mniejszego miasteczka. Dosyć daleko oddalonego od Poznania, z Pomorskiego, z Chełmna i wiąże się to z wysokimi kosztami, a nie zawsze jest stać rodziców, żeby wspomóc jakoś ludzi. Czy często jest niemożliwe pogodzić naukę ze studiami, jeśli są to na przykład studia medyczne, to wtedy trzeba się poświęcić tym studiom w 100%. Jeśli ktoś ma być w przyszłości lekarzem, to nie może być tak, że ktoś pracuje na 3/4 etatu, a na 1/4 robi sobie studia. To jest bez sensu, bo to będzie dotyczyć nas wszystkich, całego społeczeństwa. I to się tyczy, czy to lekarzy, czy prawników, czy inżynierów, którzy coś budują. To będzie

powodować coraz słabszą jakość usług przez to, że ludzie będą musieli się poświęcić czemuś innemu niż temu, w czym chcą się specjalizować w przyszłości.

Co Cię zaskoczyło w trakcie okupacji? Jak się tutaj czujesz?
Zacznę od tego, że czuję się tutaj bardzo dobrze. Jest świetna atmosfera. Każdy o każdego dba, każdy chce drugiemu pomóc. Nawet jak nie miałem karimaty, to w ciągu 5 minut się znalazła. Gdy inne osoby nie miały na czym spać, to też bez problemu się znalazło. Jest jedzenie, są ciepłe napoje. Warunki są komfortowe, no, nie licząc odcięcia prysznica. Ale tak to jest naprawdę bardzo dobrze.

Zaskoczyła mnie przede wszystkim mobilizacja ludzi. Że jest nas tutaj tyle cały czas. Gdy są protesty wieczorem, to ludzie przychodzą. Wiadomo, że każdy ma swoje obowiązki. Praca, studia czy inne projekty. Niedługo, za miesiąc, jest sesja i ludzie już muszą się mobilizować do nauki, a naprawdę mimo wszystko przychodzą tutaj, pokazują, że im zależy na tej sprawie. Spodziewałem się tego, że będzie mobilizacja, ale nie spodziewałem się, że się to pociągnie tak dalej. Nawet gdy rozmawiam z ludźmi, ze znajomymi z Torunia, z Warszawy, oni to udostępniają. Niektórzy nie mogą przyjechać, ale wspierają – czy to na zbiórkach, czy dobrym słowem po prostu. To jest dla mnie zaskoczenie, że to aż tak poszło. To jest bardzo miłe zaskoczenie, bardzo się z tego cieszę.

O co walczysz?
Walczę o to, przede wszystkim, by uniwersytet zaczął patrzeć na stronę socjalną dla ludzi – nie tylko dla studentów, ale również dla pracowników. By to nie funkcjonowało w taki sposób, jak jakaś prywatna korporacja, która jest nastawiona tylko na zysk. Moim zdaniem uniwersytet traci całą tę ideę, którą jest nauka, rozwój osobisty, kosztem tego by cyferki w Excelu się zgadzały. Myślę, że edukacja to jest taka rzecz, na której człowiek nie do końca powinien oszczędzać. To jest inwestycja w samego siebie. Państwo, uniwersytet powinni gwarantować ludziom możliwość tego, by mogli się rozwijać. By studia były darmowe, utrzymanie jak najtańsze – by ludzie mogli się na tym skupić. Moim głównym zmartwieniem obecnie nie jest to, że nie poznam głównych teorii filozoficznych, tylko to, że muszę włożyć coś do garnka, bo nie stać mnie na to.

Jak wyglądałby alternatywny uniwersytet?
Moim zdaniem alternatywny uniwersytet powinien wyglądać w taki sposób, że przede wszystkim zdanie wszystkich jest traktowane poważnie. Nie oszukujmy się, ja sam działam w strukturach samorządowych i widać, że nawet samorząd, który ma tutaj różną opinię wśród ludzi, ma ograniczone możliwości, jeśli chodzi o sam statut uniwersytecki. To jest problem. Władze chcą stworzyć monopol na to, jakie będą podejmowane decyzje. Zdanie studentów, czy nawet wykładowców, nie jest brane pod uwagę. Przecież wielu wykładowców nas popiera, ale nie tylko w tej kwestii oni są dyskryminowani, nie jest zwracana uwaga na ich głos. Chciałbym, żeby uniwersytet był taką wspólnotą, która łączy nas wokół jednego celu, jakim jest nauka, rozwój. Nie, żeby były konflikty, my nie walczymy o to, żeby zrobić komuś coś źle – władzom uniwersyteckim – ale by każdy na tym skorzystał. Wykładowcy też by skorzystali. Spójrzmy, jest przecież narzekanie na to, że studenci są coraz mniej zaangażowani, że nie angażują się w koła naukowe. Mówi się, że pieniądze na granty leżą a studenci nie chcą się po nie schylić. Kiedy oni mają się po nie schylić, jeśli nie mają czasu nawet na to, żeby odpocząć, a co dopiero zająć jakimiś badaniami naukowymi, które też są bardzo kosztowne. Nie tylko czasowo, ale również i finansowo – to zależy głównie od kierunku.

Igor Sokołowski

Wydział Psychologii i Kognitywistyki,
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Czego obawiałeś się przed rozpoczęciem okupacji?
Obawiałem się, że to będzie bardzo szybko i nieprzyjemnie eskalować. Nie myślałem, że będzie tak, że kanclerz przyjdzie i powie, że możemy sobie siedzieć, tylko że dojdzie do rękoczynów, będą nas chcieli wyrzucić. Trochę też się obawiałem, że opinia publiczna nie będzie nam przychylna, że zostaniemy przedstawieni jako roszczeniowi studenci, którym się marzy dostawanie pieniędzy za nic. A jednak okazało się zupełnie inaczej.

Co Cię zaskoczyło w trakcie okupacji?
Zaskoczyło mnie, że można w ciągu dwóch dni ustalić jakiś porządek, którego każdy się trzyma. Praktycznie po tygodniu wszyscy wiemy, że koło dwudziestej czy dziewiętnastej będzie spotkanie organizacyjne, trzeba na nie przyjść. Udało nam się w tamtym pokoju ustalić bez żadnego problemu zasady. Jasne, czasem są jakieś problemy, ktoś nie posprząta po sobie kubka, ale w większości przypadków są one minimalne. I to jest w jakiś sposób piękne.

Co Ci się tu podoba?
Podoba mi się, że jest dużo gości. Nie chodzi nawet o naszych mikrocelebrytów, ale ludzi, którzy przychodzą tu po prostu prowadzić zajęcia. Nawet przychodzą ludzie, żeby spojrzeć, co tu się dzieje. I też to, że myślałem, że po tej niedzieli nas ubędzie, a jest nas bardzo podobna liczba co na początku.

Jak się tutaj czujesz?
Przez dwa pierwsze dni spanie było ciężkie, bo budziłem się co chwilę, ale już się przyzwyczaiłem. Dziś spałem jak zabity – i nawet musieli mnie budzić. Po prostu spanie na podłodze nie należy do najlepszych doświadczeń, dodatkowo było mi trochę zimno pod śpiworem, ale już wszystko ok. Ważna jest też organizacja przestrzeni, np. to, że na korytarzu ułożyliśmy się wokół ścian. Wszystko jest w konkretnym miejscu i jest mi z tym dobrze.

O co walczysz?
Walczę o to, by uniwersytet był w końcu dobrem wspólnym. O to, by uczelnie w Polsce zaczęły w końcu stawiać na socjalne kwestie i przestały zbliżać się do struktury korporacyjnej, myśląc tylko o zysku. Chcę też nagłośnić problemy studentów i wprowadzić je na stałe do tak zwanego dyskursu.

Jak wyglądałby alternatywny uniwersytet?
Na pewno byłby bardziej demokratyczny. Nie czytałem o strukturze, ale te wszystkie rozmowy z ludźmi, którzy tu pracują... Jak byłem na senacie, to trochę to wygląda tak, jakby rektorka miała gigantyczną władzę, a wszystkie pozostałe ciała były trochę dla pozorów. Byłby to taki uniwersytet, który byłby otwarty na wszystkie problemy studentów, starałby się je rozwiązywać. Taki, w którym po prostu chce się przebywać.

Jak ten protest zostanie zapamiętany?
Będę pozytywnie go wspominać. Szczególnie to, że w Poznaniu przez moment wszyscy tym żyli, właśnie tym, że tutaj siedzimy. Byłem u mojego nauczyciela z liceum, tutaj z Poznania, który w PRL był opozycjonistą. On miał takiego banana na ustach, gdy mnie zobaczył – to też będę dobrze wspominał.

Jan

Wydział Filozofii,
Uniwersytet Warszawski

Czego obawiałeś się przed rozpoczęciem okupacji?
Dołączyłem wczoraj, czyli w środę, i w zasadzie nie obawiałem się niczego. Spodziewałem się i liczyłem na to, by przeżyć doświadczenie prawdziwego uniwersytetu, to znaczy tej wspólnoty uczących się i uczonych. To właśnie dostałem i było to naprawdę pozytywne doświadczenie wspólnoty akademickiej, która razem walczy o jakieś rzeczy dla niej ważne.

Co Cię zaskoczyło w trakcie okupacji?
Chyba negatywnie zaskoczyła mnie reakcja uczelni. W zasadzie nie tylko władz uczelni, ale też samorządu studenckiego, który powinien być instytucją, która będzie z nami tutaj i to raczej ona powinna to organizować, a nie jakieś podmioty jak Inicjatywa Pracownicza. Od samorządu studenckiego nie otrzymujemy żadnego wsparcia. I to jest negatywne doświadczenie. Z pozytywnych, no znowu, na pewno to, jak wszystko tutaj pięknie działa i nawet pomimo nienajlepszych warunków, w których przyszło nam funkcjonować, udaje się nam to wszystko dowieźć. I ilość jeszcze takich dość intrygujących rozmów i wykładów, które się tu odbywają. To nie jest duże zaskoczenie, ale na pewno miłe.

Jak się tutaj czujesz?
Czuję się bardzo dobrze. Czuć tą wspólnotę, o której mówiłem. To jest sprawą bardzo miła. Bardzo się cieszę i jakoś napawa mnie to radością

i nadzieją, że studenci i studentki z całej Polski chcą się tak zorganizować i walczyć razem o jakieś szeroko pojęte wspólne dobro.

O co walczysz?
Myślę, że prawo do akademików i prawo do stołówek jest ważne i z takiego socjalnego punktu widzenia, ale nawet z perspektywy uniwersytetu. Jeśli się chce, by uniwersytet był dobrą naukowo jednostką, to musi funkcjonować jako wspólnota, musi być dostępny powszechnie, bo wtedy ludzie, którzy nie mają dużych środków, a potencjalnie byliby dobrymi akademikami czy akademiczkami, nie mają szansy się tam wybić. W tym momencie nie żyjemy w epoce genialnych naukowców i wszystko robi się w wielkich zespołach badawczych – z tego powodu taka wspólnota uniwersytecka jest rzeczą super istotną, którą buduje się rzeczami jak pokoje socjalne, w których studenci mogą się poznawać, pracować, razem działać. W tym sensie dla mnie ta walka jest podwójna. Z jednej strony toczy się ona o jakąś równość podstawową w społeczeństwie, o dostęp do dóbr podstawowych, takich jak edukacja. Z drugiej strony jest to walka o to, żeby nauka się mogła dalej rozwijać, powinna polegać właśnie na tym, by udostępniać przestrzenie, w których nauka może się odbywać.

Jak sobie wyobrażasz alternatywny uniwersytet?
To jest uniwersytet, dla którego wspólnota będzie kluczową rzeczą. I znowu, ja tego nie mówię z takiej pozycji, z której wspólnota jest czymś fajnym, ale też z czysto praktycznego punktu widzenia, że uniwersytet, na którym dzieje się dobra nauka, to uniwersytet z silną społecznością. Myślę, że to jest bardzo ważne, by uniwersytety stały się takimi instytucjami. Znowu odwołam się do tej idei wspólnoty uczących się i uczonych, gdzie razem działa się, rozmawia i tworzy wiedzę.

Jak będziesz wspominać ten protest za pięć lat, w kontekście tego, co teraz może nastąpić?
Nie wiem, może to jest całkiem naiwne, ale jakoś tam liczę, że tą sytuację się uda rozwiązać. Chciałbym wierzyć, że za pięć lat, jak będę myślał o tych dniach i o tym momencie, to będę myślał, że zapoczątkował on większy ruch o przywrócenie uniwersytetów w Polsce jako rodzaju dobra wspólnego.

Józef Urbanowicz
Wydział Antropologii i Kulturoznawstwa,
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Czego obawiałeś się przed rozpoczęciem okupacji?
Moje dołączenie do okupacji było bardzo spontaniczne. Mam partnerkę na niższym roku, trochę ich znam. Oni zrobili akcję w poniedziałek, że zamiast pójść na zajęcia przyszli tutaj. To ja też doszedłem, bo oni tu byli i niespecjalnie o tym myślałem. W ogóle mam takie podejście, że jak uczestniczę w protestach czy takich rzeczach, to staram się tego nie rozkminiać za bardzo, bo mógłbym wtedy nie przyjść. Więc przychodzę, rzeczy się dzieją i zazwyczaj jest dobrze.

Co Cię zaskoczyło w trakcie okupacji?
Zaskoczyło mnie, że jest nas aż tak dużo. Z tych moich doświadczeń poznańskich, jeśli chodzi o protesty, to często było na przykład dziesięć osób, które były w bardzo ważnych sprawach i było tak zimno i pusto. A tutaj są ewidentnie osoby, które nie są aktywistami na co dzień. To jest bardzo fajne. Ja też nie jestem, ale jestem osobą, która lubi być w miejscach. Tu są chyba głównie ludzie, którzy sobie po prostu przyszli, tak spontanicznie.

Jak się tutaj czujesz?
Atmosfera jest dobra. Sam mam problem, że jest nas tak dużo na małej przestrzeni. Jestem osobą, która potrzebuje mieć kąt dla siebie, więc to jest trochę męczące. Z drugiej strony bardzo fajne jest uczucie, że sam fakt, że tu jestem, że wyniosę śmieci, że zrobię jakieś inne drobne rzeczy, że się to przydaje, że to jest ważne. Samo to, że moje po prostu ciało, osoba jest już jakimś gestem, to mnie bardzo podnosi na duchu. Łatwo jest bowiem na co dzień w wyalienowanym studenckim życiu popaść w takie poczucie bezsensu. A tutaj takie drobne rzeczy jak nasza obecność są już gestem, który coś wnosi.

O co walczysz?
Dla mnie te postulaty, te bardzo podstawowe socjalne, są niesamowicie ważne. Rosnące ceny mieszkań rodzą we mnie takie apokaliptyczne

uczucie. Na szczęście sam tego tak mocno nie odczuwałem, ale niekiedy się o to ocierałem, zdając sobie sprawę, że bezdomność jest znacznie bliżej mnie, niż bym tego chciał. Jestem osobą, która miewa kryzysy psychiczne i wiem, że jeśli nie miałbym wsparcia rodziny, to nie jestem aż taki różny od tych panów, których widzi się na ulicy. I to jest dla mnie takie niszczące uczucie. Plus też jest to, ale to już taka rozmowa etnologów. Nasz wydział jest na Morasku, w budynku Historicum. Te wydziały wyglądają jak centra handlowe. Budynki są totalnie bez duszy. Nic się nie dzieje. Kończą się zajęcia i jedyne co możemy zrobić to pójść na piwo, ale to i tak jadąc do centrum przez pół godziny. Jesteśmy totalnie wyalienowani, z takim poczuciem pustki za oknami, tymi parkingami i przystrzyżoną trawą. A tutaj jest miejsce, w którym można się spotkać z ludźmi i takich miejsc uniwersytet potrzebuje, jeśli nie ma być centrum handlowym.

To jak powinien wyglądać alternatywny uniwersytet?
Powinien mieć dużo przestrzeni, które są zarządzane w bardziej demokratyczny sposób. W sumie jak tutaj. My mniej więcej jesteśmy sobie w stanie wyobrazić, czego potrzebujemy, nie potrzebujemy, żeby urzędnicy czy osoby oceniające granty wybierały rzeczy, które się dla nas nadają. Wystarczy nas zebrać w kupie, dać nam przestrzeń i sobie coś zorganizujemy. I takich miejsc powinno być jak najwięcej.

Jak będziesz wspominać ten protest za pięć lat? Jak on zostanie zapamiętany?
Wszystko zależy od tego, co się nam uda wywalczyć. Z jednej strony to jest ważna rzecz, żebyśmy coś wygrali. Dla mnie to będzie dobre wspomnienie, niezależnie od tego, czy coś się uda wygrać, czy nie. Jednak wierzę, że tak. Zdecydowanie coś. Będzie duża różnica po tym proteście, choćby w kulturze uniwersytetu. Dla mnie to będzie takie poczucie, że włożyłem jakiś wkład w ten uniwersytet. Ja studiuję strasznie długo. Jestem osobą, która miała problemy z kończeniem różnych kierunków. To jest jeden z pierwszych momentów, w których czuję rzeczywiście, że jestem studentem tego uniwersytetu. Tak naprawdę.

Kola Moroz-Keczyński
Wydział Historii,
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Czego obawiałeś się przed rozpoczęciem okupacji?
Szczerze, nie pozwalałem żadnym lękom czy strachom do mnie dochodzić. Myślałem, że mogą być jedynie problemy z policją, jeśli rektor na tyle odbije, żeby ją tutaj wpuścić. W sumie wierzyłem w sprawę, wierzyłem w kompetencje naszej ekipy, wierzyłem we wsparcie, które mamy z Rozbratu, z Inicjatywy Pracowniczej, od ludzi z zewnątrz. Jesteśmy tutaj w słusznej sprawie. Sprawie, która jest na tyle łącząca. Powiedziałbym nawet, że jest bardziej społeczna niż polityczna. Bo nie ma tutaj za bardzo żadnego dyskursu. To, co jest, jest po prostu zjebane.

Co Cię zaskoczyło w trakcie okupacji?
Spodziewałem się na wejściu więcej przestrzeni, którą byśmy mogli przejąć i to mnie nawet trochę gryzie, że nie jesteśmy w stanie dokonać ekspansji tej okupacji na kolejne i kolejne pokoje. Ale tylko to, jak mało przestrzeni, na razie zajęliśmy.

Jak się tutaj czujesz?
Zajebiście! Serio. Czuję tutaj wspólnotowość. Czuję, jakbyśmy robili tutaj nowy skłot, może na łatwym trybie, bo mamy ogrzewanie, prąd i wodę, ale i tak – nastroje są cudowne. Poczucie wspólnego celu jest świetne. Z jednej strony to, że mogę codziennie widzieć tych samych ludzi, w szczególności tych, którym najbardziej czacha paruje, bo najwięcej tutaj robią. Jednocześnie jestem w stanie zobaczyć dużo nowych twarzy, twarze, które nie są związane z aktywizmem, z tym całym ruchem. Mogę tutaj spotykać ich, rozmawiać z nimi i widzę, że to zaraża, że ta wola działania jest zaraźliwa.

O co walczysz?
Walczę o lepsze, godne warunki życia. Dla mnie, dla innych studentów, ale też dla wszystkich innych mieszkańców tego miasta i Polski. To może

być mały wycinek szerszego obrazu, ale musimy wpierw zmienić mały wycinek, żeby zmienić cały obraz, jaki mamy w społeczeństwie. I po prostu uważam za słuszne, by tę rzecz robić.

Jak wyglądałby alternatywny uniwersytet?
Alternatywny uniwersytet powinien być miejscem, które powinno być w stanie funkcjonować trochę poza tym systemem kapitalistycznym, tym dążeniem i walczeniem tylko o zyski, o pieniądze – cały ten wyścig szczurów. To powinno być miejsce, jak było, kurde, trochę w przeszłości. To był inny świat, który funkcjonował równolegle czy z całym światem społecznym, w którym powstawały nowe idee, odkrywana była nowa wiedza, powstawały nowe nauki, był dialog. To eksplorowanie świata, prawdy, odkrywanie tego wszystkiego jest dla mnie czymś, co powinno móc się dziać – bez martwienia się o to, że człowiek nie ma co włożyć do gara. Nie ma co ukrywać, inteligencja zależy też od takich rzeczy jak to, czy mamy pełny brzuch czy poczucie bezpieczeństwa. Jeśli nie mamy zaspokojonych tych potrzeb, to trudno jest nam wykorzystywać cały ten dorobek – społeczeństwa i tej wiedzy, którą mamy.

Jak ten protest zostanie zapamiętany, co będzie znaczyć za pięć lat?
Nie wiem, co on będzie znaczyć za pięć lat. Z jednej strony bym się nie zdziwił, gdyby on trochę po prostu stał się częścią historii. Czymś, co ludzie mogą sobie wspominać na mieście, być źródłem jakichś śmiesznych historii albo czymś, do czego politycy będą nawiązywać w swoich przemówieniach. Może to się na tym skończyć. To się zdarza. Mało rzeczy w historii pozostaje takimi hucznymi symbolami. Bardzo dużo się działo, a tylko tak niewiele zapamiętaliśmy. Możliwe, że tutaj tak się właśnie stanie. Ale to, co na pewno zostanie zapamiętane, to emocje, które ludzie stąd wyniosą, to kontakt, który wyniosą. Oni to będą dalej z sobą nieść, to stanie się ich częścią, będzie wpływało na to, co będą dalej robić. Może to nie będzie zwieńczenie naszej pracy, ale będzie to cegiełka w budowaniu schodów do lepszego jutra.

Maciej

Wydział Filozofii,
Uniwersytet Warszawski

Czego obawiałeś się przed rozpoczęciem okupacji?
Obawiałem się trochę tego, że będzie to krótko trwało. Też interwencji ze strony policji i tego, że będzie trzeba walczyć zaraz po tym, jak przyjdziemy.

Co Cię zaskoczyło w trakcie okupacji?
Myślę, że to, że nie zdarzyły się te rzeczy oraz to, jak media odbierają nasz protest. To, że cały czas są tu media i pozytywnie się wypowiadają. Zaskakuje mnie też to, jak dominujemy opinię publiczną.

Co Ci się podoba w okupacji?
Jak dobrze jest to zorganizowane. To, że zapewnione jest jedzenie i rzeczy sanitarne.

Jak się tutaj czujesz?
Czuję się dobrze...

O co walczysz?
Walczę o to, żeby... w tym przypadku przede wszystkim o Jowitę. Ale też o to, żeby pokazać innym ludziom to, że można coś takiego zrobić. Żeby pokazać całej publice, mediom, że jest to możliwe, że takie alternatywne formy oporu, niereprezentacyjne, rzeczywiście mogą mieć miejsce.

Jak wyglądałby alternatywny uniwersytet?
Super byłby uniwersytet bez hierarchii, ale nie wiem, czy to będzie kiedykolwiek miało miejsce. Przede wszystkim to, by musiał być uniwersytet, na którym chciałoby się spędzać czas. Promowałby jakieś życie wspólne, wspólne działanie z projektami oraz uczenie się tego, co się lubi w ulubiony sposób. I który umożliwiałby zarazem możliwość rezygnacji z robienia jakiś rzeczy, żeby można było się poświęcić uniwersytetowi, nie pracy.

Jak ten protest zostanie zapamiętany?
Nie spodziewam się więcej takich wydarzeń, więc myślę, że będę dobrze wspominał ten moment, który będzie duży w historii Polski czy ruchu.

Marcin Brożek
Wydział Neofilologii,
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Czego obawiałeś się przed rozpoczęciem okupacji?
Na pewno był stres związany z tym, jak uczelnia zareaguje na nasze poczynania. O tyle było dobrze, że widzieliśmy, że w kupie siła. Wizja nalotu policjantów i zamknięcia uczestników była raczej czarną wizją, którą braliśmy pod uwagę. Jednak to, że byliśmy grupą, że jest nas dużo, wszystko to sprawiło, że ten strach był słabszy niż nasza wola walki.

Co Cię zaskoczyło w trakcie okupacji?
Przede wszystkim sądziłem, że to potrwa dwa – trzy dni maks, do końca weekendu. Myślę, że na to też liczyły władze uczelni, że tak po prostu sobie zrobią tu biwak czy happening albo lekki karnawał, a później się rozejdą. Przecież trzeba chodzić na zajęcia, ludzie mają swoje życie. A tymczasem jest naprawdę dużo ludzi. Ludzi, których ja w ogóle nie znam, bo przyjeżdżają z całej Polski, z całego Poznania i pomimo zmęczenia, które jest, ciągle coś się dzieje. Widać, że ludzie mają dużo gniewu i wkurwu i to ich napędza do działania. Po tygodniu ta energia jest nawet chyba większa niż na samym początku.

Jak się tutaj czujesz?
Ja się czuję super! W sumie to jest takie doświadczenie, że inne zorganizowanie społeczeństwa jest w ogóle możliwe. Ten nieszczęsny imposybilizm, który kieruje establishmentem, tutaj jest w ogóle przełamany. Ten rynkowy, kapitalistyczny, indywidualistyczny obraz społeczeństwa, które dba tylko o to, żeby konsumować, żeby dbać tylko o swój własny rozwój – tu tego nie

ma. My tworzymy taki własny ekosystem, w którym można żyć, w którym można wspólnie dbać o jedzenie, o porządek, w którym my decydujemy o tym, czego się uczymy, co robimy, nad czym debatujemy. Jest to w ogóle jakieś takie postkapitalistyczne, autonomistyczne działanie.

O co walczysz?
Ja walczę przede wszystkim o Jowitę i o to, żeby studenci studiujący w centrum mieli jednak dostęp do tanich akademików. By nie musieli napełniać rynku prywatnego, który i tak nas wszystkich zżera, żeby nie musieli się tłuc na obrzeża miasta. To jest ten główny postulat i my tu wszyscy chyba po to jesteśmy. Napędza mnie taka po prostu emocja, związana z tym, że widzę, jak ludzie w tym systemie funkcjonują. Jako student kierunku humanistycznego, w którym jednak człowiek jest w centrum zainteresowania, widzę, jak my jako studenci jesteśmy wyalienowani sami od siebie. Życie studenckie, o którym się kiedyś tak dużo mówiło, które widzi się na filmach, to jest wszystko miraż. To jest jakaś wizja popkultury. Nie ma relacji. Nie ma czasu na to, żeby je tworzyć, ludzie sobie nie ufają, ponieważ każdy jest dla każdego konkurencją. Ja bym po prostu chciał, żeby w ogóle przeformułować pojęcie uniwersytetu. Zrobić je na nowo.

Jak wyglądałby alternatywny uniwersytet?
Uniwersytet przede wszystkim nie powinien być usługą. Teraz to wygląda tak, że student to jest pewnego rodzaju klient, który przychodzi na uczelnię jak do firmy, która mu oferuje usługę edukacyjną. Wszystko się robi tak, żeby ten rozwój był na tyle duży, by pozwolił na to, by osiągnąć jakieś wyniki, ale na tyle mały by nie pozwalał rzeczywiście zakwestionować tego *status quo*. Po prostu uczelnia jest taką kuźnią kapitału ludzkiego dla dużych firm, dla korporacji. To widać zresztą w tym podziale na studia licencjackie i magisterskie. Po studiach licencjackich tak naprawdę wiele osób już rezygnuje z dalszej części nauki, bo od razu idą stawać się tym kapitałem ludzkim dla dużych korporacji. I to jest dziwne, kiedy wykładowcy, szczególnie ci, którzy kształcili się w poprzednim systemie, mówią, że teraz to ludzie są tacy niezaangażowani w naukę, w rozwój nauki. Tymczasem właśnie sama struktura uniwersytecka, że ona nie pozwala na to. Ja na przykład od dziecka byłem zafascynowany nauką, bardzo chętnie się uczyłem, brałem udział w wielu konkursach, ale widać, że to nie jest celem głównym uniwersytetu.

Celem głównym jest to, żebyśmy byli w takim stanie przejściowym między szkołą średnią a tym wielkim światem biznesu i kapitału.

Jak ten protest zostanie zapamiętany?
Myślę, że to będzie takie doświadczenie pokoleniowe. Chciałoby się powiedzieć, że będzie to wydarzenie na kształt Maja '68, ale ja bym nawet nie chciał, żeby tak było. Nie chciałbym, żeby to się sprowadziło do jakiejś rewolty kulturowej, którą potem właśnie biznes czy wielki kapitał przechwyci i zrobi z tego jakąś kontrkulturę, jakieś rzeczy związane z promowaniem w firmie i sztuce. Chciałbym, żeby to przełożyło się na to, że zaczniemy się budzić. Jak mówiło się w tym '68, że Francja się nudzi, ja jestem w stanie stwierdzić, że Polska się nie nudzi. Polska się nie nudzi, my po tych 34 latach, gdzie żyjemy w niby-demokratycznym państwie, niby-wolnym państwie, tak naprawdę dopiero teraz mamy swoją wolność – my dopiero ją zaczynamy budować i to się wszystko tworzy. Myślę, że to jest w ogóle do przemyślenia dla całego pokolenia, które od dziecka zostało uformowane w takim przekonaniu, że my to już od dwudziestu pięciu, trzydziestu lat mamy wolny kraj. Ja mówię „nie". My dopiero teraz będziemy mieli wolny kraj, jeśli się zbierzemy razem i będziemy tworzyć organizacje, które nie będą wcale żadnymi partiami politycznymi, nie będą żadnym NGO-sami, tylko to będzie bardzo organiczne. Myślę, że to zostanie we mnie, że zostanie na długo w pamięci całego ruchu i liczę na to, że to nie koniec i że inne miasta też się obudzą. Wtedy dopiero będzie wolność. Wtedy dopiero będzie IV RP, jeśli można tak powiedzieć.

Mira
Wydział Psychologii i Kognitywistyki,
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Czego obawiałaś się przed rozpoczęciem okupacji?
Przede wszystkim trudności z wejściem, po prostu. Słyszałam o ochronie, o zamknięciu drzwi głównych. Nie wiedziałam, jak to tutaj będzie

wyglądać. Częściowo też odnalezienia własnego miejsca w takiej okupacji czy strajku. Nie byłam pewna, czy będę w stanie się dostosować, czy się przydam na coś, czy będę do czegoś potrzebna, czy nie będę przeszkadzać.

Co Cię zaskoczyło w trakcie okupacji?
Zaskoczyło mnie trochę wnętrze. Wszystkie te dekoracje i różne plakaty. Byłam tu chyba ze dwa tygodnie temu i teraz wygląda to całkowicie inaczej. Tego się nie spodziewałam.

Jak się tutaj czujesz?
Atmosfera jest bardzo fajna. Nic się złego nie dzieje, nikt nie panikuje, nikt nie jest agresywny. Atmosfera jest przyjemna, wyluzowana. Po prostu sobie żyją ludzie. Normalnie.

Co Ci się podoba w okupacji?
Podoba mi się przede wszystkim działanie w sposób, który jest dostępny dla wszystkich. Tutaj tak naprawdę każdy się może zaangażować. To nie jest coś, co wymaga jakiegoś niesamowitego wysiłku. I podoba mi się tu to, że jest jakaś akcja, coś się dzieje.

O co walczysz?
Walczę przede wszystkim o prawa studentów i młodych ludzi ogólnie. W tej chwili jest w Poznaniu duży kryzys mieszkaniowy i likwidacja akademika tylko się do tego przyłoży, pogorszy sprawę. Interesy prywatne są przedkładane nad dobro młodych. Myślę, że jest to coś nad czym należy pracować, co wymaga zmiany.

Jak wyglądałby alternatywny uniwersytet?
Myślę, że słowo studentów powinno się liczyć trochę bardziej niż w tej chwili. Być może istniałyby lepiej zorganizowane komitety studenckie, które miałyby większą władzę wykonawczą niż obecnie, tak, by studenci mieli silniejszy głos w tym, co się z nimi dzieje na uczelni.

Nela

Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej,
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Czego obawiałaś się przed rozpoczęciem okupacji?

Ja przystąpiłam do okupacji dopiero w poniedziałek, w weekend nie byłam w stanie tutaj dotrzeć. Jak pierwszy raz słyszałam o tym, co się tutaj dzieje, to trochę się wystraszyłam. Odebrałam telefon od mojego chłopaka. Bardzo krótki, szybki telefon. Słuchaj, jadę do Jowity, bo trwa okupacja. I to była dosłownie minuta rozmowy. Zostawił mnie z takim telefonem i ja siedziałam w domu przerażona. Od razu zaczęłam sprawdzać internet. Parę lat temu angażowałam się w strajki klimatyczne, w różne demonstracje i protesty w Katowicach, skąd pochodzę, i były to zwykle bardzo brutalne wydarzenia. Gdzieś tam z tyłu głowy miałam skojarzenia z takimi wydarzeniami, którym często towarzyszy przemoc ze strony policji, ze strony przeciwników. Po prostu się wystraszyłam. A jak przyszłam tu w poniedziałek, to zobaczyłam, jak fajnie to wygląda, jaka jest rodzinna atmosfera, że mamy zapewnione jedzenie, jest gdzie spać. I wszystko jest bardzo pokojowe.

Co Cię zaskoczyło w trakcie okupacji?

Myślę, że bardzo mnie zaskoczyło, jak bardzo rodzinna atmosfera tu panuje. Gdy weszłam w poniedziałek, znałam dwie, trzy osoby. Teraz jest czwartek, śpię tu od poniedziałku i do dowolnej osoby mogę podejść, porozmawiać i jest tak strasznie rodzinnie. Jest takie bardzo duże poczucie wspólnoty. Jesteśmy tutaj dla sprawy i wszyscy siebie wspieramy.

Jak się tutaj czujesz?

Czuję się bardzo dobrze. Nie czuję, by mi tu czegoś brakowało. Wszystkie podstawowe potrzeby są spełnione. Mam komfort, że mogę tu siedzieć i się uczyć. Są tutaj strefy wyznaczone, gdzie po prostu jest cisza. Mogę sobie wychodzić na zajęcia, na uczelnię. Nie muszę rezygnować ze swoich obowiązków, czynić wyrzeczeń co do mojego życia codziennego, a jednocześnie wspieram sprawę, która jest dla mnie bardzo ważna jako studentki.

O co walczysz?

Przede wszystkim o to, żeby być w stanie studiować. Jestem taką osobą, która zmieniała kierunki studiów. Wiązało się to z wątpliwościami, że muszę jak najszybciej skończyć jakiekolwiek studia, bo jak najszybciej trzeba iść do pracy, jak najszybciej trzeba zacząć zarabiać pieniądze. Bo: jak żyć? I po prostu fajnie jest mieć komfort, że na studia mogą pójść wszyscy. Nie żyjemy w takich czasach, że studia to jest coś elitarnego. Studia nie powinny być elitarne. Powinny być zapewnione takie warunki, by każdy mógł studiować, a nie, wyobraźmy sobie studentów medycyny – ja bym nie chciała, żeby student medycyny jednocześnie musiał zarywać noce, pracując w gastro. Nie chcę mieć później takiego lekarza. Potrzebujemy jako studenci przestrzeni na to, żeby móc skończyć te studia i być specjalistami w dziedzinach, które wybieramy. To jednak my stanowimy przyszłość. Za kilkanaście lat będziemy tymi ludźmi, do których inne osoby będą przychodzić po usługi, porady. To my będziemy pisać prace naukowe. To od nas zależy bardzo dużo, jeśli chodzi o przyszłość. Na rękę całemu społeczeństwu jest to, żebyśmy byli jak najlepiej wyedukowani, a nie jesteśmy w stanie tego zrobić w momencie, w którym musimy robić plany, ile pieniędzy możemy wydać w danym tygodniu. Ile na jedzenie? Ktoś na przykład złapie przeziębienie, a tego w moim planie finansowym nie było, muszę wydać 50 zł na leki, na antybiotyki. I wtedy jestem o 50 zł w plecy. I jestem o jeden tydzień w plecy z jedzeniem. To jest sytuacja dramatyczna.

Jak wyglądałby alternatywny uniwersytet?

O tym można dużo mówić, ale jestem też trochę realistką i zdaję sobie sprawę, że nie ma rozwiązań idealnych. Po prostu sądzę, że powinniśmy odpowiadać na bieżące potrzeby i w tym momencie bieżącą potrzebą jest Jowita. Tani akademik, który znajduje się w centrum miasta. Już nawet mniejsza o to centrum miasta. Meteor to nie jest w żaden sposób odpowiedź. Myślę, że uniwersytet powinien być miejscem, w którym my też jako studenci tworzymy ten uniwersytet. Uniwersytet to nie tylko pracownicy, ale też my. My często jako studenci zostajemy na uniwersytecie, żeby robić doktorat. Chcemy pracować na uniwersytecie, chcemy wspierać uniwersytet. Ale jak możemy to robić w momencie, w którym uniwersytet traktuje nas tak bezdusznie? Po prostu uniwersytet powinien być dla ludzi – powinien być bardziej ludzki.

Jak ten protest zostanie zapamiętany?
To wszystko zależy od tego, jak dalej się potoczy. Tak naprawdę jesteśmy na początku okupacji. Każdy dzień to kolejne newsy. Za każdym razem, jak jestem na uczelni, na zajęciach, to sprawdzam telefon, żeby wiedzieć, co tu się dzieje. Sytuacja się zmienia, jest bardzo dynamiczna. Nie wiem, jak ludzie będą o tym myśleć, bo wszystko zależy od tego, jaki będzie finał naszej sprawy – czy uda się nam coś osiągnąć i jak będziemy dalej traktowani.

Nikodem

Intermedia,
Uniwersytet Artystyczny w Poznaniu

Czego obawiałeś się przed rozpoczęciem okupacji?
Moje emocje dotyczące okupacji na początku nazwałbym raczej ekscytacją. Im bliżej było, zalążek stresu jakoś kiełkował. Finalnie, gdzieś dwa dni przed, miałem troszeczkę świdra związanego z konfrontacją z policją czy tym, że mnie aresztują. Czar tych lęków prysł, jak tylko spędziłem na miejscu kilka godzin. W zasadzie to była jedyna obawa. Nie lubię konfrontacji z policją. Zdarzyło mi się. Nie chcę tego powtarzać. Dlatego mnie to dręczyło, ale nie było to nic takiego, co mogłoby mnie powstrzymać przed dotarciem tutaj.

Co Cię zaskoczyło w trakcie okupacji?
Bardzo, bardzo, bardzo pozytywnie mnie zaskoczyło to, jakie to działanie ma wpływ na dynamikę wewnątrz grupy. Mam wrażenie, że gdzieś jakieś takie drobne tarcia, które się u nas potrafiły wydarzać, potrafiły męczyć, takie rzeczy zostały na miejscu, nawet nie, że gdzieś siłowo zostały odstawione na bok – tylko raczej takiej euforii i radości, że to tutaj wychodzi. Wszyscy nagle złapali taką wkrętkę na tą okupację. To jest główny *focus* wszystkich, którzy tutaj są. Te sympatie i antypatie, które były gdzieś wcześniej, one mega, mega, mega straciły na znaczeniu – to po prostu pięknie jednoczy.

Jak się tutaj czujesz?
Czuję się spoko. Poznałem parę naprawdę spoko osób. Zawsze na plus są takie rzeczy. Przez pierwsze dni trochę się przyzwyczajałem do sytuacji. To znaczy, nabierałem swobody w swoim samopoczuciu tutaj. Po weekendzie trochę zaskoczyło, że mam na tyle duży poziom komfortu, że jak nie muszę, to mi się nie chce gdzieś stąd ruszać. I to jest spoko, to jest mega ważne. Dzięki temu ludziom właśnie chce się tutaj siedzieć. Jeśli chodzi o potrzeby społeczne albo rodzaje kontaktu społecznego i takie od bardziej zabawowych, przez potrzeby karmienia apetytu kognitywnego czy, nie wiem, pogadania o czymkolwiek z kimkolwiek, takie wszystkie elementy, których ja potrzebuję, by zaspokoić mój apetyt społeczny, tutaj są. To jest super. Na razie nie odczuwam przesytu. To jest też fajne i nawet zaskakujące, bo jest gęsto, jeśli chodzi o ilość ludzi. Na razie nie jest jeszcze na tyle gęsto, że się nie da znaleźć, chociaż na moment swojego kąta i odetchnąć. Zresztą zawsze można wyjść na spacer czy papierosa. Wiadomo, męczy to głowę w jakimś stopniu, ale nie jest to coś faktycznie przeciążającego. Odpoczynek od tych męczących rzeczy da się w ciągu dnia zapewnić.

O co walczysz?
Bezpośrednio walczę o konkretny akademik. I prosta rzecz, utrzymanie zasobu mieszkaniowego uniwersytetu. To jest cel, który jest jasny i dla mnie jest jasne, że ja go chcę, on jest spoko. Aczkolwiek mam większe przywiązanie do strony symbolicznej tego konfliktu. Też z tego powodu mam wrażenie, że ta sprawa stała się tak medialna i dla mnie jest to takie ważne. W tym momencie Jowita skupia wokół siebie wiele rozmów wokół polityki mieszkaniowej w Polsce i sytuacji mieszkaniowej, jaką mają ludzie z mojego pokolenia. Ta walka jest trochę takim przelaniem wszelkich swoich lęków dotyczących mojej przyszłości w kontekście mieszkania, posiadania miejsca do mieszkania.

Jak wyobrażasz sobie alternatywny uniwersytet?
Ja mam jedynie doświadczenie studiowania na uniwersytecie artystycznym i tam jest specyficznie. To znaczy, jest dość duży zakres wyboru rzeczy, którymi ja chcę się zajmować. Mimo już jakiegoś przewidzianego wyboru kierunku, to mogę sobie określić to, czego ja tam w sumie chcę się

uczyć. Jeśli miałbym stworzyć idealny uniwersytet dla siebie... Dlaczego o tym mówię? Bo trochę mówi to o mnie, o tym, jakie mam potrzeby jako ktoś, kto chce się edukować. Dla mnie atrakcyjnie brzmi taka wizja, która, o ile się nie mylę, zapoczątkowała taką strukturę akademicką, czyli jest grupa studentów, która jednoczy się w kwestii edukowania się w konkretnej tematyce. Oni sobie wybierają mentorów, których zapraszają i proszą ich o konkretne rzeczy, konkretne skille, rozświetlenie konkretnych tematów. Myślę sobie, że ślicznie to trochę tutaj na miejscu wychodzi. To my zapraszamy panelistów i panelistki, to my się dogadujemy na temat tego, o czym chcemy sobie posłuchać. W pewnym sensie może jest to też eksperyment na temat tego, jak edukacja mogłaby się w jakiejś części zmienić, przekształcić.

Jak ten protest zostanie zapamiętany? Jak będziesz wspominał ten moment za pięć lat?
Myślę, że z nostalgią w sumie. Wytworzyła się tutaj taka inna mikrorzeczywistość i jeśli ona jest spoko, a nie nie-spoko, to zawsze funkcjonowanie w takich rzeczach wspominam z nostalgią. Wiadomo, że jak sobie patrzę na rzeczy, które robiłem osiem lat temu – jeździłem na obozy. Może w taki sposób, może to będzie nostalgia tego typu – nie wiem, ale myślę, że bliżej obozu niż chodzenia na uczelnię. Nie wiem, też pytanie jak długo tu posiedzę i co jeszcze się wydarzy.

A czujesz, że jesteś częścią czegoś większego?
W zasadzie to tak. Moje rozmowy z różnymi osobami tutaj... Dosłownie wczoraj wieczorem miałem krótką wymianę zdań o tym, że... ktoś tam mi narzekał, że „a ten ruch studencki, przecież nie jest taki duży, gdyby był większy to coś tam, coś tam". Ja na to, „stary, pomyśl sobie o tym, jak jest teraz, a jak było nie wiem, pięć lat temu – pięć lat temu takie coś w ogóle nie mogłoby się wydarzyć!". Czuję, że jest jakiś taki strumień, w który ja wpłynąłem i teraz płynę z nim. Jest mi tu fajnie. Mam gdzieś nadzieję, marzę trochę o tym, że teraz tu wszyscy siedzimy, przecinamy się, gadamy i to jest takie miejsce, w którym dzieje się, że tak powiem, ferment intelektualny, ale chodzi mi o to, że to, co się dzieje tutaj w takiej skompresowanej formie, to będzie wydawać swoje owoce po czasie. Czuję, że to się rozkręca i chcę się rozkręcać razem z tym.

Olga

Wydział Filozofii, Wydział Socjologii, Uniwersytet Warszawski

Czego obawiałaś się przed rozpoczęciem okupacji?
Obawiałam się organizacji. W sumie też represji ze strony władz, interwencji policji. I też się obawiałam takich podstawowych kwestii: czy będę się wysypiać, czy będę miała co jeść.

Co Cię zaskoczyło w trakcie okupacji?
To, że organizacja okupacji jest bardzo dobra, że zebraliśmy w sumie bardzo dużo pieniędzy na zbiórce, więc powiedzmy, że mamy jakieś poparcie społeczne. Jest bardzo duże zainteresowanie mediów.

Jak się tutaj czujesz?
Czuję się bardzo komfortowo, ludzie są bardzo sprzyjający i mili. Jest dobra atmosfera.

Co Ci się najbardziej podoba w tym, co tu się dzieje?
Podoba mi się mobilizacja, to, że walczymy o wspólną sprawę, bardzo ważną. Mam nadzieję, że Jowita zostanie.

O co walczysz?
Myślę, że próby prywatyzacji Jowity wpisują się w jakiś szerszy trend prywatyzowania i outsourcingu uczelni. To prowadzi po prostu do elitaryzacji nauki i podstawowego zmniejszania dostępu do wiedzy osób, które są w gorszej sytuacji materialnej.

Jak wyobrażasz sobie inny uniwersytet?
Wyobrażam sobie uniwersytet, w którym nauka jest bardziej bezinteresowna i nie musimy jej traktować tak bardzo w perspektywie tego, żeby zapewnić sobie utrzymanie na przyszłe lata.

Jak będziesz wspominała ten protest w roku 2028?
Myślę, że będę się cieszyć, że brałam w nim udział.

Tosia Łubieńska

Wydział Filozoficzny,
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Czego obawiałaś się przed rozpoczęciem okupacji?
Najbardziej obawiałam się, że nie starczy nam sił, by wywrzeć wystarczającą presję na władzach i uniwersytecie, by móc wysuwać żądania. Natomiast okazało się, że te obawy były zupełnie bezpodstawne, bo nie brakuje nam energii. Z każdym dniem przybywa coraz więcej osób, coraz więcej studentów i studentek, również wykładowców. Także wydaje mi się, że im dłużej tu będziemy siedzieć, tym więcej tej wspólnej energii uda nam się zebrać.

Co Cię zaskoczyło w trakcie okupacji?
Zaskoczyło mnie to, jak szybko udało nam się tutaj zbudować wspólnotę. To znaczy to, w jaki sposób my jako grupa działamy razem. W jaki sposób udaje nam się razem dyskutować o naszych działaniach.

Co Ci się podoba tutaj?
Podoba mi się to, w jaki sposób wszyscy są zapaleni sprawą. W jaki sposób każde z nas działa tak, jak może. Dzielimy się obowiązkami i wspólnie podejmujemy decyzje, które pozwolą nam dalej prowadzić okupację.

Jak się tutaj czujesz?
Czuję się bardzo dobrze. Szczerze mówiąc, najlepiej od bardzo długiego czasu. Na pewno ma na to wpływ to poczucie wspólnoty, o którym już mówiłam. Czuję się słuchana, czuję, że każde z nas ma możliwość współorganizacji tej okupacji.

O co walczysz?
Walczę o to, by studenci i młodzi ludzie mieli szansę na to, by odnaleźć się na rynku mieszkaniowym. By każde z nas miało dach nad głową, niezależnie od tego, czy akurat mamy bogatych rodziców, czy takie pochodzenie ze środowiska, że udaje nam się wynająć jakieś mieszkanie. Chcę, by każdy z nas miał równy start i możliwość studiowania tego, co chce.

Jak wyglądałby alternatywny uniwersytet?
Uniwersytet powinien być dostępny dla każdego młodego człowieka. Uniwersytet nie powinien być dobrem luksusowym. Uniwersytet powinien zapewniać nam możliwości rozwoju i edukacji, a nie kontynuować po prostu tak powszechny w naszym systemie wyścig szczurów. A tak to niestety w tej chwili wygląda.

Jak będziesz wspominać okupację za pięć lat?
Na pewno będę bardzo tęsknić za ludźmi, których tutaj poznałam. Za atmosferą, która tutaj panuje i za tym miejscem.

Wiktoria Sobota

Wydział Nauk o Kulturze Fizycznej,
Akademia Wychowania Fizycznego w Poznaniu

Czego obawiałaś się przed rozpoczęciem okupacji?
To będzie trochę infantylne, ale trochę się bałam, że będzie w tej przestrzeni zimno. Ja mogę spać gdziekolwiek, mogę być w spartańskich warunkach, ale taki komfort tego, żeby było ciepło i żebym mogła funkcjonować. Nie jestem tutaj cały czas, tylko muszę realizować jakieś swoje działania, które mam, więc trochę się obawiałam tego, że będzie zimno i nie będę później w stanie funkcjonować. To chyba tyle. To była moja jedyna obawa.

Co Cię zaskoczyło w trakcie okupacji?
Zaskoczyło mnie w takim pozytywnym sensie, choć trochę się tego spodziewałam, że są bardzo wspaniali i wspierający ludzie wokół. Czuję taką społeczność, którą budujemy. Od razu po wejściu czułam się częścią tego, nie miałam takiego momentu, że jestem taka odosobniona. Z racji tego, że jesteśmy tutaj w jednej sprawie, to od razu czułam, że jestem częścią tego. Zaskoczył mnie, też w pozytywnym sensie, stopień organizacji tego wszystkiego. To, że dbamy o to, żeby

wszystko było, żebyśmy się komfortowo czuli w tej sytuacji. Każdy ma prawo głosu, wszystko jest omawiane. Uważam, że to jest ważna kwestia.

Co Ci się podoba?
Na pewno to, o co walczymy. Co mi się podoba? To jest ciekawe pytanie. Podoba mi się, że przez to, w jakiej sytuacji jesteśmy i w jakiej przestrzeni, możemy wymieniać się swoimi doświadczeniami na temat studiowania, na temat warunków, w jakich żyjemy, kto, gdzie i jak. To jest takie duże skupisko różnych osób, z różnych uniwersytetów, z różnych miast, z różnymi doświadczeniami – to mi się podoba.

Jak się tutaj czujesz?
Bardzo dobrze się czuję. Czuję się komfortowo, ale mam takie napięcie w ciele, bo czuję, że to jednak jest protest. To nie jest jednak tylko siedzenie.

O co walczysz?
Przede wszystkim o to, żeby osoby, które nie są zamożne, tak jak na przykład ja, mogły studiować. I żeby nie było to w ogóle coś elitarnego, tylko by każdy miał możliwość edukacji, by to nie była taka elitarna sprawa.

Jak wyglądałby alternatywny uniwersytet?
Na pewno taki, w którym mamy możliwość zamieszkać w akademiku, który nie kosztuje tyle pieniędzy, że sprawia to, że nie jestem w stanie w 100% skupić się na swoich studiach, tylko muszę myśleć o jakichś sprawach zarobkowych. Bardzo ważna jest też dla mnie kwestia pokojów socjalnych, w których w przerwie mogę zagrzać sobie jedzenie, zrobić herbatę albo po prostu odpocząć. W którym też stypendia są wyższe i pomagają w 100% skupić się na studiowaniu.

Jak będziesz wspominać tę sytuację za pięć lat?
Z dużym sentymentem i wzruszeniem. Na pewno będę chciała wspominać ją jako coś, co udało nam się osiągnąć. To zależy od tego, co się wydarzy. Ale bardzo bym chciała, żeby to był taki zapisany w historii duży znak tego, że nie zgadzamy się na to, co się dzieje.

Rozmowy z dnia 15 grudnia 2023 r.

8. dzień okupacji



▲ Czas spędzony na okupacji sprzyjał też integracji i nawiązywaniu nowych znajomości, 15.12.2023 r. (fot. Jarosław Jan Hemmerling)

Jakub Straszewski
Wydział Socjologii,
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Czego obawiałeś się przed rozpoczęciem okupacji?
Chyba najbardziej tego, że nie uda nam się zorganizować, rozejdziemy się po kilku godzinach i media nie będą w ogóle zainteresowane tym tematem. Jeszcze w sobotę myślałem, że zostaniemy tylko do niedzieli. A to jednak był weekend, rektorat nie funkcjonuje, więc mogli po prostu zlać ten temat, a jak się okazało, nie dało się nas uciszyć. Nie bałem się natomiast tego, że policja przyjdzie na teren uniwersytetu. Wydawało mi się to niemożliwe. To byłby naprawdę ogromny skandal.

Jak się tutaj czujesz?
Świetnie, nie pamiętam, kiedy się tak dobrze czułem. Nie wiem, co więcej powiedzieć. Super jest ta wspólnota, jaką stworzyliśmy. Pomimo tego, że nie wysypiam się, często się denerwuję na ludzi, a reszta się pewnie też denerwuje na mnie. Mam 15 budzików, które mnie nie budzą, ale budzą resztę osób na korytarzu. W drugą stronę to też tak działa. Ludzie chodzą do późnej godziny. Poza tym świetnie się czuję.

Co Cię zaskoczyło w trakcie okupacji?
Chyba najbardziej to, jak potrafimy się zorganizować. Pomimo tego, że grupa była ogromna i ogólnie ciężko się zarządza grupą, to przez to, że wszyscy mieli wspólny cel, to dostosowywali się do obowiązujących zasad. Nie było żadnych sytuacji, w których trzeba było kogoś wyrzucać, czy że ktoś pił alkohol. Głównie organizacja mnie zaskoczyła i to, że udało nam się z lokalnego konfliktu zrobić ogólnopolski temat, który był na pierwszej stronie większości dużych mediów. Reakcja władz natomiast mnie w ogóle nie zaskoczyła. Dokładnie tego się po nich spodziewałem. Oni zawsze mają taką samą linię: nie ma pieniędzy, my nie jesteśmy reprezentatywni. Jedyne co mnie trochę zaskoczyło, to że mimo wszystko odważyli się na jakiś krok odcięcia nas od zaplecza sanitarnego i hallu oraz wynajęcie prywatnej ochrony. Myślałem, że tak daleko się nie posuną, ale dobrze, bo to pokazuje, jakie ci ludzie mają prawdziwe intencje.

O co walczysz?
To jest takie patetyczne pytanie. Mogę na nie odpowiedzieć patetycznie: walczę o wyzwolenie z kajdan klasy robotniczej. Ale tak naprawdę to walczę o siebie, o innych studentów i studentki, bo kryzys mieszkaniowy dotyka nas wszystkich. Prekarne warunki pracy, takie mądre słowo teraz rzucę, też dotyczą nas wszystkich. I to jest walka, która od wielu miesięcy się toczy. Głównie za sprawą kół młodych Inicjatywy Pracowniczej, która zaczęła przerzucać te tematy, próbować je naświetlać i zwracać uwagę. Okazało się, że dopiero tak radykalny krok, jak okupacja studencka, przykuł uwagę mediów i jesteśmy teraz na świeczniku. Myślę, że to dopiero początek walki i będzie o nas jeszcze głośno w przyszłości.

Jak wyglądałby alternatywny uniwersytet?
Przede wszystkim inny uniwersytet to taki, który nie jest nastawiony na zyski, w którym nie funkcjonują te mechanizmy rynkowe. To uniwersytet, który jest darmowy. Nauka na poziomie wyższym jest darmowa, ale gdy zobaczymy, że tylko pięć procent studentów może mieszkać w akademikach, nie ma darmowych stołówek, to zobaczymy, że te koszty, koszty studiowania, są ogromne. Chciałbym też uniwersytetu, który spełniałby ten swój pierwotny cel – tutaj zwrot do Mateusza, który mówił o starożytnym Rzymie – ale trochę jest w tym prawdy. Faktycznie chciałbym, żeby na uniwersytecie można byłoby się uczyć tego, co jest ciekawe, a niekoniecznie tego, że potem się to przyda w pracy w marketingu. Jeśli chodzi o socjologię i Wydział Socjologii, który w większości przypadków kojarzy się jako taki prospołeczny dział nauki, to w praktyce okazuje się, że większość tych ludzi jest przygotowywana do tego, by pracować w marketingu, robić po prostu jakieś badania rynkowe i również tutaj uniwersytet stracił swój cel ambitnej instytucji. Stał się takim nie wiadomo czym, gdzie się studiuje nie wiadomo po co – bo nic się z tego nie ma – ani pieniędzy, ani jakiejś wiedzy.

Jak będziesz wspominał ten protest za 5 lat?
Myślę, że wtedy będę mówił, że to był tylko taki mały krok. Za 5 lat już tyle wywalczymy, że to będzie faktycznie z perspektywy czasu tylko taki symboliczny akt. Uda nam się spełnić nasze postulaty, bo poprawi się sytuacja młodych ludzi na rynku mieszkaniowym i rynku pracy. Teraz bym chciał ciągle robić jakieś okupacje, bo tak świetnie się tutaj czuję i na pewno będę

za tym tęsknił. Poznałem tutaj świetnych ludzi, poprawiły mi się relacje z niektórymi. Na pewno będę to świetnie wspominał i jest to jedno z najważniejszych wydarzeń w moim życiu dotychczas.

Julek

Wydział Antropologii i Kulturoznawstwa,
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Czego obawiałeś się przed rozpoczęciem okupacji?
Obawy były różne, chociaż ja osobiście bałem się tego, że po prostu nie wystarczy epy i ta akcja się rozpadnie, że wszystko będzie niedogadane i medialnie się posypie. Zostałem bardzo miło zaskoczony. Najbardziej bałem się tego, że to będzie akcja typu: wejdziemy tam i zgarną nas albo sprawa ucichnie. Właściwie mega się cieszę, że to jest taki mega-spektakularny sukces, bo dużo rzeczy mogło pójść źle, a wszystko poszło, wydaje mi się, że prawidłowo.

Co Cię zaskoczyło w trakcie okupacji?
Przede wszystkim to, jak wiele osób przyszło z zewnątrz, które nie były zaangażowane w żadne ruchy społeczne. Wiele osób po prostu zainteresowało się sprawą i poszedł naprawdę spory rozgłos. Spodziewałem się troszkę, że będzie rozgłos przez parę dni, po czym to ucichnie, że to wszystko będzie przez chwilę. Najbardziej jednak byłem w szoku w związku z tym, ilu ludzi obchodzi ta sprawa, ile osób losowych, praktycznie z ulicy, z uniwerku przyszło się zaangażować w to i rzeczywiście zostać. I to nie jest tak, że siedzą tu jakieś „lewaki" i „anarchiści", tylko normalnie ludzie z uczelni. To jest takie miłe przemyślenie. Ja po prostu nie byłem przygotowany na to, że ludzie będą czuli tę sprawczość, by przyjść i coś zrobić.

Co Ci się podoba w tej przestrzeni, w tym miejscu?
Tak szczerze, ja się tutaj czuję zajebiście. Czuję się jak na zielonej szkole przez cały czas tutaj. Oprócz tych fragmentów bardziej stresowych. Lubię to,

że dawana jest ludziom wolność i swoboda wypowiedzenia się, nawet jak ktoś przychodzi i nie kmini za bardzo, to też ma jakąś możliwość robienia czegoś. To w ogóle jest świetnie przekminione, przestrzeń jest świetnie zagospodarowana. Mimo że tu jest okupacja, to mamy cały czas warunki do funkcjonowania w normalny sposób. Jest taki angaż ze strony ludzi z zewnątrz, ze strony innych ruchów, rzeczywiście pomagają nam, jest pomoc wzajemna, taka siatka, która jest w stanie nas wspierać. Mamy żarcie, mamy gdzie się myć, mamy możliwości funkcjonowania normalnie w trakcie tej okupacji – co jest mega rzadkie, by na tak wysokim poziomie komfortu to funkcjonowało.

O co walczysz?
Osobiście myślę, że Jowita jest oczywiście bardzo ważnym problemem i jej zamknięcie to był ogromny cios, ale w tej chwili Jowita jest już bardziej symboliczna. Wydaje mi się, że to jest dużo szerszy problem, że uniwerek nie jest w żaden sposób nastawiony na studenta. To, ile oni teoretycznie ładują pieniędzy i energii w rozwój dydaktyki i badań to super, ale jak to ma w ogóle działać – student nie funkcjonuje w próżni. Ten student musi coś jeść, za coś jeść, musi mieć gdzie spać i musi mieć czas, by móc się skupić na nauce, a nie zapieprzać po nocach w gastro, tylko po to, żeby móc zapłacić za stancję. Wydaje mi się, że ludzie u władzy są tak odklejeni od naszych problemów, nie ma żadnego miejsca na to, żeby studenci zostali w jakikolwiek sposób wysłuchani i żeby mieli jakąkolwiek sprawczość we własnej sprawie. O naszych losach decydują ludzie, którzy żyją sobie komfortowo za 40 000 zł miesięcznie, którzy studentami nie byli od kilkudziesięciu lat i nie wiedzą, jak to jest. Wydaje mi się, że ważne jest to, że w tym momencie ten ogromny, medialny i materialny, sukces tej akcji jest podłożem do tego, by formowały się takie ruchy. By ludzie też poczuli, że mogą coś zrobić. Jeśli setka dzieciaków siedzących przez tydzień w akademiku jest w stanie wywalczyć sobie ten akademik, no to możemy zrobić naprawdę wiele. Cieszę się też, że to zostało tutaj tak zajebiście przekminione. Myślę, że to będzie taka iskra, która poniesie za sobą więcej rzeczy. Są tu ludzie z całej Polski, którzy też widzą u siebie problemy i teraz widzą, jak można coś zrobić lepiej. My wszyscy widzimy nie tylko problemy, ale widzimy też rozwiązania tych problemów, które można wprowadzić. Widzę, że ludzie coraz bardziej pod wpływem tej at-

mosfery zaczynają kminić różne rzeczy sami ze sobą na zasadzie: „Hej, u mnie też tak jest! Co ja mogę zrobić, żeby to zmienić?”. Myślę, że jest to superzajebista funkcja tej okupacji, daje ludziom do myślenia, że oni sami też mogą coś zrobić. Myślę, że to jest iskra, która ma mega potencjał poprowadzić więcej takich ruchów i działań.

Jak wyglądałby alternatywny uniwersytet?
Wiadomo, że najchętniej, to żeby „zeskłotować wszystko w chuj” i „mieszkanie prawem, nie towarem”, ale tak realnie mam dwie wersje. Mam moją utopię i realny plan. Mogę powiedzieć o tym, co realnie można zmienić na ten moment. Na pewno fakt tego, że studenci nie mają w tym momencie żadnej sprawczości, nie decydujemy o własnych sprawach. To, co samorząd robi, to zrobi sobie Wigilię albo Dzień Sportu. Po chuja nam ten Dzień Sportu, jeśli nie mamy możliwości taniego mieszkania. Albo nie mamy dostępu do stypendium socjalnego. Ja mam i tak komfort, że jestem na Kampusie Morasko, pięknym, nowym, nowoczesnym Kampusie Morasko, za chore pieniądze. To jest jeden z chyba, nie wiem, jednego czy dwóch wydziałów, które w ogóle mają pokój socjalny. Mamy kanciapę 2x4 m^2, gdzie jest czajnik i mikrofala. Tak, że brawo dla pani rektor, brawo dla uniwersytetu za zapewnienie nam pokoju socjalnego i, uwaga, „strefy relaksu” z pufami na korytarzu, gdzie pizga od okien. To jest ten piękny uniwersytet i myślę, że to dobrze pokazuje, że oni myślą, że walną nam parę puf, żebyśmy się mogli położyć na przerwie i jest załatwione. I potrzeby studentów są już w zasadzie spełnione w tym momencie. A myślę, że lepszy uniwersytet to jest taki, który jest przede wszystkim dostępny – dla ludzi, którzy mogą nie mieć środków, którzy mogą być w sytuacjach, w których w neoliberalnym i kapitalistycznym stanie uniemożliwiałoby im studiowanie. Czyli chciałbym, żeby było tak, że każdy, niezależnie od przychodu, niezależnie od sytuacji materialnej, od sytuacji życiowej, jest w stanie zdobyć edukację. Chciałbym wykładów otwartych, zajęć otwartych, by ludzie, którzy nie zostali przyjęci, mogli otrzymywać edukację. Jeśli ktoś chce mieć wiedzę, to może ją uzyskać. Żeby biblioteka uniwersytecka była, kurwa, otwarta dla ludzi. Żeby ludzie mogli korzystać z tej wiedzy, żeby ona nie była w chory sposób gatekeepowana dla tych, którzy się dostali z jakąś tam liczbą punktów. Myślę bowiem,

że wiedza, edukacja i świadomość obywateli to jest to, co jest w stanie doprowadzić do silniejszego społeczeństwa, które potrafi o sobie decydować. Myślę, że tu jest potrzebna generalna reforma, ale moim podstawowym postulatem jest po prostu dostęp do wiedzy i dostęp do edukacji – nieważne co – dla każdego, i kropka.

Jak ten protest zostanie zapamiętany?
Myślę, że dla mnie – mówiłem już o tym komuś dzisiaj – to jest po prostu taki ogromny, może to nie kamień milowy w moim życiu, ale to takie potwierdzenie, którego potrzebowałem przez bardzo długi czas, że w ogóle działanie ma sens. To jest dla mnie ten moment przełomowy i myślę, że będę to wspominać w ten sposób: jak dobrą zabawę, ale też potwierdzenie, że współpraca i działanie kolektywne daje takie efekty. W ogóle, że można robić rzeczy – i to jest niesamowite. Przede wszystkim to jest dla mnie to, że da się osiągnąć realne efekty. Przez długi czas brałem udział w akcjach, które zyskiwały rozgłos na jeden dzień, przyjeżdżał jeden dziennikarz z PAP, drugi z TVN i w sumie tyle z tego było, nikogo to nie obchodziło za bardzo. A w tym momencie to nawet nie chodzi o ten rozgłos, ani to poparcie – ale o to, że coś się udało materialnie ugrać. To jest coś, czego w moich działaniach nie udało się zrobić przez długi czas i jestem przeszczęśliwy. Dało mi to w chuj kopa do działania i będę to wspominać jako dowód, że można.

Krystian Kwadratus Kuźma Ebel
Wydział Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych, Uniwersytet Warszawski

Czego obawiałeś się przed rozpoczęciem okupacji?
Totalnie się obawiałem. Na początku myślałem, że policja będzie nas wyciągać za fraki, że będziemy musieli przechodzić jakiś niebywały trening mentalny, żeby nie puścić na kolegów. A okazało się, że było o wiele spokojniej, niż myślałem.

Co Cię zaskoczyło w trakcie okupacji?
To, jak świetna była to zabawa. Była naprawdę miła atmosfera i cały czas robiliśmy coś zabawnego albo wartościowego. Bardzo mnie zaskoczyło, że w zasadzie wszystkie media się za nami wstawiły. Każdy, kto o nas coś napisał czy nagrał, był po naszej stronie. To nie było takie oczywiste, więc to było miłe zaskoczenie. I w ogóle skala, jaką to przyjęło. Nie każdy się spodziewał, że przyjdzie rektor kolejnego dnia. Nikt się nie spodziewał tego, że stawi się sam minister nauki.

Jak się tam czułeś?
To było fajne uczucie. Czuło się wielką moc. Wielką sprawczość i bardzo mocne poczucie wspólnoty. To jest piękne w tych sytuacjach, gdy się razem protestuje, że jest taka bardzo mocna więź, którą czuje się do siebie. Więź, która zbija wszystkich nawzajem.

Co Ci się podobało w okupacji?
Podobały mi się gierki. Podobał mi się luźny kontakt ze wszystkimi i to, że pojawiły się wartościowe i bardzo ciekawe osoby, z którymi można było pogadać. Jan Śpiewak to wiadomo, zrobił furorę, że się pojawił, ale również Christian Kobluk, niesamowicie interesujący człowiek. Wiele można opowiadać o tym. Było wiele ludzi, z którymi można było pogadać. Podobały mi się też te piosenki, które robiliśmy razem. To był świetnie spędzony czas i żałuję, że nie było mnie na całej okupacji, bo chciałem posłuchać Adama Leszczyńskiego i innych ciekawych ludzi. Myślę, że to były jedne z lepszych dni w moim życiu.

O co walczysz?
Tak jak inni walczyli o to, żebym ja miał gdzie mieszkać, teraz ja czułem, że walczę o to, żeby inni mieli gdzie mieszkać. Walczyłem o to samo, o co inni walczyli wcześniej dla mnie.

Jak wyglądałby alternatywny uniwersytet?
Ciężko mi sobie wyobrazić inny uniwersytet, bo tak bardzo jestem przyzwyczajony do tego uniwersytetu. Nie mam innej wizji czy wspomnienia innego uniwersytetu. Wiem, co mi się nie podoba w tym, jak on funkcjonuje obecnie. Widzę jakieś pojedyncze kroki w kierunku

tego, by uczynić go lepszym miejscem. Tak jak wcześniej był zdominowany przez wolę konkretnej grupy, która decyduje o wszystkim, tak tutaj widzę jakieś kroki w kierunku demokratyzacji tego. Sam fakt, że grupa nic nieznaczących studentów, bez żadnej pozycji na uczelni, mogła tak mocno wpłynąć na decyzje władz. Te wszystkie postulaty, które się powoli tworzy – by dopuszczać do głosu niezależne związki zawodowe studentów, niefinansowane przez uczelnie. To wszystko sprawia, że gdzieś na horyzoncie zaczyna majaczyć wizja jakiegoś uniwersytetu, w którym faktycznie studenci mają głos. Jest to uniwersytet, w którym nie może istnieć samorząd, który zamiast być głosem studentów, jest wtyką władz w środowisku studentów. To mi się nie podoba i widzę, że kroki, które podejmujemy, mogą nas przybliżyć do sytuacji innej, lepszej.

Jak będziesz wspominał ten protest w 2028 roku?
Wtedy jeszcze nie będę miał wnuków, ale to już teraz jest dla mnie piękne wspomnienie. Na pewno będzie to dla mnie piękne wspomnienie. Ja, i nie tylko ja, czułem się tam, jakbym był częścią historii. Myślę, że wiele innych ludzi czuło się, jakby tworzyli historię. Ja będę wspominał… ciężko mi to opisać… wiem, że będę to wspominał do końca życia. Jest to rzecz, którą będę opowiadał i będę opowiadał ją z dumą.

Michał Rembiok
Wydział Socjologii,
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Czego obawiałeś się przed rozpoczęciem okupacji?
Największa obawa to było to, co towarzyszy nam cały czas, to znaczy strach przed zbagatelizowaniem naszych problemów studenckich, że nie zostaniemy wzięci na poważnie, że nikt nas nie wysłucha i to będzie tylko symboliczne, a nie będzie rzeczywistym krokiem prowadzącym do zmiany.

Co Cię zaskoczyło w trakcie okupacji?
Zaskoczyło mnie to, jak bardzo my, jako studenci, potrafimy się zorganizować i jak bardzo potrafimy się wspierać mimo wszystko. Z każdym dniem okupacji było nas coraz więcej i więcej głosów wsparcia z całej Polski. Taka solidarność, to było największe zaskoczenie w trakcie.

Co Ci się tutaj podoba?
Podoba mi się, że w siedem dni, niecałe, potrafiliśmy zbudować centrum kulturowe, którego władze UAM nie potrafią zbudować mimo wielkich zasobów, jakie mają. Podobały mi się wykłady, wspólnota, którą stworzyliśmy. Różne ciekawe zajęcia, warsztaty.

Jak się tutaj czujesz?
Czuję się tutaj bardzo dobrze i przede wszystkim jak student, czego wcześniej nie mogłem odczuć, mieszkając w wynajmowanym mieszkaniu z przypadkowymi ludźmi. Tam nie do końca można się skupić na nauce, na byciu studentem, na życiu studenckim.

O co walczysz?
Walczę o lepszą przyszłość dla nas, dla studentów. Żeby to nie była zwykła symboliczna akcja. Żebyśmy mieli przyszłość jako studenci. Żebyśmy mogli patrzeć na to, co tutaj się dzieje w przyszłości i widzieć, że to rzeczywiście była jakaś pozytywna zmiana, ruch w dobrą stronę do zapalenia tego ognia, że tak powiem. Zbudowania czegoś, co rzeczywiście zmieni myślenie ludzi, że studenci potrafią się zorganizować i zrobić coś wielkiego.

Jak wyglądałby alternatywny uniwersytet?
Przede wszystkim nie powinien być skupiony na zyskach. Pani rektor zapomniała, że najważniejszym zasobem i dbaniem o interesy uniwersytetu jest dbanie o studentów. Bo bez studentów uniwersytetu nie ma. To jest główna rzecz, która buduje uniwersytet – studenci. Uniwersytet, który jest skupiony na studentach, a nie promowaniu nie wiadomo czego, na jakichś głupotach i zyskach. Który rzeczywiście działa na rzecz poprawy życia studentów, by mogli niezależnie od statusu materialnego się realizować, uczyć, zdobywać wiedzę i doświadczenie.

Jak ten protest zostanie zapamiętany za 5 lat?
Za 5 lat będę miał pewnie magistra. Chociaż pewnie nie będę mierzył tak wysoko. Wydaje mi się, że będę wspominał, mam nadzieję, że było to rzeczywiście takim katalizatorem do tego, by wszyscy inni studenci, nie tylko w Poznaniu, ale i w całej Polsce, ruszyli po prostu... Rozwijali się jako cały ruch studencki. Chciałbym widzieć, że to, co tutaj zrobiliśmy wszyscy razem było rzeczywiście dobrą i wartą zachodu rzeczą. Może powstaną związki zawodowe studentów, będziemy mogli strajkować normalnie jako studenci, będziemy mogli być rzeczywistym głosem. Nie jak samorząd – który jest, że tak powiem, niezbyt kompetentny – żebyśmy mogli mieć swój głos w budowaniu uniwersytetu.

Michał Tetłak

Szkoła Główna Handlowa w Warszawie

Czego obawiałeś się przed rozpoczęciem okupacji?
W zasadzie niczego nie obawiałem się przed okupacją. Gdy przyjechałem, to ten protest już trwał. Nie było jeszcze nawet zamkniętych drzwi do recepcji.

Co Cię zaskoczyło w trakcie okupacji?
Bezpośrednio w trakcie nic mnie nie zaskoczyło, na pewno nie negatywnie. Były bardzo dobre obiady, anarchiści z Poznania się bardzo starali i dbali o nas.

Jak się tutaj czujesz?
Miałem wrażenie, że walczę o coś dobrego i w końcu o coś z czym w 100% się zgadzam. Była to też spoko okazja, by poznać kilka osób z innych regionów. Generalnie czuję się dobrze.

Co Ci się podobało w okupacji?
Podobała mi się noc filmowa, chociaż byłem tylko na jednej. Podobały mi się też różne wykłady czy aktywności związane z robieniem bane-

rów i potem zawieszaniem tego gigantycznego baneru nad wejściem Jowity. To było takie fajne!

O co walczysz?
Walczę o większą ilość akademików w całej Polsce. W tym przypadku o zwiększenie dostępności akademików w Poznaniu i ten konkretny, który pozostał jako jedyny we w miarę sensownej lokalizacji w centrum miasta.

Jak wyglądałby alternatywny uniwersytet?
Po pierwsze, jest to uniwersytet, w którym istnieją przestrzenie społeczne, które faktycznie dobrze działają. Akademiki, w których jest jakaś integracja studencka. To jest coś, czego SGH, moja uczelnia, w ogóle nie ma. Jest obecnie czynny jeden akademik, ale dostanie się tam praktycznie graniczy z cudem. Połowa z niego jest zarezerwowana dla studentów zagranicznych, a reszta musi się zgłaszać jak zostaną otwarte zgłoszenia na wolne miejsca w akademiku. Po drugie, jakieś stołówki, bary studenckie, gdzie można porozmawiać, posiedzieć. Myślę, że to są takie podstawowe postulaty, które wpłynęłyby na lepszy uniwersytet.

Jak ten protest zostanie zapamiętany?
Ja będę go wspominał jako jedno wielkie zwycięstwo, jako obronę Jowity, która zostanie wyremontowana i będzie służyć studentom.

Olo

Wydział Fizyki,
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Czego obawiałeś się przed rozpoczęciem okupacji?
O dziwo, czułem się bardzo spokojny. Miałem świadomość potencjalnych zagrożeń związanych z kwestiami prawnymi, tego, że wobec osób okupujących mogą zostać podjęte jakieś działania, pozew. Była już sytuacja, kiedy kanclerz straszył pozwem Szymona Radomskiego ze Studenckiej

Inicjatywy Mieszkaniowej. Nie miałem może jakiegoś strachu, ale miałem świadomość, że to się może źle skończyć.

Co Cię zaskoczyło w trakcie okupacji?
Tak, na pewno zaskoczyło mnie, jak pozytywny był odbiór medialny, ile ludzi się w to zaangażowało, ile udało się zebrać pieniędzy w trakcie zrzutki. To, że sam cel został osiągnięty, niezależnie od tego, jak konkretne osoby sobie przywłaszczyły ten sukces. Samo to, że udało się osiągnąć cel, zostawić Jowitę, nagłośnić sprawę i pokazać w całej Polsce, że ruch studencki dalej może być drużyną i mieć wpływ na to, co się dzieje, to jest bardzo satysfakcjonujące.

Jak się tutaj czujesz?
Czuję się dobrze. Muszę przyznać, że w środku tygodnia nie było mnie zbyt często, bo niestety miałem swoje ważne obowiązki do wykonania, ale teraz jest super. Na pewno odcięcie dostępu do prysznica wpłynęło na funkcjonowanie, ale nadal super. Podoba mi się to, że wszyscy tutaj o siebie dbają. Sam też, jak widzę, że ktoś się źle czuje, podchodzę i pytam, czy nie potrzebuje jakichś leków, czy wszystko jest ok. Podoba mi się również to, że był podział obowiązków, nie musieliśmy się zajmować żywnością, tylko okupacyjnymi kwestiami. To, że powstają z tego różne nowe rzeczy dalej i staramy się to ciągnąć, nie osiadamy na laurach.

O co walczysz?
Poza oczywistymi postulatami w kwestii Jowity, działam w Poznaniu z resztą studentów i studentek z Poznańskiego Koła Młodych Inicjatywy Pracowniczej oraz Studenckiej Inicjatywy Mieszkaniowej. Walczymy na pewno o zwiększenie stypendiów socjalnych, to jest bardzo ważna rzecz. Najważniejsza, też bardzo osobista kwestia, to jest chęć bardzo idealistycznej zmiany w kontekście tego, by ludzie nie byli skazani na szukanie mieszkań na wolnym rynku. By jednak aspekt mieszkań komunalnych, akademików czy innych form zamieszkania był bardziej dostępny.

Jak wyglądałby alternatywny uniwersytet?
Fajnie by było, gdyby studenci i studentki byli bardziej zaangażowane w swoje sprawy. Staram się namawiać i kolportować wszystkie nasze

rzeczy, choćby po moim wydziale na Morasku. W Poznaniu mamy takie dwa większe kampusy – Ogrody i Morasko. Na Morasku jest zdecydowanie mniejsze zaangażowanie ludzi, bo nie są to takie humanistyczne kierunki – one są właśnie na Ogrodach. Na pewno najbardziej mi zależy na znacznie większym zaangażowaniu studentów, by mieli świadomość i chęci do tego, żeby działać i zmieniać to, co się dzieje wokół. A co do samego zarządu uczelni to myślę, że fajnie byłoby, gdyby działali na korzyść wszystkich swoich studentów i pracowników. Nie tylko tych najlepszych, którzy już teraz pewnie zarabiają kupę kasy.

Jak ten protest zostanie zapamiętany? Jak Ty będziesz go wspominać w 2028 roku?
Na pewno nie będę opowiadał o tym swoim dzieciakom, ale na pewno będę miał co relacjonować nowo poznanym osobom.

Wiktoria

Wydział Socjologii,
Uniwersytet Warszawski

Czego obawiałaś się przed rozpoczęciem okupacji?
Najbardziej bałam się tego, że policja mogłaby nas zwinąć – chyba najbardziej tego. Zapisywaliśmy sobie te numery na rękach, artykuł, na który mieliśmy się powoływać w momencie zatrzymania. Wydało mi się to wszystko nierealne. Nie obawiałam się niczego, ale gdy zostało to przypomniane tak mocno: „ej, na wszelki wypadek będzie lepiej, jeśli będziecie mieli zapisane te rzeczy”. Wtedy dotarło do mnie, że to może być poważne. Dobrze, że nie skończyło się poważnie, wiesz, jednak była taka odrobinka przerażenia, odrobinka ekscytacji, że możemy zrobić coś, co do końca nie jest legalne, czym możemy się narazić władzom uczelni. Później wszystkie moje obawy zniknęły. Gdy już przyjechałam na miejsce i zaczęłam rozmawiać z ludźmi, to już nie bałam się tak.

Co Cię zaskoczyło w trakcie okupacji?
Paradoksalnie zaskoczyła mnie pozytywna atmosfera. Nieczęsto poznaję duże grupy ludzi i jest to coś, co mnie odrobinę przeraża, jako że ostatnio to się działo, gdy zaczynałam studia. Było naprawdę przyjaźnie. Powstała taka jedna wielka komuna. Ludzie sobie pomagali, dzielili się rzeczami, które ze sobą mieli. Zaskoczyło mnie, jak komfortowe było spanie. Znalazłam sobie kącik do spania, tam się ułożyłam i założyłam sobie słuchawki na uszy i nikt mnie nie zaczepiał. W ogóle nie było żadnego problemu. Pod tym względem był komfort. Gdybym została tam trochę dłużej, bo ja w sumie dość szybko się ulotniłam ze względu na przebodźcowanie i zmęczenie, to bardziej bym odczuła obecność innych ludzi, tak przez cały czas. Ale wspominam to dobrze. Gdybym miała szansę pojechać jeszcze raz – to bym pojechała. Mam jednak nadzieję, że ta akcja na Jowicie nie będzie już więcej potrzebna.

Jak się czułaś w trakcie okupacji?
Dobrze. Było naprawdę w porządku. Ludzie się chcieli zintegrować, rozmawiać i było czuć takie zjednoczenie. Wszyscy przyjechaliśmy tam, mając tak naprawdę konkretny cel – to, że chcemy uratować Jowitę i chcemy sprzeciwić się decyzji podjętej przez władze uczelni. To było czuć, taką odrobinkę rewolucyjną atmosferę. To była moja, jeśli chodzi o Inicjatywę Pracowniczą, pierwsza większa akcja, więc fajnie było w tym uczestniczyć. Fajnie było być częścią tego dużego ruchu.

Co Ci się podobało w samej okupacji?
Taka wspólnotowość, o czym mówiłam wcześniej. Zebraliśmy się w jednym celu, to było wyczuwalne, byliśmy różnymi osobami, które na co dzień nie miałaby nic ze sobą do czynienia, ale jesteśmy tutaj, bo chcemy zrobić coś konkretnego. Możemy ze sobą rozmawiać i w ogóle to jest fajne. Po prostu. I też to, że właśnie był vibe takiej komuny, że dzieliliśmy się ze sobą wszystkim. Były różne panele, to było bardzo fajne. Żałuję, że nie mogłam być na większej liczbie z nich, bo tematy były niezwykle interesujące. Nie powiedziałam jeszcze o panelach, więc dobrze to zaznaczyć. Na koniec, bardzo podobało mi się to, że media zainteresowały się tą sprawą i cały czas ludzie przychodzili coś kręcić, nagrywać, pytać o rzeczy. Fajnie było widzieć zainteresowanie innych ludzi tym, co robimy.

O co walczysz?
O to, żeby ludziom żyło się lepiej. Nie chcę, żeby to, w jakiej grupie, klasie społecznej się urodzisz, definiowało twoje dalsze warunki życiowe. Chciałabym, żeby ludzie – to już jest takie mocno idealistyczne, ale – mieli równy start. I żeby po prostu, pieniądze i to, w jakiej sytuacji są obecnie, nie definiowały ich przyszłości. Na tym opiera się to, że mam lewicowe poglądy. Chcę, żeby ludziom się żyło lepiej niż teraz.

Jak wyglądałby alternatywny uniwersytet?
Bardziej dostępny dla wszystkich. Z większą liczbą miejsc w akademikach. Z szeroką pomocą socjalną, wyrażającą się zarówno w stypendiach socjalnych, jak i w zapomogach. Chociaż zapomogi w sumie łatwiej jest dostać niż stypendia socjalne. Na pewno otwarty na studentów, na to, co mają do powiedzenia i ich prośby. A nie, że są takie przedmioty, które mają taki mocno przestarzały program, nieadekwatny do obecnych czasów. Nawet na socjologii, która jest nauką społeczną, więc musi się dostosowywać do tego, co dzieje się w społeczeństwie. Głównie to chyba to. Bardziej inkluzywny, włączający różne grupy, a nie dyskryminujący – i nie mam tu na myśli jedynie orientacji, ale również klasy społeczne czy jakieś inne czynniki wynikające z pochodzenia.

Jak będziesz wspominać ten moment w 2028 roku?
To jest ciekawe pytanie, muszę chwilę pomyśleć… Myślę, że… mam taką nadzieję, że w młodości robiłam dużo szalonych rzeczy i to była jedna z nich. W takim szaleństwie i spontaniczności chciałam być częścią dużego ruchu, który nie walczy dla samej walki, ale walczy o lepsze warunki mieszkaniowe.

Rozmowy z dnia 16 grudnia 2023 r.

9. dzień okupacji



▲ Wspólna gra na komputerze, 16.12.2023 r. (fot. Jarosław Jan Hemmerling)

Aleks

Wydział Psychologii i Kognitywistyki,
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza

Czego obawiałeś się przed rozpoczęciem okupacji?
Nie lubię wchodzić w takie duże grupy obcych ludzi, dlatego zastanawiałem się jak tutaj będzie. Nie byłem nigdy właściwie w takiej sytuacji. Mimo że jestem politycznie radykałem, nie byłem jeszcze w żadnych takich *far left* organizacjach. Zawsze jak gadałem z takimi ludźmi, to, nie wiem, czułem trochę dystans i zastanawiałem się, jak tutaj będzie. Jak przyszedłem, to znałem jedną osobę z organizatorów, Kubę, ale widziałem, że wszyscy byli tacy zalatani. Nawet jak ze mną rozmawiali to dosłownie na sekundę. Na początku tak to odebrałem jako właśnie coś takiego, czy ja powinienem tutaj być, jak nie jestem kompletnie powiązany z tymi ludźmi, ale później, po chwili, się zorientowałem, że organizatorzy robią tak dużo, że ja się nie dziwię, że są zalatani i nie mają czasu gadać.

Co Cię zaskoczyło w trakcie okupacji?
Kurczę, właściwie nie wiem. Bardzo dobrze, że było ustalenie ciszy i nauki, tego się nie spodziewałem. W ogóle się nie spodziewałem, że tutaj będą aż tak dobre warunki. Widziałem, zanim przyszedłem, na Instagramie, że nie będzie to taki totalny skłot, że będzie ogrzewanie, że będzie – to znaczy, że był – prysznic. To było bardzo spoko. Byłem w szoku, że nie było bardzo dużo osób i nie było kolejek do prysznica Niby fajnie, ale jest to trochę dziwne...

Jak się tutaj czujesz?
Czuję się bardzo dobrze. Dosyć spokojnie. Naprawdę spoko mi się tu pracuje, uczy chyba średnio, ale jak robię jakieś projekty dla klientów to tutaj nawet mam jakąś większą motywację, żeby to robić niż w domu. Bardzo spoko.

Co Ci się tutaj podoba?
Wszystko. Uważam, że jest tu superatmosfera. Bardzo lubię być między ludźmi, jak już wejdę w środowisko i zapoznam się z jakimiś osobami, wtedy czuję się bardzo dobrze. Samo poczucie wspólnoty z ludźmi to jest

rzecz, którą strasznie lubię. U siebie na chacie praktykuję, dosłownie, komunizm z moją współlokatorką, Julią. Fajnie trafiłem na osobę, która ma takie podejście, bo u mnie w mieszkaniu też jest tak, że praktycznie każde jedzenie jest dla każdego. Za każdym razem, kiedy wychodzi się na zakupy, to się pyta te osoby, czy one czegoś potrzebują. Tu jest dokładnie tak samo, dlatego jest to dla mnie kompletnie naturalne, jak to tutaj wygląda.

O co walczysz?
Ja jestem strasznie wściekły na to, jak ten system wygląda. Nie rozumiem do końca, dlaczego ludzie nie są w stanie wyłapać takich fundamentalnych problemów z kapitalizmem. To są naprawdę bardzo oczywiste rzeczy, które można na chłopski rozum wytłumaczyć. Ja bardzo wierzę, że ludzie mają takie, powiedzmy, socjalistyczne skłonności z samego faktu, że jesteśmy gatunkiem bardzo społecznym. Ja nieraz to wyłapuję, że jest to kwestia wykorzystywania przez ruchy lewicowe złej nomenklatury. Mówią tak, jakby chciały tylko zradykalizować swoich już obecnych wyborców. Uważam, że nie ma to do końca sensu. Chciałbym wejść w te środowiska. Mam dość radykalne poglądy, określam się jako marksista czy anarchokomunista, natomiast przez to, że nie miałem kontaktu z osobami, które głęboko siedzą w tych ruchach, to gadam o tym dużo ze zwykłymi ludźmi. Z ludźmi, którzy nie interesują się polityką. Umiem dyskutować z nimi w ramach ich własnych rzeczywistości, nieraz dobić się do tej empatii, która skłoniłaby do tego, by robili coś dla innych ludzi, walczyli o innych ludzi. Chcą sprawiedliwości w tym systemie, której teraz nie ma.

Jak wyglądałby alternatywny uniwersytet?
Bardzo mi się nie podoba ten samorząd, który ściśle współpracuje z administracją, idzie na dziwne kompromisy, by udawać, że robi coś dla studentów, ma na tyle bliski kontakt z rektoratem, że będzie się do niego dostosowywać. Sprawia to na mnie takie wrażenie, że to jest po prostu powtórka z gimnazjum czy podstawówki, gdzie jakieś tam dzieciaki są wybierane do samorządu i gadają z nauczycielką, spoufalają się i udają, że coś robią dla swoich rówieśników, ale jest to zubożałe, ponieważ oni będą na pewno szli na te kompromisy. Będą chcieli się przypodobać. To jest to samo. To jest tak dziwne. My jesteśmy dorosłymi ludźmi, którym już zaczyna się obrywać od kryzysu mieszkaniowego. Ja nie wiem,

czy samorząd to są ludzie, którzy mają po prostu tyle kasy, że ich to nie obchodzi? Nie rozumiem tego.

Jak ten protest zostanie zapamiętany?
Ciekaw jestem, co się będzie działo w przyszłości. Mam nadzieję, że to będzie dla mnie wejście w jakąś działalność społeczną z wami. To było dla mnie zawsze ważne, zawsze chciałem to robić, ale nigdy nie zostałem przez nikogo wprowadzony czy zaproszony do takiego środowiska, a trochę tego potrzebowałem. Nie zawsze się czuję na miejscu w różnych środowiskach. Fajne jest to tutaj, że jest szansa, by to zrobić.

Halina Górniak

Wydział Antropologii i Kulturoznawstwa,
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Czego obawiałaś się przed rozpoczęciem okupacji?
Przed okupacją? Ja mam w sumie takie podejście, że yolo! Nie miałam takich realnych obaw za dużo. No bo sobie myślę: zgarnie mnie policja, to zgarnie mnie policja. Co zrobię? Wyjebane. Jestem świadoma konsekwencji moich czynów tak, że jeśli się czegoś podejmuję, to wiem, że jak się coś odjebie, to są tego konsekwencje. Albo możliwe, że są. Obawy, które miałam, były w związku z tym bardziej związane z kwestiami logistycznymi. Typu... nie wiem... czy nie zabrać jakichś gaci? Czy spakowałam szczoteczkę do zębów? Wiadomo, że stres lekki był, bo nie wiadomo było, jaka będzie reakcja uczelni. Ja się nie zastanawiałam nad tym dlatego, że nie byłam w ogóle zaangażowana w proces organizacji. W sumie mega późno stwierdziłam, że dołączę do. Może nawet w mojej głowie nie zdążył się wykształcić taki głos: „Ej, a co jak coś się stanie?".

Co Cię zaskoczyło w trakcie okupacji?
To, że nie pokłóciliśmy się na amen. I to, że tu jest taka harmonia życia, jak dobrze sobie zorganizowaliśmy wszystko. Jednak to mogło potoczyć

się inaczej. W sumie też zaskoczyło mnie to. Wiedziałam, że rektorka jest po prostu głupią kobietą, że kanclerz jest idiotą. Ale nie wiedziałam, że aż tak! Wiedziałam, jacy są, ale styczność z tymi ludźmi wzbudziła we mnie tak nieopisany gniew wewnętrznie, że nie wiem. Jak można być taką osobą?

Poza tym to, jak się zorganizowaliśmy. I to – o! – jak dużo osób było chętnych dołączyć do nas prowadzić zajęcia. Też mnie zaskoczyło to, jak bardzo mój – nie tyle wydział, ile instytut – jak bardzo nas wsparli. Bo jednak przyszli tutaj prowadzić zajęcia, przynieśli jakieś jedzenie. Oni sami wyszli z inicjatywą i zrobili spotkanie z dyrektorem instytutu, jak tą sytuację ogarnąć. Ostatecznie doszli do tego, że wydana została zgoda na prowadzenie zajęć hybrydowo. Ja po prostu jestem w szoku odnośnie do tego, jak wielkie wsparcie dostaliśmy od pracowników uczelni. Przynajmniej etnologów.

Jak się tutaj czujesz?
Ja się czuję zajebiście! Ogólnie fajnie, bo mam bliżej stąd niż z chaty. Po drugie, to jestem zaskoczona tym, jak dobrze się tutaj czuję. Ja zawsze mam takie bardziej tendencje introwertyczne. Może nie widać, ale ja po prostu zahibernuję się na pięć lat, jak wrócę na chatę. Zaskoczyło mnie to, jak dobrze się tutaj odnalazłam i też to... Dobrze mi się tutaj żyje! Mam swoje jakieś rytuały, fajnie żyje się w takiej społeczności, że nie jest się samemu. Powiedziałabym, że podoba mi się życie w takiej grupie, że jest to bardziej... To znaczy, kapitalizm izoluje ludzi od siebie, a my się tutaj spotkaliśmy i jesteśmy razem, zdecydowaliśmy się być razem i okupować Jowitę – i będzie super!

Co Ci się podoba w okupacji?
Sama idea okupacji mi się podoba. Dlatego, że to jest takie mega *badass*. Jest uczelnia, jest jakiś akademik i my mówimy – zostaje! I co? Co ma ci zrobić uczelnia? Może ci prysznic ewentualnie zabrać. No, ale co? Pójdziesz się kąpać do rektoratu, tej! I pokażesz, że to nie jest w ogóle żadna przeszkoda. Ta idea mi się w ogóle bardzo podoba. Podoba mi się to, jak my się bardzo tutaj wspieramy, jak się tutaj zintegrowaliśmy, a przynajmniej ja mam takie odczucie. Bo ja też byłam jakaś typiara znikąd wśród ludzi stąd, ale nie byłam za bardzo zaangażowana w nic. Także te rzeczy mi się podobały.

Podobało mi się też to, że tyle osób wyraziło chęć przyjścia tutaj i prowadzić jakieś zajęcia. Wydaje mi się, że bez tego byłoby bardzo

ciężko tutaj wysiedzieć i grać, nie wiem, w kalambury. To mi się podoba. Podoba mi się to, jak angażują się niektórzy.

O co walczysz?

Walczę o to, żeby studiowanie było bardziej dostępne dla ludzi z biedniejszych domów. Mam taki nieopisywalny, wewnętrzny gniew jak władze uczelni stwierdzają, że „zamykamy akademik". W ogóle chuj w dupę – wyjebane. I wiesz o tym, że jest na to hajs, że oni po prostu chcą więcej pieniędzy. Walczę o to, żeby ludzie mieli gdzie mieszkać, żeby mieli dostęp do nauki, żeby było to bardziej dostępne. Walczę o to, żeby ludzie na większą skalę zaczęli jebać ten system, który mamy. Myślenie w kategoriach tego, żeby z akademika uzyskać jak największy zysk – to jest dla mnie niedorzeczne! Walczę też o to, żeby ludzie się trochę obudzili i zaczęli się angażować w takie inicjatywy, walczyć o swoje. No, nie można bezczynnie stać, jak ci akademik zabierają! Ten akademik jest symbolem. My wszyscy to powtarzamy, ale to nie jest takie tylko PR-owe. To jest problem ogólny, dlatego walczę o to, żeby to zmienić albo zmienić podejście ludzi do tego. I by pokazać im, że można walczyć o swoje. Można się postawić temu – hahaha – systemowi, jakkolwiek to brzmi.

Jak wyglądałby alternatywny uniwersytet?

Po pierwsze, wyobrażam sobie alternatywny uniwersytet jako instytucję, która rzeczywiście się skupia na tym, żeby kształcić ludzi, a nie na tym, żeby jak najwięcej sobie ogarnąć wypłaty. Bo oni sami sobie to ustalają tak naprawdę. Chciałabym, żeby nie było tak, że pani rektor sobie zarabia 40 000 zł za po prostu bycie panią rektor. Chciałabym, żeby tak nie było. Chciałabym, żeby było faktyczne skupienie na tym, by edukacja była dostępna. Rozumiem, że studiowanie i wyższe wykształcenie nie jest obowiązkowe, ale jednak powinno być dostępne. Bo co to ma być, że tylko ludzie z dużego miasta mogą się uczyć? To niefajne. Sądzę, że powinno się skupiać na kwestiach socjalnych, na tym, żeby edukacja była dostępna. Co do takiego prowadzenia zajęć, które też sobie tutaj zrobiliśmy, to sądzę, że powinno się słuchać więcej głosów studentów na temat tego, jak powinien wyglądać uniwersytet. Bo to jednak my tutaj studiujemy, a nie osoby zarządzające tym. Oni już dawno temu skończyli studia. Sądzę, że powinien być bardziej słuchany głos osób studiujących i też kwestie socjalne. Uniwersytet nie

powinien być machiną do zarabiania pieniędzy. Co to w ogóle ma być? Publiczna instytucja się spina, że za mało pieniędzy zarabiają. To jest absurdalne. Po prostu – to powinno być dostępne dla wszystkich. Nie mogę się wypowiadać odnośnie tego, czego tam się powinno uczyć. Ja się uczę tego, czego chcę się uczyć, bo taka jest idea uniwersytetu. Idziesz i uczysz się tego, czego chcesz. No, ale jak to wygląda w rzeczywistości, to już różnie bywa.

Jan Leopold

Wydział Automatyki, Robotyki i Elektrotechniki, Politechnika Poznańska

Czego obawiałeś się przed rozpoczęciem okupacji?
Ogólnie to ja za bardzo nie wiedziałem, jak to będzie wyglądało. Powiem może najpierw, skąd się dowiedziałem. Mój współlokator Filip jest w Inicjatywie Pracowniczej już od jakiegoś czasu i często po prostu gadamy ze sobą. Opowiadał, jak to wygląda, jak wygląda sytuacja z Jowitą. Wspomniał mi o tym, że będzie ta okupacja. I stwierdziłem, dobra – przyjdę. Wiadomo, na chwilę, pomóc coś kupić. No, nie sądziłem, że zostanę tak długo. Wracając do pytania pierwotnego, czego się najbardziej obawiałem. Na początku było mówione o tym, że w razie czego to tu jest numer do prawnika itd. Miałem takie... kurde... a jak ktoś mnie złapie? Nie wiedziałem, bo nie wiedziałem, jak wyglądają strajki. A okupacja to w ogóle też tak brzmi, jakby słowo „okupacja" niosło od razu ze sobą konsekwencje. Ale wyszło wszystko spoko. Na tyle, na ile mogłem, to spałem tutaj, ale wiadomo: studia, praca. Mam nadzieję, że się przyczyniłem do osiągnięcia celu.

Co Cię zaskoczyło w trakcie okupacji?
Nie wiem... najwyżej to wytniesz. Ale ziomek z gęsią mnie zaskoczył. A co w okupacji? Pozytywnie to cały przebieg tego. Kurde, ja przez ten ostatni tydzień czułem, że żyję. Typowo: „co się dzieje!?". Zaskoczyło mnie, że ludzie

chcą tak bardzo pomagać i że można utworzyć taką wspólnotę. Ja nikogo praktycznie oprócz Filipa nie znałem, a z nim też jakoś super dużo nie gadałem w trakcie okupacji, bo miał inne sprawy. Załatwiał harmonogram w pewnym momencie. Jakoś tak ze wszystkimi musiałem pogadać. I okazało się, że mega spoko mordy. Co mnie też zaskoczyło to to, jak bardzo chaotyczne to momentami było. Uważam, że bardzo dobrą robotę robiliśmy, ustalając te harmonogramy, ale nagle przychodzi tu jakaś telewizja, tutaj powie nam kanclerz „jednak wbijam!" i na szybko trzeba było... „ej dobra, skupiamy się, ogarniamy". Mamy pół godziny albo dziesięć minut, zanim kanclerz przyjedzie i wychodziło to. Było to może wymagające, ale też ciekawe doświadczenie.

A co Ci się podobało w tym wszystkim?
W sumie dużo rzeczy takich, na przykład, do których ja się przyczyniłem. Zadania, które dostawałem. Robiliśmy transparenty – wymyślałem hasła, to było bardzo fajne. Panele wykładowe. Ja na tej politechnice to za bardzo humanistycznych rzeczy nie mam, a tutaj wszystko praktycznie było humanistyczne. Dużo rzeczy zahaczało o tematykę okołostrajkową i to było dla mnie ciekawe. Moim ulubionym wykładem był ten z profesorem Czaplińskim, który wbił rano w poniedziałek. On zaczął od tego, że powiedział: „Dobra, to zrobimy to w taki sposób, że to będzie rozmowa, coś ja powiem, coś wy powiecie, na podstawie tego, jak to się żyje i tej relacji student–uczelnia". Ulotkowałem i ulotkowanie to była jedna chyba z fajniejszych rzeczy. Zwłaszcza że potem część z tych osób rzeczywiście przyszła do mnie, przyszła na okupację. I to było takie wow! Ktoś przyszedł rzeczywiście dzięki temu ulotkowaniu, więc naprawdę było mi miło. Też miałem taką sytuację. W trakcie jednego protestu ulotkowałem i były dwie panie. Podchodzę do nich, rozdaję ulotki. A one do mnie: „Co tu się dzieje? Co? Jowitę zamykają?". I ja powiedziałem ogólnie, o co tam chodzi. A one: „No nie, no musicie walczyć o swoje prawa! W ogóle macie prawo do tego, żeby tutaj mieszkać i mieć tanie czynsze!" I wspierają nas z całego serca. Jedna z nich do mnie w pewnym momencie mówi: „Ile masz tych ulotek?", a ja pokazuję – taki mały stosik miałem. I ona „Dawaj mi połowę!". I powiedziała, że bierze i będzie ludziom po skrzynkach roznosić. I ja mówię – no nie, co tu się dzieje!? Po prostu ta pozytywna energia od wielu ludzi to było naprawdę budujące!

Jak się tutaj czujesz?

Szczerze, czuję się git. Ale chyba dlatego, że nie spałem tutaj przez ostatnie kilka dni. Trzy noce pierwsze spałem. Potem jeszcze jedną, a tak to nie, bo praca była od rana i musiałem spać u siebie. Ale myślę, że dobrze, że tak wyszło dla mnie, bo ciężko mi się spało. Było mi strasznie zimno, spałem koło okien i tam było zimno, a ja nie byłem za dobrze przygotowany. I wiadomo, jak się śpi w sali pełnej ludzi, to ktoś będzie chrapał. Ja też płytki sen mam na tej podłodze, to było męczące. Z prysznicem były problemy, między innymi dzięki pani rektor nie mieliśmy prysznica. To były jakieś takie nieprzyjemne rzeczy. To nie oznacza, że żałuję – wręcz przeciwnie. Tak czułem, że muszę coś poświęcić. Ogólnie było świetnie. Teraz jak to nagrywamy – naszą rozmowę – to już wygraliśmy. Nasz główny postulat został spełniony. I po tym zapisałem się do Inicjatywy Pracowniczej. Bo mówię, chyba by wypadało nawet. Poczułem się członkiem tej społeczności. Mam nadzieję, że tyle, ile będę mógł, to będę pomagać w następnych sprawach. Takie zdanie do ludzi, którzy będą to czytać: da się coś zmienić! W ogóle nie dotyczyła mnie ta sprawa, ja nie mieszkam w akademiku, nie jestem studentem UAM, a co dopiero w Jowicie. I prawie nikogo tutaj nie znałem oprócz kilku osób. Ale przyszedłem, bo to było jednak zgodne z moimi wartościami. I udało się. Twój wkład ma znaczenie. Wiadomo, że samemu nie zawsze da się coś zdziałać. Ale gdy złączymy się w taką wspólnotę, to razem – strasznie komunistycznie – razem, no kurwa, mamy siłę sprawczą! Studenci, studentki, osoby studenckie – wasz głos też się liczy. Nie dajcie sobie wmówić, że profesor to jest nadczłowiek. Po prostu walczcie o swoje. Bo zaznaczyliśmy to wielokrotnie, to nie jest tak, że jesteśmy roszczeniowymi studentami, tylko walczymy o nasze prawa. O rzeczy, które po prostu nam się należą.

O co walczysz?

Walczyłem o to, żeby Jowita została. O, takie bliżej mnie postulaty to te z tanimi stołówkami i miejscami socjalnymi. Akurat to nie jest problem UAM, to jest problem wszystkich uczelni. U nas też jest tragedia. My z kumplami na każdej przerwie, jak mamy okienko, lecimy do Posnanii. To jest akurat blisko, ale to nie powinno tak wyglądać, że jedyne miejsce, w którym można usiąść i pogadać, to jest korytarz albo galeria handlowa, która akurat jest blisko uczelni. O to walczyłem. Mam nadzieję, że jeszcze

zobaczymy, jak to wyjdzie. Jestem raczej pozytywnej myśli. Ale tutaj ten dół, te pokoje, które okupowaliśmy, powinny stać się takim miejscem socjalnym. Nawet jeśli to nie będzie na politechnice, to fajnie, jeśli tu by było. Kto wie, może na politechnice niedługo też jakaś okupacja może być. Tego nie wiadomo...

Jak wyglądałby alternatywny uniwersytet?
Ja mam dużo zastrzeżeń, jeśli chodzi o zajęcia, ale na tym się nie skupiliśmy. Mam wrażenie, jestem przekonany, że większość prowadzących u nas to są ludzie nauki, którzy chcą działać na politechnice i robić badania. Od tego też jest uniwersytet, prawda? I żeby oni mogli korzystać ze sprzętu politechniki, to muszą uczyć. Widać to po prostu, że oni mają nas w dupie. Widać, że ich to też męczy. Myślę, że jeśli udałoby się tą barierę niechęci między studentem a prowadzącym usunąć, gdyby można było jakoś się zaziomkować z tymi wykładowcami. Mam wrażenie, że na niektórych uczelniach, w niektórych państwach tak to działa, że są ludzie, którzy rzeczywiście interesują się studentami, chcą z nimi pogadać. To jest taka rzecz, której mi bardzo brakuje – takiego socjalizowania z profesorami i ogólnie nauczycielami. Wiadomo, fajnie byłoby mieć stołówkę. Ja nie cierpię gotować, więc na pewno bym uczęszczał tam. Nawet jeśli nie miałbym zajęć, to bym tam chodził na jakieś jedzenie. Fajnie byłoby mieć taką przestrzeń. To głównie zahacza o postulaty. Bo z tymi akademikami, to wiadomo, że fajnie byłoby, gdyby było ich więcej – ale nie wiem, czy ja bym się zdecydował na akademik. W każdym razie te pokoje socjalne – to by tyle problemów rozwiązało. Jak się spotykasz z ludźmi – w takim pokoju socjalnym – to nie są to przecież tylko ludzie z twojej grupy, nie? To też poznajesz więcej osób z innych grup i później, nie wiem, idziecie na imprezę razem czy nad Wartę, bo mamy blisko, i poznajesz znowu nowych ludzi, koło się toczy, samo się to napędza. Brakuje tego czynnika zapalnego, którym mogłyby się stać te pokoje socjalne. I ostatnia rzecz, którą chciałem powiedzieć. Głównie do uczelni technicznych mam zarzut, że po prostu nas wychowujecie, wszyscy nauczyciele na uczelniach technicznych, że każda osoba obok was to jest potencjalny konkurent na rynku pracy. To jest wręcz takie memiczne zdanie. Wiadomo, że się kumpluję z wieloma ludźmi z mojej uczelni, ale to gdzieś siedzi z tyłu głowy. Ja to mam gdzieś, ale czuję to od innych

osób, że oni mają od tego jakąś blokadę. Ludzie nie chcą się poznawać, nie chcą sobie pomagać. To jest jedna z gorszych rzeczy. Jakby tego nie było, wiele problemów by się rozwiązało.

Julka

Szkoła policealna, elektroradiologia
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Czego obawiałaś się przed rozpoczęciem okupacji?
Było to w sumie pierwsze publiczne, aktywistyczne wydarzenie, w którym brałam udział. Nie chodzi o masówkę. Jak były jakieś strajki, protesty, gdzie ludzie wychodzili na ulicę, było nas kilka tysięcy, kilkaset – to tam bywałam. Ale naprawdę, w czterech ścianach jesteśmy tu zamknięci w kilkadziesiąt, czasem trochę ponad sto osób. Każdy zna już swoje imię. Każdy z każdym rozmawiał. Znamy się już nawzajem. Bałam się jak to będzie wejść do tej społeczności i stać się jej częścią. Aczkolwiek kompletnie się nie zawiodłam. Chciałam też poznać temat, jak wyglądają takie środowiska i stwierdzić, czy się tam odnajdę. Bo myślę, że dzielimy dużo wspólnych przemyśleń. Mamy dużo wspólnego… nie wiem, jak to nazwać… gniewu skierowanego w pewne kierunki. Mam poczucie wyrażania tego, by faktycznie to było słyszalne, a w grupie jest większa siła. Nie miałam większych obaw, nie miałam większych oczekiwań. Chciałam po prostu tu przyjść i zobaczyć jak, to jest, być częścią tego wszystkiego.

Co Ci się tu podoba?
Na pewno podoba mi się, jak to wygląda od środka. Jesteśmy wszyscy razem ze sobą, rozmawiamy, poznajemy się nawzajem i zbieramy wszystkie nasze myśli, pomysły, działania i motywacje w jedno. W konkretne hasła, konkretne postulaty, konkretne idee, które chcemy razem realizować, że chcemy działać – nie tylko podczas tej jednej okupacji, ale podczas naszych wszystkich przyszłych działań. Obieramy wspólny kierunek, przy którym możemy się razem napędzać.

Jak się tutaj czujesz?
Czuję się bardzo bezpiecznie. Tworzymy bardzo przyjemną przestrzeń. Kiedy trzeba krzyczeć, kiedy trzeba walczyć, tupać – to jesteśmy. Ale kiedy trzeba usiąść spokojnie przy kawie, herbacie, poplotkować, to też tworzymy dla tego przestrzeń. Bardzo mi się podoba nasza wspólna, zgrywająca się dynamika.

Czy coś Cię zaskoczyło w trakcie okupacji?
Nie wiem, czy coś mnie zaskoczyło. Chyba nie. Nie miałam jakichś specjalnych oczekiwań, więc tak naprawdę byłam „tu i teraz". Nic mnie chyba nie zaskoczyło.

O co walczysz?
Głównym celem w naszych działaniach była Jowita, ale przyszłam, jak każdy tutaj, z pewnych własnych, małych powodów, które spotkały go w trakcie życia, w jego środowisku, których doświadczyliśmy. Na pewno szukałam ludzi, miejsca i sprawy do tego, żeby podzielić się tym, co chcę wyrażać, kim jestem ze światem, dzielić się sprzeciwem czy po prostu pomysłami, których mam wiele w głowie. Miałam być studentką, ale jednak nie miałam funduszy, żeby się przeprowadzić, dlatego już drugi rok nie studiuję. Obecnie mieszkam już kilka miesięcy w Poznaniu i zbieram pieniądze, żeby zacząć studiować za rok. Nie poddam się, ale trochę czasu mi zajęło, by faktycznie być w tym miejscu, w którym tak naprawdę mogłam być kilka lat temu. No i też patrząc, jak całe życie moi rodzice pracowali i musieli dzielić swój czas dla nas na to, że muszą nas utrzymać i spędzają większość tego czasu w pracy jednak. Tak czułam, że nazwę to może ogólnie... banalnie... systemem... który odbierał mi rodziców, odbierał mi znajomych. Nadal odbiera. Widzę, ile czasu mieliśmy kiedyś, a ile mamy teraz, kiedy musimy łączyć naszą edukację, samodzielność i pracę. Powoli zaczyna mi to odbierać samą siebie. Kiedy muszę się dostosowywać do tego, jak wszystko działa. I to... nie jest łatwe.

Jak wyglądałby alternatywny uniwersytet?
Na pewno, jeśli chodzi o uniwersytety, powinni wypowiadać się studenci, a nie władze. Bo jednak osób, które zarządzają uniwersytetami jest, w porównaniu do liczby studentów, mało. I to jednak studenci powinni mieć

główny głos. To od nich chcę słyszeć, jak się tam czują, jak funkcjonują, jak chcą tworzyć tą przestrzeń. Mówimy tu jednak o mojej przyszłości. Więc od nich chciałabym mieć te informacje. I tak naprawdę, powinni być bardziej włączeni, nie w promocję szkoły, a w mówienie o tym, jak naprawdę jest. I to oni powinni mieć głównie głos.

Weronika Piotrowska

Wydział Antropologii i Kulturoznawstwa,
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Czego obawiałaś się przed rozpoczęciem okupacji?
Ja nie miałam w sumie dużych personalnych obaw, bo brałam udział już w różnych hardcore'owych akcjach. Bardziej obawiałam się o innych ludzi, że nie będą ogarniać formuły. Trochę obawiałam się, a trochę liczyłam na to, że wbiją pały. Byłoby wówczas ciekawie, protest miałby od razu dużo większe oddziaływanie. Ale w sumie wyszło spoko. Bałam się, że będziemy tacy nieogarnięci, że nie będziemy w stanie zorganizować przestrzeni, rozdzielić zadań i tak dalej, ale to wszystko poszło dobrze. Te obawy się nie potwierdziły.

Co Cię zaskoczyło w trakcie okupacji?
Taka energia i atmosfera wspólnotowości, która się wytworzyła i właśnie to, jak wiele rzeczy bardzo szybko i bardzo sprawnie zostało ogarniętych. To, jak wspaniali ludzie tutaj są, jak bardzo są pomocni i tacy... no nie wiem... po prostu dobrzy, ideowi. Też solidarność z zewnątrz, że przychodzili ludzie, pomagali nam robić różne rzeczy. Przynosili jakieś rzeczy, czasami po prostu byli, rozmawiali, wspierali. To było piękne.

A co Ci się podoba w okupacji?
Może nie przyjaźnie, ale te więzi organiczne, znajomości, które się tu wytworzyły. Myślę, że jeśli to podtrzymamy, już nawet po opuszczeniu tej okupacji uniwersytetu to stworzy się z tego kolejny ruch, kolejna akcja. Zaprocentuje to w przyszłości.

Podobają mi się też kartki na ścianach i podział przestrzeni. To jest coś, z czym bardzo walczę na Rozbracie. Tam nie uznają kartek, a potem się dziwią, że jak ktoś przychodzi, to zjada im jedzenie, bo nie jest podpisane. A tutaj mamy opisane strefy – na pierwszą pomoc, na jedzenie czy rzeczy znalezione, na spanko itd. Wiadomo, ktoś to respektuje bardziej lub mniej. Też trzeba mieć coś w sobie, żeby takie rzeczy do ciebie docierały, ale podoba mi się to, że ogarnęłyśmy te rzeczy w taki sposób. Mamy spotkania organizacyjne, agendy, wolne wnioski. Trochę tutaj taki okupacyjny squacik, ale to megafajne, że w tak krótkim czasie udało nam się to zorganizować.

Jak się tutaj czujesz?
Poza gorączką? Trochę było dla mnie momentami za głośno. Teraz mogę powiedzieć o czymś, co mi się nie podobało, tak organizacyjnie. Nie byliśmy w stanie do końca uszanować różnych potrzeb ludzi. Nie dało się tutaj spać tak dużo, jak by się chciało. Ale to też wynika z tego, że było tutaj dużo osób, które miały dużo energii, a ja tutaj siedziałam od samego początku i patrzyłam na tych ludzi z podziwem – skąd oni mają jeszcze tyle energii. Czuję się zmęczona. Zmęczona w chuj, ale usatysfakcjonowana.

O co walczysz?
Tak osobiście? Żeby trochę powkurwiać władze uniwersytetu. Żeby im pokazać, że my jesteśmy tym głosem, z którym oni muszą się liczyć. Wiadomo, te wszystkie postulaty socjalne, uniwersytet jako dobro wspólne i tak dalej, ja się z tym wszystkim zgadzam. Ale ja tu jestem, żeby ich wkurwić i żeby im pokazać, że sorry, ale ja nie muszę być dla Was zawsze miła. Mogę się też czasami na Was wydrzeć i Wy musicie brać to pod uwagę. Sorry – ja jestem radykalna!

Jak wyglądałby alternatywny uniwersytet?
Nie wiem. Mogę mieć plan na reformę à propos antropologii. Dajcie nam w końcu hajs na badania! My jesteśmy kierunkiem, który prowadzi badania terenowe i potrzebujemy pieniędzy na nocleg, dietę, kiedy siedzimy trzy tygodnie w jakiejś kopalni na drugim końcu Polski. Nie tylko hajsu na proofreading. Może, żeby brać pod uwagę specyfikę różnych kierunków, bo jeśli chodzi o etnologię i antropologię, to nie da się złożyć jakiegoś pro-

jektu, tak by dostać środki na porządne badania terenowe. Trzeba właśnie wnioskować z ID-UB-u, tworzyć kilkuosobowe grupy, bo wtedy na każdą osobę przypada tydzień badań. Jak macie 4 osoby, to macie 4 tygodnie badań w terenie, trzeba ciągle jakoś kombinować. I może, ewentualnie, by uniwersytet był trochę bardziej demokratyczny i mniej hierarchiczny.

Rozmowy z dnia 17 grudnia 2023 r.

10. dzień okupacji



▲ Drzemka w trakcie – ewidentnie porywającej – lektury *Przewodnika po* Kapitale Karola Marksa, 17.12.2023 r. (fot. Jarosław Jan Hemmerling)

Maja Kudła

Resocjalizacja, przerwała studia dwa dni przed rozmową, Uniwersytet Warszawski

Czego obawiałaś się przed rozpoczęciem okupacji?
Obawiałam się trochę towarzyskich spin. To była jedyna rzecz, której się obawiałam. Poza tym nic. Wiedziałam, że jeśli to się szybko nie skończy, to na pewno będzie miało silny wymiar polityczny. Jeżeli byśmy wszyscy skończyli na dołku... Ale wiedziałam, że to wszystko to taka gra polityczna, partia szachów, że na każdy ruch z ich strony – jak bardzo opresyjne by te ruchy nie były – z naszej strony będzie konkretna odpowiedź.

Co Cię zaskoczyło w trakcie okupacji?
W trakcie mnie totalnie zaskoczyło to, że gdy jest cały czas akcja, cały czas działanie to znikają jakieś spięcia grupowe. I zaskoczyło mnie to, że po drodze wszystko żeśmy tak świetnie ogarniali. Było kilkadziesiąt studentów i studentek, był podział zadań, *more or less* sprawiedliwy, ludzie się raczej zaangażowali i tak sobie można było żyć. Wiadomo, że gdybyśmy tu żyli ponad miesiąc, to pewnie by zaczęły wychodzić jakieś syfy, ale przez to, że to trwało trochę tylko ponad tydzień, to wszystko świetnie działało.

Jak się tutaj czułaś?
Bardzo dobrze się czułam. Byłam chora dwa razy, porządnie, ale była taka mobilizacja. A przede wszystkim byłam szczęśliwa, wręcz ekstatyczna. I z tego powodu ta choroba musiała ustąpić.

A co Ci się podobało w okupacji?
Najbardziej mi się podobały te spotkania organizacyjne i to, że planowaliśmy wszystkie ruchy wielką grupą. Nawet ludzie, którzy dołączali na jedną noc, po prostu stawali się częścią jednej wielkiej akcji, mieli wpływ na strategię i mogli wyrazić swój głos. To była wspólna, zajebista akcja.

O co walczysz?
Walczę o to, żeby... muszę się zastanowić. Tak, żeby wszyscy ludzie mogli żyć bez strachu o najważniejsze swoje potrzeby. Walczę o świat, w któ-

rym podstawowe potrzeby typu mieszkanie, na przykład, były po prostu zapewnione albo bardzo proste do zdobycia. W takim świecie ludzie mogliby korzystać z życia. Walczę o świat, w którym każdy człowiek może korzystać z życia bez lęku.

Jak wyglądałby alternatywny uniwersytet?
To taki, gdzie ludzie mają bardzo duży wpływ na program. Nie ma tam jakichś konkretnych kierunków – np. socjologia i obowiązkowy zestaw przedmiotów. Może na początku byłby zestaw przygotowawczych przedmiotów, bo coś tam trzeba umieć, nawet nudne rzeczy. Ale potem to już byłoby zupełnie luźne. Tak, że nikt by nie wychodził z dyplomem socjologii, czegoś i czegoś, tylko po prostu wychodziłby z papierkiem, że przez trzy lata studiował, przez cztery lata studiował. A to, co studiował to nieważne, bo teraz jest tyle tych prac, tyloma rzeczami można się zajmować, że ludzie, którzy podejmują się nauki, najlepiej wiedzą, co jest im potrzebne. Po to powinny być studia. Jeśli chcesz się czegoś dowiedzieć, nawet jeśli nie wiesz, dlaczego – to możesz to zrobić. I to studia powinny umożliwiać. A nie mówić ci, czego masz się uczyć.

Jak ten protest zostanie zapamiętany? Jak będziesz wspominać go w 2028 roku?
Ja będę go wspominać zajebiście. Całe te dni jechałam na absolutnej ekstazie. Bardzo się zradykalizowałam, z czego bardzo się cieszę. To było super, że mogliśmy zderzać w grupie te nasze podejścia. Będę wspominać to jako ważny, przełomowy moment w mojej działalności społecznej i politycznej. Ten tydzień był świetny. Jak wróciłam do Warszawy i zrobiliśmy tą aferę na radzie miasta, to była wygrana i tego samego dnia się dowiedziałam, że tutaj Wieczorek powiedział, że będzie kasa na Jowitę. I bardzo się ucieszyłam, że kasa będzie z tego samego źródła, co na mieszkania komunalne. Mam nadzieję, że w 2028 roku będę wspominać to jako początek masowego lokatorsko-studenckiego ruchu. Teraz, jak nigdy wcześniej, mamy jasno przed oczami postawione, że jest to nasz wspólny interes, że jest to wspólna pula pieniędzy na nasze mieszkania. I mam nadzieję, że tak to się właśnie rozpocznie.

Michalina Cendrowska
Wydział Antropologii i Kulturoznawstwa,
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Czego obawiałaś się przed rozpoczęciem okupacji?
Raczej nie obawiałam się, nie wiem... że przyjedzie policja. Jednak to jest teren uniwersytetu, więc takich akcji się nie obawiałam. Raz tylko, jak tutaj spałam, chyba z poniedziałku na wtorek, obudziło mnie w środku nocy – ktoś krzyknął „Ej! Policja!". Chyba rzeczywiście jechała policja, ale to nie było do nas. To był jedyny moment, kiedy obawiałam się jakichś konsekwencji. Też jak była ta akcja, gdy myliśmy się w łazience w rektoracie. Bałam się, że będą jakieś konsekwencje wyciągane – że nas wywalą z uczelni – ale no, że to się skończy jakąś jatką. Ktoś nas wyciągnie z tej łazienki. Ale spodziewałam się, że jak jest Inicjatywa Pracownicza, są ludzie, którzy ogarniają – nie, że robią coś za nas, ale że są bardziej ogarnięci – to ten konflikt nie będzie eskalował, bo jesteśmy rozsądni, panujemy nad tym i nic nam nie grozi.

Co Cię zaskoczyło w trakcie okupacji?
Chyba to, że ta sprawa stała się aż tak medialna. Zainteresowanie ze strony tylu mediów. Jak tu przyszłam, to raczej wszystkie moje oczekiwania zostały spełnione. Pozytywne zaskoczenie to zdobycie tej skali rozgłosu, co chyba też nam pomogło wygrać sprawę.

Co Ci się podobało w okupacji?
To, że spontanicznie reagowaliśmy na rzeczy, które się tu działy. Gdy przyszła Kaniewska i powiedziała, że zamyka nam kible i jesteśmy zagrożeniem, to było bach, szybka rozmowa na ten temat, plan działania co robimy, szybka reakcja. To, że wszyscy tutaj sobie tak mega pomagają. To jest takie *obvious*. Też chyba takie wielogodzinne dyskusje. Na temat planu działania, na temat tego, co nam przeszkadza, co byśmy chcieli usprawnić. Podobało mi się to, jak nam się udało zorganizować w ponad tydzień taką przestrzeń kulturalno-społeczną w tym miejscu. To jest coś, czego brakuje na uniwersytecie, brakuje w ogóle w mieście. Nie mamy takich przestrzeni do organizowania się.

Ja też pamiętam czasy, kiedy moi koledzy mieszkali w akademikach, ja do nich przychodziłam i tam się działy takie rzeczy. Teraz jest niestety coraz mniej miejsc, coraz mniej ludzi dostaje te akademiki i nie odwiedzam już ludzi w akademikach. Zresztą sama też nie dostałam miejsca w akademiku, a wydawało mi się, że jestem osobą, która by tego potrzebowała.

Jak się tutaj czujesz?
Taki entuzjazm duży. Ja też, zanim tutaj przyszłam, miałam taką grudniową chandrę i totalnie takie rozmemłanie i zimowego doła. Ta sytuacja na mnie osobiście wpłynęła tak bardzo energetyzująco, bardzo mnie podładowała pozytywną energią. Czuję taką większą sprawczość. Widzę, że jest więcej takich osób, którym przeszkadza obecna sytuacja na uniwersytetach, ale też ogólnie polityczna. To jest przecież problem globalny. Fajnie było z tymi osobami wszystkimi zgromadzić się w jednym miejscu, posiedzieć, pogadać, spotkać. Czuję się przez to dowartościowana.

O co walczysz?
Ja nadal studiuję, chociaż mam już 26 lat i pracuję, by móc utrzymać się sama, więc też nie mówię z takiej perspektywy studentki, która dopiero zaczyna studia i jeszcze rodzice trochę pomagają. Ale byłam w takiej pozycji. Właśnie to, co mówiłam, uważałam, że należy mi się akademik, bo nie mam mamy. Moja mama nie żyje, zmarła rok przed moim pójściem na studia. Nie mam też ojca, moi rodzice się rozwiedli. Składałam wniosek o akademik, utrzymując się z bardzo niskiej renty rodzinnej i najniższych przyznanych alimentów. Plus mieszkałam w Płocku, czyli jakieś 200 km od Poznania, więc myślałam, że akademik należy mi się jak psu buda. Okazało się, że nie. Odmówiono mi miejsca w akademiku, ponieważ wyszło, że na członka rodziny – czyli tylko na mnie – mam za dużo pieniędzy. Na początku za 1300 zł wynajmowałam sobie pokój, kupowałam jedzenie i ledwo mi na wszystko starczało. Na te dwa najważniejsze aspekty życia. Ledwo wiązałam koniec z końcem. Pamiętam czasy na studiach, gdzie brakowało mi po prostu pod koniec miesiąca. Żebrałam od znajomych pieniądze na jedzenie albo chodziłam na jakieś nocne inwentaryzacje.

Łapałam się prac dorywczych i wspominam to ciężko. Po prostu walczę o to, żeby nie było takich sytuacji. By każda osoba, która potrzebuje tego akademika, mogła czuć się zaopiekowana przez uniwersytet. W tym momencie progi, żeby otrzymać stypendium socjalne, które jest niskie, te progi są strasznie, strasznie zaniżone. Trzeba być w bardzo, bardzo okropnej sytuacji. Obecnie studiuję na Wydziale Etnologii i mamy tam pokój socjalny. On jest bardzo mały, zmieści się tam dosłownie dwójka studentów. Fajnie byłoby mieć jakąś przestrzeń do odpoczynku, do spędzenia wspólnie przerwy, do zjedzenia wspólnie posiłku. Na Morasku nie ma takich przestrzeni. Cały ten kampus wygląda jak wielka galeria handlowa. Też miałam ostatnio sytuację, że spóźniłam się na zajęcia i podskoczyłam Uberem. Facet mnie pyta, pod jakim wydziałem ma się zatrzymać. Ja mówię Historicum, a on na to, gdzie to jest? Ja mówię: kurde nie wiem, bo wszystkie wyglądają tak samo. To strasznie depresyjnie wpływa na człowieka, jak się na to wszystko patrzy. Te budynki są takie same, w środku brzydkie, *useless* i nie ma w nich takich ciepłych przestrzeni dla studenta, gdzie można jakoś fajnie spędzić czas. Jest po prostu wielki hall, są jakieś stoły, jest tam zimno – jest to wielki budynek, którego nie da się dobrze ogrzać. Naprawdę to jest strasznie źle pomyślane. Walczę o jakąś taką politykę prostudencką, promieszkaniową. I też, żeby robić budynki i przestrzenie, które nam służą – a nie tylko wyglądają dobrze w jakimś projekcie unijnym.

Jak wyglądałby alternatywny uniwersytet?
Są rzeczy, które ja bym chciała i czego nie było w tych postulatach. Przerwy akademickie trwają piętnaście minut, mamy okienka, ale każdy ma w innym miejscu. Fajnie byłoby mieć godzinę, w której jest przerwa, a studenci mogą się ze sobą spotkać. Tutaj wymarzone miejsce – wspólna stołówka z tanim jedzeniem. Na korytarzach jakieś kanapy, pufy. Łatwiej dostępna jakaś pomoc psychologiczna. Wiele razy sama potrzebowałam. Wpisywano mnie na termin za 1,5 miesiąca i zapominałam o tym, bo jestem osobą z ADHD i zapominam o rzeczach. Wydaje mi się też, że apetyt rośnie w miarę jedzenia. Jak zostaną zaspokojone te podstawowe rzeczy – bo to są podstawowe rzeczy – to myślę, że pojawią się kolejne idee.

Tomek

Tegoroczny absolwent Politechniki Poznańskiej

Czego obawiałeś się przed rozpoczęciem okupacji?
Wiadomo, obawiałem się tego, że w ciągu paru godzin, gdy to się zacznie, będą tutaj bagiety. Będą nas wyciągać, że dostaniemy zarzuty z art. 193 albo coś jeszcze. Jeśli wziąłbym w tym aktywny udział, to by mnie też zwinęli i miałbym nasrane w papierach, straciłbym pierwszą pracę, którą teraz mam i ogólnie miałbym zjebane życie przez jakiś dłuższy czas. Tego się obawiałem najbardziej – tych przypałów prawnych. Później to zelżało. Okazało się, że żadnych bagiet na nas nie nasyłają i się aktywniej włączyłem. Bo tak, to załatwiałem przed tym po prostu zaopatrzenie głównie.

Co Cię zaskoczyło w trakcie okupacji?
Zaskoczyło mnie to, jakie było zainteresowanie mediów i ludzi, którzy tu przyszli. Jak dużo nas tu było. Bardzo pozytywnie mnie zaskoczyło, jak dobrze się zorganizowaliśmy. To było dosłownie na zasadzie jakiejś rady studenckiej. Kiedyś były rady żołnierskie czy rady robotnicze, to my się dosłownie zorganizowaliśmy w taką radę studencką. Dość sprawnie wszystkie rzeczy następnie ogarnęliśmy: spanie, sprzątanie. Wiadomo, były jakieś osoby, które się wyłamywały, były jakieś problemy. Ale jakbym miał oceniać całokształt, to naprawdę git.

Jak się tutaj czułeś i czujesz?
Czułem euforię. Nie mogę powiedzieć, że euforię rewolucyjną, bo to nie jest porównywalna sytuacja, ale coś tego typu – tylko mniejsze. Czułem euforię związaną z tym, że tworzymy tutaj pewien zalążek innego systemu. Innego sposobu organizacji społeczeństwa. Coś też robimy realnego, co przynosi skutek pragmatyczny, polityczny. Pokazujemy też wszystkim ludziom alternatywę co do dotychczasowych działań politycznych. Bo wiadomo, że ludzie dotychczas myśleli, że maks co można zrobić, to napisać petycję na change.org i tyle. A okazuje się, że można wywierać dużo lepszy, skuteczniejszy nacisk oddolny, tworząc struktury, bo to faktycznie działa. Bo w tydzień faktycznie obroniliśmy Jowitę przed prywatyzacją. To było nie do pomyślenia dla mas, którym od trzydziestu lat ładowana jest propaganda.

Co Ci się najbardziej tu podoba?

Przede wszystkim atmosfera. Ludzie, z którymi oczywiście mam to samo spojrzenie na świat, te same perspektywy z grubsza – radykalnie demokratyczne, oddolne. To, że ci ludzie byli zmobilizowani, żeby coś robić. Ta nasza organizacja mi się podobała, spotkania organizacyjne mi się też podobały. Niestety nie mogłem być na wielu wykładach, bo byłem wówczas w pracy albo na L4 w chacie. I co jeszcze? Jedzonko było zajebiste.

O co walczysz?

Mi zależy, żeby robić tak zwaną prefigurację. To znaczy tworzyć zalążki nowego, radykalnie demokratycznego czy realnie demokratycznego systemu wewnątrz starego. Im więcej takich zalążków, ognisk się stworzy, które będą pokazywać alternatywę – będą przykładami alternatywnego organizowania społeczeństwa – to jest to krok naprzód w kierunku zmiany całego systemu. To się musi dziać oddolnie i to musi się odbywać na zasadach radykalnie demokratycznych. Myślę, że tego dokonaliśmy tu. Będzie to przykład na wiele lat.

Jak wyglądałby alternatywny uniwersytet?

Wynika to z moich zasad, jedną z nich jest wspomniana radykalna demokracja, którą ja nazywam realną demokracją – bo ta demokracja, polegająca na tym, że wybieramy przedstawiciela, który na czas kadencji jest nietykalny i nic z tym nie możemy zrobić, to nie jest żadna demokracja. To jest fasada. Ja sobie wyobrażam to w ten sposób, że osoby w samorządzie podlegają stałej demokratycznej kontroli przez studentów i na przykład mogą być w dowolnym momencie zawetowane, ich decyzje mogą zostać odwołane. Mogą wystąpić ludzie sami z własnym wnioskiem, pomijając tego reprezentanta-delegata. Mówię, prefiguracja – zmiana tych zasad, na których działa samorząd.

Jak będziesz wspominać ten protest w 2028 roku?

Myślę, że zdecydowanie będę patrzył na to, jak na jedno z wydarzeń, które zapoczątkowały tę falę prefiguracji. W innych miejscach, na innych uniwersytetach, w miejscach pracy, w miejscach zamieszkania, wszędzie zaczną powstawać kolejne struktury radykalnie demokratyczne i oddolne, które będą alternatywnym modelem i alternatywnym źródłem mocy oddolnej, która będzie konkurencyjna do struktur państwowych czy kapitalistycznych i biznesowych.

Mikołaj Jędrzejewski
Wydział Prawa i Administracji,
Uniwersytet Warszawski

Czego obawiałeś się przed rozpoczęciem okupacji?
Najbardziej obawiałem się, że ta inicjatywa spali na panewce. Mówiąc kolokwialnie, że wszystko siądzie. Ludzie tu przyjdą, ogarną się, ale nic z tego nie wyniknie. Po paru dniach się to rozlezie, rozpuści i nic z tego nie będzie. Tego najbardziej się obawiałem. W moim przypadku nie obawiałem się też żadnych represji, ale myślę, że był to czynnik, który napędzał i straszył innych okupujących.

Co Cię zaskoczyło w trakcie okupacji?
Zdecydowanie zaskoczył mnie poziom mobilizacji i organizacji, jaką wykazali uczestnicy. Pomimo braku jakiegoś hierarchicznego zorganizowania, jakiegoś komitetu organizacyjnego, nazwijmy to, i tak każdy coś robił. Każda rzecz była zrobiona i wszyscy czuli nie tylko obowiązek, ale również i szczerą chęć pomocy w całym tym przedsięwzięciu. Zanim tu przyjechałem, wyobrażałem sobie, że to będzie albo taka absolutna dezorganizacja, która się rozlezie po dniu lub trzech, albo pojawi się jakaś grupa osób, która będzie coś robić, a reszta się rozpłynie i zostaną na lodzie.

Jak się tutaj czujesz?
Czuję się świetnie. Najbardziej podoba mi się fakt, że to jest w końcu jakaś przestrzeń, w której my, jako młodzi ludzie, możemy się wyrażać swobodnie, w której możemy pracować ku jakiemuś wspólnemu celowi, który wiemy już teraz, że osiągnęliśmy, ale który wpisuje się w walkę, którą dalej będziemy toczyć. To jest zdecydowanie najlepszy aspekt tego całego środowiska.

O co walczysz?
Walczę o to, by ludzie, którzy przyjdą po mnie, nie mieli tak ciężko jak ja. Walczę też o to, abym sam mógł w końcu żyć normalnie, jak normalny człowiek, a nie tyrać do późna byle tylko zarobić, nie zginąć i mieć, jakimś cudem, na rachunki. O to obecnie walczę, też dla moich

przyjaciół, moich znajomych i moich rówieśników po prostu. Tak naprawdę każdy z nas walczy za wszystkich.

Jak wyglądałby alternatywny uniwersytet?

Oj, zdecydowanie byłaby to wizja instytucji dużo bardziej otwartej, dużo bardziej demokratycznej, dużo mniej hierarchicznej. Dużo bardziej oddolnej. Tak jak to, co zorganizowaliśmy tutaj. Zaprosiliśmy sobie wykładowców albo oni przyszli z własnej inicjatywy. Takich, którzy faktycznie nas interesują. Takich, których profil nauczania odpowiada nam i problemom współczesnego świata. Taka akademia nie jest wrażliwa na to, co widzimy u nas, gdzie zasiedziali, skostniali starcy uczą nas o rzeczach, które nie mają żadnego znaczenia czy sensu. Myślę, że to może, nawet jeśli nie jako istota działalności uniwersyteckiej, to może być poboczna inicjatywa, która pozwalałaby studentom się rozwijać i zobaczyć, że w studiach nie chodzi o to, żeby przyjść, zrobić papierek i później pójść do pracy, tylko studia to jest coś, co ma cię rozwinąć, gdzie masz się czegoś dowiedzieć. Zarówno o sobie, jak i o świecie. Coś, gdzie możesz włożyć, chociażby najmniejszy wkład w działalność intelektualną całej ludzkości.

Czy uważasz, że to, co robimy mogłoby mieć takie samo znaczenie, jeśli by nie było organizowane na uniwersytecie?

Myślę, że to jest bardzo istotne. Ten akademicki charakter tej okupacji bardzo mocno wybrzmiewa w całym profilu działania – w nas jako okupantach. Bardzo mocno też kierunkuje nasze działania w stronę jakichś konkretnych prądów myślowych. W stronę ambicji, które my przejawiamy jako młodzi ludzie. W pewien sposób pokazuje też wady i braki społeczeństwa, jakie my zastaliśmy po naszych rodzicach i rzeczy, które chcemy zmienić. Ta akademicka odsłona pozwala nam myśleć wolnymi od tych ograniczeń, czy to materialnych, czy klasowych – czy też takich czysto opresyjnych. I pozwala próbować myśleć w kategoriach zmiany świata.

Tutaj doszło do absurdalnej sytuacji, w której grupka jakichś radykałów – anarchistów – broni dobra publicznego. Czy widzisz sojuszników w tej sytuacji?

Uważam, że sojusznikami jesteśmy wszyscy, bo wszyscy jesteśmy podobnie pokrzywdzeni. Czy to anarchiści, czy lewicowcy, czy lokatorzy,

imigranci, pracownicy po prostu, nie tylko robotnicy, ale pracownicy wszystkich branż – od sklepów, usług, przez przemysł. Każdy z nas znajduje się w beznadziejnej sytuacji, z której korzysta wąska grupa osób ustawiona na górze społeczeństwa, z którą my musimy walczyć i z którą rozmowa nie ma sensu. Oni do tej pory nas ignorowali, dlatego to, co pokazaliśmy tutaj, że możemy krzyknąć, tupnąć nogą i nas trzeba posłuchać, jest ogromnie ważne w zmianie myślenia na temat zmiany społecznej w Polsce i na świecie.

Jak ten protest zostanie zapamiętany?
Na pewno będzie to jakiś nowy początek. Do tej pory, tak jak zgadzałem się z wszelkimi ideałami egalitarnymi czy anarchistycznymi, tak wychowanie w neoliberalnym społeczeństwie, tak je nazwijmy, sprawiło, że miałem trochę wątpliwości dotyczących praktycznych możliwości oddolnych, demokratycznych ruchów. Obecnie, wszystkie te moje wątpliwości zostały rozwiane. To jest dla mnie nowy początek myślenia w innych kategoriach. W kategoriach zmiany, w kategoriach organizacji, w kategoriach wspólnoty, w kategoriach łączenia się. Przecież tu są ludzie z różnych miast, z różnych środowisk, różnych backgroundów, wszyscy zjednoczyliśmy się w jednym celu – zrobiliśmy to demokratycznie i wygraliśmy! Co najważniejsze, nie baliśmy się wystąpić przeciw hierarchii ogółu.

Sonia Burdyna
Instytut Kultury Polskiej,
Uniwersytet Warszawski

Czego obawiałaś się przed rozpoczęciem okupacji?
Obawiałam się wielu rzeczy. Przede wszystkim martwiłam się tym, że nie wiedzieliśmy, jak to się wszystko skończy. Też jest bardzo wiele scenariuszy, jak to mogłoby się skończyć. Najgorszym z nich była policja. Już pierwszego dnia okazało się, że policji nie będzie. To znaczy, kanclerz nam obiecał, że policji nie będzie. Wciąż nie wiadomo było, w jaki sposób

zaogni się sytuacja i jak długo będziemy tutaj siedzieć. Ja byłam mentalnie gotowa siedzieć tutaj przez całe święta i nawet do nowego roku. Natomiast fizycznie dzisiaj już nie jestem gotowa siedzieć aż tak długo. Ale jeśli trzeba byłoby siedzieć długo – to myślę, że zostalibyśmy dłużej. Obawiałam się policji. Obawiałam się organizacji i obawiałam się tego, że to będzie strasznie intensywne, bo będziemy w bardzo wiele osób na bardzo małej przestrzeni przez bardzo długi czas.

Co Cię zaskoczyło w trakcie okupacji?
Na pewno zaskoczyło mnie to, jak to okazało się łatwe po kilku dniach. Znaczy pierwszego dnia, jak jeszcze nie mogliśmy palić petów, to prawie oszalałam. I jeszcze byliśmy zamknięci w tej sali i totalnie mi wjechała klaustrofobia. Za to wieczór był spoko. Drugiego dnia miałam kryzys, właśnie związany z tym, że jest strasznie dużo ludzi i się strasznie dużo dzieje, nie ma szans się wyspać. Pod koniec było trochę inaczej, bo ludzie weszli w bardziej regularny tryb, ale na początku nie było szans się wyspać. Strasznie intensywnie i tak dalej. Nie ma tutaj pokoju, w którym można się samotnie zamknąć i poświęcić czemuś swojemu. Miałam kryzys drugiego dnia, a trzeciego dnia mi to zupełnie zeszło i weszłam w zupełnie inny tryb życia, niż ten, który miałam w Warszawie. Przestało mnie męczyć, że jest tyle ludzi i ciągle się coś dzieje. Weszłam w taki tryb, że jestem częścią grupy i nie muszę być w najlepszej formie przez 100% czasu. Razem załatwiamy wszystkie nasze potrzeby, śpimy razem, jemy razem, razem sprzątamy i to właśnie mnie bardzo zaskoczyło, jak dobrze się samo-zorganizowaliśmy. Ktoś mówi, że trzeba sprzątnąć i wszyscy rzucają się do sprzątania – nawet spontanicznie to wychodzi bardzo szybko. I w ogóle, że ludzie dbali o siebie nawzajem. Nie wiem, czy mnie to zaskoczyło, ale to był bardzo dobry element tego.

Jak się tutaj czujesz?
Pomijając to, że wczoraj w nocy rzygałam pół nocy po zupie? Dzisiaj mnie fizycznie trochę zgięło, ale przez to, nie przez to miejsce. O ile drugiego dnia miałam kryzys związany z przystosowaniem się do nowych warunków, to trzeciego dnia poczułam się wspaniale tutaj. Na zasadzie, że jest to zupełnie inny tryb życia niż ten indywidualistyczny tryb życia, który

prowadzimy na co dzień, jak mamy studia, robotę, mieszkanie. I to było totalnie wspaniałe. I to, że cały czas były prowadzone bardzo ciekawe dyskusje, w zupełnie inny sposób niż to jest robione na studiach. Tutaj nie było konkretnego tekstu, a później 1,5 godziny na jego omawianie, gdzie ludzie przychodzą z różnych miejsc, siadają, a później się rozchodzą do swojego planu dnia. Przez cały czas siedzimy razem i te dyskusje faktycznie dalej się toczą, przechodzą później między różnymi grupami ludzi. Ciągle ktoś nowy przychodzi, zarzuca jakiś nowy temat. I to było dla mnie jakieś bardzo nowe, zajebiste – zupełnie nowy sposób prowadzenia jakiejś myśli. To mi się strasznie podobało.

O co walczysz?

Przede wszystkim, w tej sytuacji konkretnej, to zdecydowanie o rozbudowę zaplecza socjalnego na wszystkich polskich uczelniach. A tak w ogóle, to chciałabym, żeby kapitalizmu nie było jak będę umierać, ale nie wiem, na ile to są realne marzenia. Na ten moment chciałabym, żeby ludzie byli w stanie się utrzymać bez potwornego wyrzeczenia, bólu i cierpienia, jednocześnie będąc na studiach. W tej konkretnej sytuacji to chodzi o rozbudowę zaplecza socjalnego i zmianę podejścia ludzi do studentów i też studentów do uniwersytetu. W takiej szerszej masie studenci nie zwracają uwagi na uniwersytet. Teraz uniwersytet stał się takim miejscem, do którego się przychodzi, a nie miejscem, w którym się żyje. Jak Jarek Urbański opowiadał na spotkaniu w zeszłym roku na IKP, „Studia na pełen etat", jak on studiował w latach osiemdziesiątych, to była taka wizja studiowania, do której chciałabym dążyć. Studenci na tym uniwersytecie żyli i mieli szansę na to, ponieważ mieli zapewniony byt i mieli szansę się całkowicie poświęcić rozwijaniu tej myśli, która się zajmowali. Plus faktycznie żyli razem w tym. Były oczywiście akademiki, stołówki, i ta myśl nie była prowadzona w sali przez 1,5 godziny, ale cały czas, jak tutaj. Tak zapamiętałam to, co mówił. I to jest taka wizja, do której chciałabym dążyć.

Jak wyglądałby alternatywny uniwersytet?

Myślę, że właśnie ten wyjazd do Poznania mi pokazał. Mieliśmy ćwiczenie, pierwszego czy drugiego dnia z Szadkowskim, którego w końcu nie skończyliśmy, bo wpadał kanclerz. Mieliśmy podać przykłady, w jaki sposób

w naszym życiu przejawia się alienacja pracy akademickiej. I właśnie wtedy było mi totalnie trudno znaleźć odpowiedź na to pytanie, bo było to na samym początku akcji z Jowitą. Teraz już wiem dokładnie o co chodzi, dzięki temu, że przyjechałam tutaj. I myślę, że chodzi właśnie o to, o prowadzenie myśli w inny sposób. Tutaj właśnie łączyliśmy teorię z praktyką. To znaczy, to nie jest tak, że przychodzimy do sali, siedzimy i gadamy, ale jednocześnie próbujemy wcielać w życie te ideały, o których dywagujemy i to bardzo dużo zmienia. Bardzo dużo zmienia to prowadzenie myśli takie wspólne. Nie takie, że każdy jest zafiksowany na tym, co on powie, na jakiejś swojej jednostkowości, tylko to ułatwia takie szczere prowadzenie myśli – kiedy to jest rozproszone w grupie. Kiedy to właśnie grupa myśli, a nie pojedynczy człowiek. To było dla mnie bardzo piękne i myślę, że to mogłoby przynieść dużo lepsze wyniki w nauce, w takim sensie, żeby nauka nie była po prostu produkowana, ale byłaby faktycznie jakimś dążeniem do prawdy.

Jak ten protest zostanie zapamiętany za pięć lat? Jak Ty będziesz go wspominać?
Mam nadzieję, że będę go wspominać jak początek jakiejś drogi, która się zaczęła teraz. Mam nadzieję, że to działanie będzie otwarciem czegoś więcej, co będziemy dalej kminić. Bardzo bym chciała, żeby to nie był oddzielny przypadek – tylko by było to takie otwarcie.

Vian

Wydział Antropologii i Kulturoznawstwa,
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Czego obawiałoś się przed rozpoczęciem okupacji?
Nie obawiałom się niczego, tak naprawdę. Ewentualne konsekwencje nie były mi ani straszne, ani obce. Wiadomo było, że można się liczyć z konsekwencjami, ale to nie zaprzątało mi głowy. Bałom się jedynie o to, że może niektórzy wykładowcy mogą mi wstawić nieobecność. Ale tak się nie stało.

Co Cię zaskoczyło w trakcie okupacji?
Na pewno postawa rektorki, która się zmieniła. Najpierw mówiła, że możemy sobie siedzieć, a później zaczęła nas traktować bardzo agresywnie. Mówię o incydencie z ochroną i odcięciem prysznica. Nie to, że zaskoczyło, ale pozytywne emocje we mnie wzbudziło zorganizowanie. Ludzie potrafili sobie ogarnąć rzeczy, ogarnęliśmy jedzenie. O! Zrzutka mnie na pewno zaskoczyła pozytywnie. Nie spodziewałom się, że tak szybko uda nam się zebrać tyle pieniędzy.

Jak się tutaj czujesz?
Czuję się ogólnie dobrze, jest energia pozytywna, ale jednak już przytłoczył mnie taki kontakt z dużą ilością ludzi. Ciężko tutaj gdzieś sobie odetchnąć.

A co Ci się podoba w okupacji?
Podoba? Na pewno podoba mi się zaangażowanie ludzi z zewnątrz. To, że przychodzą tu robić różne zajęcia i wykłady. To, że jest tutaj co robić. To, że jak chcę, mogę sobie wejść do sali wykładowej i tam się coś zawsze będzie działo. Jak nie chcę, to mogę sobie usiąść w ciszy tutaj. Mogę sobie porobić rzeczy w tym głośnym pokoju D. Mam co robić. To mi się podoba.

O co walczysz?
Mi akademika nie przyznali na początku roku. Musiałom to bardzo mocno załatwiać, żeby w ogóle móc wnioskować o akademik. To było załatwianie masy dokumentów, dużo stresu i bardzo dużo emocji we mnie wzbudził etap załatwiania akademika, którego mi ostatecznie nie przyznano. Pomimo tego, że jestem z miejsca oddalonego o 200 km stąd. I finalnie sobie znalazłom mieszkanie i żyje mi się pewnie lepiej, niż żyłoby się w akademiku, ale za sporą cenę. Uważam, że każdy, kto ubiega się o akademik, powinien go dostać, no bo nie każdy ma tyle szczęścia, co ja. Sprawa mnie dotyczy, ale traktuję to jako taki gest solidarności z ludźmi… nie chcę upupiać nikogo, ale… ja miałom trochę szczęścia ze znalezieniem sobie lokum, ale znam osoby, które go nie miały i teraz żyją w jakichś klitkach, na iluś metrach, gdzie ledwo się da nogi wyciągnąć. Ogólnie te wszystkie postulaty tutaj są słuszne. O tych stołówkach, o tym, że miasto powinno być bardziej pod studentów przystosowane. O związkach zawodowych na uczelni i nie tylko. Całość sprawy jest słuszna i wszystkie postulaty do mnie przemawiają.

Jak wyglądałby alternatywny uniwersytet?
Na pewno uniwersytet mógłby być bardziej prostudencki. Właśnie też infrastruktura mogłaby być bardziej zbudowana, może nie w centrum miasta, ale tak, by łatwiej było się przemieszczać po całym mieście z zajęć. Ja teraz studiuje na Kampusie Morasko, to jest to na skraju miasta właściwie i by stamtąd się gdzieś dostać, to jest to strasznie długa trasa. Uniwersytet powinien być skomunikowany z resztą miasta. Nie powinno być tak, że studenci są wywalani do lasu. Mimo że, oczywiście, otoczenie przyrodą jest ważne dla rozwoju, ale nie w ten sposób. Też ta dostępność akademików jest dla mnie bardzo ważna i ogólnie przestrzeni do integracji dla studentów. Teraz życie studenckie nie istnieje. Poznasz się z tymi ludźmi, z którymi się uda poznać, ale żeby budować jakieś większe relacje? Nawet stołówki – gdyby one były tańsze, to od razu byłoby tam więcej studentów i mogliby się poznawać przy zupie jakiejś. No i właśnie takich miejsc brakuje, w których studenci mogliby się integrować.

Żaneta Masiak

Artystka, aktywistka, kolektyw Food Not Bombs

Zacznę od tego, że jesteśmy związane z kolektywem Food Not Bombs. Obecnie gotujemy właśnie u mnie w domu. Jesteśmy grupką znajomych, kolektywem, którzy co tydzień zbierają się, przygotowują w niedziele posiłki dla osób w kryzysie bezdomności, dla potrzebujących. Pierwszy raz zaangażowałam się w grudniu zeszłego roku. Teraz jako cały kolektyw tutaj gotowałyśmy, ponieważ wiele osób z kolektywu było na miejscu okupacji. Chcieliśmy wesprzeć znajomych.

Czyli to wyszło naturalnie, że zdecydowaliście się wesprzeć to działanie i włożyć swoją pracę?
Tak, od razu się zaangażowaliśmy, od razu zaczęliśmy gotować. Załatwiać różne produkty czy też różne produkty higieniczne, podpaski, pasty do zębów, które tutaj na miejscu wiedzieliśmy, że będą potrzebne. Też ja,

jako już była studentka, absolwentka, nie mogłabym sobie pozwolić na wynajęcie pokoju w takiej cenie na rynku, jak jest teraz. Na szczęście studia mam już za sobą, ale nie mogłabym sobie pozwolić na wynajem na rynku. Było dla mnie nie do pomyślenia, że aż 350 miejsc zostaje likwidowanych i przez to się w to osobiście zaangażowałam. A jeśli chodzi o kolektyw, to tak wyszło wszystko naturalnie. Chcieliśmy wspierać siebie nawzajem. To było dla nas zupełnie naturalne.

A jak wyglądało to czasowo? Ile czasu poświęciliście i skąd mieliście środki na to?
Środki mieliśmy swoje własne. Jeśli chodzi o Food Not Bombs, to pozyskujemy rzeczy, czasami z targów pozyskujemy różne warzywa. Często też mamy warzywa od rolników, które są mega dobre. Czasami, gdy mamy nadmiar czegoś – to oddajemy do różnych jadłodajni, żeby tego nie marnować. Środki zazwyczaj mamy własne, czasami korzystamy ze zbiórki. To głównie na produkty higieniczne, które kupujemy i w ramach normalnej działalności rozdajemy. Co tydzień staramy się mieć je ze sobą i jeśli są osoby, które potrzebują opatrzenia ran to mamy wszystko na miejscu, by takie rany opatrzyć. Co tydzień stoimy o 16.00 obok Starego Marycha w Poznaniu.

Na jakiej zasadzie informujecie o swoich działaniach?
Jesteśmy na takiej oficjalnej miejskiej ulotce, na której wymienione są wszystkie miejsca, w których taką pomoc można otrzymać. Tam jest miejsce zaznaczone, gdzie wydajemy te rzeczy. Każdy może sobie sprawdzić. Informacja też rozchodzi się pocztą pantoflową. Kiedy widzimy, że na mieście czy w sklepie ktoś prosi o jakąś pomoc, to osobiście informujemy takie osoby, że możemy im pomóc właśnie w niedzielę o 16.00.

A czego używacie? Co potrzeba, by przeprowadzić taką akcję?
Z takich podstawowych rzeczy, których nie miałam w domu, a które przydają się w naszych działaniach, to są takie termosy, w których można zamknąć gorącą herbatę czy kawę, zupę. Wydaje mi się, że prawie każdy może zorganizować się i zrobić taką oddolną inicjatywę. Wystarczy tylko zebrać się w jakąś fajną grupę znajomych. Jest to do-

stępne i jest to coś, według mnie, niesamowitego. Wiele osób, które do nas przychodzi, też nie ma łatwo. Są to właśnie studenci na przykład, których zasobami jest tylko to, że mogą przerobić jakieś jedzenie. I to jest cudowne, bo to właśnie wystarczy. Niewiele trzeba by zaangażować się w taką inicjatywę.

A tutaj właśnie, w trakcie okupacji, taki przykładowy posiłek, jakbyś powiedziała, ile to kosztowało Was czasu i w ile osób to robiliście?
Na przykład ostatnie, co zrobiliśmy, to była wege-grochówka. To było ponad 30 litrów zupy. Było tam przynajmniej 6 opakowań grochu, który był wcześniej namoczony. Ogromna ilość przypraw, które mieliśmy. Dużo ziemniaków i marchewki. No i to były trzy ogromne garnki, które przelaliśmy do ponad 30 litrowego termosu, który łącznie musiał mieć z 50 kg. Plus do tego był oczywiście pyszny chlebek i inne rzeczy. To było takie największe, co tutaj zrobiliśmy. Dzisiaj zrobiliśmy zupę z zielonej ciecierzycy. A wcześniej była jeszcze zupa z kapusty. Bardzo pyszna.

I w ile osób coś takiego gotujecie?
W trzy.

Ile czasu to mniej więcej zajęło?
Nie licząc namoczenia to tak z 3–4 godziny.

A ile to było porcji?
Na takiej typowej „wydawce" wydajemy około 120 porcji.

Ile czasu tam stoicie?
Tam stoimy około 45 minut. Tutaj na okupacji nie mam pojęcia, ile porcji wyszło. Mam wrażenie, że dużo więcej niż standardowo co niedzielę wydajemy. Bo tutaj też można było sobie coś dolać. A na wydawce mamy zwykle dwa termosy po 12 litrów, czyli 24 litry. Tutaj było o 8 litrów więcej.

W ile osób zwykle wydajecie?
Staramy się, by było nie mniej niż 3 osoby. Jeśli chcemy, by był jakiś super porządek, nie było żadnych nieporozumień, to fajnie jak jest 5 osób. Trzy osoby wystarczą, by coś takiego w jeden dzień zorganizować.

Jaki jest standardowy koszt jedzenia, które wydajecie za jednym razem? Jeśli przeliczyć je na ceny w sklepie, bo wy często jednak pozyskujecie jedzenie za darmo.
Na przykład ta grochówka mogła w sumie kosztować ponad 100 zł. Coś koło tego. To przy tym, ile to jest porcji, to nie jest dużo. Przy czym mieliśmy już przyprawy. Nie jesteśmy w stanie tego dokładnie policzyć, ale jeśli w 3 osoby się zorganizować, to nie jest to duży koszt na osobę. Większość osób jest w stanie coś takiego zorganizować. Wychodzę z założenia, że jeśli masz już jedną bułkę, to zawsze masz coś, żeby się podzielić.

Na koniec spróbujmy się jeszcze odnieść do Twojego funkcjonowania w przestrzeni Jowity. Jak się czujesz podczas okupacji?
Czuję się dobrze, ale gdzieś tam z tyłu jest ogromny harmider, niepewność i dużo nadziei.

O co walczysz?
Walczę o to, żeby każdy, niezależnie od statusu finansowego, miał taki sam start. Żeby każdy mógł studiować.

Jak wyobrażasz sobie alternatywny uniwersytet?
Wyobrażam sobie miejsce, które jest przyjazne dla studenta, daje mu pełne możliwości rozwoju bez martwienia się o to, czy wystarczy pieniędzy i czy zostanie ten podstawowy byt zapewniony. Oprócz tego uważam, że uczelnie dużo bardziej powinny przystosowywać studentów do rozpoczęcia pracy, brać w tym czynny udział.

Galeria



▶ Artyści też mieli co robić w czasie okupacji, 8.12.2023 r. (fot. Kajetan Nowak)

▼ Pierwszy panel na okupacji – o wyzysku na rynku mieszkaniowym opowiedzieli nam Gabriela Wilczyńska oraz Jarosław Urbański, 8.12.2023 r. (fot. Kajetan Nowak)





▲ Rozdawanie „Alarmu Studenckiego" mieszkańcom Poznania, 9.12.2023 r. (fot. Miron Bania)

▶ Pierwsza konferencja prasowa podczas okupacji, na której przedstawiliśmy nasze żądania, 9.12.2023 r. (fot. Miron Bania)







◀ Panel lokatorski z udziałem Weroniki Dąbrowicz z Łódzkiego Stowarzyszenia Lokatorów, Magdaleny Kalbarczyk ze Studenckiej Inicjatywy Mieszkaniowej oraz aktywisty Jana Śpiewaka, 9.12.2023 r. (fot. Miron Bania)

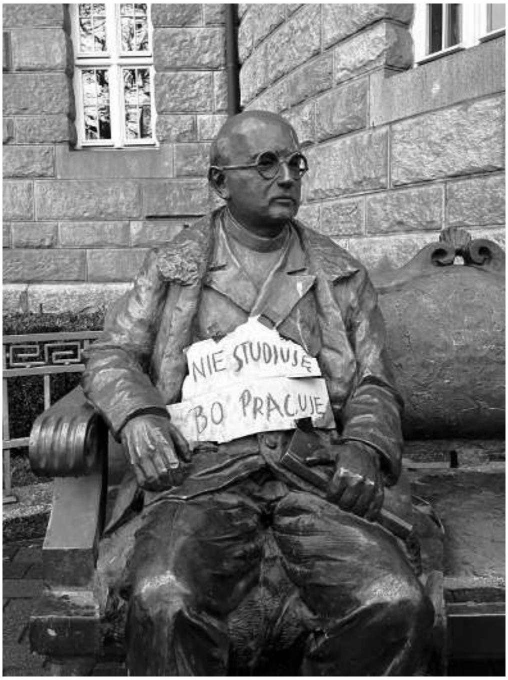
▼ *Nie oddamy Jowity* – jak powiedzieliśmy, tak zrobiliśmy, 9.12.2023 r. (fot. Miron Bania)



▲ Nie każdemu udawało się zasnąć, 9.12.2023 r. (fot. Halina Górniak)

▶ Zawieszenie baneru na dachu DS Jowita, 9.12.2023 r. (fot. Miron Bania)





▲ Performance *Nie pracuje, bo studiuje* na Wydziale Filologii Polskiej i Klasycznej UAM, 11.12.2023 r. (fot. Gabriela Wilczyńska)



▶ Poranek w DS Jowita, 10.12.2023 r. (fot. Gabriela Wilczyńska)



▲ Protest na schodach przed DS Jowita, 11.12.2023 r. (fot. Marianna Wasiak)

▼ Było o nas głośno nie tylko w mediach, ale też na ulicy za sprawą wspierającej nas Samby, 11.12.2023 r. (fot. Jarosław Jan Hemmerling)



▶ Mocowanie baneru na dachu DS Jowita, 11.12.2023 r. (fot. Jarosław Jan Hemmerling)

▼ Kącik gastronomiczny. Obok pozostałości po malowaniu transparentów, 11.12.2023 r. (fot. Jarosław Jan Hemmerling)







▲ Protest po decyzji władz UAM o odcięciu nas od zaplecza sanitarnego i wynajęciu prywatnej ochrony na terenie DS Jowita, 13.12.2023 r. (fot. Jarosław Jan Hemmerling)





▲ Wykład o historii strajków w Polsce prowadzony przez Michała Siermińskiego, autora m.in. *Pękniętej Solidarności*, 13.12.2023 r. (fot. Jarosław Jan Hemmerling)

◄ Decyzja o odcięciu nam zaplecza sanitarnego była tak oburzająca, że nawet psy przemówiły ludzkim głosem, 13.12.2023 r. (fot. Jarosław Jan Hemmerling)



▲ Pokój ciszy i nauki. Dla wielu z nas też sypialnia, 14.12.2023 r. (fot. Jarosław Jan Hemmerling)

▼ Pojedynek szachowy, 14.12.2023 r. (fot. Jarosław Jan Hemmerling)





▲ Wieczorne spotkanie organizacyjne, 13.12.2023 r. (fot. Jarosław Jan Hemmerling)



▲ Pierwsze chwile ulgi i radości po konfrontacji z ministrem, 14.12.2023 r. (fot. Jarosław Jan Hemmerling)

▼ Szczęście, ekscytacja, wzruszenie – decyzja o tym, że Jowita zostaje, wywołała wiele emocji, 14.12.2023 r. (fot. Jarosław Jan Hemmerling)



▶ Otwarta próba „Samba Hałastra: Rytmy Oporu”, 14.12.2023 r. (fot. Jarosław Jan Hemmerling)



▼ Nocne marki, 14.12.2023 r. (fot. Jarosław Jan Hemmerling)





▲ Niektórzy szybko przyzwyczaili się do braku prysznica, 15.12.2023 r. (fot. Jarosław Jan Hemmerling)

▼ Dbanie o higienę podczas okupacji to podstawa, 15.12.2023 r. (fot. Jarosław Jan Hemmerling)





▲ Droga do rektoratu w celu przekazania ostatniego listu otwartego do rektorki UAM Bogumiły Kaniewskiej, 15.12.2023 r. (fot. Adam Ochwat)



▶ Chwila relaksu, 15.12.2023 r. (fot. Jarosław Jan Hemmerling)



▲ Obiad przygotowany przez Jedzenie Zamiast Bomb Poznań, 16.12.2023 r. (fot. Jarosław Jan Hemmerling)





▲ Przygotowania do snu, 15.12.2023 r. (fot. Jarosław Jan Hemmerling)

◀ Zasypianie w losowych miejscach – częsta przypadłość podczas okupacji, 16.12.2023 r. (fot. Jarosław Jan Hemmerling)



▲ Karaoke w DS Jowita, 16.12.2023 r. (fot. Aleksander Heluszka)

▼ Stoisko z naszymi materiałami związkowymi, 17.12.2023 r. (fot. Aleksander Heluszka)



▶ Warsztat z sitodruku, 17.12.2023 r. (fot. Jarosław Jan Hemmerling)

▼ Dumni posiadacze koszulek z sitodruku, 17.12.2023 r. (fot. Jarosław Jan Hemmerling)







▲ Koncert Lunatyków Martwej Dyskoteki, 17.12.2023 r. (fot. Jarosław Jan Hemmerling)

▼ Wyznaczanie podziału pracy podczas sprzątania, 17.12.2023 r. (fot. Jarosław Jan Hemmerling)







▲ Koncert The Analogs, 17.12.2023 r. (fot. Jarosław Jan Hemmerling)

▶ *Wielkie sprzątanie* podczas ostatniego dnia okupacji, 17.12.2023 r. (fot. Jarosław Jan Hemmerling)



▲ Zwycięska poza, 17.12.2023 r.
(fot. Jarosław Jan Hemmerling)



▲ Koszulki z napisem *Uniwersytet to nie korporacja* od artystki maupa_krzywdzi, 17.12.2023 r. (fot. Jarosław Jan Hemmerling)

▼ Tego dnia nikomu nie chciało się gotować, 17.12.2023 r. (fot. Jarosław Jan Hemmerling)



CZĘŚĆ 3

LEKCJE (Z) JOWITY

Kalendarium strajku okupacyjnego
Poznań, 8–17 grudnia 2023 r.

1. DZIEŃ PIERWSZY
8 GRUDNIA, PIĄTEK

- **12.30** Rozpoczęcie konferencji naukowej „Oblicza wyzysku" w DS Jowita.
- **12.30** *Historyczne i teoretyczne aspekty wyzysku* (Krystian Szadkowski, Wydział Filozoficzny UAM, współzałożyciel Fundacji im. Edwarda Lipińskiego).
- **14.30** *Wyzysk na rynku pracy i sposoby oporu wobec niego* (Katarzyna Rakowska, doktorantka Wydziału Socjologii UW oraz członkini Komisji Zakładowej Ogólnopolskiego Związku Zawodowego „Inicjatywa Pracownicza" przy Uniwersytecie Warszawskim).
- **16.30** Protest w obronie DS Jowita na schodach przed budynkiem akademika. Podczas demonstracji przedstawiane są też pozostałe postulaty socjalne. Burzliwe przemowy osób z Poznania, w tym Pauli, bezpośrednio dotkniętej zamknięciem Jowity.



▲ Protest przed DS Jowita pierwszego dnia okupacji, 8.12.2023 r. (fot. Kajetan Nowak)

- **17:00** Powrót z demonstracji do środka budynku, rozpoczęcie okupacji.
- **17.30** *Wyzysk na rynku mieszkaniowym* (Gabriela Wilczyńska i Jarosław Urbański, Komisja Krajowa Ogólnopolskiego Związku Zawodowego „Inicjatywa Pracownicza").
- **18.00** Pierwsze doniesienia o rozpoczęciu okupacji pojawiają się w lokalnych mediach. Dziennikarze i dziennikarki docierający na miejsce nie są wpuszczani do budynku przez obsługę akademika (decyzją władz uczelni).
- **19.00** Warsztaty z alienacji pracy, które prowadzi Krystian Szadkowski. Zajęcia zostają przerwane przez mailową informację o planowanym przybyciu kanclerza UAM, Marcina Wysockiego.
- **20.00** Spotkanie organizacyjne, wypracowanie postulatów, wybór osób, które będą reprezentować protestujących przed kanclerzem. Najpilniejszy, nowy postulat: media mają być wpuszczane do okupowanej Jowity.
- **21.00** Wizyta kanclerza, prezentacja postulatów. Kanclerz Marcin Wysocki zapewnia, że protestujący mogą zostać w budynku i nikt nie wezwie policji. Media dostają oficjalne pozwolenie na nagrywanie i fotografowanie okupacji wewnątrz.



▲ Negocjacje z kanclerzem UAM, Marcinem Wysockim, 8.12.2023 r. (fot. Gabriela Wilczyńska)

- **22.00** Wyjście kanclerza. Szybki briefing dotyczący przebiegu wizyty, omówienie mocnych i słabych stron oraz wskazanie obszarów wymagających poprawy.
- **23.00** Część okupujących tworzy banery, inni zajmują się przygotowaniem listu otwartego z głównymi postulatami okupacyjnymi. Zredagowany list trafia do władz uczelni i mediów drogą elektroniczną.

2. DZIEŃ DRUGI
9 GRUDNIA, SOBOTA

- **10.00** Spotkanie organizacyjne, przygotowanie do konferencji prasowej, wypisanie postulatów na tablicy.
- **12.00** Konferencja prasowa. Wypowiadają się osoby z Inicjatywy Pracowniczej oraz była mieszkanka Jowity. Media zadają pytania o ilość osób (około 60), o to, jak długo zostaniemy (do momentu spełnienia naszych postulatów), proszą o powtórzenie postulatów. *Fakty* TVN nagrywają materiał do głównego wydania programu.



▲ Pierwsza konferencja prasowa podczas okupacji DS Jowita. Wypowiadają się (na zdjęciu od lewej przy stole): Paula Macioszek (była mieszkanka Jowity), Szymon Radomski i Magdalena Kalbarczyk (działaczki Poznańskiego Koła Młodych Inicjatywy Pracowniczej i Studenckiej Inicjatywy Mieszkaniowej), 8.12.2023 r. (fot. Miron Bania)

- **15.00** Rozmowy o kolejnych krokach i planach na zintensyfikowanie działalności.
- **16.00** Panel dyskusyjny „Warunki mieszkaniowe w Polsce”; uczestniczyli: Jan Śpiewak, Magdalena Kalbarczyk, Weronika Dąbrowicz; prowadzenie: Marcin Brożek.



▲ Panel „Warunki mieszkaniowe w Polsce”. Na zdjęciu od lewej: Jan Śpiewak, Magdalena Kalbarczyk, Weronika Dąbrowicz. (fot. Gabriela Wilczyńska)

- **18.30** Protest pod Jowitą, zawieszenie wielkiego baneru z hasłem „Jowita zostaje” nad wejściem do budynku. Podczas przemów wybrzmiewają deklaracje, że okupacja trwa do spełnienia postulatów i ani chwili krócej. Mówi się też o szerszym kontekście żądań okupacyjnych, czyli stołówkach i pokojach socjalnych.



▲ Protest przed DS Jowita, wieszanie baneru. (fot. Miron Bania)

- **19.00** Prezentacja wyników badania *Ile kosztują Cię studia?* (Olga Łukaszewska, Uniwersytet Warszawski, Warszawskie Koło Młodych IP).
- **21.00** Projekcja filmu *Burżuazja wraca do centrum*, dyskusja po filmie, rozmowa o nowym procesie wywłaszczania ludzi i penetrowaniu miasta przez kapitał.

3. DZIEŃ TRZECI 10 GRUDNIA, NIEDZIELA

- **11.00** „Pracownice, związkowczynie, studentki. Jak wzmacniać kobiece głosy w naszym ruchu?" Panel o roli kobiet w związkach zawodowych (Aleksandra Taran i Gabriela Wilczyńska).

- **14.00** Rozmowa o postulatach ruchu studenckiego. W jaką stronę powinna rozwijać się okupacja i w jaki sposób ją dalej prowadzić? (Szymon Radomski, Jakub Straszewski).

- **17.00** Panel „Outsourcing na uczelni i jak z nim walczyć?" (Adam Ochwat).
- **18.00** Atak grupy kibiców, próba zerwania baneru i flag. Okupujący dostatecznie szybko zauważają grupę i uniemożliwiają dokonania kradzieży.
- **18.30** Szybka rozmowa o incydencie, przemyślenie strategii na przyszłość.
- **19.00** Panel „Zestawienie liberalnych i lewicowych propozycji rozwiązań problemów socjalnych studentów" (Christian Kobluk, Uniwersytet Wrocławski).
- **20.00** Spotkanie ze Szczepanem Kopytem – muzykiem i poetą, absolwentem Wydziału Filozoficznego UAM. Odczyt wierszy i dyskusja.

4. DZIEŃ CZWARTY 11 GRUDNIA, PONIEDZIAŁEK

- **8.30** Zajęcia *Wywiad etnograficzny* (Zbigniew Szmyt, Instytut Etnologii, UAM).
- **10.30** Wykład Przemysława Czaplińskiego na temat zmian w polskim szkolnictwie wyższym na przestrzeni lat (Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej UAM).

- **11.00** Założenie i udostępnienie w mediach społecznościowych funduszu strajkowego.
- **12.30** Performance *Nie studiuję, bo pracuję*; mycie garnków jako symbol niskopłatnych prac wykonywanych przez studentki i studentów.



▲ Zdjęcie pod rektoratem UAM z performance'u pt. *Nie studiuję, bo pracuję*. (fot. Michalina)

- **14.00** Ulotkowanie w akademikach, na kampusie Ogrody, na Wydziale Filologii Polskiej i Klasycznej, przy MTP.
- **16.00** Konferencja prasowa rektorki UAM, Bogumiły Kaniewskiej. Okupujący nie dostają na nią zaproszenia.

- **17.00** Spotkanie z Harrym Cleaverem (emerytowany profesor, Uniwersytet w Teksasie w Austin). Cleaver, teoretyk marksistowski, przedstawia sytuacje z protestów w przeszłości, wyzwania i sposoby działania.
- **17.30** Media przychodzą do DS Jowita, przedstawiają odpowiedź rektorki, oczekują zwrotnego komunikatu od protestujących.



▲ Uczestnik okupacji udziela wypowiedzi do materiału telewizji TVN. (fot. Miron Bania)

- **19.00** Protest przed Jowitą. Przemowy dotyczą odpowiedzi rektorki na list otwarty, odrzucenia przez nią wszystkich postulatów i przedstawienia protestujących jako zamkniętych na rozmowy. Okupujący zaznaczają, że nie opuszczają terenu akademika i czekają na poważne podejście do ich żądań. Ponowne wywieszenie baneru.
- **21.00** Spotkanie organizacyjne, omówienie działań, które zostały podjęte do tej pory. Pojawia się wątpliwość ze strony jednej osoby, czy symbolika Inicjatywy Pracowniczej (flagi, kamizelki z logotypami) jest zasadna – większość osób stwierdziła, że owszem, gdyż to właśnie związek zawodowy stworzył przez lata struktury, które obecnie koordynują działania i to on jest głównym kanałem komunikacji ze światem zewnętrznym.
- **23.00** Przygotowanie osób odpowiedzialnych za briefing prasowy.

5. DZIEŃ PIĄTY
12 GRUDNIA, WTOREK

- **12.00** Briefing prasowy, przedstawienie oficjalnego stanowiska w sprawie wystąpienia rektorki, wykazanie nieścisłości w wypowiedziach władz od marca 2023.
- **12.30** Nagrywanie materiału do *Interwencji* przez Polsat, oprowadzenie po okupacji, wywiady.
- **16.00** Spotkanie z francuskim związkiem studenckim Solidaires, omówienie sposobów przeprowadzania akcji bezpośrednich w konkretnych okolicznościach.
- **18.00** Dyskusja wokół tekstu o autonomii konfliktu (Tosia Łubieńska, UAM, Poznańskie KMIP).
- **18.15** Pojawia się Samorząd Studencki UAM, którego siedziba mieści się w okupowanym akademiku. Reprezentanci przynoszą ogromne pufy, które zamierzali wyrzucić. Rozwija się dyskusja, okupujący proszą o zabranie wielkich, nieporęcznych przedmiotów z terenu okupacji. Obrażeni samorządowcy opuszczają teren okupacji.
- **19.00** Spotkanie Wielkopolskiego Stowarzyszenia Lokatorów z osobami potrzebującymi pomocy. Okupujący uczestniczą w spotkaniu i omawiają razem próby ich eksmisji z zajmowanego terenu na ogródkach działkowych, planowanie dalszych kroków.
- **20.00** Spotkanie w ramach Federacji Anarchistycznej. Dyskusja, na co powinny iść pieniądze z funduszu strajkowego, planowanie protestu w niedzielę 17.12. Plany – co, jeśli przyjedzie minister? Wypracowanie stanowiska wobec samorządu studenckiego.
- **23.00** Pojawia się osoba bezdomna pod wpływem alkoholu. Zostaje wyproszona z terenu okupacji na zewnątrz. Pracownicy recepcji wzywają policję.

6. Dzień szósty
13 grudnia, środa

- **9.00** Niespodziewanie wchodzi zespół rektorski, odcina protestujących od prysznica, głównego wejścia do budynku i recepcji. Nazywa

protestujących agresywnymi, sugeruje zniszczenia, wpuszczanie osób pod wpływem alkoholu do budynku. Maila informującego o wizycie władz rektorskich otrzymano z godzinnym wyprzedzeniem.



▲ Niespodziewana poranna wizyta reprezentacji władz uczelni złożonej m.in. z rektory Bogumiły Kaniewskiej oraz kanclerza Marcina Wysockiego, 13.12.2023 r. (fot. Miłosz Latosi)

- **9.00** Równolegle do dyskusji z władzami uniwersyteckimi w sali wykładowej trwają zajęcia *Antropologia wobec współczesności* (Łukasz Kaczmarek, UAM).
- **11.00** Rozmowa na temat tego, co się wydarzyło, jakie mamy rozwiązania.
- **11.30** Performance. Grupa protestujących myje się w łazience rektoratu po odcięciu okupujących od prysznica. Obecne są media, w tym telewizja.



▲ Performance polegający na zażywaniu kąpieli w budynku rektoratu w reakcji na odcięcie dostępu do prysznica studentkom okupującym DS Jowita, 13.12.2023 r. (fot. Miłosz Latosi)

- **12.00** *Obrońcy pańszczyzny: kim byli i co pisali?* (Adam Leszczyński, Uniwersytet SWPS). Dyskusja na temat dyskursu obrońców pańszczyzny, przyrównanie go do obecnej neoliberalnej narracji; czy mamy do czynienia z nowym feudalizmem?
- **16.00** *O historii Polski inaczej. Od II RP do Strajku Kobiet* (Michał Siermiński, filozof, matematyk oraz badacz historii opozycji w PRL z PAN).
- **17.30** Planowane rozpoczęcie wykładu Joanny Malinowskiej, przerwane przez wejście posła Adriana Zandberga i posłanki Doroty Olko z partii Razem.
- **17.30** Rozmowa z Zandbergiem i Olko po ich spotkaniu z rektorką. Okupujący przyjmują ich obecność z rezerwą. Pada obietnica przywrócenia dostępu do prysznica (nie zostanie ona jednak spełniona). Parlamentarzysta informuje, że akademik nie zostanie sprzedany tak długo, jak rektorka pozostanie na stanowisku, a nie tylko do końca obecnej kadencji. Nadzieje na kontrolę poselską wewnątrz części mieszkalnej spełzają na niczym.



▲ Wizyta parlamentarzystek Doroty Olko i Adriana Zandberga na terenie okupacji, 13.12.2023 r. (fot. Jarosław Jan Hemmerling)

- **17.50** Kontynuacja zajęć: *Bez subskrypcji. Darmowe narzędzia usprawniające pracę i naukę* (Joanna Karolina Malinowska, Wydział Filozoficzny Uniwersytet im. Adama Mickiewicza).
- **18.00** Zdalne zebranie Komisji Krajowej OZZ IP. Koordynatorka ds. młodzieży, Gabriela Wilczyńska, uczestniczy w nim wraz z grupą okupujących, trwa dyskusja o strategii w Jowicie.
- **19.00** Demonstracja pod DS Jowita. Wystąpienia dotyczą głównie reakcji władz uniwersytetu i prób rozbicia strajku. Padają ostre porównania do metod stosowanych przez czyścicieli kamienic.
- **20.00** Spotkanie organizacyjne. Wybór grupy opracowującej postulaty dla ministra, dyskusja o bieżących sprawach. Decyzja o założeniu kanału na Telegramie, powstanie strony jowitazostaje.pl.
- **21.00** Zamknięcie funduszu strajkowego. Pieniądze zostaną wykorzystane na bieżące potrzeby. Podjęto decyzję o tym, że jeśli pozostanie jakaś kwota po zakończeniu okupacji, zostanie ona podzielona pomiędzy trzy wspierające okupację organizacje: Inicjatywę Pracowniczą, Rozbrat oraz Food Not Bombs Poznań.



▲ Cowieczorne spotkanie organizacyjne. (fot. Jarosław Jan Hemmerling)

- **22.00–2.30** Długie zebranie grupy odpowiedzialnej za pracę nad postulatami do ministerstwa. Podział na podgrupy, wynikają emocjonalne dyskusje. Opracowanie treści listu otwartego i najważniejszych żądań. W międzyczasie w auli do północy trwa jam session.

7. DZIEŃ SIÓDMY
14 GRUDNIA, CZWARTEK

- **10.00** *Czy polskie gry wideo są polskie? O narodowości gier wideo* (Stanisław Krawczyk, Instytut Socjologii, UWr).
- **12.02** Złożenie zamówienia 2 numeru „Alarmu Studenckiego" (10 000 egzemplarzy).
- **13.00** Spotkanie z aktywistką włoskiego kolektywu studenckiego Rotta.
- **14.15** Mobilizacja w mniejszej sali — w przestrzeni konferencyjnej zostaje miejsce dla następnego panelisty. Prezentacja szkicu żądań opracowanych w nocy, planowanie strategii na spotkanie z ministrem. O strategicznym zebraniu grupa dowiaduje się z kanałów komunikacyjnych, a pojedyncze osoby przechadzają się po akademiku i zaganiają na ważne spotkanie. Odbywa się jedno z nielicznych głosowań całej okupacji – grupa decyduje na temat tego, jakie okoliczności są w stanie zadecydować o przerwaniu strajku. Zebrani wskazują, kto ma ich reprezentować podczas wizyty ministra. Padają dwa nazwiska: Kalbarczyk oraz Wilczyńska.



▲ Uczestnik okupacji wsłuchany w dyskusję podczas spotkania organizacyjnego. (fot. Jarosław Jan Hemmerling)

- **15.00** *Historia strajków studenckich w Polsce* (Krzysztof Brzechczyn, Wydział Filozoficzny UAM).

- **16.30** Wizyta ministra nauki, Dariusza Wieczorka. Złożenie przez polityka deklaracji dotyczącej remontu Jowity. Reprezentantki okupujących przedstawiają postulaty, które obejmują również zwiększanie ogółu zasobu akademików w kraju, publiczne stołówki dla społeczności akademickiej, rozszerzenie prawa do strajku studenckiego o związki zawodowe oraz najpilniejszy, czyli: brak konsekwencji prawnych dla protestujących. Ostatnie żądanie zostaje zagwarantowane natychmiast.



▲ Euforia uczestniczek okupacji w wyniku złożenia deklaracji remontu Jowity przez ministra nauki podczas jego wizyty w okupowanym akademiku, 14.12.2023. (fot. Jarosław Jan Hemmerling)

- **17.00** Profesjonalny briefing prasowy na pierwszym piętrze akademika z udziałem ministra, rektorki i reprezentacją strony protestującej: Magdaleną Kalbarczyk i Gabrielą Wilczyńską. W tym samym czasie, na schodach przed DS Jowita, trwa demonstracja w nowej atmosferze. Przemawiają byłe mieszkanki akademika. Po trzydziestu minutach działaczki dołączają do grupy i raportują tłumowi wyda-

rzenia z wewnątrz. W wypowiedziach tym razem wybrzmiewają wdzięczność, wzruszenie i duma z tego, co zbudowano wspólnymi siłami.

- **18.10** Tworzenie notki prasowej i stanowiska protestujących. Zgrywanie przez fotografa odpowiednich zdjęć.
- **18.40** Spotkanie organizacyjne. Planowanie następnych kroków wobec nowej sytuacji.
- **18.59** Na mediach społecznościowych OZZ IP oraz SIM-u pojawia się pierwszy komunikat okupujących informujący o sukcesie strajku.
- **19.00** Otwarta próba „Samby Hałastry: Rytmów oporu”



▲ Próba „Samby Hałastry: Rytmów oporu” na terenie okupacji. (fot. Jarosław Jan Hemmerling)

- **20.00** Spotkanie Koła Literatury Nowej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, slam poetycki.
- **22.00** Karaoke.
- **Noc z 14 na 15 grudnia** Akcja kolektywu Plakaciary. W różnych miejscach Poznania pojawiają się plakaty na murach z hasłami, takimi jak: „Jowita zostaje”, „Nauka nie tylko dla bogatych”, „Stop prywatyzacji akademików”.



▲ Plakaty popierające walkę o Jowitę zawisły w całym Poznaniu. (fot. Plakaciary)

8. DZIEŃ ÓSMY
15 GRUDNIA, PIĄTEK

- **14.00** Wizyta w rektoracie, złożenie listu otwartego. W liście żądanie dotyczące przekazania sal konferencyjnych DS Jowita społeczności studenckiej.



▲ Wizyta w rektoracie, złożenie listu otwartego z żądaniami do rektory UAM, 15.12.2023 r.
(fot. Marianna Wasiak)

- **16.00** *My, lud. Rewolucje, komuny i demokracja radykalna* (Jan Sowa, socjolog, kulturoznawca, Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie).

- **18.00** Spotkanie z londyńskim kolektywem Angry Workers (grupa, która organizowała pracowników w przemysłowej części Londynu).
- **19.00** *Inicjatywa Pracownicza — związek jak żaden inny. Struktura, działania, postulaty* (Marta Rozmysłowicz, Komisja Krajowa OZZ IP).
- **21.00** Spotkanie organizacyjne. Głównymi tematami są: harmonogram, sprzątanie, fundusz strajkowy.

9. DZIEŃ DZIEWIĄTY 16 GRUDNIA, SOBOTA

- **11.30** Spotkanie z przewodniczącym Związku Zawodowego Nauczycieli Akademickich UAM, Thomasem Anessim – dyskusja o potencjalnym wspólnym działaniu w przyszłości.
- **14.30** *Drapieżne konferencje i ukryte biblioteki – o etyce młodych działaczy w dobie internetu i kapitalizmu* (Michał Gęsiarz, Wydział Historii UAM).
- **16.00** Spotkanie założycielskie Toruńskiego Koła Młodych „Inicjatywy Pracowniczej” na UMK. Połączenie przez platformę Zoom.



▲ Protestujący łapią chwilę wytchnienia przy wspólnym posiłku. (fot. Jarosław Jan Hemmerling)

- **18.00** *O pracowniczym internacjonalizmie i strajku jako strategii walki z wyzyskiem* (Transnational Social Strikes, platforma łącząca związki zawodowe i inne ugrupowania polityczne z całego świata).
- **20.00** Pożegnalne spotkanie organizacyjne.

10. DZIEŃ DZIESIĄTY 17 GRUDNIA, NIEDZIELA

- **10.00** Wspólny sitodruk na koszulkach. Dostępne są dwa wzory: *Jowita zostaje* i *Bez walki nie licz na lepsze życie.*



▲ Warsztaty z sitodruku. Tworzenie pamiątkowych koszulek z protestu okupacyjnego. (fot. Jarosław Jan Hemmerling)

- **12.00** *Kto naprawdę mógł (się) uczyć w szkołach powszechnych II RP i komu było najtrudniej?* (Monika Piotrowska-Marchewa, Instytut Historyczny, Uniwersytet Wrocławski).
- **13.00** Ogłoszenie konkursu na zrobienie tatuażu przez jedną osobę okupującą. Chętni wrzucają karteczki z imieniem do kartonu.
- **14.00** Koncert i prezentacja zespołu Lunatycy martwej dyskoteki. Grupa ta przed laty rozpoczęła działalność w jednym z akademików UAM – DS Babilon.

- **15.00** Sprzątanie przestrzeni centrum konferencyjnego. Wynoszenie śmieci, pakowanie banerów i rzeczy zagubionych. W tym samym czasie grupa odpowiedzialna za ostatnią konferencję prasową przygotowuje materiały.
- **16.00** Losowanie zwycięzców w konkursie na tatuaż.



▲ Ostatnie wspólne sprzątanie Jowity. (fot. Jarosław Jan Hemmerling)

- **17.30** Koncert zespołu The Analogs (Projekt Pudło).



▲ Koncert zespołu The Analogs (Projekt Pudło). Na zdjęciu (od lewej): Paweł „Piguła” Czekała, Kamil Rosiak. (fot. Jarosław Jan Hemmerling)

- **19.00** Konferencja prasowa pod DS Jowita. Prezentacja wszystkich postulatów, podziękowania dla środowisk wspierających. Ostatnia, symboliczna demonstracja.



▲ Jeden z protestujących udziela wywiadu po ostatniej konferencji prasowej podczas okupacji. (fot. Jarosław Jan Hemmerling)

- **20.00–23.30** Ostatnie porządki i pożegnania. Tłum przerzedza się, trwa odwożenie sprzętu, nieliczne osoby drzemią na podłodze.
- **23.45** Ostatnie osoby opuszczają Jowitę, oddając klucze do centrum konferencyjnego pracownikom. Przestrzeń pozostawiona jest w czystości i bez szkód. Jedynym śladem po okupacji pozostaje niebieski baner nad wejściem, który wisi jeszcze przez kilka dni.



▲ „Wyprowadzka" z Jowity, 17.12.2023 r. (fot. Gabriela Wilczyńska)

Instrukcja obsługi okupacji
Teoria i w praktyka

Zasady okupacji

Okupacja Jowity od początku stawiała sobie cel szerszy niż samo przywrócenie do użytku konkretnego akademika. Sednem strajku była walka o godne warunki życia studentek i studentów w całym kraju, sprzeciw wobec elitaryzacji szkolnictwa wyższego i jego postępującej prywatyzacji. Nasza okupacja okazała się skutecznym narzędziem w walce o dobro wspólne i pokazała, że konsekwentny opór i radykalne środki protestu są konieczne, jeśli chcemy zachować to, co jeszcze zostało z publicznej edukacji. Jeśli naszym zamiarem jest przekształcenie uniwersytetu w instytucję dostępną dla wszystkich, nasza walka musi być kontynuowana.



▲ Zdjęcie członkiń Inicjatywy Pracowniczej w barwach związku podczas protestu na schodach Jowity. (fot. Kajetan Nowak)

Choć dla wszystkich z nas okupacja Jowity była pierwszym takim doświadczeniem w życiu, nie podjęliśmy tej walki nieprzygotowani. Działania grupowe, przede wszystkim doświadczenia aktywności w związku zawodowym, były kluczowym czynnikiem sukcesu. W tym rozdziale postaramy się podzielić doświadczeniem osób zaangażowanych w organizację protestu. Staraliśmy się w nim opowiedzieć, co – naszym zdaniem – jest potrzebne do skutecznej okupacji, jakie popełniliśmy błędy i co zrobilibyśmy inaczej, okupując Jowitę raz jeszcze.

Co, po co i kiedy okupować?

Zanim przejdziemy do tego „jak okupować", zastanówmy się, po co mamy to robić. Czy chodzi nam tylko o to, żeby zrobić „zadymę" na uniwersytecie, czy może walczymy o coś więcej? Okupacja ma sens wtedy, kiedy wyczerpią się nam inne łagodniejsze formy protestu – nie należy traktować jej jako celu samego w sobie. W jednym ze swoich artykułów działaczka związkowa Inicjatywy Pracowniczej Katarzyna Rakowska stwierdziła, że „zorganizowanie strajku w Polsce to wielomiesięczna gehenna". Chociaż padło to w zupełnie odmiennym kontekście, równie dobrze możemy zaaplikować tę myśl do naszej sytuacji.

Przede wszystkim poruszany przez nas problem musi być, przynajmniej częściowo, znany społeczności, o której interesy walczymy i opinii publicznej – jej przychylność ma kluczowe znaczenie w czasie protestów. Pomijając pojedyncze przypadki, okupacja musi być poprzedzona innymi działaniami. Mobilizacja grupy, by dołączyła do okupowanego akademika, byłaby trudna bez uprzedniego nagłośnienia problemu. Od kwietnia 2023 r. głośno informowaliśmy o naszej pozycji wobec zamknięcia Jowity. Organizowaliśmy protesty, spotykaliśmy się z władzami uniwersytetu, a nawet wydaliśmy studencką, niezależną gazetę „Alarm Studencki". O wszystkich działaniach staraliśmy się informować media, których przychylność pomogła nam stworzyć pozytywny wizerunek i poparcie postulatów przez osoby jedynie obserwujące nasze zmagania. Brak widocznych efektów wymusił na nas podjęcie następnych kroków: w grudniu 2023 r. zdecydowaliśmy się na okupację akademika, wiedząc, że wyczerpaliśmy wszystkie dostępne nam narzędzia.

Podczas wyboru miejsca okupacji pamiętajcie o ważnej rzeczy: autonomii uniwersytetu. Niezależnie czy zajmować będziecie hol wydziałowy, akademik, bibliotekę, czy rektorat – policja nie ma wstępu na teren uczelni. Warunkiem niezbędnym do spełnienia, by funkcjonariusze mogli *legalnie* pojawić się na uczelni, jest zgoda rektora.

Kluczowe i zarazem banalne pytanie, jakie musimy zadać sobie przed okupacją, brzmi: z kim będziemy to robić? Strajk ma mieć charakter studencki, dlatego tak ważne są kroki poprzedzające samą akcję – działalność informacyjna, poszerzanie zaangażowanej grupy, rozmowy, zachęcanie do współdziałania nawet w postaci takiej, jak podanie komuś gazety czy ulotki. Nie wyklucza to uczestnictwa osób spoza uniwersytetu – może być tak, że będą one niezbędne do nadania okupacji właściwego impetu.

Mierzenie sił na zamiary

Niezbędne jest przedyskutowanie pomysłu wewnątrz waszej grupy. Niewykluczone, że po burzliwej dyskusji okaże się, że plan nie jest tak dobry, jak wydawało się na pierwszy rzut oka. Możliwe, że sam pomysł jest świetny i przemyślany co do detalu, lecz nie do wykonania na dany moment z powodów takich, jak brak zasobów czy energii. Na tym etapie najważniejsza jest komunikacja wewnątrz grupy. Sama wizja okupacji jest kusząca i radykalna, ale decyzje nie mogą zapadać w afekcie czy bez wysłuchania obaw oraz krytyki. Niezbędna jest cierpliwość – to nie tak, że pomysł zajęcia Jowity pojawił się dopiero w grudniu 2023 r. Od samego początku naszej kampanii rzucano najróżniejsze pomysły na działania, w tym okupację, jednak na dany moment nie byliśmy w stanie doprowadzić do jej realizacji.

Decydując się na okupację, należy mieć przed oczami konkretny cel, którego osiągnięcie ma przybliżyć nasze działanie. Co chcemy osiągnąć? Jaki charakter ma mieć akcja? Czy może ma pełnić jedynie rolę symboliczną, wzmacniającą naszą pozycję negocjacyjną? Żeby odpowiedzieć na te pytania, musimy skrupulatnie oszacować własne zasoby i wybadać własne możliwości. Prawdopodobieństwo osiągnięcia każdego postawionego przez nas żądania jest niskie. Dlatego niezbędne jest wyjście z okupacji z sukcesem i podniesionymi głowami. Grupa musi być tu jednomyślna – decyzji na temat celów, zakończenia akcji czy modyfikacji postulatów nie

może podejmować wąskie grono w oderwaniu od osób zaangażowanych w okupację. Wszelkie konsultacje na temat kluczowych kroków muszą nie tylko odzwierciedlać wolę ogółu, ale i wytwarzać poczucie wspólnej odpowiedzialności za podjęte decyzje. Ważnym zadaniem jest zachowanie ciągłości i dalsze budowanie presji po wydarzeniu, bo to właśnie ta ciągłość jest w stanie zapewnić realny rozwój ruchu studenckiego.

Podział obowiązków

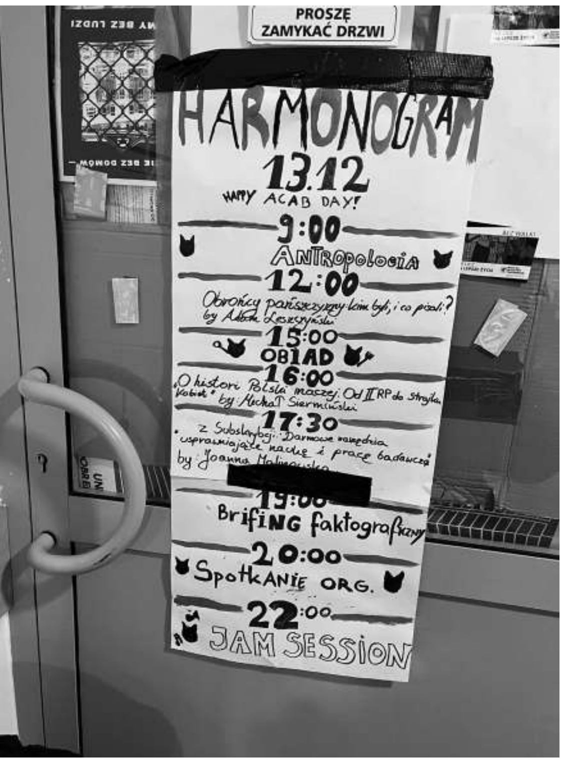
Obowiązki nie powinny nigdy spadać na żadną pojedynczą osobę. Zarówno na etapie przygotowań do okupacji, jak i w trakcie jej trwania. Istotny jest jasny podział pracy oraz włączenie w nią jak największej liczby członkiń i członków. Dlaczego? Tylko szerokie delegowanie zadań utrzyma wysoki poziom zaangażowania grupy. Co więcej, aktywizacja większego grona zmniejszy prawdopodobieństwo przemęczenia pojedynczych osób.

Nie należy obawiać się korporacyjnych metod, np. tworzenia oddzielnych zespołów i wyznaczania ich liderek i liderów. Szkodliwe jest dopuszczenie do sytuacji, w której mamy chętne do działania ręce, ale nie jesteśmy w stanie ich zaktywizować w konkretny sposób. W trakcie okupacji każdy i każda chce się do czegoś przydać, chce czuć się częścią procesu, wziąć za coś odpowiedzialność – choćby za najmniejsze zadanie. To, co w trakcie okupacji Jowity widziano w mediach i na naszych platformach, było jedynie wierzchołkiem góry lodowej. By okupacja trwała, potrzebuje ona całego sztabu: od osób odpowiedzialnych za zapisy na prysznic, po tych skandujących pod budynkiem.

Harmonogram

Jednym z najtrudniejszych zadań jest zagospodarowanie czasu uczestniczącym w okupacji. Chcąc przyciągać nowych ludzi i utrzymać zaangażowanie już obecnych, nie ma innego sposobu niż wypełnienie dnia interesującymi treściami. Nie musicie przez cały dzień dyskutować na poważne tematy i rozczytywać się w teorii, wręcz przeciwnie – potrzebujecie też chwili oddechu. Ważne, aby ta chwila nie zamieniła się w dzień wegetacji. W tym

celu pomyślcie o luźniejszych formach rozrywki – możecie np. zorganizować wspólne tworzenie transparentów i banerów na nadchodzący protest lub wieczór planszówek. Nie można bagatelizować wagi takich aktywności. Na okupacji pojawia się wiele nowych osób, co oznacza, że trzeba móc się z nimi poznawać, by efektywnie wspólnie działać. Polityczne działanie jest bardzo ważne, ale dobra organizatorka potrafi też zadbać o to, aby teren okupacji, który przez najbliższe dni, a może tygodnie, będzie stanowił dom dla wielu osób, był miejscem, w którym ludzie czują się komfortowo. Nasz harmonogram pomógł nam utrzymać wysokie zainteresowanie i przypływ kolejnych osób zasilających okupację Jowity. Każdego dnia w sali konferencyjnej odbywały się spotkania dyskusyjne, warsztaty, wykłady i wydarzenia kulturowe. Bywały dni, które były zapełnione treścią od rana do późnych godzin wieczornych. Duża rozpiętość tematów i różnorodność treści sprowadzała każdego dnia coraz większą liczbę osób, z której część stała się



◀ Harmonogram wydarzeń i spotkań na dzień 13 grudnia. Jeden z wielu przygotowanych podczas okupacji. (fot. Jarosław Jan Hemmerling)

aktywem okupacji. W szczytowym momencie w Jowicie pojawiało się około 100 osób dziennie, niektórzy przychodzili tylko na wykłady, inni zostali na dłużej. Przed okupacją panele zostały zaplanowane jedynie na dwa dni, jednak już w trakcie drugiego dnia okupacji stało się jasne, że zostajemy na dłużej, w związku z czym potrzebowaliśmy zapełnić treścią kolejne dni. Początkowo prelegentki i prelegenci sprowadzane były w lekkim chaosie. W pewnym momencie postanowiliśmy ten proces usystematyzować. Do koordynacji harmonogramu została przypisana osoba odpowiadająca za bezpośredni kontakt z wykładowcami, jak i rozłożenie paneli w czasie. W pewnym momencie propozycji napływających do nas z całej Polski było tak dużo, że zaczęliśmy układać harmonogram na kolejny tydzień, nie wiedząc jeszcze, czy do tego czasu okupacja zakończy się sukcesem.

Spotkania organizacyjne

Od pierwszego dnia okupacji widzieliśmy potrzebę wspólnego konsultowania bieżących spraw i problemów. Chcieliśmy stworzyć przestrzeń, w której każdy uczestnik ma realną możliwość zabrania głosu. Oprócz



▲ Uczestniczki protestu na spotkaniu organizacyjnym. (fot. Jarosław Jan Hemmerling)

tego potrzebny był przepływ informacji, ponieważ nasze kanały komunikacyjne były nieustannie zalewane i ciężko było za wszystkim nadążyć. Postanowiliśmy, że każdego wieczoru odbywać się będą spotkania organizacyjne. Naturalnie, nie rozwiązywało to wszystkich problemów; podczas okupacji nie jesteście w stanie przewidzieć wszystkiego, co się wydarzy. Tak naprawdę większość decyzji będzie wymagała nagłej i zdecydowanej reakcji. Nie można dać sobie utracić kontroli nad okupacją. Musicie się spotykać, rozwiązywać aktualne problemy, przewidywać kolejne kroki i ustalać swoją linię polityczną – właśnie z tych przyczyn nie ma lepszego rozwiązania niż regularne spotkania organizacyjne. Zadbajcie o to podczas Waszej okupacji. Oszczędzi to też wiele żalów i pretensji po zakończonych (sukcesem lub porażką) działaniach. W końcu decyzje będą podejmowane przez całą grupę, a nie garstkę osób.

W naszym domu…

Na terenie okupacji muszą obowiązywać pewne zasady. Najlepiej, gdyby były spisane i wywieszone oraz przypominane na każdym spotkaniu organizacyjnym jak mantra, tym bardziej że każdego dnia będą pojawiać się nowe osoby. Jakie to zasady? Zależy to od Was i Waszych potrzeb. To, co jednak radzimy z doświadczenia, to zakaz spożywania alkoholu i innych substancji psychoaktywnych na terenie okupacji. Nie wynika to z przywiązania do jakiegoś szczególnego światopoglądu. To ściśle pragmatyczne rozwiązanie. Po pierwsze: musicie być w ciągłej gotowości, nigdy nie wiecie, kiedy pojawią się władze uczelni z niespodziewaną wizytą lub media, które zaczną zasypywać was pytaniami. Po drugie: władze będą cały czas szukać pretekstów, aby was oczernić lub wprost wyrzucić z okupacji, a najłatwiej powiedzieć, że tym „ludziom z zewnątrz" w gruncie rzeczy chodzi jedynie o libację i dobrą zabawę. Możecie długo pracować nad tworzeniem preferowanego przez Was przekazu, a wystarczy jeden incydent, by przekreślić całe wasze starania. Niezależnie od tego, jakie zasady przyjmiecie, musicie być konsekwentni. Nam w pierwszym dniu zabrakło takiej konsekwencji. Nazwaliśmy to „kryzysem nikotynowym". Wystarczyło, że jedna osoba złamała zakaz wychodzenia na papierosa przed budynek bez konsekwencji, by poszły za nią kolejne.

Budowanie przekazu

Chcecie zapewne, żeby Wasza okupacja odbiła się szerokim echem. W całym rozgardiaszu musicie pamiętać o jednej rzeczy: media nie są Waszymi sprzymierzeńcami. Ich przedstawiciele mogą mieć sprzeczne interesy z Waszymi lub tylko pozornie stać po waszej stronie (co oczywiście powinniście wykorzystać). TVP może chce zrobić z wami materiał, jedynie by zaatakować władze miasta, w którym rządzi opozycja, a TVN będzie próbowało prezentować się jako dobre i wrażliwe medium, jednocześnie nie przekazując tego, na czym wam naprawdę zależy. Znając ten schemat, musicie forsować swoją linię polityczną. Często będziecie mieli jedynie minutę, aby się odnieść, do np. nowego oświadczenia uniwersytetu i musicie to dobrze wykorzystać. Nam niestety nie zawsze się to udawało.

Pamiętajcie jednak, że nawet najlepsza przemowa może zostać wycięta lub niefortunnie przycięta, dlatego warto budować i rozwijać własne media, nad którymi będziecie mieli kontrolę. Ważne, żeby Wasi obserwatorzy widzieli, że cały czas coś się u was dzieje i warto do Was przyjść, choćby tylko popatrzeć czy posłuchać. W tym konkretnym przypadku więcej znaczy lepiej. Dokumentujcie każde ciekawe wydarzenie, mogą to też być „lifestylowe" zdjęcia i filmiki, ocieplające wizerunek okupacji – większość osób zwyczajnie w świecie może się bać takiej formy działania i należy przekonać ich, że okupacja nie jest tak straszna, jak ją malują. Ponadto, wydarzenie, na którym sala będzie prawie pusta, może odnieść wielki sukces w internecie.

Innym ważnym aspektem Waszych własnych kanałów medialnych jest możliwość kształtowania przekazu adresowanego do nowych osób. Możecie opracować swoiste *know-how* tego, „co należy zabrać i na co się przygotować", chcąc dołączyć do okupacji i informować o tych sprawach swoich odbiorców. Liczba śpiworów, materaców i środków higieny osobistej, które możecie zapewnić sami, jest ograniczona, dlatego dobrze, żeby w miarę możliwości każdy uczestnik i uczestniczka zadbali o to we własnym zakresie. Okupacyjne media społecznościowe nie powinny ograniczać się tylko do tego. Mało która gazeta czy telewizja da Wam platformę, na której przekażecie wszystko, co chcecie. To zadanie dla profili Waszych organizacji, na których bez ograniczeń możecie wydawać swoje oświadczenia i publikować postulaty sformułowane tak, jak tego chcecie.

Zarządzanie i prowadzenie social mediów na okupacji to praca na pełen etat i to nie dla jednej, a wielu osób. W naszym przypadku sprawdziła się grupa ds. medialnych, która dzień w dzień produkowała kolejne teksty, grafiki i wysyłała notki prasowe do mediów, często przez kilka godzin nie odklejając się od laptopów. Kiedy reszta świętowała sukces udanej okupacji, nasza grupa od social mediów musiała obejść się smakiem, żeby jak najszybciej puścić tę informację w świat. Połóżcie nacisk na to, aby wasze profile prężnie działały w czasie okupacji, bo przecież *jeśli nie ma czegoś w internecie, to nie istnieje*. Tworzycie w ten sposób nie tylko chwilową popularność tematu okupacji, ale również jej archiwum na długie lata.

Piłka w grze

Okupacja musi być w ciągłej ofensywie. Zamiast ciągle tłumaczyć się i przepraszać za swoje działania – zostawcie to drugiej stronie. Pozwoli Wam to zaoszczędzić dużo energii, którą możecie spożytkować gdzieś indziej. Jak to zrobić? Przede wszystkim nie możecie bać się używania agresywnego języka i zaostrzania konfliktu. Jeśli druga strona nazywa was zadymiarzami i pijakami, to czemu Wy mielibyście owijać w bawełnę? Łatwiej będzie zobrazować to na przykładzie: 13 grudnia władze uniwersytetu zabrały nam dostęp do prysznica, rozpoczęliśmy więc burzę w internecie: „Władze UAM grożą strajkującym studentkom i studentom!", „Metody czyścicieli kamienic!", „Kolejna próba stłamszenia i zastraszenia okupujących". Choć brzmiało to ostro – nazywaliśmy sprawy po imieniu. Część z nas ucieszyła się z takiego obrotu sytuacji. W końcu było o nas głośno jak nigdy. Decyzja o wyłączeniu z użytku prysznica oraz zatrudnienie prywatnej ochrony budziła w nas pewne obawy, jednak wiedzieliśmy, że jesteśmy na wygranej pozycji i możemy sobie pozwolić na podgrzanie konfliktu. Paradoksalnie ta sytuacja tylko wzmocniła naszą mobilizację, ludzie podchwycili naszą narrację i byli słusznie oburzeni decyzją uniwersytetu. W pewnym momencie doszło do sytuacji, w której poseł Adrian Zandberg i posłanka Dorota Olko na prywatnym spotkaniu z rektorką Bogumiła Kaniewską zainterweniowali w naszej prysznicowej sprawie – ich starania jednak spełzły na niczym. Jednocześnie należy uważać, żeby nie przesadzić.

W naszej sytuacji to zadziałało, jednak łatwo sobie wyobrazić scenariusz, w którym nadużywanie tej strategii może spowodować, że przestaniemy być wiarygodni w oczach opinii publicznej.

Nic nie może przecież wiecznie trwać

Okupacja nie może trwać w nieskończoność. W pewnym momencie ludzie zaczną się wyłamywać. Obowiązki życia codziennego wezmą górę i liczba uczestników, początkowo powoli, ale sukcesywnie zacznie spadać. Nie udałoby nam się najpewniej utrzymać okupacji Jowity dłużej, po siedmiu dniach każdy z nas czuł już zmęczenie i nasze baterie zaczęły się rozładowywać. Wielu z nas musiało też wrócić do domu – pamiętajmy, że w dużej mierze okupacja była wspólnym przedsięwzięciem kół młodych Inicjatywy Pracowniczej z całej Polski. W środę, dzień przed przyjazdem ministra, czuć było w powietrzu, że okupacja powoli wygasa, pomimo tego, że mobilizacja ludzi była na wysokim poziomie. Zdawaliśmy sobie sprawę, że wizyta ministra będzie kulminacyjnym momentem naszej okupacji, po którym zainteresowanie ludzi i mediów zacznie gasnąć, tym bardziej że zbliżał się sezon świąteczny. Zwołaliśmy spotkanie, na którym ustaliliśmy nasze oczekiwania wobec negocjacji. Naszym celem minimum, po którego osiągnięciu byliśmy w stanie zgodzić się zakończyć okupację, było zachowanie Jowity jako publicznego i taniego akademika oraz gwarancja braku konsekwencji prawnych dla uczestniczących w okupacji. Mimo to posługiwaliśmy się standardową strategią negocjacyjną i żądaliśmy spełnienia naszych wszystkich postulatów. Wiedzieliśmy, że na tym etapie niczego więcej nie jesteśmy w stanie osiągnąć. Pogodzenie się z tą myślą było dla wielu z nas trudne, ale kluczowe. Prawdopodobnie, gdybyśmy w tamtym momencie nie przystali na propozycję ministra, okupacja naturalnie by wygasła, nie zdobywając niczego po drodze. Po zakończeniu okupacji pojawiło się wiele głosów krytyki zarzucających nam, że mogliśmy pokusić się o więcej. Naszym zdaniem podjęliśmy najlepszą decyzję w tej konkretnej sytuacji. Być może znajdziecie się w podobnym położeniu, jednak pamiętajcie, na okupacji to Wy najlepiej znacie Waszą sytuację i wiecie, na co możecie sobie pozwolić. Po drodze zdobędziecie wiele cennych doświadczeń, ale

nie obejdzie się bez potknięć i możliwości podjęcia „lepszych decyzji”, jednak czas na ich analizę przyjdzie później, gdy kurz już opadnie. Takie jest też zadanie tego poradnika, abyśmy mogli wspólnie, jako powstający ruch studencki, czerpać ze swoich doświadczeń i uczyć się na błędach.



▲ Okupacyjny stolik kawowy. (fot. Jarosław Jan Hemmerling)

Materialność okupacji

Samo przygotowanie polityczne jednak nie wystarczy. Jeśli chciałybyście zorganizować skuteczną okupację, musicie zadbać o wszystkie podstawowe i techniczne aspekty, które nie tylko umilą Wasz protest, ale przede wszystkim uczynią go w ogóle możliwym.

Miejsce

Przemyślcie, czy obrane miejsce jest dla Was istotne strategicznie – może jest to symbol Waszej dotychczasowej walki (jak miało to miejsce z Jowitą)? A może jest to miejsce, które jest doskonale widoczne dla wszystkich mieszkańców? Może takowe miejsce okupacji będzie niezwykle bolesne dla władz (uczelni, miasta itd.)? Ważne, by wybrana przez Was lokalizacja niosła za sobą jakieś znaczenie, jakiś polityczny przekaz lub logistyczny problem dla władz.

Gdy już odpowiecie sobie na pytanie „co dokładnie będziemy okupować?", pora zastanowić się nad pozostałymi kwestiami. Czy będzie to cały budynek, czy może jego część? Tu warto zaznaczyć, że wysiłek związany z większą powierzchnią rośnie wykładniczo i zajęcie jak najmniejszego sensownego obszaru może być początkowo opłacalne. W pierwszych dniach, gdy znajdowaliśmy się tylko w auli i na korytarzu, sporo nam to ułatwiło. Nikt nie mówi, że przestrzeń ta nie może się zmieniać w trakcie. Ile miejsca jesteście w stanie zająć – w wersji pesymistycznej i optymistycznej? Warto zadać sobie te pytania na długo przed okupacją. Jeśli to możliwe, warto zrobić „wizję lokalną" i udać się do miejsca, które będziecie okupować, gromadząc o nim możliwie jak najwięcej informacji. Sprawdźcie nie tylko metraż waszego przyszłego tymczasowego domu, ale też liczbę wyjść, kwestię dostępu do prądu oraz do zaplecza sanitarnego. Zastanówcie się również nad tym, czy będziecie w stanie opuszczać przestrzeń okupacji – choćby na chwilę. To zmienia dużo w kontekście logistyki – co z zapewnieniem jedzenia itp. w przypadku, kiedy musi to dowozić ktoś z zewnątrz. W pierwszym dniu naszego protestu baliśmy się wychodzić z budynku Jowity choćby na papierosa w obawie przed tym, że wychodząc, nie będziemy mogli już wrócić. Zakładaliśmy również takie scenariusze jak odcięcie nam ogrzewania czy prądu. Na szczęście żadne z nich się nie sprawdziły, jednak wiele z nas miało przy sobie bieliznę termalną, której finalnie nie używano. W tego typu sytuacjach jako grupa lepiej być przygotowanymi na gorszą wersję, nawet gdyby nie miała się ziścić. Ponadto, wybrana przez Was przestrzeń musi co najmniej dawać możliwość rozłożenia legowisk dla kilkunastu czy kilkudziesięciu osób. To też dobry moment na zastanowienie się, ile osób jest w stanie pomieścić Wasza okupacja. W Jowicie w pewnym momencie zrobiło się ciasno – jednak dla nas wszystkich był to raczej powód do szczęścia niż zmartwień.

Bezpieczeństwo

Kluczową kwestią dotyczącą poczucia bezpieczeństwa są Wasze założenia odnośnie do otwartości protestu. To znaczy – czy Wasza okupacja będzie otwarta na osoby z zewnątrz i ich dołączanie, czy pozostanie aktem politycznym mniejszej grupy. Oba te rozwiązania mają swoje plusy i minusy. Okupacja Jowity była działaniem otwartym, politycznie angażującym większą rzeszę studentek, ale też umożliwiającą niewielką rotację i odpoczynek dla osób okupujących. Niesie to jednak za sobą szereg wyzwań związanych brakiem możliwości kontroli tego, kto bierze udział w naszym proteście. Oprócz pewnych podstawowych zasad współżycia społecznego, w Jowicie zdecydowaliśmy się wprowadzić pełną prohibicję na terenie protestu – zakaz spożywania i bycia pod wpływem alkoholu oraz innych środków zmieniających świadomość. Stwierdziliśmy, że jest to prosty, lecz istotny krok, by ograniczyć niepożądane lub naruszające działania wśród uczestniczek i uczestników protestu. Ponadto, w trakcie trwania okupacji, wraz z jej rozwojem, nasza lista zasad rosła. W ich zbiorze znalazły się takie prozaiczne kwestie, jak cisza nocna. Pozornie proste sprawy czasem wymagały ogłoszenia i zapisania nie dlatego, iż istniał znaczący problem z ich przestrzeganiem, ale raczej, by utrwalić je w grupowej świadomości. Inny aspekt, który znacząco wpływał na poczucie bezpieczeństwa w grupie, to budowanie zaufania poprzez wspólne działanie i podejmowanie decyzji. Nie da się skodyfikować wszystkich zasad i ustalić procedur działania na każdy wypadek. Zdrowy rozsądek połączony z poczuciem tworzącej się wspólnoty pozwalał trzymać w ryzach całe przedsięwzięcie.

Mówiąc o bezpieczeństwie, nie sposób zatrzymać się na poczuciu bezpieczeństwa w grupie, ale też trzeba wspomnieć o potencjalnych (nie)bezpieczeństwach czyhających na nas z zewnątrz. Najbardziej oczywistym zagrożeniem jest zagrożenie eksmisją – jej potencjalna forma również będzie zależeć od wyboru miejsca, które okupujemy i od jego struktury własności. DS Jowita należy do uniwersytetu, wobec czego podlega pod jego autonomię. Znaczy to, że bez oficjalnego zezwolenia władz nie ma do niego wstępu policja i inne służby. Warto zaznaczyć, że uniwersytety bardzo rzadko wzywają policję, szczególnie na swoich studentów, gdyż grozi to PR-ową katastrofą. Niezależnie czy będzie wyrzucać nas policja, straż uniwersytecka czy prywatna ochrona – w tej sytuacji jesteśmy po

prostu narażone na siłowe usunięcie z okupowanego terenu. Nie jesteśmy w stanie w stu procentach przewidzieć decyzji władz, jednak jesteśmy się w stanie przed nimi zabezpieczyć – tak, jak by to mogło mieć miejsce w przypadku Jowity, gdybyśmy się wcześniej przygotowywali do okupacji. Warto „uzbroić" protestujących w podstawową wiedzę antyrepresyjną, np. dotyczącą tego, jak postępować z policją w różnych sytuacjach oraz jakie są nasze prawa. Pomocne materiały możecie znaleźć między innymi na kanałach Anarchistycznego Czarnego Krzyża[10]. Warto też wyznaczyć osobę koordynującą działania antyrepresyjne, do której protestujący mogliby zadzwonić w najgorszym scenariuszu zatrzymania przez policję – a która będzie w stanie dalej skontaktować się z pomocą prawną i zapewnić wszelkie wsparcie. Na szczęście w Jowicie nie musieliśmy testować owych mechanizmów.

Siłowe rozbicie okupacji to jednak niejedyne zagrożenie zewnętrzne, z którym możemy się spotkać. Czasem tym zagrożeniem będą nieprzychylne nam jednostki, które w jakiś sposób chciałyby zaszkodzić naszej sprawie. Podczas panelu dotyczącego outsourcingu, który miał być kolejną spokojną wieczorną dawką wiedzy, jedna z osób siedzących na sali dostrzegła przez szklaną ścianę „ludzi w kominiarkach". To wywołało stres i niewielki popłoch wśród uczestniczek okupacji. Reakcja grupy była szybka, lecz względnie opanowana – wyszliśmy dużą grupą osób na zewnątrz, co wystarczyło, by spłoszyć tajemniczych napastników. Próbowali zerwać nasz baner, który z nieznanego nam powodu im przeszkadzał. Była to niewielka grupka młodych chłopaków, prawdopodobnie wracających z (przegranego) meczu Lecha Poznań. Sytuacja, mimo iż stresogenna, nie doprowadziła do żadnego większego niebezpieczeństwa. Utwierdziła nas jednak w przekonaniu, że szybkie reagowanie i zaufanie w grupie to nasza kluczowa broń przed wszelkim niebezpieczeństwem. W takich momentach warto też uważać na maczyzm, który może się pojawić u niektórych uczestników. Powinniśmy przede wszystkim unikać ewentualnej fizycznej konfrontacji, niezależnie jak bardzo niektórym się wydaje, że są na nią przygotowani. Naszą odpowiedzialnością jest przede wszystkim zapewnienie bezpieczeństwa jak największej liczbie uczestników, a nie pokaz siły.

10 http://www.ack.org.pl/ [dostęp: 6.02.2024].

Nie siejąc paniki, warto mieć z tyłu głowy możliwość zaistnienia takich sytuacji, by nie być przez nie zaskoczonym – szczególnie, gdyby okazało się, że mają one przynieść dotkliwsze skutki niż to, co nas spotkało w Jowicie. Praktyką, która zdecydowanie pomagała czuć się nam spokojniej, była również możliwość zamknięcia wejścia na teren naszej okupacji w nocy. Początkowo działo się to za sprawą pracowników recepcji, jednak gdy rektorka Kaniewska odcięła nas od głównego wejścia, przedstawiając nas jako, o ironio, zagrożenie, musieliśmy sobie poradzić w inny sposób. Dosłownie chwilę zajęło nam wymyślenie prostego, lecz skutecznego rozwiązania polegającego na blokadzie klamki od drzwi poprzez podważenie jej oparciem od krzesła. W ten sposób jedne z ostatnich osób będących na nogach wieczorem zamykały teren naszej okupacji, byśmy wszyscy mogli spać spokojnie. Pamiętajcie, że miejsce okupacji jest nie tylko terenem protestu, ale staje się na te kilka, kilkanaście dni Waszym domem. Zastanówcie się nad rozwiązaniami, które pozwolą z tego domostwa korzystać – czyli przynajmniej spokojnie w nim spać.



▲ Łazienka w okupowanej części DS Jowita. (fot. Jarosław Jan Hemmerling)

Zaplecze sanitarne

To aspekt kluczowy, nad którym musicie się zastanowić już w momencie wybierania miejsca na Waszą okupację. Szczególnie jeśli chcecie, by była ona długotrwała. Najważniejszym jest dostęp do toalet i bieżącej wody, choćby w formie kranu – bez tego ciężko sobie wyobrazić skuteczne okupowanie jakiejś przestrzeni. W idealnej sytuacji toalet jest odpowiednio dużo, proporcjonalnie do ilości uczestniczek okupacji. Rzeczą, o którą musicie zadbać, jest też pierwsza pomoc – my wyznaczyliśmy jedną osobę, która posiadała odpowiednie przeszkolenie i wiedzę, a jej kontakt znajdował się zarówno na naszych wewnętrznych kanałach komunikacyjnych, jak i po prostu w ogłoszeniach w przestrzeni okupowanej. Na szczęście poza drobnymi rozstrojami żołądka nie było sytuacji, w których pierwsza pomoc okazałaby się konieczna – jednak jest to ewentualność, na którą i Wy musicie być gotowi. Osoba od pierwszej pomocy spełniała jednak swoją rolę, zapewniając takie rzeczy jak ogólnodostępne środki menstruacyjne czy inne środki higieniczne pierwszej potrzeby.

Nie można zapominać też o kwestii dostępu do prysznica – która okazała się zaskakująco sporna podczas naszego pobytu w Jowicie. W okupowanej przez nas części budynku nie znajdował się żaden prysznic. Gdybyśmy organizowali tę okupację wcześniej, a nie podchodzili do niej spontanicznie, jak to miało miejsce – musielibyśmy się zastanowić z wyprzedzeniem, jak rozwiązać ten problem. Na szczęście, na konferencję naukową, która była początkiem okupacji, przyjeżdżały osoby z całej Polski – jeden ze studentów zarezerwował sobie pokój (z łazienką) na piętrze hotelowym właśnie w DS Jowita. Gdy doszło do okupacji, byłoby to idealnym rozwiązaniem naszego prysznicowego problemu. Ku naszemu zdziwieniu okazało się jednak, że w naszym pokoju podobno zaistniała awaria, a najbliższy wolny pokój dla nas mógłby się znaleźć w akademiku oddalonym o prawie 10 kilometrów. Szybko jednak udało się nam ustalić, że możemy korzystać z prysznica znajdującego się na zapleczu socjalnym pracowników akademika. Jeden prysznic na kilkadziesiąt osób okupujących wciąż stanowił spore wyzwanie. Zorganizowaliśmy więc system zapisów, według którego każdy miał maksymalnie 15 minut na kąpiel o ustalonej godzinie. Część z Poznania myła się również u siebie w mieszkaniach. Higiena – bardzo

ważna sprawa – siłą rzeczy dla wielu osób straciła swoje priorytetowe znaczenie. W ferworze działań i przy niesprzyjających okolicznościach logistycznych każde z nas musiało zdecydować się na jakiś kompromis w tym aspekcie. To, czy były to krótsze kąpiele, rzadsze, a może mniej dokładne – brane w umywalce, a nie w prysznicu, podlegało indywidualnej ocenie. Nastał jednak pamiętny 13 grudnia, gdy w pakiecie represji ogłoszonych przez rektorę i kanclerza znalazł się również zakaz korzystania z prysznica. Wtedy trzeba było przeorganizować nasz system kąpielowy: poszczególne osoby mieszkające w Poznaniu deklarowały się, że w ich mieszkaniach czy akademikach mogą myć się członkinie okupacji (czy to przyjezdne z innych miast, czy mieszkające daleko od Jowity lub w niekorzystnych warunkach) i znowu zaczęło się robienie zapisów do kolejki prysznicowej. Tym razem jednak w bardziej rozproszony lokacyjnie sposób. Patrząc na to z perspektywy czasu, gdyby okupacja potrwała dłużej, brak dostępu do prysznica mógłby się okazać jednym z największych problemów, dlatego tym bardziej jest to kwestia, której nie należy zaniedbywać w procesie przygotowawczym.

Fundusz strajkowy

Ponieważ okupacji raczej nie podejmują się organizacje o wielkich budżetach i możliwościach finansowania, bardzo ważne jest pozyskiwanie środków na przedłużanie i promocję protestu. W epoce internetu nie ma nic prostszego niż założenie zrzutki na którymś z dedykowanych serwisów. Jest to sposób nie tylko na wykorzystanie uwagi mediów do zebrania pieniędzy na jedzenie, plakaty, ulotki czy inne pomysły, lecz również na pokazanie swojej siły i poparcia władzom. Druk banerów daje świetne możliwości na nagłośnienie protestu w mediach, które mogą próbować wycinać niewygodne elementy okupacji oraz wzmacniają tożsamość organizacji okupującej. Pamiętać należy jednak o ustaleniu od razu zasad dystrybucji zebranych środków oraz wyznaczeniu osoby, która będzie zajmować się wypłacaniem pieniędzy. Warto zbierać paragony w jedno miejsce i prowadzić prostą księgowość w arkuszu kalkulacyjnym, ponieważ z doświadczenia wiemy, że efekty takiej zrzutki mogą przerosnąć wielokrotnie wasze przewidywania.

Jedzenie

Musicie zadbać o to, by uczestniczki i uczestnicy okupacji mieli co jeść. Ważne, by to nie było po prostu „cokolwiek do jedzenia", ale by posiłki były możliwie pożywne, zapewniające bazę energetyczną do dalszej walki politycznej, trudnej i męczącej nawet dla najedzonych i wyspanych osób. W Poznaniu sprawdziło się przywożenie ugotowanego jedzenia na miejsce dzięki zewnętrznemu wsparciu kolektywu Rozbrat oraz lokalnej grupy Food Not Bombs. Przez pierwsze kilka dni, to dzięki ich pomocy mieliśmy codziennie śniadanie pozyskane ze skipów (freegańska praktyka polegająca na ratowaniu jedzenia wyrzucanego ze sklepowych śmietników) oraz ciepły, wegański posiłek. Wraz z rozwojem okupacji, osoby, które wcześniej nie wchodziły w skład tych grup, musiały się również włączać w proces przygotowania żywienia – czy to w zdobywanie półproduktów, czy też gotowanie i w końcu sam transport. Jest to zadanie niezwykle ważne dla powodzenia całej okupacji – nawet godzinne opóźnienia w dostarczeniu obiadu powodowało wyraźną nerwowość i zaniepokojenie w grupie. Fundusz strajkowy, który udało nam się zbudować dzięki zbiórce, pozwolił na zakup jedzenia dla okupujących w dniach, gdy nie było zasobów na przygotowanie go oddolnie. Miłym zaskoczeniem były też spontaniczne działania ludzi spoza okupacji, którzy w geście solidarności przynosili nam suchy prowiant lub niesprzedany towar z lokali gastronomicznych. By zachęcić do tego rodzaju działań, warto informować w social mediach o swoich potrzebach. My mówiliśmy nie tylko o przekąskach, ale na przykład o środkach czystości, karimatach czy innych istotnych drobnostkach. Nie wszystkie przekąski i zachcianki byliśmy w stanie jednak sobie zapewnić grupowo. Czym innym jest jeden ciepły posiłek, a czym innym czyjś indywidualny zwyczaj picia jednego konkretnego słodkiego napoju. Z tego powodu codziennością okupacyjną stały się wyprawy do sklepu – właśnie po takie drobnostki. Wspólnotowa koordynacja bardzo ułatwia ten proces – jedna osoba zbierająca zamówienia na 20 różnych batoników jest przecież efektywniejsza niż 20 osób wybierających się samodzielnie po słodycze. Zatem przed okupacją trzeba zastanowić się nie tylko, co będziecie jeść, ale dla ilu osób jesteście w stanie zapewnić pożywienie, na jak długo i co w sytuacji, gdy wasze plany będą musiały akurat chwilowo ulec zmianie.

Komfort

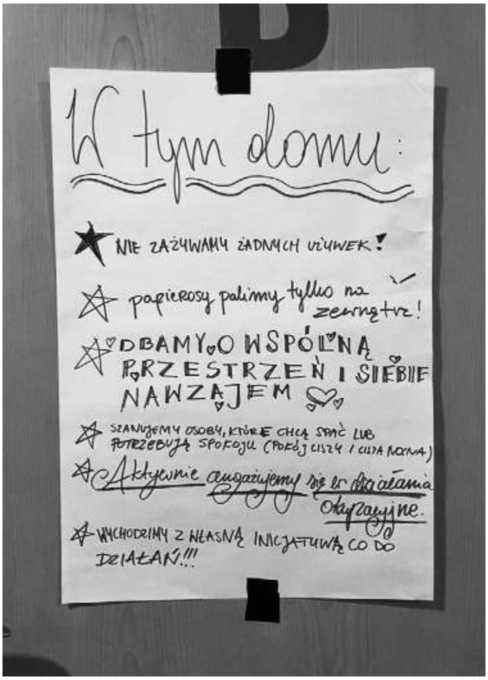
Zaczynając prace nad protestem okupacyjnym, musicie stale pamiętać, że jest to przede wszystkim ciężka praca i akt politycznego oporu, a nie wydarzenie towarzyskie. Podkreślam to dlatego, że jest to specyficzna sytuacja, w której wszystkie uczestniczki protestu powinny być gotowe na różnorodne kompromisy i ustępstwa w imię realizacji wspólnego celu. Powiedziawszy to, warto zadbać, by mimo zachowywania „dyscypliny" członkinie okupacji były w stanie mieć tak dużo komfortu i wygody, na ile pozwalają warunki. Bycie w stałym napięciu i dyskomforcie długoterminowo nie podniesie morale osób protestujących i zadziała kontrproduktywnie. Czy jest w ogóle możliwość osiągnięcia jakiegokolwiek poczucia wygody w sytuacji, gdzie cały czas coś się dzieje, jest dużo chaosu i dynamicznych decyzji, przebywa się non-stop w grupie kilkudziesięciu osób, a to wszystko w politycznej atmosferze podgrzewanej adrenaliną? Odpowiedź nasuwa się sama. Są jednak pewne kroki, które można podjąć w celu złagodzenia tej sytuacji. W Jowicie jednym z ważniejszych zadań było zadbanie o komfort snu i wypoczynku osób, które mogą tego bardziej potrzebować. Ustaliliśmy sztywne godziny ciszy nocnej, ale również zamieniliśmy jedną z okupowanych sal na „pokój ciszy i nauki". Było to miejsce, gdzie w ciągu nocy ludzie oczywiście spali, ale także podczas dnia można się zdrzemnąć, pouczyć czy po prostu przebywać w mniejszym natężeniu bodźców. W trakcie trwania protestu, gdy udało nam się przejąć kolejną z sal, przeznaczyliśmy ją na miejsce, gdzie można być głośno nawet po ciszy nocnej (ze względu na jej dobre wygłuszenie), ale też zaaranżowano w niej kąciki, muzyczny i artystyczny, z których można było korzystać przez całą dobę. Była to też przestrzeń, w której mogła się dziać praca w podgrupach równolegle do wydarzeń dziejących się w sali wykładowej. To tam przygotowywaliśmy się np. do spotkania z ministrem czy do konferencji prasowych. Pisząc to wszystko, pragnę, byście wiedzieli, że nie wydarzyło się to z dnia na dzień, lecz musieliśmy się nauczyć na swoich błędach i przeżyć m.in. pierwszą bardzo głośną noc w okupowanej Jowicie, podczas której ludzie chcieli (i nic dziwnego) dzielić się do późna swoimi emocjami i przeżyciami. Rzeczą, która dawała jednak jakieś poczucie komfortu i spokoju, było dzielenie się codziennymi zadaniami i zorganizowanie w ramach wspólnoty. Jest to rzecz, na którą chyba żadne z nas się nie przygotowywało, a na pewno nie było gotowe

na to, że wyjdzie nam tak dobrze. Mowa tu o prozaicznych kwestiach, jak sprzątanie, zmywanie, wietrzenie. Niezależnie od sytuacji – zawsze znalazły się osoby, które wzięły na siebie tę odpowiedzialność. Zwykle działo się to spontanicznie, po prostu ktoś bardziej niż inny poczuwał się do odpowiedzialności, by pozmywać kubki po herbacie czy wyrzucić śmieci. Czasem jednak skrzykiwaliśmy się w bardziej zorganizowany sposób, gdy potrzebowaliśmy np. posprzątać przestrzeń przed przyjazdem ministra czy dokonać gruntownych porządków przed opuszczeniem budynku, albo gdy po prostu uznawaliśmy, że jest już zbyt duszno w środku, a słabo wentylowana przestrzeń nie dawała nam innych możliwości niż zrobienie dużego zorganizowanego przeciągu powietrznego na terenie całej okupacji. Te drobne rzeczy ciężko zaplanować, ale bez nich czulibyśmy się na pewno o wiele gorzej podczas protestu.

Planowanie

To, co można zaplanować, a co sprawiało, że czas mija mniej monotonnie i pozwalało oderwać nam wszystkim, choć częściowo, umysł od walki o Jowitę, był dobrze zorganizowany kalendarz wydarzeń – wykładów, warsztatów i prelekcji. Podczas całego protestu odwiedziło nas wiele gościń i gości, którzy, opowiadając o tematach związanych z socjalnym oporem młodych ludzi, intrygowali i inspirowały nas codziennie na różne sposoby. Dobrą rzeczą, którą możecie wykonać przed protestem, będzie stworzenie planu wydarzeń na pierwsze dni okupacji. Staje się wtedy ona nie tylko atrakcyjna dla ludzi z zewnątrz, ale buduje lepszą atmosferę wewnątrz. Równie ważne jest to, by nie polegać wyłącznie na zewnętrznych osobach, ale skorzystać z zasobów w ramach Waszych organizacji. Być może w Waszym gronie jest ktoś, kto ma jakiś temat, w którym się specjalizuje? Albo chciałby przedstawić szerzej jakąś kampanię? Może któraś z członkiń będzie w stanie przeprowadzić świetną dyskusję albo warsztat dla reszty protestujących? W ten sposób członkinie okupacji angażowane są w „program edukacyjny" nie tylko biernie, ale też czynnie. Dodatkowo tworzy to okazję w Waszych organizacjach do rozwoju różnych kompetencji i wymiany doświadczeń.

Pamiętajcie jednak – nie przewidzicie wszystkiego. Nie będziecie gotowi na każdy scenariusz, zawsze będzie Wam czegoś brakować, będziecie



◀ Spis zasad i reguł obowiązujących na terenie protestu okupacyjnego. (fot. Aleksandra Taran)

niezadowoleni z konkretnych sytuacji i wyborów, a środki, którymi będziecie dysponować, zawsze będą niewystarczające. Im szybciej się z tym pogodzicie, tym lepiej – choć chyba nigdy nikomu nie udało się to w stu procentach.

Protest okupacyjny nie zawsze musi być dobrą zabawą, ale przede wszystkim może stać się ogromnym krokiem dla organizacji i ruchu. Radykalnie odzyskiwaną, polityczną przestrzenią, nad którą Wy będziecie sprawować wyłączną wspólnotową kontrolę. Będzie też na pewno ogromną lekcją – nie tylko o tym, jak zorganizować okupację, ale też o Waszych strukturach organizacyjnych i Was samych. Mam nadzieję, że za kilka lat będziemy mogli przeczytać ulepszoną wersję tego manuala, wzbogaconą o Wasze doświadczenia i rady.

Powodzenia!

Aleksandra Taran, Jakub Straszewski

Układ nerwowy okupacji

Podczas okupacji w DS Jowita po pierwszych dniach wytworzył się regularny system organizacji działań. Przez dwa dni rotacja osób była minimalna, większość obecnych stanowiły osoby z kół młodych Inicjatywy Pracowniczej z całej Polski (ok. 20 z Poznania i Warszawy, 5 z Krakowa, 1 z Torunia, kilka z Wrocławia w niedzielę). Panowały obawy co do zachowania ciągłości działań, kiedy po weekendzie duża część osób wróci do domu. W poniedziałek (10.12) nastąpił jednak napływ nowych osób z Poznania, luźno lub w ogóle niezwiązanych z zaangażowanymi organizacjami, który trwał właściwie do końca.



▲ Przygotowania do demonstracji rozpoczynającej okupację Jowity. (fot. Kajetan Nowak)

Szybko pojawiła się grupa osób zajmujących się organizacją spotkań (moderacja, notowanie i zwoływanie spotkań w auli). Naszym głównym i *de facto* jedynym kanałem komunikacji, poza rozmowami na żywo, została grupa na Signalu (przed piątkiem ok. 40, na koniec ponad 120 osób). Luźna grupa organizacyjna była złożona przede wszystkim z osób z kół młodych IP: poznańskiego i warszawskiego. Liczyła, z rotacją, około 6 osób. W środę ustalono dodanie kanału na Telegramie z samymi ogłoszeniami, gdzie postować może tylko kilka wyznaczonych do tego osób.

Podejmowanie pomniejszych decyzji zapadało w spontanicznie formowanych grupach, zwykle z osobami z węższego kręgu związkowego. Istotne decyzje były podejmowane na spotkaniach organizacyjnych drogą konsensusu. Nie odbyło się żadne wiążące głosowanie. Osoby z kół młodych IP siedziały podczas spotkań za biurkiem, jedna (lub kilka, w zależności od potrzeb) z osób moderowała, dając głos wedle spisywanej listy zgłoszeń (podniesionych rąk). Punkty do agendy były zbierane i referowane w ten sam sposób. Agenda była wyświetlana przez rzutniku na ekranie widocznym dla sali, znajdującym się za plecami osób moderujących. Stosowane były gesty moderacyjne, przede wszystkim „wkręcanie żarówek" jako gest aprobaty, który nie zakłóca wypowiedzi. Istotną rolą osób moderujących było też podsumowywanie głosów, wyciąganie meritum z dyskusji oraz notowanie wniosków na tablicy lub w pliku.

Nie dało się nie zauważyć, że struktura organizacyjna wynikła bezpośrednio ze struktur lokalnych kół młodych. Autorytet w podejmowaniu decyzji był niejako proporcjonalny do ciążącej na osobach odpowiedzialności w związku przed rozpoczęciem okupacji. Okupacja została potraktowana przez wszystkie osoby z organizacji dokładnie tak samo, jak inne akcje, demonstracje czy zjazdy. W tym aspekcie kluczowy jest podział zadań. Tylko najważniejsze kwestie wymagały dyskusji na poziomie spotkania organizacyjnego, co jest czasochłonne i wymagające, czasem wręcz ryzykowne ze względu na osoby z zewnątrz. Na spotkaniach przede wszystkim delegowane były zadania. Koordynacja jedzenia na dany dzień, harmonogramu wydarzeń, sprzątania i przygotowywanie merytorycznych treści na konferencje prasowe to przykłady takich wycinków działalności okupacyjnej. Padały też pomniejsze inicjatywy, jak np. pomysł na performance pod rektoratem. Wtedy osoba zgłaszająca pomysł od razu zbierała imiona zainteresowanych zaangażowaniem się i inicjowała dalsze kroki.

Na stałe wyznaczone były osoby wysyłające notki prasowe do mediów, osoba odpowiedzialna za pierwszą pomoc i produkty higieniczne oraz za arkusz z harmonogramem.

Pora na wnioski na przyszłość płynące z okupacji z perspektywy organizacyjnej.

Po pierwsze, demokratyczne czy egalitarne ideały wymagają umiejętności i ogromu pracy, by je wprowadzić i podtrzymać. Niezbędna jest do tego **struktura**. Na palcach jednej ręki można policzyć osoby, które są w stanie coś wymyślić i załatwić w pojedynkę. Większość mówi dużo więcej, niż robi. Podczas spotkań organizacyjnych padało wiele pomysłów czy komentarzy, lecz o dużą część zadeklarowanych działań trzeba było potem się dopominać. Musimy sobie poradzić z tym, że wiele z nas jest na stałe zżytych z hierarchią w działaniu. Wobec tego potrzebna jest wzajemna weryfikacja i tworzenie grupowej presji, by każdy czuł się związany swoimi deklaracjami i obowiązkami wobec reszty. Musimy umieć się **organizować**.

Po drugie, kompetencje mają znaczenie. Nie każdy umie robić daną rzecz, a w sytuacji pokroju okupacji nie ma czasu ani miejsca na przyuczanie się nawzajem czy eksperymentowanie. Nie ma nic złego w powierzeniu istotnego zadania komuś, kto się po prostu na nim zna. Nie ma też nic złego w rozważeniu, czy dana osoba rzeczywiście załatwi pewną sprawę. Odpowiedzialnością jednostki jest podjęcie zadeklarowanego zadania, ale odpowiedzialnością grupy jest **powierzenie go odpowiedniej osobie**.

Po trzecie, trzeba nauczyć się szanować cudzą pracę. Musieliśmy nauczyć się konstruktywnie krytykować i krytykę przyjmować. Leżało to w interesie całej grupy. Przyjęliśmy zasadę, że krytyka musi iść w parze z alternatywną propozycją na dane działanie. Argumentacja, dlaczego ktoś robi coś źle bez zaproponowania konkretnych usprawnień prowadziłaby do jałowej wymiany punktów widzenia, którą powinniśmy pozostawić akademii czy wielkim politykom. Nie dało się nie zauważyć różnic w opisach okupacji z perspektyw różnych jej uczestników. Dla niektórych z nich była to ekscytująca zabawa, poznawanie nowych ludzi, miejsce ekspresji artystycznej. Jest to jednak niezbity dowód na to, że **ciężar pracy i odpowiedzialności związanej z koordynacją nie tylko był rozłożony pomiędzy niewielką liczbę osób**, ale często pozostawał dla osób uczestniczących niewidoczny. Instytucja okupacji zdawała się sama wrzucać posty, spinać grafik czy odpowiadać na pytania. Tak – można mówić, że okupacja zarządzała sama

sobą, dokładnie w ten sposób, w jaki organizm człowieka oddelegowuje podejmowanie decyzji do swojej głowy, podczas gdy nogi tańczą w błogiej niewiedzy. Jej układ nerwowy jest jednak dużo bardziej plastyczny, niż ten spotykany u ludzi. Okupacyjne neurony nabywają doświadczenia i z biegiem czasu podejmują się coraz bardziej odpowiedzialnych zadań. Mózg jest nieustannie legitymizowany przez demokratyczne *ciało*.

Adam Ochwat



▲ Po wizycie posłów. (fot. Jarosław Jan Hemmerling)

Jak działa wspólnota osób okupujących

Okupacja, czyli co?

Okupacja to moment zerwania z codziennością, miejsce kształtowania się alternatywnych relacji. Ze wszystkimi zaletami i problemami wynikającymi z tego procesu. Urządzenie wspólnoty w Jowicie należało do nas – okupujących. Było to spore wyzwanie – wprowadzenie zasad różniących się od świata, w którym na co dzień funkcjonowałyśmy, tak by osoby przychodzące ze zróżnicowanych środowisk mogły poczuć się z nimi komfortowo, jak i szansa na stworzenie takiej przestrzeni, jakiej chcemy i potrzebujemy, w której niektórzy, może pierwszy raz w życiu, poczują, że mają realny wpływ na swoje otoczenie. Jak sobie z tym poradziłyśmy? Zastanowię się nad tym w tekście, rozmyślając nieco o lekcjach płynących z doświadczenia Jowity.

Wyzwania dla wspólnoty

Na co dzień rzadko zdarza nam się eksperymentować z formami wspólnotowości. Poza nielicznymi grupami (jak Rozbrat), na ogół skazani jesteśmy na alienację i wyzysk. Żyjemy w chaotycznych miastach, w których przestrzeń planują „lokalni deweloperzy" i kapitał. Nie jesteśmy przyzwyczajeni do faktycznego samorządu. Zatem stworzenie z tych kilku zajętych w Jowicie sal miejsca, w którym będzie nam się dobrze żyło razem, mogło stanowić wyzwanie. Postawy indywidualistyczne mogły wziąć górę – egoizm mógł doprowadzić niektórych do przywłaszczania sobie sporej przestrzeni. Wspólną decyzją jednak szybko dokonaliśmy podziału okupowanej

przestrzeni na strefy, odpowiednio: sypialną, artystyczno-rekreacyjną (w której nie obowiązywała ustalona między 0:30 a 8:30 cisza nocna) oraz panelową (w której możliwe było również spanie, gdy zaczęło napływać do nas tyle osób, że nie zmieściliśmy się wszyscy w sali sypialnej). Ten podział funkcjonował w miarę sprawnie. Jedyne problemy przestrzenne pojawiały się w sali sypialnej. Po pierwszych głosach w tej sprawie podjęliśmy wspólne działanie, by lepiej ją ukształtować, między innymi przez wytyczenie w jej ramach drogi, po której można było swobodnie przechodzić, nie łażąc ludziom nad głowami w czasie snu. Kolejnym wyzwaniem infrastrukturalnym, przed którym stanęliśmy, był ograniczony dostęp do prysznica. Udało się nam go jednak szybko rozwiązać, tworząc godzinową listę mycia się, na którą obowiązywały powszechnie akceptowane zapisy. Nawet po tym, gdy w przypływie irytacji rektorka odcięła nam dostęp do tego jednego prysznica, wciąż udawało nam się organizować mycie. Osoby, które mieszkały blisko, zapraszały uczestniczących w okupacji do swoich prywatnych domów, by turami można było się tam odświeżyć. W ten sposób ograliśmy próbę rozbicia naszego strajku przez władze uczelni.

Następnie musieliśmy się zmierzyć z organizacją struktury okupacji, zarówno wewnętrznie, jak i zewnętrznie. Ustalenie obowiązujących reguł, takich jak cisza nocna czy absolutna prohibicja, zostało przyjęte powszechnie. Nie mieliśmy żadnych narzędzi przymusu, które pomogłyby w ich egzekwowaniu. Wstrzemięźliwość od alkoholu wymagała głębszego przepracowania. W tym kontekście ukazała się nam ważna kwestia: autonomiczna wspólnota, by sprawnie funkcjonować, musi posiadać swój wyraźny cel. Nie było problemu z brakiem powszechnej świadomości, że przyłapanie nas na piciu alkoholu udaremniłoby cel naszej okupacji i pozwoliło ukazać nas nie jako grupę studentów walczących z niesprawiedliwością na uniwersytecie, a raczej jako bandę imprezowiczów. Świadomość wspólnego celu i jego wagi pomogła nam bez problemu wdrożyć to ograniczenie – nikt nie konsumował w czasie okupacji Jowity alkoholu.

W kwestii wyzwań związanych z organizacją struktury zewnętrznej ważne było posiadanie spójnego przekazu medialnego (ustalonego w demokratyczny sposób) i jednej linii względem władz uczelni. Rozwiązaniem okazały się codzienne wieczorne spotkania. Ustalaliśmy na nich wspólnie dokładnie naszą wspólną narrację (gdy pojawił się raz konflikt, którego nie dało się rozstrzygnąć rozmową, zdecydowaliśmy głosowaniem) i powoły-

waliśmy podzespoły do opracowywania, zgodnie z przyjętą linią, naszych dokładnych wypowiedzi kierowanych na zewnątrz. Nie ma co ukrywać, że w czasie trwania okupacji wykształciła się pewnego rodzaju hierarchia mówców. Wynikała ona jednak w głównej mierze z doświadczenia osób w walce o Jowitę i wnikliwej znajomości kwestii, o którą wszyscy walczymy. Mimo tego staraliśmy się ją regularnie rozbijać, włączając nowe osoby w kolejne wystąpienia.

Ważnym wyzwaniem dla wspólnoty w Jowicie była również kwestia regularnego włączania nowoprzybyłych osób. Okupacja trwała 10 dni i następowały spore rotacje wśród ludzi. Musieliśmy w tym czasie pozostawać jednością. Dwie kwestie nabrały znaczenia w tym kontekście. Po pierwsze, trwanie w czasie rdzenia kilku osób, tworzących wspólnotę od początku i stanowiących żywy nośnik informacji na temat wspólnych zasad i celów. Po drugie, regularne informowanie nowo przybyłych osób (poprzez wieczorne spotkania, jak i osobiste rozmowy) o obowiązujących w naszej wspólnej przestrzeni zasadach i celach, do których dążymy, z jednoczesnym uwzględnieniem ich głosu na ten temat. Wspólnota musi być jednością, otwartą jednak na zmiany ulepszające jej funkcjonowanie. Inaczej skostniałaby i wyalienowała się w stosunku do tworzących ją ludzi. Znaczenia w tym kontekście nabrała zasada absolutnej równości wypowiadania się okupujących, by wszyscy mogli artykułować swoje zastrzeżenia i potrzeby bez skrępowania lub poczucia niższości względem osób o dłuższym stażu w Jowicie.

Potencjalnym wyzwaniem było połączenie w ramach wspólnoty osób z bardzo różnych środowisk. Z jednej strony radykalni studenci i studentki z Inicjatywy Pracowniczej i skłotersi, z drugiej osoby, którym po prostu nie podoba się prywatyzacja uniwersytetu, z trzeciej strony osoby bezpośrednio dotknięte polityką uczelni wobec Jowity. I chociaż na pierwszy rzut oka wygląda to jak zarzewie potencjalnych konfliktów ideologicznych, nic takiego nie miało miejsca, właśnie z powodu faktu, że wszystkich nas połączył wspólny materialny cel – obrona Jowity. Jest to nauczka dla lewicy. Rozłamów i bezsensownych kłótni ideologicznych uniknąć można jedynie poprzez porzucenie polityki tożsamościowej i radykalne odnowienie polityki materialnej. Inaczej nasze działania będą wiecznie skazane na wewnętrzne tarcia i kłótnie o bzdury.

Ważne wyzwanie stanowiła również konieczność codziennego reprodukowania wspólnoty poprzez organizowanie sobie wyżywienia czy

sprzątanie naszego wspólnego miejsca. Początkowo w tym pierwszym obszarze wspierali nas Rozbrat oraz Food Not Bombs. Gdy okupacja zaczęła się przedłużać, musieliśmy sami się zorganizować, by nie zrzucać tej codziennej, mozolnej pracy na dwie grupki osób, których zasoby mogły być zdecydowanie nadszarpnięte dotychczasowym wsparciem. Zorganizowaliśmy zbiórkę na bieżące potrzeby (w dużej mierze żywieniowe), która zdołała uzyskać niesamowitą kwotę 18 000 zł w kilka dni. Zbieraliśmy też zgłoszenia wśród osób okupujących do pomocy w gotowaniu. Okazało się, że chętnych było wielu i problem został szybko rozwiązany. Sprzątanie miało inny charakter. Przede wszystkim liczyła się tu osobista odpowiedzialność za swoje rzeczy i generowane śmieci. Wielokrotnie podkreślaliśmy, żeby sprzątać po sobie. Zdarzało się również zwracanie bezpośrednio do konkretnych osób, aby uprzątnęły nieco swoje legowisko. Nie rodziło to jednak konfliktów, gdyż wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę, że chodzi o dobro wspólne. Indywidualne sprzątanie tak rozległej przestrzeni wspólnoty nie wystarczało. Niekiedy trzeba było przetrzeć kurz czy sprzątnąć okruszki po jedzeniu. Podejmowano się tego spontanicznie, bez żadnej odgórnej prośby. Wspólna odpowiedzialność za nasze miejsce była faktem. Ostatnie generalne sprzątanie robiliśmy odgórnie i grupowo – ustalając, że o konkretnej godzinie ostatniego dnia okupacji spotykamy się na korytarzu i dzielimy zadaniami. Poszło bezproblemowo i sprawnie.

Szanse, które otwiera wspólnota

Wyzwania to jednak nie wszystko. Okupacja dała nam niepowtarzalną szansę na stworzenie alternatywnej przestrzeni, w której można się zakorzenić i stworzyć własne reguły. W jaki sposób to wykorzystaliśmy?

Największą szansę stanowiła możliwość budowy więzi opartej o wspólny cel, który stanowiła obrona poznańskiego akademika. Pozwoliło nam to na stworzenie pozytywnego mitu Jowity – naszego miejsca, którego nie oddamy żadnym deweloperom. Mit ten urzeczywistniał się zarówno w sposobie mówienia o Jowicie jako miejscu przynależnym studentom, jak i w pewnej „mikro-subkulturze” powstałej przy tej okazji. Nie tylko metodą sitodruku wykonaliśmy jowitowe koszulki, ale tworzyliśmy piosenki

poruszające kwestie okupacji – wszystko z przewodnim hasłem „Jowita zostaje!". Fakt, że wszystko to powstawało w ostatnich dniach okupacji (i nie było z góry zaplanowane), pokazuje, że przejawiała się w tym chęć ukonkretnienia łączącej nas więzi wspólnotowej.

Kolejną szansę dało nam posiadanie przestrzeni i czasu do twórczej dyspozycji. Pomiędzy konferencjami, wykładami i działaniami związanymi bezpośrednio z okupacją pozostawało nam dużo czasu do zagospodarowania. Odsłoniło to pokłady kreatywności osób zaangażowanych w okupację, które same prowadziły warsztaty w obszarach, w których czują się swobodnie (od teoretycznych wykładni outsourcingu po warsztaty artystyczne z sitodruku), jak i uruchomiło wiele kontaktów skutkujących zaproszeniami do udziału w okupacji, poprowadzenia paneli czy wykładów wielu znakomitych polskich (i nie tylko) akademików i akademiczek. Wszystkie panele, warsztaty i dyskusje sprawiły, że wyszliśmy z Jowity pełni nowej wiedzy i poczucia, że był to produktywnie spędzony czas. Również otwarte forum dyskusyjne pozwoliło nam lepiej się poznać i w przyjacielskiej atmosferze, pomimo różnic, skonfrontować ze sobą niektóre opinie.

Wykorzystaliśmy też w pełni możliwość włączenia jak najszerszej liczby osób w tworzenie wspólnoty. Walka o bardziej wspólnotowe społeczeństwo nie jest jednorazowym aktem – dzięki doświadczeniom Jowity mogliśmy wszyscy dużo wynieść w kwestii tego, jak o nie walczyć. Być może przyczyni się to do trwania i rozszerzania zachowań wspólnotowych, gdy osoby, które doświadczyły z nami tego, czym jest wspólne działanie, wrócą do swoich miejsc pracy i studiowania. Brzmi to może nieco idealistycznie, jednak mam poczucie, że po wejściu do tak żywej struktury niemożliwe jest spoglądanie na niektóre kwestie w ten sposób. Wierzę, że jest to powszechna refleksja wśród osób okupujących.

Jowita umożliwiła nam wyjście poza „kapitalistyczny realizm" i porzucenie bezalternatywności liberalnych dogmatów. Wiele osób dziś tkwi w takim fatalistycznym przekonaniu. Uczestnictwo we wspólnocie Jowity dało żywy dowód na to, że inne wspólnoty są możliwe. Przełamaliśmy dwa założycielskie mity kapitalistycznej Polski: że na nic, co społecznie istotne, nie ma pieniędzy oraz że każda przestrzeń opierać się musi o ścisłą hierarchię i kontrolę, bo Polacy z reguły są leniwi. Nasza wspólnota, w którą każdy zaangażował się wedle swoich możliwości, jest świetnym przykładem, że to zwyczajny neoliberalny fantazmat, stworzony by ludzie,

bardziej niż państwa i kapitału, bali się wyimaginowanego chaosu, który rzekomo wydarza się bez tych ostatnich. Miejmy nadzieję, że ten mentalny trening zostanie z okupującymi na długo.

Jowitowe lekcje dla autonomicznej wspólnoty

Zamiast podsumowania postaram się sformułować kilka lekcji, które wszyscy i wszystkie chcący tworzyć inny, postkapitalistyczny świat autonomicznej wspólnoty mogą wyciągnąć z doświadczenia Jowity.

Po pierwsze, wspólnota musi mieć swój cel materialny. Gdy brakuje komponentu materialnego, a wspólnota staje się zwyczajną „popularną ideą", nie ma co liczyć na jej trwałość czy tym bardziej na to, że wniesie ona jakikolwiek potencjał na zmianę czegokolwiek w otaczającym nas świecie.

Po drugie, cel wspólnoty nie może być zbyt wyniosły, musi bezpośrednio dotykać sytuacji bieżącej i być możliwy do realizacji. Stawianie nierealistycznych w danym momencie postulatów, jakkolwiek wywodziłyby się one ze sfery materialnej, nikogo nie zmotywuje do pełnego poświęcenia się żadnej sprawie.

Po trzecie, demokracja wiecowa, nawet jeśli zajmuje czasem nieproporcjonalnie dużo czasu, jest potrzebna wspólnocie. Codzienne wieczorne spotkania nie zawsze były czymś przyjemnym i prostym. Nie raz po całym dniu licznych paneli, konferencji, jak również całej pracy reprodukcyjnej wykonywanej w ramach wspólnoty wiele osób nie miało ochoty na ciągnące się ponad godzinę dyskusje. Pojawiały się nawet zgrzyty wynikłe z tego zmęczenia. Było jednak warto. Bez tego ryzykowalibyśmy przekształcenie wspólnoty w wyalienowaną grupkę osób, podatną w dłuższej perspektywie na spory, a nawet rozłamy, co zabrałoby jeszcze więcej energii i potencjalnie obniżyło frekwencję okupacji.

Po czwarte i ostatnie, wspólnota musi posiadać swój demokratycznie skomponowany plan działania i gospodarowania czasem i przestrzenią, nawet jeśli nie ma być on potem skrupulatnie przestrzegany. Sprawia to bowiem, że nie jest ona zdana na ciągłą spontaniczność (która może kształtować hierarchię opartą o charyzmę). Gdy jasne jest, co planujemy następnego dnia, znacznie łatwiej jest motywować się do podtrzymywania

swojego udziału w okupacji, mając przed oczyma wyraźnie określoną strukturę tego, w co możemy się akurat włączyć.

Mateusz Skoratko — student prawa, etnologii i antropologii kulturowej na Kolegium Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych Uniwersytetu Warszawskiego, członek Ogólnopolskiego Związku Zawodowego „Inicjatywa Pracownicza" oraz Warszawskiego Stowarzyszenia Lokatorów.

Jak sprzedać radykalny protest mainstreamowym mediom?

Public relations

Okupacja Jowity nie osiągnęłaby zamierzonych celów, gdyby nie historia, którą udało się opowiedzieć publice. Ważne są dla niej dwa elementy: treść i odbiorcy, a więc narracja oraz media. Obecność Inicjatywy Pracowniczej i Studenckiej Inicjatywy Mieszkaniowej w mediach społecznościowych



▲ Studentki biorące udział w okupacji wypowiadają się do mediów. (fot. Miron Bania)

była kluczowa dla nagłaśniania rozwoju wydarzeń *na naszych warunkach.* Ponadto, na przestrzeni miesięcy walki, udało nam się już zgromadzić pewną bazę kontaktów medialnych oraz nabrać doświadczenia w udzielaniu wywiadów.

Budowanie narracji

Budowa narracji wokół okupacji była o tyle prosta, że wpisała się w długofalowe działania prowadzone przez nas od miesięcy. Mankamentem był jedynie fakt, że w pierwszych dniach nie chcieliśmy otwarcie przedstawiać się jako bezpośredni organizatorzy protestu w obawie przed konsekwencjami prawnymi dla związku. Wiedzieliśmy jednak, z kim mamy do czynienia. Władze rektorskie różnych uniwersytetów, z którymi mieliśmy uprzednio styczność, zachowywały się bardzo przewidywalnie, niczym korporacje. Wiedzieliśmy, że możliwości są dwie: strategia koncyliacyjna, czyli *zgadzamy się z wami i robimy co w naszej mocy,* lub podważenie naszych intencji: zrobienie z nas bandy wandali. Ważne było dla nas przedstawienie Jowity jako przejawu powszechnego trendu, a nie, jak lubią to robić media, jako odosobnionej, wyciskającej łzy historii paru biednych studentów. Największym wyzwaniem było zachowanie tożsamości protestu oraz związku w przekazie medialnym, ponieważ mimo ogólnej sympatii dla działań, dziennikarze często zapominali wspomnieć o tym, że mamy też inne, szersze postulaty niż tylko zachowanie Jowity, a teren okupacji jest obwieszony flagami ze żbikiem. Ostatnim ważnym elementem naszej linii medialnej było stawianie ogólnych postulatów. Strategią władz jest zwykle odpowiedź pytaniem na pytanie: *a jak to zrobić? A jak za to zapłacić?* Wdając się w tę dyskusję, nie tylko wychodzimy poza swoje kompetencje, ale po prostu skazujemy się na porażkę. Dlatego, na konferencjach prasowych z kanclerzem czy ministrem, nie przewidywaliśmy dyskusji, a jedynie przedstawienie naszych żądań. To zadaniem władz jest opracowanie planu ich spełnienia. Z tego samego powodu powstrzymaliśmy się od wskazywania w naszych żądaniach konkretnych kwot, liczb czy terminów realizacji, ograniczając się jedynie do orientacyjnych 10%, jako proporcji miejsc w akademikach do liczby studentów, do której chcemy w pierwszej kolejności dążyć.

Prasa i media społecznościowe

Faktem, którego mogą nie być świadome nawet osoby uczestniczące w okupacji, jest ogrom doświadczenia i ciężkiej pracy, który umożliwił prowadzenie bogatej i rzetelnej relacji *na żywo* w social mediach. Zajmowała się nią garstka osób, które na co dzień prowadzą strony swoich organizacji. Problemów logistycznych jest wiele, mimo tego że używaliśmy tylko czterech ścieżek: Facebook, Instagram, TikTok i strona internetowa IP. Pierwszą przeszkodą jest wielość stron na tych portalach – każde koło, jak również komisja krajowa prowadzi osobną stronę. Na Instagramie warta odnotowania jest funkcja współtworzenia postu, co dawało możliwość poszerzenia zasięgu. Dwa posty o największym zasięgu na Instagramie osiągnęły 2 i 2,5 tysiąca polubień (*Władze UAM grożą studentom* i *Mamy to: Jowita zostaje*). Treści na social media muszą być, pomijając merytorykę, pisane w odpowiedni sposób, a więc krótko, zwięźle i angażująco. Należy też wyczuć odpowiednią ilość emotek i ton, który wpłynie na wydźwięk przekazu. Do tego dochodzi oczywiście grafika, do której używaliśmy Canvy. Logistyczny problem w kontekście generowania grafik to zbieranie zdjęć od wielu osób, które fotografowały dane wydarzenie, w celu wyboru najlepszych. Wyzwaniem było też szybkie publikowanie postów po każdym istotnym dla okupacji wydarzeniu – tylko wtedy mogliśmy zachować kontrolę nad narracją. Przykładowo, gdy emocje jeszcze nie opadły po wizycie ministra i każdy chciał tylko odpocząć, użytkownicy Twittera mogli odnieść wrażenie, że protest był organizowany przez któregoś z posłów Lewicy lub wręcz samego ministra Wieczorka, ponieważ to oni jako pierwsi zaczęli wrzucać radosne posty. Swoją drogą politycy, którzy nas odwiedzili przez te parę dni, mimo zapewnień nie zrobili nic oprócz własnej sesji zdjęciowej (co nie było dla nas żadnym zaskoczeniem).

Klucz do medialnego sukcesu to niewielka i zgrana grupa odpowiedzialna za social media. Nie jest możliwe przedyskutowanie każdego posta na codziennym spotkaniu ani istotna decentralizacja tego procesu. Z autopsji nauczyliśmy się, że powierzenie nowej osobie nawet spisania podsumowania wykładu czy wydarzenia łączy się pierwsze kilka razy ze zdwojonym wysiłkiem redagowania i poprawiania takiego tekstu.

Ważnym elementem naszej grupowej spójności i medialnej charyzmy była dobra organizacja w kontakcie z dziennikarzami. Niedocenianym,

a kluczowym wysiłkiem było mozolne rozsyłanie notek prasowych i zbieranie kontaktów do mediów, co miało miejsce od samego początku walki o Jowitę, rozpoczętej miesiące przed okupacją. Na każdej naszej planowej konferencji prasowej czy demonstracji były obecne kamery, aparaty i mikrofony. Wszystkie te wydarzenia były planowane i uprzednio omawiane w obecnym na miejscu składzie. Na każdej konferencji wypowiadały się tylko wyznaczone osoby, z których każda miała konkretny i opracowany temat.

Media pojawiały się na miejscu okupacji przez cały czas jej trwania, o różnych godzinach. Mimo istnienia głównej grupy medialnej, nikt nie był powstrzymywany przed swobodnymi rozmowami z dziennikarzami. Dzięki regularnym spotkaniom organizacyjnym, na których wypracowaliśmy ogólny przekaz i treść naszych żądań, każdy wiedział, o co walczy i jak odpowiadać, nawet na podchwytliwe pytania. Skutkiem tych działań były bardzo różnorodne materiały, wiele ciekawych wywiadów i szybkie szkolenie medialne dla protestujących.

Okupacja osiągnęła sukces medialny proporcjonalny do wewnętrznego sukcesu organizacyjnego. To, że media były dla nas przychylne, a władzom nie udało się nas zdyskredytować i ośmieszyć, było możliwe dzięki zgraniu i doświadczeniu osób zajmujących się ich obsługą. Mogłoby się wydawać, że 70 osób siedzących razem w sali będzie mogło naprodukować gigabajty postów, artykułów czy tiktoków, lecz prawda jest taka, że nie uda im się zrobić nic bez odpowiedniej koordynacji. Wzruszające obrazy z okupacji, które pokazała telewizja, były namalowane, niewiele przesadzając, krwią i potem grupy ludzi pracujących nad stworzeniem medialnego przekazu.

Adam Ochwat

Siła przetargowa na uniwersytecie: co dało nam przewagę?

Okupacja DS Jowita nie była wydarzeniem bez precedensu zarówno w historii świata, Polski, jak i Poznania. Takie protesty od wielu lat dzieją się na uniwersytetach i w zakładach pracy. Studentki i studenci, pracownice i pracownicy żądając godnych warunków nauki i pracy, świadczeń socjalnych, zniesienia czesnego czy lepszych płac, stosują bardzo podobne sposoby. W czasie walki o Jowitę czerpaliśmy z doświadczenia OZZ „Inicjatywa Pracownicza". Metody ruchu robotniczego dostosowaliśmy jedynie do specyfiki organizacji, jaką jest uniwersytet.

Istotnym elementem wpływającym na negocjacje z władzami jest siła przetargowa. To inaczej możliwość realizacji indywidualnych i zbiorowych interesów. W naszym przypadku siła przetargowa dotyczyła studiujących, jednak mechanizm był bardzo podobny do walk pracowniczych. Przed protestem warto zastanowić się nad swoimi mocnymi stronami, które budują przewagę w sporze. Skuteczny protest wymaga elastyczności, szybkiego podejmowania decyzji i dobrej organizacji – to wszystko udało nam się wypracować w Jowicie. Nie można jednak zapominać o okolicznościach, w których organizowaliśmy strajk. Różne rodzaje siły przetargowej pozwoliły nam na możliwość stawiania żądań władzom uniwersyteckim i nieuleganie presji.

Pierwszym rodzajem siły przetargowej jest siła strukturalna, dotycząca zarówno miejsca pracy (stanowiska), jak i branży. Trzeba zaplanować idealne umiejscowienie protestu i jego formę. Zakłady pracy mają kluczowe miejsca, które są niezbędne do tego, by trwała produkcja. Strajkujący pracownicy i pracownice często decydują się właśnie na strategiczną blokadę taśmy produkcyjnej czy bramy wjazdowej. Dokładnie tak wydarzyło się podczas blokady bramy do magazynu Amazon pod Wrocławiem w grud-

niu 2020 r. Strajki uniwersyteckie na całym świecie też wybierają miejsca widoczne, istotne dla funkcjonowania uczelni – rektorat, sale wykładowe czy uniwersyteckie szpitale. Podobnie my wybraliśmy Jowitę, uznając ją za miejsce strategiczne. Znajdowaliśmy się na terenie uniwersytetu, w budynku akademika, usunięcie nas z tej przestrzeni wymagałoby użycia siły. Tutaj przyszło nam też z pomocą obowiązujące w Polsce prawo, uznające uniwersytety za jednostki autonomiczne – wejście policji wymagałoby zgody rektorki, a to mogłoby zniszczyć przyjazny wizerunek prostudenckiej uczelni, na jaką kreuje się UAM. Mogliśmy przewidywać, że nikt z władz nie będzie chciał ryzykować doniesień medialnych, w których mówi się o wynoszeniu studentek i studentów siłą z akademika. Władze UAM stosowały dotychczas raczej tzw. miękką przemoc w białych rękawiczkach, próbując zneutralizować zagrożenie w trakcie „dialogu" za zamkniętymi drzwiami. Ostatecznie zajęcie obiektu przyniosło oczekiwane efekty, a władze zostały zmuszone do udzielenia nam satysfakcjonującej odpowiedzi w jak najkrótszym czasie.

Wybór kluczowego miejsca ma też znaczenie ze względu na możliwość zakłócenia naturalnego rytmu pracy, a przez to zysków. Wstrzymanie produkcji i chaos skłaniają pracodawców do podjęcia szybszych negocjacji. Podobnie na uniwersytetach – jak prowadzić zajęcia, badania czy administrację, jeśli kilkadziesiąt osób siedzi na podłodze? Tak samo było w Poznaniu. Jowita była wykorzystywana do kreowania zysków z wynajmu sal konferencyjnych, trwający protest groził więc przynajmniej niewielkimi stratami materialnymi. Uniwersytet, zmuszony do wywiązania się z umów z najemcami, musiał zaproponować alternatywne sale, odwołać rezerwacje lub w inny sposób zminimalizować straty najemców przestrzeni. W trakcie okupacji na stronie internetowej DS Jowita w zakładce „Sale konferencyjne" widniał krótki komunikat: *Sale konferencyjne nieczynne*. Możemy się domyślać, że zablokowało to też możliwość podpisywania kolejnych umów na przyszłe wydarzenia. To sprawiło, że nasza siła przetargowa wzrosła, ponieważ władze uczelni odnosiły realne straty finansowe i wizerunkowe.

Trzeciego dnia okupacji zdecydowaliśmy się zorganizować zbiórkę pieniędzy. Zasoby finansowe zwiększają siłę przetargową. Stabilna sytuacja pracownic i pracowników podczas działań pozwala wytrzymać dłużej bez wynagrodzenia, a przez to zmniejsza możliwość załamania się strajku. Nasz fundusz okupacyjny również pozwolił nam na pozostanie

w DS Jowita przez 10 dni bez większych problemów, a najprawdopodobniej umożliwiłby pozostanie przez kolejne kilka-kilkanaście dni. Jeżeli nie ma opcji, że opuścimy budynek z powodu braku środków, jedynym powodem wyjścia może być spełnienie postulatów. To stawia pod ścianą władze, zarówno w kontekście uniwersyteckim, jak i pracowniczym.

Czynniki, które trudniej zmierzyć niż stan funduszu strajkowego to siła stowarzyszeniowa, czyli jedność wśród strajkujących i wsparcie społeczne. W trakcie okupacji udało nam się osiągnąć jedno i drugie, choć nie bez trudności. Jeśli wszyscy pracownicy i pracownice są zgodni co do celów strajku, wspierają się wzajemnie, mówią jednym głosem, siła przetargowa wzrasta. Maleje ryzyko wyłamywania się pojedynczych osób, szerzenia negatywnych wizji, zastraszania pozostałych. Podobnie wyglądało to w DS Jowita – musimy jednak pamiętać, że jako osoby studiujące, często też na innych uczelniach niż UAM, mieliśmy dużo mniej do stracenia niż strajkujący w zakładzie pracy. Nasza sytuacja była bardziej komfortowa, nie ryzykowaliśmy utratą dochodów, posady czy „wilczym biletem", jak wtedy, gdy strajk odbywa się w małej miejscowości. Pozornie powinno to sprawić, że nasze metody i wypowiedzi będą spójne, radykalne i zgodne z główną linią przekazu. Niestety, zdarzały się momenty, w których siła przetargowa zbudowana na jedności słabła. Im dłużej trwała okupacja, tym więcej pojawiało się osób spoza OZZ „Inicjatywa Pracownicza" czy innych wspierających organizacji. Mimo że był to ogromny powód do radości, budziło to też niespójności ideologiczne. Na spotkaniach organizacyjnych kilkukrotnie pojawiały się pomysły o rezygnacji z ostrej narracji, z flag związkowych czy banerów z określonymi napisami. Takie propozycje, które część osób popierała, rozbijały strajkujących na mniejsze podgrupy, walczące ze sobą o nieistotne drobiazgi. Niechęć do założenia kamizelki związkowej czy trzymania flagi zmniejszała też widoczność organizacji, którą chcieliśmy reprezentować. Chcieliśmy reprezentować socjalny ruch, czerpiący z doświadczeń robotniczych, bo w tej organizacji jesteśmy zrzeszeni. To studentki i studenci działający w duchu ideologii związku zawodowego doprowadzili do okupacji. Grupa bez żadnej identyfikacji nie miałaby tak silnej pozycji. Pod czarnym żbikiem byliśmy zdecydowaną alternatywą zarówno względem samorządu, jak i rozproszonej struktury uniwersyteckiej.

Zaskakująca była fala wsparcia społecznego, która przewinęła się przez nasze media społecznościowe, skrzynki mailowe i rozmowy na żywo. Nasza

dyskursywna siła przetargowa zdecydowanie wzrastała z każdym kolejnym artykułem publikowanym w mediach. To zjawisko nie zawsze występuje przy dzikich strajkach pracowniczych – pracownice i pracownicy przedstawiani są jako roszczeniowi, leniwi, niewykształceni, żądający niemożliwego. W naszym przypadku mieliśmy po swojej stronie media, również te bardziej liberalne, które studentki i studentów widzą jako swego rodzaju elitę, przyszłe klasy wyższe, reprezentantów elity narodu. Studiujący to nie jest niebezpieczna, wściekła klasa robotnicza, od lat dziewięćdziesiątych XX w. przedstawiana jako hamująca rozwój kapitalizmu. Nasza walka była widziana raczej jako pokłosie kryzysu mieszkaniowego, mimo że często nie było to połączone z niesprawiedliwością kapitalizmu. Pojawiała się też krytyka likwidacji publicznych zasobów uczelni („Za moich czasów były tanie stołówki, co się stało?"). Podkreślano też trudności spotykające studiujących. Bardzo mało przestrzeni w mediach przeznaczono na wypowiedzi władz rektorskich (które próbowały to zmienić, wykorzystując własne kanały), za to dużo było zdjęć studentek walczących o lepszy byt, a w wolnych chwilach robiących szaliki na szydełku czy studentów grających w planszówki. Mimo prób podejmowanych przez władze uczelni, nie udało się przedstawić nas jako zagrożenia, media nie uwierzyły w plotki o tym, że terroryzujemy pracowników i pracownice akademika, że sprowadzamy osoby pod wpływem alkoholu. Przez to nasza siła przetargowa wzrastała – byliśmy wiarygodni, zdeterminowani i sympatyczni. Władze rektorskie natomiast nie stosowały się do tego, o czym często same mówiły, czyli polityki słynnego „dialogu". Rektorka nie pojawiła się w Jowicie aż do czasu, kiedy postanowiła odciąć nam dostęp do prysznica, nie szukała sposobów na porozumienie, po prostu mieliśmy zniknąć.

Oprócz mediów, w trakcie działań strajkowych pojawiają się inne środowiska, które mogą wesprzeć nasze postulaty. Koalicyjna siła przetargowa wymaga zastanowienia: kto może nas poprzeć? Kto stanie za nami, udostępni post czy pojawi się na miejscu? Z drugiej strony: jaka może spotkać nas krytyka? Wiedzieliśmy, że nie możemy liczyć na wsparcie struktur samorządowych UAM, co udowodniły swoim oświadczeniem. Poparło nas jednak wiele kół naukowych działających na UAM, komisje Inicjatywy Pracowniczej na uniwersytetach w całej Polsce, aktywiści i aktywistki nagłaśniające sprawę w internecie. Mieliśmy też ogromne wsparcie społeczności studenckiej z całego kraju, wyrażane nie tylko nocowaniem

w Jowicie, ale też komentarzami czy mailami. Na miejscu okupacji byli cenieni naukowcy i naukowczynie, których obecność legitymizowała akademicki i pokojowy charakter protestu.

Budowanie koalicji jest jednak często wyzwaniem dla protestujących, zresztą było nim też dla nas. Komu można zaufać? W Jowicie bywali politycy i polityczki różnych partii, niektórzy obiecywali wsparcie, robili zdjęcie i wychodzili. Wiedzieliśmy, że słowa rzucone w social mediach czy podczas nieoficjalnej rozmowy nie są nic warte. Nie chcieliśmy pozwolić politykom na budowanie swojego elektoratu przy wykorzystaniu naszego protestu, bez żadnej korzyści dla naszego ruchu. Z drugiej strony, dobre sojusze polityczne mogą doprowadzić do zwycięstwa. Przeprowadziliśmy mnóstwo dyskusji na ten temat i nie wiemy, czy istnieje w tym kontekście jakieś jedno dobre rozwiązanie. Bez wątpienia strategicznie dobrane wsparcie, zarówno instytucjonalne, polityczne, jak i społeczne, zwiększa siłę przetargową i wymusza na osobach decyzyjnych rozmowy.

Nie planowaliśmy sukcesu, ale planowaliśmy wiele przed rozpoczęciem okupacji. To, co nas przerażało, okazało się być zaletą podczas negocjacji. Sprawa Jowity rozpoczęła się już w kwietniu 2023 r., a kiedy zdecydowaliśmy się na podjęcie radykalnych działań, media i opinia publiczna już dawno zapomniały o sprawie. W naszej grupie nie do końca wierzyliśmy, że uda się zainteresować na nowo tematem sześćdziesięcioletniego akademika. Przygotowanie strajku w taki sposób, by był szokiem, to jednak ogromna zaleta, zarówno w zakładzie pracy, jak i w ruchach studenckich. Pracodawca, zdumiony mobilizacją pracownic i pracowników, może podjąć pochopne decyzje na ich korzyść, żeby tylko zakończyć kłopotliwą sytuację. Element zaskoczenia daje przewagę w negocjacjach, strajkujący zyskują siłę przetargową dzięki nieprzewidywalności. Dlatego tak szkodliwe jest polskie prawo strajkowe, które wymaga rozpoczęcia sporu zbiorowego, referendum itp., aby rozpocząć strajk. Nasz protest w Jowicie był dzikim strajkiem, nie ogłosił go Parlament Studentów RP, nie było referendum – dlatego też był skuteczny. Długotrwałe przygotowania do grupowego sprzeciwu dają przewagę osobom decyzyjnym, pozwalają zaplanować strategię, zatrudnić kancelarię znaną z niszczenia związków zawodowych czy zablokować planowane przez strajkujących działania.

Podczas okupacji DS Jowita efektywnie wykorzystaliśmy narzędzia protestu pracowniczego, adaptując je do kontekstu akademickiego. Siła

przetargowa uczestniczek i uczestników, poparta historią walk społecznych i wsparciem społecznym, zaowocowała osiągnięciem założonych celów. Warto pamiętać, że siła naszego ruchu bierze się z zakorzenienia w strukturze związku zawodowego, którego jesteśmy częścią. To doświadczenie nie tylko wywołało poruszenie wśród studentek i studentów, ale też przypomniało o możliwości nieposłuszeństwa obywatelskiego, organizowaniu się i radykalnym dążeniu do zmian.

Magdalena Kalbarczyk

O studenckim zrzeszaniu się, czyli postulat studenckich związków zawodowych

Pozorna reprezentacja studentek i studentów na polskich uczelniach

> Żądamy, by przedstawiono projekt zmiany ustawy *Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce ze szczególnym naciskiem na art. 106 [Akcje protestacyjne i strajki w uczelni] umożliwiający studentom i studentkom zrzeszonym w związkach zawodowych podjęcie strajku w razie naruszenia interesów lub praw studentów i studentek. Żądamy konsultacji tego projektu ze wspierającym działania okupujących Ogólnopolskim Związkiem Zawodowym „Inicjatywa Pracownicza"*[11].

Obecnie studentki i studenci zrzeszeni w związkach zawodowych tworzą byt, do którego nikt nie chce się przyznać. Władze uniwersytetów mówią „Chcemy rozmawiać ze studentami, a nie widzimy ich tu – jest jedynie jakiś związek". Związki – zgodnie z obowiązującą ustawą – głoszą, że reprezentują jedynie pracowników i pracownice. Jednak dane mówią jasno, że ponad 60% studentek i studentów w Polsce pracuje[12]. Wchodzący na rynek pracy zatrudniani są najczęściej w branżach, w których

11 List otwarty do Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego, oficjalna strona internetowa OZZ „Inicjatywa Pracownicza", www.ozzip.pl/dokumenty/item/3001-list-otwarty-minister-nauki-sim-ip [dostęp 16.01.2024].

12 Warszawski Instytut Bankowości, Portfel Studenta 2023, Warszawa 2023.

dominują prekarne formy zatrudnienia, takich jak usługi, gastronomia czy handel. Przeważającą formą umowy „oferowaną" studiującym jest umowa cywilnoprawna, którą – na szczęście coraz mniej skutecznie – sprzedaje się jako świetną opcję dla każdego ze statusem studenta. Mimo że prawo w teorii umożliwia osobom zatrudnionym na umowach cywilnoprawnych zrzeszanie się w związkach zawodowych, to w praktyce charakterystyka śmieciowego zatrudnienia stanowi realną przeszkodę w działalności związkowej. Na taką sytuację składają się m.in. wysoka rotacja i tymczasowość zatrudnienia. Coraz mniej młodych pracuje w „tradycyjnych", dużych zakładach pracy – rozdrobnienie zakładów, rozbicie ich na tysiące mniejszych firm-podwykonawców zatrudniających po parę osób oraz rosnąca popularność samozatrudnienia również grają w tym istotną rolę. Pracując podczas studiowania, nie wiążą przyszłości z konkretnym zakładem pracy. Jak mówią wyniki badania przeprowadzanego na Uniwersytecie Warszawskim *Ile kosztują Cię studia?*[13], niemal połowa studiujących (49%) pracuje w sektorach i branżach niezwiązanych ze swoim kierunkiem kształcenia. 13% badanych nie potrafiło jasno określić, czy ich praca jest powiązana z docelowym obszarem zatrudnienia. Wobec tego, mimo pozostawania w faktycznych stosunkach pracy, studentki i studenci nie są w świetle prawa grupą zdolną do zrzeszenia się w związkach zawodowych.

Z kolei z perspektywy władz uniwersyteckich często wskazuje się na fakt, że przede wszystkim studiujemy, nieraz przeciwstawiając studia i pracę. Akademia skutecznie wypiera się obecnego trudnego położenia, w jakim znajdują się tworzący ją studiujący, powtarzając frazes: „albo pracujesz, albo studiujesz". W ten sposób, wokół faktycznie nieuprzywilejowanej już grupy studentów i studentek pozbawionych wsparcia materialnego i zmuszonych do pracy zarobkowej w trakcie studiów, gęstnieje atmosfera niechęci. Ich pozycja w negocjacjach swoich grupowych interesów z uczelnią jest wyraźnie osłabiona. Ledwie znajdując czas by studiować, nie są w stanie angażować się w działalność polityczną w dwóch strukturach jednocześnie. Dbając o swoją sytuację bytową,

---

13 O. Łukaszewska, A. Ochwat i in., *Ile kosztują Cię studia?*, Uniwersytet Warszawski, Warszawa 2023, s. 12.

podstawę studiowania, wybierają aktywność w związkach zawodowych, jeśli w ogóle znajdują czas na tego rodzaju działanie. Ta sytuacja jest czymś stosunkowo nowym. Poprzednie pokolenia z większą łatwością korzystały z infrastruktury socjalnej i zabezpieczeń społecznych gwarantowanych przez państwo. Natomiast w obliczu dzisiejszych kosztów życia, głównie stale rosnących cen najmu w miastach uniwersyteckich, studiowanie przyjmuje odmienną formę, szczególnie dla młodych z rodzin pracujących. Nie spotykają się oni ze zrozumieniem ze strony uczelni – w imię równości traktowani są w sposób identyczny, jak lepiej usytuowani koledzy i koleżanki. Problemy podnoszone przez pracujących studiujących mają konkretne uzasadnienie w materialnej rzeczywistości, jednak organy władzy odwracają od nich wzrok.

Na kanwie tych doświadczeń podczas okupacji wykuł się nasz postulat umożliwienia studentom i studentkom zrzeszonym w związkach zawodowych podjęcia strajku w razie naruszenia interesów lub praw studenckich. Żądanie to ma na celu nie tylko umożliwić legalną akcję strajkową (pojmowaną jako przerwanie wykonywania obowiązków studenckich; nie mylić z protestem), a również legitymizować fakt, że studentki i studenci z uwagi na podejmowanie pracy zrzeszają się w związkach zawodowych. Nie jest to abstrakcją – dzieje się to już teraz, niezależnie od ujęcia studentów-związkowców w oficjalnych ramach prawnych. Związki zrzeszające studentki i studentów powinny być traktowane jako spójny element środowiska akademickiego, któremu należą się klasyczne uprawnienia typowe dla organizacji związkowych takie jak: lokale, urządzenia techniczne, godziny związkowe czy konsultacje zmian przepisów z decydentami.

Oprócz samego faktu podejmowania pracy, jednym z decydujących o powstaniu takiego żądania czynników jest alarmujący brak reprezentacji studentek i studentów w życiu uniwersyteckim. Obecnie jedynymi ciałami mającymi za zadanie reprezentować społeczność studencką są:

- samorządy studenckie,
- Parlament Studentów Rzeczypospolitej Polskiej.

Powyższe ugrupowania odgrywają rolę zbywania uzasadnionych uwag studentek i studentów. Władze uczelni z zadowoleniem wskazują na istnienie grup, których sztandarową funkcją jest bycie głosem studiujących. W rzeczywistości same samorządy niejednokrotnie występują przeciwko interesowi społeczności studenckiej – zazwyczaj w kuluarach.

Czasami ma to jednak miejsce również publicznie. Dobrym przykładem jest przedrukowane w naszej książce stanowisko Samorządu Studentów UAM, w którym ciało to wprost oświadcza:

> *Jako Samorząd pozostajemy do dyspozycji. Zarazem nie możemy poprzeć postulatu utrzymania „Jowity" i nie możemy godzić się na taki charakter akcji protestacyjnych.*[14]

Nie zaskakuje nas to. Samorządy są w swoich założeniach i w praktyce narzędziem pacyfikacji jakiegokolwiek sprzeciwu studentów i studentek. Są przy tym o wiele bardziej efektywne niż znane starszym pokoleniom ZOMO. Na pierwszy rzut oka samorząd studencki (składający się z różnie nazywanych jednostek wydziałowych i organu centralnego) ma potencjał, by zaważyć na losach uniwersytetu. Ustawa narzuca proporcję studentów i studentek wraz z doktorantkami i doktorantami w najwyższym organie uczelni, senacie, jako łącznie minimum 20% składu. Wybiera ich samorząd, zgodnie z własną ordynacją. Jednocześnie ustawa[15] daje samorządowi wręcz absurdalną prerogatywę: *Samorząd studencki jest wyłącznym reprezentantem ogółu studentów uczelni* (art. 110). Tak prezentuje się potencjał tej instytucji do napędzania zmian. Dopełnia ją Parlament Studentów Rzeczypospolitej Polskiej, czyli instytucja znana z estetycznej oprawy graficznej w mediach społecznościowych i współpracy z siecią *Starbucks*. Czemu więc przez ponad 30 lat samorządy studenckie i parlament nie zapisały się na kartach historii niczym istotnym? Jak to możliwe, że przez te wszystkie lata nie wykorzystały one swojego prawa do zorganizowania strajku?

Pytanie należy postawić inaczej: dlaczego te instytucje tak wiernie służą władzom uczelni, władzom państwowym oraz tak chętnie wysługu-

14 Fragment oświadczenia Samorządu Studentów UAM z dnia 13.12.2023 r. www.amu.edu.pl/wiadomosci/aktualnosci/ogolnouniwersyteckie/oswiadczenie-parlamentu-samorzadu-studentow [dostęp: 17.01.2024].

15 Ustawa z dnia 20 lipca 2018 r. o szkolnictwie wyższym i nauce (Dz.U. 2018 poz. 1668 ze zm.).

ją się prywatnym korporacjom? Odpowiedź jest prosta: pieniądze i prestiż. Samorząd jest przestrzenią do networkingu i zdobywania zaszczytów oraz doświadczeń, w którą czas angażować się mają jedynie uprzywilejowani. Normą jest, że wszyscy reprezentanci studentów w senacie są jednogłośni w związku z politycznymi sojuszami. Co więcej, będą oni chwytać się brzytwy, byle utrzymać swoją pozycję i nie dopuścić do niej kogoś o przeciwnych interesach. Trudno oczekiwać, że ciała finansowane przez władze uczelni będą skore do przeciwstawiania się ich decyzjom. To nie przypadek, że frekwencja w uczelnianych wyborach samorządowych rzadko przekracza kilka procent[16]. Absolutnym szczytem absurdu jest wspomniany wcześniej PSRP, o którym rzadko który student w ogóle słyszał, mimo że organizacja dostaje coroczne milionowe dotacje z ministerstwa, za które starcza nawet na całkiem hojne wynagrodzenie dla jego liderów. Oczywiście, tak jak do wszelkich rzeczywiście decyzyjnych ciał, wybory bynajmniej nie są powszechne. Członków PSRP *deleguje* każdy samorząd centralny, senatorów i członków kolegium elektorów wybiera parlament (najchętniej po cichu, o trzeciej nad ranem). Geniusz idei samorządu leży jednak w jego zdolności do legitymizacji wszelkich, nawet jawnie antyspołecznych, decyzji władz. Zamknięto wam akademik? Przecież wasi reprezentanci się na to zgodzili, przyznali, że remont się nie opłaca. Jeśli się nie zgadzacie, po prostu wystartujcie w wyborach – wtedy będziecie mogli się wypowiedzieć! Zresztą, jak możecie podważać dobrą wolę waszych reprezentantów? Przecież zorganizowali dla was juwenalia.

Problem z narracją

Fakt, że do Inicjatywy Pracowniczej wstępują studentki i studenci w celu walki o lepsze warunki bytowe, jest bezprecedensowy. OZZ IP dopuszczała członkostwo osób zatrudnionych na umowach cywilnoprawnych jeszcze

16 Post na Facebooku Samorządu Studentów Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, w którym wymieniona jest frekwencja na poszczególnych wydziałach; kilka przykładów: Wydział Studiów Edukacyjnych: 4,81%, Wydział Anglistyki: 8,04%, Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej: 9,55%. Źródło: https://t.ly/OZ-81 [dostęp: 6.02.2024].

przed narzuconą przez Trybunał Konstytucyjny zmianą ustawy z 2019 r., wskazując na niuans, którego centrale związkowe i ustawodawca nie dostrzegali[17]. Dotychczas jednak osoby uczące się na uniwersytetach nie szukały odpowiedzi na swoje problemy w związkach zawodowych. Nieliczni szli do wcześniej wspomnianych organów, a znacząca większość po prostu starała się przebrnąć przez proces edukacji wyższej, zdobyć dyplom i wtedy zacząć prawdziwe, dorosłe życie. Obecnie obserwujemy załamanie się pewnego kontraktu, według którego studiujący wylewali swoje żale w zamkniętych gronach znajomych lub w sekcjach internetowych komentarzy, nie zakłócając regularnego rytmu życia uniwersyteckiego.

Koła młodych OZZ IP od początku zrzeszały również studiujących. Na początku były to rozproszone osoby z różnych uczelni, które współdziałały z uczącymi się w szkołach ponadpodstawowych oraz pracującymi, lecz niepobierającymi nauki. Z czasem grono studiujących urosło na tyle, że umożliwiło to rozpoczęcie kampanii nakierowanej na problemy studenckie. Zainteresowanie problematyką przybiera na sile, a przeciętna studiująca nie jest w stanie wymienić składu samorządowego. Nie bierze się to znikąd – samorządy studenckie są dla studiujących tym, czym nazwiska przewijające się na Pudelku dla przeciętnego obywatela. W obliczu kryzysu mieszkaniowego młodzi nie zwracają się ku oficjalnym, zbiurokratyzowanym ciałom, a w stronę samoorganizacji.

Wyzwanie, jakie przed nami stoi, to też przełamanie stereotypów o związkach zawodowych. Powszechnie kojarzone są ze starszymi ludźmi (najczęściej z mężczyznami, mimo że odsetek zrzeszonych kobiet jest większy niż mężczyzn)[18], pracą w ogromnej fabryce, a nieraz również reliktem przeszłości, który *swoje już wywalczył*. Sam minister Dariusz Wieczorek zdawał się nie do końca rozumieć, o co chodzi okupującym, gdy usłyszał ich postulat związany ze strajkiem studenckim. Podobnie jak władze uczelni, śpiesznie deklarował konsultacje z samorządami studenckimi – ponownie wykluczając samych stawiających opór – oraz... centralami

---

17 Wyrok Trybunału Konstytucyjnego z 2 czerwca 2015 r. (K 1/13) uznał ograniczające przepisy o związkach zawodowych za niekonstytucyjne.

18 CBOS, *Związki zawodowe w Polsce*, Warszawa 2021, s. 2.

związkowymi. Polski ruch związkowy niejednokrotnie utożsamiany jest z trzema gigantami (NSZZ Solidarność, OPZZ, FZZ), co zniekształca tym samym narrację na korzyść owych centrali. Mniejsze, niezależne związki zawodowe, nie istnieją w świadomości zarówno polityków, jak i mediów. Działa to na niekorzyść jednostek zakładowych w konkretnych miejscach pracy, jak i studentek i studentów, którzy obecnie reprezentowani są tylko przez związek zawodowy nienależący do żadnej z central.



▲ Osoba uczestnicząca w okupacji wśród czarno-czerwonych flag Inicjatywy Pracowniczej. (fot. Jarosław Jan Hemmerling)

To związkowcy? Czy studenci?

Bolączką – nie tylko narracyjną – było tłumaczenie zainteresowanym, w tym mającym dobre chęci, że student nie stoi w opozycji do związkowca. Reprodukowano dobrze nam znaną, fałszywą dychotomię pracowania-studiowania, w której, będąc członkinią związku zawodowego, nie byłaś pełnoprawną studentką. Miało to na celu nie tylko izolowanie protestujących od procesów decyzyjnych, ale również nastawienie reszty społeczności studenckiej przeciwko okupacji. „To nie są wasi ludzie, tylko

jacyś związkowcy, zadymiarze, podmioty zewnętrzne”. Absurdem jest niedopuszczanie studentek i studentów do debaty o stanie polskich uczelni, argumentując to ich członkostwem w organizacji związkowej.

Za przełomowe można uznać włączenie związku w prace zespołu rektorskiego ds. badania potrzeb materialnych studentek i studentów na Uniwersytecie Warszawskim. O badanie wnioskowano przy okazji akcji protestacyjnej zorganizowanej przez studiujących zrzeszonych w Warszawskim Kole Młodych IP[19]. W styczniu 2024 r. zwołano pierwsze zebranie zespołu, na którym uczelnia stwierdziła jasno: do konsultacji i współtworzenia badania zaprasza ze strony **studenckiej** – oprócz samorządu – OZZ „Inicjatywę Pracowniczą”.

Prawo musi dogonić rzeczywistość, która jest jasna: studentki i studenci zrzeszają się w związku zawodowym, działając na korzyść całej społeczności studenckiej i uniwersyteckiej.

Gabriela Wilczyńska

19 List otwarty *Studia nie tylko dla bogatych*, oficjalna strona internetowa OZZ „Inicjatywa Pracownicza”, www.ozzip.pl/dokumenty/item/2986-list-otwarty-studia-nie-tylko-dla-bogatych [dostęp: 17.01.2024].

Ruch studencki jak warstwy galaretki

Podczas okupacji DS Jowita próbowałem zrozumieć wygląd i działanie ruchu studenckiego. Składa się na niego masa osób, która dzieli się na kilka warstw – przypomina mi to czasem kolorowe warstwy owocowej galaretki.

Pierwsza warstwa, nazwijmy ją bazową, to studentki i studenci pozostający w tle. Cicha grupa płynąca z prądem. Zbiera się wokół kampusów, dołącza do systemu, który żeruje na ich zasobach. Ich obecność oddziałuje na wygląd uniwersytetu i miasta. Trendy panujące wśród studentów i studentek wpływają na produkty znajdujące się w sklepach, na menu w restauracjach. Podobnie jest z rynkiem mieszkaniowym – pojawienie się w danym mieście osób studiujących stopniowo prowadzi do podwyżek cen mieszkań dotykających wszystkich mieszkańców. Osoba przeprowadzająca się na studia może stanąć przed koniecznością wynajmowania małej kawalerki za 3000 zł, przerobionej z większego mieszkania, w którym wcześniej mogła mieszkać cała rodzina. Kapitał potrafił dostosować się do napływającej masy studentek i studentów. Osoby należące do tej grupy organicznie sprzeciwiają się tej sytuacji, ale nie wyrażają swojego sprzeciwu w kategoriach politycznych. Często też nie angażują się w ruchy studenckie, ponieważ nie mają na to czasu. Stoją z boku. Dwie prace i studia dzienne powodują, że na odpoczynek mają 5 minut w ciągu dnia.

Kolejna warstwa to studentki i studenci, którzy chcieliby zmienić swoje położenie, ale brakuje im odpowiednich kompetencji. Chodzi na przykład o kompetencje kulturowe, które pozwoliłyby na swobodne formułowanie propozycji działania czy łatwe znajdowanie argumentów na poparcie swoich postulatów. W trakcie okupacji DS Jowita można

było zauważyć, że mimo pełnej sali, nie wszyscy zabierali głos. Te ciche osoby mogły nie mieć tyle odwagi lub uważać, że nie mają prawa zabierać głosu. Bez tej części masy studenckiej nie byłoby ruchu lub byłby bardzo ekspercki i zamknięty w sobie. To właśnie oni nadają protestom wiarygodności. Może nie wypowiadają się politycznie, ale śpią wspólnie ze wszystkimi na podłodze. Dają sygnał innym studentkom i studentom, że coś się realnie dzieje. Potwierdzają też prawdziwość postulatów przedstawianych przez inicjatorów protestu – to nie tylko wymysł małej grupy, ale rzeczywiste problemy dotykające wszystkich studentów.

Osoby, które nabrały już doświadczenia i odwagi do wypowiadania się, prezentowania swoich pomysłów na forum, to trzecia warstwa. Z nich wytwarza się grupa liderska, np. komitet okupacyjny, jak to było podczas protestu w DS Jowita.

Czwarta warstwa to bezpośredni wynik procesów zachodzących w grupie poprzedniej. Ludzie, którzy najwięcej działają, najczęściej wysuwają swoje pomysły, są przez innych stawiani na froncie walk. To właśnie ta grupa decyduje o przekazie medialnym, dyscyplinuje też resztę protestujących. Najczęściej studentki i studenci z tej grupy dają impuls do kontynuowania działań – to kilka głosów sprawiło, że okupacja nie skończyła się w niedzielę wieczorem. Pierwsze oskarżycielskie wobec rektorki czy kanclerza przemowy pokazały, że można bez obaw krytykować osoby u władzy. W ten sposób udaje się łamać budowaną od lat hierarchię, która ma pacyfikować klasę pracującą, przełamuje się też opory przed stawianiem zdecydowanych żądań.

Bardzo ważne dla ruchu jest też budowanie zewnętrznych powiązań i infrastruktury wokół protestów. Gdyby nie inne inicjatywy i kolektywy, okupacja nie miałaby takiej skali, jaką ostatecznie przyjęła. Władza, na podstawie ich udziału, próbuje jednak dzielić protest. Próbowano ukazać, że Jowity nie okupowali studenci, tylko groźni anarchiści. Z powodu tego, jak organiczna i połączona była grupa okupujących, nie udało się jednak spacyfikować protestu. Mimo wysiłków podejmowanych przez UAM, żeby rozbić solidarność protestujących, my nadal trwaliśmy.

Kolorowe warstwy galaretki studenckiej nie mogą istnieć bez siebie nawzajem i środowisk zewnętrznych. To z drugiej, niepewnej siebie grupy, wyłaniają się potem liderki i liderzy działający na pierwszej

linii frontu. Rozwój ruchu studenckiego to długotrwały proces, który doprowadza jednak do wymiernych efektów tak, jak miało to miejsce w przypadku walki o DS Jowita.

Patryk Szynkowski – student Automatic Control and Robotics na Wydziale Automatyki i Robotyki Politechniki Poznańskiej. Członek poznańskiego skłotu Rozbrat, związkowiec Inicjatywy Pracowniczej, działacz Wielkopolskiego Stowarzyszenia Lokatorów. Działa w tych organizacjach od 16 roku życia. Pochodzi z małej wsi w województwie zachodniopomorskim.

Mity kontra rzeczywistość: studenci i studentki

W mediach i wśród opinii publicznej funkcjonuje dziś wiele mitów i nieprawdziwych przekonań na temat studentek i studentów. Mierzyliśmy się z nimi nie tylko w trakcie okupacji Jowity, ale też w naszych działaniach, które ją poprzedziły. Osoby studenckie przedstawiane są często jako beztroska, bezmyślna grupa, żyjąca od imprezy do imprezy. Za tym kryje się jednak bardziej złożony obraz trudności i problemów, z którymi muszą mierzyć się młodzi ludzie kształcący się współcześnie w wyższych uczelniach w Polsce. Przyjrzyjmy się najpopularniejszym przekonaniom o grupie studenckiej.

MIT 1: Studenci i studentki są leniwi i unikają pracy

PRAWDA: Studia to nie tylko czas zabawy, nowych znajomości i rozwijania zainteresowań. Dla dużej części studiujących jest to też moment, w którym nadchodzi bolesne zderzenie z rzeczywistością. Piętrzące się koszty utrzymania w postaci czesnego, kosztów życia czy wynajmu mieszkania spędzają sen z powiek niejednemu młodemu człowiekowi. Zmuszeni sytuacją ekonomiczną studenci i studentki pracują na pełen etat czy dorabiają w weekendy, jednocześnie zaliczając kolejne egzaminy. Dążenie do uzyskania dyplomu wyższej uczelni wymaga żonglowania kolejnymi obowiązkami, skrupulatnego wyliczania budżetu, poszukiwania coraz tańszego pokoju. Sprostanie wymaganiom edukacyjnym i równoległa praca zarobkowa są bardzo trudne i powinny być bardziej doceniane w społeczeństwie.

MIT 2: Studenci i studentki nie mają rzeczywistych problemów ani poważnych obowiązków

PRAWDA: Spróbujcie przeżyć za 900 zł stypendium socjalnego. „Problemy” powinny być synonimem studiowania w słowniku języka polskiego. Musisz pracować, żeby się utrzymać? Wykładowca powie, że masz się zdecydować. Zrezygnujesz z pracy? Nie stać cię na żaden pokój. Próbujesz dostać stypendium? Niestety, gdy nie masz rodzeństwa to masz zbyt wysoki dochód na osobę w rodzinie.

Poza problemami finansowymi, ze studiowaniem wiąże się jeszcze czas gwałtownego wejścia w dorosłość – tym bardziej, jeśli podjęcie studiów oznacza wyprowadzkę od rodziców. Doświadczamy problemów zdrowotnych, depresja jest wśród nas czymś powszechnym, zmagamy się z przemęczeniem czy zniechęceniem. Uczelnie to też miejsce, w którym zdarzają się przypadki dyskryminacji i mobbingu. Z tym wszystkim radzimy sobie sami, często nie mając środków na terapię czy pomoc prawną.



▲ Jedna z uczestniczek protestu z własnoręcznie przygotowanym banerem. (fot. Jarosław Jan Hemmerling)

MIT 3: Studentki i studenci nie są świadomi społecznie

PRAWDA: Czasy studenckie to moment, w którym młode osoby mają szansę rozwijać swoje poglądy, niezależnie od wpływu rodziny czy środowiska, w których się wychowywali. Mają możliwość zetknąć się z różnymi kulturami czy różnorodnymi wartościami i spojrzeniami na świat. Na uczelni konfrontują się z różnymi opiniami, wymieniając poglądy na temat polityki, kultury czy społeczeństwa. Wszystko to prowadzi do kształtowania się postaw aktywistycznych.

Po pierwsze wiele działań studenckich ma charakter z zasady społeczny – organizowanie konferencji, pisanie artykułów, koła naukowe. Studentki i studenci mogą w ich ramach dzielić się poglądami i spostrzeżeniami. Po drugie, co widać na przykładzie okupacji Jowity, nie są bezczynni i bierni wobec spotykających ich niesprawiedliwości. Nie boją się brać spraw w swoje ręce, protestować czy wysuwać śmiałych żądań. Może jest to dopiero początek, ale naprawdę mamy wiele do powiedzenia.

MIT 4: Studentki i studenci lubią „elastyczność". Nie szukają stabilnej pracy lub miejsca zamieszkania

PRAWDA: Już dawno argument „elastyczności" przy przekonywaniu do podpisania umowy zlecenia przestał być czymś kuszącym. Coraz więcej młodych osób ceni stabilność, pewność, że pensja będzie na czas, a wzięcie L4 nie sprawi, że ktoś ich zwolni. Stałe zarobki i dodatkowe bezpieczeństwo, wynikające z umowy o pracę, są czymś jednocześnie pożądanym i nieosiągalnym dla większości studentek i studentów. Niestety słynny UoP to wciąż marzenie, nawet po skończonej edukacji.

Ciągłe przeprowadzki, nowi współlokatorzy, pakowanie całego dobytku to nieodłączne elementy studiowania – tylko jak długo jeszcze tak będzie? Wiele osób studiujących wolałoby 5 lat studiów spędzić w jednym mieszkaniu, z pewnym i stabilnym landlordem, możliwością urządzenia własnego pokoju czy nawet przyklejenia plakatu na ścianie. Zdecydowanej większości zależy po prostu na stworzeniu namiastki domu.

MIT 5: Studenci i studentki spędzają cały swój wolny czas na piciu piwa i imprezowaniu

PRAWDA: Życie studenckie to czas na różnorodne aktywności. Jak wspominaliśmy wcześniej, wiele studentek i studentów łączy naukę z pracą, z działalnością charytatywną czy społeczną. Chociaż imprezy i spotkania towarzyskie to nieodłączna część pięcioletniego cyklu kształcenia, to sprowadzanie go do nich jest znacznym uproszczeniem. Studentki i studenci mają bardzo szerokie spektrum zainteresowań, co wyraźnie pokazały aktywności prowadzone w okupowanej Jowicie – wielu z nas pisze własne teksty, rysuje, projektuje koszulki, gra na instrumentach. Działaliśmy skutecznie przez 10 dni bez kropli alkoholu. A swobodnie możemy i dłużej. Alkohol i używki nie są nieodłączną częścią tego, kim jesteśmy i jak działamy.

Powszechne przekonanie, że studiowanie związane jest koniecznie z piciem alkoholu, niestety wciąż podtrzymywane jest przez działalność samorządu studenckiego, którego najważniejsze „aktywności" niemal w całości mogą zostać sprowadzone do organizowania imprez w rodzaju Juwenaliów. Nawiązywanie współpracy z wielkimi korporacjami alkoholowymi, litry piwa i ogólny wygląd wydarzeń tego typu zdają się potwierdzać krzywdzący pogląd, że student = piwo. Obalenie tych stereotypów powinno znaleźć się wyżej na liście priorytetów w działalności samorządu, ale może nie ma już co liczyć na przewartościowania na gruncie tej struktury.

MIT 6: Studentki i studenci są roszczeniowi

PRAWDA: Tak samo, jak matki, pielęgniarki, nauczyciele czy każda inna grupa społeczna, która domaga się poprawy warunków życia. Wieloletnie propagowanie szkodliwych przekonań, że każdy powinien radzić sobie sam, że państwo nie może ingerować w „wolny rynek", sprawiło, że obecnie trudno przebić się z postulatami socjalnymi, bez bycia nazwanym roszczeniowym.

Studentki i studenci domagają się m.in. dostępu do akademików, tanich stołówek czy wyższych stypendiów. To żądania mające ułatwić edukację

każdemu, niezależnie od statusu finansowego. Prawo do edukacji jest jednym z podstawowych praw człowieka, gwarantowanych nie tylko przez polską Konstytucję, ale szereg umów międzynarodowych. Walka z postępującą elitaryzacją uniwersytetów to nie roszczeniowość, tylko dążenie do ustanowienia równości szans stanowiącej podstawę sprawiedliwego i rozwiniętego społeczeństwa.

MIT 7: Studenci studiują bezużyteczne kierunki, byle nie iść do pracy

PRAWDA: Motywacje stojące za wyborem kierunku studiów są często dużo bardziej złożone niż tylko to, by uniknąć rozpoczęcia pracy. Większość studentek i studentów decyduje się na studia, które po prostu odpowiadają ich pasjom czy zainteresowaniom. Dla wielu z nas to nie jest przygotowanie do konkretnej kariery zawodowej, ale czas na naukę krytycznego myślenia i kształtowanie poglądów. Wybierając różnorodne przedmioty, mają możliwość poszerzania swojej wiedzy na temat wielu obszarów życia, kultury, historii, techniki czy nauki. Warto również zauważyć, że wiele zawodów, które dawniej mogły być uważane za „bezużyteczne", dzisiaj ma znaczący wpływ na społeczeństwo. Kierunki, takie jak kulturoznawstwo, socjologia, filozofia czy filologie, choć często niedoceniane, dają studiującym realne kompetencje do lepszego zrozumienia i zmieniania świata, w którym żyjemy. Zresztą większość studiujących i tak musi iść do pracy. Inaczej się nie utrzymają.

Podsumowując, studenckie mity często wynikają z przyjętych uproszczeń i stereotypów, nieoddających pełni obrazu życia studenckiego. Studenci i studentki to grupa złożona, zmagająca się z różnorodnymi wyzwaniami, ale także aktywnie uczestnicząca w życiu społecznym, rozwijająca się intelektualnie i kształtująca swoje osobiste i zawodowe ścieżki. Przełamywanie mitów i zrozumienie pełnej rzeczywistości studenckiej powinno prowadzić do szerszej akceptacji oraz docenienia trudu, jaki wkładają w swoje wykształcenie i rozwój.

Magdalena Kalbarczyk

To nasz czas

„To nasz czas" – myślałam, kiedy powoli zaczynałam rozumieć powagę całej sytuacji. Czas jednak nie należał do nas ani do nikogo z osobna, ani do ogółu ruchu. Jedynie na chwilę stanął po naszej stronie. Przez cały okres okupacji zmagaliśmy się z perspektywą dalszego działania. Nasze cele nie były w pełni jasne dla wszystkich mieszkanek i mieszkańców Jowity, która stała się jednocześnie naszym domem i środkiem w walce o cele lewicowego, społecznego ruchu studencko-lokatorskiego. Mimo uwagi ogólnopolskich mediów nie udało się tego wizerunku ukształtować w pełni w opinii publicznej. Niezbitym dowodem na to była ignorancja samego ministra nauki i szkolnictwa wyższego, który przybywszy do Jowity miał tylko jedno do powiedzenia – „Jowita zostaje!". Po części tego się spodziewaliśmy, a jednak niesmak dało się wyczuć już wtedy, w sali konferencyjnej, kiedy, pomimo oczekiwań polityka, jego słowa nie spotkały się z aplauzem, a z milczeniem, wynikającym z naszej koncentracji na postulatach, które skrystalizowały się ledwo noc wcześniej. Kto przy zdrowych zmysłach mógł oczekiwać innego rezultatu? Właściwie nikt.

Doświadczyliśmy już czegoś podobnego wcześniej, choć na mniejszą skalę. Mam na myśli ten zawód, kiedy odwiedziła nas delegacja poselska Partii Razem. Ich wizyta była czysto PR-owym, wykalkulowanym gestem „solidarności", niedającym nam realnie nic, czego sami sobie do tej pory nie wywalczyliśmy. Pomimo tego, cały dzień po konferencji prasowej, na której obiecano nam odnowienie i przywrócenie do pierwotnej funkcji okupowanego akademika, upłynął w atmosferze „zwycięstwa". W końcu nie oczekiwaliśmy takiego obrotu wydarzeń, ba, mało kto spodziewał się, że okupacja potrwa aż tak długo.

Trudno mi spojrzeć na tę sytuację optymistycznym okiem. Być może, w miarę jak studencki ruch związkowy będzie rósł w siłę, w niedalekiej przyszłości nie będziemy musieli walczyć tak zacięcie o każdy akademik, każdą pojedynczą stołówkę, wszystkie te najmniejsze cząstki naszych większych postulatów. Zamiast tego uda się zmusić do działania organy władzy odgórnej. W końcu w samym Poznaniu Koło Młodych Inicjatywy Pracowniczej znacznie powiększyło swoje szeregi, a przecież nie możemy pominąć ogromnego wpływu gestów solidarności wysyłanych nam z różnych miast w całej Polsce. Nie mówiąc już o wsparciu materialnego funduszu okupacyjnego, którego rozmiar z pewnością wystraszył władze uniwersytetu, a tym samym przyczynił się do takiego, a nie innego wyniku konfrontacji. Pomógł nam też zmobilizować sporą liczbę osób aktywnie uczestniczących w okupacji, które przyjechały spoza Poznania. Być może.

Nie ma wątpliwości, że Jowita jest symbolem sukcesu, przynajmniej dla nas, zaangażowanych w ruch studencki. My jednak chcemy więcej. Chcemy tak wiele, że gdy uda się zwyciężyć, zaskoczenie sprawia, że trudno nam nie udławić się własnymi przekonaniami. Jak inaczej wytłumaczyć fakt, że dla tak wielu z nas trywialna zdaje się rada, by nie zwalniać presji, wkładać jeszcze więcej ciężkiej pracy w organizację działania i popularyzację lewicowej myśli, którą uosabia nasz ruch? Co jednak innego nam pozostaje? Tempo następowania zmian w myśleniu naszych rówieśników i w szeroko pojętej opinii publicznej jest przerażająco powolne. Jeszcze wolniej zmieniają się warunki materialne.

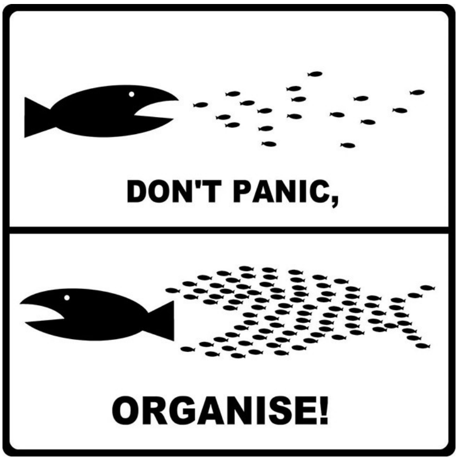
Skąd więc nadzieja i wola walki, którą widzę w naszych działaniach? Po pierwsze, mimo mojego sceptycznego podejścia do „zwycięstwa", nauczyliśmy się tak wiele, w tak krótkim czasie. Tak, instytucje, z którymi wchodzimy w konflikt, są zwykle o krok, lub pięć przed nami, szansa na odebranie im inicjatywy jest mała, choć, jak udowodniliśmy, nie zerowa. Skąd mamy wiedzieć, czy okazji na podobne działania nie będzie więcej? Oraz, co może i ważniejsze, czy warunki tak sprzyjające, jak podczas okupacji Jowity (koniec kadencji rektorki Kaniewskiej, zaprzysiężenie nowego ministra nauki i szkolnictwa wyższego, który zobaczył w okupacji szansę na zwiększenie swojej wiarygodności jako polityka, status Jowity jako legendarnego wśród starszych mieszkańców Poznania akademika), będą w ogóle potrzebne? Czy nie wystarczy ta siła zbiorcza ruchu i wola walki, by podejmować jeszcze bardziej radykalne, a co za tym idzie skutecz-

niejsze działania? Przede wszystkim nie możemy stracić z oczu szerszej perspektywy. Jeżeli uda się utrzymać elastyczność taktyki w połączeniu ze stanowczością działania skupionego wokół stale zmieniającej się (niezależnie od naszej woli) narracji, wydaje mi się, że szanse na osiągnięcie coraz szerzej zakrojonych celów będą rosły.

Pamiętam frustrację (odczuwam ją do dziś, choć już nie tak intensywnie) towarzyszącą konfrontacji mojego, wewnętrznego poglądu na okupację z tym, jak postrzegało ją wiele osób, w tym moich rówieśników, studentów, spoza grona radykalnego. Okazało się wtedy, że nasze działanie nie wywarło może takiego efektu, jaki myślałam. Nie było to triumfalne zwieńczenie naszego wysiłku, a bardziej drobny fakt, jakby potknięcie tendencji prywatyzacji przestrzeni społecznej i gentryfikacji rynku mieszkaniowego. Jak wiele z nas, również i ja musiałam się z tym pogodzić. Jednak działamy dalej. Nie możemy spocząć, dopóki okupacja Jowity nie będzie tylko odosobnionym incydentem, a stanie się szablonem dla kolejnych działań. Każda próba ataku na interes nasz, studentów musi spotkać się z groźbą powtórzenia wydarzeń z grudnia 2023 r. Wtedy i tylko wtedy będziemy mogły powiedzieć dumnie – „to nasz czas”.

Tosia Lubieńska – studentka Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Działa w Poznańskim Kole Młodych Inicjatywy Pracowniczej oraz w Food Not Bombs w Poznaniu.

Nie panikuj – organizuj się!
Co robić gdy jest się małą rybką?



Bardzo lubię polityczną grafikę ukazującą grupę małych rybek przestraszonych przez jedną *grubą rybą*, które w pewnym momencie decydują się wziąć sprawę w swoje płetwy i zmieniają się w wielką ławicę będącą w stanie pokonać nawet dużo potężniejszych od siebie wrogów. Według Wikipedii ławica ryb to *tymczasowa grupa ryb pływających razem w celu zapewnienia sobie pokarmu i większego bezpieczeństwa*[20]. Będąc przez kilkanaście dni w Jowicie, czułam się właśnie jak członkini ławicy. Każdy mały ruch płetwą miał ogromne znaczenie dla spójności całości, ale paradoksalnie, gdy jedna rybka odpływała w swoją stronę, było to zupełnie

20 https://pl.wikipedia.org/wiki/%C5%81awica_ryb [dostęp: 6.02.2024].

niezauważalne i bez szkody dla funkcjonowania całości. Wychodząc od tej analogii, chciałabym się zastanowić, jak działała nasza ławica, kto wchodził w jej skład, czy można nazwać ją wspólnotą i czy to źle, czy dobrze.

Kto okupował Jowitę?

Nie prowadziliśmy żadnych statystyk dotyczących tego, kto przewinął się przez Jowitę w trakcie jej okupacji. Nasz protest był otwarty i dynamiczny – niektórzy spędzili wszystkie jego dni w akademikowych murach, niektórzy wychodzili na zajęcia czy do pracy, inni pojawiali się tylko na otwarte wydarzenia lub protesty, a jeszcze inni wyjeżdżali na parę dni, by potem wrócić. Choć skład osobowy naszej akcji protestacyjnej był zmienny, można zdecydowanie wskazać na kilka wyróżniających się grup uczestniczek. Jedną z nich były działaczki i działacze Kół Młodych Inicjatywy Pracowniczej z całej Polski, składające się na trzon uczestniczek pierwszych dni okupacji. Choć poznańskie koło przeważało liczebnie, to protest wsparła pokaźna reprezentacja warszawskich struktur, uzupełniona mniej licznymi przedstawicielkami z Krakowa, Wrocławia czy Torunia. Władze Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza włożyły sporo energii, by nie rozumieć, że koła młodych to nie jakieś *nikczemne, zewnętrzne siły ingerujące w spokojne, uczelniane życie*. W ramach poznańskiej struktury zrzeszonych jest wiele studentek i studentów tego uniwersytetu. Osoby studiujące mają pracę, poglądy i wolę polityczną, aby zrzeszać się w związkach zawodowych. Próby stworzenia fałszywej dychotomii oddzielającej od siebie studentki i członkinie Inicjatywy Pracowniczej biorące udział w proteście były obliczone na dyskredytację, podkopywanie solidarności oraz dzielenie protestujących. Od samego początku naszej konferencji, a potem okupacji, do protestu dołączały poznańskie studentki, studenci i inne lokalne sojuszniczki sukcesywnie dowiadujące się o akcji. Mieszkańcy innych miast, na fali doniesień medialnych, również zaczęli się organizować i wybierać na protest. Mimo tego, że część osób rozjechała się do swoich miejsc zamieszkania, a część Poznanianek musiała wychodzić do pracy lub na studia, duży rozgłos medialny i coraz większe wsparcie lokalnej społeczności studenckiej sprawiły, że utrzymanie ciągłości protestu było możliwe, nawet w takiej rotacyjnej formie. Zachowanie ciągłości pewnych

demokratycznych i włączających standardów podejmowania decyzji było w takich warunkach nie lada wyzwaniem. Więcej na ten temat pisze Adam Ochwat w *Układzie nerwowym okupacji*.

Czy można mówić o wspólnocie okupujących?

I tak, i nie. Idąc za najbardziej klasycznymi definicjami tego, czym jest wspólnota, możemy odnieść się do weberowskiego subiektywnego poczucia przynależności, łączącego w sobie zarówno elementy afektywne, jak i poznawcze oraz niosącego za sobą poczucie solidarności i zrozumienie wspólnej tożsamości[21]. Wyzwaniem jest zastanowienie się nad tym, czy w zaledwie dziesięć dni da się zbudować tożsamościowe poczucie przynależności do konkretnej grupy, w dużej mierze wcześniej nieznanej i bardzo zmiennej w swoim składzie osobowym. Jeśli myśleć o wspólnocie w takich kategoriach, będąc w porządku wobec intelektu czytelniczek i samej siebie, powiedziałabym, że nie ma mowy o tym, by wytworzyła się jakaś „wspólnota Jowity". Nie znaliśmy siebie nawzajem, wychodziliśmy z bardzo różnych kontekstów – klasowych, edukacyjnych i wszelkich innych. To sprawiało problemy. Każde z nas miało inne oczekiwania wobec struktury organizacyjnej protestu, inne przyzwyczajenia, inne zasoby. Ten czas, choć intensywny, to zdecydowanie za mało, by załagodzić te różnice i poczuć jakąś faktyczną przynależność. Nasze zjednoczenie było wyłącznie celowe i ulotne. Nie oznacza to, że nie było skuteczne i efektywne. Mam jednak głębokie przekonanie, że nie musimy mieć między sobą bliskich więzi, by móc ramię w ramię walczyć o sprawę, którą uważamy za słuszną. Tym właśnie powinna się charakteryzować dobra praca organizacyjna. Jeśli aspirujemy do bycia masowym ruchem politycznym – a nie kółkiem towarzyskim – musimy wymagać od siebie wiele i porzucić mrzonki o wspólnych tańcach w zgodnym korowodzie.

Mówiąc jednak z osobistego doświadczenia, Jowita zdecydowanie miała wspólnototwórczy wpływ. Nie była to wspólnota oparta na współdzielonych

---

21 M. Weber, *Gospodarka i społeczeństwo: zarys socjologii rozumiejącej*, przeł. D. Lachowska, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2012.

tożsamościach czy interesach. Nie miała charakteru politycznego czy mobilizacyjnego – choć zdecydowanie była osadzona w bardzo politycznym kontekście. Wspólnotą jest grupa koleżanek, przyjaciół, osób, z którymi dogaduję się lepiej w ramach jednej organizacji. Mimo wszystko uważam, że wspólnotowość, która przez swój wybitnie emocjonalny i intymny charakter może zaistnieć jedynie pomiędzy niektórymi osobami, nie powinna mieć większego wpływu na dalsze działanie i organizowanie się. Przebywanie w Jowicie umocniło więzi i afekty między mniejszymi grupami, wystawiło nas na wiele wyzwań i prób, zmusiło do (czasem bardzo dosłownie rozumianej) bliskości. To wspólne przeżycie nie mogło pozostawić nas obojętnymi wobec siebie nawzajem. Dotyczyło to przede wszystkim grupy najmocniej zaangażowanych osób, ale z moich obserwacji podobne procesy mogły mieć miejsce wśród mniejszych podgrup – towarzyskich bądź przypadkowych – które siłą rzeczy formowały się w trakcie trwania protestu. Nie umniejszajmy znaczenia tych wspólnot i znajomości na całe życie, które mogą z nich wyrosnąć. Nie myślmy o nich jednak jako o politycznych strukturach.

Duński filozof Andreas Beck Holm zaproponował rozumienie wspólnot z bardziej marksistowskiej perspektywy, wyróżniając dwa ich rodzaje: praktyczną i ideologiczną[22]. Podział ten wydaje się niezwykle potrzebny, gdy chcemy mówić o Jowicie bez nadmiernego idealizowania i romantyzowania wspólnie spędzonego czasu. Główną różnicą między wspólnotą praktyczną a ideologiczną, ma być to, czy współdzielona praca, praktyka, w ramach której ją wykonujemy, jest oparta na pewnych ideach. Sposób, w jaki ludzie żyją i pracują razem, jest oczywiście podyktowany ideologicznie i naznaczony politycznie. Natomiast sam fakt, iż ludzie łączą się w ogóle w zbiorowości, ma być ideologicznie neutralny. Holm przestrzega przed idealizowaniem praktycznych wspólnot. Wspólnot, których główną i najważniejszą wewnętrzną więzią jest praca na rzecz siebie i innych – czyli to, co działo się na korytarzach Jowity. Zgadzam się z nim, gdy mówi, że nie ma nic *czystego, niewinnego* czy *pierwotnego* w samym fakcie istnienia takiej wspólnoty. Ludzie w niej zrzeszeni nie są wolni od różnych wad i uprzedzeń, a także od wpływu krzywdzących ideologii, takich jak seksizm, na których zbudowany jest nasz świat zewnętrzny. Piszę to, by

22 A. B. Holm, *Toward a Marxist Concept of Community*, SATS 21(1) 2020, s. 1-20.

nie popadać w samozachwyt i nie traktować na przykład wspólnego mycia naczyń w Jowicie (co czasem nawet robili mężczyźni w męskiej toalecie!) jako symptomu antykapitalistycznej, wyzwoleńczej rewolucji. Czasami wspólne mycie naczyń, sprzątanie i gotowanie jest po prostu tym, czym jest – ciężką pracą, którą wykonuje się dla siebie i innych z poczucia obowiązku lub przyzwyczajenia, bez żadnej większej ideologicznej nadbudowy. Ale jeśli w Jowicie byłyśmy zbiorem osób, z którymi wiążemy się poprzez zobowiązania i wymianę pewnej pracy – niezależnie czy z poczucia obowiązku, troski, poświęcenia czy z afektu – to jest to przesłanka, by twierdzić, że wytworzyła się między nami jakaś wspólnota. Wracając jednak do wcześniejszej analogii ławicy, nasza więź była bardzo tymczasowa i zaledwie kilkudniowa. Każde z nas rozpłynęło się następnie w swoją stronę. Jeśli bardzo chcemy mówić o takiej efemerycznej ławicy jako o wspólnocie, to możemy; uważajmy tylko, gdy przychodzi nam ją oceniać.

Czy w ogóle da się bez wspólnoty?

Z moich rozważań może wysuwać się dość pesymistyczna wizja, jakoby ludzie przyjechali do Jowity tylko protestować i sprzątać, wykonywali mechaniczne zadania, a potem rozjechali się do domów. Uważam, że nie potrzebujemy koncentrować się jednak na *wspólnotowości,* by być skuteczni politycznie. Sama wspólnota jest bardzo słabą podstawą do długiej, metodycznej i masowej walki o swój byt, którą chcielibyśmy toczyć. Tym się różnimy, a przynajmniej chcemy, byśmy się różnili, od spraw poruszanych przez średnioklasowych aktywistów, które pojawiają się i znikają w mediach głównego nurtu niczym w kalejdoskopie. Bazą społeczną socjalnego organizowania się muszą być zarówno ludzie wewnątrz, jak i na zewnątrz danej grupy społecznej, której dotyczy materialny problem[23]. Organizowanie to musi również przebiegać na podstawie realnych, materialnych kwestii bytowych, a także musi zawierać perspektywę klasową. Bez tego utraci swój unikatowy charakter. Jak twierdzi J. S. Richard: *Gdy te trwalsze organizacje*

23 J. S. Richard, *Organizing Versus Activism*, Organizing.Work (blog), 2018, https://organizing.work/2018/10/organizing-versus-activism/ [dostęp: 7.02.2024].

zaczną działać, ich zaletą jest to, że nie są zależne od dyspozycyjności poszczególnych aktywnych działaczy. Pozostają trwałymi strukturami, z których ludzie mogą walczyć, niezależnie od tego, kim byli pierwsi bojownicy i członkowie[24]. Tego próbowaliśmy dokonać w Jowicie, ale takie działania podejmujemy też na co dzień w naszych strukturach związkowych. Gdy staramy się wcielać to podejście w życie, napotykamy trudności. Codziennie musimy organizować się w interakcjach z ludźmi, których nie zawsze lubimy, nie musimy bądź nie chcemy się z nimi zgadzać, a często też nie współdzielimy z nimi żadnych doświadczeń. Choć takie funkcjonowanie jest trudne, nie musimy tego wszystkiego zmieniać – naszym celem jest wspólna walka o wspólne cele, a nie *wspólnotowy vibe*. Skuteczna organizacja polityczna potrafi obsługiwać wewnętrzne antagonizmy i nie ugina się pod ich ciężarem. Naszym marzeniem nie jest przecież to, by spotykać się ze wszystkim naszymi współtowarzyszkami na kawę w domowym zaciszu. I choć rodzi to wiele więcej wyzwań, to wierzymy, że tylko tak nasze działania mogą przynieść realną, materialną zmianę w świecie.

Od samej Jowity o wiele ważniejsze jest to, co zrobiłaś, co zrobiłyśmy po niej. Czy wróciłaś do domu i od razu wzięłaś się do pracy na rzecz powiększania struktur twojej organizacji? Czy może przez następne kilka dni odpoczywałaś i z utęsknieniem wspominałaś *wspólnotowy vibe* tego protestu? Bo ja zdecydowanie wybrałam tę drugą opcję i myślę, że nie ma w tym nic złego.. Nie można jednak na tym poprzestawać, w końcu trzeba się otrząsnąć z nostalgii i wrócić do ciężkiej rzeczywistości. Prawdziwa praca organizacyjna nie jest spektakularna, nie jest medialna. Jest długotrwałym procesem mediacji, komunikacji, edukacji i dekonstrukcji. Często też bywa nieprzyjemna i męcząca. Tylko dzięki takiemu wysiłkowi byliśmy w stanie wygrać wielomiesięczną walkę o Jowitę i tylko dzięki takiemu wysiłkowi mamy szansę zwyciężyć w kolejnych starciach. Organizuj się, nieważne jak małą i nieprzydatną rybką myślisz, że jesteś – każda płetwa gotowa do pracy to skarb, każde skrzelowe tchnienie skierowane przeciwko *grubym rybom* tego świata jest na wagę złota.

Aleksandra Taran

24 J. S. Richard, op. cit.

CZĘŚĆ 4

WIEDZA W RUCHU

Jowita, czyli uniwersytet dobra wspólnego

Okupacja DS Jowita była faktycznym świętem uniwersytetu, wypełnionym sporami, dyskusjami i wykładami podnoszącymi kwestie o realnym społecznym znaczeniu. W wielu głosach z części drugiej naszej książki silnie wybrzmiało przekonanie, że przez te 10 dni udało nam się zbudować taki uniwersytet, jaki powinien być na co dzień. Uniwersytet jako dobro wspólne. Stworzono wspólną przestrzeń dialogu i wzajemnego uczenia się między pokoleniami. Miejsce, którego program kształtowali sami studenci i studentki, wybierając spośród stale napływających propozycji działań te, które najlepiej rezonowały z ich rzeczywistymi zainteresowaniami i potrzebami. Jowita na kilka dni stała się tętniącym życiem centrum współtworzenia wiedzy o naszych aktualnych problemach i walkach. Starając się zmieniać rzeczywistość, studenci i studentki nie zapominali o tym, by na bieżąco ją interpretować.

Co więcej, dla niektórych spośród nich, szczególnie tych dołączających do okupacji z Politechnik czy wydziałów nauk ścisłych, była to jedna z niewielu możliwości zetknięcia się z żywym dyskursem nauk humanistycznych czy społecznych. Spychane na margines w publicznej debacie, nazywane bezużytecznymi i anachronicznymi, nagle okazały się relewantne, inspirujące i zasilające nasze zmagania. Włączone w kontekst żywego społecznego konfliktu, odzyskały swoje realnie krytyczne znaczenie. Raz jeszcze stało się jasne, jak bardzo codzienność kapitalistycznego uniwersytetu dezaktywuje ich potencjał.

Wspólne tworzenie wiedzy w Jowicie nie ograniczało się wyłącznie do działań czysto akademickich. Swoje warsztaty, panele czy wydarzenia miały organizacje społeczne i polityczne, poeci i pisarki, muzykujący studenci i studentki artystki. Grudniowe dni wypełnione były kreatywnością,

wszystkimi tymi autentycznymi formami kolektywnego życia, których materialną podstawę zapewniały prywatyzowane przez lata stołówki i akademiki ze studenckimi klubami, a które kiedyś określało się mianem „kultury studenckiej". To, z czego przez lata ograbiał nas kapitał, udało się na moment odzyskać i uwspólnić.

W tej części zebraliśmy krótkie teksty od wszystkich, którzy i które zdążyli je przygotować w krótkim i napiętym okresie następującym po zwycięskiej okupacji. Naszą intencją było wspólne podsumowanie naszych merytorycznych dyskusji, w trakcie których udało nam się wiele zrozumieć. Porządkując zgromadzone teksty, podzieliliśmy je na cztery główne bloki.

Pierwszy oscyluje wokół tematów poruszanych w trakcie studenckiej konferencji „Oblicza wyzysku". Teksty dotyczą zatem pojęcia wyzysku, wyzysku w miejscu pracy, roli uniwersytetu w przygotowywaniu zdyscyplinowanej siły roboczej dla kapitalistycznej gospodarki, wyzysku w miejscu zamieszkania czy ogólnych problemów rynku mieszkaniowego. Problemy te nie znikną z dnia na dzień, a interwencje uczestniczek konferencji pomogły nam nakreślić ich wyraźne kontury.

Drugi blok porusza niezwykle istotną kwestię odnowy organizacyjnej ruchów socjalnych. Ruch studencki we współczesnym kapitalizmie zawsze funkcjonuje na przecięciu ruchów pracowniczych i lokatorskich. Dzieli z nimi nie tylko ich postulaty, ale i problemy. Najważniejszym z nich jest reprodukowanie hierarchii i mechanizmów wyciszania niektórych głosów (kobiet, mniejszości czy samej klasy robotniczej). Kwestia ta w trakcie okupacji Jowity była podejmowana zarówno w trakcie paneli, jak i rozmów na korytarzach. Głosy zebrane poniżej dają konkretne wskazówki i rozwiązania trapiących nas problemów. Warto się w nie z uwagą wsłuchać.

Trzeci, najobszerniejszy blok, gromadzi teksty odnoszące się do historii, strategii i metod działania ruchów pracowniczych i studenckich w Polsce i na świecie. Protest studentów w okupowanej Jowicie nie był ewenementem w skali historii, a jedynie wyrazem ciągłości pewnych powracających problemów i metod ich rozwiązywania. Sam budynek opuszczonego akademika stanowił miejsce „strategicznych spotkań" między ruchami studenckimi z innych krajów i protestującymi studentami. W ich trakcie doszło do uwspólniania perspektyw oraz dzielenia się taktykami. Blok zawiera zatem teksty programowe zagranicznych organizacji, z którymi studentkom z Jowity udało się wzmocnić swoje dotychczasowe kontakty –

pokazując, że walka o edukację nie tylko dla bogatych oraz o zniesienie kapitalizmu jest jedną i wspólną walką.

Wreszcie, czwarty blok poświęcony jest warunkom wytwarzania wiedzy na uniwersytetach. Zarówno tym materialnym i bytowym, jak i epistemicznym. Jak podkreślano wielokrotnie – pracujemy w oddzieleniu, rzadko mamy okazję dzielić się praktyczną wiedzą. To tylko wzmacnia hierarchie i podziały. Zebrane tu teksty prezentują nie tylko diagnozę, ale też interesujące rozwiązania mogące podnieść jakość naszej codziennej, wspólnej uniwersyteckiej pracy.

Okupacja Jowity była dla wielu z nas momentem przełomowym. Zebrane poniżej teksty są dowodem na to, że uniwersytet jako dobro wspólne, którym stał się na chwilę okupowany akademik, potrafi stworzyć praktyczną wiedzę zasilającą nasze walki. Dokonuje tego w warunkach demokratycznej samorządności uczących się i uczonych, solidarności, oraz wychodząc od konkretnej analizy, konkretnej sytuacji.

Krystian Szadkowski

WYZYSK

Jowita w trybach miejskiej machiny wzrostu i wyzysku

W pierwszym numerze „Alarmu Studenckiego" jego redakcja zdefiniowała problem dotyczący młodzieży uczącej się: *Jaką główną funkcję społeczną pełni dziś uniwersytet? Na pewno nie jest to edukacja. W praktyce to ściąganie do miasta masy młodych, aby z ich pracy pomnażać milionowe zyski w branży prywatnego wynajmu i „studenckich" zawodach: od obsługi w gastro, przez kurierkę, sklepy, hotele, aż po magazyny Amazona. Na własnych plecach doświadczamy zapaści systemu publicznej wyższej edukacji, która ponad wszystko stawia interes prywatnych biznesmenów*.

Jednym z przejawów owej zapaści jest postępująca od dwóch dekad redukcja liczby miejsc w akademikach (tabela 1), które z definicji miały stanowić alternatywę dla wysokich i ciągle rosnących cen na rynku najmu (tabela 2). Gwałtowny wzrost czynszów w 2022 i 2023 r. *wyrzucił* całe rzesze studentów z rynku nieruchomości, a czasami także ze studiów. Uświadomił też wszystkim znaczenie socjalnego wsparcia dla studiujących.

Konflikt i ostatecznie okupacja Jowity, przeznaczonego do likwidacji i odsprzedania poznańskiego domu studenckiego, nie wydarzyły się przypadkowo. Zlokalizowany w samym centrum miasta akademik sąsiaduje z budynkami Hotelu Sheraton i Mercure oraz Concordia Design, wybudowanym siłami m.in. firmy VOX, należącej do rodziny Voelkel, jednej z najbogatszych w Poznaniu i Polsce. Na oficjalnej stronach Concordii czytamy: *Chcemy, by ta przestrzeń tętniła życiem, łączyła biznes i design także dzięki sztuce i rozrywce, by integrowała społeczność lokalną, poznaniaków i turystów. Tworzymy demokratyczną, dostępną, ale*

również unikatową przestrzeń miejską…[25]. Konflikt o Jowitę jest jasnym zaprzeczeniem tych słów.

Rok	Liczba miejsc w domach studenckich w Polsce [w tys.]	Liczba studentów na 1 miejsce w domu studenckim
1980	124,1	3,7
1985	121,9	2,8
1990	126,3	3,2
1995	135,5	5,9
2000	140,6	10,2
2005	146,3	13,4
2010	137,8	13,4
2015	132,0	10,6
2020	117,5	10,4
2021	112,4	10,8
2022	115,3	10,6

▲ **Tabela 1. Liczba miejsc w domach studenckich (wg GUS)** od dwóch dekad systematycznie spada. Liczba studentów i studentek przypadających na jedno miejsce utrzymuje się od wielu lat na podobnym poziomie (minimum 1:10) i wskaźnik ten jest o wiele gorszy niż w latach osiemdziesiątych czy nawet dziewięćdziesiątych. Istotny wpływ na pogorszenie sytuacji miał wzrost liczby osób uczących się na wyższych uczelniach, który nastąpił zwłaszcza na przełomie lat dziewięćdziesiątych i 2000. Na rynek pracy wchodził wówczas wyż demograficzny. Stopa bezrobocia oficjalnego wzrosła w Polsce do 20%; wśród absolwentów nawet do ponad 40%. Studiowanie pozostawało niekiedy jedyną alternatywą życiową i szansą na zdobycie zatrudnienia z uwagi na tanią studencką siłę roboczą. Studenci i studentki do 26 roku życia byli (i są) zwolnieni z opłacania składek na ubezpieczenia społeczne i zdrowotne. Z drugiej strony część chętnych musiała studiować zaocznie. Nie stać ich często było na ponoszenia kosztów studiów dziennych. Dziś studiuje o wiele mniej osób, ale zabezpieczenie lokalowe dla studentów pozostaje bez większych zmian.

Współczesne miasto jawi się – jak stwierdził Harvey Molotch – jako *machina wzrostu*, gdzie wokół gruntów i nieruchomości tworzy się określony układ interesów. W dążeniu do zapewnienia odpowiedniego klimatu dla

25 Bałtyk Poznań, http://www.baltykpoznan.pl/pl/ [dostęp: 06.02.2024].

Rok	Koszt odtworzeniowy 1 m2 powierzchni mieszkalnej w Poznaniu [w zł]
2005	3000
2006	3270
2007	3890
2008	5160
2009	4930
2010	5130
2011	5515
2012	4980
2013	5370
2014	5386
2015	5386
2016	5198
2017	5207
2018	5302
2019	5488
2020	5217
2021	6405
2022	7698
2023	8919

◀ **Tabela 2. Koszt odtworzeniowy 1 m² powierzchni mieszkalnej w Poznaniu** podawany przez Wojewodę Wielkopolskiego od 2005 r. systematycznie rośnie. Jest to jeden ze wskaźników pokazujących, jak może kształtować się wysokości czynszu na danym rynku. W Poznaniu w latach 2005-2023 wskaźnik ten wzrósł o 197%, przy skumulowanej inflacji ok. 79%. W ostatnich dwóch dekadach zatem ceny na rynku najmu realnie mocno rosły, kiedy sytuacja z miejscami w akademikach się pogorszyła. Podobny wzrost ww. wskaźnika jak w Poznaniu obserwujemy także w innych miastach akademickich.

biznesu jest ona wykorzystana przez właścicieli parceli. Za nimi podąża cała gama *różnego typu przedsiębiorców i instytucji operujących w dziedzinie planowania i projektowania, budownictwa, transportu i łączności, bankowości, handlu nieruchomościami, usług pozamaterialnych etc. Wszystko po*

to, by przyciągnąć na dany teren możliwie licznych i pożądanych w regionie inwestorów[26], z odpowiednio wysokim kapitałem. Równolegle pojawia się proces *wyróżniania lokalnych elit*, nie tylko właścicielskich, ale także politycznych, składających się także z *funkcjonariuszy lokalnych władz ustawodawczych i wykonawczych, decydujący o sposobie użytkowania tych gruntów*[27]. Z całą pewnością w dużych aglomeracjach akademickich do elit tych zaliczamy też władze wyższych uczelni publicznych i prywatnych.

W ujęciu Davida Harveya aglomeracje dążą do przechwycenia nadwyżek ekonomicznych i prowadzą swego rodzaju nieustanną rywalizację geopolityczną. Sukces danego ośrodka w dużej mierze zależy od jego relatywnej pozycji w konkurencji o hegemonię kulturową. Miasto *musi wydawać się innowacyjne, ekscytujące i kreatywne w wymiarze stylu życia, kultury wysokiej i mody*[28], a także nauki i wykształcenia.

Urbanizacja sprzyja zatem akumulacji nadwyżki kapitału, co wiąże się z procesem zawłaszczania i prywatyzacji gruntów oraz przestrzeni miejskich[29], w połączeniu z minimalizowaniem wydatków na cele ogólnospołeczne. Kwestia Jowity wpisuje się w ten scenariusz. Potrzeby pracujących na swoje utrzymanie studentów i studentek zderzają się z prywatnym interesem elit władz i biznesu zarejestrowanego w raju podatkowym na Cyprze. Logika władz Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza jest następująca: skoro cypryjska spółka Shellcast Ventures blokuje remont Jowity, najprościej jest akademik sprzedać! Tak, aby prywatny kapitał poczuł się usatysfakcjonowany.

Z drugiej strony, kapitalistyczny układ miejski okazuje się względnie trwały, co podkreśla zarówno Molotch, jak i Harvey. W przeciwieństwie do samego kapitału gruntów nie można przenieść. Kluczowego znacze-

---

26 H. Molotch, *A City as a Growth Machine: Toward Political Economy of Place*, „American Journal of Sociology Chicago" 1978, nr. 2.

27 J. Wasilewski, *Społeczne procesy rekrutacji regionalnej elity władzy,* Ossolineum: Wrocław 1990, s. 26-27.

28 F. Ilkowski, *Imperializm kapitalistyczny we współczesnych ujęciach teoretycznych*, Wydawnictwo Adam Marszałek: Toruń 2015, s. 367.

29 D. Harvey, *Bunt miast. Prawo do miasta i miejska rewolucja*, przeł. Praktyka Teoretyczna, Bęc Zmiana: Warszawa 2012, s. 55 i 70.

nia nabiera zagadnienie obrotu nieruchomościami na rynku lokalnym. Kapitalizm tworzy nową przestrzeń za cenę zniszczenia dotychczasowego krajobrazu. W efekcie mieliśmy i mamy np. do czynienia nie tylko z procesami dezindustrializacji i (ponownej) industrializacji[30], ale także kluczowymi zmianami w strukturze własności zasobów mieszkaniowych i reprywatyzacją[31], zahamowaniem uspołecznionego budownictwa mieszkaniowego i dyktatem deweloperów. Wszystko to powodowało lub powoduje konflikty zarówno pracownicze (np. likwidacja zakładów pracy), lokatorskie (utrata prawa do mieszkania), czy także dotyczące położenia socjalnego studentów i studentek. Jednak walka toczy się też w szerszym kontekście: w odniesieniu do planowania i zagospodarowania przestrzennego, priorytetów budżetowych miasta i uniwersytetów, a także w zakresie udziału czy wykluczania z procesów decyzyjnych określonych grup społecznych. Studenci i studentki w wielu miastach zaczynają gromko żądać zmian. Nie godzą się na dotychczasową politykę władz uczelnianych, dla których fundamentem ciągle pozostaje neoliberalna polityka ekonomiczna.

Jarosław Urbański (ur. 1964) – socjolog i aktywista związany od lat 80. z ruchem anarchistycznym, a później także środowiskiem poznańskiego Rozbratu. Działacz Ogólnopolskiego Związku Zawodowego „Inicjatywa Pracownicza". Autor książek Prekariat i nowa walka klas, Społeczeństwo bez mięsa *i wielu innych artykułów naukowych i publikacji.*

30 J. Urbański, *Dezindustrializacja i krach na rynku nieruchomości* [w:] *Perfumy. Posłowie do dezindustrializacji*, red. M. Iwański. Wydawnictwo Naukowe Akademii Sztuki: Szczecin 2016, s. 85.

31 K. Czarnota, J. Urbański, *Wielkopolskie Stowarzyszenie Lokatorów na tle działalności współczesnego ruchu lokatorskiego w Poznaniu* [w:] *Stop eksmisjom. 10 lat Wielkopolskiego Stowarzyszenia Lokatorów*, red. J. Urbański. Oficyna Trojka: Poznań 2022.

Pracownik w przygotowywaniu. O segmentacji rynku pracy i umiejscowieniu osób studiujących w kapitalizmie

W Polsce na uczelniach wyższych uczy się ponad 1 200 000, a rocznie kończy studia prawie 300 000 osób[32]. Są to osoby dorosłe, w wieku produkcyjnym, w szczególnej roli w gospodarce kapitalistycznej. Osoby studiujące są „konsumentami" edukacji poddawanej w coraz większym stopniu logice wolnorynkowej. Są też pracownikami, większość z nich bowiem pracuje. Obie te role mają na celu przygotowanie ich do przyszłej, najważniejszej roli – wykształconego pracownika we współczesnym kapitalizmie.

Kapitał chce wpływać na warunki, w jakich siła robocza jest reprodukowana i włączana w proces pracy, a edukacja jest częścią procesu produkcji siły roboczej. Proces ten dotyczy też edukacji wyższej i osób studiujących, w ich trzech wymienionych wyżej rolach. Osoba studiująca jako konsument staje się stroną stosunku prawnego i wynikających z niego różnych obowiązków i praw[33]. Za prywatne lub publiczne środki „kupuje" usługę edukacyjną, a ta coraz bardziej dostosowana jest do wymogów przyszłych pracodawców. Uczelnie konkurują między sobą, obiecując sukces na rynku pracy dla przyszłych absolwentów, współuczestnicząc

---

32 GUS, *Szkolnictwo wyższe w roku akademickim 2022/2023* (wyniki wstępne), Warszawa 2023, https://stat.gov.pl/obszary-tematyczne/edukacja/edukacja/szkolnictwo-wyzsze-w-roku-akademickim-20222023-wyniki-wstepne,8,9.html [dostęp: 7.02.2024].

33 D. Nowalska-Kapuścik, *Konsumpcyjne praktyki (anty)dyskryminacyjne w edukacji uniwersyteckiej. Rzecz o sytuacji studenta-konsumenta*, Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia de Cultura 2016, nr 198; S. Cardoso, T. Carvalho, R. Santiago, *From Students to Consumers: Reflections on the Marketisation of Portuguese Higher Education*, „European Journal of Education 2011", 46, nr 2, s. 271–284.

w wytwarzaniu siły roboczej niezbędnej dla bieżącej akumulacji kapitału. Jednocześnie wokół uniwersytetów powstaje okołoedukacyjny rynek dóbr konsumpcyjnych – podręczników, sprzętu elektronicznego, oprogramowania, a nawet odzieży, zmuszający osoby studiujące do ponoszenia coraz większych wydatków związanych ze studiami. Ponadto uczestnicy i uczestniczki studiów zmieniają ekonomiczny i społeczny skład wielu miast uniwersyteckich, a ich wydatki są przedmiotami analiz ekonomicznych. Powstają w związku z tym badania zachowań osób studiujących jako „uczestników rynku" edukacyjnego, mieszkaniowego, czasu wolnego, gastronomicznego, handlowego i transportowego[34] , a nawet konkretnych produktów, jak miody[35]. Analizy te nie tylko służą przewidywaniu zachowań, ale także ich kształtowaniu, studentki i studenci bowiem, wraz z kształcącymi je uniwersytetami, stanowią ważną część gospodarki i źródło realizacji i pomnażania kapitału.

Obecnie w Polsce osoby studiujące to także ważna część ogólnej siły roboczej. Z danych raportu „Portfel studenta" wynika, że 62% osób studiujących pracuje, z czego 60% z nich w niepełnym wymiarze czasu pracy, a 32% określa charakter swojej pracy jako dorywczy czy nieregularny[36]. Średnio w Europie tylko jedna na pięć osób studiujących określiłaby siebie przede wszystkim jako osobę pracującą[37]. Na Malcie, w Polsce, Estonii i na Węgrzech dotyczy to nawet co trzeciej osoby[38]. Aż 68% całego dochodu osób studiujących w Polsce stanowią zarobki z własnej pracy, co stanowi

---

34 J. Zasina, *Miasta studentów – miasta konsumentów. Zachowania konsumenckie studentów w rozwoju Łodzi i Turynu*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego: Łódź 2011; M. Żak, *Znaczenie konsumpcji w życiu studentów. Analiza porównawcza opinii studentów krajów Grupy Wyszehradzkiej*, Acta Universitatis Lodziensis. Folia Sociologica 2017, nr 61; Warszawski Instytut Bankowości, *Portfel Studenta 2023*, Warszawa 2023, https://zbp.pl/Aktualnosci/Wydarzenia/Portfel-Studenta-2023 [dostęp: 7.02.2024].

35 A. Gontarz, I. Błońska, S. Socha, *Analiza preferencji konsumenckich studentów dotycząca miodów pszczelich*, Wiadomości Zootechniczne 2016, LIV, nr 4.

36 *Portfel Studenta*, op. cit.

37 K. Hauschildt i in., *Social and Economic Conditions of Student Life in Europe: Eurostudent VII 2018-2021 Synopsis of Indicators*, Bielefeld 2021.

38 K. Hauschildt i in, op. cit.

jeden z najwyższych wskaźników w Europie[39]. Zależność bytowa studentek i studentów od dochodów własnych sprawia, że zajmują oni szczególną pozycję w segmentowanym rynku pracy.

Segmentowanym rynkiem pracy nazywamy sytuację, w której osoby z różnych grup ekonomiczno-społecznych pracują na innych warunkach. Segmenty, w których przyszło nam pracować, regulowane są przez państwo, które decyduje m.in. o dopuszczalnych formach zatrudnienia, wysokości płacy minimalnej, zasadach ubezpieczeń czy transferach społecznych. To, jakie miejsce zajmiemy w segmentowanym rynku pracy, zależy od czynników społeczno-polityczno-kulturowych, czyli m.in. naszego pochodzenia, płci, wieku, a właściwie umiejscowienia osób o konkretnych charakterystykach w hierarchii społecznej. Segmenty rynku pracy różnią się pod względem płac, warunków, miejsca i czasu pracy. Segmentacja jest wytworem społecznym charakterystycznym dla kapitalizmu, jest mu niezbędna i znana od początku funkcjonowania tego systemu społeczno-gospodarczego. Kapitalizm zawsze dążył do podziału siły roboczej na rdzeń, złożony zazwyczaj z lokalnych mężczyzn, i rezerwową armię siły roboczej, pracującej lub poszukującej pracy, na którą składały się zazwyczaj kobiety i osoby migrujące, czy to ze wsi do miast, czy z innych krajów. Historycznie podział ten wspierany był też przez duże centrale związkowe, które wykluczały bądź pomijały niektóre grupy społeczne w układach zbiorowych, w zamian za ustępstwa kapitału na rzecz uzwiązkowionego trzonu.

Segmentacja rynku pracy spełnia kilka funkcji w gospodarce kapitalistycznej. Po pierwsze pozwala na redukcję kosztów. Osoby w niższych segmentach pracy zarabiają mniej, pracują dłużej, w gorszych warunkach pod względem bezpieczeństwa itd. Po drugie osoby w niższych segmentach stanowią „konkurencję” dla pracowników zatrudnionych w bardziej stabilnych warunkach. Kapitał wykorzystuje tę sytuację do szantażu siły roboczej w wyższych segmentach („Na wasze miejsce czeka 100 osób”), co utrudnia prowadzenie walk pracowniczych oraz budowanie międzyzakładowej i międzybranżowej solidarności. Po trzecie im gorsze warunki pracy i życia, tym większa pośrednia kontrola kapitału

39 K. Hauschildt i in, op. cit.

nad pracownicami i pracownikami, którzy w walce o przetrwanie nie mają czasu i możliwości budowania strategii i praktykowania oporu. Im niższa pozycja w tym systemie, tym większy poziom wielowymiarowej prekarności. Brak wsparcia ze strony rodzin, konieczność dodatkowej pracy w celu reprodukcji, czasowe zatrudnienie, czasowe zamieszkanie, w tym najem krótkoterminowy, konkurencja między pracownikami to czynniki, które nakładają na nasze życie dodatkowe koszty życia i reprodukcji, które nazywam „podatkiem od tymczasowości". Koszty nie tylko finansowe, ale występujące także w sferze dostępnego czasu wolnego czy wyniszczenia biologicznego organizmu.

Mechanizmy, które kształtują kondycję społeczno-ekonomiczną osób studiujących, mają na celu wytworzenie nowych pracowników o ukształtowanych nawykach i przekonaniach. Projekt ten wzmacniają ograniczone możliwości oporu, o których pisałam wyżej. Nie oznacza to, że w swojej roli i pozycji studenci i studentki nie mają możliwości walki i zmiany kapitalistycznych mechanizmów. Edukacja, także ta odbywana na neoliberalnych uniwersytetach, a także samokształcenie i kształcenie wzajemne, dają narzędzia do analizy i nazwania wspomnianych mechanizmów. Osoby studiujące zawsze były członkiniami i członkami ważnych ruchów emancypacyjnych. W 1968 r. we Francji i w Polsce, w 1989 r. w Czechosłowacji, na początku XXI w. w Iranie, w II dekadzie XXI w. w Chile ruchy studenckie stawiały opór autorytarnej władzy i domagały się sprawiedliwości społecznej. To uniwersytety są także centrami międzynarodowej solidarności z narodami poddanymi kolonialnemu wyzyskowi jak w przypadku apartheidu południowoafrykańskiego czy okupacji Palestyny. Solidarność ta budowana jest m.in. na intelektualnych narzędziach pozwalających na unaocznienie i analizę globalnych mechanizmów akumulacji kapitału.

Przeciwdziałanie kapitalistycznemu wyzyskowi może przybierać różne formy, m.in. kampanii i demonstracji zmieniających obowiązujące powszechnie narracje czy strajków i okupacji zaburzających reprodukcję społeczną i cyrkulację kapitału, także tego ulokowanego w instytucjach publicznych. Wszystkie te formy oporu dostępne są uczestnikom i uczestniczkom studiów w ich roli odbiorców edukacji i pracowników. Wybór dostępnych narzędzi walki zależy od bieżącej sytuacji społecznej, politycznej i ekonomicznej, a także stopnia zorganizowania studenckiego

ruchu, czyli strukturalnej i stowarzyszeniowej siły przetargowej. Walki społeczne, czy to na uczelniach, czy w zakładach pracy, wymagają m.in. przygotowania i analizy sytuacji, ustalenia strategii, infrastruktury czy podziału zadań, a te potrzebują organizacji.

Często o ruchach studenckich mówi się w kategoriach aktywizmu, a *student activism* ma nawet swoją notkę w Wikipedii[40]. Aktywizm bywa jednak kojarzony z krótkotrwałym zaangażowaniem, politycznym rozproszeniem, reaktywnością i budowaniem alternatywnych kultur[41] oraz mobilizowaniem do jednorazowych akcji, jak pikiety czy demonstracje. Różni działacze i badacze przeciwstawiają aktywizm organizowaniu, czyli tworzeniu trwałych struktur oporu, głównie związków zawodowych[42]. Jane McAlevey w książce *No Shortcuts* pokazuje, że znaczące wygrane w walkach prowadzonych w szczególnie trudnych warunkach, w branżach charakteryzujących się prekarnym zatrudnieniem, niskimi płacami, dużym udziałem migrantek w sile roboczej, takich jak edukacja i opieka, możliwe były tylko dzięki „głębokiemu organizowaniu" – długotrwałemu zaangażowaniu i cierpliwemu budowaniu silnych organizacji pracowniczych[43]. Organizacje kumulują różnego rodzaju zasoby (finansowe, infrastrukturalne, wiedzy), ale też pozwalają na budowanie zaufania. Dzięki organizacjom możemy się wielokrotnie spotykać, poznawać, dyskutować, uwspólniać żądania i strategie walki. Związki zawodowe jako organizacje demokratyczne pozwalają na przeciwdziałanie autorytarnym tendencjom czy skorumpowaniu ruchu. Są też przechowalnią pamięci o walkach, co niezbędne jest budowaniu przyszłych strategii. Wobec niezmierzonych zasobów kapitału to wiedza, zaufanie i solidarność bu-

40 https://en.wikipedia.org/wiki/Student_activism [dostęp: 10.02.2024].

41 J. S. Richard, *Organizing Versus Activism*, Organizing.Work (blog), 2018, https://organizing.work/2018/10/organizing-versus-activism/ [dostęp: 7.02.2024].

42 K. Hayes, *On Activism and Organizing: There Is a Distinction*, Transformative Spaces (blog), 2016, https://transformativespaces.org/2016/10/18/on-activism-and-organizing-there-is-a-distinction/ [dostęp: 7.02.2024].

43 J. McAlevey, *No shortcuts: organizing for power in the new gilded age*, Oxford University Press: Oxford 2016.

dowana dzięki długotrwałemu, głębokiemu organizowaniu się w związki zawodowe pozwala pracownikom budować przewagę. Szczególnie ważne jest to w przypadku osób studiujących, których pobyt na uniwersytetach jest relatywnie krótkotrwały, jest jedynie procesem przygotowywania przyszłego pracownika.

Katarzyna Rakowska – członkini Komisji Zakładowej Ogólnopolskiego Związku Zawodowego „Inicjatywa Pracownicza" przy Uniwersytecie Warszawskim. Pisze pracę doktorską o praktyce funkcjonowania prawa do strajku w Polsce. Bada walki pracownicze, związki zawodowe i migracje.

Czy obecni studenci są najbiedniejsi od dekad? Uwagi o ogólnej teorii wyzysku

Obecni studenci są najbiedniejsi od dekad. Tak redakcja „Gazety Wyborczej", licząc na zwiększenie „klikalności", zatytułowała materiał po panelu „Uniwersytet jako dobro wspólne" zorganizowanym na UW pod koniec listopada 2023 r. przez Warszawskie Koło Młodych IP. Zgodnie z oczekiwaniami redakcji przez komentarze pod tekstem przetoczyła się burza. Nie zabrakło tam „dobrych rad", wspomnień o własnej biedzie i ciężkiej pracy w trakcie studiów czy narzekań na roszczeniowe młode pokolenie. Czy można być biednym i posiadać iPhone'a? Czy można być biedną i chcieć żywić się czymś innym niż ryż z ketchupem? Stopniowo dyskusja zaczęła ocierać się o absurd rodem ze skeczy „Monthy Pythona". Czy można mówić o biedzie, gdy samemu nie mieszka się w piwnicy lub na dnie jeziora w 10 osób, a ojciec rodziny nie bije cię codziennie drewnianym chodakiem?

Obrzydliwa krytyka wysuwana współcześnie pod adresem młodych przez pokolenie przeoranych neoliberalną ideologią beneficjentów kapitalistycznej transformacji nikogo już specjalnie nie przejmuje. Nie dziwi też elementarne niezrozumienie dynamiki społecznej i ekonomicznej w debacie publicznej w Polsce. Pewną wątpliwość wzbudza we mnie jednak łatwość, z jaką w Polsce przy pomocy neoliberalnej ideologii pacyfikuje się słuszny gniew pokolenia młodych. Rozpoznając ten problem, organizatorzy studenckiej konferencji z 8 grudnia 2023 r. poprosili, byśmy porozmawiali o wyzysku. A dokładniej o teoretycznych ujęciach mechanizmów odtwarzających i upowszechniających biedę.

Marksowska teoria wyzysku

Wyzysk to pojęcie, w którym słusznie zacierają się granice tego, co ekonomiczne i tego, co polityczne. Choć czerpanie zysku z pracy innych jest

zjawiskiem ekonomicznym, to nie każdy od razu uzna je za coś koniecznie złego. W społeczeństwie kapitalistycznym codziennie wykonywanych jest mnóstwo działań mających na celu naturalizację tej sytuacji. Przynajmniej od XIX w. ruchy robotnicze zaczęły jednak ujmować wyzysk politycznie i antagonistycznie. Wraz z historycznie zmieniającym się kapitalizmem i stosowanymi na jego gruncie mechanizmami panowania nad pracą, zmienia się również jego charakter. Istota wyzysku pozostaje jednak niezmieniona. Najwięcej dla naukowego ujęcia tej relacji zrobił Karol Marks w swoim *Kapitale*. To tam warto sięgnąć w pierwszej kolejności, jeśli chcemy zrozumieć nie tylko faktyczność biedy współczesnego życia studenckiego, ale również odsłonić jej przyczyny i ująć dynamikę jej pogłębiania.

Kapitał zawiera opracowanie Marksowskiej teorii wartości dodatkowej, stanowiącej fundament teorii wyzysku. Choć pierwsza księga *Kapitału* rozpoczyna się od analizy towaru, warto zwrócić uwagę na pierwsze zdanie tej książki. Pozwoli nam ono zrozumieć, o czym mówimy, gdy dyskutujemy o biedzie współczesnych studentów. Marks, w tym otwierającym zdaniu, ujmuje sprawę następująco: „Bogactwo społeczeństw, w których panuje kapitalistyczny sposób produkcji, występuje jako olbrzymie zbiorowisko towarów, poszczególny zaś towar jako jego forma elementarna". Podmiotem tego zdania jest bogactwo. To jemu współczesna postać produkcji, produkcja kapitalistyczna, dopiero nadaje określoną formę. Występuje przed nami, jawi się nam, jako określone zgromadzenie towarów. W niemieckim oryginale czy francuskim lub angielskim przekładzie lepiej wybrzmiewa ważna dla Marksa kwestia „pozorności" tej formy. Towar nie jest jedyną ani naturalną postacią, w której może przejawiać się bogactwo. Jest pozorem, co prawda realnym i konkretnym, ale wciąż pozorem. Społeczne bogactwo zaś jest dla Marksa czymś elementarnym, poprzedzającym zarówno nastanie kapitalizmu, jak i możliwym do pomyślenia po jego krachu. Nikt z nas przecież nie zakłada, że chcemy komunizmu biedaków. Niezależnie od tego, jak usilnie będzie próbować nas o tym przekonać rzesza klakierów neoliberalnego kapitalizmu.

Jeśli kapitał nieustannie odtwarza pozór swojej własnej „naturalności", w ramach której bogactwem wydaje nam się dostęp do nieprzebranej ilości towarów, czy możemy coś powiedzieć o świecie wyzierającym spod

tej iluzji? To pytanie zawsze żywo interesowało Marksa. W jednym ze swoich licznych szkiców pisał o tym następująco:

> Czymże jednak jest *in fact* bogactwo po zerwaniu zeń ograniczonej formy burżuazyjnej, jeśli nie stwarzaną w uniwersalnej wymianie uniwersalnością potrzeb, indywiduów, ich zdolności, rozkoszy, sił twórczych itp.? Jeśli nie pełnym rozwojem panowania człowieka nad siłami przyrody, zarówno przyrody w potocznym znaczeniu, jak i jego własnej natury? Absolutnym stymulowaniem jego skłonności twórczych, dla których nie ma innej przesłanki oprócz poprzedzającego rozwoju historycznego, czyniącego celem samym w sobie ów całokształt rozwoju, to znaczy rozwoju wszystkich sił ludzkich, jako takich, a nie mierzonych jakimiś z góry ustanowionymi strychulcami? Gdzie człowiek nie reprodukuje siebie jednostronnie, lecz stwarza swój całokształt? Gdzie nie usiłuje pozostać takim, jaki jest, lecz znajduje się w absolutnym ruchu stawania się?[44]

Ta piękna wizja nieskrępowanego, stałego rozwoju całokształtu ludzkich potrzeb i możliwości stanowi właśnie Marksowską definicję bogactwa. Bieda jest jego zaprzeczeniem. To stan nie tylko pozbawienia środków do życia, ale przede wszystkim odarcia z możliwości rozwijania się w harmonii ze sobą i otoczeniem. Wyzysk natomiast stanowi mechanizm odpowiedzialny w kapitalizmie za to, że wraz z naszą pracą możliwości przyrastają nie po naszej, a przede wszystkim po stronie zatrudniających nas właścicieli środków produkcji – kapitalistów. Taki stan nie istniał jednak od zawsze.

Marks wiele miejsca w *Kapitale* poświęcił omówieniu historii „tak zwanej akumulacji pierwotnej", by wyjaśnić nam, jak doszło do tego, że w ogóle możemy być wyzyskiwani przez kapitalistów. Akumulacja pierwotna to brutalne procesy wywłaszczeń, które zawsze poprzedzają ustanowienie „normalnych" relacji kapitalistycznych. Stosunków społecznych, w których naprzeciw siebie stoją posiadający środki produkcji kapitaliści i niemający

---

44 K. Marks, *Zarys krytyki ekonomii politycznej*, przeł. Z. Wyrozembski. Książka i Wiedza: Warszawa 1986, s. 381-382.

nic do sprzedania poza własną zdolnością do pracy robotnicy. By funkcjonować, kapitał potrzebuje tej skrajnej nierówności, którą przesłaniać ma nam rzekoma równość wymiany na rynku. Warunkiem możliwości wyzysku jest różnica celów, z jaką ludzie wstępują na rynek pracy. Po jednej stronie mamy kapitalistów, którzy chcą zakupić czyjąś zdolność do pracy, by pomnożyć posiadane pieniądze. Po drugiej stronie mamy pracowników dysponujących jedynie swoją zdolnością do pracy, chcących ją sprzedać, by za uzyskane pieniądze móc zaspokoić swoje potrzeby. Inaczej mówiąc, oni zatrudniają, by zarabiać, my zatrudniamy się, by żyć.

Marksowska historia o akumulacji pierwotnej nie jest jednak wyłącznie opowieścią o zamierzchłej przeszłości. Procesy wywłaszczania powracają zawsze wtedy, kiedy kapitał stara się odrzeć klasę robotniczą z jej dotychczasowych osiągnięć. Z przeszłymi pokoleniami łączy nas dziś ciągłość wywłaszczeń z możliwości autonomicznego zaspokajania naszych najbardziej podstawowych potrzeb. Do tego przecież przez lata służyła studentom Jowita, do tego służą inne akademiki czy publiczne stołówki. Im więcej mamy środków pozwalających nam na niezapośredniczone w stosunkach towarowych zaspokajanie naszych potrzeb, tym trudniej zagonić nas do pracy i wyzyskiwać. Kapitał, na każdym etapie swojego rozwoju, nie znosi takiej niezależności i zrobi wszystko, by przekształcić nasze środki utrzymania, nasze zabezpieczenie socjalne – stołówki i tanie mieszkania – w swoją własność, udostępnianą nam tak długo, jak jesteśmy w stanie zaharowywać się na śmierć, by za nią zapłacić.

Wróćmy jeszcze jednak do tego, co skrywa sam fakt wymiany rynkowej – ten moment, gdy zatrudniamy się u kapitalisty, by móc zaspokajać swoje potrzeby. W tym akcie nie dochodzi do prostej wymiany towarów. Kapitał wymieniany jest na siłę roboczą, to znaczy zdolność do pracy przez określony czas (np. miesiąc, tydzień itd. przez określoną kodeksem pracy liczbę godzin) w trakcie którego kapitalista może nami niemal dowolnie (w granicach prawa) rozporządzać. Kapitalista płaci za siłę roboczą według jej aktualnej wartości rynkowej, ale wykorzystanie tej siły roboczej jest podzielone na dwa okresy. W pierwszym robotnik wytwarza wartość równą wartości jego siły roboczej, którą z powrotem otrzymuje kapitalista (*praca niezbędna*). W drugim okresie nadwyżki pracy siła robocza tworzy dodatkową wartość dla kapitalisty, która nic go nie kosztuje (*praca dodatkowa*). Ten drugi okres pracy jest faktycznie nieodpłatny, dając kapitaliście

kontrolę nad nieodpłatną pracą i wynikającą z niej wartością dodatkową. Tak przynajmniej uważa Marks.

Widzimy, że kluczowym elementem określającym w ogóle możliwość myślenia o generowaniu nadwyżki przez kapitalistę (wyzysku) jest kwestia „wartości siły roboczej". Co ją określa? Marks sądzi, że składa się na nią suma potrzeb i środków niezbędnych do reprodukcji robotnika jako robotnika (niekiedy wraz z jego rodziną) właściwa danej kulturze, społeczeństwu i epoce historycznej. Intuicja podpowiada nam, że jest to zatem bardzo dynamiczna zmienna. W istocie jest ona zależna nie tylko od zmieniających się warunków, ale również od naszych rosnących pragnień i politycznych możliwości, które mamy, by zabezpieczać sobie ich realizację. W *Kapitale* Marks jednak, z powodów czysto metodologicznych, zamroził tę zmienną, traktując ją na swoje naukowe potrzeby jako coś stałego.

W ten sposób udało mu się sformułować proste równanie stopy wyzysku, zwanej inaczej stopą wartości dodatkowej. Uzyskuję się ją, gdy podzielimy pracę dodatkową przez pracę niezbędną. Takie równanie pozwala nam w przybliżeniu określić stopień wyzysku siły roboczej przez kapitał i to w kontekście tak rozumianego wyzysku kapitał organizuje swoje strategie zwiększania możliwości wyzyskiwania pracowników.

Jak można ją zwiększać lub zmniejszać? Podstawowe strategie są znane od wieków. Kapitał może dążyć do wydłużania dnia pracy, narzucania dodatkowych godzin pracy, zalewania całego naszego życia zadaniami. Może również zwiększać poziom wydajności pracy, w tym często z pomocą przychodzi mu nauką i technologia. Wreszcie może modyfikować koszyk naszych podstawowych potrzeb, uszczuplając go, modyfikując, obniżając jego standard i jakość. My natomiast, stawiając opór, możemy odwrócić wszystkie te strategie: walcząc o skrócenie dnia pracy czy przechwytując owoce technologicznego podnoszenia wydajności produkcji dla stałego rozszerzania możliwości naszych potrzeb. Nie ma w tym nic złego.

W *Kapitale* Marks rozważał przede wszystkim dwie pierwsze strategie kapitału, traktując kwestię standardu robotniczych potrzeb jako wielkość stałą w danym okresie historycznym. Czasy się jednak zmieniają. To, co ma naukowe uzasadnienie na pewnym etapie prób rozumienia zjawiska wyzysku, nie zawsze przydaje się w codziennej walce klasowej przeciwko jego trwaniu i nasilaniu. Jak w swojej książce *Beyond Capital. Political Economy of the Working Class* przekonywał Michael A. Lebowitz, założenie

to nie może towarzyszyć naszemu politycznemu rozumieniu działania kapitalistycznego wyzysku. Implikuje ono, po pierwsze, że wzrost produktywności nie przynosi i nie może przynosić korzyści pracownikom. Po drugie ignoruje, że pracownicy ciągle walczą o lepsze warunki i udział we wzroście produktywności. Po trzecie zamraża pracowniczą stronę walki klasowej, nie doceniając zdolności pracowników do wpływania na płace i warunki pracy.

***

Mając za sobą tych kilka uwag o ogólnej naturze kapitalistycznego wyzysku, potrzeb robotniczych czy Marksowskiej koncepcji bogactwa, możemy wrócić do początkowego pytania. Czy zatem obecni studenci są najbiedniejsi od dekad?

Odpowiedź wydaje się teraz dość intuicyjna. Od lat powtarza się, że specyfiką polskiej peryferyjnej gospodarki jest stały wzrost wydajność pracy, znacznie przewyższający towarzyszący mu wzrost płac. Materialne bogactwo wytwarzane coraz efektywniej przez nas wszystkich zagrabiane jest przez nielicznych. Bierze się to po części z niskiej siły przetargowej niezorganizowanych w związkach zawodowych pracowników. Lata obrzydzania działalności politycznej i związkowej podkopały możliwości prowadzenia aktywnej walki o swoje prawa. Problem ten dotyczy również studentów i studentek.

Kapitał nie tylko podważa zdolność polityczną pracowników, ale atakuje również sferę reprodukcji – to znaczy kosztów życia i utrzymania. Liczba dostępnych akademików spada, ceny na rynku mieszkaniowym rosną, możliwość zaspokojenia fundamentalnych potrzeb żywnościowych w trakcie zajęć jest coraz bardziej ograniczona. Rosnące ceny wszystkiego zmuszają studentów do jeszcze głębszego pogrążania się w żywiole pracy najemnej – to znaczy tam, gdzie tracą cenne godzinny swojego życia jedynie po to, by móc przeżyć, napełniając kieszenie peryferyjnych Januszy biznesu i międzynarodowych korporacji. Fakt posiadania sprzętu komputerowego czy iPhone'ów – i różnych innych towarów – odróżniający dzisiejszych studentów od ich starszych o pokolenie rodziców, nie przekreśla dotkliwości ich ubóstwa. Dostępność tych towarów wymuszana jest

przez historycznie określone minimum, które musi spełniać pracownik w ogóle nadający się do pracy we współczesnym elastycznym kapitalizmie. Bieda doświadczana przez dzisiejszych studentów i studentki w Polsce wyraża się również w tym, że ograbiono ich z samych warunków możliwości studiowania, rozwijania swoich pasji i pragnień. Choć obecni studenci są najbiedniejsi od dekad, okupacja DS Jowita pokazała, że zorganizowani w związkach zawodowych są w stanie, choćby na chwilę, zrobić wyłom w ciągłości wyzysku.

Krystian Szadkowski

Jawna ułuda i tajemne rozwiązania

Dyskusje i wykłady, które odbywały się w Domu Studenckim Jowita właściwie od samego początku strajku okupacyjnego, stanowią świadectwo tego, że zaangażowanie społeczne oraz praktyka mogą (i powinny) iść w parze z teorią. W przeciwnym bowiem wypadku istniałoby ryzyko, że nasze cele znikną nam z oczu, a różnorakie strategie nas zawiodą. Są one nierzadko swego rodzaju zasłoną dymną – zamiast skupiać się na rzeczywistym rozwiązaniu problemu, wybiera się trwanie w pewnym stanie zawieszenia, dającym jedynie pozór wyjścia z kryzysowej sytuacji.

Kiedy mowa o różnorakich strategiach dotyczących kryzysu mieszkaniowego (ale nie tylko), musimy zdać sobie sprawę, że przez lata wybierano strategię nieingerowania w mechanizmy wolnorynkowe, czyli nie robiono nic. Do tej pory ta postawa ma licznych zwolenników – i będzie ich miała, dopóki logika neoliberalizmu będzie stosunkowo powszechna. Nawet w sytuacji, gdy wiele osób nie ma możliwości kupna własnego mieszkania, a wynajem stanowi ogromne obciążenie dla ich portfeli, strażnicy strategii nieingerowania upierają się przy tezie (przybierającej nierzadko postać dogmatu), że państwo nie powinno się angażować.

Niedawno jednak władze państwowe odkryły w Konstytucji RP z 1997 r. art. 75: *Władze publiczne prowadzą politykę sprzyjającą zaspokojeniu potrzeb mieszkaniowych obywateli, w szczególności przeciwdziałają bezdomności, wspierają rozwój budownictwa socjalnego oraz popierają działania obywateli zmierzające do uzyskania własnego mieszkania*. W zeszłym roku wprowadzono program „Bezpieczny kredyt 2%" zmniejszający koszty kredytu hipotecznego. Teraz zaś ma go zastąpić program „Mieszkanie na start" (zwany także „kredytem 0%"),

zapowiedziany na początku stycznia przez ministra rozwoju i technologii Krzysztofa Hetmana, opierający się na podobnych założeniach, co jego poprzednik. Cel obydwu tych rządowych programów to raczej stymulowanie popytu, a dopiero za jego pośrednictwem – podaży.

Czy te działania można uznać za realną próbę rozwiązania kryzysu mieszkaniowego? Znamienne są reakcje na ogłoszenie nowego programu rządowego na warszawskiej giełdzie: indeks WIG-nieruchomości wzrósł o 4,16% (to najsilniejszy wzrost od dwóch lat). Mówiąc prościej, deweloperzy otworzyli szampany i już świętują potencjalne zyski. Bo przecież ceny mieszkań w 2023 r. poszybowały: w stosunku do 2022 r. cena za metr kwadratowy była średnio wyższa o 31% w Krakowie, o 24% we Wrocławiu i o 23% w Warszawie, jeśli mowa tylko o podium. O ile więc w 2022 r. za 30-metrową kawalerkę w małopolskiej stolicy zapłacilibyśmy około 380 tysięcy, o tyle w zeszłym roku byłoby to już pół miliona. Jeśli zaś trend ten będzie się utrzymywać, to w tym roku cena za takie mieszkanie może wynieść nawet 650 tysięcy. Co więcej, porównując rok 2022 do 2021, zobaczymy, że w tych miastach wzrost cen nie był aż tak drastyczny (w Krakowie – 5%, we Wrocławiu – 10%, w Warszawie – 6%).

Spójrzmy jeszcze na koszty samego kredytu. W przypadku „kredytu 2%" na wspomniane mieszkanie kosztujące 500 tysięcy złotych, przy założeniu, że mamy 100 tysięcy złotych wkładu własnego, a kredyt wzięty został na 30 lat, koszt odsetkowy wyniósłby ok. 330 tysięcy złotych. Jeśli zaś mieszkanie drożałoby w dotychczasowym tempie (tzn. sprzed wprowadzenia programu), kosztowałoby 400 tysięcy złotych. Wówczas przy tych samych parametrach kredytu, koszt odsetkowy byłby nieznacznie wyższy, bo o 10 tysięcy złotych.

Można by zadać pytanie: komu służą tego rodzaju programy? Deweloperom i bankom czy potencjalnym nabywcom mieszkań?

Z drugiej strony są zaś propozycje budowy mieszkań pod wynajem finansowanej z budżetu państwa, wspieranie powstawania spółdzielni mieszkaniowych, poszerzanie zasobu komunalnego i tym podobne, które mają przełożyć ideę „mieszkanie prawem, nie towarem" na praktyczne działania. Są one jednak nazywane „rozdawnictwem" – jak zresztą wiele pomysłów socjalnych – i krytykowane za zbytnią ingerencję w święte mechanizmy wolnego rynku.

Po latach zaniedbywania polityki mieszkaniowej otrzymujemy strategie polegające na pośrednim finansowaniu deweloperów i banków, podbijające ceny mieszkań i w rezultacie oddalające od przeciętnego obywatela możliwości zakupienia własnego lokum. Przedstawia się je przy tym jako „rewolucyjne", a sam rząd kreuje się na dobroczyńcę. I w istocie nim jest – problem polega na tym, że jego beneficjentem jest przede wszystkim wielki kapitał, a nie ktoś, kto zarabia za dużo, by otrzymać mieszkanie komunalne, ale jednocześnie za mało, by zaciągnąć kredyt. Ułuda obecnej polityki państwa jest jawna – pokazują ją nie tylko cyferki i wykresy, ale również doświadczenie obywateli. Tylko ślepcy lub cynicy mogą udawać, że jest inaczej.

Trzeba sobie więc zdać sprawę z tego, że realne rozwiązanie kryzysu mieszkaniowego wciąż jest przed nami ukryte. Nie chodzi jednak o to, że go nie ma, ale polityczny mainstream nadal upiera się przy zasłonach dymnych. Polityka mieszkaniowa – zgodna z wielbioną przez znaczną część sceny politycznej konstytucją – powinna dążyć do zaspokojenia potrzeb obywateli. Nie obejmuje ona wyłącznie mieszkań komunalnych ani tym bardziej nie może być zastąpiona przez strumień publicznych pieniędzy kierowany do kapitału. Rozbudowa zasobu tanich domów studenckich, które odciążą rynek mieszkań na wynajem; wsparcie dla powstających spółdzielni mieszkaniowych; wprowadzenie minimalnego metrażu; zakończenie tzw. patodeweloperki; podatek katastralny – oto wybrane wyzwania sensownej polityki mieszkaniowej, która powinna być jednym z priorytetów władz publicznych.

W Europie możemy dostrzec pozytywne wzorce rozwiązywania kryzysu mieszkaniowego. Sztandarowym przykładem jest Wiedeń, ale nie powinniśmy zapominać o Finlandii, która odnosi spektakularne w skali kontynentu sukcesy, jeśli chodzi o walkę z bezdomnością. Korzystanie z doświadczeń innych państw może nam tylko wyjść na dobre.

Stoimy na rozstaju dróg: albo wybierzemy strategie pogłębiające (już wystarczająco głęboki) kryzys, albo zdobędziemy się na odwagę i stworzymy taką politykę mieszkaniową, która realnie pomoże obywatelom. Sprawa Jowity pokazuje, że stwierdzenie „presja ma sens" nie jest tylko wyświechtanym sloganem powtarzanym jak mantra przez aktywistów.

Nadszedł już czas, byśmy jako obywatele i obywatelki domagali się od władz publicznych realizacji zadań, jakie na nie nałożyliśmy, uchwalając ustawę zasadniczą.

Christian Kobluk – eseista, były specjalista ds. praw uchodźców w Biurze Poselskim Tomasza Aniśko. Współpracownik „Tygodnika Spraw Obywatelskich", publikował m.in. w „Piśmie", „ZMagazine", „Tlenie Literackim" i „Krytyce Politycznej". Autor „Zapisków czarnego Polaka" (2022 r.) oraz „Zaniku Wyobraźni" (ukaże się w 2024 r.).

Pokolenie ZZ

Okupacja Jowity nie była według mnie rewolucją. Nie mogę powiedzieć, że byłem pewny skali jej sukcesu, ale nie uważam jej za wielki przełom. O ile z zewnątrz mogła sprawiać takie wrażenie, to z mojej perspektywy ostatnie lata były po prostu serią mniejszych i większych kroków naprzód. Kultura organizacyjna, jaką udało się nam wytworzyć w kołach młodych Inicjatywy Pracowniczej, bezpośrednio umożliwiła stawienie czoła logistycznym i medialnym wyzwaniom okupacji. Należy pamiętać przede wszystkim o tym, jak wiele osób przewinęło się przez nasze struktury. Na przestrzeni mojego czasu w związku nastąpiła niemalże kompletna wymiana osób zaangażowanych, a ze zjazdu, na którym powstało Warszawskie Koło Inicjatywy Pracowniczej (2020 r.), w naszym gronie nie pozostał już *de facto* nikt. Występuje ogromna rotacja ze względu na motywację do działania czy sytuację życiową. Nie zmienia to jednak faktu, że osoby najważniejsze dla naszych obecnych działań są już z nami od wielu miesięcy czy lat.

Według mnie każdy sukces jest w oczach swoich twórców jedynie małym krokiem naprzód. To właśnie jest najlepszym wyznacznikiem funkcjonowania w tym ruchu – im bardziej w niego wierzymy, tym bardziej nie ma czego świętować, a z każdym sukcesem ukazuje się przed nami coraz więcej pracy. *Uniwersytet bez ruchu studenckiego jest jedynie martwą skorupą zasobów*, a masowy ruch studencki może zaistnieć tylko dzięki organizacji. Wspólnota interesów studentów i studentek musi zostać im pokazana palcem i wykrzyczana przez szczekaczkę. Jeśli cokolwiek w Jowicie jest osiągnięciem bezprecedensowym w naszym pokoleniu, to udowodnienie, że da się zorganizować ogólnopolską grupę młodych ludzi, zdolnych i chętnych do poważnego politycznego działania.

W części merytorycznej okupacji przypadło mi przeprowadzenie prelekcji na temat outsourcingu na polskich uczelniach oraz dyskusji z profesorem Harrym Cleaverem, ekonomistą marksistowskim z Uniwersytetu Teksańskiego. Oba wydarzenia spotkały się z bardzo pozytywnym odzewem.

Jako były student ekonomii uważam za kluczowe analizowanie działań władz uniwersyteckich właśnie przez ten pryzmat. Jeśli uniwersytet ma być wspólny, to musimy wyłapać i wyeliminować jego zachowania rynkowe. W swojej prezentacji przedstawiłem dwie definicje outsourcingu: definicję PWN-owską, czyli „wyłączanie ze struktury organizacyjnej przedsiębiorstwa pewnych funkcji i przekazanie ich do realizacji wyspecjalizowanym firmom", oraz moją, szerszą, która eliminuje cały jej drugi człon. W ten sposób możemy zakwalifikować jako outsourcing właśnie działania instytucji publicznych, które po cichu zaprzestają np. prowadzenia stołówek czy akademików, gdyż wiedzą, że przez mechanizm rynkowy ktoś zapełni tę lukę, bez przetargów czy umów (nie przekazując ich nikomu do realizacji). Zaprezentowałem też wszystkie znalezione przeze mnie w mediach ślady prywatyzacji lub zamknięć akademików w Polsce, sięgające aż do roku 2005. Znalazłem takich miast 12. Okoliczności zamknięć są bardzo podobne, jak gdyby uczelnie działały z odgórnego polecenia. Poniekąd właśnie tak wygląda sytuacja. W paradygmacie nowego zarządzania publicznego instytucje publiczne muszą dostosowywać się do ustalonych odgórnie kryteriów ewaluacji, na podstawie których przyznawane są państwowe środki. Państwo ustala reguły gry, nic więc dziwnego, że większość uczelni zachowuje się bardzo podobnie. Do czasu Jowity nie było nawet mowy o osobnym funduszu na remonty i budowę akademików, co więcej, musiały one same się utrzymywać. Nic więc dziwnego, że w miarę starzenia się odziedziczonych po Polsce Ludowej budynków zaplecze akademikowe ubożeje. Infrastruktura polskich uczelni jest w dużej mierze jak dogorywające ognisko, do którego od trzech dekad prawie nie dorzuca się drewna, a jedynie na nie dmucha.

Harry Cleaver znany jest przede wszystkim z książki *Polityczne czytanie Kapitału* z 1979 r. Spotkanie z profesorem było dużym sukcesem frekwencyjnym. Aula była pełna, a w części dyskusyjnej padło wiele głosów z sali. Było to wydarzenie o tyle istotne dla okupacji, że pierwszy i jedyny raz dyskutowaliśmy w Jowicie z gościem z zagranicy. Rozmawiałem z profesorem jeszcze przed spotkaniem i zaskoczyła mnie wtedy jego rzeczowość

oraz szczere zainteresowanie. Z wyjątkiem moich okupacyjnych doświadczeń, rzadkością wydaje mi się, by dyplomowany akademik zadawał aż tyle pytań. Ponadto, zamiast rozwodzić się nad abstrakcjami, opowiedział bardzo szczegółowo o własnych doświadczeniach z okupacją na uniwersytecie Stanforda, wymierzoną przeciwko badaniom prowadzonym na rzecz rozwoju militarnego w trakcie wojny w Wietnamie. Uświadomiliśmy sobie, jakim wyzwaniem logistycznym jeszcze w latach sześćdziesiątych był choćby kolportaż ulotek czy gazet. Mimo to tamta okupacja rządziła się zasadą: *na każdą osobę w środku potrzebujemy setki przed budynkiem.* Skala protestu była więc nieporównywalna. Różnicą między naszymi doświadczeniami był fakt, że w Kalifornii wiele z osób zaangażowanych w protest miało już dzieci, przez co jednym z priorytetów była organizacja przestrzeni i osób do zajmowania się nimi. Najciekawszy był dla nas kontrast między celami przyświecającymi nam a okupującym z tamtych czasów. Spotkanie z Cleaverem było świetną lekcją z produktywnego wykorzystywania zagranicznych kontaktów w budowaniu naszego ruchu.

Adam Ochwat

WYZWANIA (W) RUCHU

Studentki, pracownice, lokatorki, związkowczynie. Kobiety w ruchu socjalnym

Trzeci dzień spędzony w DS Jowita zaczęłyśmy panelem „Jak wzmacniać kobiece głosy w naszym ruchu?". W tym tekście chcemy podzielić się z Wami naszymi wnioskami, obserwacjami oraz metodami, które uznajemy za niezbędne.

Dlaczego o tym mówimy?

Panuje powszechne przekonanie, że skoro lewicowe środowiska rozpoznają i nazywają problemy wynikające z patriarchatu, to są od niego wolne. Doświadczenie nasze, jak i wielu innych działaczek – nie tylko w naszym związku zawodowym, ale też w innych lewicowych, progresywnych strukturach – temu przeczy. Nierzadko docierają do nas głosy pojedynczych (a przynajmniej w to mamy wierzyć) kobiet mówiące o gorszym traktowaniu ze względu na płeć. Dlatego podczas okupacji Jowity zdecydowałyśmy się przeprowadzić panel skupiony wokół tej problematyki. Naszym celem było przedstawienie oraz wspólna diagnoza problemów, z jakimi mierzą się kobiety w szeroko pojętym ruchu socjalno-lewicowym, a następnie zastanowienie się, czy i jak możemy to zmieniać.

Zaczęłyśmy od przedstawienia banalnych założeń, które miały towarzyszyć z tyłu głowy obecnym na sali przez całość panelu. Wydają się prozaiczne, jednak wiemy, że są one kluczowe i często pomijane w codziennej organizacji.

Kobiety myślą. Kobiety są zaangażowane w kwestie, których sens i znaczenie dostrzegają. Kobiety chcą mieć wpływ na sprawy, w które są zaangażowane. Kobiety lubią zmiany i działania, na które mają wpływ.

Kobiety są gotowe podejmować decyzje, które dotyczą ich samych i nie tylko, oraz brać za nie odpowiedzialność. Kobiety chcą się uczyć i robią to, też przez (współ)działanie i (współ)doświadczanie. Kobiety są zdolne do działania i do zabierania głosu.[45]

Prostota tych stwierdzeń trafnie prezentuje skalę problemu, z którym się mierzymy. Następnie zastanowiłyśmy się, jak sytuacja kobiet w społeczeństwie jest reprodukowana w antysystemowych przestrzeniach. Wyszłyśmy z założenia, że jesteśmy socjalizowani do powielania seksistowskich schematów, a co za tym idzie – cała otaczająca nas rzeczywistość funkcjonuje na bazie mizoginistycznego paradygmatu. W takich warunkach twierdzenie, że feministyczne autodeklaracje gwarantują nam wolność od przemocy ze względu na płeć jest nielogiczne. Ponadto argumentowałyśmy, że tak jak kwestionujemy stosunki władzy wytworzone poprzez akumulację kapitału, tak nieustannie powinniśmy kwestionować stosunki władzy wynikające z dynamiki płciowej.

Wśród problemów, z którymi mierzymy się na co dzień, szczególnie wybrzmiewały:

- podważanie kompetencji,
- uciszanie,
- uprzedmiotowienie i seksualizacja,
- przemoc ze względu na płeć, w tym przemoc seksualna,
- ignorowanie przemocy ze względu na płeć, w imię *dobra ruchu*,
- podwójne standardy, również w zewnętrznej ocenie działalności politycznej,
- izolacja oraz autoizolacja działaczek,
- „męska" kultura organizacyjna i komunikacyjna.

Bezimienne liderki

Pochodząc z robotniczej rodziny i spędzając lata w politycznych środowiskach, trudno jest nie zauważyć pewnego schematu. Mówi się o „bojowych

45 *Siła, odwaga, solidarność. Upełnomocnienie jako skuteczna strategia przeciwdziałania przemocy wobec kobiet i dziewcząt i innej przemocy ze względu na płeć. Podręcznik dla organizacji i instytucji*, Fundacja Autonomia: Kraków 2016.

kobietach", „dziarskich babeczkach", „stojących na froncie kobietach", kobiety te jednak rzadko posiadają imiona. Pełnią funkcję dzielnych, odważnych robotnic, lokatorek, biedaczek, ale nie zasłużyły na bycie wymienionymi z imienia. Najprawdopodobniej nie są one nawet zapamiętane – mamy do czynienia z Mariuszami, Krzysztofami, Krystianami, Dariuszami i „bojowymi działaczkami". Jesteśmy świadome, że istnieją wyjątki – wiemy to aż za dobrze, bo zawsze służą za dowód, że jest inaczej, a problem nie istnieje. Jednak nasz osobisty szacunek i uznanie do konkretnych osób nie zmieniają materialnej rzeczywistości, w której lider ma męskie imię. Nieraz słuchamy z naszymi towarzyszkami, że jesteśmy w błędzie, bo przecież trzonem naszej działalności są kobiety. Dla nas jednak jest to jedynie jaskrawy dowód, że problem narasta.

Męska, „antykapitalistyczna" dominacja

Najcenniejsze były dla nas głosy kobiet z publiczności. Chciałybyśmy, aby każdy czytelnik wziął je do siebie i żeby każda czytelniczka potraktowała je z należytą powagą – nie zakładając, że ich koleżanki są po prostu nadwrażliwe, słabsze, niedostosowane. Rozpoczęcie rozmowy było trudne – zgodnie z przewidywaniami uczestniczki nie chciały zabierać głosu i odpowiadać na pytania. Zmieniło się to dopiero przy podchodzeniu z mikrofonem osobiście do konkretnych osób – wizja „zajęcia przestrzeni" zrobiła się wtedy mniej straszna. Każda wypowiedź prowokowała następną – w ten sposób zaczęłyśmy grupowo dzielić się swoimi doświadczeniami i bolączkami. To właśnie dlatego kobieca obecność w ruchu jest tak istotna. Nie istnieje ona w próżni, wpływa na otoczenie i nasze towarzyszki. Wiąże się z tym pewna niesprawiedliwa odpowiedzialność: gdy mówisz ty, kobieta – mówimy my, kobiety. Gdy jednak głos zabiera mężczyzna, robi to on sam, samodzielny człowiek. Nie zaskoczyło nas to, że chętniej ręce podnosili obecni na sali mężczyźni. Większość wypowiedzi była wartościowa (samym uczestnikom zadawano również pytania mające na celu zmuszenie do refleksji nad mechanizmami grupy), chociaż były wymowne wyjątki. Jednym z nich była uwaga związkowca nawiązująca do naszych spostrzeżeń dotyczących tonu i barwy głosu (te wyższe są prędko dyskredytowane i zagłuszane). Uśmiechnięty uczestnik zauważył żarto-

bliwie, że rozwiązanie nasuwa się samo – po prostu powinnyście zacząć zażywać testosteron! Jego wypowiedź, choć spotkała się z powszechnym oburzeniem obecnych na sali, trafnie ilustruje stosunek towarzyszy do naszych realnych problemów. Można je trywializować, obracać w żarty i anegdoty. Z tych samych pobudek wynika panująca zgoda na seksualne odzywki i żarty – to nie w nich leży kłopot, a w braku dystansu i powadze spiętych towarzyszek. Jeśli masz *szczęście*, twoje zmagania nie zostaną ośmieszone. W zamian staną się symbolem, łzawą historią lub należącym do każdego w otoczeniu faktem z życia, ot publiczną historią. Stało się tak między innymi, gdy jeden ze związkowców zaintrygowany próbował dowiedzieć się, czy wśród zrzeszonych w naszej organizacji kobiet są te z doświadczeniem aborcji. Nie zapominaj – twoje istnienie jest abstrakcyjną anegdotą, która ma służyć uciesze publiczności.

Czego uczymy działaczki?

- Twoje doświadczenie nigdy nie jest wystarczające – przecież jesteś młodą kobietą. Na sali wielokrotnie podnoszono problem seksistowskich norm środowisk anarchistycznych i ogólnie pojętych grup lewicowych. Niezależnie od twoich kompetencji i wykonywanej na co dzień pracy, twoje obserwacje i słowa będą miały mniejszą wagę od słowa mężczyzny – zarówno starszego, jak i młodszego.
- Jeśli jesteś przekonana o swojej racji i jesteś w stanie ją obronić, jesteś żądna władzy. Naturalnie, pewni siebie i kompetentni przedstawiciele płci męskiej są po prostu charyzmatycznymi liderami, ale ciebie obowiązują inne kryteria. Uważaj na ton – wszystko, co powiesz, może być wykorzystane do przedstawienia cię jako nieuprzejmej.
- Gdy zauważysz problem w naszej pozycji i traktowaniu kobiet przez ideologicznych kolegów, zduś go w sobie. Wydaje ci się, brakuje ci rozeznania w ruchu (patrz punkt 1), ***plotkujesz***, a przede wszystkim dopuszczasz się największej zbrodni, na jaką stać kobietę: nakręcasz aferę. Przełknij poczucie niesprawiedliwości, odwróć wzrok od skrzywdzonych koleżanek, zegnij kark i już nigdy się nie prostuj. Bądź ***lojalna***.

- Przede wszystkim jesteś ciałem i obiektem seksualnym – nie damy ci o tym zapomnieć. Jeśli nie odnajdujesz się w archetypie rozwiązłej seksualnie ladacznicy, czeka na ciebie inna etykietka, bez obaw. Zostaniesz Madonną – pruderyjną cnotką, której konserwatywne przekonania i kompleksy powstrzymują innych od dobrej zabawy, przyjemności i seksualnego wyzwolenia.
- Jesteś ozdobą. Nie jest tak, że ruch ciebie nie potrzebuje – jest wręcz przeciwnie i nikt tego specjalnie nie ukrywa. Ruch nie może obyć się bez dzielnych, zaharowujących się kobiet – męczennic kapitalizmu. Będą wielokrotnie podkreślać, że „na froncie wielu walk społecznych stoją kobiety”, co po pewnym czasie przestanie robić na tobie wrażenie, zaczniesz traktować owe deklaracje z dystansem, a całokształt narracji doprowadzi cię do dysonansu poznawczego.

Praca, której nie widać

Kobiety wykonują w strukturach organizacyjnych nakład pracy, który pozostaje niedostrzegany i brany za tzw. pewnik. To dbanie o wszelkie procesy, które z perspektywy grupy dzieją się same – w grę wchodzą formalności, dokumentacja, zapewnianie przepływu informacji. Bez nich ugrupowania polityczne nie istnieją. Na politycznej ścieżce zaskakuje wątpliwa kompetencja działaczy w tym zakresie. Gotowy do podpisu papierek pojawi się pod ich nosami samoistnie, podczas gdy ci będą zajęci byciem *geniuszami* i *bojowymi załogantami*.

Wobec członkiń stosujemy podejście „niech przyjdą i się zaangażują”. Rzeczywistość wskazuje, że to życzeniowe myślenie uniemożliwia kobietom wdrażanie się w życie organizacji. Działacze rozkładają z niemocą ręce – w końcu zrobili wszystko, co mogli, aby ich koleżanki się zaangażowały. W ten niezagospodarowany obszar wkraczają kobiety, które dostrzegłszy niuans, podejmują próby przeciwdziałania izolacji członkiń – nie zawsze z sukcesem. Odgórne negowanie faktu, że dołączenie do organizacji wymaga przedstawienia kwestii będących dla weteranów „oczywistościami”, aktywnie zapobiega faktycznemu rozwojowi grupy.

Obserwacje i nasze doświadczenia

Grupy i środowiska, jakie tworzymy, są odbiciem społeczeństwa, w jakim żyjemy. Nie zgadzam się z narracją głoszącą, że wystarczy skupić się na walce z szefostwem, by nierówności płciowe zniknęły „ot tak". Nie uważam też, że powinnyśmy unikać trudnych tematów (takich jak np. wyzysk seksualny, który idzie w parze z władzą kapitału) i uciekać od niuansu na rzecz „nierobienia sobie wrogów w środowisku". Zostawianie kobiet w tyle nie jest strategicznym krokiem, a przykrym schematem.

Ruch jest przesiąknięty narcystycznymi mężczyznami, którzy odnajdują się w nim niczym ryby w wodzie. Nie obowiązują cię żadne zasady współżycia społecznego, bo przestrzeganie ich szkodzi ruchowi. Nie musisz mieć krzty pokory, bo nie popełniasz błędów. Nie zaprzątaj sobie też głowy interesowaniem się, czy twoje czyny wpływają negatywnie na ogół grupy – przecież wystarczy wykorzystać garść słów-wytrychów, aby tego uniknąć. W końcu jesteś niezastąpiony – nie to, co one.

Proces zastępowania kobiet w ruchu jest czymś fascynującym, gdy oglądamy go z boku. Jest niczym propagandowy spektakl, na którym publiczność wiwatuje, gdy antagonista dąży po trupach do celu, bo scenariusz jest wybitnie napisany. Przez dekady przewinęło się nas niemało przez najróżniejsze ruchy społeczne. Pozostajemy anonimowe, wyczerpane, znikamy po doświadczeniu przemocy lub ostracyzmu albo wkupujemy się w łaski *antysystemowego systemu* i bronimy go pełną piersią – bo po co to wszystko było, jeśli miałybyśmy po latach przyznać przed samymi sobą, że nie wykreowałyśmy utopii?

Zdarzało nam się być na blokadach eksmisji, na których wybrzmiewało „przyszedł nasz wybawca", gdy pojawiał się spóźniony, charyzmatyczny mężczyzna. Niejednokrotnie telefonowałyśmy do starszych kolegów ze związku przed spotkaniami z prośbą, by przedstawili nasz pomysł, bo gdy robiłyśmy to samodzielnie, w oczach innych nie miał znaczenia. Nieraz tłumaczyłyśmy rówieśniczkom, że wcale nie pałamy do nich nienawiścią, jeśli nie podobają nam się ich pomysły. Widujemy, jak otoczenie odwraca się na pięcie od tych, którym nadaje się łatkę *aferzystek*. Często obserwujemy, jak nasze koleżanki podważają świadectwa kobiet ze swojego otoczenia, bo tak jest bezpieczniej. Stworzyłyśmy swój własny, czarno-czerwony patriarchat.

Co złego, to nie my

Samo zauważanie i zwracanie uwagi na różnice wynikające z płci generuje solidną dawkę problemów. Spojrzenie na siebie w roli uległej nie jest komfortowe i wolimy tego nie robić. Jeśli jednak stan rzeczy będzie wystarczająco dawał się we znaki, napotykamy kolejną ścianę w postaci działaczy, towarzyszy, kolegów – tych, którzy mają być „tymi dobrymi". Prędko okazuje się, że ta dychotomia jest fałszywa. Kiedy przyjmiemy za fakt kontrowersyjne według niektórych stwierdzenie, że mężczyzn wychowuje się do roli mizoginów, wiele elementów zaczyna tworzyć spójną całość. Ci, którzy deklaratywnie odcinają się od narzuconych przez kulturę ścieżek, nie kryją samozadowolenia. Stają się oświeceni, a ewentualne uwagi kierowane w ich stronę zostają szybko sprowadzane do poziomu absurdu. Przecież Mietek popiera prawo do aborcji i uważa, że pensje w żłobkach są zbyt niskie, o czym ty opowiadasz? Nie widziałaś jego zdjęcia z odważnymi robotnicami?

Wyplenianie antykobiecych przekonań dotyczy nas samych, działaczy i działaczek. Wymaga pokory i otwartości na doświadczenia innych kobiet. Oprócz tego niezbędne jest postawienie swoich interesów na drugim planie oraz wyjście ze strefy komfortu. Czasami to twój kolega będzie zachowywał się w sposób krzywdzący, niewykluczone jest też, że dopuści się nadużyć. Ofiarą przedstawionych przez nas w tekście zachowań może paść koleżanka, z którą jest Ci co najmniej nie po drodze. W takich sytuacjach działaczki stają przed moralnym konfliktem – czy niesione na ustach ideały są na tyle istotne, aby żyć według nich?

Konflikt idei z rzeczywistością

Działalność związkowa dla kobiet oznacza niezliczone rozmowy z grubiańskimi seksistami. Nieraz nie dopuszczą cię do głosu, usłyszysz żarty z podtekstem seksualnym w swoją stronę lub zaczepki nawiązujące do twojej płci. Wobec tego kołacze w naszych głowach wiele pytań: Co robić? Czy zignorować uprzedmiotawiające traktowanie? Czy powinnaś zareagować? Co, jeśli zadziałasz na szkodę związku? Jak pogodzić swoją niezgodę na poniżające traktowanie z walką o godną płacę? Czy sprzeciw oznacza bycie winną, czy też zdradę klasową? Samo wytknięcie tych rzeczy w antykapitalistycznym

gronie naraża nas na kwestionowanie naszych zamiarów i ideowości. Problemy, z którymi na co dzień mierzą się organizatorki, zostają potraktowane jak miejskie legendy. Lepiej o nich nie wspominać głośno – w końcu wszyscy wiemy, że to się dzieje, ale nie zaburzaj naszych mitów.

Każdy może się wypowiedzieć

Podczas dyskusji wielokrotnie obnażano absurdy ruchu będące swojego rodzaju wytłumaczeniem tego, że kobiety nie biorą aktywnego udziału w procesach politycznych. Jednym z nich jest słynna ahierarchiczność i równość. W demokratycznej organizacji każdy głos waży tyle samo, a odezwanie się pozostaje kwestią woli. To proste – gdy kobiety się nie wypowiadają, wynika to z ich niechęci. Okazuje się, że dziwnym trafem zwykle nie mają nic do powiedzenia. To samo dotyczy decyzyjności oraz podejmowania inicjatywy. Jeśli kobiety się nie angażują, to powodem są brak ambicji, niezainteresowanie czy obojętność. Przyjmując taką optykę, nie dochodzimy do sedna sprawy. *Dlaczego* kobiety nie biorą udziału w procesach politycznych, mimo że w teorii nic ich nie ogranicza? Deklarowana nieobecność hierarchii stawia wiele wyzwań i nie oznacza braku dynamiki władzy. To mężczyźni bez zahamowania przekrzykują się na zebraniach, nawet jeśli ich wypowiedzi nie wnoszą niczego wartościowego. Możliwość swobodnego wypowiedzenia pozostaje w takim układzie pozorna. Kobiety podnoszą rękę i czekają cierpliwie na swoją kolej, której mogą się nie doczekać. Z obserwacji uczestniczek okupacji, wynika, że mężczyźni będą śmiało i bez skrępowania wygłaszać przemowy na każdy temat (nawet gdy nie mają o nim pojęcia). Tymczasem kobiety, czasem nawet ekspertki w danej dziedzinie, zastanawiają się dziesięć razy nad doborem słownictwa i tonu swojej wypowiedzi.

O „jakby", „nie jestem pewna", „wydaje mi się", i patrzeniu w ziemię

Słuchając sposobów, w jakie formułujemy komunikaty, można dojść do jednego, ogólnego wniosku: same kopiemy pod sobą dołki. Na okupacji

przewijało się hasło „nie potrzebujesz szefa, aby coś zrobić", które miało za zadanie przedstawić podejmowanie inicjatywy jako coś, co może być naturalne (przykład: sprzątanie w łazience nie jest czymś, co musi zostać przegłosowane na zebraniu czy wypowiedziane w formie polecenia – po prostu to zrób i nie czekaj na zgodę). Do niego dodałybyśmy myśl o wiele banalniejszą, a jednak trudniejszą do wprowadzenia we własne, kobiece życie, a mianowicie: „nie musisz przepraszać za to, że mówisz". Nasza kultura wypowiedzi drastycznie różni się od męskiej. Mamy tendencję do nieustannego podkreślania, że nam się coś *wydaje*, że *według nas*, że *tak jakby*. W przestrzeni internetowej jest jeszcze ciekawiej, bo w grę wchodzą wszystkie możliwe emotki mające za zadanie ocieplić przekaz oraz akronimy pokroju „idk tho" czy inne anglojęzyczne wstawki, podkreślające, że zwykłe zdania oznajmujące nie leżą w naszej damskiej naturze. Groźne jest również zadanie prostego pytania, bo wpadamy w przekonanie, że brzmimy ofensywnie, więc: 1) zmiękczamy brzmienie zadawanych przez nas pytań do granic możliwości, 2) reagujemy defensywnie, gdy pytanie skierowane jest w naszą stronę. Na samych spotkaniach, nawet jeśli kobiety są większością obecnych, mówimy mniej. Jedną z przyczyn jest towarzyszące nam stałe uczucie braku kompetencji i lęku przed mówieniem w grupie, a drugą męskie przekonanie, że świat jest ich sceną, które pozwala na powtarzanie oczywistości i prowadzenie trzyosobowych dyskusji z kolegami na zebraniu liczącym 50 osób. Nie jest ważne, że frekwencja wskazuje na dominację kobiet, jeśli swoje zdanie wypowiadają przy dobrych wiatrach te same 3 działaczki, co zawsze. **Mówcie więcej.** Nie zostawiajcie swoich uwag w głowie czy na koleżeńskich czatach na mediach społecznościowych – zacznijcie mówić. Nawet jeśli na początku sama ta wizja jest przerażająca. **Wasze myśli zasługują na wypowiedzenie na głos.**

A wy, nasi związkowi towarzysze: musicie nauczyć się milczenia. Nie każde wasze słowo jest na wagę złota. Organizacja obędzie się bez waszego powtarzania po tysiąckroć uwag, które wybrzmiały już wcześniej głośno i wyraźnie. A wreszcie – wasz głos nie jest najważniejszy i może pożądaną dyskusję zabijać w zarodku.

Aleksandra Taran, Gabriela Wilczyńska

Ruch lokatorski w marazmie

Wychowałam się w zasobie komunalnym i w nim najpewniej umrę. Nie wyobrażam sobie, że będzie mnie stać na wynajem mieszkania od prywatnego właściciela na starość. Jak miałabym się utrzymać na rynku prywatnym z mojej głodowej emerytury?

Jestem działaczką Łódzkiego Stowarzyszenia Lokatorów, które zrzesza mieszkańców i mieszkanki mojego rodzinnego miasta. Prowadzimy dyżury lokatorskie, na których tworzymy pisma do Zarządu Lokali Miejskich, Powiatowego Inspektoratu Budowlanego, Sanepidu, prywatnych właścicieli i instytucji miejskich, które pozostawiają mieszkanki i mieszkańców Łodzi samych sobie w obliczu tragicznych warunków mieszkaniowych. Usłyszałam już zbyt wiele historii nielegalnych eksmisji podczas dyżurów. Znam je też z autopsji, kiedy jako nastolatka miałam wraz z rodziną sprawę o eksmisję z mieszkania komunalnego przez zadłużenie. Miasto zaoferowało mi jedynie możliwość darmowej pracy w urzędzie na poczet spłaty zaległego czynszu. Opieszałość instytucji publicznych oznacza skazanie mieszkańców na łaskę i niełaskę wierzycieli, prywatnych właścicieli i czyścicieli kamienic, na coraz wyższe czynsze i coraz gorsze warunki mieszkaniowe. Historia Jolanty Brzeskiej, upowszechniona w ciągu ostatnich lat, nie jest ani odosobniona, ani nieaktualna.

W Łodzi stan techniczny kamienic należących do gminy często zagraża zdrowiu i życiu ich mieszkańców. Zawilgocone budynki z popękanymi ścianami i zerwanymi dachami kryją w sobie cały dorobek zamieszkujących je rodzin. Na nasze dyżury przychodzą ludzie, którym zawaliły się sufity w lokalach. W kamienicach jest wiele pustych lokali, wyniszczonych do tego stopnia, że degradują sąsiednie mieszkania. Jedna z członkiń naszego stowarzyszenia musiała wyłączyć z użytkowania jeden z pokoi,

gdyż zarwany sufit stwarzał zagrożenie dla jej zdrowia. W pozostałej części mieszkania rozkłada parę lub paręnaście misek podczas deszczu czy śniegu, żeby zebrać cieknącą z sufitu wodę. Wszystkie ściany, sufity, podłogi i drewniane meble są napęczniałe od wilgoci.

Z mojego doświadczenia wynika, że miejska polityka mieszkaniowa nie chroni ani starszych, ani młodszych mieszkańców. Dzika prywatyzacja i wilczy apetyt wolnego rynku nie dotyczy tylko emerytów eksmitowanych z reprywatyzowanych czy „rewitalizowanych" kamienic. I tak jak przy zasobie gminnym, gdzie miasto wykonuje jedynie kosmetyczne naprawy, ignorując stan techniczny budynku – wymagający gruntownego remontu, który nie wygląda równie efektownie w mediach – miejska polityka plasterka na złamaną nogę dotyka każdego publicznego zasobu mieszkaniowego. Przez bezczynność instytucji publicznych do ruiny doprowadzane są jednakowo mieszkania komunalne czy studenckie akademiki. Po latach zaniedbań budynki stają się niezdatne do zamieszkania, powierzchowne remonty nie rozwiązują problemów z wilgocią i grzybem, część staje się więc pustostanami, które łatwiej sprzedać i zburzyć pod inwestycje lub deweloperkę niż pozostawić w zasobie gminy i przywrócić do stanu używalności.

Miasto, niezainteresowane zapewnieniem zasobu mieszkaniowego spełniającego podstawowe wymogi, nie może być konkurencją dla rynku prywatnego. Ten w efekcie staje się dominujący i to prywatni właściciele decydują o cenach najmu. Czynsze wzrastają, nasze wynagrodzenia stoją w miejscu bądź maleją wraz z inflacją. Młodzi zatrudnieni na umowach cywilnoprawnych, niepewnych śmieciówkach, nie mają gwarancji, że w niedalekiej przyszłości będą w stanie zapłacić czynsz. Rozpasani właściciele wymuszają umowy o najem okazjonalny, który odbiera lokatorkom i lokatorom prawo do ochrony przed eksmisją na bruk. Coraz częściej młodzi zmuszeni są do wynajmowania pokoi-klitek w cenie, za którą kiedyś mogliby zamieszkać w kawalerce.

Alternatywy nie ma – akademiki nie dość, że są w złym stanie technicznym, to nie są w stanie zaspokoić głodu mieszkaniowego studentek i studentów. Jest ich za mało, aby przyjąć wszystkich potrzebujących lokum. Ci, którym uda się zaklasyfikować do zamieszkania w zasobie uczelni, muszą żyć na niewielkim metrażu z fatalnym dostępem do sanitariatów. Mieszkanki i mieszkańcy akademików mogą się cieszyć, jeśli w pokoju mają

dostęp do niewielkiego aneksu kuchennego czy własnej toalety, większość korzysta z kuchni i łazienki współdzielonej przez parę pokoi bądź całe piętro. Jedna toaleta na parędziesiąt mieszkańców nie dziwi nikogo. Pieniędzy na remont akademików „nie ma" – znajdują się dopiero po bezpośrednich akcjach okupacyjnych tak jak w przypadku DS Jowita. Czemu więc ruch lokatorski i ruch studencki są w marazmie?

Sam ruch lokatorski bywa ślepy na nasze potrzeby i mało inkluzywny. Próbuje się oddzielić grubą kreską poszczególne części zasobu mieszkaniowego w Polsce. Nie da się polepszyć sytuacji mieszkaniowej w kraju czy regionie bez kompleksowego spojrzenia na problem. Dla mnie ruch pracowniczy, lokatorski i studencki powinien intensywnie przenikać się w swoich działaniach i strategiach, bowiem to my – pracownice i pracownicy, lokatorki i lokatorzy, studentki i studenci – jesteśmy trzonem rozwoju, a jednocześnie zakładnikami źle prowadzonej polityki miasta i instytucji publicznych. Problemem jest również to, jak dynamiczny jest ruch studencki, niewielu bowiem będzie wiązać swoją przyszłość z akademią. Dodatkowo spora część zainteresowanych wydajnymi rozwiązaniami socjalnymi będzie musiała zrezygnować na pewnym etapie z dalszego kształcenia przez swoją sytuację finansową i mieszkaniową. Nadal jednak możemy działać dla dobra ogółu, angażując się w działania na poziomie związków zawodowych czy stowarzyszeń lokatorskich.

Jednocześnie trzeba pamiętać, że nie da się skutecznie agitować ludzi „z zewnątrz", nasze potrzeby i postulaty muszą wyjść od mas dla mas. Biedni są używani do legitymizowania akcji socjalnych organizowanych przez samozwańczych wybawców. Jesteśmy używani w polityce instrumentalnie, niełatwo nam uzyskać podmiotowość w działaniu. Każdy ruch socjalny w Polsce cierpi na to samo. Choruje na patologiczną potrzebę bycia biednym, tak jakby była to atrakcyjna tożsamość, a nie faktyczny stan rzeczy. Młodzi nie są dla tego ruchu atrakcyjni. Dla ogółu oczywistym jest dorosłemu mężczyźnie przykleić łatkę prawdziwego robotnika, niezależnie od jego statusu materialnego i społecznego, a młodej studentce z ubogiej rodziny nadać etykietę wielkomiejskiej intelektualistki.

Problemem jest również alokacja zasobów w działaniach, które nie są priorytetowe. Nie możemy poddać się pokusie tworzenia strategii pod modne w polityce tematy. Powinniśmy umieć oddzielać to, co warto robić ogólnopolsko, od tego, co trzeba robić lokalnie. Ciężko tu mówić o szybkiej

gratyfikacji działań, zmiany przychodzą stopniowo, po wielu przykrych porażkach. Często zapominamy, że walka o postulaty socjalne nie jest sprintem, a dalekosiężnym biegiem. Trzeba również mieć na uwadze, że ruch lokatorski jest niezwykle zróżnicowany, co jest dla niego zagrożeniem, ale i szansą. Musimy mieć w sobie na tyle pokory, aby czerpać wzajemnie ze swojego doświadczenia, a nie unosić się dumą, kiedy spotyka nas krytyka. Znamienny jest fakt, że dla przeciętnego czytelnika te problemy są abstrakcyjne, a jednak stanowią one rzeczywiste problemy ruchu lokatorskiego w Polsce. Odpowiednia analiza jego mankamentów i atutów jest niezwykle ważna dla osiągnięcia celu.

Czuję, że również jako kobiety jesteśmy w ruchu używane instrumentalnie. Mężczyźni mówią o walecznych, młodych kobietach, pozostawiając nas jednocześnie anonimowymi. Twarzami ruchu są faceci, kobiety to tło, które nadaje bardziej równościowego charakteru. Dlatego chciałabym wymienić, choć część kobiet, które stoją za okupacją DS Jowita, z imienia i nazwiska. Dziękuję za niezaprzeczalny wkład w odzyskanie Jowity Magdalenie Kalbarczyk, Weronice Piotrowskiej, Gabrieli Wilczyńskiej, Aleksandrze Taran, Halinie Górniak, Mai Kudle i wielu innym kobietom, których nie jestem w stanie wspomnieć, chociażby przez fakt, że nie znam ich wszystkich osobiście. Bez Was nie byłoby tej okupacji, nie odniosłaby ona sukcesu.

Ja i moje towarzyszki pochodzimy ze wsi i z miast, z rodzin wielodzietnych i patologicznych, z zasobu komunalnego i socjalnego. Nikt nie zachęcał nas do czytania książek w dzieciństwie, nie zapewniał nam prywatnych korepetycji, znałyśmy natomiast oszczędzanie na chlebie, opale i strach przed rozpoczęciem roku szkolnego, bo matki nie będzie stać na podręczniki. Dla nas studia to starcie z rzeczywistością ciągłej pracy i nauki, walka o lepszy byt dla siebie i rodziny.

Potrzebujemy uczyć się od siebie narzędzi takich jak strajk czy okupacja. Nie potrzeba nam ludzi, którzy romantyzują biedę i patologię, jakby była to heroiczna walka, a nie codzienność wielu z nas. Nie chcemy przy tym przymykać oczu na patriarchat, również w kwestii instrumentalnego wykorzystywania kobiet, ich infantylizacji i nierespektowania ich doświadczenia. Okupacja w Jowicie udowadnia, że nie jesteśmy figurami retorycznymi w debacie politycznej. Jesteśmy podmiotami w naszej własnej sprawie. Teraz czas na inne miejscowości, bo do prywatyzacji zasobu uniwersyte-

tów dochodzi w całej Polsce. Problemy wokół Jowity można przełożyć na inne uczelnie wyższe. Do tego potrzebny nam jest silny i świadomy ruch, którego trzonem będą ci, których problem bezpośrednio dotyczy.

Działania lokatorskie nie są dla nas przygodą czy pasją, ale oczywistością, bo to nasze matki, siostry albo my same mieszkamy lub będziemy mieszkać w zasobie komunalnym, akademikach, będziemy zagrożone eksmisją. Liczę na to, że Jowita to jedynie początek i z dumą będę częścią tej walki.

Weronika Dąbrowicz – studentka gospodarki przestrzennej na Wydziale Ekonomiczno-Socjologicznym Uniwersytetu Łódzkiego, koordynatorka ds. kobiet w Ogólnopolskim Związku Zawodowym „Inicjatywa Pracownicza", członkini Łódzkiego Stowarzyszenia Lokatorów. Obecnie pracuje w bibliotece miejskiej oraz jako asystentka osobista osoby z niepełnosprawnościami. Zmuszona do rezygnacji z poprzedniego kierunku studiów ze względu na trudną sytuację finansową i zdrowotną.

Slogany i oportunizm. O instrumentalizmie, ruchu i *status quo*

Wiemy, że akademia jest ekskluzywna. Artykuły mają być niedostępne, dostęp do wiedzy jest sztucznie ograniczany, słownictwo, język, manieryzmy – wszystko jest przemyślane i służy określonym celom. To twierdzenie nie jest kontrowersyjne i coraz częściej możemy natknąć się na krytykę takiego stanu rzeczy. Ja tę tezę poszerzam – uważam, że identyczne zjawisko występuje w ogólnie pojętych ruchach socjalnych w Polsce.

Ruchy potrzebują mitów założycielskich, na które składają się wyobrażenia o romantycznych zrywach, silnych przywódcach i umiarkowana dawka zakłamywania rzeczywistości. Robią to feministki piszące o paleniu biustonoszy i parasolkowych atakach na Piłsudskiego, skłotersi wspominający z melancholią stare czasy, których nie mają prawa pamiętać, aktywiści lokatorscy opowiadający w kółko jedną i tę samą akcję sprzed lat, opowieść, która przeszła już tyle modyfikacji, że jej brzmienie drastycznie odbiega od źródłowej postaci, a także związkowcy pamiętający każdą akcję strajkową i znający każdego robotnika (możecie domyślić się, jak ich rolę w tych działaniach postrzegają sami robotnicy). Przyjmijmy, że jest to nieodłącznym elementem ruchów społecznych, a w odpowiednim natężeniu obecność mitu wpływa dobrze na morale współtworzących go osób. Kiedy zaczyna się problem?

W naszym folklorze dostrzegam zastój i niechęć do zmian. Przesadne przywiązanie do tego, co znajome i zapewniające uśmiech na ustach nie zawsze okazuje się skuteczną strategią organizacyjną. Na teoretycznym poziomie rozumiemy wagę tzw. odmładzania związków zawodowych, jednak same zmiany towarzyszące wymianie pokoleniowej trudno nam przełknąć. Dostrzeganie takich problemów, jak seksizm czy zniechęcanie

do działania osób spoza zamkniętego, subkulturowego grona (opisujemy je obszerniej z Aleksandrą Taran w tekście *Studentki, pracownice, lokatorki, związkowczynie...*) nie zawsze jest przyjmowane z entuzjazmem – bywa nawet, że wrogo. Odpychający charakter wewnętrzny organizacji socjalnych skutecznie uniemożliwia ich rozwój i poszerzanie grona wtajemniczonych, staje się *status quo*, którego naruszenie słono kosztuje. Okazuje się jednak, że chcąc budować skuteczną alternatywę wobec ugodowych biurokratów, musimy przyjąć również inne standardy niż ci, którymi desperacko nie chcemy się stać.

Jest jednak wiele przeszkód stojących na tej drodze. Jedną z nich jest, zupełnie dla mnie niezrozumiałe, niepisane kryterium autorytetu, za którym podąża ruch. Nie do końca wiadome jest, jak zapadają decyzje wyznaczające kierunki działania oraz kogo mamy bezkrytycznie słuchać. Ta zasada jest płynna i jeśli jesteś nieuważna, możesz błyskawicznie przegapić moment czyjegoś wypadnięcia z łask ruchu. Ot tak. W pewnym momencie zapada „odgórne" postanowienie, kto jest jednym z nas, a na kogo możemy wciąż spoglądać pobłażliwie.

Z fascynacją przyglądam się, jak jesteśmy w stanie bez chwili wahania przypisać do kategorii niezbędnych sojuszników aktywistów stanowczo sprzeciwiających się prostytucji. Nikogo to wówczas nie razi. Naszym autorytetom przysługuje wolność myślenia. Nie jest ona w ruchu gwarantowana – musisz sobie na nią zasłużyć. Krytyka przemysłu seksualnego, której dopuszcza się tzw. autorytet, wypowiedziana z ust kobiety, która sama w nim była, skutkuje w najlepszym razie reprymendą „w kuluarach". Nie bądź niewygodna, samo twoje istnienie jest sabotażem. Publiczne wygłaszanie własnych opinii to luksus, o którym marginalizowane kobiety mogą jedynie pomarzyć.

Ze zmieszaniem słucham również sposobu mówienia o ludziach, którzy mogliby być moimi rodzicami czy babciami. Lewicowe narracje budowane wokół pracujących budzą we mnie skrajną niechęć. Trzecia osoba liczby mnogiej, która potęguje uczucie izolacji i boleśnie przypomina, że istnieje jakaś niewidzialna bariera, której nigdy nie przeskoczysz. Ściganie się, kto trafniej rozumie pracujące masy i przedstawi ich punkt widzenia, tak jakby owe masy nie posiadały własnego głosu, nie mówiąc o umiejętności samodzielnego myślenia. Trudno stwierdzić, czy nie słuchasz przypadkiem poezji o egzotycznych zwierzętach, które

idziesz z ciekawością obserwować w zoo. Dlaczego szczere wsłuchanie się w głos klasy pracującej wzbudza taki lęk, że odpowiedzią zostaje stawianie siebie w roli narratora biedy i wyzysku? Desperacka potrzeba zewnętrznej kontroli toczących się walk nie sprzyja organicznemu rytmowi ruchów społecznych, a nawet zaryzykowałabym stwierdzenie, że je spowalnia.

Podczas trwania strajku powtarzałyśmy, że uniwersytet powinien wyglądać tak, jak w okupowanej Jowicie. Nieelitarny, ogólnodostępny i zachęcający. Sceptyczny wobec betonowych autorytetów i feudalnego sposobu myślenia. Zadający pytania i otwarty. Czas zaaplikować te same strategie do naszego ruchu.

Gabriela Wilczyńska

WALKI STUDENCKO-
-PRACOWNICZE
WCZORAJ I DZIŚ

Strategiczne spotkanie

Częścią trwałego dziedzictwa przypadłego uczestnikom i uczestniczkom międzynarodowych sieci solidarności wspierających rdzenne społeczności Zapatystów w Chiapas w Meksyku było przyswojenie sobie ich wspólnotowej praktyki *encuentro*, inaczej po prostu spotkania. W przeciwieństwie do wielu spotkań politycznych, w trakcie których ideolodzy debatują nad tym, czyje idee powinny zdominować działania i rezolucje, spotkania te polegają na dzieleniu się różnymi pomysłami, taktykami i strategiami w celu omówienia ich przydatności teraz i w przyszłości, w określonych okolicznościach.

To właśnie z takim zamiarem spotkaliśmy się online 11 grudnia 2023 r. ze studentami i studentkami okupującymi akademik Jowita w proteście przeciwko jego prywatyzacji. Wcześniej przeczytałem surowe angielskie tłumaczenie pierwszego numeru ich gazety „Alarm Studencki" i uderzyły mnie podobieństwa między prowadzonymi tam analizami i działaniami a działaniami studenckimi w Stanach Zjednoczonych. Przygotowałem więc serię pytań i kilka notatek na temat moich własnych doświadczeń. Uczestniczyłem w takich okupacjach w latach sześćdziesiątych XX w. podczas studiów doktoranckich na Uniwersytecie Stanforda, a jako profesor obserwowałem i wspierałem podobne okupacje i protesty studenckie na Uniwersytecie Teksańskim w Austin w latach 1980–2000. Spotkanie na Zoomie było okazją do podzielenia się tymi doświadczeniami i dowiedzenia się więcej o działaniach z Jowity. Tutaj przedstawię tylko część historii ruchu w Stanford w latach 1965–1975.

Pierwsze podobieństwa, jakie zauważyłem, to te między treścią „Alarmu Studenckiego" a publikacjami wydawanymi przez aktywistów w USA. Na Stanfordzie w jednym z dramatycznych momentów wieloletniej kampanii przeciwko współpracy uniwersytetu z wojskiem, 1400 z nas – w tym, co

nazwaliśmy Ruchem 3 kwietnia (April 3rd Movement, A3M) – okupowało Laboratorium Elektroniki Stosowanej w proteście przeciwko jego pracy dla Departamentu Obrony (Department of Defense, DoD). Przejęliśmy tam wewnętrzną komercyjną drukarkę i wykorzystaliśmy ją do produkcji dziennika „Declassified”[46], podsumowującego nasze działania, odkrycia w aktach profesorów i analizy laboratorium oraz powiązań Stanforda z DoD i wojną w Indochinach.

Zorganizowaliśmy również protesty przeciwko Stanford Research Institute (SRI), działalności prowadzonej poza kampusem, która również przyjmowała kontrakty od DoD i innych agencji rządowych. Kiedy rektor uniwersytetu utknął w martwym punkcie, tworząc „komitet do zbadania SRI” i wyznaczył do niego dwie osoby z naszej grupy, byliśmy w stanie napisać niezależny „raport ze zdaniem odrębnym”[47] i zlecić jego wydrukowanie oraz dystrybucję na koszt uniwersytetu. Nasz raport, w przeciwieństwie do raportu „głównego”, szczegółowo opisywał grzechy SRI popełniane w ramach różnych ról odgrywanych przez instytut w kraju i za granicą.

Oddzielnie, aby nadać ramy naszym zmaganiom i uzyskać wsparcie studentów, stworzyliśmy również serię „radykalnych przewodników”. Zawierały one zarówno nasze analizy tego, jak Stanford wpasował się w amerykański kapitalizm, jego strategię w Kalifornii, USA i całym basenie Pacyfiku, ale też różnorodne informacje przydatne dla przyszłych studentów i studentek. Broszury te, *Through the Looking Glass*[48], *Maggie's Farm*[49] oraz *Fire and Sandstone*[50], rozdawaliśmy w pierwszym tygodniu

46 Archiwum dziennika „Declassified”, http://a3mreunion.org/archive/1968-1969/68-69_declassified/68-69_declassified.html [dostęp: 6.02.2024].

47 Raport dot. działalności SRI, 1968, http://a3mreunion.org/archive/1968-1969/68-69_sri_study_com/files_68-69_sri_study_com/SRI_Final_Report_p37-45.pdf [dostęp: 6.02.2024].

48 Broszura *Through the Looking Glass. Radical Guide to Stanford*, 1968, http://a3mreunion.org/archive/1968-1969/68-69/1968-1969.html [dostęp: 6.02.2024].

49 Broszura *Maggie's Farm. Radical Guide to Stanford*, 1969, http://a3mreunion.org/archive/1969-1970/69-70/1969-1970.html [dostęp: 6.02.2024].

50 Broszura *Fire and Sandstone. Radical Guide to Stanford*, 1970, http://a3mreunion.org/archive/1970-1971/70-71/1970-1971.html [dostęp: 6.02.2024].

zajęć, w którym nowi studenci przybywali na kampus jesienią każdego roku. Były one bardzo podobne do „Alarmu Studenckiego", ale dłuższe i zawierały jeszcze więcej szczegółów. Opublikowaliśmy również *The Promised Land*[51], broszurę przedstawiającą historię Stanfordu od momentu jego założenia przez „barona-rabusia", którego bogactwo opierało się na pracy chińskich robotników budujących linie kolejowe w XIX w.

Nie byliśmy osamotnieni w swoich wysiłkach. Studenci mobilizowali się na uniwersytetach od Berkeley na Zachodnim Wybrzeżu po Columbię na Wschodnim Wybrzeżu. Często organizowali podobne protesty i tworzyli podobne materiały. Wśród tych ostatnich była broszura *Who Rules Columbia?*[52] – szczegółowo opisująca rolę tego uniwersytetu zarówno w Nowym Jorku (właściciel slumsów), jak i w amerykańskim imperializmie (generowanie specjalistów od polityki zagranicznej). Takie wysiłki były tak powszechne, że Północnoamerykański Kongres Ameryki Łacińskiej (NACLA) opracował szeroko rozpowszechniony przewodnik[53] do badania struktur władzy uniwersytetów i imperium, którego były częścią.

Aby dzielić się naszymi archiwami zawierającymi wyniki naszych indywidualnych wysiłków badawczych i mieć fizyczną bazę do dyskusji oraz organizacji poza kampusem, z niewielką pomocą byliśmy w stanie wynająć lokal handlowy i założyć Pacific Studies Center[54] (PSC), nasz własny radykalny think tank. Regularnie wydawaliśmy tam magazyn zatytułowany „Pacific Research & World Empire Telegram"[55] zawierający artykuły pochodzące z tych badań i dyskusji.

---

51 Broszura *The Promised Land*, 1970, http://a3mreunion.org/archive/1969-1970/69-70_land_use/1969-1970_land.html [dostęp: 6.02.2024].

52 Broszura *Who Rules Columbia?*, 1968, https://nacla.org/who-rules-columbia [dostęp: 6.02.2024].

53 N.A.C.L.A., *Research Methodology Guide*, 1968, https://digital.library.pitt.edu/islandora/object/pitt%3A31735061540989/viewer#page/1/mode/1up [dostęp: 6.02.2024].

54 Pacific Studies Center, https://www.smc-connect.org/locations/pacific-studies-center [dostęp: 6.02.2024].

55 Archiwum „Pacific Research & World Empire Telegram", https://archive.org/details/sim_pacific-research_1974-1975_6_index [dostęp: 6.02.2024].

We wszystkich tych wysiłkach zmagaliśmy się z kwestiami rasy i płci. Czarni studenci ze Stanfordu zorganizowali się autonomicznie jako Black Student Union, więc zrzeszeni w A3M ustalali strategie wzajemnego wsparcie między organizacjami. Z drugiej strony, integralny udział białych studentek w A3M doprowadził do konfrontacji i regularnych dyskusji na temat tego, jak rozpoznać i przezwyciężyć dyskryminację ze względu na płeć między nami, zarówno podczas spotkań, jak i innych prac organizacyjnych. Były to momenty, które przyczyniły się do powstania autonomicznych organizacji kobiet w ramach tego, co nazwano feminizmem drugiej fali. Konflikty te zmieniły również wiele zachowań mężczyzn, wewnątrz ruchu i w kontaktach z innymi studiującymi.

Ostatecznie na nasze okupacje i całą serię protestów, w tym przeciwko szkoleniom wojskowym i rekrutacji CIA na kampusie, administratorzy uniwersytetu zdjęli „aksamitną rękawiczkę" powoływania komitetów i towarzyszących im dyskusji, a w to miejsce ukazała się „masakrująca pięść" uniwersytetu, wezwania policji, prowokowanie gwałtownych starć, aresztowań i następujących po nich procesów. Autobusy pełne policjantów przybywały, by zakończyć naszą okupację budynku administracyjnego; autobusy i helikoptery zostały zmobilizowane przeciwko naszemu atakowi na pełną skalę (przez około 600 studentów), by zamknąć aneks SRI w Stanford Industrial Park (udało się tego dokonać na jeden dzień!).

Wszystkie te działania i publikacje odniosły sukces w zmobilizowaniu tak ogromnego wsparcia studenckiego, że ostatecznie uniwersytet został zmuszony do zakończenia niejawnych (tajnych) badań dla Departamentu Obrony i zakończenia szkoleń wojskowych na terenie kampusu. Podczas gdy my chcieliśmy zakończyć takie badania w SRI w ogóle, Stanford zamiast tego wydzielił je, by uniknąć jakiejkolwiek odpowiedzialności za swoją pracę. Dwoma długoterminowymi rezultatami było jednak stworzenie: 1) obszernego internetowego archiwum materiałów ruchu w celu przekazania zapisów naszych doświadczeń kolejnym pokoleniom oraz 2) ciągłego forum dyskusyjnego używanego przez uczestników A3M, dzielących się dalszymi przemyśleniami na przestrzeni lat między sobą i ze współczesnymi aktywistami i aktywistkami studenckimi w Stanford.

Harry Cleaver – działacz studencki na rzecz praw obywatelskich i ruchów antywojennych w latach sześćdziesiątych XX w., wykładający marksizm i wspierający działaczy studenckich na wydziałach ekonomicznych, 1971–2012. Autor Politycznego czytania Kapitału *(2011),* Rupturing the Dialectic: The Struggle Against Work, Money and Financialization *(2017),* 33 Lessons on Capital: Reading Marx Politically *(2019) i* The Fragile Juggernaut: Marx & Engels on Capitalism, Class Struggle & Crisis *(w przygotowaniu w 2024 r.)*.

Jowita zostaje, walka trwa!

To, co wydarzyło się w poznańskim akademiku Jowita w grudniu 2023 r., było zupełnie wyjątkowe. „Wyjątkowe" bynajmniej nie znaczy „bezprecedensowe".

Historia nowoczesnych protestów i ruchów studenckich zaczyna się w Europie w XIX w., właściwie równolegle z narodzinami i umacnianiem się państwowych systemów edukacji. Krzepnące kapitalistyczne państwa narodowe uruchamiały procesy centralizacji i unifikacji oświaty i – biorąc na siebie jej koszty – oczekiwały realizacji ściśle określonych, utylitarnych zadań. Szkoła i uniwersytet miały stale uzupełniać zasoby siły roboczej i kształcić wykwalifikowanych specjalistów, niezbędnych do dalszego rozwoju przemysłu i produkcji. Miały być poręcznym narzędziem służącym szerzeniu obowiązującej ideologii państwowej – instrumentem wychowania przyszłych lojalnych obywateli.

Studenci i studentki oczywiście nie mieli większych problemów, by rozpoznać opresyjność tej sytuacji, a brak mechanizmów demokratycznych na uczelniach często popychał ich do działań radykalnych. Stopniowo ruchy studenckie coraz wyraźniej dostrzegały drzemiącą w nich siłę. Zaczęły organizować coraz liczniejsze akcje masowe i akumulować doświadczenia. Później, zwłaszcza w XX i XXI w., społeczność studencka wielokrotnie dowodziła, że ich opór *really matters*, że jest on jednym z kluczowych czynników transformacji nowoczesnego społeczeństwa.

Największa i najsłynniejsza fala studenckich protestów wezbrała w końcu lat sześćdziesiątych XX w. W 1968 r. wystąpienia miały miejsce we Francji, w Niemczech Zachodnich, na Wyspach Brytyjskich, w krajach Beneluksu, w Skandynawii, we Włoszech i Hiszpanii, w krajach bloku wschodniego, w Jugosławii, Ameryce Południowej i Środkowej, w USA, w Australii. Można by wymieniać dalej.

W Europie Zachodniej i Stanach Zjednoczonych protesty miały wyraźnie lewicowy, antysystemowy charakter. Młodzi ludzie podnieśli totalny bunt przeciwko światu pozostawionemu im w spadku przez poprzednie pokolenia. Odrzucali kapitalizm, imperializm (żywa wciąż pamięć o wojnie w Algierii, tocząca się wojna w Wietnamie), wszelką dyskryminację (ucisk Czarnych w USA), a także tradycyjne normy, zasady i hierarchie. Domagali się sprawiedliwości, równości i absolutnej wolności. Ku zgorszeniu konserwatystów (i własnej uciesze) demonstracyjnie przełamywali tradycyjną mieszczańską obyczajowość, obnażając jednocześnie zawartą w niej obłudę.

Cechą charakterystyczną tamtych protestów był radykalizm, który często znajdował bardzo fantazyjny wyraz. „Bądźcie realistami, żądajcie niemożliwego", „Nuda jest kontrrewolucyjna", „Zakaz zakazywania" – to hasła wznoszone i pisane na murach we Francji czasów masowych protestów. Komunikat studentów do konserwatywnych gaullistowskich władz był nader krótki i prosty: „Nic nie żądamy, o nic nie prosimy. Bierzemy i okupujemy". Raz wzniecona, rewolucja nie może się wahać, przeciwnie – musi szerzyć się i przeć aż do ostatecznego zwycięstwa („W każdym z nas drzemie policjant, trzeba go zabić", „Ci, co wywołują częściową rewolucję, nic tylko kopią sobie własny grób").

Leszek Kołakowski, który właśnie w 1968 r. znalazł się na Zachodzie, w *Głównych nurtach marksizmu* – książce, która miała stać się historyczną biblią nadwiślańskich liberałów – obśmiewał ówczesny „studencki leftyzm", przestrzegając przed planami rewolucji „globalnej, totalnej, absolutnej, nieograniczonej, wszechobejmującej", a także przed marzeniami, że „można za jednym zamachem zmienić świat i uczynić zeń boską krainę cudów". Kołakowski nawet nie starał się ukryć, że nie rozumie, o co chodzi zrewoltowanej młodzieży. Dla studenckiego ruchu protestu była to raczej niewielka strata, zwłaszcza że na Zachodzie szybko wyłonili się jego naturalni rzecznicy i teoretycy, jak np. Guy Debord, Herbert Marcuse czy Ernest Mandel. Dwaj ostatni byli zadeklarowanymi marksistami, skądinąd bardzo różnymi, i oczywiście doskonale zdawali sobie sprawę, że studenci to nie robotnicy. Uważali jednak, że bunt na uczelniach – a zatem w miejscu newralgicznym dla reprodukcji społeczeństwa kapitalistycznego – to zalążek walki o jego obalenie.

We Francji, w następstwie rewolty na uniwersytetach, wybuchł kilkutygodniowy strajk powszechny, który objął 10 milionów pracowników

najemnych (wszystkich sektorów gospodarki). Był to największy strajk masowy w dziejach państw demokratycznych. Francja stanęła sparaliżowana. Prezydent de Gaulle, wyraźnie zbity z tropu i bojący się utraty władzy, w popłochu spotykał się z bliskimi mu wojskowymi – w tym z katem Algierii Jacques'em Massu – by upewnić się, czy może na nich liczyć. W tym samym czasie, jak później wspominał Louis Althusser, „ministrowie porzucali swoje ministerstwa", zaś „burżuazja uciekała z wielkich miast, ciągnąc za sobą swój dobytek". Niestety, Francuska Partia Komunistyczna, wierna linii Moskwy i cierpiąca na „starczą chorobę prawicowości w komunizmie", ostatecznie okazała się ostoją ładu – dokładnie tak samo, jak związana z nią największa organizacja związkowa CGT. „Partia uczyniła wszystko, co było w jej mocy, aby pośród bardzo gwałtownych bojów uniemożliwić spotkanie oddziałów studenckich z zapałem mas robotniczych", z żalem odnotowywał Althusser.

Wydarzenia z 1968 r. sprawiły, że światowy ład kapitalistyczny autentycznie zatrząsł się w posadach. Owocem Maja '68 była rewolucja seksualna, rozkwit feminizmu, ekologii, zmiana sposobu myślenia milionów ludzi na całym świecie. W następstwie studenckiej rebelii pojawiły się masowe ruchy protestu – tak w metropoliach, jak i w krajach przez nie kontrolowanych. W kolejnych dekadach nawet konserwatyści nie mogli zaprzeczyć głębi i trwałości kulturalnych, społecznych i politycznych zmian, jakie przyniosła ta wielka rewolta.

W okresie dominacji neoliberalizmu uniwersytety uległy znacznym przekształceniom. Na całym świecie kurczył się dostęp do publicznej, bezpłatnej edukacji wyższej. Po kryzysie w 2008 r. po wszystkich kontynentach rozlała się nowa fala studenckiej kontestacji. Podobnie jak przed pół wieku, porwała ona pracowników naukowych, szczególnie młodszych generacji, i młodzież licealną. Postulaty ekonomiczne mieszają się w niej z rozmaitymi żądaniami natury politycznej, często radykalnymi. W 2023 r. w ramach skoordynowanej akcji studenci i studentki podejmowali strajki okupacyjne na uniwersytetach w wielu europejskich miastach pod wspólnym hasłem „End Fossil: Occupy!". Była to kolejna po 2019 r. wielka mobilizacja młodych ludzi przeciwko bezczynności klimatycznej. W ostatnich latach nawet w zachodnich mediach głównego nurtu pojawiają się porównania eksplozji współczesnego aktywizmu studenckiego z rewolucją 1968 r.

Walka o Jowitę przynależy więc do czegoś, co zwykło się określać mianem historii uniwersalnej. Walka ta ukazała, że fala studenckiego radykalizmu dotarła już nad Wisłę. Poznańscy studenci i studentki sięgnęli po jedną z klasycznych broni w repertuarze ruchów protestu i rewolucyjnych – zorganizowali strajk okupacyjny. W 1968 r. to właśnie okupacja domów akademickich w Nanterre dała sygnał do wybuchu studenckiej rewolucji we Francji, później protestujący zajmowali także wiele innych budynków uniwersyteckich i kulturalnych, w tym Sorbonę, którą ogłosili „wolną komuną". Również w Polsce strajki okupacyjne mają długą genealogię. W latach trzydziestych XX w. w wielkich fabrykach stały się tak częste i skuteczne, że międzynarodowa opinia publiczna zaczęła określać je „strajkami polskimi". Po kilkudziesięciu latach robotnicy ponownie zastosowali strajk okupacyjny w grudniu 1970 r. Z tych doświadczeń dziesięć lat później zrodziła się „Solidarność".

Wszyscy mamy nadzieję, że płomień rewolucji, który zapłonął w Jowicie, szybko ogarnie inne miasta uniwersyteckie. Studenci i studentki z Poznania mogą temu na rozmaite sposoby dopomóc, z czego zresztą doskonale zdają sobie sprawą. Świadczą o tym przygotowania do wielkiej akcji informacyjno-szkoleniowej, która ma odbyć się na wiosnę 2024 r. Świecąc wielkim grudniowym zwycięstwem, dzieląc się doświadczeniami i zagrzewając do walki, gdzie tylko się da, przygotowują być może nową rewolucję. Jedno jest pewne: jeśli ta ostatnia rzeczywiście dojdzie do skutku, to młodzi ludzie nie będą w niej mieli do stracenia nic, prócz swych kajdan. Do zdobycia mają przecież cały świat!

Michał Siermiński – historyk idei, filozof i matematyk, adiunkt w Instytucie Historii Nauki PAN im. Ludwika i Aleksandra Birkenmajerów. Zajmuje się m.in. historią opozycji w PRL oraz dziejami marksizmu.

O trzech błędach solidarnościowego myślenia i czterech dogmatach neoliberalnej transformacji

Konflikt wokół Jowity obserwowałem z daleka. Muszę przyznać, iż nie wspominam akademika w jakiś specjalnie sentymentalny sposób, gdyż w okresie studiów na UAM mieszkałem w DS Babilon i DS Hanka, choć w Jowicie mieszkali (oraz „waletowali") moi koledzy i koleżanki, z którymi się przyjaźniłem i/lub konspirowałem – głównie kolportując wydawnictwa tzw. drugiego obiegu („bibułę"). Mieścił się tam też prowadzony krótko przez Samorząd Studentów UAM klub „Akumulatory", lecz PRL-owskie Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego tak skutecznie znowelizowało ustawę o szkolnictwie wyższym, że w 1985 r. samorząd przestał istnieć, a klub został ponownie przejęty przez Zrzeszenie Studentów Polskich (mówiąc w ówczesnym żargonie studenckim: „zsyp"). Zajmując się od lat historią myśli społeczno-politycznej Solidarności w latach osiemdziesiątych oraz transformacją lat dziewięćdziesiątych XX w., przyjąłem zaproszenie strajkujących studentów i studentek w nadziei, że być może wiedza o ideowych perypetiach solidarnościowego ruchu społecznego, po prawie pół wieku może im się do czegoś przydać.

Truizmem jest stwierdzenie, że na każde wydarzenie społeczne, jak np. ostatni protest, można patrzeć z rozmaitych perspektyw. Nawet gdy przyjmie się czysto ekonomiczny punkt widzenia, to w wymianie argumentów za lub przeciw likwidacji DS Jowita na ogół pomijało się okoliczność, iż budynek pełnił rolę mini-centrum konferencyjnego: mieściły tam się bowiem sale wykładowe, hotel dla gości (o wiele tańszy niż „na mieście") oraz stołówka. Obiekt był dogodnie połączony z dworcem PKP i lotniskiem Ławica. Według władz rektorskich remont i modernizacja budynku wynosić ma 100 mln zł, co przekracza możliwości finansowe uczelni. Kryterium ekonomicznej opłacalności jawiło się jako coś naturalnego: lepiej dobrze sprzedać budynek położony w centrum miasta, budując w zamian akademik na Morasku, niż inwestować

pieniądze w jego remont. Jednakże, pod wpływem protestu, gamechangerem okazało się Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, które w osobie Dariusza Wieczorka obiecało – jak możemy przeczytać na stronie internetowej ministerstwa – sfinansowanie kosztów technicznego projektu remontu oraz „objęcie uczelni i akademików specjalnym funduszem dopłat do budownictwa komunalnego". Pod koniec 2023 r. minister Wieczorek zwiększył subwencję na rzecz UAM o 500 tys. zł. Kwota ta ma posłużyć sfinansowaniu konkursu architektonicznego na modernizację i przebudowę Jowity. Pożyjemy, zobaczymy.

Warto jednak zauważyć, że czasami naturalność argumentów bywać może zwodnicza, gdyż wynika z milcząco przyjętych, a więc i w pełni niekontrolowanych założeń myślenia o społeczeństwie i gospodarce. Tak było w przypadku Solidarności lat 1980–81, która – tak można powiedzieć po latach – popełniła trzy podstawowe błędy w swoim myśleniu: samo-ograniczenia, myślenia życzeniowego i utrzymywania pozornej jedności. Wpłynęło to na brak intelektualnej konceptualizacji transformacji gospodarczej przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX w. opartej na czterech dogmatach. Wymieńmy je po kolei.

1. Błąd samo-ograniczenia

Jadwiga Staniszkis nazwała Solidarność samoograniczającą się rewolucją, zaś Leszek Nowak – rewolucją o fałszywej świadomości. Jednakże błędy Solidarności polegały nie tyle na samoograniczaniu się, lecz na jego niewłaściwym kierunku wynikającym z nietrafnego rozpoznania przeciwnika. Solidarność zamierzała być bowiem przede wszystkim związkiem zawodowym walczącym o godne warunki pracy i płacy.

Jednakże formuła związku zawodowego – sprawdzona w kapitalizmie, gdzie organizacje pracownicze mają określonego partnera/przeciwnika w postaci prywatnego właściciela, w zasadzie bezradnego wobec masowego protestu robotników (np. strajków) – zawiodła w systemie realnego socjalizmu. W PRL-u bowiem aparat partyjny był zbiorowym właścicielem środków produkcji, kontrolował środki komunikacji i posiadał pełnię władzy politycznej. Jesienią 1980 r. związkowi udało się wywalczyć podwyżki płac, lecz rychło okazało się, że są one zżerane przez inflację, a ponadto z powodu braków na rynku niewiele można było za nie kupić.

2. Błąd myślenia życzeniowego

Pogarszająca się sytuacja gospodarcza wymuszała na Solidarności zajęcie się kwestią reformy gospodarczej. W realnym socjalizmie dyrektor przedsiębiorstwa formalnie podlegał resortowemu ministrowi, lecz faktycznie zależny był od instancji PZPR – komitetu wojewódzkiego czy centralnego, – które w zależności od rangi przedsiębiorstwa rekomendowały go na stanowisko dyrektorskie. Powodowało to dwie rzeczy: upolitycznienie gospodarki oraz rozmycie odpowiedzialności za błędnie podejmowane decyzje gospodarcze. Popierany przez NSZZ „Solidarność" samorządowy projekt reformy gospodarczej zrywał wprawdzie zależność przedsiębiorstwa od ogniw PZPR, lecz pozostawiał odpowiedzialność zbiorową, wpływającą na efektywność ekonomiczną. Wybierana przez ogół pracowników przedsiębiorstwa rada pracownicza miała powoływać, odpowiedzialnego przed nią, dyrektora.

Problem w tym, że nigdzie na świecie nie było gospodarki w całości opartej na samorządzie pracowniczym. Pomysł ten nie chwycił również w Polsce. Jesienią 1981 r. samorząd pracowniczy działał wprawdzie w od 66 do 80 procent zakładów pracy, lecz w większości były to komitety założycielskie powstałe przy pomocy komisji zakładowych związku. W żadnym z nich samorząd nie kierował efektywnie przedsiębiorstwem. Kierownictwo związku i gremia doradcze, godząc się we wrześniu 1981 r. na kompromisową wersję ustawy o samorządzie pracowniczym, nie poparły projektów reformy opartych na restytucji prywatnych form własności (rolnictwo, rzemiosło i handel, spółdzielczość), gdyż chciało realny socjalizm reformować raczej niż obalać, tkwiąc w lewicowym paradygmacie myślenia o gospodarce.

3. Błąd pozornej jedności

Zaważył na tym styl solidarnościowego myślenia, przypominający znany esej Leszka Kołakowskiego *Jak być konserwatywno-liberalnym socjalistą?*, w którym poszczególne punkty widzenia uzgadniane były na poziomie powszechnie akceptowanych twierdzeń, a nie meta-poziomie wymagającym zdolności do syntezy. Zaletą tego stylu myślenia jest zaspokojenie potrzeby jedności i unikanie wewnętrznych podziałów ideowych w warunkach zewnętrznego zagrożenia. Jego wadą – wewnętrzna niespójność i eklektyzm

wynikający z potrzeby zadowalania wszystkich. Jesienią 1981 r. w związku krystalizowały się dwie linie programowe: lewicowo-samorządowa i prawicowo-niepodległościowa. Ta pierwsza chciała odłożyć wybory do Sejmu, wymuszając na władzy wprowadzanie samorządów w różnych sferach życia społecznego; ta druga domagała się wolnych wyborów do Sejmu, opierając reformę gospodarki na odtwarzaniu sektora prywatnego. Jednakże programowe rozmycie obu linii oraz eksponowanie personalnego, zamiast ideowego, wymiaru sporu utrudniało podjęcie poważnej dyskusji programowej – poważnej, czyli takiej, która zdolna byłaby skorygować politykę związku. Inna rzecz, czy taka korekta mogłaby rzeczywiście odmienić kierunek wydarzeń: komunistyczne władze co najmniej od jesieni 1980 r. przygotowywały stan wojenny.

4. Dogmaty transformacji

Po wprowadzeniu stanu wojennego i normalizacji politycznej poważne spory ideowo-programowe wewnątrz Solidarności zostały zamrożone, gdyż celem podziemnych struktur było odtworzenie legalnego działania związku. Gdy w 1989 r. nastąpiła reaktywacja Solidarności, jej programowy eklektyzm spowodował w zasadzie niezauważalną, bo niewywołującą ideowego sprzeciwu rezygnację z programu Samorządnej Rzeczypospolitej. Wpłynęły na nią milcząco aprobowane pod wpływem zachodniego neoliberalizmu cztery dogmaty transformacji: końca historii, zbawiennego wpływu wolnego rynku, apolityczności kapitału i braku zapotrzebowania na meta-narracje.

Dogmat końca historii. Opierał się na tezie Fukuyamy, że z chwilą ustanowienia w naszej części świata liberalnej demokracji historia się skończyła, gdyż nie da się wymyślić ustroju, który byłby jednocześnie efektywniejszy i ideowo atrakcyjniejszy dla społeczeństw reszty świata, które demokracji liberalnej jeszcze nie zbudowały.

Dogmat zbawiennego wpływu wolnego rynku. Wyrażał się w przekonaniu, że skoro musimy sprywatyzować gospodarką państwową, a potencjalni nabywcy nie mają kapitału, to „pierwszy milion można ukraść". Wolny rynek jest bowiem tak doskonałym mechanizmem społecznym, że może nie od razu zjadaczy chleba w anioły przerobi, ale właściciel, który dorobił się majątku w nieuczciwy sposób, pod presją konkurencji

gospodarczej musi stać się efektywny – dla dobra samego siebie i otoczenia – gdyż inaczej zbankrutuje.

Apolityczność kapitału. Wyrażał się w haśle: „kapitał nie ma narodowości", co należy rozumieć, nie jest również narzędziem wpływów państw. W pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych XX w. zniesienie ceł spowodowało np. zalew chińskiej taniej produkcji, która zniszczyła nasz rodzimy przemysł odzieżowy. Wyprzedawano przedsiębiorstwa, które miały strategiczne znaczenie dla interesów państwa (np. przemysł zbrojeniowy) i gospodarki (np. cukrownie). Skoro jednak historia się skończyła, myślenie w kategoriach geopolitycznych zagrożeń uznawane było za przeżytek starej epoki.

Koniec zapotrzebowania na meta-narracje. Jeśli ktoś te trzy pierwsze dogmaty kwestionował i proponował własną wizję transformacji, to stawiał się w opozycji wobec czwartego dogmatu mówiącego o końcu meta-narracji. W powiązaniu z pierwszym dogmatem proponowanie alternatywnych wizji transformacji było nie tylko zbędne, ale uznawane za szkodliwe, gdyż opóźniało wejście na zachodnią – interpretowaną w neoliberalny sposób – ścieżkę rozwoju. Neoliberalna ścieżka transformacji gospodarki została uznana za naturalną, wobec której nie ma alternatywy.

***

Jak uczy historia Solidarności, czyn i myśl często mogą chadzać odmiennymi ścieżkami. W idealnym przypadku odwaga w działaniu winna być uzupełniona odwagą w myśleniu. O to drugie często jest jednak o wiele trudniej, gdyż wymaga podważenia istniejących paradygmatów i tradycji myślenia – zarówno prawicowych, jak i lewicowych. Takiej jednak odwagi uczestnikom i uczestniczkom protestu życzę.

Krzysztof Brzechczyn – polski historyk i filozof, nauczyciel akademicki, profesor nauk humanistycznych, profesor zwyczajny Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. W okresie Polski Ludowej był działaczem Samorządu Studenckiego UAM (1983–85). Od 1989 działał w NSZZ „Solidarność". Autor licznych prac naukowych, jedną z jego najnowszych monografii jest Umysł solidarnościowy. Geneza i ewolucja myśli społeczno-politycznej „Solidarności" w latach 1980–1989 *(2022).*

„My, lud”. Rewolucja, rady, komuny i demokracja radykalna

Wbrew temu, co głosi liberalna ideologia społeczeństwa obywatelskiego, jeśli nasz świat ma zmieniać się w postępowym kierunku, radykalne protesty są absolutnie konieczne. Mam tu na myśli radykalizm zarówno w potocznym, jak i w technicznym sensie tego słowa. W potocznym sensie chodzi o protesty wykraczające poza to, co jest grzeczne: pisanie listów otwartych, organizowanie debat, apele do opinii publicznej itp. To wszystko ma swój sens i wartość, jest samo w sobie potrzebne, ale niewystarczające, jeśli nie towarzyszą temu bardziej zdecydowane działania, których klasy dominujące mogą się autentycznie obawiać. Jest tak szczególnie w sytuacji, gdy w grę wchodzą kwestie własności. Jak dobrze pokazał już Marks, krytykując heglowską filozofię prawa, dyskurs społeczeństwa obywatelskiego celowo pozostawia relacje własności poza obszarem, który może kształtować zarówno oddolna, obywatelska aktywność, jak i władza polityczna funkcjonująca w trybie nowoczesnego parlamentaryzmu. I tu dochodzimy do drugiego, technicznego rozumienia terminu „radykalizm”. Nie chodzi w nim bynajmniej o charakter protestów – w tym sensie, że muszą one przyjmować postać palenia McDonaldów i demolowania siedzib banków – ale o ich przedmiot oraz cel. „Radykalny” wywodzi się od łacińskiego słowa *radix* oznaczającego korzenie. Zatem „radykalizm” to odnoszenie się do korzeni, źródeł, podstaw. W społeczeństwie kapitalistycznym owymi korzeniami i podstawą są relacje własności. Protesty radykalne to te, które dotyczą właśnie relacji własności i wszystkiego, co z tym związane: kto ma prawo czym dysponować i czemu owe zasoby będą służyć – dobru wspólnemu czy realizacji partykularnych interesów materialnych i dążeniu do zysku.

Gdyby podejść do sprawy naiwnie, można by w ogóle zapytać, po co mamy protestować, skoro mamy władze wybierane w powszechnych wyborach, a więc

politycznych przedstawicieli i przedstawicielki, którzy mają z urzędu dbać o nasze sprawy. Taki przecież jest ponoć sens tzw. demokracji parlamentarnej, że władza reprezentuje lud – rządzi w jego imieniu i interesie. Po co więc marnować czas na demonstracje i okupacje? To bardzo ciekawa kwestia, bo dotykamy tu jednego z kluczowych problemów teorii politycznej. Ideologia liberalna przyzwyczaiła nas do bezwzględnego, wręcz automatycznego i bezrefleksyjnego utożsamienia parlamentaryzmu i demokracji. Bo przecież demokracja oznacza powszechne i wolne wybory, a wybory to kwintesencja demokracji. Z punktu widzenia zarówno teorii, jak i historii polityki nie jest to jednak bynajmniej utożsamienie oczywiste.

U swojego zarania, czyli w starożytnej Grecji, demokracja w bardzo małym stopniu uwzględniała wybory. Właściwym dla demokracji sposobem wyłaniania władzy było zdaniem Greków losowanie, a wybory kojarzone były nawet z realiami antydemokratycznymi. Arystoteles w *Polityce* (ks. IV, r. 7) pisał: „Za cechę demokratyczną np. uchodzi, że się urzędy obsadza przez losowanie, za oligarchiczną zaś, gdy się to dzieje przez wybór". Współcześnie, myśląc o demokracji, kładziemy nacisk głównie na równość czynnego prawa wyborczego: kryterium demokratycznych rządów jest taka sama dla każdego i każdej możliwość głosowania. Tymczasem Grecy myśleli o demokracji bardziej w perspektywie tego, co dzisiaj nazywamy biernym prawem wyborczym, czyli możliwości faktycznego udziału w rządzie. Pod tym względem wybory nie są dobrym rozwiązaniem, bo, jak twierdził Arystoteles, dają osobom posiadającym różnego rodzaju zasoby – czyli różne formy kapitału, aby ująć to samo przy pomocy terminologii Pierre'a Bourdieu – o wiele łatwiejszy dostęp do władzy, niż ma to miejsce w przypadku tych, które są owych zasobów pozbawieni. Bogactwo, ale również edukacja czy znajomości, walnie zwiększają szanse na wyborczy sukces, a w krajach, gdzie partie polityczne mogą być finansowane prywatnie, jak na przykład w USA, wielkość budżetu to czynnik o absolutnie kluczowym znaczeniu dla wyborczego sukcesu. Tak na przykład wybory do Senatu i Kongresu USA w 70–90% przypadków wygrywa kandydatka z większym budżetem.[56] Inne czynniki, jak na przykład

56 Ch. Hua, *Campaign Finance: How did Money Influence 2020 U.S. Senate Elections?*, „Harvard Political Review" 2021, www.harvardpolitics.com/campaign-finance-how-did-money-influence-2020-u-s-senate-elections/ [dostęp: 10.02.2024].

charyzma czy elokwencja, wywierają również ogromny wpływ na wynik wyborów, co trudno racjonalnie uzasadnić w perspektywie demokratycznych zasad wyłaniania władzy. Los jest natomiast doskonale sprawiedliwy, bo nie faworyzuje nikogo – w przypadku losowania rządzących każdy i każda ma dokładnie taką samą szansę, aby zdobyć władzę.

Różnica między demokracją a parlamentaryzmem była również absolutnie jasna dla twórców pierwszego nowoczesnego ustroju demokratycznego, a mianowicie Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej[57]. „Wielka różnica między demokracją a republiką polega na **oddaniu w tej drugiej władzy w ręce małej grupy obywateli** wybranych przez resztę [podkreślenie – J.S.]", twierdził Madison. Republika odznacza się jego zdaniem „**całkowitym wyłączeniem ludu**, w jego kolektywnej formie, z jakiegokolwiek udziału w rządzie [podkreślenie – J.S.]". I o to też chodziło w stworzeniu nowoczesnych ustrojów republikańskich: miał być to kompromis między niemożliwym dążeniem konserwatystów do zachowania arystokratycznego *status quo* i demokratycznymi rewindykacjami ludu. Parlamentaryzm miał służyć za wentyl bezpieczeństwa, dając ludowi wrażenie sprawowania władzy przy jednoczesnym utrzymaniu kurateli elit nad masami. Konieczne było również do tego odpowiednie funkcjonowanie mechanizmu politycznego przedstawicielstwa, czyli mandatu. Musiał on pozostać wolny, co oznacza, że przedstawiciel nie jest zobowiązany w nawet najmniejszym stopniu podążać za wolą swoich wyborców i wyborczyń. Może robić, co mu się podoba i nikt nie ma prawa go odwołać. Dlatego też w kampanii wyborczej można obiecywać cokolwiek, a później tego nie robić albo podejmować nawet decyzje sprzeczne z obietnicą. W połączeniu z uzależnieniem polityki od zasobów sprawia to, że tak jak chciał tego Madison, jako lud wyłączeni jesteśmy z udziału we władzy – rządzą politycy, którzy stali się *de facto* osobną kastą reprodukującą się zgodnie ze swoimi własnymi zasadami. Jeśli demokracja polegać ma na ciągłym zacieraniu granicy między rządzącymi a rządzonymi, parlamentaryzm nie jest formą polityki demokratycznej.

---

57 Zob. dyskusję na łamach czasopisma „The Deferalist", szczególnie: A. Hamilton, *The Union as a Safeguard Against Domestic Faction and Insurrection*, „The Federalist", nr 9, J. Madison, *The Same Subject Continued*, „The Federalist", nr 10 oraz J. Madison, *The Senate Continued*, „The Federalist", nr 63. Pisałem obszernie na ten temat w książce *Ciesz się, późny wnuku! Kolonializm, globalizacja i demokracja radykalna*, Korporacja Ha!art: Kraków 2007.

Jaka jest alternatywa dla tego dość ponurego stanu rzeczy? Może ona przyjąć kilka postaci. Po pierwsze, mandat może mieć inną formę i być tzw. mandatem związanym. Przedstawiciel związany jest wtedy konkretnymi instrukcjami i musi głosować w określony sposób, a jeśli tego nie robi, zostać odwołany.[58] Takie rozwiązanie stosowała na przykład Komuna Paryska. Nie można wtedy prowadzić kampanii wyborczej, obiecując kobietom prawo do decydowania o przerywaniu ciąży, a później powiedzieć: „sorry, nie ma warunków politycznych, żeby coś takiego wprowadzić" Możliwe są też ustroje hybrydowe, na przykład w wersji proponowanej przez projekt tzw. płynnej demokracji[59] – mamy możliwość delegowania naszego politycznego głosu na przedstawicielkę, ale jednocześnie odwołania owej delegacji i bezpośredniego głosowania w sposób przypominający referendum. Istnieją dzisiaj technologie, które pozwoliłyby zrealizować taką procedurę w praktyce[60].

Inny pomysł to ustrój, który australijski filozof John Burnheim w książce *Is democracy possible?*[61] nazwał „demarchią". Stanowi on powrót do stosowanej w Grecji zasady wyboru władzy przez losowanie, przy jednoczesnej specjalizacji i dywersyfikacji instytucji władzy odpowiadającej złożoności współczesnych społeczeństw. Inny sposób na wykorzystanie w demokracji mechanizmów losowych to projekt Random-Sample Voting autorstwa matematyka i informatyka Davida Chauma. Postuluje on wykorzystanie nowych technologii teleinformatycznych do przeprowadzania czegoś na kształt błyskawicznych referendów[62]. Na zasadzie losowego doboru uczestników

58 M. Tomba, *Who's Afraid of the Imperative Mandate*?, „Critical Times", 2018, nr 1(1).

59 Zob. np. hasło „Liquid democracy" na Wikipedii: https://en.wikipedia.org/wiki/Liquid_democracy [dostęp: 7.02.2024].

60 Zob. stronę fundacji Democracy Earth: https://democracy.earth/, w szczególności artykuł *Introducing the Social Smart Contract*, https://words.democracy.earth/introducing-the-social-smart-contract-8c7aa1d19682 [dostęp: 7.02.2024].

61 J. Burnheim, *Is democracy possible? The alternative to electoral politics*, Sydney University Press: Sydney 2006.

62 D. Chaum, *Random-Sample Voting. More democratic, better quality, and far lower cost*, brak daty i miejsca wydania, https://rsvoting.org/whitepaper/white_paper.pdf [dostęp: 7.02.2024].

i uczestniczek działają już dzisiaj tzw. panele obywatelskie, które odegrały kluczową rolę w reformie prawa aborcyjnego oraz małżeńskiego w Irlandii[63].

Sprawowanie władzy jest aktywnością praktyczną i, tak jak w każdej tego typu sytuacji, człowiek uczy się praktycznych zdolności poprzez praktyczne działanie. Dlatego nowego, lepszego, bardziej demokratycznego ustroju nie przywiezie nam żaden urzędnik w swojej aktówce ani nie stworzy go żadna uczona na uniwersyteckim seminarium. Aby go wypracować, najlepiej zacząć wspólnie tworzyć go w praktyce w sposób, jaki proponował Murray Bookchin w swojej idei konfederalizmu[64], a więc w skali naszej bezpośredniej, codziennej egzystencji: w miejscu zamieszkania, w zakładzie pracy, w naszej uczelni czy w okupowanym akademiku. Kontrola sprawowana przez kapitał nad władzą polityczną w obrębie parlamentaryzmu doprowadziła nas już do krawędzi załamania społecznego i środowiskowego. Nie uda nam się powstrzymać tego tanatycznego marszu w stronę zagłady świata, jaki znamy – a być może również całego ekosystemu – bez zasadniczej demokratyzacji ustroju politycznego, w którym żyjemy. A to nie dokona się bez radykalnych protestów organizowanych w imię dobra wspólnego. Dlatego też dzisiaj to od nich zależy nasza przyszłość.

Jan Sowa – jest materialistyczno-dialektycznym teoretykiem i badaczem społecznym. Doktor socjologii, habilitował się z kulturoznawstwa, koncentruje się na badaniach nad nowoczesnością. Obecnie pracuje na stanowisku profesora w Katedrze Teorii Kultury Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Autor i redaktor kilkunastu książek, między innymi Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą, Sport nie istnieje. Igrzyska w społeczeństwie spektaklu *(wspólnie z Krzysztofem Wolańskim),* Solidarność 2.0, czyli demokracja jako forma życia.

63 The Irish Citizens' Assembly Project, http://www.citizenassembly.ie/ [dostęp: 7.02.2024].

64 M. Bookchin, *The Meaning of Confederalism*, „Green Perspectives" 1990, nr 20.

Manifest

Przyszłość uniwersytetu jako miejsca wolności intelektualnej jest niepewna. Uniwersytet nigdy nie był bardziej bezbronny niż w czasach wojny, gdy studenci są częścią walki z imperializmem również na frontach. My, Priama Diia, niezależny studencki związek zawodowy, jednoczymy studentów w walce o bezpłatną edukację wysokiej jakości. Studenci są krwią uniwersytetu i czujemy się odpowiedzialni za jego przyszłość.

Utowarowienie wiedzy i komercjalizacja edukacji obejmują wykorzystanie wiedzy jako towaru, gdzie studenci są konsumentami, a uniwersytety dostawcami usług. W takim trybie niemożliwe jest zdobywanie nowej wiedzy, aspirowanie do bycia naukowczynią lub badaczem. Wiedza jest porcjowana, w czym przypomina płatną usługę.

Utowarowienie wiedzy i komercjalizacja edukacji są obecnie trybami domyślnymi, ale są też inne ich formy, z których chcemy korzystać.

W trybie uniwersytetu badawczego możemy mieć swobodny dostęp do wiedzy, wyjść poza hierarchiczne struktury uniwersytetu i od samego początku rozpocząć badania, stając się wytwórcami wiedzy.

Nie tracimy wiary, myśląc, że uniwersytet, który dostał się nam, jest wadliwy. Istnieje kilka rozwiązań. Po pierwsze, musimy zrozumieć gdzie leży problem. Czy możemy „naprawić" uniwersytet? Oceniamy nasze możliwości i rozumiemy, że nikt nie jest w stanie poradzić sobie samemu. Dlatego solidaryzujemy się i jednoczymy ze studentami i wykładowcami. „Poważne naprawy" uczelni to wspólna sprawa. Po drugie, działamy. Przyjrzyjmy się sytuacji:

- Studenci i studentki;
- Wykładowcy i wykładowczynie: stanowią serce Uniwersytetu, które nie może być bez studentów i studentek, dlatego ich warunki mate-

rialne są równie ważne. Działają ramię w ramię na froncie zmian;
- Pracownicy techniczni: są nieodłączną częścią uniwersytetu, zasługują na godne warunki pracy i płacy;
- Administracja uniwersytecka: obecnie istnieją oczywiste problemy z administracją, naprawdę trudno jest znaleźć taką, która pracowałaby na rzecz uniwersytetu i wspólnoty. Staramy się wykorzystywać związki student – tutor zamiast autorytarnej administracji;
- Obiekty uniwersyteckie: musimy zwracać szczególną uwagę na mury uniwersyteckie. Warunki życia wpływają na nasze myślenie. Odnowione audytoria i schrony przeciwbombowe, nowoczesna biblioteka, tereny zielone, dostępne i smaczne stołówki. Cała ta infrastruktura, bez której godne życie studentów, studentek i wykładowców, wykładowczyń jest niemożliwe.

Teraz dodajmy do tego:
- bezpłatną, wysokiej jakości zieloną edukację, w ramach której istnieją warunki do nauki ukierunkowanej na zapobieganie szkodom dla środowiska;
- nieograniczony dostęp do wiedzy;
- pedagogikę wolnościową: podejście edukacyjne, które przede wszystkim stawia na równość wszystkich uczestników procesu uczenia się, zapobieganie przymusowi w edukacji, wolność intelektualną, krytyczne myślenie i kształtowanie wszechstronnie rozwiniętej, niezależnej osobowości;
- solidarność i równość uczniów i nauczycieli;
- godne wsparcie materialne procesów edukacyjnych i badawczych;
- przyzwoite akademiki;
- wakacje akademickie i urlopy rodzicielskie z zachowaniem (wolnego) miejsca studiów;
- stypendia nie niższe niż minimalne wynagrodzenie;
- przyzwoite pensje wykładowców i personelu;
- gwarancje bezpieczeństwa socjalnego.

Wygląda na to, że jest to bardzo trudne lub wręcz niemożliwe do osiągnięcia. Istnieją ku temu przeszkody, które obejmują słabe finansowanie, niezsekularyzowaną edukację, rozrost uniwersytetów, dyskryminację, przemoc fizyczną

i psychiczną, nieodpowiednie standardy edukacyjne, niesprawiedliwe oceny, nieodpłatne praktyki i całkowity brak świadczeń socjalnych. Jednocząc się jako ruch studencki, pokonamy te przeszkody i „naprawimy" uniwersytet.

Czym jest ruch studencki?

Począwszy od lat dziewięćdziesiątych XX w. środowisko studenckie, pomimo nadziei na lepszą przyszłość, nowy system edukacyjny i godne warunki nauki, stanęło w obliczu bezwzględnej polityki neoliberalnej, przestępczej prywatyzacji i zmniejszania nakładów na oświatę. Każda próba naprawy edukacji przez rynkowych fundamentalistów nie powiodła się, co tylko jeszcze bardziej pogłębiło kryzys. Im silniejszy i bardziej reakcyjny jest atak, tym silniejszy jest opór wobec niego. W całej historii niepodległej Ukrainy trzon oporu zawsze stanowili postępowi studenci i studentki, a do najbardziej udanych przykładów tego oporu można zaliczyć kampanię „Przeciwko degradacji edukacji" z 2011 r. czy studenckie protesty i demonstracje, które stały się katalizatorem Euromajdanu.

W środku trwającej pełnowymiarowej inwazji, do bieżących kwestii związanych z edukacją doszły niebezpieczeństwo, konieczność migracji i fizyczne zniszczenie uniwersytetów. Nieustanny rozwój masowego ruchu studenckiego stał się misją o krytycznie ważnym znaczeniu. Ale czym jest ruch studencki i jak go postrzegamy?

Jeśli ująć sprawę prosto i dosadnie, ruch studencki jest ruchem zorganizowanym, oddolnym, jednoczącym uczniów szkół średnich, szkół wyższych i uniwersytetów, w tym studentów studiów podyplomowych i doktorantów. Ruch studencki musi być egalitarny i inkluzywny: musi jednoczyć zarówno uczniów, jak i studentów, tworzyć niezachwiane więzi, solidaryzować ludzi wokół wspólnej sprawy rozwoju dostępnej edukacji wysokiej jakości dla wszystkich, która będzie poza relacjami towarowymi.

Ponadto studenci i studentki zawsze były i zawsze będą częścią czegoś większego – ruchu pracowniczego. Nie tylko się kształcimy, ale jesteśmy także kreatywną siłą wbudowaną w procesy tworzenia wszelkich dóbr. Tak więc ruch studencki, zgodnie z zasadami, można uznać nie tylko za walkę o lepsze warunki nauki, ale za integralną część większego ruchu na rzecz wyzwolenia człowieka.

Nasza wizja ruchu studenckiego opiera się na następujących zasadach:

- **Niezależność**. Studenci i studentki muszą działać w charakterze odrębnej siły napędowej zmian, poza partiami, bez polityków i ich kłamstw, wbrew interesom grup rządzących i oligarchów, na rzecz realizacji swoich celów i marzeń o lepszej przyszłości.
- **Inkluzywność**. W swoich granicach ruch studencki przezwycięża podziały ze względu na płeć, kolor skóry, pochodzenie etniczne, orientację seksualną itp. Nie dzieli się na kategorie, ale obejmuje i jednoczy w celu zbudowania potężnej siły. Solidarność z uciskanymi jest jednym z najważniejszych aspektów wolnego i demokratycznego ruchu.
- **Woluntaryzm i niereprezentatywność.** Ruch studencki nie musi być reprezentatywny. Odmawiamy reprezentowania wszystkich studentów i przemawiania w ich imieniu, ponieważ ich poglądy i wartości mogą się różnić i ewoluować z czasem. Nie przypisujemy sobie roli odzwierciedlenia woli wszystkich studentów i studentek, ale pozostajemy pośrednikami w tworzeniu struktur i zasad procesu uczenia się, które odpowiadają naszym egalitarnym przekonaniom i celom.
- **Aktywizacja**. Ruch studencki musi być nie tylko wskaźnikiem problemów, ale także katalizatorem woli walki o swoje prawa wśród studentów. Uważamy, że aktywne uczestnictwo w formułowaniu polityki edukacyjnej i życia na kampusach jest kluczem do stworzenia efektywnego i korzystnego dla wszystkich stron środowiska studenckiego. Nikt poza samymi studentami i studentkami nie może stać na straży odpowiednich warunków do nauki i życia studenckiego.

Jak walczymy?

Aby osiągnąć nasze cele, stosujemy następujące metody walki:

- **Naświetlanie i podejmowanie społecznie istotnych spraw**. We współczesnym systemie edukacji jest wiele problemów i jeśli mamy je rozwiązać, to przede wszystkim musimy o nich rozmawiać. Ponieważ studenci i studentki nie tylko się uczą, ale również tworzą wiedzę, staramy się uczestniczyć w pracy intelektualnej

i przemianach systemu edukacji. Badanie sytuacji w terenie i na poziomie krajowym jest koniecznym warunkiem wstępnym do sformułowania strategii walki.

- **Podnoszenie świadomości, agitacja i dyskusje publiczne**. Ponieważ opowiadamy się za wolnością intelektualną na uniwersytetach i ogólnie w edukacji, dążymy do włączenia studentów i studentek w wydarzenia podnoszące świadomość, publiczne dyskusje na tematy edukacyjne i społeczne. Uważamy również, że ważne jest informowanie studentów o naszych działaniach i angażowanie nowych członków.
- **Ochrona i pomoc prawna**. Związek zawodowy studentów broni interesów i praw swoich członków i innych studentów, znajdujących się w prekarnej sytuacji. W szczególności korzystamy z narzędzi ochrony prawnej, gdy wymagają tego okoliczności. Co ważne, dbamy o to, aby związkowcy nie byli poddawani represjom z powodu ich aktywizmu. Petycje stanowią również jedno z narzędzi wpływania na działania administracji i urzędników państwowych, stosowanych przez związek zawodowy.
- **Organizacja oddziałów**. Aby skutecznie działać w terenie, stworzyliśmy oddziały w miastach i na uniwersytetach. Oddziały są autonomiczne i działają zgodnie z sytuacją na danym uniwersytecie i zgodnie z wolą swoich członków. Organizują wydarzenia w celu zaangażowania aktywistów, doskonalenia ich umiejętności medialnych, organizacyjnych i tych związanych z wystąpieniami publicznymi itp. Lokalne oddziały zwracają szczególną uwagę na inicjatywy ekologiczne, takie jak akcje sprzątania, mające na celu ochronę środowiska, podnoszenie świadomości na temat problemów, a także zgodne z zasadami zielonej edukacji.
- **Solidarność z niezależnymi związkami zawodowymi i wspieranie przyjaznych inicjatyw.** Rozwiązując konkretne kwestie, związek współdziała z innymi ruchami, które mają wartości i cele podobne do naszych, a mianowicie zwalczanie dyskryminacji, komercjalizacji edukacji itp. Ponieważ uważamy, że ruch studencki jest częścią szerszego ruchu pracowniczego, zwracamy szczególną uwagę na współpracę z niezależnymi związkami zawodowymi i kolektywami pracowniczymi.

- **Protesty, pikiety, strajki, wyzwalanie przestrzeni studenckich i inne sposoby walki**. W sytuacjach, w których wyżej wymienione metody nie prowadzą do osiągnięcia celów, związek zawodowy może zastosować akcję bezpośrednią i zmobilizować studentów do wspólnej obrony ich interesów.

Nie martwimy się, że nie istnieje dziś wystarczająca liczba elementów idealnego uniwersytetu. Nie wszystko da się osiągnąć natychmiast. Ważne jest, aby istniały instrumenty solidarności i działania. Tworzymy je wraz z rozwojem procesu, ulepszając kampusy i warunki życia w akademikach, rozwiązując problemy z wykładowcami molestującymi studentów i studentki, zmuszając administrację do zakupu aktualnych książek do bibliotek, wprowadzając wegańskie menu i darmowe posiłki w stołówkach oraz środki higieny intymnej w łazienkach, postulując powrót studentów z wakacji akademickich na bezpłatne studia, usuwając niepotrzebne dyscypliny z programów nauczania, organizując oddolne organizacje studenckie, zmuszając wykładowców do prowadzenia interesujących wykładów i seminariów oraz zapewniając zrozumiałe systemy oceny i pomagając sobie nawzajem.

Idziemy krok za krokiem. Wierzymy, że prędzej czy później uczynimy uniwersytet miejscem, w którym szanuje się studentów, studentki, wykładowców, kadrę techniczną i wiedzę. Do tego czasu nie poddamy się, będziemy kontynuować walkę.

Wolność! Równość! Solidarność! Akcja bezpośrednia!

Priama Diia

Wprowadzenie dla przyjaciół w Poznaniu

Angry Workers to mały kolektyw polityczny, który eksperymentuje z rewolucyjną praktyką w ramach klasy robotniczej. W obecnej chwili wychodzimy z trzech podstawowych założeń.

Po pierwsze, znajdujemy się w środku głębokiego kryzysu systemowego, dla którego jedynie globalna klasa robotnicza może stworzyć ludzkie rozwiązanie. Wraz z kryzysem gospodarczym, konfrontacją przeciwstawnych bloków i rosnącymi napięciami nacjonalistycznymi, nasze codzienne kontakty z innymi pracownikami muszą wychodzić od internacjonalistycznej perspektywy: robotnicy, nie walczcie w wojnach waszych szefów. Nawet gdy wspólnie walczymy o lepsze warunki pracy i płacy, celem musi być przezwyciężenie podziałów wewnątrz klasy i zachęcanie do odrzucenia nacjonalistycznych, religijnych i innych dzielących nas ideologii. W tym miejscu możemy odnieść się do rzeczywistej egzystencji klasy robotniczej, w coraz większym stopniu zmuszonej do mieszania się, migracji, zmiany pracy w międzynarodowych korporacjach jako tendencji, która zamienia starą frazę w rzeczywistość społeczną: robotnicy nie mają ojczyzny.

Po drugie, emancypacja klasy robotniczej musi opierać się na własnej aktywności i niezależności pracowników. Większość tradycyjnych organizacji pracowniczych, takich jak związki zawodowe i partie parlamentarne, ogranicza walkę robotników – i to nie tylko walkę o rewolucję, ale walkę o samoobronę zastanych warunków. Ustawy strajkowe i konkurencja związkowa osłabiają strajki. Partie parlamentarne, od hiszpańskiej Podemos po brytyjską Partię Pracy, odwracają uwagę od prawdziwej podstawy władzy robotników: społecznego procesu produkcji. Pracownicy i pracownice już współpracują i tworzą globalną ludzkość, zapewniają żywność i schronienie miliardom – ale obecnie odbywa się to w zapośredniczeniu przez

ograniczone i zorientowane na własny interes kanały zysków, rynków czy krajowych biurokracji – co zawsze utrudnia wolną i świadomą współpracę. Podczas gdy istnieje już globalna współpraca, utrzymanie rynku i systemu państw narodowych jest marnotrawstwem, tworzy miliony bzdurnych miejsc pracy i niszczy przemysł.

Po trzecie, musimy odrzucić pozycję ofiary i wziąć na siebie społeczną odpowiedzialność. W codziennej walce o przetrwanie, podczas strajków i okupacji, musimy nauczyć się, jak samodzielnie organizować produkcję społeczną. Ta nauka ma dwa główne aspekty: aspekt społeczny – jak dyskutować i koordynować decyzje świadomie i skutecznie wśród milionów – oraz aspekt techniczny – co oznacza dzielenie się produktywną wiedzą, która jest obecnie podzielona i zamknięta w różnych oddzielnych jednostkach społecznych, takich jak uniwersytety, wydziały naukowe, fabryki, państwowe departamenty. Ten proces uczenia się może mieć miejsce tylko jako ruch społeczny klasy robotniczej, powoli przełamujący bariery wznoszone przez obecny system, aby nas podzielić: dom, szkoła, firma, uniwersytet, naród. Dlatego potrzebujemy organizacji klasy robotniczej, które samokrytycznie zastanawiają się nad różnymi wyzwaniami stojącymi przed naszą klasą. Nie potrzebujemy historii sukcesu, potrzebujemy badań robotniczych (*workers' inquiry*). Musimy przeanalizować potencjał do samoorganizacji w ramach walk, stanowiący element subiektywny, oraz strukturę i wymiar społeczny przemysłu, w którym toczą się walki, stanowiący element obiektywny. W tym kontekście wydarzenia w tak zwanych podstawowych gałęziach przemysłu mają ogromne znaczenie.

Przechodząc do konkretnych kwestii, obecnie próbujemy stworzyć komitet polityczny i gazetę w dwóch dużych szpitalach. Zastanawiamy się nad niedawnymi strajkami pielęgniarek i doświadczeniami migracyjnymi wielu pielęgniarek z zagranicy. Postrzegamy szpital jako filtr kryzysu społecznego, do którego trafia wielu pacjentów z klasy robotniczej z powodu niszczenia społeczności, depresji społecznej i kryzysu zdrowia psychicznego naszej klasy – chcemy budować nowe więzi między pracownikami a pacjentami. Szpitale to jednak nie tylko instytucje opieki. Współpraca między pracownikami jest bardzo złożona, a wiele aspektów technologicznych jest bardziej zaawansowanych niż w wielu innych branżach produkcyjnych. Pracownicy i pracownice służby zdrowia mogą być zatem centralną częścią procesu społecznego uczenia się, polegającego na

ponownym przywłaszczaniu społecznych środków i wiedzy o produkcji. Dlatego chcemy przeanalizować sektor nauk medycznych – przemysł farmaceutyczny i urządzeń medycznych – z perspektywy klasy robotniczej, aby zademonstrować naszą społeczną odpowiedzialność za stworzenie lepszego systemu opieki zdrowotnej. W tym przypadku kontakt między zwykłymi pracownikami a, na przykład, studentami i studentkami medycyny jest bardzo ważny. Nie możemy się doczekać stworzenia nowych form kolektywów pracowniczo-studenckich.

Nasze eksperymenty mają pomóc w stworzeniu pragmatycznego i strategicznego spojrzenia na rewolucję. Rewolucja nie jest ani stopniowym procesem, ani spontanicznym ruchem. Pracownicy i pracownice najważniejszych gałęzi przemysłu będą musieli być w stanie się bronić, np. przed obecnymi atakami na pracowników przemysłu samochodowego na całym świecie, a jednocześnie nauczyć się przekształcać swoje gałęzie przemysłu pod względem materialnym i społecznym. Kroki na tej drodze to budowanie potęgi klasy robotniczej, która może przejmować coraz większą kontrolę nad procesem produkcji, np. odmawiając wykonywania szkodliwej lub niepotrzebnej pracy. Te wyspy kontroli pracowniczej nie będą się stopniowo rozszerzać, sytuacja podwójnej władzy nie trwa długo. W swoich walkach klasa robotnicza musi nauczyć się radzić sobie z represyjnymi ramionami państwa, blokadami fabryk, masowymi aresztowaniami czy dążeniem państwa do konfrontacji militarnej. Lekcje organizowania strajków muszą iść w parze z nauką posługiwania się bronią masowej proletariackiej przemocy i ukierunkowanej insurekcji, mającymi na celu obronę strategicznych gałęzi przemysłu i społeczności.

Angry Workers

Protesty studenckie i gry Imperium

We współczesnym świecie działają dwie wielkie i sprzężone ze sobą siły: globalny kapitalizm oraz państwa narodowe. Ich wpływ widoczny jest także w naszej rozrywce, między innymi w grach wideo. Protest w Jowicie pokazuje, jak może wyglądać alternatywa dla tych dwu sił[65].

W 2009 r. dwaj naukowcy z kanadyjskich uniwersytetów Nick Dyer-Witherford i Greig de Peuter wydali książkę *Games of Empire: Global Capitalism and Video Games*. Od roku 2019 możemy czytać ją również po polsku, jako *Gry Imperium. Globalny kapitalizm i gry wideo* (w tłumaczeniu Krzysztofa Abriszewskiego, Pawła Gaski oraz Adriana Zabielskiego). To niewątpliwie jedna z najważniejszych książek groznawczych, szczególnie cenna dla badań krytycznych. Pokazuje na wiele sposobów, jak głęboko gry wideo osadzone są w logice „Imperium", rozumianego tu głównie jako światowy kapitalizm – czyli na przykład jak firmy wyzyskują pracowników, odwołując się do ich pasji, by wciągać ich w świat niekończących się nadgodzin.

Przyglądając się grom wideo, możemy dowiedzieć się wiele o współczesnym kapitalizmie, ale też o metodach oporu przeciw niemu. Dyer-Witherford i de Peuter ujmują to następująco: *Tak jak osiemnastowieczna powieść była aparatem tekstowym, generującym osobowość burżuazyjną, potrzebną w kolonializmie towarowym (jak również zdolną do jego krytyki), i tak jak dwudziestowieczne kino i telewizja były nieodzowne dla przemysłowego konsumeryzmu (choć przedstawiały również jego najmroczniejsze obrazy), tak gry wideo są medium konstytutywnym dla globalnego hiperkapitalizmu z XXI w.*

65 Dziękuję osobom protestującym w Jowicie za dyskusję po moim wykładzie o narodowych grach wideo. Pomogła mi wpaść na nowe pomysły.

oraz, być może, dla ścieżek wyjścia [...] z niego. Wiele osób krytykuje na przykład model biznesowy tytułów takich jak *Hearthstone*, z którego zyski w 2017 r. szacowano nawet na czterdzieści milionów dolarów miesięcznie – i które w roku 2018 przekroczyło barierę stu milionów graczy i graczek. W modelu tym, określanym jako *pay-to-win*, gra generalnie dostępna jest bezpłatnie, ale wydając odpowiednio dużo pieniędzy, możemy liczyć na zdobycie przewagi nad innymi. Zapewne część grających właśnie przy *Hearthstone* zaczyna patrzeć z niechęcią na wszechobecną logikę zysku.

Logiką zysku bez wątpienia nie kierowali się studenci i studentki podczas protestów w poznańskiej Jowicie. Nie apelowali, by uczelnia i państwo przede wszystkim przygotowywały ich do pracy pozwalającej na osiąganie dużych zarobków. Przeciwnie: żądali godnych warunków studiowania, regulacji prawnych pozwalających im na zrzeszanie się w związkach zawodowych, udostępnienia sal konferencyjnych na kolejne inicjatywy. Domagali się więc rozwiązań, które ułatwią im dalszą aktywność obywatelską, społeczną i kulturalną.

Ale to nie jest jedyna logika, jaką podważyły osoby okupujące Jowitę; opowiedziały się też przeciwko centralizacji państwowej i narodowej. Dla przykładu nie próbowały korzystać z pośrednictwa Parlamentu Studentów RP, który zresztą w oświadczeniu z 14 grudnia skrytykował „nieodpowiednie formy wyrażania postulatów" (stwierdzając, że te „mogą prowadzić do napięć oraz zakłóceń w życiu akademickim" i negatywnie wpływać na „funkcjonowanie wszystkich studentek i studentów"), a nawet zaapelował o „zaprzestanie [...] działań oraz umożliwienie realizacji działań podmiotom do tego uprawnionym". Protest był wydarzeniem oddolnym i lokalnym, choć nie zamkniętym (między innymi ze względu na obecność osób z innych miast).

To sprawa istotna, gdyż państwa narodowe są kolejną siłą sięgającą głęboko w nasze życie, a zarazem często działającą niepostrzeżenie. Fala nacjonalistycznego przypływu, na którą świat zwrócił uwagę bodaj dopiero po Brexicie i wyborczej wygranej Donalda Trumpa, rozlewa się również w innych krajach. W Polsce pomogła wznieść się do władzy Prawu i Sprawiedliwości razem z jego retoryką narodową. Fala ta niesie również gry wideo.

W ostatnich kilku, kilkunastu latach rozpowszechnia się idea gier narodowych. Coraz liczniejsze grupy internetowych komentatorów podkreślają polskość *Wiedźmina 3. Dzikiego Gonu*, czeskość *Kingdom Come: Deliverance*, słowiańskość obu tych produkcji czy estońskość *Disco Elysium*. Powstają ran-

kingi gier tworzonych w danym kraju. Miłośnicy *Kingdom Come* opracowali własny czeski dubbing do gry, a u nas rząd Zjednoczonej Prawicy rozważał specjalne wsparcie dla „polskich gier kulturowych" (jeszcze wcześniej zaś Donald Tusk wręczył Barackowi Obamie grę *Wiedźmin 2. Zabójcy królów*). Narodowy charakter licznych tytułów uznaje się zwykle za zrozumiały sam przez się, chociaż są to jednocześnie produkcje globalne – opracowywane przez międzynarodowe zespoły pracujące niekiedy w różnych krajach, wydawane w wielu językach i na wielu rynkach, korzystające ze zglobalizowanych konwencji narracyjnych i formuł rozgrywki (powstałych skądinąd nierzadko w Stanach Zjednoczonych).

Nie chodzi o to, by tę logikę zupełnie porzucić. Po pierwsze, dzięki niej zgłębia się także historię gier w poszczególnych państwach, odkrywa zapomniane nazwiska i utrwala tytuły zagrożone śmiercią technologiczną. Po drugie i pewnie ważniejsze, logika ta zazwyczaj stanowi część naszej podmiotowości – żyjemy w określonym kraju, mówimy jego językiem, kojarzymy zbliżone lektury i wydarzenia historyczne. Trudno byłoby o tym wszystkim po prostu zapomnieć, nawet po wyjeździe za granicę. Tak samo zresztą nie chodzi o to, by przeciąć wszystkie więzy z wytworami światowego kapitalizmu. Można czerpać przyjemność z tytułów, których produkcja kosztowała dziesiątki bądź setki milionów dolarów, jeszcze przed tym, jak we wszystkich większych firmach zagoszczą skuteczne związki zawodowe (albo jak pełnię władzy obejmą kolektywy pracownicze). Niekoniecznie trzeba się tego wstydzić.

Rzecz raczej w tym, byśmy przestali traktować władzę Imperium jako oczywistą – zarówno w systemie kapitalistycznym, na którym skupiają się Dyer-Witherford i de Peuter, jak też w ramach państw narodowych. To może być droga do kwestionowania starych nawyków, rzucania wyzwań zastanym instytucjom, ale również uczenia się nowych praktyk życia codziennego. Myślę, że to właśnie zrobiły osoby protestujące w Jowicie (niezależnie od tego, w jakim stopniu inspirowały się teorią społeczną). Co więcej, same wykorzystały w nim gry – w tym wypadku gry planszowe – stworzone przecież na kapitalistycznym rynku. Być może nawet znalazła się wśród nich arcypolska „Kolejka"? Imperium dostarczy nam narzędzia, którymi je rozmontujemy.

Stanisław Krawczyk – absolwent UAM, adiunkt w Instytucie Socjologii na Uniwersytecie Wrocławskim. Zajmuje się badaniami gier wideo oraz nauki i szkolnictwa wyższego.

WARUNKI WYTWARZANIA WIEDZY NA UNIERSYTETACH

Jak odzyskać Uniwersytet?

Gdy poproszono nas o poprowadzenie panelu, zastanawiałyśmy się nad tym, jaki temat mógłby połączyć sprawy studenckie z teoretyczną refleksją nad otaczającą nas rzeczywistością. Nie chciałyśmy przyjeżdżać do dobrze zorganizowanych aktywistów oraz związkowców i pouczać ich w kwestii ich własnych działań – dlatego zdecydowałyśmy się na dyskusję o uwspólnianiu uniwersytetu i pracy na nim. Wykład zaczęłyśmy od teoretycznego wprowadzenia, które miało posłużyć nam za matrycę w trakcie dalszych rozmów.

Na początku omówiłyśmy teorię amerykańskiego socjologa i historyka Immanuela Wallersteina, który nakreślił koncepcję systemu-świata, na gruncie której podkreśla się problematykę globalnego podziału pracy. W naszej prezentacji skupiłyśmy się na tym, jak państwa centralne uprawomocniają swoją postkolonialną hegemonię za pomocą kulturowo-narodowej tożsamości oraz umacniania podziału na państwa centralne, peryferyjne i półperyferyjne. Dzięki temu mogłyśmy lepiej zrozumieć specyfikę uniwersytetów i pracy akademickiej w kraju takim, jak Polska.

Przedstawiłyśmy także ideę dóbr wspólnych. Wyróżniając potrzebne elementy, zaznaczyłyśmy, że w celu jej realizacji uniwersytet powinien przejść przez serię historycznych przemian. Nie popadając w utopijność, zaznaczyłyśmy, jak możemy ten proces rozpocząć i podtrzymywać. Porozmawiałyśmy również o nurcie łączącym poprzednie teorie, czyli włoskim operaizmie. Zastanawiałyśmy się też nad profilem pracowników naukowych i tym, jak wykorzystywane są owoce ich pracy. Zadałyśmy pytania: czy aby na pewno powszechny rozwój nauki poprawia jakość życia ludzi i doprowadzi do zniesienia klasycznie rozumianej pracy? Jakie nowe nierówności i wykluczenia w uniwersytecie formują się w nowej produkcji opartej na informacjach?

W następnej części panelu postanowiliśmy przytoczyć przykłady z książki autorstwa Marca Bousqueta *How the university works*, które świetnie odwzorowują wyzysk studentów oraz doktorantów na neoliberalnych uniwersytetach. Pierwszym z nich jest sytuacja młodych Amerykanów, którzy w celu zaoszczędzenia na czynszu na uczelni zostali zmuszeni do podjęcia pracy w UPS, firmie współpracującej z Metropolitan College w Louisville, w USA. W ramach tegoż układu studiujący byli zobowiązani do pracowania w najmniej korzystnych godzinach nocnych, aby móc otrzymać wystarczająco duże wynagrodzenie (które ostatecznie nigdy nie było na tyle wysokie, żeby móc się utrzymać tylko z jednego etatu) oraz zniżki w postaci mniejszego czynszu. Rozwiązanie to nie było dla nich korzystne i często musieli rezygnować z dalszej edukacji ze względu na wyczerpanie fizyczne i psychiczne. W ten sposób młodzi ludzie stanowili tanią siłę roboczą dużego przedsiębiorstwa. Ostatecznie sytuacja ekonomiczno-społeczna i tak nie pozwoliła im na swoisty awans, to znaczy na ukończenie szkoły wyższej. W późniejszej dyskusji zastanawiałyśmy się, jak doświadczenia amerykańskie korespondują z naszymi, polskimi.

Opisana w książce Bousqueta pozycja doktorantów i doktorantek była podobna, jednakże w tym przypadku to sam uniwersytet traktował ich jako opłacalnych pracowników, których można w łatwy sposób wykorzystać i postawić w pozycji prekarnej. Z racji, iż są oni zobowiązani do wykonania pracy dydaktycznej, aby móc uzyskać stopień naukowy doktora, byli najczęściej przydzielani do pracy w weekendy, ze studentami i studentkami zaocznymi, za niskie wynagrodzenie, które nie rekompensowało poświęconego dodatkowego czasu na przygotowanie do zajęć. Ponadto, ich praca na uniwersytecie najczęściej kończyła się wraz z obroną pracy doktorskiej, co uwypukliło ich niestabilną sytuację zawodową.

Bardzo zależało nam na tym, by nasza prezentacja nie oparła się jedynie na krytyce projektów neoliberalnych. Nie odbierając takiej analizie wartości, patrząc na inspirujące działania protestujących w Jowicie, nie chciałyśmy prowadzić wykładu, po którym można byłoby jedynie załamać ręce i stwierdzić: jest, jak jest. Z tą myślą i chęcią przełamania lewicowego braku wyobraźni omówiliśmy różne propozycje alternatywnego, wspólnego uniwersytetu.

Przedstawiłyśmy projekty postoperaistyczne i kooperatywne (posiłkując się książką *Uniwersytet jako dobro wspólne* Krystiana Szadkowskiego)

oraz koncepcję uniwersytetu publicznego wg socjologa Michaela Burawoya. By lepiej je poznać, odsyłamy do tekstów źródłowych, my jedynie przytoczymy najbardziej wartościowe, płynące z nich wskazówki. Ważną zmianą jakościową powinno być dostosowanie kształcenia nie tylko pod potrzeby rynku i prywatnych firm, ale pod rozwój nauki refleksyjnej i krytycznej. Sektor prywatny przejmuje wykształcone przez publiczne placówki osoby, zarazem często nie inwestując w rozwój uczelni. Przez to trudniejsze do przeprowadzenia stają się dłuższe i głębsze badania, bo zgodnie z logiką rynkową są one „nieopłacalne". Tym ważniejsze powinno być dla nas kształcenie, które nie jest wyłącznie ukierunkowane na dostosowanie zawodowe, ale pozwala na zagłębienie się w studiowane przez nas dyscypliny. Postoperaiści natomiast mogą inspirować nas formami autonomii wewnątrz uniwersytetu. Wspólnie zauważyłyśmy, że niektóre z nich były realizowane podczas działań w Jowicie – chociażby korzystanie z przestrzeni instytucjonalnej, eksperymenty z formami publikacji („Alarm Studencki") czy samo tworzenie wiedzy związanej z walkami społecznymi.

Ważnymi wskazówkami na przyszłość wydały nam się również przemyślenia Marka Fishera przedstawione w *Realizmie kapitalistycznym*. Przyglądając się biurokratyzacji w systemie kapitalistycznym, autor, pracownik jednego z brytyjskich uniwersytetów, zastanawiał się nad metodami oporu wobec niej. Fisher na przekór temu, co zazwyczaj rozumiemy jako sprzeciw akademików/nauczycieli wobec warunków ich pracy stwierdził, że rezygnacja z prowadzenia zajęć nie jest najlepszą metodą oporu w instytucjach edukacyjnych. W tym kontekście na myśl nasuwał się oczywiście strajk nauczycieli z 2019 r. w Polsce. Fisher stwierdził, że taka metoda sprawia, że ostatecznie tracą jedynie uczniowie, a cały mechanizm biurokratyczny nadal działa. Lepszą formą oporu według niego byłaby odmowa uczestnictwa w systemach standaryzacji i punktacji oświaty oraz rezygnacja z tworzonych w tym duchu systemów rozliczeń (punktów czy wystawiania ocen). O ile nie była to metoda używana przez protestujących w Jowicie, na pewno jest warta zapamiętania w kontekście dalszych działań w akademii.

W dyskusji, która nastąpiła po naszym panelu, silnie wybrzmiał problem z pojmowaniem pracy na uniwersytecie. Mogłyśmy zauważyć, że sami w środowisku studencko-doktoranckim mamy problem z dostrzeżeniem

i wymierzeniem skali pracy i wysiłku, który wkładamy w funkcjonowanie oraz ulepszanie uczelni, na których działamy. Przyzwyczajone do nieodpłatnych zadań, często wykonując je z pobudek ideowych czy pragnienia rozwoju naukowego, przymykamy oko na niepewność naszej pozycji na uniwersytecie. Z dyskusji prowadzonej z uczestnikami panelu szczególnie przebijał się strach przed niestabilnym zatrudnieniem oraz sytuacjami finansowymi (np. nieregularność związana z grantami). Szczególne emocje wywołała sytuacja doktorantów i doktorantek, przez niektórych uczestników uważanych za uprzywilejowanych członków społeczeństwa ze względu na ich kapitał akademicki oraz prestiż zajmowanej pozycji, a z drugiej strony pozbawionych gwarancji zatrudnienia, wpływu na placówkę, w której się doktoryzują, oraz utrzymujących się z niewielkich, jak na wymagania dużych miast, stypendiów. Pomimo braku jednolitego pomysłu na przemiany uniwersytetu i sporów co do jego funkcjonowania, kluczowym dla nas, jako lewicowców, powinno być traktowanie go jako dobra wspólnego, dowartościowanie naszego wkładu w jego rozwój oraz dalsze starania o możliwość realnego wpływu na jego funkcjonowanie.

Aleksandra Furtak – studentka socjologii na Uniwersytecie Wrocławskim, członkini Koła Naukowego Myśli Lewicowej im. Róży Luksemburg.

Wiktor Wilczyński – student socjologii na Uniwersytecie Wrocławskim, członek zarządu Koła Naukowego Myśli Lewicowej im. Róży Luksemburg.

Małgorzata Damek – studentka prawa i socjologii na Uniwersytecie Wrocławskim, członkini zarządu Koła Naukowego Myśli Lewicowej im. Róży Luksemburg.

W akademii też jest „fala". Jak w wojsku

W 2010 r. filozof prof. Jan Hartman (rocznik 1967) opisywał swoją pracę nad doktoratem w sławnym – i słusznie zapamiętanym przez wiele osób w środowisku akademickim – artykule o „doktorantach w maśle": „Miałem się jak pączek w maśle. Mogłem pisać swoją drugą książkę w komfortowych warunkach. Pierwszą wystukałem na maszynie ustawionej na taborecie, siedząc na sedesie w łazience, w piwnicy. Bez stypendium" – wspominał Hartman.

Potem wytykał doktorantom, że jest im za dobrze, że są zbyt roszczeniowi. Zamiast poświęcić się nauce i dziękować za przywilej jej uprawiania, oczekują statusu bliskiego pracownikom i stypendium pozwalającego na przeżycie.

Przypomnijmy: w 2010 r. większość doktorantów i doktorantek w ogóle nie miała stypendium, a musiała prowadzić zajęcia dydaktyczne. Ci nieliczni, którzy stypendia dostawali, otrzymywali wówczas standardowo około tysiąca złotych miesięcznie – nieco ponad połowę ówczesnej płacy minimalnej.

Hartman zdawał sobie sprawę, że nie wszystkich musiał przekonać. Ewidentnie jednak uważał, że skoro on napisał doktorat na klozecie, to każdy może i że jest to w sumie doskonała propozycja dla aspirującego młodego naukowca czy naukowczyni. Pisał:

> „Przechwałki kombatanta? Protekcjonalny ton profesora, który zapomniał «jak cielęciem był»? No to weźmy moją doktorantkę Patrycję Zurzycką. Kilka miesięcy temu, w cztery lata po ukończeniu studiów, obroniła doktorat na UJ, nie tylko nie otrzymując stypendium, ale płacąc za przewód doktorski z własnej kieszeni. A oszczędziła na doktorat, pracując jako pielęgniarka. Nie narzekała na los doktoranta, bo nigdy doktorantką *de facto* nie była. Za kilka tygodni rozpocznie pracę wykładowcy naszego uniwersytetu.

> Nie wiem, jak to jest w naukach ścisłych, ale w humanistyce do napisania dobrej rozprawy doktorskiej nie trzeba prawie nic, poza pracą i talentem”[66].

Postawy ludzkie w Polsce zmieniają się powoli. Powoli też zmieniają się warunki uprawiania nauki. W Polsce stypendia doktoranckie „od zawsze” są poniżej płacy minimalnej; „od zawsze” też liczni starsi pracownicy uważają, że to i tak za dużo. W styczniu 2024 r. młodzi naukowcy z Uniwersytetu Warszawskiego zrzeszeni w Inicjatywie Doktoranckiej zażądali podwyżki stypendium o 1,7 tys. zł, pisząc:

> „Bezpośrednim impulsem do podjęcia tej inicjatywy była dla nas informacja o wysokości warunkowego «zwiększenia stypendium», które wyniosło ok. 191 zł brutto. W obliczu podniesienia stypendiów na innych uniwersytetach oraz drastycznych wzrostów kosztów życia w Warszawie uważamy, że dodatek ten jest nieadekwatny wobec sytuacji materialnej osób doktoranckich, a kwota ta nie wpływa na jej realną poprawę”[67].

Wśród komentujących artykuł wypowiadali się, anonimowo, profesorowie i profesory. Część współczuła, ale nie wszyscy. „Od czasu, kiedy byłam na studiach doktoranckich (przełom XX i XXI w.), łączna inflacja to ok. 100 proc. Moje stypendium doktoranckie wynosiło 750 zł (na rękę), czyli uwzględniając inflację, dzisiaj wynosiłoby 1500 zł. Jak widać – proporcjonalnie doktoranci nie mają takich znowu powodów do narzekań, ich stypendium (w odniesieniu do inflacji) jest znacznie wyższe, niż było ćwierć wieku temu” – pisała komentatorka a.r.c.o, wspominając, że stypendium dostawały tylko niektóre osoby, a w dodatku obciążano je bardzo dydaktyką.

---

66 J. Hartman, *Doktorant w maśle*, https://www.iphils.uj.edu.pl/~j.hartman/pu.php?c=publicystyka&p=doktorant_w_masle, [dostęp: 23.01.2024], oryginał został opublikowany w „Gazecie Wyborczej” we wrześniu 2010 r.

67 W. Podgórski, *Młodzi naukowcy przeciwko UW. Żądają podwyżki stypendium o co najmniej 1,7 tys. zł, a dostali 190 zł*, „Gazeta Wyborcza”, https://warszawa.wyborcza.pl/warszawa/7,54420,30607563,doktoranci-na-uw-petycja.html [dostęp: 23.01.2024].

Morał był jasny: nie marudzić, i tak wam jest lepiej. Cytując Hartmana – drogie osoby doktoranckie, macie się jak pączki w maśle, więc o co wam chodzi?

Lepsze pytanie brzmi jednak: o co chodzi piszącym? Z pozoru nie ma nic oczywistego w tym, żeby życzyć młodszym kolegom i koleżankom źle. Zarówno jednak Hartman, jak i wielu komentujących postulaty doktorantów i doktorantek, bardzo wyraźnie pragnie, aby młodsi koledzy i koleżanki – przyszli profesorowie i profesory – cierpieli tak samo, jak oni sami w przeszłości.

Odpowiedzi na pytanie „dlaczego właściwie chcecie, aby doktorantom było równie źle, jak wówczas, kiedy sami byliście doktorantami?" można szukać w banalnej obserwacji, że taka jest po prostu natura dojrzałego wieku. Skoro Hartman przeszedł przez tak brutalną szkołę życia, uważa, że każdy nie tylko może, ale i powinien. Byłby to więc rodzaj życiowego testu na to, czy ktoś się nadaje na naukowca lub naukowczynię – testu nie inteligencji czy kompetencji, ale zaangażowania i wytrwałości.

Odpowiedzi głębszej można szukać w klasycznej już książeczce Anny Dębskiej „Fala w wojsku: ukryta struktura życia koszarowego"[68]. Nowoprzybyli żołnierze są poddawani upokarzającym rytuałom i zmuszani do absurdalnych, brudnych prac oraz do usługiwania starszym stażem żołnierzom.

Chodzi tu oczywiście nie tylko o wprowadzenie dysonansu w nudę i monotonię koszarowego – a w tym wypadku akademickiego – bytowania. Sensem fali i związanej z nią symbolicznej (w przypadku akademii), a w wojsku także realnej, przemocy jest oczywiście nauczenie wchodzących do struktury osób prawdziwej hierarchii i konformizmu. Symboliczne upokorzenie odgrywa rolę rytuału inicjacyjnego. Jednostka musi zinternalizować przemoc, żeby zinternalizować hierarchię. Im więcej bólu i potu ją czeka na wejściu, za tym cenniejszy będzie uważała potem awans wewnątrz struktury. W ten sposób reprodukuje się władza – nie formalna, ale realna, oparta na wdrukowanym w trakcie przechodzenia przez falę procesie upokorzenia i frustracji.

---

68 A. Dębska, *Fala w wojsku: ukryta struktura życia koszarowego*, Dom Wydawniczy Bellona: Warszawa 1997.

Doktoranci i doktorantki, a także studenci i studentki, którzy próbują protestować w obronie uczelnianej demokracji, dostępności akademików czy wysokości stypendiów nie powinni więc liczyć na powszechne wsparcie. Osoby, które chcą wywrócić utrwaloną hierarchię, nigdy nie są mile widziane.

Adam Leszczyński – polski historyk, socjolog, dziennikarz i publicysta, doktor habilitowany nauk społecznych, profesor nadzwyczajny w SWPS Uniwersytecie Humanistycznospołecznym, wcześniej w Instytucie Studiów Politycznych PAN, członek zespołu „Krytyki Politycznej" oraz współzałożyciel OKO.press. Autor m.in. Ludowa historia Polski. Historia wyzysku i oporu. Mitologia panowania *(2020).*

O (nie)sprawiedliwości epistemicznej i dzieleniu się *know-how*

Od kilku lat pracuję na uczelni na stanowisku adiunktki. Ukończenie studiów magisterskich i doktorskich, a następnie zdobycie i utrzymanie etatu na uniwersytecie nie było łatwe. Złożyło się na to wiele niezbyt przychylnych okoliczności, ale nie mam zamiaru ich tutaj rozstrząsać. Istotne jest natomiast jedno – moje doświadczenia pozwalają mi identyfikować problemy, które dla osób bardziej uprzywilejowanych często pozostają niewidoczne. Jednym z nich jest kwestia niesprawiedliwości epistemicznych ze szczególnym uwzględnieniem nierównego dostępu do akademickiego *know-how*.

Niesprawiedliwości epistemiczne są definiowane i klasyfikowane na wiele różnych sposobów, na których omawianie nie ma tutaj miejsca[69]. Skupię się więc na ich trzech aspektach: (1) dyskryminacyjnym (*discriminatory epistemic injustice*), (2) dystrybutywnym (*distributive epistemic injustice*) i (3) formacyjnym (*formative epistemic injustice*)[70]. W pierwszym przypadku chodzi o sytuację, gdy dana osoba niesprawiedliwie uznawana jest przez

69 K. Hawley, *Knowing how and epistemic injustice* [w:] K*nowing how: Essays on knowledge, mind, and action*, red. J. Bengson, M.A. Moffett. Oxford University Press: Oxford 2011, s. 283–299; R. McKinnon, *Epistemic injustice*, *Philosophy Compass* 2016, nr 11(8), s. 437–446; M. Fricker, *Evolving concepts of epistemic injustice* [w:] *The Routledge Handbook of Epistemic Injustice*, red. I.J. Kidd, J. Medina, G. Pohlhaus, Jr. Routledge: Londyn 2017; M.F. Byskov, *What makes epistemic injustice an „injustice"?*, „Journal of Social Philosophy" 2021, nr 52(1), s. 114–131.

70 A.C. Nikolaidis, *A third conception of epistemic injustice*, „Studies in Philosophy and Education" 2021, nr 40(4), 381–398; A.C. Nikolaidis, *Educational Justice: Knowledge, Formation, and Pedagogical Responsibility* (Doctoral dissertation, The Ohio State University), 2023.

inne za mniej kompetentną poznawczo ze względu na to, że reprezentuje określoną grupę społeczną (np. kobiet, osób z niepełnosprawnościami, osób urasowionych) lub pewien intersekcjonalny kolaż dyskryminowanych tożsamości. Drugi przypadek dotyczy nierówności w dostępie do wiedzy, wytwarzania wiedzy i jej dystrybuowania. Natomiast formacyjny aspekt niesprawiedliwości epistemicznej odnosi się do wpływu nierówności na rozwój osobisty jednostki w procesie kształtowania jej jako podmiotu poznającego.

Niesprawiedliwość epistemiczna w jej rozmaitych odsłonach utrwala i pogłębia inne formy nierówności społecznych. Jest tak przede wszystkim dlatego, że przyczynia się ona do uciszania głosów przedstawicieli grup marginalizowanych. Widać to świetnie właśnie na przykładzie nauki – w zasadzie cała jej historia jest jednym wielkim dowodem na to, że głos przedstawicieli grup uprzywilejowanych traktuje się w niej bardziej serio[71]. Aby w kilku zdaniach wyjaśnić, co mam na myśli, krótko odniosę się znowu do własnych doświadczeń.

> **Ad (1).** Nie jest żadną tajemnicą, że kobiety mają „pod górkę" także w kontekście uniwersytetu, zwłaszcza jeśli ich pozycję na akademickiej szachownicy osłabia nie tylko ich płeć, ale także sytuacja ekonomiczna, przynależność do innych grup marginalizowanych etc. Nieszczęśliwie mogę odhaczyć całkiem sporo takich tożsamościowych punktów, przez co regularnie spotykałam i dalej spotykam się z protekcjonalnym traktowaniem ze strony tych, którzy (i które) odhaczają ich mniej (należy dodać, że złożone relacje uprzywilejowania i jego braku zmieniają się w zależności od kontekstu, a płeć może mieć w nich znaczenie marginalne). Muszę nieustannie udowadniać, że jestem kompetentna. Często miało to negatywny wpływ na moje kontakty z osobami prowadzącymi zajęcia, proces poszukiwania promotora, pisania doktoratu, samoocenę etc. Doświadczanie epistemicznej opresji jest niezwykle męczące i frustrujące, ale przede wszystkim pozbawia poczucia podmiotowości i zamyka usta.

71 S. Harding, *Science and social inequality: Feminist and postcolonial issues*, University of Illinois Press: Champaign 2023.

Ad (2). Podjęcie walki z epistemiczną dyskryminacją wymaga dostępu do wiedzy, możliwości jej wytwarzania oraz dystrybuowania. Dystrybutywna niesprawiedliwość epistemiczna narusza zaś prawo jednostek do dostępu do informacji. Aby uprościć sytuację, skoncentruję się wyłącznie na sytuacji osób studiujących, choć oczywiście problem ten jest dużo szerszy. Dostęp do wiedzy oznacza w takim wypadku nie tylko dostęp do książek i artykułów naukowych, ale także, między innymi, wiedzę na temat funkcjonowania uniwersytetu i nauki. W polskich realiach najbardziej uprzywilejowane w tym kontekście są osoby pochodzące z rodzin z uniwersyteckimi tradycjami lub w inny sposób związane ze środowiskiem naukowym. Dzięki bezpośredniemu dostępowi do akademickiego *know-how* mogą one dowiedzieć się, co i w jaki sposób robić, aby sprawniej realizować swoje cele (pisać naukowe teksty, zdawać egzaminy, ubiegać się o stypendia etc.). Zdobywanie podobnych informacji na własną rękę spowalnia, a czasami wręcz uniemożliwia proces odnajdywania się na uczelni, zwłaszcza w przypadku osób, które chciałyby po studiach pracować naukowo. Jeśli w dodatku nie udało się im uzyskać wsparcia ze strony zorientowanego w uczelnianych realiach mentora lub mentorki (co może być trudne w sytuacji, gdy jednocześnie doświadczają one dyskryminującej niesprawiedliwości epistemicznej), to dogonienie bardziej uprzywilejowanych koleżanek i kolegów będzie bardzo trudne. Coś o tym wiem. Stypendia i granty? Szkoły letnie i warsztaty? Nie można starać się o coś, o czym nie ma się pojęcia. W efekcie mniej reprezentantów i reprezentantek grup marginalizowanych uczestniczy w procesie wytwarzania wiedzy oraz jej upowszechniania, co jeszcze bardziej pogłębia istniejące nierówności.

Ad (3). Nierówności w dystrybucji wiedzy związane są z formacyjną niesprawiedliwością epistemiczną, tzn. przyczyniają się do tego, że jednostka nie może w pełni rozwinąć swojego potencjału. Jest to przede wszystkim problem strukturalny – osoby mniej uprzywilejowane dysponują zwykle dużo mniejszymi zasobami (pieniędzmi, czasem, zdrowiem etc.). Mniejsze zasoby skutkują zaś nadmiernym ograniczeniem możliwości rozwojowych jednostki i ukierunkowaniem jej w stronę rozwiązań edukacyjnych, które

nie są zgodne z jej interesami[72]. W dużym uproszczeniu – osoby z grup marginalizowanych rzadziej uczęszczają na różnego rodzaju płatne zajęcia dodatkowe, chodzą do prestiżowych szkół, idą na studia, znajdują się pod opieką epistemicznych mentorów, robią doktoraty etc. Osoby słabiej wykształcone są zaś bardziej narażone na wyzysk, problemy zdrowotne (wynikające nie tylko z takich czynników, jak trudniejsze warunki pracy czy gorszy dostęp do opieki zdrowotnej, ale także z braków w edukacji zdrowotnej) i dalszą marginalizację[73]. Jestem szczęściarą, że udało mi się mimo wszystko zostać na uczelni, choć wpływ opisywanych tutaj nierówności odcisnął swoje piętno na moim naukowym CV.

Co ciekawe, choć jako osoby żyjące w kraju (pół)peryferyjnym wszyscy doświadczamy różnych rodzajów epistemicznej niesprawiedliwości, to właśnie ten jej rodzaj często pozostaje u nas przemilczany (choć w krajach globalnego centrum pojęcia *first-generation student* i *first-generation academic* są już doskonale znane). Uważam, że w praktyce przekłada się to między innymi na fakt, że na studiach brakuje rzetelnych kursów wprowadzających do akademickiego *know-how*. Choć sytuacja ta powoli się poprawia, to w dalszym ciągu brak jest zajęć uczących pisać teksty naukowe, projekty badawcze, a także tłumaczących, o jakie rodzaje stypendiów, zapomóg i innych rodzajów wsparcia (nie tylko finansowego) można się ubiegać. Słyszę czasem głosy, że wynika to z braku zainteresowania ze strony osób studiujących, że przecież wszystko jest na stronie internetowej (serio? Ja mam zwykle problem cokolwiek tam znaleźć). Nie zgadzam się z tą opinią. Myślę, że za taki stan rzeczy, przynajmniej częściowo, odpowiedzialne jest to, że osoby epistemicznie uprzywilejowane najczęściej uczą się tego wszystkiego we własnym zakresie (i przy wsparciu mentorów), a gdy następnie prowadzą zajęcia, zakładają, że są to oczywistości, o których nie warto mówić. Natomiast ci mniej uprzywilejowani, którym tak trudno było wywalczyć pozycję w akademickim świecie, często strzegą jej niczym Świętego Graala i nie chcą za darmo oddawać innym

72 A.C. Nikolaidis, *A third conception…*, *op.cit.*; A.C. Nikolaidis, *Educational Justice…*, *op.cit.*

73 K. McGarry, *Epistemic privilege as a social justice issue: knowing injustice and justice for knowers*, „Rights and Social Justice in Research: Advancing Methodologies for Social Change” 2024, nr 13.

zdobytej wiedzy. Mam wrażenie, że problem ten dotyczy zwłaszcza nauk humanistycznych, z gruntu dużo bardziej indywidualistycznych od reszty. Ze szkodą dla nas wszystkich. Studentką i studentem, naukowczynią i naukowcem zdecydowanie łatwiej jest być, tworząc z innymi współpracujące i inkluzywne społeczności. Uważam, że każda i każdy z nas jest do pewnego stopnia współodpowiedzialny za procesy formacyjne innych osób. Dlatego chętnie przekazuję innym swoje *know-how*. Zdradzam sekrety. Udostępniam złożone przez siebie wnioski grantowe i ich recenzje zainteresowanym osobom, mówię innym o otwartych konkursach, o premiach, o nowych narzędziach pomocnych w pracy naukowej i o wsparciu psychologicznym dostępnym na UAM. Utrwalanie barier w dostępie do wiedzy utrwala wszystkie inne nierówności. Nie bądźmy w tym zakresie hipokrytkami i hipokrytami.

Joanna Karolina Malinowska – pracownica Wydziału Filozoficznego UAM. Zajmuje się szeroko pojętą filozofią nauki. Feministka, antyfaszystka.
www.malinowska.web.amu.edu.pl

Drapieżne konferencje i ukryte biblioteki – o niektórych etycznych wyzwaniach młodych badaczy

Czy napisanie pełnowartościowej pracy dyplomowej i zdobycie stypendium naukowego jest dzisiaj możliwe bez przekraczania norm, które uznajemy za etyczne? Zwycięski strajk w Jowicie stał się okazją do debaty nad kondycją wielu obszarów dotyczących społeczności akademickiej. Ze swojej strony zaproponowałem studentom i studentkom dyskusję o etycznych aspektach tzw. drapieżnych konferencji (ang. *predatory conferences*) i ukrytych bibliotek (ang. *shadow libraries*). Miała ona z jednej strony stanowić pole do refleksji nad pułapkami czyhającymi na młodych badaczy, z drugiej zaś była zwyczajową formą informowania studentów o pewnych możliwościach.

Jestem historykiem i znany mi wycinek akademii to świat humanistyki z delikatnym wkładem nauk społecznych. Z góry przepraszam za skrajnie humanistyczną perspektywę moich rozważań – wierzę jednak, że do pewnych zidentyfikowanych przeze mnie problemów z łatwością odniosą się również studenci i badaczki z nauk ścisłych i przyrodniczych.

Czego nie mówi się dzisiaj studiującym?

Przygotowując spotkanie warsztatowe dla okupujących Jowitę, postanowiłem zrealizować ideę, chodzącą mi po mojej głowie od dłuższego czasu. Myślę o stworzeniu miejsca, w którym studenci zainteresowani karierą naukową, a także ci, którym zależy na przygotowaniu jak najlepszej pracy dyplomowej, mogliby zetknąć się z bieżącymi wyzwaniami teoretycznymi, praktycznymi czy etycznymi stojącymi przed społecznością akademicką.

Dzisiaj odpowiedzialność za przekazanie tych wartości i umiejętności jest rozproszona. Na podstawie własnych doświadczeń oraz rozmów

z kolegami i koleżankami z innych polskich uczelni uważam, że roli tej nie wypełniają przedmioty zawarte w programach studiów, chociaż każdy na jakimś etapie trafia na „wstęp do badań [tu wstaw swoją dyscyplinę]". Niektórym zdarza się nawet dotrzeć na zajęcia z metodologii czy etyki badań, ale nie każdy ma taki przywilej.

Kolejną instancją są promotorzy i promotorki, ale relacje z nimi układają się przecież przeróżnie, a w skali globalnej nietrudno trafić na seminarium do osoby średnio zainteresowanej zagadnieniami teoretycznymi czy, co gorsza, etycznymi.

Trzecim miejscem, w którym można zetknąć się z pogłębionymi realiami świata nauki, są formalne i nieformalne środowiska studenckie, takie jak koła naukowe czy grupy koleżeńskie. Nierzadko jednak koła i samorządy raczej konserwują niemoc, a wartościowe inicjatywy rozwijają się na ich uboczu.

Oczywiście reforma programowa byłaby najprostszym rozwiązaniem, ale koń, jaki jest, każdy widzi. Zwłaszcza że sylabusy są obecnie napakowane do granic możliwości. Uważam również, że pewne akademickie „rytuały inicjacyjne" mogą być z powodzeniem realizowane w sposób mniej formalny, nie tracąc przy tym na jakości, a nieraz wręcz zyskując na aktualności.

Na przykład w Norwegii zajęcia dla doktorantów i doktorantek prowadzone są dwa razy w roku w formie „training weeks", podczas których można wziąć udział w intensywnych interdyscyplinarnych modułach dotykających kwestii metodologicznych czy etycznych.

W Polsce nieraz brakowało mi upowszechnienia procesu zapoznawania się z realnym charakterem akademii, który dzisiaj wydaje się dostępny dla nielicznych. Zwłaszcza gdy chodzi o przekazywanie spostrzeżeń idących wbrew panującym normom i zasadom. Uważam, że ten namysł potrzebny jest tu i teraz.

Takie „przygotowawcze" warsztaty dla studentów i studentek mogłyby być z powodzeniem prowadzone przez doktorantów i młodych doktorów. Przede wszystkim dlatego, że świat nauki zmienia się dynamicznie, a młodzi badacze i badaczki często lepiej znają studenckie realia. Dotyczy to zarówno kwestii socjalnych, takich jak dostęp do akademików i stołówek, jak i wyzwań naukowych, takich jak aktualny kształt „sceny" konferencji studenckich czy „progi wejścia" w określonych czasopismach i inicjatywach naukowych.

Które z tych, licznych przecież, zagadnień powinienem wybrać dla Jowity? Ostatecznie postawiłem na te, które wydają się najmocniej przenikać z realiami i patologiami współczesnego kapitalizmu– drapieżne konferencje i ukryte biblioteki. Kwestię drapieżnych konferencji rzuciłem na tło konferencji studenckich i pewnej „drapieżności" systemów stypendialnych, o pirackich bibliotekach rozmawialiśmy natomiast w kontekście zdobywania literatury do prac dyplomowych i nawiązywania kontaktów w świecie nauki.

Jak zapolować na drapieżnika?

Zjawisko „drapieżnej nauki" zostało ujęte w ramy analityczne stosunkowo niedawno, a za kamień milowy w mapowaniu zjawiska uznaje się opublikowanie listy drapieżnych czasopism przez Jeffreya Bealla nieco ponad dekadę temu. Drapieżne czasopisma to wydawnictwa obniżające standardy publikacyjne w zamian za wysokie opłaty pobierane od osób publikujących. Cechują się zazwyczaj nieprzejrzystymi zasadami recenzji, fikcyjnymi nazwiskami redaktorów i przyspieszonym procesem publikacji. Ubrane bywają w ramy „interdyscyplinarności", swoją formą zaś próbują imitować uznane inicjatywy naukowe. Drapieżność nauki jest zjawiskiem o istotnym zasięgu w krajach globalnego Południa, a narażeni na nią bywają młodzi badacze z peryferyjnych obszarów akademii – a zatem również i my.

Ubierając wybraną tematykę w studencki kontekst, skupiłem się na drapieżnych konferencjach, bo charakter akademickiej aktywności studentów opiera się raczej na wystąpieniach konferencyjnych niż pisaniu tekstów (niestety!). Studentom i studentkom łatwiej zatem trafić na pułapki konferencyjne niż pułapki wydawnicze.

Rozmawialiśmy o charakterystyce drapieżnych konferencji i omówiliśmy kilka przykładów takich praktyk, poczynając od „globalnych drapieżców", kończąc zaś na znalezieniu ich polskich odpowiedników. Zwróciliśmy uwagę na zabezpieczenia przed drapieżną nauką w obecnym systemie stypendialnym UAM, w którym punkty za udział w konferencji naukowej można dostać tylko wtedy, gdy jest ona organizowana przez „ośrodki naukowe, takie jak uczelnie, instytuty i jednostki Polskiej Akade-

mii Nauk oraz towarzystwa naukowe". Stąd już tylko krok dzielił nas od pytania o to, jak etycznie podejść do wymagań stypendialnych i refleksji nad potencjalną drapieżnością studenckich konferencji.

Wizję drapieżnych konferencji studenckich odrzuciliśmy bardzo szybko. Mnogość takich wydarzeń nie jest bowiem związana z żądzą pieniądza (chociaż standardy naukowe niektórych wydarzeń są... jakie są). Studenci i studentki potrzebują konferencji naukowych przede wszystkim do wyrabiania punktów stypendialnych – „programowanie" w tej kwestii dzieje się bowiem od najmłodszych lat. Ważnym i cennym aspektem „kultury konferencyjnej" jest jednak nawiązywanie ogólnopolskich kontaktów, a także nabywanie doświadczenia organizacyjnego. Raczej mało kto łudzi się, że konferencje są źródłem cennego feedbacku.

A zatem to systemy stypendialne wpychają studentów i studentki w maratony konferencyjne. W jaki sposób? Tworząc jedyne sensowne zabezpieczenia (za takie uważam zacytowany wyżej fragment), twórcy systemu zdają się gubić w innych uliczkach. Zwróciłem uwagę na fakt, że w obecnej punktacji wydanie monografii naukowej jest nagradzane 90 punktami, podczas gdy udział w konferencji ogólnopolskiej daje tych punktów 20. Ergo pięć referatów konferencyjnych ma większą wagę niż jedno opracowanie naukowe wydane podczas studiów. Czy jest to jednak zadanie trudniejsze i wnoszące więcej do świata nauki?

Nic dziwnego zatem, że świat studenckiej nauki jest dzisiaj bardziej konferencyjny. Nie oznacza to jednak, że jest on tożsamy z brakiem standardów właściwym drapieżnej nauce. Swoją drogą, kultura konferencyjna podupadła w pandemicznym świecie. Być może nie ma sensu przywracać jej w takiej formie, jaką znam sprzed kilku lat? Być może to dobry moment, by poświęcić więcej czasu na warsztaty pisarskie i docenić pracę nad wartościowymi tekstami?

Co skrywają ukryte biblioteki?

Drugie zagadnienie wprowadziłem pytaniem o to, jak etycznie zgromadzić bibliografię do pracy dyplomowej. Polska znajduje się dzisiaj na obrzeżach „pierwszego świata" nauki, przez co nieraz brakuje nam dostępu do literatury. Wynika to z braku infrastruktury, ale też niższej siły

nabywczej. Nakłada to na nas realne ograniczenia w globalnej akademii, która dawno temu została poddana logice kapitalizmu.

Są oczywiście legalnie ścieżki pozyskiwania literatury, takie jak subskrypcje oferowane przez uczelnię czy wypożyczanie międzybiblioteczne. Dostęp do nich bywa jednak ograniczony. Zaznaczę, że nie piszę tutaj konkretnie o UAM, ale też o rzeczywistości studentów w innych zakątkach naszego kraju. Na ratunek przychodzą tzw. ukryte biblioteki – portale takie, jak Library Genesis czy Sci-Hub, które zawierają obszerną bazę tekstów naukowych i beletrystycznych pozyskanych z naruszeniem praw autorskich.

Gdy zapytałem o to, czy korzystanie z ukrytych bibliotek jest etyczne, odpowiedź z sali była jednoznacznie pozytywna, a głosy sprzeciwu nie wybrzmiały. Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że rozmowa w innym środowisku mogłaby pójść w zupełnie innym kierunku. Tymczasem jednak studenci samodzielnie rozwinęli temat, rozmawiając o paradoksach komodyfikacji nauki i konieczności podwójnego płacenia za dostęp do wyników badań.

Moja sugestia podążyła w kierunku wspólnotowej interpretacji wyzwań wynikających z grodzenia nauki. Moim zdaniem krytyka ukrytych bibliotek nie powinna dzisiaj polegać na powtarzaniu przykazania „nie kradnij", ale na refleksji nad tym, co postępująca atomizacja oznacza dla środowiska naukowego i wyznawanych przez część z nas ideałów wspólnotowych. Być może idealna wspólnotowa akademia nie potrzebuje LibGena, ponieważ potrafi tworzyć alternatywne obiegi dostępnej wiedzy. Zasugerowałem, że alternatywną drogą jest nawiązywanie kontaktów z autorami interesujących nas tekstów od samego początku, a także aktywne uczestniczenie w tworzeniu sieci badawczych. Zwłaszcza dzisiaj, po cyfrowym szoku spowodowanym pandemią.

Spotkanie zaplanowane było na 1,5 godziny, ale dyskusja trwała godzinę dłużej i była, moim zdaniem, niezwykle owocna i autonomiczna. Żałuję jedynie, że nie udało mi się zaktywizować większej liczby osób w dyskusji. Mam nadzieję, że wkrótce znajdziemy więcej okazji do takich rozmów. Jestem przekonany, że większa ich liczba może pomóc studentom i studentkom w budowaniu od podstaw bardziej świadomej akademii. Postrzegam strajk w Jowicie jako przejaw dobrej kondycji młodej części społeczności akademickiej. A przynajmniej części tej czę-

ści. Horyzont wyzwań stojących przed społecznością zaangażowanych akademików sięga jednak dalej. Opór antykapitalistyczny niezmiennie pozostaje jednym z nich.

Michał Gęsiarz – doktorant historii w Szkole Doktorskiej Nauk Humanistycznych UAM, przewodniczący Samorządu Doktorantów SDNH w roku 2023/2024, w pracy naukowej zajmuje się społeczno-polityczną historią współczesnej Skandynawii. Bada obywatelską reakcję Norwegów na powstanie „Solidarności" i upadek komunizmu w Polsce.

CZĘŚĆ 5

DOKUMENTACJA

Poznań, dn. 8.12.2023 r.

prof. Bogumiła Kaniewska
ul. Wieniawskiego 1
61-712 Poznań

List otwarty w sprawie postulatów okupacji Domu Studenckiego Jowita od dn. 8 grudnia 2023

Do władz Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu

My, studentki i studenci okupujący DS Jowita zwracamy się do władz Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu z wymienionymi poniżej postulatami. W minionych miesiącach były one wielokrotnie podnoszone i nie spotkały się z reakcją decydentów. Konkretne, publiczne deklaracje ze strony władz będą związane z końcem protestu.

1. Żądamy przywrócenia DS Jowita do funkcji akademika po jego uprzednim remoncie. Oczekujemy dokładnego planu działań i terminu jego realizacji;
2. Żądamy uchwalenia planu powiększenia zasobu mieszkaniowego UAM;
3. Żądamy otwarcia na UAM tanich, publicznych stołówek oraz zwiększenia zasobu pokoi socjalnych na wydziałach.

Nie zamierzamy zrezygnować egzekwowania naszych postulatów. Nie ustąpimy w walce o prawa studentek i studentów do godnego życia — w Poznaniu i całej Polsce.


OKUPACJA DS JOWITA
TRWA - DOŁĄCZ DO NAS!
OKUPACJA
UNIWERSYTET
DOBREM WSPÓLNYM!

UAM

UNIWERSYTET IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU
Rektor

Poznań, dnia 11 grudnia 2023 roku

ODPOWIEDŹ NA LIST OTWARTY W SPRAWIE POSTULATÓW PRZEKAZANYCH PRZEZ OKUPUJĄCYCH DOM STUDENCKI JOWITA

Szanowni Państwo,

w związku z listem otwartym skierowanymi do władz Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu przekazuję Państwu nasze stanowisko w sprawie zgłoszonych postulatów:

<u>W sprawie przywrócenia DS Jowita do funkcji akademika po jego uprzednim remoncie:</u>

Zgodnie z obietnicami złożonymi podczas spotkania w DS Jowita dnia 13 kwietnia 2023 roku, 14 czerwca br. uczelnia wystąpiła do Ministerstwa Edukacji i Nauki (MEiN) z wnioskiem o sfinansowanie remontu DS Jowita. Poinformowałam o tym Państwa podczas spotkania z reprezentacją studentek i studentów dnia 26 czerwca br. Już w lipcu MEiN udzieliło odpowiedzi odmownej. UAM odwołał się od tej decyzji dnia 25 lipca 2023 roku, prosząc pana Ministra o uwzględnienie szczególnych uwarunkowań społecznych dotyczących skutków zamknięcia Jowity. Dnia 24 listopada 2023 roku otrzymaliśmy ponownie odpowiedź odmowną.

Ze względu na fakt, że aktualnie formuje się nowy rząd, niezwłocznie po powołaniu nowego ministra właściwego ds. szkolnictwa wyższego i nauki skieruję do MEiN ponowny wniosek o środki na remont DS Jowita. Rozmowy w tej sprawie już się toczą. W tej sprawie prowadzimy także rozmowy z władzami miasta Poznania i samorządu województwa.

W związku z faktem, że przywrócenie Jowity do jej pierwotnej funkcji uzależnione jest od pozyskania środków zewnętrznych, nie podjęłam na razie decyzji o sprzedaży budynku i mogę zadeklarować, że do końca tej kadencji (tj. do 1 września 2024 roku) decyzja taka nie zostanie podjęta. Dalsze losy budynku uzależnione są zatem od wyników prowadzonych aktualnie rozmów.

Informuję jednocześnie, że dnia 1 grudnia 2023 roku wydałam zarządzenie wyłączające z użytku budynek Jowity od dnia 1 stycznia 2024. Zarządzenie nie obejmuje dwóch lokali zlokalizowanych na parterze posiadających odrębne wejścia oraz budynku stołówki.

EPICUR

UCZELNIA BADAWCZA

ul. H. Wieniawskiego 1, Collegium Minus, 61-712 Poznań
NIP 777 00 06 350, REGON 000001293
tel. +48 61 829 43 92, 61 829 43 08, fax +48 61 829 44 44
rectorof@amu.edu.pl
www.amu.edu.pl

Poznań, 10 grudnia 2023

List otwarty do kadry akademickiej UAM wystosowany przez studentki i studentów okupujących Jowitę

Często słyszymy Wasze narzekania: „Ci studenci – wiecznie nieprzygotowani, ciągle zasłaniają się pracą, nieobecni i wycofani". To wszystko prawda. Jesteśmy pokoleniem studentów przygniecionym rosnącymi kosztami życia i nieustannym „dorabianiem". Nie mamy czasu na naukę. Nie mamy czasu na pasje. Nie mamy czasu się spotkać. Tak naprawdę, nie mamy nawet czasu się wyspać. Lata, które powinnyśmy poświęcić na rozwój, rozmieniamy na drobne pracując na zmywaku, w gastro czy usługach. Nasze niskie pensje i sporadyczne stypendia zjadają rentierzy, podczas gdy my same często chodzimy głodne. Nasza codzienność – wyzysk w warunkach polskiego dzikiego kapitalizmu – sprawia, że na zajęciach nie mamy wam zwykle zbyt wiele do zaoferowania.

Od pół roku staramy się to zmienić sprzeciwiając się prywatyzacji Jowity. W piątek rozpoczęłyśmy jej okupację. Potrzebujemy dostępnych akademików, tanich publicznych stołówek czy miejsc, w których możemy sobie chociaż zrobić herbatę. Tanio lub za darmo. Wszystko dlatego, że chcemy studiować, a nie pracować. Nasz czas nie jest z gumy. Im więcej oddamy go Januszowi polskiego biznesu, tym mniej zostaje nam go na studiowanie i zajęcia z Wami. Gównoprace są dla nas zwykle stratą czasu i energii. Tanie akademiki, jak Jowita, pozwalają nam pracować mniej, a czas alokować rozsądniej.

Bez studentów i studentek nie będzie „uniwersytetu badawczego". Prywatyzacja Jowity forsowana przez władze UAM jest też uderzeniem w jego kadrę dydaktyczną. Nie będzie „uniwersytetu badawczego", jeśli wspólnie nie podejmiemy walki o inny uniwersytet. Uniwersytet, w którym wszyscy traktujemy naukę i studiowanie poważnie, ponieważ mamy na to czas i warunki.

W Jowicie stworzyłyśmy warunki do spotkania i wspólnej nauki. Otworzyłyśmy czas i przestrzeń dla innego uniwersytetu. Zapraszamy Was tutaj. Przyjdźcie i przekonajcie się sami. Zamiast w tradycyjnych salach, przenieście swoje zajęcia do Nas. W tej wolnej przestrzeni rozmawia się inaczej, dyskutuje intensywniej a my same mamy wreszcie siłę i chęci do nauki.

W imieniu okupujących DS Jowita studentek i studentów


JOWITA
ZOSTAJE

Pracownice i pracownicy uniwersytetów murem za okupującymi DS „Jowita”!

Warszawa, 11.12.23

Jako przedstawicielki i przedstawiciele Komisji Zakładowych OZZ Inicjatywa Pracownicza działających na uniwersytetach i w instytucjach naukowych wyrażamy solidarność z osobami prowadzącymi protest okupacyjny w Domu Studenckim Jowita w Poznaniu. Zdecydowanie popieramy ich postulaty.

Pogłębiający się od lat kryzys mieszkaniowy, wraz z innymi problemami ekonomicznymi (wzrost kosztów życia, spadek realnych wynagrodzeń) dotyka większość członków i członkiń społeczności akademickiej. W sposób szczególnie dotkliwy doświadczają go studentki i studenci. Wysokie koszty najmu zmuszają ich do pracy w coraz większym wymiarze godzin, często kosztem studiów, czasu wolnego i własnego zdrowia. Konsekwencją tego są coraz częstsze sytuacje kryzysu zdrowia psychicznego wśród osób studiujących, przerwy w studiowaniu lub rezygnacja ze studiów. Wysokie koszty utrzymania w największych miastach są również barierą dla podejmowania lub kontynuowania studiów przez osoby bez finansowego wsparcia rodziców. Studia wyższe, zamiast prawa dostępnego dla wszystkich młodych osób, stają się elitarnym przywilejem.

W obliczu tych nakładających się na siebie kryzysów polskie uczelnie pozostają zaskakująco bierne. Akademiki i domy pracowników naukowych są od lat zaniedbywane. Warunki mieszkaniowe w nich są coraz gorsze, a ich ceny rosną. Mało która uczelnia inwestuje w nowe akademiki, a niektóre wręcz pozbywają się ich — czego najbardziej bulwersującym przykładem są plany sprzedaży przez Uniwersytet Adama Mickiewicza położonego w samym centrum Poznania Domu Studenckiego „Jowita”. Na skutek takiej polityki tylko kilka-kilkanaście procent studentów uczelni publicznych może liczyć na miejsce w akademiku. Reszta zmuszona jest poszukiwać najmu pokojów na coraz droższym i mniej dostępnym rynku mieszkaniowym.

Podobnie wygląda sytuacja ze stołówkami — są zaniedbane, jest ich za mało, posiłki w nich są coraz droższe. Władze uniwersytetów na ogół nie przywiązują wagi do tego, czy osoby studiujące i pracujące na uczelni mają czas i możliwość zjedzenia w ciągu dnia zajęć/pracy pełnowartościowego, ciepłego posiłku. Stypendia socjalne są niewystarczające, a kryteria ich przyznawania są tak restrykcyjne, że nie przysługują nawet osobom w trudnej sytuacji materialnej.

Jako pracownice i pracownicy uniwersytetów i instytucji badawczych domagamy się od naszych pracodawców przygotowania strategii działania w obliczu pogłębiającego się kryzysu. Protestujemy przeciwko zaniedbywaniu zaplecza socjalnego, które pełni

wyjątkowo istotną rolę w czasach kryzysu. Postulujemy zwiększenie nakładów na infrastrukturę – akademiki, domy pracowników naukowych, stołówki – i wsparcie materialne dla osób studiujących i pracujących w akademii. Domagamy się również wzrostu wynagrodzeń i stypendiów doktoranckich. W szczególności, za niedopuszczalną uważamy sytuację, w której wciąż wielu pracowników i pracownic, zwłaszcza na stanowiskach administracyjnych i obsługi, otrzymuje zaledwie minimalne wynagrodzenie. Koszty życia w miastach akademickich rosną szybko. Bez odpowiedniej polityki władz uniwersytetów i instytucji naukowych oraz bez zmian w polityce państwa, w polskiej akademii niedługo zabraknie chętnych do studiowania i do pracy.

Wzywamy też miasta do wspierania i współpracy z uczelniami wyższymi. Studia i badania naukowe służą również lokalnym społecznościom. Miasta mogą przekazywać swoim uczelniom grunty i zapewniać dostępny dach nad głową, np. poprzez budowę własnych akademików. Mogą także wspierać rozwój transportu publicznego i innych usług, tak aby uczelnie funkcjonowały z miastami w synergii, a nie konflikcie. Władze miast mają narzędzia by akademiki i mieszkania na wynajem na studencką kieszeń zastąpiły krajobraz patodeweloperki, czynszów oderwanych od płac, spekulacji mieszkaniami oraz najmu krótkoterminowego.

Oczekujemy wspólnego działania władz akademii, samorządów i państwa w zapewnieniu godnych warunków studiowania i pracy na uczelniach i w instytutach naukowych. Wzywamy wszystkich członków i członkinie wspólnoty akademickiej do solidarności ze studentkami i studentami walczącymi o rzeczy fundamentalne i do wsparcia tej walki.

Podpisano,

Komisja Zakładowa OZZ IP przy Uniwersytecie Jagiellońskim

Międzyzakładowa Komisja OZZ IP w Polskiej Akademii Nauk

Komisja Międzyzakładowa OZZ IP przy Teatrze Ósmego Dnia

Komisja Zakładowa OZZ IP na Uniwersytecie Warszawskim

Komisja Zakładowa OZZ IP na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika

Komisja Zakładowa OZZ IP na Uniwersytecie Gdańskim

Związek Zawodowy Nauczycieli Akademickich Akademii Sztuki w Szczecinie

Komisja Zakładowa OZZ IP na Uniwersytecie SWPS

Komisja Zakładowa OZZ IP na Uniwersytecie Wrocławskim



JOWITA ZOSTAJE
OKUPACJA SKOŃCZONA
MEOW...
DŻO!

List Otwarty Związku Zawodowego Nauczycieli Akademickich UAM

Poznań, 13.12.2023 roku

Z uwagą obserwujemy przeciągający się od kwietnia tego roku spór środowiska studenckiego UAM z władzami rektorskim o losy DS Jowita. W obliczu zapoczątkowanego 8 grudnia i trwającego do dziś strajku okupacyjnego podjętego przez studentów i studentki UAM Związek Zawodowy Nauczycieli Akademickich Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza nie może pozostać obojętny.

Pragniemy wyrazić nasze poparcie dla podnoszonych przez stronę studencką postulatów. Uważamy, że studenci i studentki powinny móc liczyć na wsparcie materialne ze strony uczelni i państwa, nie tylko w tych szczególnie trudnych ekonomicznie czasach, ale zawsze. Studenci powinni móc studiować, a nie pracować ledwo wiążąc koniec z końcem. Chcielibyśmy, aby DS Jowita mogła zostać uratowana a życie studenckie mogło toczyć się w centrum Poznania – gdzie znajdują się wciąż liczne Wydziały naszego uniwersytetu. Mamy świadomość, że w tym celu niezbędne są jednak pokaźne środki. Wspieramy postulat stworzenia planu rozwoju zasobów mieszkalnych dla studentów. Podobnie, uważamy, że tanie stołówki oraz zwiększenie dostępności pomieszczeń socjalnych dla studentów wpłynie jedynie na poprawę jakości naszej wspólnej pracy.

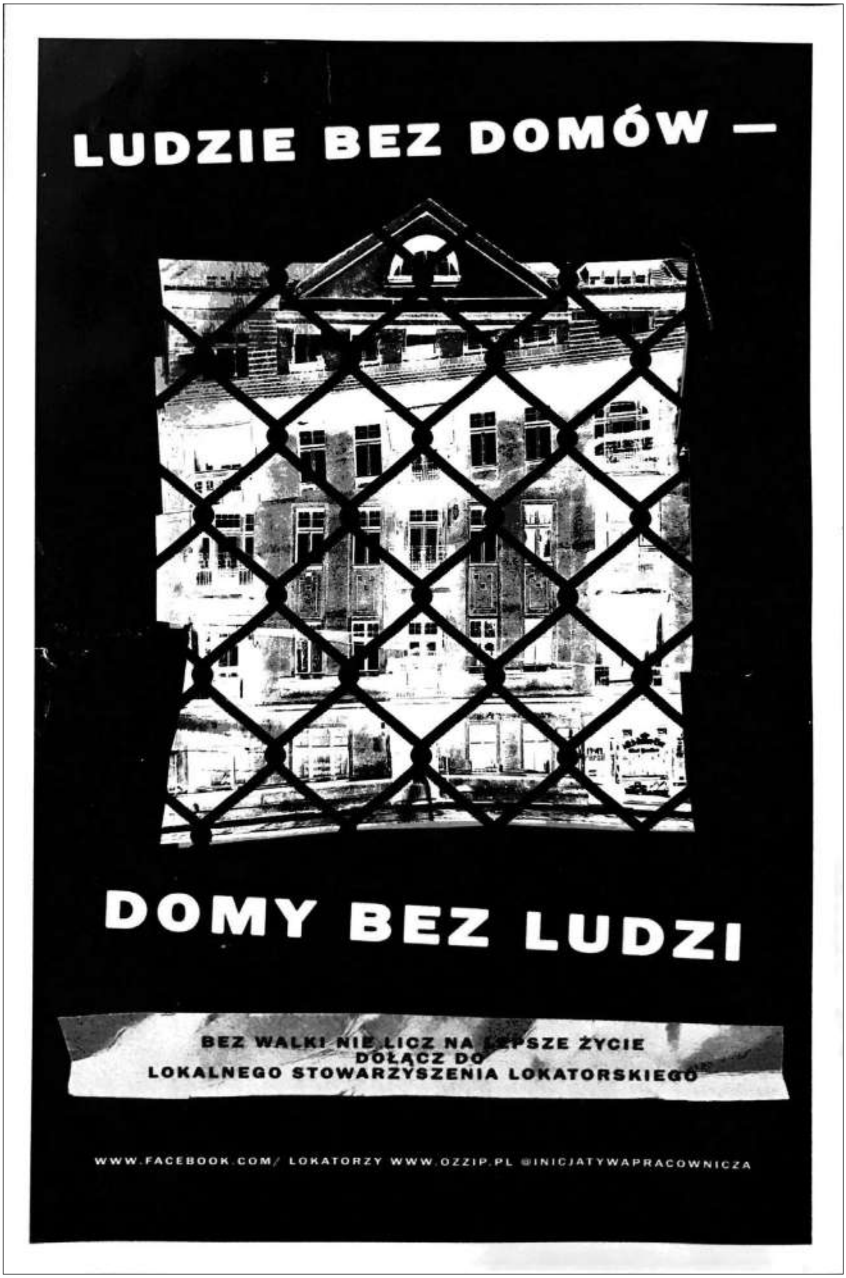
Jednocześnie pragniemy wyraźnie zaznaczyć, że doceniamy dotychczasowe kroki JM Rektor prowadzące w kierunku rozwiązania tego trudnego dla wszystkich problemu. Cenimy zatem deklaracje powstrzymania się od sprzedaży DS Jowity przynajmniej do końca trwającej kadencji. Z entuzjazmem przyjmujemy deklarację o możliwości znalezienia 20 milionów złotych wkładu własnego na odnowę akademika. Podobnie, z nadzieją patrzymy na deklarację stworzenia i ogłoszenia planu rozwoju zasobów mieszkalnych dla studentów UAM.

W centrum misji uniwersytetu stoją studenci i ich kształcenie. Materialne warunki, w których studenci uczą się, a nauczyciele akademiccy pracują, stanowią obiekt naszej wspólnej troski. Bez zapewnienia jednym godnych warunków studiowania, drugim zaś godnej pracy i płacy, nie ma i nie będzie Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza jako światowej klasy ośrodka badawczego. Wzywamy zatem do spojrzenia na walkę studentów z okupowanej DS Jowita, jak walkę o nasze wspólne dobro.

W imieniu zarządu ZZNA UAM

Thomas Anessi, M.Phil.

Przewodniczący ZZNA UAM


LUDZIE BEZ DOMÓW –
DOMY BEZ LUDZI
BEZ WALKI NIE LICZ NA LEPSZE ŻYCIE
DOŁĄCZ DO
LOKALNEGO STOWARZYSZENIA LOKATORSKIEGO
WWW.FACEBOOK.COM/ LOKATORZY WWW.OZZIP.PL @INICJATYWAPRACOWNICZA

UNIWERSYTET IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU

Kanclerz

Poznań, 13 grudnia 2023 r.

OŚWIADCZENIE

KANCLERZA UNIWERSYTETU IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU

Szanowni Państwo,

wbrew deklaracjom i zapewnieniom okupujących akademik Jowita o „symbiozie" między protestującymi a pracownikami obsługi budynku, a także o pokojowym charakterze protestu, w ostatnich dniach doszło do kilku incydentów, które podważają prawdziwość tych słów. Do najpoważniejszych zdarzeń zaliczam siłowe wtargnięcie do kolejnych dwóch sal znajdujących się na terenie akademika Jowita (innych niż Sala B, w której od początku przebywają okupujący), w tym do jednej poprzez wyłamanie zamków w drzwiach (Sala D) i do drugiej poprzez odebranie kluczy wbrew woli osoby nimi dysponującej (Sali A). Sala D to laboratorium, w którym i na zapleczu którego znajdował się sprzęt komputerowy. Kolejnym incydentem, który miał miejsce, było wprowadzenie przez okupujących na teren obiektu, wbrew zakazowi wydanemu przez pracowników Uniwersytetu, osoby obcej znajdującej się w stanie wskazującym na spożycie alkoholu. Osoba ta odmówiła następnie opuszczenia budynku, a protestujący w żaden sposób nie wsparli pracowników UAM w jej wyprowadzeniu. Niezbędna była interwencja Policji. Równie istotne jest podłączenie przez okupujących dużej liczby urządzeń do sieci elektrycznej akademika.

Wszystkie opisane wydarzenia, zgodnie z przedłożonymi mi notatkami służbowymi, wpłynęły niekorzystnie na poczucie bezpieczeństwa pracowników i ich przekonanie co do dalszego świadczenia przez nich pracy w obiekcie.

Wobec powyższego, z uwagi na obowiązek zapewnienia bezpieczeństwa osób przebywających w obiekcie, w tym szczególnie naszych pracowników, a także mienia Uniwersytetu, podjąłem decyzję o wprowadzeniu do akademika koncesjonowanej agencji ochrony na czas trwania protestu. Równocześnie zamknięto drzwi łączące część budynku zajętą przez okupujących z recepcją oraz główne wejście do budynku, pozostawiając przebywającym tam osobom wyjście prowadzące bezpośrednio na zewnętrz budynku. W konsekwencji niemożliwe będzie korzystanie przez okupujących z prysznica znajdującego się przy recepcji, co jednak – w związku z deklaracją protestujących o rotacyjnym charakterze okupacji, wychodzeniu na zajęcia czy do domów – nie powinno stanowić istotnego utrudnienia.

UCZELNIA BADAWCZA HR EXCELLENCE IN RESEARCH EPICUR

ul. H. Wieniawskiego 1, 61-712 Poznań
tel. +48 61 829 43 03, tel. +48 61 829 44 22
kanclerz@amu.edu.pl
www.amu.edu.pl

Równocześnie oświadczam, że spekulacje dotyczące moich ewentualnych finansowych czy osobistych (w tym także rodzinnych) powiązań ze spółką będącą w posiadaniu działek sąsiadujących z DS Jowita są całkowicie niezgodne z prawdą. Ocena sposobu zarządzania uczelnią, zarzuty o nieudolność czy korupcję podlegają kontroli odpowiednich organów państwowych, do których zwrócili się protestujący jeszcze w czerwcu tego roku.

Przypomnę, że skierowałem do Pana Szymona Radomskiego – jedynego zidentyfikowanego członka (nieistniejącego formalnie) „Stowarzyszenia – Studencka Inicjatywa Mieszkaniowa" – wezwanie do zaniechania naruszeń polegających na rozgłaszaniu nieprawdziwych informacji związanych z procesem administracji i zarządzania przez mnie majątkiem Uczelni, a w szczególności Domem Studenckim Jowita. Poinformowałem w piśmie, że po dokonaniu szczegółowej analizy prawnej dokonanych naruszeń oraz w przypadku niezaprzestania rozpowszechniania nieprawdziwych informacji godzących w moje dobre imię, rozważę zawiadomienie właściwych organów wymiaru sprawiedliwości o możliwości popełnienia przestępstwa m.in. zniesławienia i zniewagi.

Dr Marcin Wysocki

UNIWERSYTET IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU
Rektor

Poznań, 13 grudnia 2023 r.

OŚWIADCZENIE

REKTORKI UNIWERSYTETU IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU

Szanowni Państwo,

po raz kolejny losy Domu Studenckiego Jowita stały się przedmiotem publicznej debaty, w której powielane są informacje nieścisłe lub niezgodne z prawdą. W związku z tym raz jeszcze pozwolę sobie przypomnieć społeczności akademickiej, a także wszystkim zainteresowanym tą sprawą, podstawowe fakty.

W DS Jowita aktualnie nie mieszka ani jeden student. Od 1 października tego roku w akademiku nie są kwaterowani studenci, a od 1 stycznia 2024 roku budynek zostanie całkowicie wyłączony z użytkowania. Decyzja o ewentualnej sprzedaży została wstrzymana. Aktualnie jestem w kontakcie z nowym ministrem właściwym do spraw nauki i szkolnictwa wyższego i prowadzę rozmowy na temat możliwości sfinansowania modernizacji akademika.

Od września 2023 roku działa nowy akademik Meteor, oferujący studentom UAM 400 miejsc, zastępujących z naddatkiem 345, które wcześniej zapewniała Jowita. Opłaty za miejsce w tym akademiku są na średnim poziomie, porównywalnym do kosztów zamieszkania w DS Zbyszko i Jagienka. Są one jednocześnie niższe od cen w DS Hanka i Domu Akademickim Nieszawska, natomiast nieco wyższe od cen w DS Babilon.

Wyłączenie Jowity z użytku spowodowane jest względami bezpieczeństwa. Budynek ten znajduje się w złym stanie technicznym i nie spełnia wymogów przepisów przeciwpożarowych. Jego stan nie wynika z zaniedbań władz uczelni, lecz z faktu minimalizowania nakładów na remonty budynku, który już w roku 2013 został przeznaczony do sprzedaży po wybudowaniu nowego akademika na Kampusie Morasko. W Jowicie wykonywano zatem od 10 lat tylko te prace remontowe, które były konieczne dla jej prawidłowego i bezpiecznego funkcjonowania. Niedostosowanie budynku do przepisów przeciwpożarowych nie jest konsekwencją stanu technicznego. Wynika z faktu, że konstrukcja pochodząca z lat 60. nie spełnia wymogów stawianych budynkom XXI wieku, między innymi brak jest tam drugiego szybu windowego, za niskie i za wąskie są klatki schodowe i korytarze, wobec czego nie ma bezpiecznej drogi ewakuacji. Spełnienie najnowszych norm wymaga całkowitej przebudowy wnętrza akademika.

UCZELNIA BADAWCZA HR EXCELLENCE IN RESEARCH EPICUR

ul. H. Wieniawskiego 1, Collegium Minus, 61-712 Poznań
NIP 777 00 06 350, REGON 000001293
tel. +48 61 829 43 92, 61 829 43 08, fax +48 61 829 44 44
rectorof@amu.edu.pl
www.amu.edu.pl

Decyzja o sprzedaży Jowity zapadła w 2018 roku po wieloletniej dyskusji na temat jej losów. O tych działaniach informowana była nie tylko społeczność akademicka, ale także opinia publiczna. Informacje, które na ten temat publikowały poznańskie media, dostępne są w Internecie.

Deklaracja sprzedaży DS Jowita została złożona podczas starań UAM o dofinansowanie budowy akademika na Morasku ze środków Ministerstwa Edukacji i Nauki. Aktualne działania są zatem kontynuacją wcześniejszych decyzji, podjętych w trakcie poprzednich kadencji i potwierdzonych stanowiskiem Rady Uczelni.

Modernizacja DS Jowita wymaga dużych nakładów (szacunkowo ok. 100 mln złotych), a takich środków uczelnia nie posiada. Dwa wnioski do Ministerstwa Edukacji i Nauki w tej sprawie zostały rozpatrzone negatywnie z powodu braku środków. Ostatnia decyzja pochodzi z dnia 24 listopada 2023 roku. Ewentualna modernizacja DS Jowita jest przedsięwzięciem trudnym ze względu na skomplikowany układ własnościowy działek pod i wokół budynków Jowity. Ostatnie działki pod Jowitą przeszły na własność uczelni dopiero w roku grudniu 2022 roku.

Stanowczo oświadczam, że spekulacje dotyczące moich ewentualnych finansowych czy osobistych (w tym także rodzinnych) powiązań ze spółką będącą w posiadaniu działek sąsiadujących z DS Jowita są całkowicie niezgodne z prawdą. Ocena sposobu zarządzania uczelnią, zarzuty o nieudolność czy korupcję podlegają kontroli odpowiednich organów państwowych, do których zwrócili się protestujący jeszcze w czerwcu tego roku.

Prof. dr hab. Bogumiła Kaniewska

Samorząd Studentów
Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Parlament Samorządu Studentów

Poznań, dnia 13 grudnia 2023 roku

Drogie Studentki, Drodzy Studenci, Drogie Osoby Studiujące,

około 7 miesięcy temu po raz pierwszy grupa studentów przedstawiająca się jako Studencka Inicjatywa Mieszkaniowa i Koło Młodych Inicjatywy Pracowniczej rozpoczęła szeroko zakrojoną akcję protestacyjną, na wieść o zamiarze wyłączenia z użytkowania oraz sprzedania akademika „Jowita". Dzisiaj stoimy przed nową odsłoną tego samego problemu. Jako Samorząd Studentów UAM, który z mocy art. 110 ust. 3 ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce jest jedynym reprezentantem ogółu studentów Uczelni, nie możemy przejść obok tego problemu obojętnie. Czujemy się zobligowani do ponownego zajęcia stanowiska w tej sprawie. Na początku musimy wskazać na to, co nas – protestujących i Samorząd – niewątpliwie może łączyć.

Łączy nas postulat zwiększania zasobów mieszkaniowych przeznaczonych dla studentów w publicznych akademikach Uniwersytetu. W maju 2023 roku grupa protestujących studentów przyszła na posiedzenie Senatu UAM, domagając się wysłuchania przez grono rektorskie, Senat oraz wzywając przedstawicieli studentów w tym gremium do zajęcia stanowiska. W lipcu 2023 roku Wiceprzewodniczący Samorządu Studentów UAM Jakub Balmowski przedstawił zebranym członkom Senatu, jak zła jest sytuacja studentów na rynku mieszkaniowym oraz rynku pracy. Wybrzmiało wówczas, jak niebezpiecznym zjawiskiem jest to, że ceny zakwaterowania w domach studenckich niebezpiecznie zbliżają się do cen zakwaterowania na tzw. „wolnym rynku".

Łączy nas postulat zapewnienia tanich i dostępnych stołówek studenckich, których obecnie brakuje. Bez tanich stołówek najbardziej uzasadnioną ekonomicznie opcją jest samodzielne gotowanie i zabieranie posiłków na Uczelnię. Jednocześnie na naszych Wydziałach brakuje miejsc, gdzie można by je odgrzać. Brakuje stref

Dom Studencki „Jowita"
ul. Zwierzyniecka 7, pokój P2
60-813 Poznań

Samorząd Studentów
Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Parlament Samorządu Studentów

studenta, miejsc relaksu, prostych mikrofalówek – często nam odmawianych z powołaniem na przepisy BHP. Dodatkowo wielu z nas łączy pracę ze studiami i wiemy, że ostatnie, o czym człowiek myśli po dwunastogodzinnym dniu roboczym to o gotowaniu.

Łączy nas idea. Zgadzamy się co do wzniosłego celu, ale różnią nas środki i metody realizacji postulatów, które uważamy za słuszne.

W naszej ocenie „Jowita" nie nadaje się do zamieszkania przez ludzi. Dalsze pozostawanie w tym budynku jest niebezpieczne. Z dużą dozą prawdopodobieństwa akademik „Jowita" i tak doczekałby się zamknięcia – jeżeli nie przez władze Uczelni to przez organy władzy państwowej. Przesłanek świadczących o braku sprawności technicznej „Jowity" jest wiele, m.in. zbyt wąskie szyby windowe, zbyt wąskie korytarze, za małe pokoje. To wszystko prowadzi do nieuchronnej konieczności wyłączenia z użytku i sprzedaży akademika albo jego remontu.

Remont sprowadza się do przystosowania akademika do wszystkich wymogów bezpieczeństwa. Koszt remontu oszacowano na 100 milionów złotych, których Uczelnia nie posiada. Dwa dotychczas złożone przez UAM wnioski do Ministerstwa Edukacji i Nauki o dofinansowanie remontu zostały rozpatrzone negatywnie. Skutkiem tego drogiego remontu byłoby obniżenie zasobów lokalowych w „Jowicie" z ok. 300 miejsc do ok. 200 miejsc.

Na drugiej szali przedstawia się alternatywa sprzedaży „Jowity" i wybudowania nowego akademika obok DS „Meteor" oraz remontu „Babilonu" i „Hanki". Odpada przy tym problem finansowania, gdyż pieniądze będą pochodziły z już istniejącego majątku Uniwersytetu, bez konieczności ich pozyskiwania od podmiotów zewnętrznych. Te środki w dalszej kolejności będą reinwestowane na cele mieszkaniowe studentów. W efekcie jest potencjał na zapewnienie 400 nowych miejsc. Należy przy tym zauważyć, że zasoby mieszkaniowe UAM dla studentów nie zmniejszyły się.

Dom Studencki „Jowita"
ul. Zwierzyniecka 7, pokój P2
60-813 Poznań

Samorząd Studentów
Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Parlament Samorządu Studentów

Wraz z zamknięciem „Jowity” został otworzony DS „Meteor”, co w ostatecznym rozrachunku świadczy o zwiększeniu zasobów mieszkaniowych Uczelni. Oczywiste jest, że chcielibyśmy jeszcze większego przyrostu miejsc w akademikach, jednak mamy przy tym świadomość pewnych podstawowych procesów ekonomicznych i niedoborów finansowych.

7 miesięcy temu ze strony protestujących często padały trzy stwierdzenia: „rektor zarabia 40 tysięcy, mógłby nieco oddać dla studentów”, „należy nie organizować Juwenaliów i przeznaczyć te pieniądze na akademiki”, „oddajcie środki Samorządu”. Zakładając, że remont akademika zmieściłby się w kwocie 80 milionów złotych i pomijając wpływ inflacji, Samorząd, aby samodzielnie sfinansować prace budowlane, musiałby oddawać cały swój budżet przez następne 145 lat, Rektor swoje pełne wynagrodzenie przez 166 lat, zaś nie organizując Juwenaliów, odkładalibyśmy pieniądze na ten cel przez 1000 lat. Koszt remontu „Jowity” mieści się w zupełnie innym, niewyobrażalnym rzędzie wielkości.

Nie możemy poprzeć niegospodarnego remontu „Jowity”, gdyż uważamy, że zapewnienie 400 nowych miejsc w ramach budowy drugiego akademika na Kampusie Morasko jest korzystniejsze dla studentów niż zredukowanie ich o 100 w ramach remontu tzw. „akumulatorów”. Nie możemy uwzględnić argumentów protestujących, że ludzie mieszkający na Morasku są wyizolowani od świata i kultury. Wprost na Kampus Morasko biegnie trasa Poznańskiego Szybkiego Tramwaju i studenci z całego Poznania codziennie dojeżdżają tam na zajęcia. Podczas gdy w Krakowie, Warszawie czy Wrocławiu studenci dojeżdżają na zajęcia czasem znacznie ponad godzinę, u nas przejazd tramwajem z pętli Sobieskiego na pętlę ogrody zajmuje 20 minut z przesiadką na moście teatralnym. W pobliżu DS „Meteor” są Wydziały Uniwersytetu, parki, kina, infrastruktura sportowa, sklepy i instytucje. Sam DS „Meteor” zbudowany został w bardzo dobrym standardzie.

Jako Samorząd jesteśmy otwarci na wszystkich chcących prowadzić rzeczową i merytoryczną dyskusję opierającą się na faktach. Nie poprzemy postulatu utrzymania

Dom Studencki „Jowita”
ul. Zwierzyniecka 7, pokój P2
60-813 Poznań

Samorząd Studentów
Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Parlament Samorządu Studentów

„Jowity” w użytkowaniu, gdyż nie chcemy mieć nikogo na sumieniu. Przewodnicząca Samorządu Studentów UAM Julia Przybyłowska poruszyła na Forum Uniwersytetów Polskich przy Parlamencie Studentów Rzeczypospolitej Polskiej temat „Jowity” i ogólnie pojętego kryzysu mieszkaniowego wśród studentów. Był to pierwszy krok w stronę utworzenia raportu o sytuacji pomocy materialnej, który zostanie przedłożony ministrowi ds. szkolnictwa wyższego z prośbą o pilne zajęcie się sprawą.

W 2018 roku ówczesny Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego Jarosław Gowin przeforsował w Sejmie tzw. Konstytucję dla Nauki czy też Ustawę 2.0. Ta ustawa, tj. Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce, zastąpiła dawną ustawę z dnia 27 lipca 2005 roku Prawo o szkolnictwie wyższym. W ustawie z 2005 roku istniały liczne rozwiązania umożliwiające dotowanie akademików, których nie ma obecnie. Każda uczelnia dostaje z ministerstwa co roku pieniądze z funduszu pomocy materialnej, które w obecnym stanie prawnym mogą być przeznaczane wyłącznie na stypendia rektora, zapomogi, stypendia dla osób z niepełnosprawnościami i stypendium socjalne. Według starej ustawy pieniądze z tego funduszu mogły być przeznaczane także na cele akademików – na pensje dla pracowników, na funkcjonujące w nich stołówki, na remonty, media etc. Na gruncie nowej ustawy uczelnie nie mają takiej możliwości, a niewykorzystane kwoty z funduszu pomocy materialnej wracają do ministerstwa. Studenckiej Inicjatywie Mieszkaniowej i Koło Młodych Inicjatywy Pracowniczej, mając na względzie ich możliwości i zasięg oddziaływania, proponujemy wspólne działanie w celu złożenia obywatelskiego projektu ustawy, który przywróciłby uczelniom szerokie prawne możliwości finansowania i dotowania akademików.

Jako Samorząd pozostajemy do dyspozycji. Zarazem nie możemy poprzeć postulatu utrzymania „Jowity” i nie możemy godzić się na taki charakter akcji protestacyjnych. Nie możemy zaakceptować faktu, że pracownicy „Jowity” przychodzą do pracy, bojąc się o własne bezpieczeństwo. Nie akceptujemy faktu siłowego wyważania

Dom Studencki „Jowita”
ul. Zwierzyniecka 7, pokój P2
60-813 Poznań

Samorząd Studentów
Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

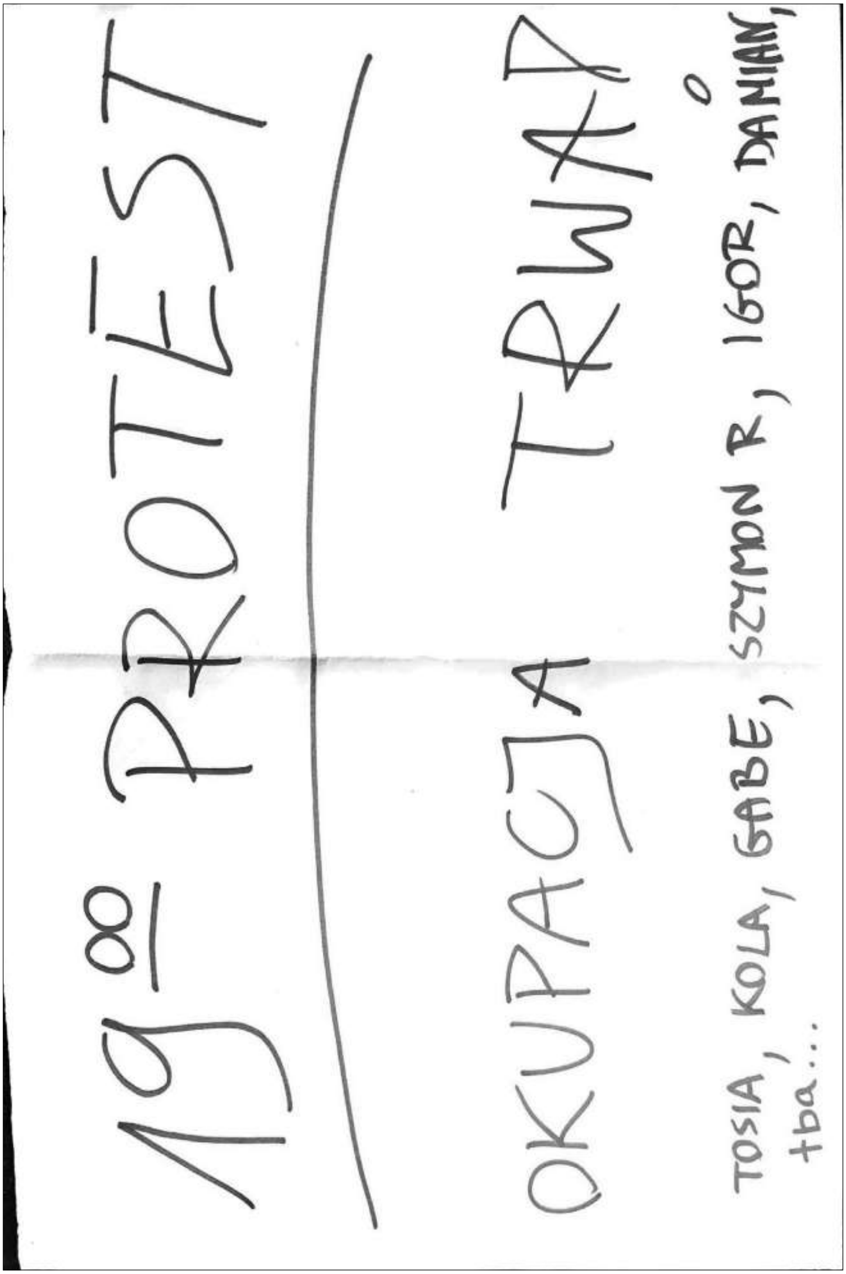
Parlament Samorządu Studentów

drzwi do zamkniętych pomieszczeń (wcześniej niedostępnych dla protestujących) oraz wymuszania na osobach uprawnionych wydawania kluczy do kolejnych pomieszczeń.

Wbrew postulatom protestujących nie zamierzamy się także wycofać z naszej działalności na rzecz studentów – każdego dnia zapewniamy im wsparcie w procesie uczenia się, animujemy kulturę studencką, podejmujemy interwencje u władz Wydziałów i Uczelni, działamy na rzecz ochrony praw studentów i wiele więcej. Nie porzucimy naszych statutowych i ustawowych zadań pod żadnym naciskiem.

Samorząd Studentów UAM

Dom Studencki „Jowita"
ul. Zwierzyniecka 7, pokój P2
60-813 Poznań


19^{00} PROTEST
OKUPACJA TRWA!
TOSIA, KOLA, GABE, SZYMON R, IGOR, DAMIAN,
tba...

UNIWERSYTET IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU
Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej

Poznań, 13.12.2023 r.

OŚWIADCZENIE KOLEGIUM DZIEKAŃSKO-DYREKCYJNEGO WYDZIAŁU FILOLOGII POLSKIEJ I KLASYCZNEJ UAM

Kolegium dziekańsko-dyrekcyjne Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu w pełni popiera działania Jej Magnificencji Rektor UAM prof. dr hab. Bogumiły Kaniewskiej podejmowane w związku z koniecznością zawieszenia działalności Domu Studenckiego Jowita.

Zwracamy uwagę, że podobne stanowisko zajmowały w tej sprawie zawsze solidarnie Senat UAM oraz Parlament Studentów UAM w czasie wcześniejszych protestów organizowanych przez osoby, z których jedynie część należała do społeczności studentek i studentów Uniwersytetu. Przekonujące są dla nas ekspertyzy wskazujące na zły stan techniczny gmachu zagrażający przebywającym w nim osobom. Wiemy także, iż Uniwersytet, od kilku lat systemowo osłabiany finansowo poprzez decyzje Ministerstwa Edukacji i Nauki, pozostawiony bez wsparcia w sytuacji radykalnego wzrostu kosztów utrzymania budynków, nie ma obecnie możliwości finansowych, aby przeprowadzić remont DS Jowita. Dostrzegamy próby pozyskania środków z ministerstwa przez JM Rektor, doceniamy decyzję, by nie sprzedawać DS Jowita mimo jego obecnej nierentowności. W żadnym z tych przypadków nie widzieliśmy zaniedbań lub złej woli, wręcz przeciwnie, były i są one wynikiem troski o bezpieczeństwo studentek i studentów, gdyż we wszystkich działaniach Pani Rektor decydujące było nastawienie prostudenckie.

Dlatego, rozumiejąc rozczarowanie niektórych mieszkańców DS. Jowita, nie popieramy protestu osób okupujących obecnie budynek oraz formułujących bardzo

ul. A. Fredry 10, Collegium Maius, 61-701 Poznań
NIP 777 00 06 350, REGON 000001293
tel. +48 61 829 46 90, fax. +48 61 829 46 90
dziewfpk@amu.edu.pl

www.amu.edu.pl

UNIWERSYTET IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU
Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej

krzywdzące i w niestosownej formie wyrażone opinie na temat władz rektorskich oraz Uniwersytetu. Podzielamy przekonanie o potrzebie poszukiwania takich rozwiązań, które nie będą przekraczać możliwości finansowych studentów. Nie możemy jednak nie zauważyć niechęci protestujących do współpracy i dialogu z władzami Uczelni, czego dowodem jest choćby brak podjęcia jakichkolwiek wspólnych działań w tej sprawie. Mimo propozycji ze strony władz UAM, nikt z grona protestujących nie przygotował w imieniu społeczności studenckiej listu do Ministerstwa Edukacji i Nauki, w którym wyrażone zostałoby poparcie i uzasadnienie wniosku o finansowe wsparcie dla ratowania Domu Studenckiego Jowita. Pani Rektor dwukrotnie sama kierowała takie pismo do MEiN i dwukrotnie spotkało się ono z decyzją odmowną.

Jako członkowie społeczności uniwersyteckiej nie godzimy się także na atakowanie dobrego imienia Uniwersytetu, który przez ostatnie trudne lata był ostoją wartości demokratycznych, szacunku dla potrzeb wszystkich członkiń oraz członków wspólnoty akademickiej, polityki antydyskryminacyjnej i dbałości o równość płci, tolerancję oraz dialog na Uniwersytecie. O podjęcie tego dialogu niezmiennie apelujemy.

W imieniu kolegium dziekańsko-dyrekcyjnego WFPiK

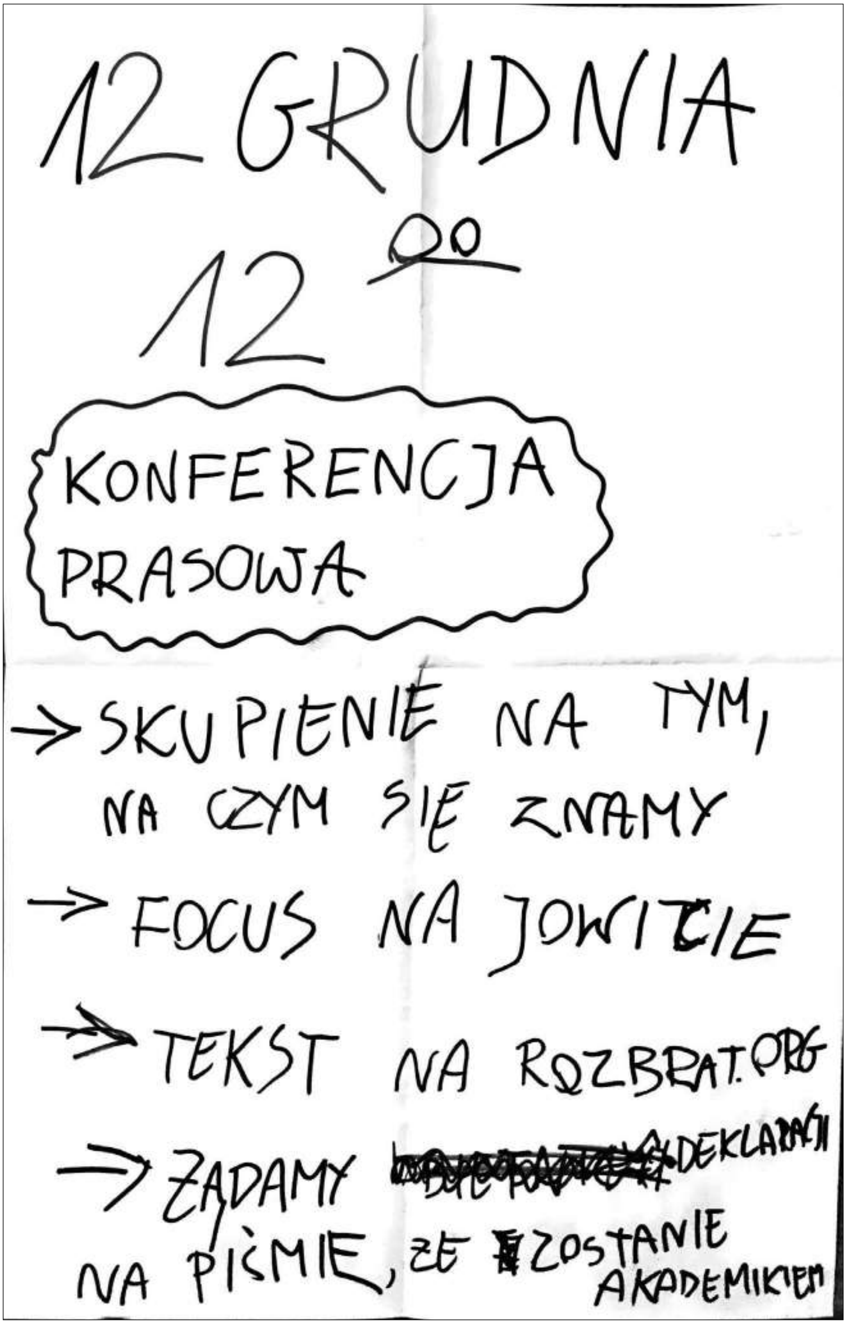
Dziekan Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej

T. Mizerkiewicz

prof. dr hab. Tomasz Mizerkiewicz

ul. A. Fredry 10, Collegium Maius, 61-701 Poznań
NIP 777 00 06 350, REGON 000001293
tel. +48 61 829 46 90, fax. +48 61 829 46 90
dziewfpk@amu.edu.pl

www.amu.edu.pl


12 GRUDNIA

12^{00}

KONFERENCJA PRASOWA

→ SKUPIENIE NA TYM, NA CZYM SIĘ ZNAMY

→ FOCUS NA JOWITCIE

→ TEKST NA ROZBRAT.ORG

→ ŻĄDAMY DEKLARACJI NA PIŚMIE, ŻE ZOSTANIE AKADEMIKIEM

OŚWIADCZENIE KOLEGIUM DZIEKAŃSKIEGO WYDZIAŁU NAUK GEOGRAFICZNYCH I GEOLOGICZNYCH UAM

Kolegium dziekańskie Wydziału Nauk Geograficznych i Geologicznych Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu popiera działania Jej Magnificencji Rektor UAM prof. dr hab. Bogumiły Kaniewskiej podejmowane w związku z wyłączeniem z użytkowania Domu Studenckiego „Jowita".

Z pełnym przekonaniem przyłączamy się do argumentacji Władz Uniwersytetu, stanowiska Senatu oraz Samorządu Studentów UAM wyrażających głęboką troskę nie tylko o poprawę warunków socjalno-bytowych społeczności akademickiej, ale także zapewnienie bezpieczeństwa osób studiujących na naszej Uczelni. W sytuacji rosnących kosztów utrzymania dostrzegamy starania mające na celu przedstawienie perspektywicznych planów rozbudowy bazy noclegowej w publicznych akademikach, czy w miarę możliwości wyprzedzające działania, dotyczące innych postulatów, w tym przygotowania ogólnodostępnych pomieszczeń socjalnych i nisko kosztową ofertę punktów gastronomicznych, funkcjonujących w budynkach wydziałów zlokalizowanych w różnych częściach Poznania.

Tylko wspólnym wysiłkiem i poprzez dialog prowadzony bez przemocy, w atmosferze zrozumienia oraz szukania racjonalnych rozwiązań, możemy osiągnąć cele satysfakcjonujące całą naszą społeczność. Postarajmy się przebrnąć ten trudny czas nie dając zniszczyć łączącej nas idei universitas.

W imieniu kolegium dziekańskiego WNGiG UAM

prof. dr hab. Grzegorz Rachlewicz
Dziekan

OŚWIADCZENIE KOLEGIUM DZIEKAŃSKIEGO WYDZIAŁU NAUK POLITYCZNYCH I DZIENNIKARSTWA UAM

Kolegium Dziekańskie Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu w związku z sytuacją kryzysową na terenie Domu Studenckiego "Jowita" wyraża wsparcie dla jak najszybszego rozwiązania konfliktu między osobami przebywającymi na terenie akademika a władzami naszej Alma Mater.

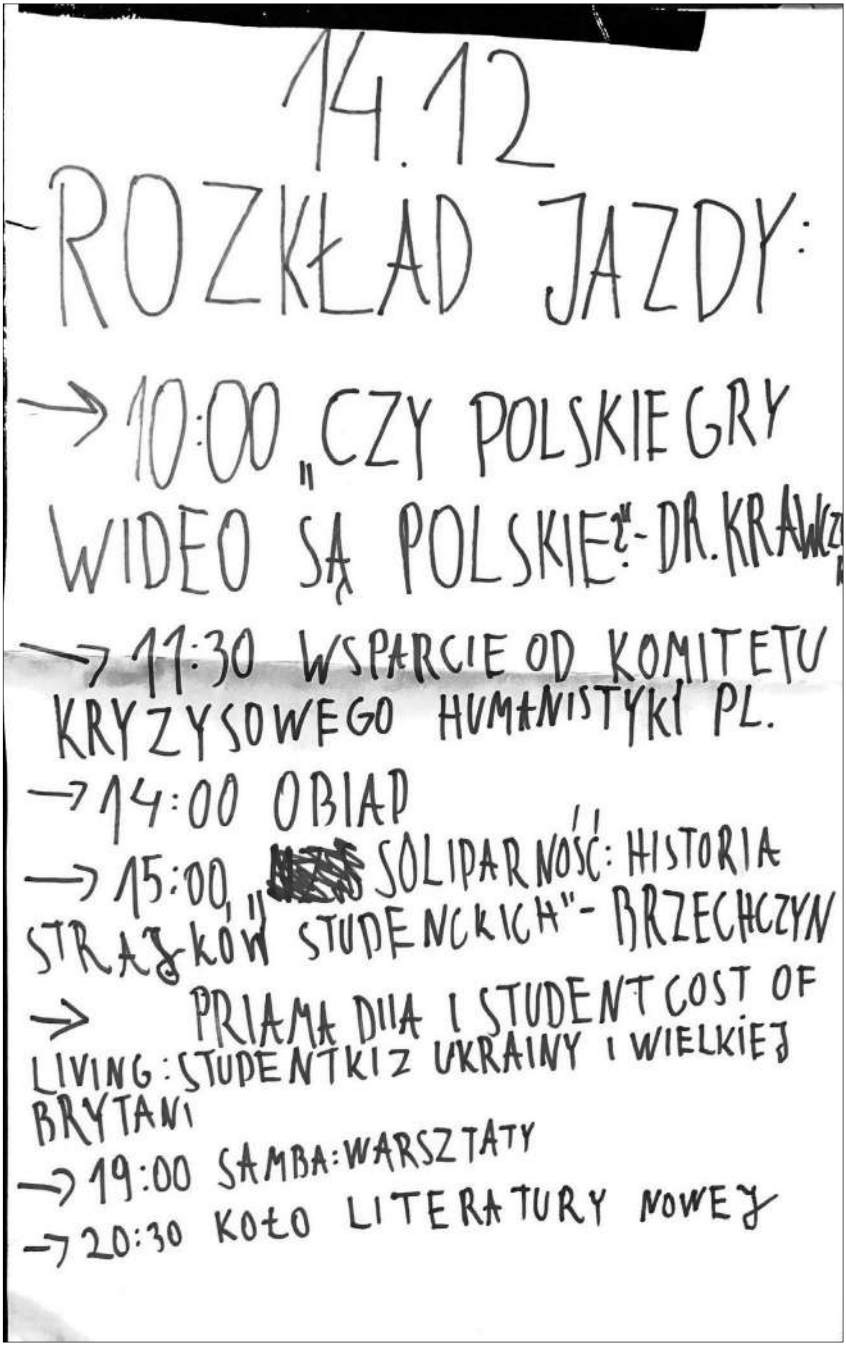
Dobrem nadrzędnym, jakie przyświeca obu stronom jest polepszenie sytuacji mieszkaniowej studentów i studentek Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Kwestia ta jest szczególnie bliska Jej Magnificencji Rektor UAM prof. dr hab. Bogumile Kaniewskiej, która podjęła w ostatnich latach skuteczne działania na rzecz powiększenia bazy mieszkaniowej, dostępnej dla społeczności akademickiej. Dowodem tego jest otwarcie nowego Domu Studenckiego "Meteor" na Kampusie Morasko, który znacząco powiększył zasób mieszkaniowy do dyspozycji studentów i studentek.

Popieramy zapowiedziane przez władze UAM dalsze działania na rzecz pozyskania środków na modernizację DS "Jowita", w tym starania dotyczące uzyskania finansowania z Ministerstwa Nauki. Uważamy, że będzie to rozwiązanie najlepsze z możliwych, które pozwoli utrzymać istnienie Domu Studenckiego. W pełni rozumiemy postulaty studentów dotyczące ponownego otwarcia DS "Jowita" - to miejsce w samym centrum Poznania, niezwykle ważne dla całej społeczności akademickiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. W przypadku gdy pozyskanie środków na ten cel nie będzie możliwe jako kolegium dziekańskie WNPiD wspierać będziemy działania władz rektorskich na rzecz rozbudowy kompleksu akademickiego na Kampusie Morasko, tak by zaspokoić potrzeby mieszkaniowe studentów i studentek naszej Alma Mater. Optymalnym rozwiązaniem będzie równoczesne przywrócenie możliwości ponownego uruchomienia DS. „Jowita", jak i budowa nowego domu studenckiego na Morasku.

Zachęcamy do dialogu, pełnego szacunku i otwartości na racje drugiej strony. Potępiamy wszelkie formy wandalizmu i niszczenia mienia uniwersyteckiego. Celem łączącym nas wszystkich jest poprawa sytuacji materialnej członków społeczności akademickiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Poszukujmy zatem tego co nas łączy, podejmujmy działania na rzecz wspólnego dobra. Dyskutujmy i spierajmy się, nie tracąc z horyzontu celu jaki wspólnie obraliśmy – czynienia z Uniwersytetu przestrzeni przyjaznej i bezpiecznej dla wszystkich.

W imieniu kolegium dziekańskiego

Prof. dr hab. Andrzej Stelmach
Dziekan Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM w Poznaniu


14.12

ROZKŁAD JAZDY:

→ 10:00 „CZY POLSKIE GRY WIDEO SĄ POLSKIE?" - DR. KRAWCZ

→ 11:30 WSPARCIE OD KOMITETU KRYZYSOWEGO HUMANISTYKI PL.

→ 14:00 OBIAD

→ 15:00 „SOLIDARNOŚĆ: HISTORIA STRAJKÓW STUDENCKICH" - BRZECHCZYN

→ PRIAMA DIIA I STUDENT COST OF LIVING: STUDENTKI Z UKRAINY I WIELKIEJ BRYTANI

→ 19:00 SAMBA: WARSZTATY

→ 20:30 KOŁO LITERATURY NOWEJ

Forum Uniwersytetów Polskich

#ForumJedności

Katowice, 14 grudnia 2023 r.

OŚWIADCZENIE
FORUM UNIWERSYTETÓW POLSKICH

Drodzy studenci, drogie studentki, drogie osoby studiujące,

jako osoby reprezentujące środowisko studenckie polskich uniwersytetów klasycznych z niepokojem przyglądamy się ostatnim wydarzeniom mającym miejsce w Domu Studenckim „Jowita".

Jesteśmy niewątpliwie przekonani, że sytuacja socjalno-bytowa osób studiujących w Polsce uległa w ostatnich latach zdecydowanemu pogorszeniu, podobnie jak sytuacja finansowa polskich uczelni. Stajemy u progu wyzwania, którym jest zapewnienie dostępności do kształcenia na studiach każdej osobie, bez względu na sytuację materialną. Jasnym jest, iż jedynymi czynnikami kwalifikującym daną kandydatkę lub kandydata do podjęcia studiów powinny być wiedza, umiejętności i kompetencje społeczne zdobyte na wcześniejszych etapach edukacji.

Jednym z głównym problemów młodych ludzi jest sytuacja na rynku mieszkaniowym. U progu dorosłego życia borykamy się z problemami nieadekwatnie drogich i mało dostępnych mieszkań. Dlatego też w tym miejscu popieramy wszelkie postulaty mówiące o konieczności podjęcia działań mających na celu poprawę sytuacji mieszkaniowej osób studiujących. Niemniej istotne są pozostałe kwestie dotyczące chociażby stołówek studenckich, świadczeń pomocy materialnej czy konieczności modernizacji przestrzeni socjalnych w budynkach uczelni. Jest to bowiem nie tylko w interesie Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, ale – przede wszystkim – władz Rzeczypospolitej Polskiej, gdyż zapewnienie odpowiednich warunków do rozwoju młodych osób powinno być jednym z najważniejszych filarów państwa.

Z tego miejsca chcieliśmy jednak stanowczo przeciwstawić się wszelkim aktom wandalizmu i przemocy, do których dochodzi na terenie Domu Studenckiego „Jowita". Wzywamy osoby protestujące do podjęcia dialogu z przedstawicielami Władz Uczelni i Samorządu Studentów Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza. Jesteśmy przekonani, iż tylko ta forma pozwoli na wypracowanie nowych, zadowalających rozwiązań mających na celu rozwiązanie zaistniałego problemu.

ul. Bankowa 14, pok. 424
40-007 Katowice

www.funip.pl

Email.: funip@psrp.org.pl
Telefon.: +48 510 774 751

Forum Uniwersytetów Polskich

#ForumJedności

Jako delegatki i delegaci Forum Uniwersytetów Polskich wyrażamy również swoje poparcie dla przedstawicielek i przedstawicieli Samorządu Studentów Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, którzy swoimi codziennymi działaniami – także w ramach naszego Forum – wykazują się determinacją w pracy o lepszą przyszłość swoich koleżanek i kolegów. Jesteśmy przekonani, że przedstawiciele Samorządu Studentów są w stanie godnie i właściwie reprezentować społeczność studencką poznańskiego Uniwersytetu.

W imieniu Prezydium oraz Delegatek i Delegatów Forum Uniwersytetów Polskich

PRZEWODNICZĄCY
Forum Uniwersytetów Polskich

Tomasz Janocha

Przewodniczący i Przewodniczące Samorządów Studenckich popierający oświadczenie:

1. Bartosz GABRYCHOWICZ – Uniwersytet Rzeszowski
2. Magdalena HERMAN – Uniwersytet Jagielloński w Krakowie
3. Paulina JAMROZIK – Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie
4. Tomasz JANOCHA – Uniwersytet Śląski w Katowicach
5. Jakub KIEDOS – Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy
6. Marcelina KRZOS – Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach
7. Stanisław ŁOPADCZAK – Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie
8. Marcin ŁUKASZEWICZ – Uniwersytet Zielonogórski
9. Franciszek POSACKI – Uniwersytet Opolski
10. Aleksandra RADWAŃSKA – Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie
11. Aleksandra SIWIECKA – Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie
12. Arkadiusz SMUGOWSKI – Uniwersytet Wrocławski
13. Piotr ZAREMBA – Uniwersytet Szczeciński
14. Paweł ZDYBEL – Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II
15. Przemysław DYLEWSKI – członek Komisji Rewizyjnej FUniP

ul. Bankowa 14, pok. 424
40-007 Katowice

www.funip.pl

Email.: funip@psrp.org.pl
Telefon.: +48 510 774 751

Parlament Studentów
Rzeczypospolitej Polskiej

Warszawa, 14 grudnia 2023 roku

Drogie Studentki, Drodzy Studenci, Drogie Osoby studiujące,

z uwagą obserwujemy wydarzenia, które mają miejsce w domu studenckim "Jowita" w Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Do tej pory działania Parlamentu Studentów Rzeczypospolitej Polskiej w tej sprawie skupiały się wokół stałego kontaktu z Samorządem Studentów UAM w Poznaniu oraz udzielania wsparcia merytorycznego w podejmowanych czynnościach, jednak eskalacja konfliktu sprawiła, że jako ustawowy reprezentant wszystkich studentów i studentek w naszym kraju, pragniemy wyrazić zaniepokojenie sytuacją oraz podkreślić wagę poszukiwania konstruktywnego rozwiązania w drodze otwartej dyskusji.

Rozumiejąc intencje protestujących studentek i studentów, chcemy podkreślić, że nieodpowiednie formy wyrażania postulatów mogą prowadzić do napięć oraz zakłóceń w życiu akademickim, które mają wpływ na funkcjonowanie wszystkich studentek i studentów. Po rozmowach z przedstawicielami samorządów studenckich działających w ośrodkach akademickich w całej Polsce wiemy, że protesty w domu studenckim „Jowita" oddziałują negatywnie na społeczność studencką.

Wierząc w możliwość nieskrępowanego prowadzenia dialogu akademickiego, jesteśmy gotowi do pełnego zaangażowania się w konflikt powstały między potestującymi, a władzami rektorskimi, poprzez uczestniczenie w rozmowach mających na celu znalezienie konstruktywnego i pokojowego rozwiązania sytuacji w domu studenckim "Jowita". Naszym priorytetem jest dążenie do powszechnego dostępu do godziwych warunków mieszkaniowych, sprzyjających nauce i rozwojowi studentek i studentów. Wartym podkreślenia w tym miejscu jest fakt, że każdy dom studencki musi spełniać niezbędne normy, które dopuszczają go do bezpiecznej eksploatacji. W przypadku DS "Jowita" niepodważalnym jest fakt braku spełnienia tych norm, co uniemożliwia zamieszkiwanie w nim.

Parlament Studentów Rzeczypospolitej Polskiej jest otwarty na wszelkie inicjatywy, które zmierzają do osiągnięcia porozumienia i rozwiązania sytuacji w sposób, który będzie służył dobru całej społeczności akademickiej. Podkreślamy ponownie naszą pełną gotowość do wzięcia udziału w rozmowach i wsparciu stron w zakończeniu sporu.

Parlament Studentów Rzeczypospolitej Polskiej
00-028 Warszawa, ul. Bracka 18/16
sekretariat@psrp.org.pl, 506-188-880
www.psrp.org.pl

Parlament Studentów
Rzeczypospolitej Polskiej

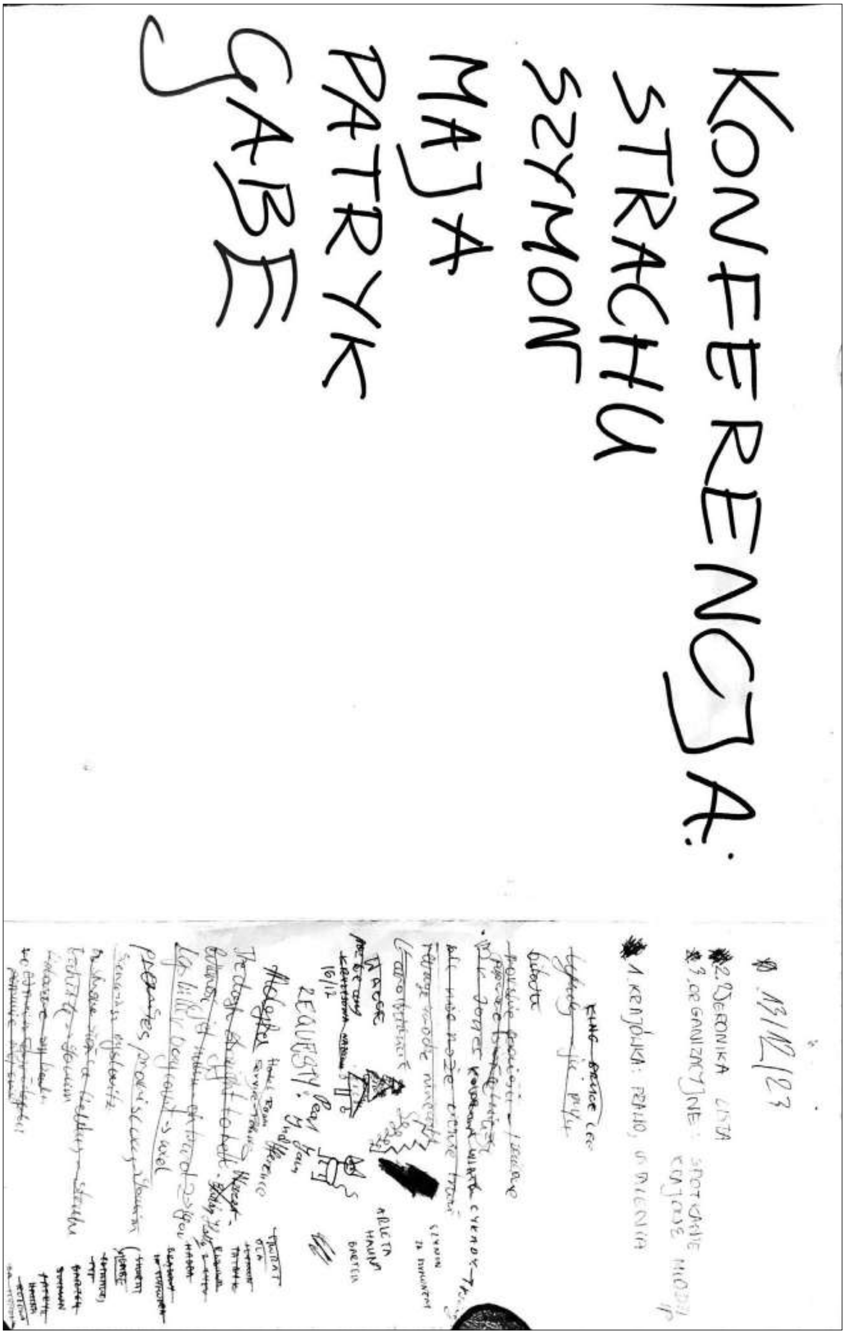
Należy również mieć na uwadze, że zgodnie z art. 110 ust. 3 i 4 ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce, wyłącznie Samorząd Studentów Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu jest reprezentantem ogółu studentów uczelni, a także prowadzi działalność w zakresie studenckich spraw socjalno-bytowych. Parlament Studentów Rzeczypospolitej Polskiej, stojąc na straży prawa powszechnie obowiązującego w zakresie zapewniania dobrobytu studentów, pragnie zagwarantować pełne wsparcie dla działań Samorządu Studentów Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, a także zaapelować o umożliwienie mu działań w przedmiotowej sprawie. Działania innych organizacji prowadzą w widoczny sposób do coraz większej eskalacji konfliktu, działając tym samym na szkodę studentek i studentów. W tym miejscu przypominamy, że zgodnie z art. 106 ust. 2 ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce "Akcję protestacyjną lub strajk może podjąć samorząd studencki, PSRP lub stowarzyszenie o zasięgu ogólnokrajowym zrzeszające wyłącznie studentów." W związku z tym prosimy organizacje niespełniające powyższych przesłanek o zaprzestanie swoich działań oraz umożliwienie realizacji działań podmiotom do tego uprawnionym.

Apelujemy o zakończenie sporów w sposób pokojowy. Wierzymy, że wspólnymi siłami, poprzez szacunek dla różnych perspektyw oraz gotowość do kompromisu, możemy osiągnąć porozumienie, które będzie służyć dobru całej społeczności akademickiej.

Przewodniczący
Parlamentu Studentów Rzeczypospolitej Polskiej
Kewin Lewicki

Parlament Studentów Rzeczypospolitej Polskiej
00-028 Warszawa, ul. Bracka 18/16
sekretariat@psrp.org.pl, 506-188-880
www.psrp.org.pl

Podpisano przez/ Signed by:
KEWIN
LEWICKI
Data/ Date: 14.12.2023 13:56
mSzafir


KONFERENCJA:
STRACHU
SZYMON
MAJA
PATRYK
GABE

NZS NIEZALEŻNE ZRZESZENIE STUDENTÓW

Zarząd Krajowy
Niezależnego Zrzeszenia Studentów

Warszawa, dnia 14 grudnia 2023 roku

Oświadczenie Niezależnego Zrzeszenia Studentów w sprawie strajku okupacyjnego w Domu Studenckim "Jowita" Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Niezależne Zrzeszenie Studentów wyraża głębokie zaniepokojenie sytuacją związaną ze strajkiem okupacyjnym w Domu Studenckim "Jowita" na terenie Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Sprawa sprzedaży tego obiektu wywołała słuszne obawy i niepokój wśród studentów, których głosem jesteśmy.

Jako NZS uważamy, że decyzja o zaniechaniu remontu oraz sprzedaży "Jowity" wymaga gruntownej weryfikacji i uwzględnienia opinii społeczności akademickiej. Dom Studencki "Jowita" stanowi istotną część życia studenckiego, a jego bezpowrotna utrata, biorąc pod uwagę jego korzystną lokalizację, mogłaby negatywnie wpłynąć na warunki bytowe oraz rozwój studentów.

Apelujemy do Ministerstwa Nauki o wsparcie remontu DS "Jowita" jako miejsca istotnego dla życia społeczności studenckiej. Remont ten byłby inwestycją w dobro studentów oraz w rozwój warunków nauki i życia na terenie uczelni. Jednocześnie doceniamy podkreślenie przez władze UAM woli powiększenia bazy mieszkaniowej uczelni - ta wola poparta czynami powinna stanowić podstawę wypracowanego porozumienia. Sytuacja w DS "Jowita" nie jest jednostkowym przypadkiem - jest symptomem systemowego problemu, związanego z ogólnie niską liczbą miejsc w akademikach w Polsce i złą sytuacją na rynku mieszkaniowym. Rozwiązanie dotyczące tego akademika powinno stanowić element szerokiej wizji polityki mieszkaniowej na uczelniach, która wiązać musi się z decyzjami także na wyższym, ministerialnym szczeblu.

Jednocześnie pragniemy podkreślić, że strajk jest jednym z narzędzi wyrażania poglądów i potrzeb społeczności studenckiej. Jego poszanowanie i dialog z władzami uczelni są niezmiernie istotne. Apelujemy do władz uczelni o podjęcie otwartego dialogu z przedstawicielami studentów w celu znalezienia kompromisu i rozwiązania sytuacji na rzecz dobra wszystkich zainteresowanych stron. Nasz niepokój i sprzeciw budzą informacje o wprowadzeniu prywatnej ochrony na teren "Jowity", przy jednoczesnym nazwaniu pokojowo protestujących zagrożeniem. Wszelkie ewentualne próby siłowego przerwania strajku będą przez nas traktowane jako atak na społeczność studencką i wystąpienie przeciwko swobodom wywalczonym przez społeczność studencką w okresie przemian ustrojowych w Polsce.

Jako Niezależne Zrzeszenie Studentów, pragniemy podkreślić nasze zaangażowanie w dbanie o interesy studentów oraz budowanie konstruktywnego dialogu między społecznością akademicką a władzami uczelni. Deklarujemy wolę spotkania z władzami Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza celem wypracowania rozwiązania zaistniałej sytuacji i liczymy na przyjęcie zaproszenia do rozmów.

Natalia Stachura
Przewodnicząca Zarządu Krajowego
Niezależnego Zrzeszenia Studentów

ul. Krakowskie Przedmieście 20/22 lok. 21, 00-325 Warszawa
NIP: 525-19-70-069 | REGON: 001411432 | KRS: 0000166951
poczta@nzs.org.pl


JOWITA

UNIWERSYTET IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU
Wydział Psychologii i Kognitywistyki

Poznań, 14.02.2023 r.

Oświadczenie
kolegium dziekańskiego
Wydziału Psychologii i Kognitywistyki UAM

Kolegium dziekańskie Wydziału Psychologii i Kognitywistyki Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu w pełni popiera działania Jej Magnificencji Rektor UAM, prof. dr hab. Bogumiły Kaniewskiej i władz UAM podejmowane w związku z zawieszeniem działalności Domu Studenckiego „Jowita".

Jesteśmy głęboko przekonani, że dalsze funkcjonowanie DS „Jowita" stwarzać może w dłuższej perspektywie zagrożenie dla przebywających w nim osób, zgodnie z przedstawionymi nam ekspertyzami. Jesteśmy również przekonani o konieczności podejmowania intensywnych starań na rzecz poszerzania form pomocy materialnej dostępnych dla studentów UAM, w szczególności zwiększenia zasobów miejsc w akademikach. Działania zmierzające do pozyskania środków na budowę i remonty kolejnych domów studenckich traktujemy jako wyraz gospodarności władz uczelni i troski o rozwój naszego Uniwersytetu. Cieszy nas spójność stanowisk, zajmowanych w tej kwestii przez Senat UAM oraz Parlament Samorządu Studentów UAM.

Rozumiejąc wagę problemów, jakie w krótkiej perspektywie rodzi zawieszenie działalności DS „Jowita", wyrażamy jednocześnie stanowczy sprzeciw wobec form, jakie przybrał obecny protest. Insynuacje i bezpodstawne oskarżenia, kierowane pod adresem władz Uniwersytetu, atakowanie jego dobrego imienia oraz akty przemocy są niedopuszczalne w instytucji akademickiej, od lat funkcjonującej w duchu otwartości, tolerancji i dialogu.

dr hab. Mariusz Urbański, prof. UAM
Dziekan
Wydziału Psychologii i Kognitywistyki UAM

ul. A. Szamarzewskiego 89, 60-568 Poznań
tel. +48 61 829 23 07
uampsych@amu.edu.pl
www.psychologia.amu.edu.pl

14 GRUDNIA, CZWARTEK

I DOŁĄCZ DO MŁODYCH INICJATYWY PRACOWNICZEJ!

* DEKLARACJA [redacted] CZŁONKOWSKA: STRACHU
* KNOW-HOW: GABE

II HARMONOGRAM: FILIP

III ZASADY NADAL OBOWIĄZUJĄ! ZERO UŻYWEK!

IV PIGUŁA ZOSTAJE

Poznań, dnia 14 grudnia 2023 r.

Jej Magnificencja
Prof. dr hab. Bogumiła Kaniewska
Rektor UAM

Szanowna Pani Rektor,

w tym trudnym czasie bolesnego konfliktu ogarniamy Panią Rektor, cały zespół rektorski, ale również protestujących studentów naszym duchowym wsparciem.

Zdajemy sobie sprawę, że problem Jowity jest problemem nie tylko naszego Uniwersytetu, ale całego szkolnictwa wyższego, które od lat cierpi z powodu niedofinansowania. Niestety to zespołowi rektorskiemu UAM przyszło zmierzyć się z tego konsekwencjami, i to wizerunek UAM został poważnie nadszarpnięty.

Ufamy jednak, że dzięki doświadczeniu pedagogicznemu Pani Rektor, a także ostatecznemu zrozumieniu przez studentów bieżącej sytuacji, dojdzie do podjęcia działań satysfakcjonujących dla obu stron konfliktu.

Raz jeszcze zapewniamy o naszym wsparciu w tym trudnym czasie.

W imieniu Rady Dziekańskiej Wydziału Teologicznego UAM

Dziekan Wydziału Teologicznego UAM

OŚWIADCZENIE

W kontekście ostatnich wydarzeń wokół akademika Jowita, Władze Wydziału Archeologii UAM stoją na stanowisku reprezentowanym przez Rektor Uniwersytetu prof. Bogumiłę Kaniewską, wspierając ją we wszelkich działaniach podejmowanych na rzecz osiągnięcia konstruktywnego i właściwego dla dobra całej Wspólnot Uniwersytetu rozwiązania tej sytuacji.

prof. dr hab. Andrzej Michałowski
Dziekan Wydziału Archeologii UAM

13 GRUDNIA, ŚRODA

I PRAWO:

- PRZEKAZ „STUDENTKI I STUDENCI"
- KAŻDY MA WSPARCIE PRAWNE
- WERONIKA: KONTAKT I DANE

II HARMONOGRAM:

- POBUDKA O 10^{00}
- UMAWIAMY WYKŁADY
- BEZ LIMITU

KTO? FILIP!

III DO GADANIA PINBUD: MICHAŁ M., EWA, MICHAŁ R., PATRYK, TOSIA

DRZWI: MICHAŁ M. „BODYGUARD"

IV WYWÓZ ŚMIECI: PATRYK SZ., ZUZIA C.

V 17/12: 15^{45} ZBIÓRKA W DS [illegible]

VI ZIN: ZINEK + KOL. NIECZYTELNE, MARTA

JULEK, DUPCIA, MUNDEK, CHMIELEWSKI? TOMKOWIAK

VII GRAFIKI: KOLA, IGOR, MISZA, ALOJZY

Poznań, dnia 14 grudnia 2023 r.

LIST OTWARTY

**WŁADZ REKTORSKICH
UNIWERSYTETU IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU
PEŁNIĄCYCH FUNKCJĘ W POPRZEDNICH KADENCJACH**

My, niżej podpisani rektorzy i prorektorzy ds. studenckich Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, pełniący swoje funkcje w poprzednich kadencjach, pragniemy wyrazić swoje zatroskanie i zaniepokojenie sytuacją, jaka wytworzyła się wokół Domu Studenckiego Jowita. Dotyczy to zarówno nieprawdziwych informacji, jakie pojawiły się w przestrzeni publicznej, jak i zachowania osób okupujących obiekt wobec władz rektorskich w trakcie bezpośredniej wizyty na miejscu.

Wycofywanie się z inwestycji w Dom Studencki Jowita związane było z wieloletnim programem budowy nowych domów studenckich, co komunikowane było z wyprzedzeniem studentom oraz opinii publicznej. Ostatecznie, zaplanowane zamknięcie tego akademika było koniecznością z powodów niespełniania norm bezpieczeństwa, którego zapewnienie studentom, doktorantom i pracownikom jest jednym z priorytetów władz uczelni. Wyłączenie z użytkowania było opóźnione z powodu oczekiwania na otwarcie Domu Studenckiego Meteor, co nastąpiło dopiero w 2023 roku.

Modernizacja i dalsze inwestycje w Dom Studencki Jowita byłyby, naszym zdaniem, nieopłacalne i mogłyby stanowić przesłankę niegospodarności. Uważamy, że lepszym rozwiązaniem jest kontynuacja istniejącego programu budowy nowych domów studenckich z wykorzystaniem środków uzyskanych ze sprzedaży Jowity.

Insynuacje, nieuzasadnione oskarżenia i wrogie akty kierowane w stronę władz Uniwersytetu są niedopuszczalne w instytucji akademickiej, która od lat działa w duchu otwartości, tolerancji i dialogu. Wierzymy w konstruktywną dyskusję jako kluczową metodę rozwiązywania sporów i kształtowania postawy społeczności akademickiej.

Wyrażamy również pełne poparcie dla działań obecnych władz uczelni.

Prof. dr hab. Bogdan Marciniec

Rektor UAM w latach 1988-1990

Prof. dr hab. Jerzy Fedorowski
Rektor UAM w latach 1990-1996

Prof. dr hab. Bronisław Marciniak
Rektor UAM w latach 2008-2016

Prof. UAM dr hab. Andrzej Lesicki
Rektor UAM w latach 2016-2020

Prof. dr hab. Kazimierz Przyszczypkowski
Prorektor UAM ds. studenckich w latach 2002-2008

Prof. UAM dr hab. Zbigniew Pilarczyk
Prorektor UAM ds. studenckich w latach 2008-2016

Oświadczenie Rady Samorządu Studentów Wydziału Studiów Edukacyjnych

Rada Samorządu Studentów Wydziału Studiów Edukacyjnych jako przedstawiciel społeczności studenckiej Wydziału Studiów Edukacyjnych podziela stanowisko Samorządu Studentów Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu dotyczące działań związanych z okupacją Domu Studenckiego „Jowita".

Uważamy, że sytuacja dostępności do publicznych akademików uniwersyteckich jest niezadowalająca. Uważamy również jednak, że sposób walki aktywistów o DS „Jowita" oraz narracja obecna w sieci nie sprzyjała prowadzeniu dialogu z drugą stroną konfliktu.

Jesteśmy zdania, że dyskurs publiczny dotyczący standardu życia Studentów jest konieczny - podobnie jak rozważania dotyczące sposobów podwyższenia standardu życia Studentów. Nie popieramy natomiast charakteru i przebiegu akcji protestacyjnej, która w ostatnim czasie miała miejsce.

Rada Samorządu Studiów Edukacyjnych Wydziału Studiów Edukacyjnych stoi po stronie Studentów i popiera dochodzenie swoich praw i wyrażanie postulatów, niemniej nie wyrażamy aprobaty wobec sposobu działania pozbawionego przestrzeni na dyskusję.

Rada Samorządu Studentów Wydziału Studiów Edukacyjnych


STREFA
WOLNA
OD
UŻYWEK

UNIWERSYTET IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU
EUROPA-UNIVERSITÄT VIADRINA FRANKFURT (ODER)

Collegium Polonicum w Słubicach

Słubice, 14.12.2023

OŚWIADCZENIE

społeczności Collegium Polonicum w Słubicach,

Filii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza (UAM) w Poznaniu oraz jednostki wspólnej UAM i Uniwersytetu Europejskiego Viadrina we Frankfurcie nad Odrą

Społeczność Collegium Polonicum w Słubicach, Filii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz jednostki wspólnej UAM i Uniwersytetu Europejskiego Viadrina we Frankfurcie nad Odrą w pełni popiera działania Jej Magnificencji Rektor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, prof. dr hab. Bogumiły Kaniewskiej, podejmowane w związku z koniecznością zawieszenia działalności Domu Studenckiego *Jowita* w Poznaniu.

Pani Rektor wielokrotnie: na spotkaniach ze społecznością studencką, podczas wizyt na Wydziałach i w Filiach Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, a także przy okazji rozmów z nauczycielami akademickimi oraz pracowniczkami i pracownikami administracji uniwersyteckiej informowała o bieżącej sytuacji Domu Studenckiego *Jowita* i o konieczności zawieszenia jego działalności, mając na uwadze przede wszystkim bezpieczeństwo osób studiujących.

Osłabiony finansowo niekorzystnymi decyzjami Ministerstwa Edukacji i Nauki Uniwersytet, którego Rektorka niezłomnie i niestrudzenie prowadzi taką politykę finansową, aby skutki kryzysu nie były bezpośrednio odczuwalne dla pracowniczek i pracowników, doktorantek i doktorantów oraz osób studiujących, nie jest w stanie ponieść stumilionowych kosztów remontu Domu Studenckiego *Jowita*. Jej Magnificencja Rektor dwukrotnie wysyłała pisma z prośbą do Ministra Edukacji i Nauki o udzielenie

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Collegium Polonicum w Słubicach
ul. T. Kościuszki 1, 69-100 Słubice
tel.: +48 61 829 6801, fax: +48 61 829 6855

Europa-Universität Viadrina Frankfurt (Oder)
Collegium Polonicum Słubice
Große Scharrnstraße 59, 15230 Frankfurt (Oder)
Tel.: +49 335 55 34 16 6801, Fax: +49 335 55 34 16 6855

www.cp.edu.pl

wsparcia finansowego, które umożliwiłoby remont DS *Jowita* i dwukrotnie otrzymała odpowiedź odmowną.

W trosce o dobro społeczności studenckiej UAM środki finansowe, jakimi dysponował Uniwersytet, zostały spożytkowane na wzniesienie Domu Studenckiego Meteor, który od bieżącego roku akademickiego funkcjonuje na kampusie uniwersyteckim Morasko w Poznaniu, oferując osobom studiującym na UAM 400 miejsc, komfortowe warunki mieszkaniowe oraz strefę wypoczynkową i przeznaczoną do nauki.

Uwzględniając powyższe, społeczność Collegium Polonicum w Słubicach, Filii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz jednostki wspólnej UAM i Uniwersytetu Europejskiego Viadrina we Frankfurcie nad Odrą wyraża swoją całkowitą dezaprobatę wobec działań, których jedynym celem jest atakowanie dobrego imienia Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz kierującej nim Rektor prof. dr hab. Bogumiły Kaniewskiej.

Agnieszka Bronczyk
Dyrektor Collegium Polonicum

Prof. dr hab. Dagmara Jajeśniak-Quast
Wiceprezydent Uniwersytetu Europejskiego Viadrina we Frankfurcie nad Odrą ds. Collegium Polonicum

Ewa Bielewicz-Polakowska
Z-ca dyrektora CP

Prof. UAM dr hab. Justyna Krauze-Pierz
Pełnomocniczka Rektora UAM
ds. dydaktyki w Collegium Polonicum

2

UNIWERSYTET IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU
Wydział Geografii Społeczno - Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej

Poznań, dnia 14 grudnia 2023 r.

Oświadczenie
Kolegium Dziekańskiego
Wydziału Geografii Społeczno-Ekonomicznej
i Gospodarki Przestrzennej UAM

W związku z trwającym protestem w D.S. Jowita Kolegium Dziekańskie Wydziału Geografii Społeczno-Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej UAM w pełni popiera stanowisko Władz Rektorskich i Kanclerskich naszego Uniwersytetu.

Bazując na faktach, nie sposób nie podzielić stanowiska wielokrotnie wyrażanego zarówno w formie oficjalnych oświadczeń, jak również w formie wypowiedzi podczas licznych konferencji prasowych. Musimy pamiętać, że dalsze użytkowanie D.S. Jowita nie jest możliwe bez kapitalnego remontu, w ramach którego, zgodnie z wynikiem kontroli Straży Pożarnej, należy ograniczyć liczbę miejsc noclegowych. W konsekwencji tej kontroli od 1 października 2023 r. w obiekcie tym nie został zakwaterowany żaden student naszej uczelni. Koszt remontu D.S. Jowita przekracza możliwości finansowe naszej Alma Mater, a zasadność ich wydatkowania wydaje się być bardzo wątpliwa. W sytuacji, w której Uniwersytet dysponuje działką możliwą do zagospodarowania w formie budowy drugiego nowego akademika na terenie Kampusu Morasko, należy naszym zdaniem czynić starania o uzyskanie środków z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, które umożliwiłyby realizację tego rodzaju przedsięwzięcia. Nowy akademik będzie oferował większą liczbę miejsc, a jego standard będzie wyższy, niemożliwy do osiągnięcia nawet w przypadku przeprowadzenia pełnego zakresu remontu w Jowicie. Czas realizacji przedmiotowej inwestycji, w przypadku uzyskania wsparcia ze środków centralnych, będzie podobny do realizacji remontu D.S. Jowita. Efekty, w naszej ocenie, będą jednak zróżnicowane. Większa liczba, nowoczesnych miejsc noclegowych w przypadku budowy nowego akademika. Niższa liczba, mniej nowoczesnych miejsc noclegowych, w przypadku remontu D.S. Jowita. W tym miejscu należy również podkreślić, że wskazywana przez protestujących, kwestia opłat za miejsce w domu studenckim w obu przypadkach będzie podobna. Potwierdzenie naszej opinii w tym zakresie zawiera stanowisko Parlamentu Samorządów Studentów UAM.

Z zaniepokojeniem obserwujemy niebezpieczny proces doraźnego i bardzo agresywnego wykorzystywania zaistniałej sytuacji przez aktywistów pochodzących z różnych ogólnopolskich środowisk i zmierzających do różnych celów. Protest odbywający się w D.S. Jowita w większym stopniu jest realizowany przez osoby, które nigdy nie

Collegium Geographicum
ul. B. Krygowskiego 10, 61-680 Poznań
tel. +48 61 829 61 35
wgseigp@amu.edu.pl
www.wgseigp.amu.edu.pl

korzystały z usług tego obiektu, i nie są studentami Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza. Nie kwestionując zakresu wielu słusznych postulatów, pragniemy podkreślić, że ich rozwiązanie jest możliwe jedynie przy zmianie centralnej polityki państwa skierowanej do szkół wyższych i działalności naukowej. Sytuacja naszego Uniwersytetu jest konsekwencją pogłębiającego się niedofinansowania tego sektora w Polsce, które uwidacznia się w sposób szczególny w okresie silnego oddziaływania negatywnych społecznie i ekonomicznie następstw pandemii COVID – 19 oraz agresji Rosji na Ukrainę. Ufamy, że dokonana w dniu 13 grudnia br. zmiana Rządu przyczyni się do szybkiej poprawy sytuacji sektora nauki w Polsce i stworzy lepsze możliwości dla funkcjonowania szkół wyższych i oferowanych przez nie usług socjalnych dla studentów. Stoimy jednak na stanowisku, że ew. uzyskane dodatkowe środki muszą być zagospodarowywane przez Władze Uczelni z pełnym wykorzystaniem zasady racjonalności i maksymalizacji efektywności angażowanych środków publicznych.

Za niedopuszczalne uważamy personalne ataki na osoby pełniące funkcje kierownicze w naszej Alma Mater. Apelujemy o jak najszybsze odstąpienie od kontynuacji tej formy dyskursu publicznego, który zdecydowanie odbiega od standardów obywatelskiego państwa demokratycznego. Rozmawiajmy o faktach, zachowując elementarne zasady kultury dyskusji, przekonujmy się na argumenty, szanujmy naszych oponentów.

Mając na uwadze powyższe, raz jeszcze w pełni popieramy stanowisko Władz Rektorskich i Kanclerskich naszego Uniwersytetu dotyczące „sprawy D.S. Jowita”.

W imieniu Kolegium Dziekańskiego

WGSEiGP UAM

Paweł Churski

Elektronicznie podpisany przez Paweł Churski
Data: 2023.12.14 13:33:03 +01'00'

Oświadczenie przedstawicieli Szkoły Nauk Ścisłych

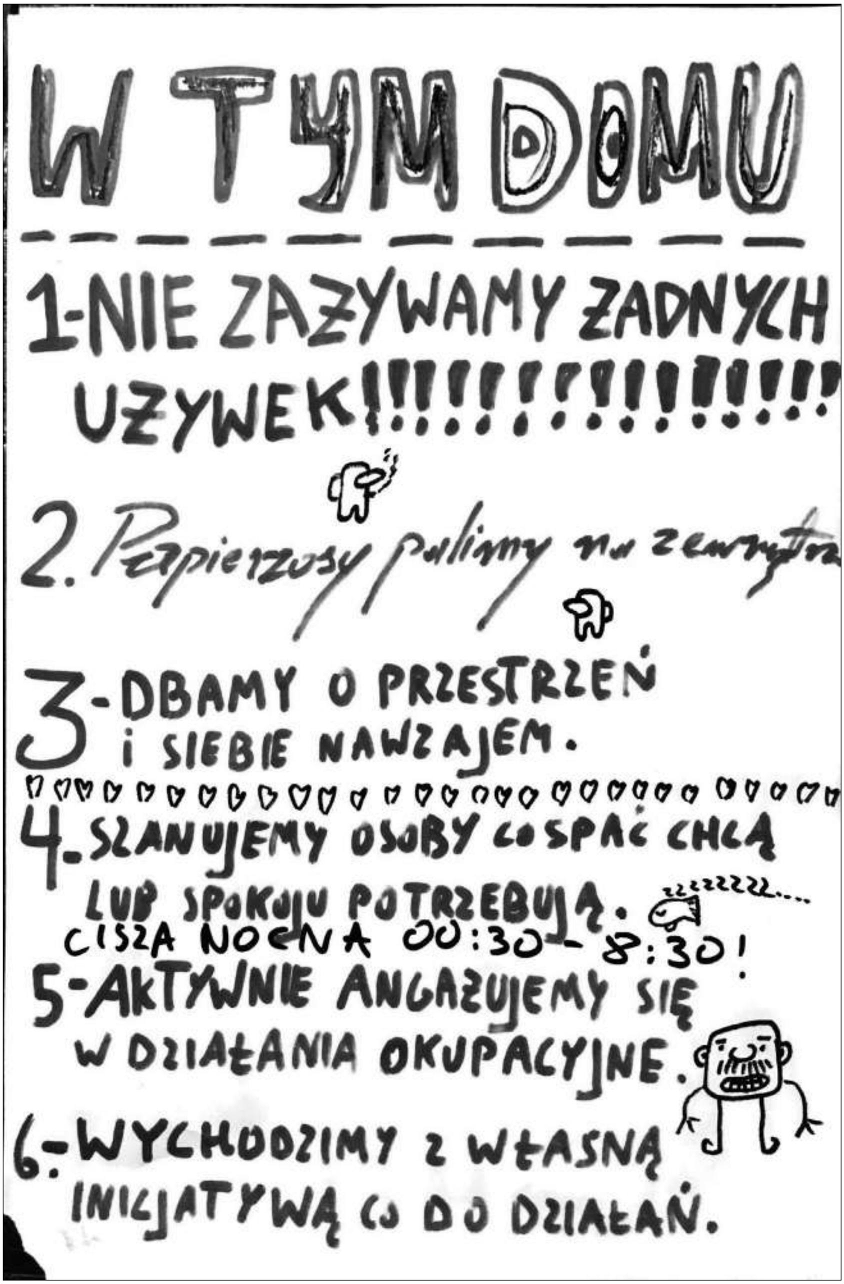
Wyrażamy zaufanie i poparcie dla działań Pani Rektor Bogumiły Kaniewskiej oraz władz UAM dotyczące kwestii Domu Studenckiego „Jowita”.

Maciej Kubicki – Dziekan Wydziału Chemii
Roman Gołębiewski – Dziekan Wydziału Fizyki
Krzysztof Dyczkowski – Dziekan Wydziału Matematyki i Informatyki
Aldona Dutkiewicz – Przewodnicząca Rady ds. Kształcenia Szkoły Nauk Ścisłych
Piotr Pawluć – Dyrektor Szkoły Doktorskiej Szkoły Nauk Ścisłych

Renata Jastrząb – Prodziekan Wydziału Chemii
Robert Pietrzak – Prodziekan Wydziału Chemii
Aneta Woźniak-Braszak – Prodziekan Wydziału
Fizyki Maciej Kozak – Prodziekan Wydziału Fizyki



Michal Banaszak – Prorektor kierujący Szkołą Nauk Ścisłych (upoważniony do podpisania w imieniu wszystkich wyżej wymienionych).


W TYM DOMU

1-NIE ZAŻYWAMY ŻADNYCH UZYWEK!!!!!!!!!!!!!!!!

2. Papierosy palimy na zewnątrz

3-DBAMY O PRZESTRZEŃ i SIEBIE NAWZAJEM.

4-SZANUJEMY OSOBY CO SPAĆ CHCĄ LUB SPOKOJU POTRZEBUJĄ.

CISZA NOCNA 00:30-8:30!

5-AKTYWNIE ANGAZUJEMY SIĘ W DZIAŁANIA OKUPACYJNE.

6-WYCHODZIMY Z WŁASNĄ INICJATYWĄ CO DO DZIAŁAŃ.

UNIWERSYTET IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU

UAM

Poznań, 14 grudnia 2023r.

List otwarty

Do Kanclerza
Dr Marcina Wysockiego

Piszemy ten list, aby wyrazić swój sprzeciw wobec negatywnego przedstawiania Pana dr Marcina Wysockiego, Kanclerza UAM, przez osoby okupujące DS. Jowita. Opinie te są bardzo krzywdzące i wyrażane w niestosownej formie. Wielu z nas ma przyjemność pracować na co dzień z panem Kanclerzem i widzimy w nim człowieka pełnego wartości akademickich, kierującego się dobrem współpracowników i całej społeczności uniwersyteckiej, często przedkładającego interesy innych nad własny.

Nie naszą rolą jest ocena, kto ma rację w tym sporze, ale nie zgadzamy się na hejt wobec człowieka, którego cenimy i szanujemy. Dlatego pragniemy wyrazić swoją solidarność dla działań Kanclerza Wysockiego i władz uczelni.

Pracowniczki Biura Obsługi Studentów:

Anita Wróblewska-Perz
Agnieszka Sobkowiak
[illegible]
Zofia Puzio
Anna Gbur-Łuczak
Joanna Kmieć
Magdalena Bogdańska
Elżbieta Szymkowiak

UCZELNIA BADAWCZA
HR EXCELLENCE IN RESEARCH
EPICUR

www.amu.edu.pl

UAM

UNIWERSYTET IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU

Poznań, 14 grudnia 2023r.

List otwarty

Do Kanclerza
Dr Marcina Wysockiego

Piszemy ten list, aby wyrazić swój sprzeciw wobec negatywnego przedstawiania Pana dr Marcina Wysockiego, Kanclerza UAM, przez osoby okupujące DS. Jowita. Opinie te są bardzo krzywdzące i wyrażane w niestosownej formie. Wielu z nas ma przyjemność pracować na co dzień z panem Kanclerzem i widzimy w nim człowieka pełnego wartości akademickich, kierującego się dobrem współpracowników i całej społeczności uniwersyteckiej, często przedkładającego interesy innych nad własny.

Nie naszą rolą jest ocena, kto ma rację w tym sporze, ale nie zgadzamy się na hejt wobec człowieka, którego cenimy i szanujemy. Dlatego pragniemy wyrazić swoją solidarność dla działań Kanclerza Wysockiego i władz uczelni.

Pracownicy Biura Obsługi Wydziału Studiów Edukacyjnych

UCZELNIA BADAWCZA

HR EXCELLENCE IN RESEARCH

EPICUR

www.amu.edu.pl

OŚWIADCZENIE KOLEGIUM DZIEKAŃSKO-DYREKTORSKIEGO WYDZIAŁU BIOLOGII

Kolegium dziekańsko-dyrektorskie Wydziału Biologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu w pełni popiera działania Jej Magnificencji Rektor UAM prof. dr hab. Bogumiły Kaniewskiej podjęte w sprawie zamknięcia i ostatecznie wyłączenia z całkowitego użytkowania Domu Studenckiego Jowita.

Zamknięcie tego „kultowego" akademika, choć bolesne dla całej Społeczności UAM jest decyzją podjętą po wieloletnich analizach i konsultacjach, rozpoczętych jeszcze przez poprzednie Zespoły Rektorskie. Stąd też oskarżenia o celowe działania prowadzące do pogorszenia stanu technicznego budynku DS Jowita, wysuwane pod adresem JM Rektor i Kanclerza dr. Marcina Wysockiego są w naszej opinii niesprawiedliwe, krzywdzące i godzące w Ich dobre imię. Kategorycznie się takim oskarżeniom sprzeciwiamy.

Pragniemy podkreślić, że w bieżącym roku akademickim oddany został do użytku nowy Dom Studencki Meteor. Istotny w tym kontekście jest fakt, że pomimo wyłączenia z użytkowania DS Jowita całkowita liczba miejsc w akademikach UAM została zwiększona.

Kierujemy do całej Społeczności Akademickiej UAM prośbę o racjonalną ocenę zaistniałej, niewątpliwie trudnej sytuacji. O podjęcie dialogu w atmosferze wzajemnego zrozumienia apelujemy.

W imieniu kolegium dziekańsko-dyrektorskiego WB

prof. UAM dr hab. Beata Messyasz
Dziekan Wydziału Biologii

UNIWERSYTET IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU
Wydział Studiów Edukacyjnych

Poznań, 14.12.2023 r.

OŚWIADCZENIE
KOLEGIUM DZIEKAŃSKIEGO WYDZIAŁU STUDIÓW EDUKACYJNYCH UAM

Kolegium dziekańskie Wydziału Studiów Edukacyjnych Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu w pełni popiera działania Jej Magnificencji Rektor UAM prof. dr hab. Bogumiły Kaniewskiej podejmowane w związku z koniecznością zawieszenia działalności Domu Studenckiego Jowita. Solidaryzujemy się ze stanowiskiem Senatu UAM, Parlamentu Studentów UAM oraz zdecydowanie podzielamy stanowisko (i argumentację w nim wyrażoną) władz dziekańsko-dyrekcyjnych Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej UAM, które zamieszczamy poniżej.

Przekonujące są dla nas ekspertyzy wskazujące na zły stan techniczny gmachu zagrażający przebywającym w nim osobom. Wiemy także, iż Uniwersytet, od kilku lat systemowo osłabiany finansowo poprzez decyzje Ministerstwa Edukacji i Nauki, pozostawiony bez wsparcia w sytuacji radykalnego wzrostu kosztów utrzymania budynków, nie ma obecnie możliwości finansowych, aby przeprowadzić remont DS Jowita. Dostrzegamy próby pozyskania środków z ministerstwa przez JM Rektor, doceniamy decyzję, by nie sprzedawać DS Jowita mimo jego obecnej nierentowności. W żadnym z tych przypadków nie widzieliśmy zaniedbań lub złej woli, wręcz przeciwnie, były i są one wynikiem troski o bezpieczeństwo studentek i studentów, gdyż we wszystkich działaniach Pani Rektor decydujące było nastawienie prostudenckie.

www.wse.amu.edu.pl

UNIWERSYTET IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU
Wydział Studiów Edukacyjnych

Dlatego, rozumiejąc rozczarowanie niektórych mieszkańców DS. Jowita, nie popieramy protestu osób okupujących obecnie budynek oraz formułujących bardzo krzywdzące i w niestosownej formie wyrażone opinie na temat władz rektorskich oraz Uniwersytetu. Podzielamy przekonanie o potrzebie poszukiwania takich rozwiązań, które nie będą przekraczać możliwości finansowych studentów. Nie możemy jednak nie zauważyć niechęci protestujących do współpracy i dialogu z władzami Uczelni, czego dowodem jest choćby brak podjęcia jakichkolwiek wspólnych działań w tej sprawie. Mimo propozycji ze strony władz UAM, nikt z grona protestujących nie przygotował w imieniu społeczności studenckiej listu do Ministerstwa Edukacji i Nauki, w którym wyrażone zostałoby poparcie i uzasadnienie wniosku o finansowe wsparcie dla ratowania Domu Studenckiego Jowita. Pani Rektor dwukrotnie sama kierowała takie pismo do MEiN i dwukrotnie spotkało się ono z decyzją odmowną.

Jako członkowie społeczności uniwersyteckiej nie godzimy się także na atakowanie dobrego imienia Uniwersytetu, który przez ostatnie trudne lata był ostoją wartości demokratycznych, szacunku dla potrzeb wszystkich członkiń oraz członków wspólnoty akademickiej, polityki antydyskryminacyjnej i dbałości o równość płci, tolerancję oraz dialog na Uniwersytecie. O podjęcie tego dialogu niezmiennie apelujemy.

W imieniu kolegium dziekańskiego WSE UAM

prof. dr hab. Agnieszka Cybal-Michalska

Dziekan Wydziału Studiów Edukacyjnych UAM

www.wse.amu.edu.pl

12 GRUDNIA 2023

1. 17 grudnia: godz. 17^{00}
   PROTEST KONCERT/BANKIET UAM
   NOTKA: MAGDA K.
2. BUDŻET: ALEF, SZYMON, GABE, STRACHU
3. CZWARTEK 12^{00} KONFERENCJA
   ZAPROSZENIE, NOTKA, ~~ZAPROSZENIE:~~ PROMOCJA
   Magda, Gabe, Strachu, Szymon R.
4. POSTULATY DO MINISTRA:
   HALINA, MAGDA, GABE, TOSIA,
   PATRYK, ALEF, SZYMON, STRACHU, ADAM
   FILIP
5. KOWADŁO 2.0: ARLETA
   ASIA, MARCIN
   KUBA D.
6. ORGANIZACJA
   SPANIA: IGOR + DAMIAN
7. KARTECZKI O HIGIENIE: HALINA

Zapis spotkania ministra Dariusza Wieczorka ze studentami i studentkami okupującymi Jowitę, 14 grudnia 2023 roku.

Magdalena Kalbarczyk (MK): Dzień dobry, nazywam się Magdalena Kalbarczyk.
Gabriela Wilczyńska (GW): Ja się nazywam Gabriela Wilczyńska. Jesteśmy teraz w domu studenckim Jowita, który obecnie nie funkcjonuje jako miejsce dla studentów i studentek. Jesteśmy tutaj od 8 grudnia 2023 roku. Rozpoczęliśmy okupację tego miejsca po konferencji, która się odbyła i duża grupa osób została tu po to, by wyrazić sprzeciw wobec tego, co się z tym miejscem dzieje. I chcemy dzisiaj przekazać list otwarty z naszymi żądaniami do pana jako ministra nauki i szkolnictwa wyższego.
MK: Ponieważ znajdujemy się w domu studenckim Jowita w Poznaniu, to nasz pierwszy postulat jest prosty. Jowita ma znowu służyć studentom i studentkom, jako tani i publiczny akademik. Sprzedaż Jowity została ogłoszona… zamknięcie i planowana sprzedaż została ogłoszona w kwietniu obecnego roku i od tego czasu tutaj społeczność studencka głośno wyraża swój sprzeciw. Podkreślają, że jest to tani akademik, w centrum miasta i żądamy remontu, by zasób mieszkaniowy uczelni był coraz większy. Ponadto, do Jowity, żądamy zadeklarowania planu zapewnienia miejsc w akademikach dla co najmniej 10% osób na każdej uczelni publicznej w Polsce. Ten odsetek powinien oczywiście rosnąć z biegiem czasu. Chcemy też, żeby czynsze w akademikach były obniżane i utrzymywane na najniższym możliwym poziomie. Obecny zasób, który uczelnie posiadają, to znaczy istniejące akademiki, powinny być remontowane i unowocześniane, a ich zasób powiększany. Powyższe żądania muszą być realizowane przez finansowanie celowe z Ministerstwa (np. dedykowany fundusz).
GW: Nasze drugie żądanie to zapewnienie wszystkim członkom społeczności każdej publicznej uczelni w Polsce dostępu do tanich, publicznych stołówek oraz pokojów socjalnych wyposażonych w sprzęt AGD niezbędny do podgrzania posiłków. I również żądamy, żeby w celu realizacji tego postulatu został powołany np. dedykowany fundusz, tak samo, jak przy punkcie pierwszym.
MK: Kolejny postulat dotyczy stypendiów socjalnych. Żądamy radykalnego podwyższenia kwot oraz progu przyznawania stypendium socjalnego i powiązania ich z waloryzowaną kwotą (np. wynagrodzeniem minimalnym lub stawką odtworzeniową).

GW: Czwarty postulat jest dla nas wyjątkowo ważny i chodzi w nim o przedstawienie projektu zmiany ustawy *Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce* ze szczególnym naciskiem na art. 106. [Akcje protestacyjne i strajki w uczelni]. Chcemy, aby umożliwiono studentom i studentkom zrzeszonym w związkach zawodowych podjęcie strajku w razie naruszenia interesów lub praw studentów i studentek. Żądamy konsultacji tego projektu ze wspierającym działania okupujących Ogólnopolskim Związkiem Zawodowym „Inicjatywa Pracownicza". Obecnie sytuacja wygląda tak, że studenci i studentki, nawet studiujący w trybie dziennym, więcej czasu spędzają w pracy niż na studiach. Studiujący powinni móc się zrzeszać w związkach zawodowych i mieć z tego jakieś przysługujące prawa. Ponieważ obecnie, wszyscy, którzy tutaj są i są zrzeszeni w związku zawodowym, nie mają z tego tytułu praw jako studenci, jako studentki i dla uczelni nie ma to większego znaczenia. Chcemy, żeby to zostało zmienione i prawo zostało poszerzone również o związki zawodowe, a nie tylko o samorząd, stowarzyszenia i parlamenty studentów.

MK: Kolejny postulat tak naprawdę wypracował się w trakcie tego, co tu się działo. Żądamy zachowania przestrzeni sal konferencyjnych w DS Jowita jako oddolnego centrum społeczno-kulturowego. To, co działo się tutaj w trakcie kilku ostatnich dni, pokazało, że studenci potrzebują miejsca, które stanie się alternatywnym uniwersytetem. Na terenie okupowanych sal konferencyjnych odbywały się bowiem wykłady, szkolenia, warsztaty, dyskusje oraz wydarzenia kulturowe. Obecnie miejsce to pełni funkcję aktywizowania społeczności studenckiej i utrata tej przestrzeni jest działaniem na szkodę uniwersytetu. Dzięki tej przestrzeni studenci i studentki mają szansę na realny udział w życiu uniwersyteckim. Wobec tego domagamy się, aby władze UAM wyznaczyły część budżetu uniwersyteckiego, który byłby przeznaczony na rozwój tego miejsca, którym zarządzałby demokratycznie wybrany komitet studentów i studentek zrzeszonych w związkach zawodowych.

GW: Ostatnia rzeczy jest dla nas czymś niemal na poziomie zero, jeśli nie na poziomie minus jeden. Chcemy pisemnej gwarancji, że po ewentualnym opuszczeniu budynku żadnej z osób nie spotkają konsekwencje prawne w związku z udziałem tutaj w akcji protestacyjnej. Chcemy, aby każda osoba, która tutaj była, niezależnie od tego, czy spędzała tutaj dzień, czy tydzień, miała zagwarantowane ze strony ministerstwa, że nie będzie jej grożone pozwami, tak jak miało to miejsce ze strony władz uniwersytetu i będziemy wolni od represji ze strony uniwersytetu, które do tej pory się pojawiały. To

jest to, co chcemy teraz usłyszeć, że faktycznie mamy zagwarantowane i faktycznie nic nie będzie groziło osobom, które biorą teraz udział w strajku okupacyjnym. To jest coś, czego żądamy na teraz – od razu.
MK: Jeśli chodzi o pozostałe postulaty, to żądamy też pisemnej odpowiedzi na list otwarty do 17 grudnia 2023 r., niedziela.

SALA: Brawo!!! *[Huczne i długie brawa]*

Dariusz Wieczorek (DW): Szanowni Państwo, media, drodzy studenci i też nie studenci, bo widzę, że pewne postulaty dotyczą również związków zawodowych. To jest chyba rozmowa na inny czas w ogóle. Ale ja chcę na jedną rzecz zwrócić uwagę. Przyjechałem tutaj do was w pierwszym dniu swojego urzędowania. I nie jest to przypadek. Bo sprawy studentów, dla nowego rządu i sprawy wyższych uczelni, sprawy nauki, będą absolutnym priorytetem. Chcę od razu jedną rzecz powiedzieć, co powinno na ten moment zakończyć te wszystkie Wasze spory: Jowita zostaje!!!!
Chcę Wam to oświadczyć, że Jowita zostaje i mówię to po rozmowie z panią rektor, z władzami uczelni. Jowita zostaje! Osiągnęliście to, co chcieliście. … [*Cisza*] … Można klaskać.

SALA: Ale kiedy?

DW: Za chwilę o tym powiem, ale ja bym was bardzo prosił, żebyśmy ze sobą rozmawiali w drodze dialogu. Najważniejszą rzeczą jest, żeby została załatwiona sprawa, a nie, mówiąc krótko, jakieś pokazywanie niepotrzebnych emocji. Bo mi bardzo leży na sercu to, żebyście mogli normalnie studiować, funkcjonować. A nie żebyście godziny i dni spędzali tutaj. Uzgodnienia są następujące.

Pani rektor występuje do ministerstwa z wnioskiem o środki finansowe na przygotowanie projektu technicznego budynku i uzyskanie pozwolenia na budowę na remont budynku. Wszystkie te rzeczy, o których mówicie co do funkcji tego budynku. To już będzie w gestii waszej. Tu jest gorąca prośba, dyskutujcie z władzami uczelni, samorząd uczelni pewnie będzie miał wpływ na to, jaka będzie funkcja tej sali, innej sali, pierwszego piętra, drugiego piętra. Z całym szacunkiem, minister rządu w tej sprawie nie będzie się wypowiadał, bo to jest problem, który wy na pewno dogadacie z

władzami uczelni. Bo bardzo władzom uczelni zależy na tym, żeby ten akademik funkcjonował.

Druga rzecz, finansowanie. Podejmę, bo tak to zostało uzgodnione. Podejmiemy inicjatywę i zmiany zapisów w ustawie i z funduszu, który finansuje budownictwo komunalne, czyli to tanie budownictwo komunalne na wynajem, tam dopiszemy również możliwość finansowania remontów i budowy akademików. W związku z czym, środki finansowe, to jest fundusz, który do 2025 jest zapisane ustawowo, to jest miliard złotych rocznie z przeznaczeniem na budownictwo komunalne, w związku z czym, jeśli rozszerzymy to na budownictwo akademików, to wystarczy wniosek do tego funduszu złożyć i dofinansowanie na budowę tego akademika się znajdzie. Władze uczelni akceptują takie rozwiązanie.

Jeśli chodzi o kwestie, o których tutaj mówicie, to bardzo słuszne postulaty, ja się pod nimi podpisuje. Prośba jest tylko taka, w jaki sposób można załatwić problem remontu Jowity. Natomiast jeśli chodzi o pozostałe rzeczy, to już jest element rozmowy z samorządami studenckimi. To jest element rozmowy z władzami uczelni i to jest przygotowane, o czym dzisiaj mówiłem z władzami uczelni, ten proces jest przygotowany. Bo chcielibyśmy podsumować tą słynną reformę Gowina, czyli reformę szkolnictwa wyższego, chcielibyśmy dokonać analizy tego, co zostało dobrze zrobione, co zostało źle zrobione. I wiemy, że problemy dotyczące stypendiów, problemy dotyczące dofinansowania czy stołówek, czy akademików, rzeczywiście wymagają zmian. Ale do tego potrzeba spokojnej rozmowy, więc ja już dzisiaj zapraszam samorząd studencki, zapraszam studentów do takiej rozmowy i to wszystko będzie się działo w pierwszym kwartale przyszłego roku. Więc te wszystkie rzeczy będziecie mogli przedstawić na tych spotkaniach. Ja sobie oczywiście to wezmę i w ministerstwie będziemy się już zastanawiali, jak to można wykonać. Nie ma możliwości, oczywiście, miejmy tutaj pełną świadomość, że nikt dzisiaj konkretnych rozwiązań nie przedstawi, bo trzeba to przedyskutować, wydyskutować i ubrać to w całą tą formułę prawną.

Kończąc, chcę jeszcze raz podkreślić. Kluczowa sprawa. I stoję tu po waszej stronie, bo jestem absolutnie zwolennikiem tego, żeby studenci mieli dostęp do akademików: Jowita zostaje! Przy takiej konstrukcji i takich propozycjach, na które się władze uczelni zgodziły, że w tym roku wystąpią do nas z wnioskiem o projekt techniczny i pozwolenie na budowę, my te środki uczelni przekażemy. Pilnujcie tylko,

żeby ten proces szybko się zaczął, a jak się zacznie proces projektowania, będzie pozwolenie na budowę, to będziemy już po całej tej procedurze finansowej, w związku z tym, będą środki na to, żeby ten akademik odnowić, i mam nadzieję, że wspólnie z władzami uczelni zaprosicie nas na otwarcie tego akademika już po tym generalnym remoncie. Nie wiem, ile to będzie trwało, ale myślę, że bardzo szybko to się uda zrealizować.

Co do w ogóle problemu akademików, bo przecież prawda jest tak, że to nie dotyczy tylko Poznania, dotyczy to wszystkich uczelni w Polsce. W związku z tym to jest też element szerszej dyskusji, o której mówię. Ale musicie dać szansę nowemu rządowi, który funkcjonuje od dwóch dni, żeby usiadł z wami i podyskutował i przedstawił propozycję, jak my to widzimy, jaki jest plan i jak chcemy ten program, jeśli chodzi o problem akademików w Polsce przygotować. Więc to będziemy absolutnie robić. Ja cieszę się ogromnie, że jesteście tak aktywni, że walczycie o swoje prawa. Cieszę się też, że mogę być tutaj, bo dawno nie byłem w tym akademiku. Chociaż swoje czasy studenckie pamiętam, jak ten akademik tętnił życiem i można było się tutaj spotkać. Więc w mojej ocenie, myślę, że dzisiaj to, co powiedziałem, to kończy temat Jowity w kontekście jakiś niebezpieczeństw, że zostanie sprzedana, że będzie ogłoszony jakiś przetarg, że tego akademika nie będzie. Dzisiaj spokojnie możecie wracać do domów z pełnym przekonaniem. Z pełnym przekonaniem, że Jowita zostaje, bo zostaje, że to jest kluczowa sprawa, którą dzisiaj trzeba było załatwić. I po to z Warszawy do was przyjechałem, żeby Wam o tym zakomunikować. Wszystkie pozostałe rzeczy, przyjmujemy z pełną powagą. I co do tego nie ma żadnych wątpliwości, że będziemy o tym dyskutować. Jeśli chodzi o kwestię związków zawodowych i tego ostatniego postulatu, to część z państwa nie jest studentami, a chyba członkami związków zawodowych. To oczywiście też możemy o tym dyskutować, ale pozwólcie, że dziś będziemy o tym dyskutować z centralami związkowymi.

SALA: Chodzi o to, że są to studenci zrzeszeni w związkach zawodowych.

DW: To jest ok. Ale to też, rozumiecie państwo, że o sprawach związkowych trzeba rozmawiać z przedstawicielami strony społecznej szeroko pojętej. Więc chyba nie wyobrażacie sobie, że ktokolwiek odpowiedzialny tutaj przyjedzie i będzie cokolwiek obiecywał. Przyjmujemy ten postulat. Więc pewnie w komisji trójstronnej będziemy o

tym dyskutować i rozmawiać. Także co do tego nie ma najmniejszej wątpliwości. Wszystkie te rzeczy są do zrealizowania.

To tyle z mojej strony i jeszcze raz chcę podkreślić: cel jest osiągnięty. Jowita zostaje! I to, co dzisiaj pani rektor powiedziała i władze uczelni powiedziały, ja im absolutnie ufam i wierzę. Widzę tą determinację i to, jak bardzo im zależy na tym, żeby ten akademik funkcjonował i w tym zakresie władze uczelni będziemy wspierać. W związku z czym nie ukrywam, że chciałem też dzisiaj zobaczyć te nowe akademiki, które zostały tutaj wybudowane. Bo przecież te akademiki, jeden, ok, jeden został też wybudowany i chciałbym go zobaczyć, więc pozwólcie, że widzę akademik, który de facto jest nieużytkowany, to też chciałbym zobaczyć ten nowy. Więc też za chwilę się tam udamy, żeby zobaczyć ten nowy akademik, mam nadzieję, że Jowita za dwa lata będzie wyglądała tak, jak ten nowy akademik, który tam został wybudowany. To tyle z mojej strony. Dziękuję bardzo!

[*Pojedyncze, niemrawe brawa*]

MK: Ponieważ mamy tutaj ustalony harmonogram wydarzeń, będą do nas przyjeżdżać goście, to chcielibyśmy tutaj zostać do niedzieli. Ponieważ mamy tutaj zaplanowane wydarzenia, nie zamierzamy jeszcze stąd wychodzić. Od tego zacznę. Druga sprawa, zgadzamy się, że te postulaty wymagają, jak to pan ujął, przedyskutowania, więc jesteśmy oczywiście otwarci na to, żeby o tym dyskutować. Ale pytanie brzmi, co dzisiaj może nam pan zagwarantować na piśmie? Co jest pan teraz w stanie podpisać? Mamy kartki, możemy zapisać.

DW: Słuchajcie, jeśli można coś doradzić. W taki sposób nie prowadzi się dialogu. To nie jest kwestia podpisywania czy nie. Jeśli zobaczycie… bo jak rozumiem, zostajecie do niedzieli, tak? Bo macie coś zaplanowane. Ale to rozumiem, że zostajecie dlatego, że jest tu zaplanowany cykl różnych spotkań. Więc prośba byłaby tylko taka, żeby zrobić to w porozumieniu z władzami uczelni, i tutaj nie ma żadnego problemu. Natomiast jeśli jest do niedzieli, dzisiaj co jest – czwartek, więc myślę, że jutro pani rektor wystąpi do ministra nauki o przekazanie środków finansowych na projekt techniczny remontu tego budynku, jeśli będziecie mieli takie wystąpienie, to jakby ktoś coś chciał na piśmie, to będzie coś na piśmie.

GW: W takim razie tak jak też jest napisane w tym liście przekazanym, tej pisemnej odpowiedzi na całość listu oczekujemy do 17 grudnia, czyli właśnie do niedzieli, kiedy tu będziemy. Po prostu będziemy oczekiwać na tę deklarację złożoną pisemnie, tylko prosilibyśmy jeszcze o odniesienie się do tej kwestii odpowiedzialności prawnej, która była poruszana. To jest dla nas bardzo ważne. I to, co pan tutaj mówi o tych związkach zawodowych i o tym rozgraniczeniu. To jest właśnie to, dlaczego ten postulat się w ogóle tutaj pojawił i dlaczego to padło z tłumu. To nie są dwa osobne byty i też nie chcemy, żeby konsultacje na temat tego, jak ma funkcjonować Jowita, były przeprowadzone z podmiotami, które potępiają to, co tutaj robimy. Czyli właśnie z takimi bytami, jak samorządy studenckie, tylko ze studentami i studentkami, które w związkach zawodowych zrzeszone są już teraz. Bo to już teraz się dzieje, tylko nie ma tego przewidzianego w prawie i nie jesteśmy uznawani za stronę jakiegokolwiek dialogu. Nie jesteśmy uznawani ani za stronę dialogu, ani za stronę konfliktu. Tylko jest samorząd i są władze uczelni, a mamy setki osób zrzeszonych w związku zawodowym, które są tutaj studentami i na wielu innych uczelniach, ale nie są brani pod uwagę jako ktoś, kto zabiera głos w takiej sprawie i ma jakąkolwiek autonomię i decyzyjność. Więc tak, ta kwestia odpowiedzialności prawnej.

DW: Ja zawsze szanuję wszystkich protestujących, bo to trzeba mieć odwagę, żeby przyjść i spędzać tutaj dzień i noc w obronie jakiejś sprawy. Dlatego naprawdę bardzo was za to cenię i doceniam to, co robicie. Więc chcę was absolutnie uspokoić i też jestem po rozmowie z władzami uczelni. Jeżeli nie będzie łamania prawa, w kontekście jakiś dewastacji i tego rodzaju rzeczy, nikt nie będzie wyciągał w stosunku do nikogo żadnej konsekwencji. Polska jest, szczególnie po 15 października, wolnym krajem. Każdy ma prawo protestować, każdy ma prawo wygłaszać swoje opinie. A do was mam tylko jedną prośbę. Dialog polega na tym, że wy macie swoje postulaty, ktoś inny może mieć inne postulaty, trzeba zawsze szukać kompromisu i rozwiązania sytuacji. Dlatego też przyjechałem do was z pierwszą wizytą po to, żeby pokazać, jak dla nas ważną sprawą jest, a dla mnie osobiście, rozwiązywanie problemów środowiska akademickiego i środowiska studenckiego. Nie przyjechałem z niczym. Przyjechałem z konkretnymi rozwiązaniami, w związku z czym dzisiaj media to wszystko nagrywają. Tak więc z doświadczenia, chcę wam powiedzieć, że żadne pismo, żadne

podpisywanie, kiedy tutaj są i słyszą to wszystko i nagrywają to wszystko, to jest jakbym zobowiązał się krwią do tego, że to zrealizuję. Dziękuje bardzo!

MK: Dobrze, to my zostajemy i do 17 grudnia czekamy na deklarację pisemną bo nam na niej zależy.

GW: I pytanie też do tego piątego punktu, to znaczy naszego centrum społeczno-kulturowego. Rozumiemy, że Jowita ma być remontowana i to zajmie chwilę dłuższą…

DW: Jeszcze pójdę i zobaczę, jak wygląda…

GW: Dlatego podkreślam, że chcemy, by to tutaj zostało zachowane, jako takie centrum życia społecznego.

DW: Jak ten klub się tutaj nazywał? Akumulatory?

GW: I mamy żądanie do tego, żeby władze uniwersyteckie dbały o to, co się tutaj dzieje i zauważyły, jakie tutaj to jest cenne. I przeznaczyły część tego budżetu, co jest żądaniem do władz uczelni, które również na sali są obecne, dlatego kierujemy to w tę stronę. Chcemy, by ten budżet przewidywał to. Bo to, co się tutaj wydarzyło, jest jakimś największym dowodem na to, że studenci mają zapał do nauki i aktywności wszelkich. My nie chcemy, żeby to było ograniczane i zabierane, tylko żeby to było ułatwiane i byśmy mogły to robić dalej w zgodzie z otoczeniem, a nie z zamykaniem do tego warunków.

DW: Jasna sprawa. To, co powiedziałem na samym początku odnośnie do funkcjonalności samego obiektu. Właśnie koledzy tu mówili, te Akumulatory, to centrum. Ta funkcjonalność to kwestia do uzgodnienia między wami. Ja wiem i jestem pewny po dzisiejszym dniu, że władzom uczelni zależy na tym, żeby studenci dobrze się czuli. Żyjąc tutaj w Poznaniu, mieszkając w akademikach. Więc myślę, że jak będzie tutaj, i pani rektor to potwierdzi, jak będzie projekt zlecony, to będą pewnie jakieś uwagi i będzie można o tym dyskutować i nie będzie z tym żadnego problemu. Tylko jednak jeszcze raz chcę podkreślić, że to wymaga jednak uzgodnień, wzajemnego

słuchania się i szukania kompromisów. A po tym dzisiejszym dniu, po tym, jak do was przyjechałem, to widzę, że jest chęć tego kompromisu i jest dobra wola, żeby to wszystko załatwić. I za to chcę wam podziękować, jeszcze raz podziwiając was za to, że jest w was tyle determinacji i chęci o to, by walczyć o swoje prawa. Chyba to już mówiłem pani rektor i mówiłem to samorządowi studenckiemu, że naprawdę ja chciałbym, żebyście wy mieli jako środowisko studenckie w całej Polsce dużo większy wpływ, jeśli chodzi o konsultacje prawa o szkolnictwie wyższym. Jeśli chodzi o te rozwiązania formalno-prawne. Bo wy dla siebie to po prostu robicie. Wy się musicie dobrze czuć na uczelniach, więc to wam absolutnie deklaruje. Jeśli pozwolicie, zabieram gazetę [*Alarm studencki*], zabieram to, co macie tu ze sobą. W drodze do Warszawy będę to czytał po to, żeby się tego nauczyć na pamięć i realizować. Dziękuje bardzo! Wszystkiego dobrego!

SALA: Brawa dla studentów!!! [*Sala bije gromkie brawo i skanduje: "Uniwersytet dobrem wspólnym! Uniwersytet dobrem wspólnym! Uniwersytet dobrem wspólnym!" przez kolejne minuty, po czym następują brawa i euforia*]

14 grudnia 2023 r., Poznań

LIST OTWARTY
DO MINISTRA NAUKI I SZKOLNICTWA WYŻSZEGO

My, niżej podpisane studentki, studenci, pracownice i pracownicy Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza oraz innych uczelni w Poznaniu i w Polsce wspierający okupację Domu Studenckiego Jowita, zwracamy się z następującymi postulatami:

1. Jowita ma znowu służyć studentom i studentkom jako tani, publiczny akademik.
   Ponadto:
   Żądamy zadeklarowania planu zapewnienia miejsc w akademiku dla co najmniej 10% osób studiujących na każdej uczelni publicznej w Polsce. Ten odsetek winien jest rosnąć z biegiem czasu. Czynsze w akademikach powinny być obniżane i utrzymywane na najniższym możliwym poziomie. Istniejące akademiki powinny być remontowane i unowocześniane, a ich zasób powiększany. Powyższe żądania muszą być realizowane przez finansowanie celowe z Ministerstwa (np. dedykowany fundusz).

2. Żądamy zapewnienia wszystkim członkom społeczności każdej publicznej uczelni w Polsce dostęp do tanich, publicznych stołówek oraz pokojów socjalnych wyposażonych w sprzęt AGD niezbędny do podgrzania posiłków (np. dedykowany fundusz).

3. Żądany radykalnego podwyższenia kwot oraz progu przyznawania stypendium socjalnego i powiązania ich z waloryzowaną kwotą (np. wynagrodzeniem minimalnym lub stawką odtworzeniową).

4. Żądamy, by przedstawiono projekt zmiany ustawy *Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce* ze szczególnym naciskiem na art. 106. [Akcje protestacyjne i strajki w uczelni] umożliwiający studentom i studentkom zrzeszonym w związkach zawodowych podjęcie **strajku** w razie naruszenia interesów lub praw studentów i studentek.

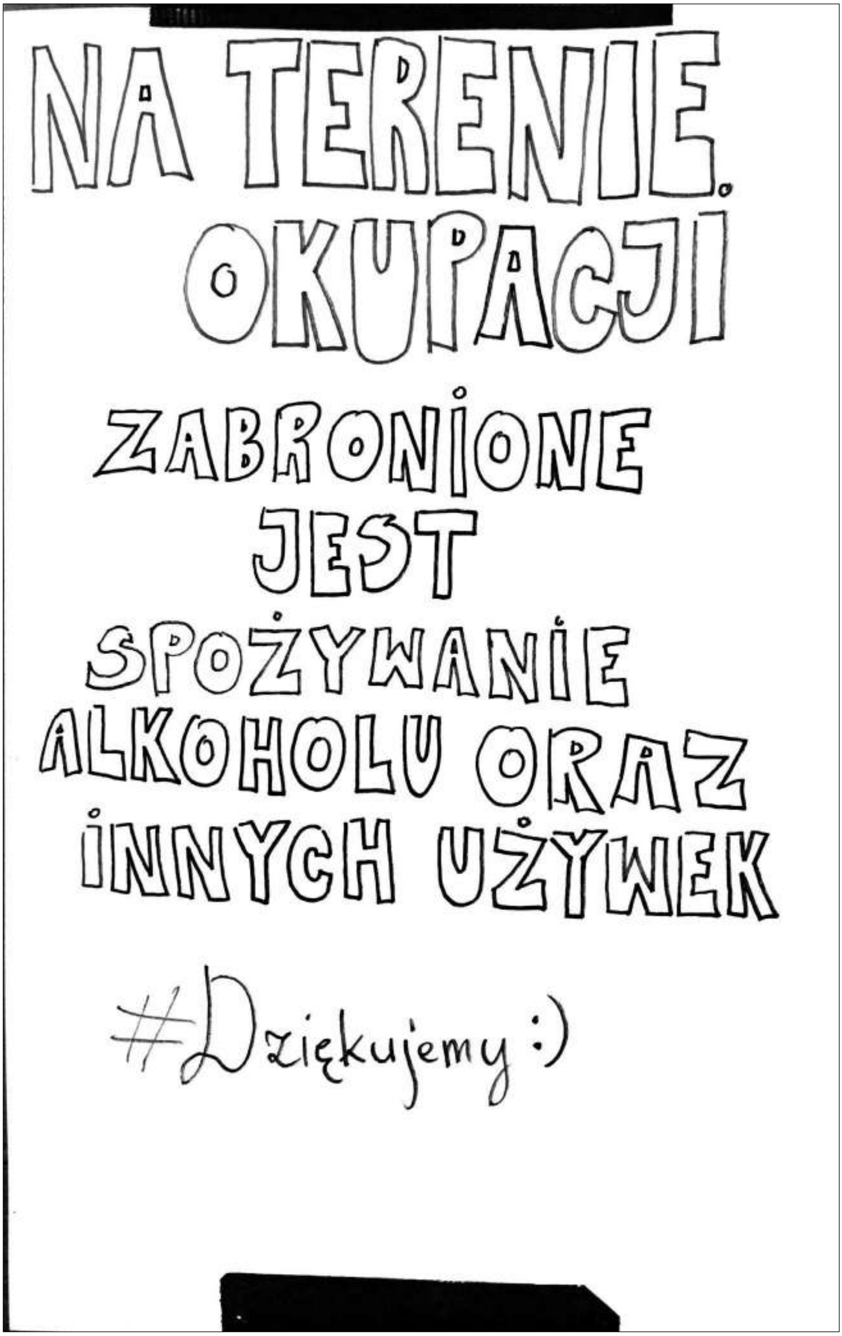
Żądamy konsultacji tego projektu ze wspierającym działania okupujących Ogólnopolskim Związkiem Zawodowym „Inicjatywa Pracownicza".

5. Żądamy zachowania przestrzeni sal konferencyjnych w DS „Jowita" jako oddolnego centrum społeczno-kulturowego. Na terenie okupowanych sal konferencyjnych odbywają się wykłady, szkolenia, warsztaty, dyskusje oraz wydarzenia kulturowe. Obecnie miejsce to pełni funkcję aktywizowania społeczności studenckiej i utrata tej przestrzeni jest działaniem na szkodę uniwersytetu. Dzięki tej przestrzeni studenci i studentki mają szanse na realny udział w życiu uniwersyteckim. Wobec tego domagamy się, aby władze UAM wyznaczyły część budżetu uniwersyteckiego, który byłby przeznaczony na rozwój tego miejsca, którym zarządzałby demokratycznie wybrany komitet studentów i studentek zrzeszonych w związkach zawodowych.

Dodatkowo domagamy się pisemnej gwarancji, że po *ewentualnym* opuszczeniu budynku żadnej z osób **nie** spotkają konsekwencje prawne w związku z udziałem w okupacji.

Żądamy pisemnej odpowiedzi na list otwarty do 17 grudnia 2023 r.

Podpisano,
okupujący DS „Jowita" i wspierający protest społeczności studenckiej


NA TERENIE OKUPACJI
ZABRONIONE JEST
SPOŻYWANIE ALKOHOLU ORAZ INNYCH UŻYWEK
#Dziękujemy :)

Poznań, 15.12.2023 r.

Rada Szkoły Nauk o Języku i Literaturze wyraża głęboką solidarność z Jej Magnificencją Rektor Profesor Bogumiłą Kaniewską i zespołem rektorsko-kanclerskim UAM w działaniach dotyczących DS Jowita.

Wszystkie działania podjęte przez Jej Magnificencję Rektor są transparentne i niezmiennie wspierają społeczność studencką naszej Uczelni, a w przypadku DS Jowita są one wynikiem najwyższej dbałości o bezpieczeństwo i dobrostan wszystkich osób studiujących.

Stwierdzamy z całą mocą, że komentarze przedstawiane przez osoby okupujące budynek DS Jowita dotyczące władz Uniwersytetu są wysoce krzywdzące i wyrażamy sprzeciw wobec ataku na dobre imię naszego Uniwersytetu.

Przewodnicząca Rady Szkoły Nauk o Języku i Literaturze
Prorektorka ds. nauki
Prof. dr hab. Katarzyna Dziubalska-Kołaczyk

UAM

UNIWERSYTET IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU

Poznań, 15 grudnia 2023r.

List otwarty

Do JMR
Profesor Bogumiły Kaniewskiej

Dotyczy: sprawa DS. JOWITA

#muremzakaniewska

Pracownicy Wydziału Studiów Edukacyjnych:

Anita Wróblewska-Pers
Agnieszka Sobkowiak
Marzena Gołaszewska
Zofia Puszło
Anna Cybal-Michalska
Joanna Kmieć
Magdalena Bogdańska
Elżbieta Szymkowiak
Sylwia Pawełe
Anna Świątkowska
N. Piskorz
Katarzyna Liptak

Magdala Rybska
Mikołaj Cieślakowski

UCZELNIA BADAWCZA
HR EXCELLENCE IN RESEARCH
EPICUR

www.amu.edu.pl

15 GRUDNIA, PIĄTEK

I MAMY FILM NA YOUTUBE!
@InicjatywaPracownicza

II NADAL ROBIMY WYWIADY!
Weronika, Aleksandra, Gabe, Szymon R., Strachu, Adam O.

III PROSTOWANIE KŁAMSTW WŁADZ (nierentowność itp.)
tekst na jowitazostaje.pl
kto? Szymon, Gabe, Tosia, Mikołaj, Filip, Ewa, Patryk, Aneta, Bartek

IV KOMUNIKAT DO KANCLERZYNI:
NADAL CZEKAMY NA SALĘ, MAMY LUDZI!
Szymon, Magda, Gabe

Poznań, 15.12.2023 r.

Zespół Dziekański Wydziału Historii UAM z aprobatą przyjmuje perspektywę zakończenia (niepotrzebnego i szkodzącego Naszemu Uniwersytetowi) sporu dotyczącego przyszłości DS. Jowita. W tej sprawie reprezentowaliśmy i niezmiennie reprezentujemy stanowisko Rady Dyscypliny Historia UAM z dnia 30 maja 2023 roku, które wyrażało poparcie dla działań władz naszej uczelni zmierzających do rozwiązania tego problemu w ramach obowiązującego prawa i przy uwzględnieniu dobra całej zbiorowości uniwersyteckiej. Przypominamy także, iż zgodnie z par. 120, pkt. 1 „samorząd studencki jest wyłącznym reprezentantem ogółu studentów Uniwersytetu", stąd to właśnie z tym gremium przedstawicielskim powinny być konsultowane kwestie związane z Domem Studenckim Jowita. W nawiązaniu do tych stwierdzeń przyjmujemy z uznaniem działania władz UAM oraz wyważone i odpowiedzialne stanowisko Parlamentu Studentów Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu w tej sprawie z dnia 13 grudnia 2023 roku.

Zespół dziekański Wydziału Historii

15 grudnia 2023 r., Poznań

LIST OTWARTY
DO REKTORKI UNIWERSYTETU IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU BOGUMIŁY KANIEWSKIEJ

w sprawie zagospodarowania sal konferencyjnych w DS *Jowita* na samorządną przestrzeń naukowo-kulturalną

Podczas protestu studenckiego w DS *Jowita* od dnia 8.12 przestrzeń sal konferencyjnych umożliwiła społeczności akademickiej z całej Polski działalność naukową, kulturalną i edukacyjną, która nie mieściła się do tej pory w ramach funkcjonowania Uniwersytetu. Wobec tego osoby okupujące zawarły w swoich postulatach z dn 14.12 następujące żądanie:

Żądamy zachowania przestrzeni sal konferencyjnych w DS Jowita jako oddolnego centrum społeczno-kulturowego. Na terenie okupowanych sal konferencyjnych odbywają się wykłady, szkolenia, warsztaty, dyskusje oraz wydarzenia kulturowe. Obecnie miejsce to pełni funkcję aktywizowania społeczności studenckiej i utrata tej przestrzeni jest działaniem na szkodę Uniwersytetu. Dzięki tej przestrzeni studenci i studentki mają szanse na realny udział w życiu uniwersyteckim. Wobec tego domagamy się, aby władze UAM wyznaczyły część budżetu uniwersyteckiego, który byłby przeznaczony na rozwój tego miejsca, którym zarządzałby demokratycznie wybrany komitet studentów i studentek zrzeszonych w związkach zawodowych.

W związku z rozmową z ministrem nauki i szkolnictwa wyższego i **zapewnieniami o podjęciu prac nad postulatem umożliwienia studentom i studentkom zrzeszania się w związkach zawodowych**, proponujemy rozwiązanie przejściowe.

Zobowiązujemy się do sformalizowania Studenckiej Inicjatywy Mieszkaniowej jako stowarzyszenia. Proponujemy powierzenie temu niezależnemu, studenckiemu podmiotowi przestrzeni sal konferencyjnych w DS *Jowita*.

Dzięki naszym wspólnym staraniom i bezprecedensowej mobilizacji środowiska uniwersyteckiego udało się nie tylko zachować *Jowitę*, ale i wprowadzić potrzeby naszej społeczności do debaty publicznej. Tak wiele z nas było skłonnych spać na ziemi przez tydzień i udało się nam sprowadzić na teren okupacji kadrę akademicką i studentów z całej Polski. Na dyskusjach gościłyśmy także wielu byłych mieszkańców *Jowity* i absolwentów UAM, którzy wyrażali swoje wsparcie dla naszych działań. Czy potrzeba większego dowodu na to, że studenci i studentki powinni mieć dostęp do tej przestrzeni?

Zobowiązujemy się dalej dbać o tę przestrzeń, która samą swoją obecnością świadczy o wysokim poziomie zaangażowania społecznego, naukowego i kulturowego studentek i studentów UAM. Mamy nadzieję, że podziela Pani nasz punkt widzenia i oczekujemy nawiązania dialogu w naszym wspólnym interesie.

społeczność protestujących Domu Studenckiego *Jowita*

V SPRZĄTANIE: IGOR

VI INFO O NIE-UZYWKACH:

kartka: Michał M.

„bramka": 2 OSOBY:

EWA, BARTEK

UNIWERSYTET IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU
Rektor

Poznań, 16 grudnia 2023 roku

Odpowiedź na „List otwarty do Rektorki Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu Bogumiły Kaniewskiej w sprawie zagospodarowania sal konferencyjnych w DS. Jowita na samorządną przestrzeń naukowo-kulturalną”

W odpowiedzi na „List otwarty z dnia 15 grudnia 2023 roku w sprawie zagospodarowania sal konferencyjnych w DS Jowita na samorządną przestrzeń naukowo-kulturalną” uprzejmie informuję, że przedstawiony przez Państwa postulat zachowania przestrzeni sal konferencyjnych w DS Jowita „jako oddolnego centrum społeczno-kulturowego” może zostać spełniony dopiero po zakończeniu modernizacji budynku.

Dnia 1 grudnia 2023 roku wydałam Zarządzenie nr 399/2023/2024 dotyczące wyłączenia Domu Studenckiego Jowita z funkcjonowania. Wchodzi ono w życie 1 stycznia 2024 roku i obejmuje także sale konferencyjne, o udostępnienie których Państwo wnioskują. Poniżej przesyłam link do tego Zarządzenia:

https://bip.amu.edu.pl/__data/assets/pdf_file/0028/497170/ZR-399-2023-2024.pdf

Podkreślę raz jeszcze, że powodem zamknięcia budynku Jowity są względy bezpieczeństwa, w związku z czym pozostawienie dostępu do części konferencyjnej DS-u jest obecnie niemożliwe. Po zakończeniu modernizacji i ponownym otwarciu tego domu studenckiego w budynku zostanie stworzone miejsce służące aktywizacji społeczności studenckiej – również zrzeszonej w związkach zawodowych działających na terenie UAM – po stworzeniu stosownych ram prawnych.

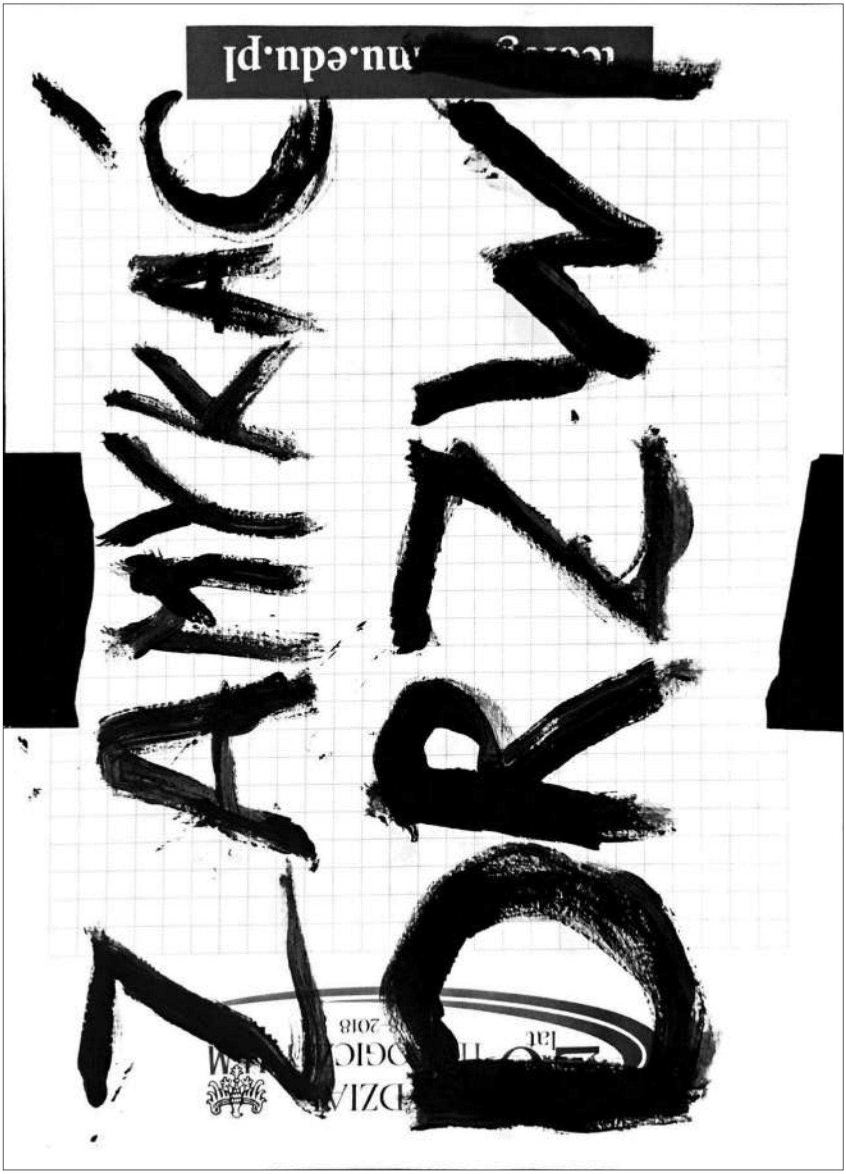
Jednocześnie zapewniam, że wszystkie funkcjonujące na terenie UAM organizacje studenckie i pracownicze mogą korzystać z pomieszczeń uczelni, po uzyskaniu zgody administratora budynku (dziekana, kanclerza, rektora). Reguła ta będzie dotyczyła także Studenckiej Inicjatywy Mieszkaniowej po uzyskaniu przez nią formalnego statusu.

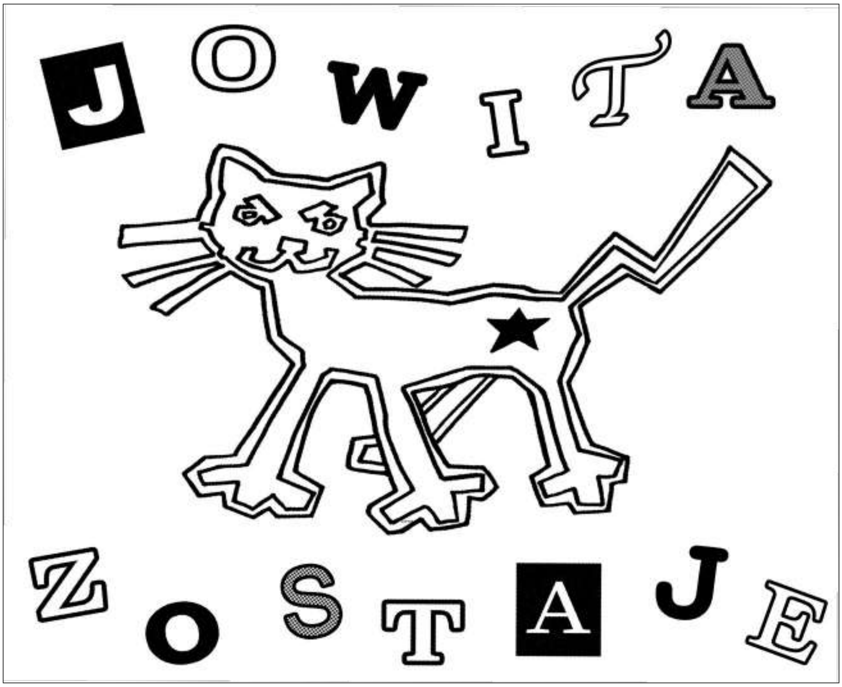
Prof. dr hab. Bogumiła Kaniewska

REKTOR

UCZELNIA BADAWCZA

ul. H. Wieniawskiego 1, Collegium Minus, 61-712 Poznań
NIP 777 00 06 350, REGON 000001293
tel. +48 61 829 43 92, 61 829 43 08, fax +48 61 829 44 44
rectorof@amu.edu.pl
www.amu.edu.pl


ZAMYKAĆ
DRZWI


JOWITA
ZOSTAJE

ZAKOŃCZENIE

Co dalej z ruchem studenckim?
Podsumowanie oraz przyszłość

Zwycięstwo?

Choć przebiegu okupacji w żadnym razie nie dało się przewidzieć, a każdy kolejny dzień przynosił gwałtowne zwroty akcji, nową dynamikę i nowe nadzieje lub obawy, wydaje się, że zwycięstwo było ostatnim, czego się spodziewaliśmy[74]. Przygotowywaliśmy się na wyprowadzenie przez policję i spędzenie 48 godzin na komendzie, na represje, na życie przez wiele dni w zupełnym zamknięciu, w kilkadziesiąt osób, w klaustrofobicznej przestrzeni korytarza i jednej sali czy na spędzenie w Jowicie świąt i sylwestra. Część najczarniejszych scenariuszy mogliśmy z ulgą odrzucić w pierwszych dniach okupacji, kiedy klarowała się nasza pozycja w konflikcie z władzami UAM i ugruntowały się wewnętrzne sposoby działania, podejmowania decyzji i spędzania okupacyjnych dni. Wciąż jednak w obliczu wszystkich zaskakujących wydarzeń, jakie miały miejsce od 8 do 17 grudnia – takich jak choćby odcięcie nas od dostępu do prysznica przez rektorat i wynajęcie prywatnych ochroniarzy, by pilnowali budynku – wizyta nowego ministra nauki i jego obwieszczenie, że odnieśliśmy sukces, pozostaje w pewien sposób najbardziej niespodziewanym z nich wszystkich. Wymownie oddaje to moment milczenia i zmieszania okupujących w reakcji na triumfalne wypowiedzenie przez Wieczorka po raz pierwszy słów „Jowita zostaje” oraz krótka wymiana zdań między ministrem a studentem, która nastąpiła chwilę później: „Jowita zostaje. Można klaskać”. — „Ale

74 Tekst ukazał się również w „Małym Formacie” 11–12/2023. Za jego redakcję odpowiadał Andrzej Frączysty. Za korektę odpowiadała Lidia Nowak.

kiedy?” Przyzwyczajeni do pustych deklaracji składanych przez władze, aby zamknąć nam usta, ostudzić nasz zapał do walki i rozproszyć skonsolidowany ruch, nie chcieliśmy od razu uwierzyć w obietnicę Wieczorka. Po trzech tygodniach od zakończenia okupacji możemy już bez początkowego zmieszania i niedowierzania przyznać, że przeprowadziliśmy udaną okupację i przynajmniej w pewnej mierze odnieśliśmy zwycięstwo. Jednak uzasadniona nieufność do rządzących elit to jedno, a trudność momentu wygranej to już inna sprawa, mająca kapitalne znaczenie dla wszelkich ruchów posługujących się taktykami szeroko rozumianej akcji bezpośredniej. David Graeber w eseju *Shock of Victory*, w którym analizuje działania ruchu antynuklearnego z lat siedemdziesiątych XX w. oraz ruchu antyglobalistycznego z lat 1991–2001, stawia tezę, że „największym problemem, przed jakim stają ruchy oparte na akcji bezpośredniej, jest to, że nie wiemy, jak poradzić sobie ze zwycięstwem”[75]. Wyżej wymienione ruchy, jak wynika z jego analizy, rozpadały się po niespodziewanym, szybkim odniesieniu dużych sukcesów, po których przychodziła najpierw ekstaza wygranej, a następnie rozproszenie i zamęt, które doprowadzały zaangażowanych do walki ze sobą nawzajem. Taki, być może, musi być los grup powstających w celu osiągnięcia konkretnych celów, ale jednocześnie pozbawionych bazy społecznej i napędzanych w dużej mierze przez afekt. Jeśli cel zostanie osiągnięty, zaangażowani uwierzą w swoje całkowite zwycięstwo, a za sukcesem nie pójdzie instytucjonalizacja – ruch musi się rozpaść po opadnięciu emocji, w konfrontacji z faktem, że działacze nie mają już co robić i gdzie ulokować swojego zapału, a więc muszą rozłożyć ręce. Inaczej jest w przypadku ruchów zinstytucjonalizowanych, opartych na bazie społecznej, na działaniu w codzienności, a nie tylko w sytuacjach „wyjątkowych”. Jeśli do instytucjonalizacji i ugruntowanej kultury działania dodamy skupienie na osiąganiu konkretnych celów oraz pamięć o tym, że żadne zwycięstwo nie jest całkowite i ostateczne, możemy jako ruch w taki sposób odnosić sukcesy – nawet kiedy nie do końca jesteśmy na nie przygotowani – by trwale zmieniały one rzeczywistość społeczną, utrzymywały nas w zaangażowaniu i sukcesywnie zwiększały naszą

75 D. Graeber, *Revolutions in Reverse. Essays on Politics, Violence, Art, and Imagination*, Minor Compositions: Nowy Jork 2007, s. 11.

sprawczość. Graeber kończy swój esej następującymi słowami: „Pytanie brzmi, jak wyłamać się z cyklu zachwytu i rozpaczy i stworzyć strategiczne wizje nadbudowywania zwycięstw jedno na drugim, aby stworzyć kumulatywny ruch ku nowemu społeczeństwu”[76]. Choć w naszym przypadku stawką jest nie tyle nowe społeczeństwo, ile przywrócenie uniwersytetowi funkcji dobra wspólnego, to okupacja Jowity nie była naszym pierwszym niepełnym zwycięstwem w 2023 r. i mam podstawy, by sądzić, że być może znamy odpowiedź na pytanie Graebera. Co więc sprawiło, że jako ruch studencki przeprowadziliśmy udaną okupację, a po jej zakończeniu nie rozproszyliśmy się, tylko zaangażowaliśmy jeszcze bardziej?



▲ Osoby uczestniczące w proteście okupacyjnym DS Jowita odpoczywają w grupie. Siedzą wspólnie w oczekiwaniu, aż wszystkie pozostałe studentki opuszczą budynek i będą mogły zwrócić klucze pracownikom recepcji, 17.12.2023 r. (fot. Jarosław Jan Hemmerling

Składowe udanej okupacji

Ruchy analizowane przez Graebera powstały na fali tzw. nowych ruchów społecznych mnożących się od początku lat sześćdziesiątych XX w. Z dzi-

76 Tamże, s. 30.

siejszej perspektywy do pewnego stopnia zaskakujące jest to, że udało im się osiągnąć pewne krótkoterminowe cele poprzez stosowanie strategicznego nacisku – w 2024 r. wydaje się, że większość grup, organizacji czy kolektywów dążących do przekształcania społeczeństwa i jego instytucji zrezygnowało nawet i z tej wytycznej skutecznego działania (czy też z wymogu skuteczności w ogóle). Większość ich interwencji w rzeczywistość społeczną – szczególnie w dużych miastach, gdzie zwykle brak dużych zakładów przemysłowych, a związki zawodowe popadły w zapomnienie – ogranicza się do działań czysto performatywnych: do manifestowania, edukowania swojej bańki w mediach społecznościowych i nieukierunkowanego krzyczenia w przestrzeń, którego całkowite ignorowanie przychodzi elitom z łatwością i przyjemnością, ponieważ faktycznie nikomu ono nie przeszkadza w kontynuowaniu *business as usual*. Zwykle ruchy te korzystają z taktyk, które mogą przynieść efekty tylko przy masowej skali zaangażowania, jednocześnie nie będąc szczególnie liczne. Jeśli nawet udaje im się osiągnąć w pewnym momencie dużą liczebność, może ona trwać tylko przez ten moment, ponieważ żyjemy w czasie pogłębiających się nierówności społecznych, rosnących kosztów życia i neoliberalnej polityki społecznej. Klasa pracownicza nie ma w takich warunkach fizycznej możliwości trwale angażować się w darmową działalność na dodatkową ćwierć etatu – czego także dzisiejsze ruchy zdają się nie zauważać – a bez niej nie ma faktycznie masowego ruchu. Jak pisze Astra Taylor:

> „W latach 80. i 90. pojęcie aktywizmu stało się czymś powszechnym. Ruchy określane tym słowem wykonywały wielką robotę w bardzo krótkim czasie, często dzięki zastosowaniu technik, które wzbogaciły tradycyjne formy walki; stworzono wówczas otwarte, demokratyczne i antyhierarchiczne procedury. Jednakże, chcąc uwolnić się od ciężaru dziedzictwa tradycyjnej lewicy, pozbywali się także taktyk, tradycji i metod, które mogły być użyteczne”[77].

Dzisiaj spadkobiercy „nowych ruchów społecznych” wciąż wykonują często ogrom wysiłków w krótkim czasie, ale wysiłki skierowane zupełnie

---

77 A. Taylor, *Przeciw aktywizmowi. Walka spontaniczna, a zorganizowany opór*, „Le Monde diplomatique – edycja polska” 2016, nr 124, s. 4.

nie tam, gdzie mogłyby przynieść trwałe efekty, zazwyczaj idą na marne. Owszem, z porażek można wyciągać wnioski, ale trzeba je faktycznie chcieć wyciągnąć, jeśli porażka ma być produktywna. Tymczasem większość prób wywierania nacisku na władze przez akcję bezpośrednią, jakie widzimy w dużych polskich miastach w XXI w., to powtarzanie tych samych błędów – performowanie poglądów i tożsamości zamiast przemyślanej strategicznej presji, rezygnacja ze skuteczności na rzecz zadowolenia się samym działaniem – oraz marnowanie zasobów na tonięcie w proceduralizmie czy pilnowanie czystości moralnej członkiń i członków. Po latach obserwowania jak dogmaty aktywizmu dokonują rozkładu sprawczości nieuprzywilejowanej części społeczeństwa, a liberalne media głoszą anachroniczność związków zawodowych czy też w ogóle wymazują ich działalność z publicznego dyskursu – przyszedł moment, żeby ogłosić porażkę nowych ruchów społecznych (bez negowania ich pomniejszych osiągnięć) i powrócić do „ciężaru dziedzictwa tradycyjnej lewicy". Część grup zawodowych, które pamiętają jak strajki i silne związki były w stanie obalić poprzedni ustrój, dalej pozostaje zrzeszonych w związkach. Młodzież karmiona przez szkoły i media „demokratycznymi formami zaangażowania obywatelskiego", promocją „dialogu", petycji i demonstracji, często jednak nie zdaje sobie nawet sprawy, że związki wciąż istnieją i dysponują skutecznymi metodami działania. Tymczasem są one potrzebne dzisiaj być może nawet bardziej niż były w poprzednim wieku. A świadomość tego odradza się w młodym pokoleniu właśnie w ruchu studentek i studentów zrzeszonych w strukturach młodzieżowych związków zawodowych.

Kluczową przyczyną sukcesu okupacji Jowity było wcześniejsze doświadczenie związkowe działaczek i działaczy, którzy stanowili rdzeń organizacyjny całej akcji. Angażując się jako koła młodych w walki związkowe, nauczyliśmy się podstawowych zasad skutecznego działania, które nie polega ani na „dialogu" czy apelach moralnych kierowanych do polityków, ani na bezpośredniej przemocy (jak sądzą niektórzy współcześni intelektualiści), ale przede wszystkim na wspomnianej już strategicznej presji. Dzięki znajomości mechanizmów strajku wiemy, że tylko naciskanie tam, gdzie boli, naprawdę zmusza władze do reakcji. Jak ujął to Krystian Szadkowski na panelu dyskusyjnym zorganizowanym na UW przez Warszawskie Koło Młodych IP, „nikt, kto nie zagraża *status quo*, nie jest brany na poważnie". Aby wywalczać trwałe zmiany, musimy być niebez-

pieczni. A niebezpieczni możemy być tylko wtedy, kiedy zdajemy sobie sprawę ze swojej realnej siły jako skonsolidowanej studenckiej wspólnoty – podobnie jak pracownicy dysponujący siłą przetargową w miejscu pracy. W toku działalności związkowej nauczyliśmy się tak formułować postulaty, aby podmiot, do którego je kierujemy, mógł je zrealizować i poświadczyć, że zostały zrealizowane – co oznacza, że postulaty muszą być przede wszystkim osiągalne i bardzo konkretne, takie, jakie są postulaty pracownicze w ramach sporów zbiorowych prowadzonych przez OZZ IP. Dlatego żądamy raczej stworzenia publicznej stołówki w konkretnym pustym lokalu znajdującym się na terenie uniwersytetu niż „demokratyzacji uczelni, autonomii i uczelni bez polityków", jak nasi poprzednicy podczas okupacji balkonu w siedzibie rektora Uniwersytetu Warszawskiego z 2018 r. Dzięki wspieraniu sporów zbiorowych w zakładach pracy i aktywnym śledzeniu ich przebiegu nauczyliśmy się także, że nasza strategia musi być oparta na znajomości infrastruktury, na której operujemy – bez tego nie jest możliwe ani sformułowanie osiągalnych, sensownych postulatów, ani dobranie adekwatnych narzędzi walki. Dlatego w 2023 r. złożyliśmy ponad 50 wniosków o informację publiczną do polskich uczelni, żądając konkretnych liczb: miejsc w akademikach, sumy wpływów i kosztów domów studenckich, kosztów remontów czy przyznanych stypendiów socjalnych. Jeśli chcemy osiągać konkretne cele, nasze postulaty nie mogą bazować na uogólnionych deklaracjach ideowych, ale na konkretnych materialnych wytycznych. Nie możemy także pozwalać sobie na łagodzenie retoryki i rozmywanie żądań w wyniku nabierania się na nawoływanie do „kulturalnego dialogu", czyli ulubioną strategię czy to szefów, czy władz uczelni – czy strażników ich interesów w postaci samorządów studenckich – wywoływania w nas poczucia winy, że walczymy o swoje prawa. Każda walka zaczyna się od zasygnalizowania problemów i wysunięcia żądań. To jest właśnie moment, w którym władze mają wolność podjęcia dialogu, spełnienia postulatów i udowodnienia, że dialog przynosi rezultaty; jednak nigdy tego nie robią. I tak też było w przypadku obrony Jowity – studenci i studentki UAM, Poznańskie Koło Młodych IP i mieszkanki Jowity przez wiele miesięcy protestowali bez skutku przeciwko jej zamknięciu i sprzedaży prywatnemu inwestorowi. Jednak tak długo, jak postulaty wysuwane są „kulturalnie", tak długo nie stanowią zagrożenia i mogą być równie kulturalnie przez władze ignorowane. Dlatego w obli-

czu bezczynności decydentów przechodzimy do wywierania strategicznej presji. I dlatego również obrona Jowity nie obyła się bez niewczesnych nawoływań do „kulturalnego dialogu". Padały one oczywiście ze strony władz: rektoratu UAM, dziekana Wydziału Filozoficznego UAM i ministra Wieczorka, ale także – co znamienne – ze strony Samorządu Studentów UAM i Parlamentu Studentów RP. Obydwa ciała, rzekomo reprezentujące społeczność studencką, wydały w trakcie okupacji kompromitujące oświadczenia, w których dyplomatycznie wyrażały najpierw poparcie dla części naszych postulatów, a następnie potępienie okupacji i wezwanie do przystania na kompromis – co dla nas oznaczałoby powrót do próśb sukcesywnie wypuszczanych w eter bez żadnych skutków. „Kompromis" zawierany między tymi, którzy dzierżą władzę a tymi, którzy jej podlegają, oznacza wygraną strony silniejszej. Umiemy jednak rozpoznawać retoryczne strategie, jakimi posługują się elity, by zdusić opór, co także jest wynikiem wcześniejszej działalności związkowej. W jej toku nauczyliśmy się sprawdzonych technik negocjacji, od lat z powodzeniem używanych przez związki zawodowe na całym świecie.

Poprzez związek, do którego dołączamy nie z racji naszej tożsamości, ale naszej realnej pozycji w społeczeństwie jako studentek i studentów, nabywamy świadomości naszej wspólnej sytuacji – tego, że nie jesteśmy zbiorem zatomizowanych jednostek, ale pewną specyficzną warstwą społeczeństwa, której dotykają te same problemy i która może stać się znaczącą siłą społeczną w toku wspólnego działania. Ponieważ związki zrzeszają ludzi o różnych poglądach, ale pokrewnej pozycji w społeczeństwie i miejscu pracy, dzięki doświadczeniu związkowych walk znamy także kulturę działania odmienną od tej, która dominuje wśród aktywistów i „nowych ruchów społecznych". Nie spędzamy czasu na licytacjach, kto z nas jest najbardziej uprzywilejowany, a kto najmniej, nie rozdrabniamy się godzinami nad definiowaniem bezprzemocowości, nie dokonujemy autosabotażu, wykluczając z ruchu siebie nawzajem za domniemaną nieczystość ideologiczną. Kto chce z nami działać, działa z nami, tak długo, jak przyświecają nam wspólne materialne cele i zgadzamy się trzymać pewnych wspólnych zasad dla ich realizacji. W Jowicie nie udało nam się uniknąć długich, nieraz męczących godzin deliberacji, ale nie pozwoliliśmy im spełznąć na niczym, dzięki mechanizmom podejmowania decyzji opisanym przez Adama Ochwata w *Układzie nerwowym okupacji*.

Poza kluczowym doświadczeniem związkowym na sukces okupacji miały też swój wpływ media oraz sprzyjające tło polityczne. Okupacja była konsekwentnie relacjonowana w mediach lokalnych i ogólnopolskich niemalże dzień po dniu, a dzięki sile formułowanych przez nas argumentów znaczna część mediów przedstawiała ją jako słuszny studencki sprzeciw wobec wyprzedawania w prywatne ręce zasobów socjalnych uczelni oraz bezczynności władz wobec kryzysu mieszkaniowego. W gazetach internetowych i telewizji szczególnie często przytaczane było nasze pytanie, dlaczego stan techniczny Jowity nie pozwala na przebywanie w niej studentek i studentów, ale nie stanowi już zagrożenia dla komercyjnych gości hotelu. Wyznaczone osoby pisały także codziennie notki prasowe dla mediów, co pozwoliło nam na zbudowanie spójnej narracji i jasnego przekazu.

Wyjątkowe okoliczności polityczne wpłynęły z kolei na samo zakończenie akcji w obronie Jowity. Pokrycie się siódmego dnia okupacji z pierwszym dniem urzędowania Dariusza Wieczorka jako nowego ministra nauki, który akurat jest wiceprzewodniczącym Nowej Lewicy – ale jednocześnie przedstawicielem liberalnego rządu Donalda Tuska chcącym przekonać elektorat lewicy o swojej lewicowości – niewątpliwie stanowiło sprzyjający naszej sprawie zbieg okoliczności. Równocześnie jednak pozwoliło to politykom Lewicy podjąć próbę przejęcia „uratowania Jowity" jako ich własnego osiągnięcia oraz wykorzystać je dla budowania swojego PR-u. Na swoich kanałach społecznościowych stworzyli wokół Jowity narrację, jakoby akademik został ocalony od sprzedaży i wyburzenia dzięki interwencji Wieczorka, a nie studenckiej okupacji. Wymownie dają temu wyraz w poście na Facebooku, gdzie zaznaczają, że „sytuacja Jowity stanowi symbol przyszłej zmiany i dowód na sprawczość nowego rządu demokratycznej większości". Dlatego sami piszemy swoją historię. Wywalczenie i ochronienie Jowity przed prywatyzacją to dowód na sprawczość ruchu studenckiego, a nie żadnej z partii politycznych.

Jowita to dopiero początek

W 2 tygodnie od zakończenia okupacji Lewica ogłosiła, że w ramach specjalnej subwencji w 2024 r. przekaże 150 mln zł na „rozwój i remonty domów studenckich" 87 uczelniom w Polsce. Nie wiemy jednak, jak ma się

ta kwota do 100 mln złotych rzekomo potrzebnych na wyremontowanie Jowity. Nie wiemy nawet, czy uczelnie faktycznie przeznaczą te środki na akademiki, ponieważ zgodnie z prawem to właśnie uczelnie, a nie minister, mają moc decydowania o wykorzystaniu tych pieniędzy. Dariusz Wieczorek zostawia nas więc tylko z informacją, że będzie „namawiał" rektorów do zainwestowania tych środków w publiczne zaplecze mieszkaniowe uczelni. W obliczu wszystkich tych niejasności deklaracja ministra, że „Jowita zostaje" pozostaje tylko deklaracją, dopóki nie zostanie publicznie przedstawiony szczegółowy plan remontu i wykorzystania ministerialnych środków. Choć więc okupację możemy niechybnie nazwać udaną, żadne zwycięstwo nie jest całkowite. Dalej musimy patrzeć władzom na ręce i bacznie obserwować każdy ich krok, kiedy twierdzą, że realizują nasze postulaty.

Walka o Jowitę była jednak niezaprzeczalnie potężnym sukcesem jeszcze na innym polu: budowania silnego ruchu studenckiego. Udało się zmobilizować do niej setki studentów i studentek, mieszkańców akademików i działaczek kół młodych Inicjatywy Pracowniczej z całej Polski. Zwykle po takiej mobilizacji wokół sprawy musi nastąpić albo instytucjonalizacja ruchu, albo jego rozpad. W przypadku zakończenia okupacji Jowity nie musieliśmy stawać przed taką alternatywą – rozpad nam nie groził, ponieważ mamy istniejące lokalne struktury, które są zakorzenione w bazie społecznej i posiadają już wypracowane, stabilne formy działalności w życiu codziennym. Od razu zajęliśmy się więc wcielaniem do kół młodzieżowych osób wcześniej niezrzeszonych w związkach zawodowych, które zaangażowały się w walkę o Jowitę. Mamy ręce pełne pracy, ponieważ zachowanie Jowity jako publicznego akademika nie rozwiązuje ani kwestii potężnego niedoboru miejsc w domach studenckich w całej Polsce, ani uderzającego wyjątkowo mocno w studentów kryzysu mieszkaniowego, ani problemu trwającego od wielu lat wyprzedawania zaplecza socjalnego polskich uczelni. Przeciwdziałanie postępującym od czasów transformacji procesom urynkowienia uniwersytetu, zahamowanie stopniowego zwiększania „udziału podmiotów zewnętrznych w tworzeniu, wykorzystaniu i rozwoju infrastruktury sportowej, kulturalnej i socjalnej UW" (jak brzmi jeden z celów operacyjnych *Strategii Uniwersytetu Warszawskiego* na lata 2023-32 autorstwa Senatu UW) oraz wywalczenie tanich, publicznych akademików i stołówek wymagają wielu lat pracy. A jeśli chcemy przy tym, by uniwersytet jako instytucja publiczna – która

zgodnie z polską Konstytucją RP ma zapewniać równy dostęp do darmowej edukacji – był naprawdę dobrem wspólnym, oprócz postulatów studenckich musimy uwzględnić także postulaty zatrudnionych na nim pracowników, w szczególności wyjątkowo pomijanego w dyskusjach o funkcjonowaniu uczelni personelu nienaukowego. Podczas uroczystej inauguracji roku akademickiego 2023/2024 na UW przewodniczący Samorządu Studentów, zaraz po stwierdzeniu, że „ważną kwestią jest też wsparcie socjalne", dodał: „Niewątpliwym sukcesem jest wydłużenie godzin pracy Biblioteki Uniwersyteckiej". Jeśli wsparcie socjalne dla studentów oznacza dla elit uniwersytetu całodobowe otwarcie BUW-u bez proporcjonalnego zwiększenia kadr – a więc pogłębienie wyzysku zatrudnionych pracowników – to zbudowanie szerokiego sojuszu studencko-pracowniczego jest jednym z pilniejszych zadań, jakie stoją obecnie przed ruchem studenckim.

Największą przeszkodą w podtrzymaniu zaangażowania ruchu studenckiego przez długie lata, jakich wymaga realizacja powyższych celów, może okazać się jego rotacyjność, na którą jest ze swojej natury skazany. Choć pewne nasze działania przynoszą natychmiastowe efekty – takie jak choćby wywalczenie miejsc w akademikach UW dla wszystkich osób, którym ich wcześniej odmówiono, dzięki protestowi przeciwko aferze akademikowej – nie zdążymy prawdopodobnie sami skorzystać ze zdobyczy większości walk, które teraz prowadzimy. Dlatego, aby nasze wysiłki nie poszły na marne, ciąży na nas także odpowiedzialność za podtrzymanie ciągłości ruchu: wcielanie młodszych studentów w struktury młodzieżowe związków zawodowych i przekazywanie im wiedzy o skutecznych sposobach działania, które nam udało się wypracować. A żeby studentki chciały do nas dołączać, potrzebujemy dowodów sprawczości, sukcesów, które pozwalają nam zdać sobie sprawę z naszej siły. Dlatego Jowita to dopiero początek.

Sonia Burdyna – studentka Uniwersytetu Warszawskiego, po obronie licencjatu na filozofii, w trakcie pracy nad drugim licencjatem z kulturoznawstwa. Działa w Warszawskim Kole Młodych Inicjatywy Pracowniczej i prowadzi studenckie koło naukowe Otwarty Uniwersytet im. Karola Modzelewskiego.

Organizacje wspierające okupację DS Jowita

Koła młodych Inicjatywy Pracowniczej

Koła są jednostkami podstawowymi Ogólnopolskiego Związku Zawodowego „Inicjatywa Pracownicza". Funkcjonują od 2020 r.

Większość osób zatrudnianych na umowach cywilnoprawnych to osoby młode: łączące pracę z nauką, wchodzące na rynek pracy po studiach, zaczynające pierwszą pracę w życiu. Koła zrzeszają zarówno młode pracownice i pracowników, jak i studentki i studentów. Ich celem jest nauka wspólnego działania na rzecz poprawy sytuacji zawodowej i socjalnej młodego pokolenia.

Dane kontaktowe
Adres e-mail: mlodzi.ip@ozzip.pl
Nasze media: linktr.ee/mlodzi.inicjatywa.pracownicza

Ogólnopolski Związek Zawodowy „Inicjatywa Pracownicza"

Inicjatywa Pracownicza jest oddolnym, samorządnym związkiem zawodowym funkcjonującym od 2001 r.

Obecnie OZZ IP liczy ponad 6 000 członkiń i członków zrzeszonych w ponad 100 komisjach. Reprezentujemy pracujących w logistyce, przemyśle, kulturze, gastronomii, usługach, szkolnictwie, usługach i nie tylko. Chcemy

tworzyć związek zawodowy, który jest demokratyczny, aktywny i niezależny. Jesteśmy otwarci na osoby, które do tej pory nie były reprezentowane przez inne związki. Naszą działalność opieramy na kilku podstawowych zasadach:

- jesteśmy otwarci na wszystkich pracowników i pracownice, bez względu na to, gdzie pracują i jaką mają umowę;
- jesteśmy niezależni od pracodawców, rządu i partii politycznych;
- unikamy biurokracji – płatne funkcje we władzach związku ograniczamy do niezbędnego minimum;
- działamy na podstawie zaangażowania osób, które należą do związku – to aktywność pracowników i pracownic z poszczególnych zakładów pracy jest podstawą funkcjonowania OZZ IP;
- konsekwentnie bronimy praw i interesów pracowniczych – nie chcemy zawierać z pracodawcami porozumień, na których traci większość zatrudnionych, nie boimy się walczyć o swoje poprzez strajki i protesty;
- podstawą naszych działań jest solidarność i pomoc wzajemna – uważamy, że wszyscy pracownicy i pracownice mają wspólne interesy, a związek zawodowy służy do walki o te interesy.

Dane kontaktowe
Strona internetowa: ozzip.pl
Adres e-mail: kontakt@ozzip.pl
Nasze media:
Instagram: @inicjatywapracownicza
Facebook: @InicjatywaPracownicza
Youtube: @InicjatywaPracownicza
TikTok: @IP_TOK

OGÓLNOPOLSKI ZWIĄZEK ZAWODOWY ★ INICJATYWA PRACOWNICZA

Studencka Inicjatywa Mieszkaniowa

Powstałe w 2022 r. zrzeszenie studentek i studentów walczących na polskich uniwersytetach o prawa socjalne. Głównym problemem poruszanym przez członkinie i członków organizacji są problemy mieszkaniowe osób studiujących. Inicjatywa ściśle współdziała z kołami młodych Inicjatywy Pracowniczej.

Instagram: instagram.com/sim.polska
Facebook: facebook.com/simpoznanpl
Adres e-mail: simpoznan@gmail.com

Kolektyw Rozbrat

Zrzeszenie anarchistek i anarchistów działających wokół najstarszego w Polsce skłotu i organizujących wydarzenia kulturowo-polityczne. Członkowie kolektywu współzakładali i działają w takich organizacjach, jak Inicjatywa Pracownicza, Wielkopolskie Stowarzyszenie Lokatorów czy Zielona Fala.

Instagram: instagram.com/rozbratzostaje
Facebook: facebook.com/rozbrat

Food Not Bombs Poznań / Jedzenie Zamiast Bomb Poznań

Działalność w Food Not Bombs zwykle opiera się na przygotowywaniu ciepłych posiłków w dużej ilości oraz ich otwartej dystrybucji (tzw. wydawki) dla osób potrzebujących (np. w kryzysie bezdomności). Czasem grupy Food Not Bombs decydują się też na podejmowanie innych działań pomocowych, np. organizację zbiórek ciepłej odzieży czy środków czystości. Niektóre grupy decydują się działać sezonowo – na przykład tylko w zimne miesiące.

Sprawdź, czy w Twoim mieście nie istnieje grupa Food Not Bombs/ Jedzenie Zamiast Bomb, w którą mogłabyś się zaangażować!

Facebook: facebook.com/jedzeniezamiastbombpoznan

O Wydawnictwie Heterodox
i Fundacji im. Edwarda Lipińskiego

Celem naszej działalności wydawniczej jest rozszerzenie dotychczasowego spektrum debaty publicznej przez przeniesienie na polski grunt tradycji intelektualnych ekonomii heterodoksyjnej. Ekonomia, wbrew obiegowej opinii, nie jest nauką ścisłą i od jej zarania zawsze istniały różne, konkurujące ze sobą szkoły, dostarczające alternatywnych opisów zachodzących w świecie procesów gospodarczych. Zamierzamy publikować prace autorów polskich i zagranicznych, a także wznowienia klasycznych dzieł ekonomii heterodoksyjnej.

Dotychczas nakładem Wydawnictwa Ekonomicznego „Heterodox" ukazały się:

SERIA MARKSISTOWSKA:

- Joan Robinson, *Szkice o ekonomii marksowskiej*
- David Harvey, *Przewodnik po Kapitale Karola Marksa*, część 1
- David Harvey, *Przewodnik po Kapitale Karola Marksa,* część 2

SERIA POSTKEYNESOWSKA:

- Louis-Philippe Rochon, Sergio Rossi (red.), *Postkeynesowska teoria pieniądza, cz 1*
- Pavlina R. Tcherneva, *W sprawie gwarancji zatrudnienia*
- Randall Wray, *Nowoczesna Teoria Monetarna (MMT). Wprowadzenie do makroekonomii suwerennych systemów monetarnych*

SERIA SCHUMPETEROWSKA:

- Mariana Mazzucato, *Misja Gospodarka. Jak zmienić kapitalizm na skalę kosmiczną*

- Mariana Mazzucato, *Przedsiębiorcze państwo: obalić mit o relacji sektora publicznego i prywatnego*
- Mariana Mazzucato, *Wartość wszystkiego. Wytwarzanie i zawłaszczanie w globalnej gospodarce*

SERIA FILOZOFIA I METODOLOGIA NAUK EKONOMICZNYCH:

- Liliann Fischer, Joe Hasell, J. Christopher Proctor (i in.), *Pomyśleć ekonomię od nowa. Przewodnik po głównych nurtach ekonomii heterodoksyjnej*
- Steve Keen, *Ekonomia neoklasyczna: fałszywy paradygmat*

SERIA INSTYTUCJONALNA:

- Fred Block i Margaret Somers, *Karl Polanyi. Krytyka wolnorynkowego fundamentalizmu*

SERIA BIOGRAFIE:

- Kate Evans, *Czerwona Róża. Ilustrowana biografia Róży Luksemburg*

POZA SERIAMI:

- Aaron Bastani, *W Pełni Zautomatyzowany Luksusowy Komunizm. Manifest*

W PRZYGOTOWANIU:

- Stephanie Kelton, *Mit deficytu: Nowoczesna Teoria Monetarna (MMT) i narodziny ekonomii dla ludu*
- Eden Medina, *Cybernetyczni rewolucjoniści: polityka i technologia w Chile Salvadora Allende*
- Susan Ferguson, *Women and Work. Feminism, Labour, and Social Reproduction*
- Adrienne Buller, *The Value of a Whale: On the Illusions of Green Capitalism*
- Mariana Mazzucato, Rosie Collington, *The Big Con: How the Consulting Industry Weakens Our Businesses, Infantilizes Our Governments, and Warps Our Economies*

Fundacja im. Edwarda Lipińskiego na rzecz promocji pluralizmu w naukach ekonomicznych została powołana w 2019 r. w celu kształtowania etosu społecznego zaangażowania wśród ekonomistów i ekonomistek, upowszechniania wiedzy o różnych szkołach w ekonomii oraz organizowania wsparcia instytucjonalnego dla młodych naukowców i naukowczyń zajmujących się heterodoksyjnymi programami badawczymi. Fundacja realizuje swoje cele przede wszystkim poprzez działalność wydawniczą, organizowanie i finansowanie seminariów, warsztatów i konferencji, a także wspomaganie projektów badawczych z zakresu ekonomii heterodoksyjnej.

Ruchy społeczne cierpią z powodu chronicznego zaniedbywania własnej pamięci. Chcemy wreszcie zerwać z tym schematem. Jesteśmy świadome, że za parę lat będziemy jedynie historią. Zależy nam na tym, by kolejne grupy zbuntowanych studentek i studentów mogły sięgać po źródła takie, jak to, by uczyć się, jak zwyciężać w walce o swoje prawa. Spójrzcie na tę publikację jak na narzędzie. Wykorzystajcie ją by poszerzyć swoją wiedzę. Zainspirujcie się do działania. A przede wszystkim pomóżcie nam dalej szerzyć ideę, że uniwersytety są naszym dobrem wspólnym.

Jest tutaj takie życie studenckie, czy życie akademickie, za którym można tęsknić w momencie, kiedy edukacja wyższa staje się masówką, a uniwersytet bardziej przypomina fabrykę niż wspólnotę.

Christian, 11 grudnia 2023 r.

Nie możemy poprzeć postulatu utrzymania „Jowity" i nie możemy godzić się na taki charakter akcji protestacyjnych.

Samorząd Studentów UAM, 13 grudnia 2023 r.

Po rozmowach z przedstawicielami samorządów studenckich działających w ośrodkach akademickich w całej Polsce wiemy, że protesty w domu studenckim Jowita oddziałują negatywnie na społeczność studencką.

Parlament Studentów RP, 14 grudnia 2023 r.

Moim podstawowym postulatem jest po prostu dostęp do wiedzy i dostęp do edukacji – nieważne co – dla każdego, i kropka.

Julek, 15 grudnia 2023 r.

No nie można bezczynnie stać, jak ci akademik zabierają!

Halina, 16 grudnia 2023 r.

Fundacja Lipińskiego

HETERODOX WYDAWNICTWO EKONOMICZNE

www.heterodox.pl

matronat:

krytyka polityczna

bęc zmiana

malyformat.com

TYGODNIK POWSZECHNY

FUNDACJA im. RÓŻY LUKSEMBURG

PUBLIKACJA WSPÓŁFINANSOWANA ZE ŚRODKÓW FUNDACJI IM. RÓŻY LUKSEMBURG PRZEDSTAWICIELSTWO W POLSCE.

ISBN 978-83-956200-5-8